Instytut Studiów Politycznych
Polskiej Akademii Nauk

JACEK TARKOWSKI

Socjologia świata polityki
tom 1

WŁADZA I SPOŁECZEŃSTWO W SYSTEMIE AUTORYTARNYM

Wstęp
Edmund Wnuk-Lipiński

Warszawa 1994

Książka dotowana przez Fundację Stefana Batorego

Wybór tekstów
Piotr Frączak, Piotr Marciniak, Bohdan Szklarski, Elżbieta Tarkowska

Redakcja naukowa
Piotr Marciniak, Elżbieta Tarkowska

Redaktor techniczny
Ryszard Mikulski

Okładkę projektował
Piotr Garlicki

© Copyright by Instytut Studiów Politycznych PAN, 1994

ISBN 83-85479-52-X

Wydawca

Instytut Studiów Politycznych
Polskiej Akademii Nauk

Realizacja

Wydawnictwo Adam Marszałek
ul. Rydygiera 12a, 87-100 Toruń

SPIS TREŚCI

WSTĘP *Edmund Wnuk-Lipiński* 5

Nauki polityczne a socjologia. Odmienne reakcje na polski kryzys 9

CZĘŚĆ I

SOCJOLOGIA KOMUNISTYCZNEJ WŁADZY

Legitymizacja władzy. Zagadnienia teoretyczne i opinie oficjalne 35
Sprawność gospodarcza jako substytut legitymizacji władzy w Polsce powojennej 67
Kim są, dokąd idą? Przyczynek do socjologii i psychologii elity władzy w Polsce 85

CZĘŚĆ II

PROBLEMY WŁADZY LOKALNEJ

Dlaczego warto badać politykę lokalną? 97
Pojęcie społeczności lokalnej 107
System polityczny powiatu jako system integracji poziomej 115
Władze terenowe po reformie 157
Władza lokalna wobec kryzysu i kryzys władzy lokalnej 183

CZĘŚĆ III

SOCJOLOGIA CZASÓW KRYZYSU

Polski kryzys a model „błędnego koła zacofania" G. Myrdala 201
Między pluralizmem a centralizmem. Czy korporatyzm ma przyszłość we współczesnej Polsce? 213
Dawne wzory i nowe formy korupcji w okresie reform: przypadek Polski i Związku Radzieckiego 233
Ryzyka prywatyzacji a polska nomenklatura — nowa klasa przedsiębiorców 251
„Amoralny familizm", czyli o dezintegracji społecznej w Polsce lat osiemdziesiątych 263
Przejście do demokracji czy do ochlokracji? 283

ANEKS

WSTĘP *Elżbieta Tarkowska* 295
PIOSENKI 297

PUBLICYSTYKA Z „TYGODNIKA MAZOWSZE"

Czy nowe odprężenie? 307
Z obrożą na szyi 308
Umówmy się na Placu Bankowym 309

SAMOUCZEK POLITYCZNY

Liberalizm 311
Spiskowa koncepcja świata 312
Populizm 313
Totalitaryzm 314
Obyczaj polityczny 316
Charyzma 317
Ochlokracja 318
Nomenklatura 319
Korporatyzm 320
Civil servant 321
Klasa średnia 322
Reprezentacja 323

CO W POSAGU 325

PAKT DLA POLSKI — propozycje programowe 331

W HOŁDZIE JACKOWI TARKOWSKIEMU *Daniel N. Nelson* 335

BIBLIOGRAFIA PRAC JACKA TARKOWSKIEGO 339

Wstęp

Pisanie wstępu do wydania zbioru prac Przyjaciela, wybitnego socjologa polityki, który odszedł niespodziewanie, w pełni sił twórczych, jest zajęciem szczególnym. Przygotowanie takiego wstępu nie może obejść się bez akcentów emocjonalnych, a przecież powinno głównie koncentrować się na kwestiach merytorycznych.

Spuścizna naukowa Jacka Tarkowskiego dotyczy głównie analizy funkcjonowania systemu (a zwłaszcza — systemu władzy), który upadł i w którego upadku Jacek Tarkowski miał swój wyraźny udział.

Polityka interesowała Go od ukończenia studiów; był nią zainteresowany zarówno jako uczony, jak i obywatel. Bycie obywatelem rozumiał w taki sposób, że termin ten należałoby właściwie pisać z dużej litery. Jako obywatel brał udział w działaniach politycznych z pobudek etycznych; zaś sama władza interesowała Go jedynie jako przedmiot studiów, a niejako instrument dominacji nad innymi. Dążył do tego, by świat społeczny był lepszy, bardziej przyjazny ludziom, a ludzie — bardziej przyjaźni wobec siebie. Bardzo silnie przeżył 1968 rok, i to zarówno Marzec, jak i Sierpień, kiedy komunistyczna władza zmusiła Wojsko Polskie do hańbiącego udziału w inwazji na Czechosłowację. Wówczas to wzbogacił swoją działalność twórczą o wątek literacki; był autorem *Hradca Kralove,* a także pierwszym tłumaczem ballad barda Praskiej Wiosny, Karela Kryla, które krążyły nagrane na taśmach magnetofonowych wśród wielkomiejskiej inteligencji.

Eksplozja „Solidarności" w 1980 roku zastała Go na rekonwalescencji po rozległym zawale serca. Nie odpoczywał zbyt długo i naturalnie dał się wciągnąć w wir wydarzeń politycznych i społecznych.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku został aresztowany w Gdańsku, gdzie znalazł się jako doradca Komisji Krajowej „Solidarności". Po zwolnieniu podjął działalność w podziemiu. W „Tygodniku Mazowsze" regularnie uprawiał publicystykę polityczną (którą kontynuował po 1989 roku w „Gazecie Wyborczej"), był także autorem i współredaktorem podziemnego czasopisma „Poglądy". Nie zaniedbywał też pisarstwa naukowego (m.in. teksty z tego okresu znajdzie Czytelnik w niniejszym wydaniu). Przetłumaczył i opublikował w drugim obiegu (pod pseudonimem Michał Ankwicz) wybór tekstów z zachodniej politologii *Władza i polityka.* Antologia ta do dzisiaj znajduje się w lekturach studenckich.

W 1989 roku był członkiem zespołu, który projektował kampanię wyborczą „Solidarność", a później — po upadku komunizmu — silnie zaangażował się w odnowę polskich nauk politycznych. Uczestniczył w organizacji Instytutu Studiów Politycznych PAN, był jednym z założycieli i animatorów alternatywnego Polskiego Towarzystwa Studiów Politycznych, a zarazem pisał ważne teksty naukowe. I o tych tekstach chciałbym teraz kilka słów powiedzieć.

Pisarstwo naukowe Jacka Tarkowskiego jest dobrze znane jedynie dość wąskiemu kręgowi specjalistów, choć Jego teksty z reguły dotyczyły spraw ważnych, by nie powiedzieć podstawowych, a sposób podejścia cechował się świeżością spojrzenia nawet na kwestie wielokrotnie w światowej literaturze przedmiotu dyskutowane. Ale były to teksty rozproszone, częściowo publikowane w trudno dostępnych wydawnictwach lub za granicą, a częściowo — nie publikowane wcale. Teraz Czytelnik otrzymuje je w formie zwartej, co jest nie tylko wygodne, ale ma także pewien dodatkowy walor merytoryczny. Wydanie zbioru prac Jacka Tarkowskiego wydobywa z jego dorobku niemal stale obecny motyw przewodni: intelektualną fascynację fenomenem władzy i uporczywe próby dotarcia do jej źródeł i podstawowych mechanizmów, a także tropienie manowców władzy zdeprawowanej.

Szerszy krąg odbiorców zna Jacka Tarkowskiego głównie dzięki jego publicystyce politycznej (której wybór też został tutaj zamieszczony). Tymczasem poważniejsze prace teoretyczne i studia o charakterze empirycznym zasługują na nie mniejszą uwagę opinii publicznej. Choć bowiem większość tych tekstów powstała w latach osiemdziesiątych, są one nadal aktualne.

Tom otwiera krytyczna analiza reakcji polskich nauk politycznych na upadek dawnego ładu społecznego i wyłaniani*; się nowego.

W części pierwszej na uwagę zasługują dwa teksty poświęcone problemowi prawowitości albo inaczej — legitymizacji władzy. Jacek Tarkowski stara się w nich odpowiedzieć na podstawowe pytanie: dlaczego ludzie są posłuszni władzy? Dlaczego — dalej — są posłuszni nawet takiej władzy, którą uznają za niechcianą czy narzuconą. Najprostsza nasuwająca się odpowiedź to przypuszczenie, że niechciana władza wymusza posłuch, bo ludzie jej poddani wykonują polecenia ze strachu. To prawda, że różnego rodzaju obawy często towarzyszą posłuszeństwu, ale przecież takie tłumaczenie dotyka jedynie jakiegoś fragmentu zjawiska i nie tłumaczy wszystkiego, czego byliśmy świadkami przez ponad cztery dekady panowania ustroju komunistycznego w naszym kraju. Musiały istnieć jeszcze jakieś inne czynniki, które skłaniały ludzi do posłuszeństwa. Jacek Tarkowski identyfikuje te ukryte czynniki i analizuje ich funkcje legitymizacyjne. W Jego podejściu doszukać się można pewnej polemiki ze znaną podówczas tezą Jadwigi Staniszkis o braku alternatywy, jako czynniku legitymizującym władzę komunistyczną. Według Jacka Tarkowskiego system władzy komunistycznej wyprodukował wiele protez legitymizacyjnych, a jedną z nich była egalitarna redystrybucja narodowego bogactwa, która zyskała poparcie wcale niemałej części społeczeństwa. Substytut ów funkcjonował jednak dopóty, dopóki gospodarka komunistyczna była dostatecznie sprawna, aby zaspokajać elementarne roszczenia społeczeństwa. Zaczął zawodzić wtedy, gdy wyczerpały się źródła ekstensywnego wzrostu i system nie był już w stanie spełniać najbardziej podstawowych obietnic ideologicznych.

Druga część publikacji zawiera kolekcję tekstów poświęconych władzy lokalnej. Problematyka ta była w centrum zainteresowań Jacka Tarkowskiego od samego początku Jego kariery zawodowej. Również w latach osiemdziesiątych pilnie śledził zmiany na szczeblu lokalnym, a Jego ówczesne obserwacje i przemyślenia mogą być użyteczne zwłaszcza dzisiaj, kiedy nasz kraj stoi u progu radykalnej reformy władz terenowych.

W trzeciej części znalazły się prace, w których Jacek Tarkowski podejmuje refleksję nad różnorodnymi nowymi zjawiskami, towarzyszącymi schyłkowej fazie komunizmu i

pierwszej fazie wyłaniania się społeczeństwa demokratycznego i gospodarki rynkowej. Paleta zainteresowań jest bardzo szeroka: od analizy patologicznych zjawisk na poziomie mikrostrukturalnym (tekst o „amoralnym familizmie" napisany wspólnie z Elżbietą Tarkowską w polemice z tekstem Jadwigi Koralewicz i Edmunda Wnuk-Lipińskiego na temat mikrostruktur w międzygeneracyjnej transmisji wartos'ci obywatelskich) i na poziomie makrostrukturalnym i instytucjonalnym (tekst o korupcji w schyłkowej fazie komunizmu, a także tekst o uwłaszczeniu nomenklatury po upadku poprzedniego systemu), także ważny teoretycznie tekst na temat korporatyzmu. Czytelnik znajdzie też tutaj wnikliwe studium zagrożeń ładu demokratycznego ze strony populizmu, którego symptomy Jacek Tarkowski dostrzegał wówczas, gdy obóz „Solidarności" — po wyborczym zwycięstwie w 1989 roku — cieszył się jeszcze ogromnym poparciem społecznym.

Dorobek naukowy Jacka Tarkowskiego został przerwany Jego przedwczesną śmiercią. Dalszego ciągu nie będzie i jest to nieodwracalna strata dla polskiej socjologii. Być może najważniejsze dzieła miały dopiero powstać, ale to, co zostało, jest dostatecznie ważne, by zapewnić Mu trwałe miejsce w naukach społecznych. Jego myśl będzie wielu z nas towarzyszyć i inspirować do dalszych wysiłków, by społeczeństwo było bardziej zrozumiałe i bardziej przyjazne dla ludzi, a ludzie lepiej się wzajemnie rozumiejący i przez to — życzliwsi^

Warszawa, 1 stycznia 1994 *Edmund Wnuk-Lipiński*

NAUKI POLITYCZNE A SOCJOLOGIA ODMIENNE REAKCJE NA POLSKI KRYZYS*

Wstęp

Jak wskazuje tytuł, referat ten ma dwoje bohaterów — nauki polityczne i socjologię. Podstawowa teza, którą spróbuję udowodnić, brzmi: najbardziej interesująca i cenna część nauk politycznych, rozumianych jako gałąź wiedzy, została stworzona w Polsce przez socjologów poza zinstytucjonalizowanymi naukami politycznymi.

W zasadzie stwierdzenie takie powinno prowadzić autora do omówienia różnic, linii podziałów i specyficznych zakresów obu dyscyplin. Jednakże nawet powierzchowny przegląd dyskusji na ten temat pozwala jasno stwierdzić, że jakakolwiek próba dokładnego określenia granicy pomiędzy tymi gałęziami nauk społecznych jest zawsze arbitralna i nie posuwa nas zbyt daleko. Zarówno wybitne prace naukowe, jak i cząstkowe badania ignorują granice ustalane przez innych, bardziej pedantycznych badaczy.

Jako socjolog skłonny jestem podzielać „imperialistyczny" punkt widzenia, wedle którego: „socjologia to uniwersalna nauka o życiu społecznym, uwzględniająca wszystkie aspekty stosunków społecznych. Innymi słowy socjologia wykazuje tendencje do traktowania wszystkich zjawisk społecznych jako swojej domeny (...) oraz do traktowania innych nauk społecznych jako *pochodnych* socjologii"[1]. W każdym razie dotyczy to z pewnością, jak się przekonamy, polskiej socjologii w jej relacji do nauk politycznych. Socjologia polityki oraz inne „upolitycznione" gałęzie tej wiedzy bez większych ograniczeń i zahamowań penetrują problemy klasyfikowane zazwyczaj jako polityczne.

W tym miejscu powinniśmy właściwie zadać sobie pytanie, co rozumiemy przez określenie „polityczny". Jednakże uczona dysputa na ten temat ma dla tego referatu znaczenie drugorzędne. Co ważne, to zrozumienie przymiotnika „polityczny" w praktyce społecznej i politycznej, a przede wszystkim uściślenie, co elita władzy i ideologia za polityczne uważa.

Referat na konferencji poświęconej badaniom porównawczym rozwoju nauk politycznych, która odbyła się w Cortonie (Włochy), 21-26 września 1987 r., pt. *Political Science and Socjology: Dijferent Responses to the Polish Crisis.* Z języka angielskiego przełożyła Lucyna Stetkiewicz.

R. E. Dowse, J. A. Hughes: *Political Sociology.* London-New York 1972, s. 4.

W klasycznym modelu „realnego" socjalizmu polityczne jest wszystko. Zasada ta wywodzi się z samej natury systemu. T. H. Rigby celnie podsumowuje ten problem w swojej analizie „systemu monoorganizacyjnego", który usiłuje „kierować całym społeczeństwem jak jedną organizacją, gdzie prawie żadnych społecznie znaczących działań nie pozostawia się autonomicznie działającym jednostkom lub grupom, lecz podporządkowuje sieje hierarchicznie zorganizowanym instytucjom"[2].

W przeciwieństwie do marksistowskiego modelu mechanizmów społecznych i gospodarczych, to właśnie nadbudowa polityczna tworzy, kieruje i kształtuje infrastrukturę gospodarczą społeczeństwa. Znacjonalizowana gospodarka pozostaje pod całkowitą kontrolą centrum politycznego. Systemy gospodarczy i polityczny pokrywają się w dużym stopniu, tak że nawet ich analityczne oddzielenie jest bardzo trudne. Tym sposobem mówić możemy o systemie polityczno-gospodarczym, co oznacza, że prawie każde badanie sfery polityki uwzględniać musi aspekty gospodarcze i *vice versa*.

Również kształt i zmiany struktury społecznej, ten typowo socjologiczny przedmiot badań, posiada aspekt polityczny. Z jednej strony, jest ona — przynajmniej częściowo — efektem zastosowania komunistycznego modelu zmiany i rekonstrukcji społeczeństwa, z drugiej zaś — po dziś dzień służy jako źródło legitymizacji elity władzy i systemu jako całości[3].

W formie ekstremalnej, jaką system osiągnął w okresie stalinowskim, dosłownie wszystko było polityczne. Państwo partyjne rozciągało bezpośrednią kontrolę nie tylko nad instytucjonalną strukturą społeczeństwa, ale również nad rodzinnym i prywatnym życiem członków. Ta ostatnia sfera odzyskała wiele ze swej autonomii po śmierci Stalina. W ciągu ostatnich paru lat również inne sfery życia społecznego i gospodarczego straciły wiele z politycznego charakteru, co oznaczało, że władze centralne wyrzekły się bezpośredniej odpowiedzialności za nie. Jednakże system nadal jest mocno upolityczniony, co sprawia, że wiele obszarów badawczych nauk społecznych, które na pierwszy rzut oka mają „neutralny", apolityczny charakter, mogą zupełnie niespodziewanie stać się zagadnieniami politycznymi. W tej sytuacji nawet zwyczajny wybór przedmiotu badań jest często zabarwiony politycznie. Od sierpnia 1980 roku Polska znajduje się w stanie permanentnego wrzenia, politycznych i społecznych konwulsji oraz głębokich przemian. Strajki sierpniowe, dramatyczne powstanie „Solidarności", która przetrwała okres 16 miesięcy, stan wojenny, próby reform systemu politycznego i gospodarczego, wszystko to, w sytuacji bezprecedensowego kryzysu ekonomicznego, jeszcze bardziej upolityczniło system i postawiło nauki społeczne wobec trudnego, ale ekscytującego wyzwania.

Wiele poprzednich ustaleń, reguł i metod badawczych okazało się nieadekwatne wobec gwałtownie zmieniającej się rzeczywistości. Reakcja na tę sytuację dwu najbardziej „politycznych" nauk społecznych — politologii i socjologii była całkowicie odmienna. Podczas gdy socjologia próbowała dostosować się do nowych zadań, nauki

[2] T. W. Rigby: *Tradition, Market mvi Organizational Society and the USRR.* „World Politics" XVI: 1964, nr 4, s. 451-452.

W. Wesołowski, B. Mach: *Systemowe funkcje ruchliwości społecznej.* Warszawa 1986, s. 21 i n.

polityczne złożyły broń. Aby zrozumieć tę różnicę należy odwołać się do historii obu tych dziedzin nauki.

Powstanie i rozwój nauk politycznych[4]

Skrupulatny badacz dziejów polskich nauk politycznych stwierdzi, że historia instytucji naukowych zajmujących sie problemami politycznymi sięga początków XX wieku. W 1902 roku utworzono Katedrę Polityki na Uniwersytecie Wileńskim, a w 1911 podobną katedrę otwarto na Uniwersytecie Lwowskim. W latach 1918-39 istniały cztery Szkoły Nauk Politycznych — w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Łodzi. W 1922 roku stworzono Akademię Nauk Politycznych, której zadaniem była koordynacja działań tych szkół. Działalność tych instytucji przerwała II wojna światowa. W 1945 roku powołano do życia Akademię Nauk Politycznych w Warszawie, a w 1947 podobną szkołę otwarto w Krakowie. Z wyjątkiem nazwy nie miały one nic wspólnego ze szkołami przedwojennymi. Były całkowicie i gorliwie marksistowskie i stanowczo odcinały się od jakichkolwiek powiązań z przedwojennymi naukami politycznymi. W 1951 roku szkoły zostały rozwiązane. Nauki polityczne zostały zniesione z uzasadnieniem, iż ich funkcje lepiej będzie spełniał materializm historyczny. Krótkie życie powojennych nauk politycznych nie zaznaczyło się jakimiś istotnymi osiągnięciami i trudno znaleźć ślady ich wpływu na obecne nauki polityczne.

Zinstytucjonalizowane nauki polityczne powróciły do życia w połowie lat sześćdziesiątych. Ich pojawienie się nie było rezultatem ani „naturalnej ewolucji", w toku której nowa dyscyplina wyłania się z macierzystej dyscypliny, ani też kontynuacją tradycji przed- i powojennej. Nauki polityczne stworzono zupełnie na nowo w wyniku czysto politycznych decyzji. Zgodnie z rezolucją XIII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zatytułowaną „O aktualnych problemach pracy ideologicznej partii" otwarto katedry nauk politycznych na czołowych uniwersytetach, a do programów nauczania wszystkich szkół wprowadzono nowy przedmiot — „Wprowadzenie do nauk politycznych". W roku akademickim 1963-64 wykładano go na 13 uniwersytetach, a od 1969-70 stał się przedmiotem wykładowym we wszystkich szkołach wyższych. W 1964 roku otwarto na Uniwersytecie Warszawskim Ośrodek Metodologiczny Nauk Politycznych. Zadaniem ośrodka było zorganizowanie odpowiedniego szkolenia nauczycieli tego przedmiotu, przygotowanie ujednoliconego programu oraz koordynacja organizacyjnej strony całego przedsięwzięcia. Jednocześnie Ośrodek realizował teoretyczne i metodologiczne badania dotyczące przede wszystkim zakresu, granic i tematyki nowej dziedziny wiedzy oraz próbował opracować jej schemat pojęciowy. Przez pierwsze lata Ośrodek był jedyną instytucją zajmującą się bezpośrednio

Nazwa dyscypliny nadal pozostaje przedmiotem dyskusji i kontrowersji, które dodatkowo wskazują na jej niepewny status i brak pewności siebie. Najbardziej popularna, tradycyjnie używana nazwa to „nauki polityczne". Jest to jednocześnie nazwa kierunku uniwersyteckiego. Termin „politologia", mimo że czasem używany, nie znajduje powszechnej aprobaty. Ostatnio Ośrodek Metodologiczny Nauk Politycznych propaguje nazwę „nauka o polityce", próbując podkreślić jednolitość tej dyscypliny. W tym artykule używam terminu „nauki polityczne" zgodnie z jego standardowym stosowaniem w świecie.

naukami politycznymi. Pierwszy tego typu kierunek otwarto na Uniwersytecie Warszawskim w 1967 roku.

Głównym celem nowo tworzonych instytucji było nauczanie masowe. W 1956 roku we wszystkich krajach socjalistycznych wprowadzono do szkół wyższych nowy przedmiot „ideologiczny" zwany „komunizmem naukowym". Polska początkowo nie naśladowała tego wzorca. Od 1955 roku jedynymi przedmiotami obowiązkowymi na wszystkich kierunkach studiów były ekonomia polityczna i filozofia. Wprowadzenie nauk politycznych miało wypełnić tę lukę. Wiarygodne źródło — oficjalny podręcznik — jasno precyzuje zadania i charakter nauk politycznych: „W krajach socjalistycznych nauka o polityce opiera się na szkolnictwie partyjnym oraz programach nauczania przedmiotów ideologicznych w szkolnictwie wyższym"[5].

Obecnie w programie kształcenia szkół wyższych znajdują się cztery przedmioty „ideologiczne" : filozofia, socjologia, ekonomia polityczna i nauki polityczne. Są to przedmioty obowiązkowe dla wszystkich studentów niezależnie od uczelni i kierunku studiów. Typowy program studiów ustalony przez Minsterstwo Szkolnictwa Wyższego zakłada, że łączny wymiar tych przedmiotów nie może być niższy niż 300 godzin wykładowych, a każdego z nich nie mniej niż 60 godzin.

Celem, który przyświecał wprowadzeniu „przedmiotów ideologicznych", była przede wszystkim indoktrynacja. Został on wyraźnie zdefiniowany w oficjalnej publikacji Ośrodka Metodycznego Nauk Politycznych, która funkcję tych przedmiotów określa jako: „Zapewnienie sukcesu w kształceniu odporności na sztuczki agitacyjne wrogów politycznych (...) dostarczenie młodemu obywatelowi podstawowych wartości *Weltanschanung,* które uodpornią go na indoktrynację obcych sił politycznych. Przeciwdziałanie chwiejności ideologicznej i pluralizmowi światopoglądowemu, który daje się zaobserwować u znacznej części młodzieży akademickiej. Zadaniem nauk marksistowskich w naszym kraju jest przeciwstawienie się zewnętrznym wpływom ideologicznym i wewnętrznym siłom antysocjalistycznym, a jednocześnie konstruktywne kształtowanie świadomości społeczeństwa polskiego jako świadomości socjalistycznej" .

Wydaje się, że nie wszystkie te przedmioty w równym stopniu spełniały powierzone im funkcje ideologiczno-doktrynalne. Szczególnie na większych uniwerstetach, gdzie filozofii, socjologii i ekonomii nauczają wysoko kwalifikowani fachowcy, nie przestrzega się i nie realizuje sztywno standardowych programów nauczania. Nie posiadam na ten temat żadnych systematycznych danych, wiem jednak z własnego doświadczenia, że wykładowcy filozofii i socjologii cieszą się znaczną swobodą i uczą według własnych programów. Na ogół przedstawiciele nauk politycznych z większym oddaniem traktowali oficjalne programy, kładąc nacisk na ideologiczne funkcje dydaktyki. Nauki polityczne zostały uznane za idologicznie bardziej wiarygodne także przez niektórych politologów, ponieważ „ze względu na funkcję ideologiczno-polityczną są wiodącym przedmiotem w systemie nauk społecznych"[7].

A. Bodnar (red): *Nauka o polityce.* Warszawa 1984, s. 40.

Aktualne zagadnienia dydaktyki nauk społeczno-politycznych. Warszawa 1985, s. 6-7.

J. Puchalski: *Z dziejów nauk politycznych w Polsce.* „Studia Nauk Politycznych" 1981 nr 3, s. 49.

To nie przypadek. Przyczyn szczególnej pozycji nauk politycznych wśród innych nauk społecznych należy upatrywać przede wszystkim w sposobie powołania ich do życia. Kiedy w latach 1963-69 zaczęto wprowadzać nauki polityczne jako przedmiot obowiązkowy dla wszystkich polskich studentów, w kraju nie było profesjonalnych politologów. Pierwsze kierunki nauk politycznych otwarto w 1967 roku, co oznacza, że pierwsi absolwenci opuścili dopiero uniwersytety w 1971. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w 1985 roku mieliśmy w kraju 630 wykładowców nauk politycznych, znaczy to, że jeszcze dzisiaj nauk politycznych nauczają czasem ludzie bez systematycznego przygotowania w dziedzinie, którą wykładają. Aby zapewnić odpowiednią liczbę wykładowców, przeprowadzono rekrutację przede wszystkim wśród prawników i „zawodowych marksistów" — wykładowców materializmu historycznego i dialektycznego. Zatrudniano również niektórych filozofów, specjalistów od stosunków międzynarodowych oraz ekonomistów. Godna uwagi natomiast była nieobecność wśród nich socjologów, mimo że — jak podkreśla jeden z wiodących przedstawicieli nauk politycznych — „socjologia iest więc najbardziej polityczną z dyscyplin wykorzystywanych w nauce o polityce" .

Miało to daleko idące konsekwencje dla dalszego rozwoju nauk politycznych w Polsce. Mechaniczne zgrupowanie przedstawicieli różnych dyscyplin nie tworzy automatycznie grupy interdyscyplinarnej. Choć trudno to dokładnie ocenić wydaje się, że nauki polityczne zdominowane były przez prawników i „zawodowych marksistów".

Przy rekrutacji personelu do instytucji zajmujących się naukami politycznymi kryteria polityczne — odpowiednia postawa ideologiczna, lojalność i pewność polityczna — były równie ważne jak kryterium profesjonalizmu. Miało to pewien dodatkowy wpływ na dobór politologów — byli tacy, których z tych względów zakwalifikowano do pracy, ale byli też tacy, których z tych właśnie względów odrzucono. W sumie oferta wydziałów i instytutów nauk politycznych nie była i nadal nie jest na tyle atrakcyjna, aby przyciągnąć najlepszych specjalistów z dziedzin wiedzy uznawanych za polityczne. Bardzo niewielu prawników, historyków, ekonomistów, filozofów i socjologów, nawet tych ze „skłonnościami politycznymi" opuszcza swoje instytuty, aby dołączyć do instytutów nauk politycznych.

Wprowadzenie obowiązkowych zajęć z nauk politycznych i utworzenie wydziałów nauk politycznych miało, obok celu dalekosiężnego związanego z funkcjami indoktrynacyjnymi, także cel bezpośredni — wzmocnienie ideologicznej kontroli nad szkołami wyższymi. Filozofia, socjologia i ekonomia polityczna, formalnie traktowane jako „przedmioty ideologiczne" i składniki „frontu ideologicznego" raczej słabo realizowały swoje zadania. Szczególnie filozofów i socjologów często oskarżano o rewizjonizm, idealizm, obiektywizm i inne grzechy ideologiczne. Dochodziło nawet do tego, że wysokiej rangi urzędnik państwowy oskarżył całe środowisko socjologiczne o to, że są agentami imperializmu i obcych służb wywiadowczych. Różnice polityczne pomiędzy politologami a filozofami i socjologami znalazły pełen wyraz w czasie tak zwanych „wydarzeń marcowych" w 1968 roku, kiedy to w czasie strajków i zamieszek studenckich zarówno studenci jak i wykładowcy nowo powstałego Instytutu Nauk Politycznych

A. Bodnar (red.): *Nauka o polityce,* cyt. wyd., s. 24.

w pełni poparli władzę, podczas gdy Wydział Filozofii i Socjologii uznano za źródło zarazy ideologicznej i poddano brutalnym represjom i czystkom. Wydarzenia te są częścią historii i tworzą tradycję obu środowisk.

Te podziały polityczne przetrwały aż do dzisiaj znajdując pełny wyraz w roku 1980 i latach następnych. Kiedy większość socjologów poparła „Solidarność" i zaangażowała się w działalność związku, politolodzy w większości obawiali się tych wydarzeń, a nawet odnosili się do nich wrogo.

Sposób, w jaki stworzono nauki polityczne, i zadania, jakie przed nimi postawiono, oraz specyficzne kryteria, jakimi kierowano się i nadal kieruje się przy doborze kadry, wykreowały określony **etos** tego środowiska. Definiuje on funkcje nauk politycznych w kategoriach czysto instrumentalnych. Wpajanie oficjalnej ideologii, propagowanie wartości i zasad systemu, propaganda wspomagająca aktualną linię polityki partii i rządu to najczęściej wspominane funkcje tej dyscypliny. Próżno w niej szukać tradycyjnych wartości akademickich, takich jak poszukiwanie prawdy, poznanie i wiedza jako wartości same w sobie, obiektywizm, otwarcie na różne idee i wartości, tolerancja itd. Wręcz przeciwnie. Wedle zasady „partyjności" prawda naukowa, poznanie i wiedza nie mają wartości absolutnej. Należy je oceniać według „klasowego, proletariackiego punktu widzenia". Obiektywizm i otwartość to w leksykonie tego etosu słowa nieczyste. Jednym z głównych celów „przedmiotów ideologicznych" jest przezwyciężenie podejścia obiektywnego w ocenie pojęć filozoficznych i socjologicznych. „Składowym elementem kultury filozoficznej studentów jest immunitet na burżuazyjne i rewizjonistyczne koncepcje"[9].

Szczególnie w prowincjonalnych instytutach nauk politycznych uwidaczniają się wpływy mentalności **aparatczyka** — orientacja i podporządkowanie się ośrodkom władzy, posłuszeństwo aktualnej polityce partii, czysto pragmatyczny stosunek do nauki itd. Jak stwierdzimy później, reakcja nauk politycznych na polski kryzys lat osiemdziesiątych była ściśle z tym etosem związana.

Nauki polityczne dzisiaj

Próba charakterystyki obecnego stanu nauk politycznych w Polsce oznacza niemożliwe do uniknięcia uproszczenia. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że jest ponad 600 wykładowców tego przedmiotu zatrudnionych w prawie 100 jednostkach organizacyjnych, staje się oczywiste, że każdemu ogólnemu stwierdzeniu przeciwstawić można wiele wyjątków. Z drugiej strony, łatwo przychodzi nam określić pewne ogólne cechy charakterystyczne dla absolutnej większości politologów i instytucji nauk politycznych.

Analizę swoją oprę przede wszystkim na materiałach publikowanych przez Centralny Ośrodek Metodyczny Nauk Politycznych (COMNP) oraz na artykułach ogłaszanych w dwumiesięczniku COMNP i Komitetu Nauk Politycznych Polskiej Akademii Nauk „Studia Nauk Politycznych".

A. A. Gierasimczuk, I. G. Nakonieczny: *Kształtowanie kultury filozoficznej studentów,* W: E. J. Pałyga (red.): *Problemy melodyki nauczania dyscyplin społeczno-politycznych w specjalistycznych szkołach wyższych* Warszawa 1983, s. 34.

Już powierzchowny przegląd tych materiałów wskazuje ma ewidentny brak pewności siebie oraz nieistnienie poczucia tożsamości tej dyscypliny. Jest to szczególnie widoczne w działalności COMNP, który od samego początku do chwiii obecnej skupiał się w dużym stopniu na rozważaniach o funkcjach, zakresie i zadaniach nauk politycznych. Politolodzy z COMNP poświęcali dużo wysiłku wyjaśnieniu różnych podstawowych pojęć, ich definicjom etc. W tej dziedzinie, mimo że w wielu wypadkach wyważali otwarte drzwi, odnieśli chyba największe sukcesy. Wydaje się jednak, że poświęcili tym pracom zbyt dużo czasu i energii ze szkodą dla badań oraz że te teoretyczne rozważania nie doprowadziły ich do żadnego rodzaju wniosków ogólnych, nie wspominając o tworzeniu teorii. Odnosi się wrażenie, że czasem była to sztuka dla sztuki, jeśli nie ucieczka przed podejmowaniem trudnych i ryzykownych badań polskiej rzeczywistości.

Drugi wyraźnie rysujący się i wpływowy kierunek w polskich naukach politycznych nazwać można — za Markiem Ziółkowskim — „orientacją oficjalnie marksistowską". Polegała ona na wciąż na nowo podejmowanych analizach „różnych aspektów i subtelności teorii klasyków, (...) ciągłych abstrakcyjnych dyskusjach o pojęciach bazy, nadbudowy czy dialektyki. Pojawiające się w tym ujęciu kategorie dynamiki i konfliktu pełniły zwykle funkcję tradycyjnych ozdobników" . Większość tych prac nie wychodzi poza dogmatyczną wersję marksizmu-leninizmu. Nie wprowadzają one żadnych nowych pojęć i idei, uparcie nie zauważając istnienia neomarksizmu, teoretycznych wytworów eurokomunizmu i prac Habermasa. Co gorsza, autorzy praktycznie nigdy nie wykraczają poza prostą egzegezę klasycznych prac, ograniczając na ogół swoje artykuły do zwykłej prezentacji poglądów Marksa i Lenina na określony temat. Dokładniejsza analiza wykazuje, że polscy politolodzy bardzo mało uwagi poświęcali nawet pracom Marksa, koncentrując się prawie wyłącznie na egzegezie prac Lenina.

Trzecia grupa prac to quasi-tcoretyczne wystąpienia poświęcone różnym problemom ogólnym, takim jak demokracja socjalistyczna, dialektyka rozwoju społeczeństwa socjalistycznego, jedność partii jako podstawa integracji społeczeństwa socjalistycznego lub rady narodowe jako instytucje demokracji socjalistycznej. Choć tytuły mogłyby sugerować, że mamy do czynienia z pewnego rodzaju pracami teoretycznymi, to w rzeczywistości stanowią one zwykle specyficzną mieszaninę podejścia formalno-prawnego i sloganów ideologicznych, naładowaną apologią systemu, jego instytucji i wartości oraz aktualnej linii polityki partii i rządu. Mają zwykle charakter postulatywny, malujący rzeczywistość taką, jak być powinna, a nie taką, jak jest. Przy czym autorzy często mieszają oba te aspekty, zastępując słowo „powinna" słowem „jest".

Wreszcie spora prac z nauk politycznych zajmuje się rozmaitymi aspektami i problemami krajów kapitalistycznych, szczególnie Stanów Zjednoczonych i Niemiec Zachodnich. Grupa ta jest wewnętrznie zróżnicowana i byłoby niezwykle trudno dokonać jednoznacznej oceny jakości tych prac. Niektóre z nich spełniają wymagania rzetelnych opracowań naukowych, inne nie wykraczają poza uproszczone stereotypy i propagandowe oskarżenia. Wszystkie mają z reguły formy wąskich przyczynków zajmujących się określonymi problemami w sposób raczej fragmentaryczny.

M. Ziółkowski: *Jak badać dynamikę i konflikt w spoieczeitstińe polskim ?* „Studia Socjologiczne" 1985 nr 2, s. 7

Czytelnika publikacji polskich politologów uderza ich **zaściankowość.** Ani w „Studiach", ani w podręcznikach COMNP nie znajdzie czytelnik artykułów autorów zagranicznych, z wyjątkiem naukowców radzieckich i od czasu do czasu czeskich, bułgarskich i węgierskich. Niestety prace te zajmują się głównie ogólnymi problemami ideologicznymi lub systemowymi i są z reguły jeszcze bardziej dogmatyczne niż ich polskie odpowiedniki. Reszta to czysta „praca chałupnicza" tworzona praktycznie bez kontaktu z politologią światową. Nawet obecny prezes Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych uskarża się, że „kadra politologów (...) jest słabo zorientowana w problematyce nauk politycznych poza Polską"[11].

Najbardziej uderzającą cechą polskich nauk politycznych jest całkowity brak prac na temat zjawisk i procesów politycznych w Polsce dnia dzisiejszego. W rocznikach periodyków politologicznych i publikacjach COMNP łatwiej znaleźć prace empiryczne na temat Meksyku, Niemiec Zachodnich, Stanów Zjednoczonych czy Szwecji niż na temat Polski współczesnej. Na podstawie przeglądu produkcji piśmienniczej nauk politycznych nie stwierdzilibyśmy istnienia wielowymiarowego kryzysu, który gnębił Polskę od 1980 roku, ani towarzyszących mu konfliktów, napięć i zmian.

Polskie nauki polityczne straciły unikalną szansę badania tworzącej się historii. W ciągu ostatnich siedmiu lat zmieniły się wartości i poglądy społeczeństwa, a także elity władzy i jej zaplecza oraz nastąpiły olbrzymie przemiany w „oficjalnej" i „popularnej" kulturze politycznej. Odnotowujemy też znaczące, czasem dramatyczne, zmiany w instytucjonalnej strukturze społeczeństwa. Lata te przyniosły nowe, głębokie i ciągle zmieniające sie podziały polityczne w polskim społeczeństwie. W rzeczywistości, prawie każdy aspekt życia społecznego, politycznego i gospodarczego podlegał mniejszym lub większym przemianom, którym to procesom daleko jeszcze do zakończenia.

Badanie tych procesów to nie tylko kwestia ciekawości, choć nie lekceważyłbym tego rodzaju motywacji badań naukowych. Dla badacza unikalność tej sytuacji tkwi w tym, że: „Prawa rządzące rzeczywistością społeczną najdobitniej dają o sobie znać w momentach przełomowych (...) Kryzys odsłania najbardziej newralgiczne elementy konstrukcyjne społecznych budowli i pozwala dostrzec mechanizmy działające w normalnych warunkach w sposób ukryty. Jednocześnie przerywa on codzienną rutynę spraw i rozbija lub podważa mity i przeświadczenia przyjmowane bezkrytycznie w czasach ustabilizowanych (...) Nie ujmując znaczenia roli narodowej specyfiki w przebiegu naszych kryzysów, warto spojrzeć na powojenną Polskę jak na swojego rodzaju „laboratorium socjalizmu" .

Polskie nauki polityczne przegapiły tę unikalną szansę. W tym samym czasie absolutna większość socjologów, niezależnie od przynależności politycznej, poglądów i sentymentów, podzielała przekonanie o unikalności tej sytuacji i wyciągała z tej wiedzy praktyczne wnioski w swojej działalności zawodowej.

Cz. Mojsiewicz: *25 lat Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych.* „Studia Nauk Politycznych" 1986 nr 6, s. 195.

W. Narojek: *Perspektywy pluralizmu w upaństwowionym społeczeństwie.* Londyn 1986, s. 7-8.

Zanim przejdę do opisu reakcji socjologów na kryzys w Polsce, również w tym przypadku pożądany jest krótki zarys historii tej dyscypliny, ponieważ — jak często bywa — klucza do teraźniejszości szukać należy w przeszłości.

Socjologia polska przed rokiem 1980

W przeciwieństwie do nauk politycznych polska socjologia ma długą, żywą tradycję, której początki sięgają przełomu XIX i XX wieku. Dzięki takim uczonym jak Gumplowicz, Czarnowski, Znaniecki czy Krzywicki, żeby wymienić tylko najsławniejszych, socjologia okresu przedwojennego osiągnęła całkiem wysoki poziom, zapewniając sobie miejsce wśród dyscyplin akademickich. Od samego początku socjologia polska czerpała inspirację z tak różnych źródeł jak francuska szkoła socjologiczna, socjologia niemiecka i amerykańska oraz z marksizmu w jego niedogmatycznej, socjalistycznej wersji.

Również na okres przedwojenny datuje się tradycja tak zwanej socjologii „zaangażowanej" — rozumianej nie tylko jako obiektywna nauka opisowa, ale również jako służba społeczna, co oznacza, iż powinna ona badać najpilniejsze, najważniejsze i najtrudniejsze problemy społeczne. Jakkolwiek nie wszyscy przedwojenni socjologowie podzielali ten pogląd, to szczególnie silnie doszedł on do głosu w pracach młodszych socjologów, takich jak Chałasiński czy Ossowski, i — zwłaszcza dzięki temu ostatniemu — przetrwał do dzisiaj.

Po wojnie socjologia pojawiła się na uczelniach, lecz wkrótce została usunięta jako „nauka burżuazyjna". Przywrócono ją w 1956. W tym roku stworzono Instytut Filozofii i Socjologii PAN. W następnych latach otwarto katedry socjologii w Krakowie, Łodzi, Poznaniu i na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Elitę wykładowców stanowili uczeni przedwojenni, tacy jak Nina Assorodobraj, Józef Chałasiński, Kazimierz Dobrowolski, Stanisław i Maria Ossowscy, Jan Szczepański, Tadeusz Szczurkiewicz oraz ich uczniowie z krótkiego okresu powojennego odrodzenia.

Osobną grupę stanowili młodzi marksiści skupieni w Katedrze Socjologii Stosunków Politycznych kierowanej przez Juliana Hochfelda, która w tym okresie była jedyną instytucją prowadzącą systematyczne studia nad polityką. Zainicjowała ona również „kierunek polityczny" wyraźnie widoczny w polskiej socjologii współczesnej. Pracownicy katedry kultywowali bardzo konwencjonalny marksizm unikając poważniejszych rewizji tradycyjnych schematów. Byli również niechętni zapożyczeniom z innych niemarksistowskich teorii. Unikając z reguły kłopotliwych badań nad polską rzeczywistością polityczną woleli zajmować się krajami kapitalistycznymi i Trzecim Światem. Do wyjątków należały badania dotyczące wyborów w Polsce przeprowadzone przez Wiatra " oraz badania władzy lokalnej .

J. J. Wiatr: *Niektóre zagadnienia opinii publicznej w świetle wyborów 1957 i 1958 r.* „Studia Socjologiczno-Polityczne" nr 4, 1959.

14 Z. Bauman: *Struktura władzy społeczności lokalnej. Konceptualizacja badań.* „Studia Socjologiczno-Polityczne" nr 12, 1962.

Od 1958 roku Katedra publikowała (nieregularnie) kwartalnik „Studia Socjologiczno-Polityczne". W periodyku tym zamieszczano głównie, choć nie tylko, prace naukowców z Katedry i blisko związanych z nią współpracowników. Do 1961 roku, kiedy to rozpoczęto publikację głównego czasopisma socjologicznego „Studia Socjologiczne", „Studia Socjologiczno-Polityczne" były w jakimś sensie organem warszawskiego środowiska socjologicznego, publikując sprawozdania z badań empirycznych, dotyczących głównie struktury społecznej i socjologii przemysłu. W 1962 roku Hochfeld przekazał kierownictwo Katedry Zygmuntowi Baumanowi, który utrzymał to stanowisko do roku 1968, kiedy to w ramach czystek Katedrę zamknięto, a Baumana usunięto z uniwersytetu.

Jednoznaczna ocena znaczenia i wpływu Katedry na rozwój polskiej socjologii byłaby dość trudna. Większość przygotowywanych w Katedrze prac jest dziś oczywiście nieaktualna, a rygorystycznie marksistowskie analizy polityki znajdują niewielu zwolenników, jeśli w ogóle ich znajdują. Główne dziedzictwo Katedry to ludzie — socjologowie interesujący się analizą polityki, którzy zachowali i rozwijają „kierunek polityczny" w polskiej socjologii. Można wspomieć tu takie nazwiska jak Jerzy Wiatr, Włodzimierz Wesołowski, Aleksandra Jasińska-Kania, Winicjusz Narojek czy Jacek Tarkowski.

Ogólnie mówiąc, poza wyżej wspomianą grupą, w latach sześćdziesiątych i w pierwszej połowie lat siedemdziesiąt} eh socjologowie unikali zagadnień politycznych nawet w szerokim znaczeniu tego słowa. Prawdę mówiąc, sama Katedra Socjologii Stosunków Politycznych w ostatnim okresie swojego istnienia dryfowała w kierunku bezpieczniejszych zagadnień antropologii społecznej. Był jednak ważny wyjątek od tej reguły. W połowie lat sześćdziesiątych zainaugurowano obszerny międzynarodowy projekt badawczy — „Międzynarodowe studia nad wartościami w polityce". Projekt ten realizowały cztery kraje: Indie, Polska, Stany Zjednoczone i Jugosławia[15]. Polskę reprezentowała grupa kierowana przez Jerzego Wiatra. Były to pierwsze polityczne badania porównawcze przeprowadzone w państwie komunistycznym. Zapoczątkowały one długą serię badań polityki i władzy lokalnej. W L976 roku „weterani" badań międzynarodowych wsparci przez młodych naukowców rozpoczęli inny długoterminowy projekt badawczy, który częściowo był kontynuacją badania międzynarodowego i który nadal jest realizowany .

Od połowy lat siedemdziesiątych coraz bardziej oczywisty stawał się fakt, że kraj zmierza ku poważnemu kryzysowi polityczno-gospodarczemu. Od brutalnego stłumienia przez milicję w 1976 zamieszek wywołanych wzrostem cen rosło napięcie i frustracja. Ludzie stawali się coraz bardziej krytyczni i otwarcie zaczęli wyrażać przy różnych okazjach swoje poglądy. Opozycja, choć nielegalna, działała zupełnie jawnie i gwałtownie poszerzała swoje wpływy i liczbę zwolenników. Zmieniające się w kraju nastroje nie uszły uwadze socjologów. Wręcz przeciwnie. Zebrania Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, a szczególnie jego Oddziału Warszawskiego, stały się forum, na którym

Ph. Jaeob (ed.): *Values and the Active Communily. A Cross-National Siudy of the Influence of Local Leadership.* New York 1971.

[16]K. Jasiewicz i in.: *Władza lokalna a zaspokajanie potrzeb.* Warszawa 1981; j. Wiatr (red.): *Polityka lokalna w Polsce. Dwadzieścia pięć lal badań,* Warszawa 1986; J. Wiatr (red.): *Władza lokalna w warunkach kryzysu.* Warszawa 1987.

dyskutowano „gorące" problemy społeczne oraz przedstawiano rezultaty badań często odsłaniające poważne niedostatki systemu polityczno-gospodarczego kraju.

W tym okresie zauważyć można duże zainteresowanie socjologów, szczególnie socjologów przemysłu i teoretyków organizacji, makroanalizą systemu gospodarczego, jego dysfunkcjami, wpływem czynników i uwarunkowań politycznych, mechanizmami nieskutecznych reform gospodarczych itd. Kierunek ten odwoływał się bez wątpienia do tak zwanego „podejścia organizacyjnego" cieszącego się powodzeniem w rozmaitych badaniach sowietologicznych[17]. Od samego początku przejawiał jednak oryginalne cechy charakterystyczne. Już w latach siedemdziesiątych opublikowano wiele książek związanych z tym kierunkiem. Brzemienną w skutki okazała się książka socjologa działającego na emigracji — Marii Hirszowicz — pod tytułem „Komunistyczny Lewiatan" oraz prace jej współpracownicy Jadwigi Staniszkis — „Antynomie organizacji" (1972) i „Patologia struktur organizacyjnych" (1976). Do grupy tej można by również zakwalifikować książkę Winicjusza Narojka „Społeczeństwo planujące" (1973). Następnie pojawiło się kilka innych prac zbiorowych pod redakcją Witolda Morawskiego . Wrócę do tej sprawy ponownie, bo wedle powszechnej opinii, którą w pełni podzielam, jest to najbardziej owocny i interesujący trend polskiej socjologii współczesnej.

Inne kierunki, które mogłyby nas zainteresować, to badania wartości w polskim społeczeństwie prowadzone przez Stefana Nowaka i jego współpracowników. Pierwotnie grupa ta interesowała się wyłącznie metodologią i technikami badawczymi. Jednakże pod presją zmieniającej się sytuacji, gdzieś w połowie lat siedemdziesiątych, ewoluowała w kierunku bardziej „przyziemnych" problemów empirycznych. Głównym osiągnięciem grupy w tym okresie było obszerne studium systemu wartości, które ujawniło wiele ciekawych zmian w tej sferze i przełamało stereotypowy sposób widzenia tych problemów. Głównym odkryciem było potwierdzenie istnienia „próżni społecznej średniego szczebla". Polacy utożsamiający się w dużym stopniu ze swoimi rodzinami i grupami pierwotnymi oraz z narodem i krajem, wykazali całkowity brak identyfikacji z reżimem i jego instytucjami.

Wreszcie, wśród zagadnień politycznych poruszanych przez socjologów w drugiej połowie lat siedemdziesiątych wymienić należy wspomiane już badania władzy i polityki lokalnej. Badania te wyszły daleko poza studia nad wartościami wyznawanymi przez lokalnych liderów. Tym razem w centrum zainteresowania znalazło się działanie lokalnego systemu polityczno-gospodarczego jako części systemu globalnego. Przyniosło ono interesujące wyniki dotyczące mechanizmów nieformalnych działających na poziomie polityki lokalnej.

Pomimo tych faktów socjologia polska późnych lat siedemdziesiątych nie była bardzo „upolityczniona", a tematy polityczne lub o politycznym zabarwieniu zajmowały stosunkowo niewielu socjologów, prawie wyłącznie z Warszawy.

L. Cohen, P. J. Shapiro: *Introduction*. W: L. Cohen, P. J. Shapiro (red.), *Communisł Systems in Comparaŕive Perspectives*. New York 1974, s. XXIX.

W. Morawski (red): *Organizacje. Socjologia struktur, procesów i ról* Warszawa 1976; W. Morawski (red.): *Kierowanie w społeczeństwie*. Warszawa 1979.

Socjologia w okresie kryzysu i socjologia kryzysu

Fala strajków, która przetoczyła się przez kraj w sierpniu 1980 roku, oraz powstanie „Solidarności" były — mimo rozpowszechnionego przekonania o zbliżającym się kryzysie — całkowitym zaskoczeniem. Jak już wiemy, w środowisku politologów reakcja na te dramatyczne wydarzenia przybrała formę zakłopotania, a w wielu przypadkach było to poczucie katastrofy. Powszechną odpowiedzią było wycofanie się i bierna obserwacja zachodzących wydarzeń.

Chociaż „samoograniczająca się rewolucja" zastała socjologów nie przygotowanych, podjęli oni natychmiastowe próby odnalezienia się w nowej sytuacji. W przeciwieństwie do politologów, dla większości socjologów nadchodzące zmiany były pożądane i oczekiwane. Gdy tylko dotarła do Warszawy wiadomość o negocjacjach pomiędzy strajkującymi robotnikami a rządem, wielu socjologów spontanicznie udało się do Gdańska i Szczecina, aby służyć radą komitetom strajkowym. Wraz z procesem budowania „Solidarności", coraz więcej socjologów angażowało się w działalność związku jako eksperci, doradcy, instruktorzy i obieralni działacze. Działalność ta została sformalizowanf. przez podpisanie porozumienia o współpracy pomiędzy „Solidarnością" a Polskim Towarzystwem Socjologicznym, za co Towarzystwo drogo miało zapłacić po wprowadzeniu stanu wojennego. Podsumowując, zacytujmy Marka Ziółkowskiego: „Role potoczne, obywatelskie — uczestników wydarzeń i rola badacza — socjologa niejednokrotnie się przenikały" .

Niektórzy socjologowie zwracali uwagę na pewne negatywne skutki tych tendencji. Ireneusz Krzemiński jest zdania, że „niedostateczny stan badań nad „Solidarnością", stanem wojennym itd. jest skutkiem aktywnego zaangażowania środowiska socjologicznego w działalność społeczną do tego stopnia, że więcej czasu i wiedzy poświęcali aktualnym wydarzeniom niż rejestracji tych zjawisk w swoich badaniach" .

Oskarżenia te są częściowo tylko trafne. Poczucie, że jesteśmy świadkami bezprecedensowych wydarzeń o olbrzymim znaczeniu było szeroko rozpowszechnione, co owocowało wieloma badaniami, w których usiłowano zebrać wszystkie możliwe dane na temat raptownie zmieniającej się rzeczywistości. Presja wydarzeń miała niewątpliwie negatywny wpływ na jakość tych badań, ale były to koszty, których badacze byli świadomi i gotowi je zapłacić. Jak napisali autorzy dobrze znanego badania „Polacy '80", powstało ono „jako następstwo spontanicznej reakcji empirycznie zorientowanych badaczy współczesności na dramaturgię ujawnionego nagle kryzysu i konfliktu społecznego. Raport «Polacy '80. Wyniki badań ankietowych» (...) był raczej wyrazem dążenia do opisu zjawiska nowego, zaskakującego i ulotnego, jak wówczas skłonni byliśmy przypuszczać, niż próbą koncepcyjnie dojrzałej analizy konfliktu w wymiarze ogólnospołecznym. Do podjęcia takiego zadania nie mieliśmy po prostu czasu, ale także i odpowiedniego przygotowania"[21].

[19] M. Ziółkowski: *Jak badać...* „Studia Socjologiczne" 1985 nr 2, s. 8-9.

I. Krzemiński: *Świat zakorzeniony.* Warszawa 1988, s. 52.

[21] W. Adamski: *Wstęp,* W: W. Adamski, K. Jasiewicz, A. Rychard (red.): *Polacy '84. Dynamika konfliktu i konsensusu,* cz. I. Warszawa 1986, s. 1.

Istotę badania procesu tworzenia się niezależnych związków zawodowych oddaje określenie „wiedza gorąca" użyte w raporcie z innego badania . Socjologia polska po sierpniu 1980 roku przejawiała pewne cechy charakterystyczne dla orientacji znanej na Zachodzie pod nazwą **socjologii radykalnej lub krytycznej.**

Jedną z tych cech było szeroko rozpowszechnione przekonanie, że dawne podejścia, koncepcje, a nawet metody badawcze są nieodpowiednie do badania i opisu nowych zjawisk i procesów. „Dotychczas uprawialiśmy — pisał Siciński w 1981 roku —jak zresztą i większość współczesnych socjologów w innych krajach socjologię względnie ustabilizowanego systemu społecznego, względnie „normalnych" sytuacji. Natomiast analiza wydarzeń po Sierpniu 1980 roku wymagałaby odrębnej — nie istniejącej właściwie —socjologii: socjologii załamania się istniejącego systemu, socjologii kryzysu czy rewolucji" .

Byłoby jednak wielką przesadą twierdzić, że polscy socjologowie zdołali przemienić swą dyscyplinę w kryzysu i rewolucji". Chcę pokazać jedynie, że istnieje sprzyjający klimat dla nowych koncepcji i ujęć bardziej dostosowanych do szczególnej sytuacji w Polsce. Marek Ziółkowski jest zdania, że „socjologia polska zdaje się wykazywać pewne objawy stanu rewolucji naukowej. Odrzuciła jeden paradygmat i stara się zbudować inny" .

Zgodnie z duchem socjologii radykalnej, polscy naukowcy nie sądzą, że ich dyscyplina powinna pozostać neutralna w obliczu dramatycznych zmian społeczno-politycznych. Aktywne zaangażowanie prowadzi do wyboru określonych tematów badań socjologicznych. Szeroko akceptowana jest zasada, że socjologowie nie tylko mają prawo kierowania się osobistymi poglądami, emocjami i osądami, ale mogą również wkraczać na „zakazane obszary" i podejmować badanie zjawisk wielkiej wagi społecznej. Wydaje się, że właśnie po roku 1980 socjologia polska zaufała tej zasadzie. Z naszego punktu widzenia pociągało to prawie automatycznie podejmowanie badań na tematy polityczne lub parapolityczne. Tak jest też to odbierane przez władze.

Tendencja ta nie oznacza jednak negacji podstawowej zasady obiektywizmu naukowego, rzetelności i uczciwości. Mimo że w okresie konfliktów i wstrząsów nie można wykluczyć wypadków mniej lub bardziej świadomej stronniczości w pracy badawczej, traktowane one są zawsze jako niepożądane i niezgodne z rolą zawodową i etosem socjologa. W żadnym razie nie ośmielono by się przeprowadzić badania, które byłoby jawnie podporządkowane z góry ustalonym wynikom, co jest zjawiskiem częstym w naukach politycznych.

Wybór przedmiotu badań pod wpływem wartości lub przekonań politycznych nie jest w polskiej socjologii zjawiskiem nowym. Istnieje trwała przedwojenna tradycja badań nakierowanych na naglące problemy współczesności. Już w latach siedemdziesiątych istniało przekonanie, że wybór dziedziny badań jest sprawą niezwykle ważną. Zakres i głębia zmian, których Polska była świadkiem w przeciągu ostatnich siedmiu lat, jedynie ożywiły i wzmocniły tę tradycję.

Niektórzy autorzy gotowi są uwierzyć, że takie aktywne zaangażowanie oraz demaskowanie jest cechą chrakterystyczną socjologii w ogóle. Jeszcze w 1966 roku

I. Krzemiński i in.: *Polacy - jesień '80.* Warszawa 1983, s. 1.

A. Siciński: *Dwie socjologie: czasu stabilizacji i czasu kryzysu.* W: A. Siciński (red.): *Styl życia, obyczaje, ethos w Polsce lat siedemdziesiątych z perspektywy roku 1981.* Warszawa 1981, s. 10.

[24] M. Ziółkowski: *Jak badać...* „Studia Socjologiczne" 1985 nr 2, s. 10.

Adam Podgórecki w swoim artykule na temat pięciu funkcji socjologii, jedną z nich definiował jako funkcję demaskatorską: „Funkcja demaskatorska przewija się historycznie przez wiele prac socjologicznych, wykształcając się w odrębny, swoisty ton socjologii. Analiza historii innych nauk społecznych jak prawo, historia, demografia, ekonomia (z wyjątkiem jej socjologicznych partii) nie wykazałaby zapewne w tych naukach tylu akcentów demaskatorskich jak miało to miejsce w socjologii"[25].

Chociaż współczesna socjologia polska wykazuje wiele cech charakterystycznych dla socjologii radykalnej i krytycznej, która pojawiła się w latach sześćdziesiątych na Zachodzie, to wydaje się jednak, że wpływy obce odegrały raczej rolę drugorzędną w porównaniu z wpływem tradycji krajowej i presji aktualnych wydarzeń i procesów.

Jakie są najciekawsze kierunki socjologii polskiej w roli nauki politycznej? Podsumujmy krótko trendy badawcze, które wydają się najbardziej wpływowe, a jednocześnie najważniejsze z teoretycznego i/albo politycznego punktu widzenia.

Kierunki badań

Jak już zauważyłem, **podejście rganizacyjne** jest podejściem najciekawszym i najbardziej inspirującym jeśli nie w całej socjologii to przynajmniej w jej „upolitycznionej" części. Istota tego podejścia polega na traktowaniu społeczeństwa socjalistycznego jako superorganizacji kierowanej z jednego centrum. Podejście to nie było wynalazkiem polskim. Stosowali je z powodzeniem naukowcy na Zachodzie w latach sześćdziesiątych. Polscy przedstawiciele tego kierunku czerpali obficie z zachodnich badań dotyczących organizacji i biurokracji. Teraz jednak możemy już mówić o odrębnej polskiej wersji tego podejścia.

Początki podejścia organizacyjnego w Polsce wiążą się z badaniami systemu gospodarczego — procesów planowania, systemu zarządzania, podejmowania decyzji, przepływu informacji itd. Jednak w momencie, kiedy socjologowie wykraczają poza granice socjologii przemysłu i podejmują badania systemu ekonomicznego jako całości, w jego wymiarze makro, wtedy nadają swoim badaniom „posmak polityczny". W społeczeństwie monoorganizacyjnym sposób działania systemu ekonomicznego, procesy planowania i zarządzania gospodarką oraz systemy i procesy podejmowania decyzji ekonomicznych nabierają czysto politycznego charakteru. Nie tylko decyduje się o nich na szczycie struktury politycznej — przez centralne organy partii i centralne organy rządowe — ale działalność gospodarcza służy jako ważne źródło legitymizacji reżimu i systemu , Stopniowo uwaga socjologów koncentrowała się zatem na analizie globalnego systemu polityczno-gospodarczego, ze szczególnym uwzględnieniem źródeł i charakteru jego wewnętrznej dynamiki, sprzeczności, dysfunkcji i spontanicznych nie kontrolowanych procesów zachodzących w tym całkowicie scentralizowanym hierarchicznym systemie. Za wcześnie chyba jeszcze na ocenę, czy badania te zakończyły się stworzeniem ogólnej teorii scentralizowanego systemu politycz-

[25] A. Podgórecki: *Piąć funkcji socjologii.* „Studia Socjologiczne" 1966 nr 3, s. 430.

[26] J. Tarkowski: *Sprawność gospodarcza jako substytut legitymizacji władzy w Polsce powojennej.* „Kultura i Społeczeństwo" 1989 nr 3-4. Przedrukowane w niOniejszym tomie.

no-gospodarczego, jednakże dostarczają one dość koherentnego obrazu działania tego systemu, jego struktury, sił napędowych i wewnętrznej dynamiki.

Blisko powiązane z tym podejściem są badania różnorodnych **patologii systemu polityczno-gospodarczego.** Niektóre z nich są integralną częścią makroanalizy systemu, inne koncentrują się na pewnych problemach szczegółowych, ale wszystkie zawsze wychodzą od systemu jako całości oraz jego struktury i działania. Mam tu na myśli takie zjawiska, jak gry nieformalne, wymiany i transakcje pomiędzy aktorami gospodarczymi i politycznymi, stosunki patron-klient[2] oraz korupcję . Rośnie również zainteresowanie drugą gospodarką[29]. Część z tych prac przejawia przynajmniej niektóre cechy charakterystyczne „socjologii demaskatorskiej" skupiając się na korupcji elity rządzącej, nadużywaniu władzy, na nielegalnych i półlegalnych formach wymiany pomiędzy kierownictwem gospodarczym i politycznym itd.

W myśl oficjalnej ideologii, kładącej nacisk na harmonijną i monolityczną wizję społeczeństwa, ograniczano przez wiele lat badania **konfliktu** w społeczeństwach socjalistycznych. Przed rokiem 1980 terminu „konflikt" można było używać jedynie w odniesieniu do krajów kapitalistycznych. W kontekście rzeczywistości socjalistycznej było to tabu, zastępowane czasami przez kuriozalne, enigmatyczne określenia typu „sprzeczności nieantagonistyczne". Konflikt 1980 roku zburzył fikcję „moralnej i politycznej jedności narodu", jak głosił oficjalny slogan lat siedemdziesiątych. Mimo że problemy konfliktów nadal nie są tematem całkowicie „bezpiecznym" (szczególnie konfliktów między władzą a społeczeństwem oraz konfliktów strukturalnych w ramach systemu), to w ciągu ostatnich kilku lat opublikowano na ten temat wiele bardzo ciekawych książek i artykułów. Większość z nich zajmuje się teoretycznymi aspektami konfliktu w społeczeństwie socjalistycznym i konfliktami w skali makro" .

O ile badania konfliktu i inne tematy tabu, takie jak kryzys czy sprzeczności systemowe, zyskały status dozwolonych problemów badawczych, o tyle pojęcie **legitymacji i legitymizacji** systemu pozostało na liście zagadnień niebezpiecznych. Był to jedyny temat wykreślony przez władze z programu Zjazdu Socjologicznego w 1986 roku. Jednocześnie wywołał on szerokie zainteresowanie. Wobec oficjalnego zakazu poruszania tego tematu na Zjeździe, Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Socjologicznego zorganizował w Warszawie w kwietniu 1986 roku dwudniową sesję, na

J. Tarkowski: *Poland: Patrons andClients in a PtaimcdEconomy.* W.: S. N. Eisenstadt, R. Lemarchand (red.): *Political Clientelism, Patronage and Development.* Beverly Hills-London 1981; tenże: *Patronage in a Centralized Sociałisl System: the Case of Poland.* „International Political Science Review" t. 4, 1981, nr 4 (Przedrukowane w t. II *Patroni i klienci).*

[28] K. Kiciński: *Moralność w socjologicznej próżni.* „Kontrasty" 1983 nr 8; A. Kamiński: *The Privatisation of t/ie State: Trends in the Evolution of Socialist Political Systems.* (Referat na konferencji IPSA w Bellaggio-Menaggio w maju 1987); J. Tarkowski: *Administracja terenowa.* W: J. J. Wiatr (red.): *Władza lokalna w warunkach byzysu.* Warszawa 1987.

[29] K. Sowa: *Kilka uwag o psychospołecznych oraz przestrzennycli aspektach zjawiska tzw. ekonomiki równoległej we współczesnej Polsce.* „Przegląd Geograficzny" 1982, t. LIV, z. 3.

H. Biatyszewski: *Teoretyczne problemy sprzeczności i konfliktów społecznych.* Warszawa 1983; A. Rychard: *Władza i interesy w goq7odarce.* Warszawa 1987; Crises and Conflicts. The Case of Poland 1980-1981. „Sisyphus. Sociological Studies" t. III: 1982; M. Ziółkowski: *Jak badać...* „Studia Socjologiczne" 1985 nr 2; J. Mucha: *Jak badać dynamikę i konflikt w społeczeństwie polskim?* „Studia Socjologiczne" 1985 nr 3-4.

której wygłoszono 12 referatów na temat legitymacji. W podsumowaniu sesji stwierdzono, że tradycyjne pojęcie legitymacji jest mało użyteczne dla analizy społeczeństwa polskiego oraz że źródeł stabilności tego systemu szukać należy w takich zjawiskach jak bierna adaptacja, apatia, bierna zgoda itd. Referaty te zaprezentowano również **w** czasie polsko-brytyjskiego okrągłego stołu w maju 1986 roku. Niedługo zostaną opublikowane przez Uniwersytet Warszawski .

Ankietowe techniki badawcze są nadal najbardziej popularnymi technikami stosowanymi w polskiej socjologii. Nic dziwnego więc, że badania **wartości, postaw i opinii** są chyba najbardziej popularnymi tematami badań socjologicznych. Nie interesuje nas tutaj większość tych badań, dotyczą one bowiem tematów „niepolitycznych". Wiele jednak badań ankietowych próbowało wkraczać do „stref zakazanych" i sondować najbardziej drażliwe problemy świadomości społecznej. Szczególnie interesujące są te, które dają wgląd w zmiany wartości i opinii politycznych w szerokim przedziale czasu. Wspomnijmy tu badania Stefana Nowaka dotyczące postaw i opinii politycznych polskich studentów. Pierwsze badania przeprowadzono w 1957 roku i powtórzono w 1978" . Kontynuowali je współpracownicy Nowaka na początku lat osiemdziesiątych' .

Inne duże badanie świadomości politycznej, tym razem na skalę ogólnokrajową, przeprowadziła grupa socjologów z rolskiej Akademii Nauk. Pierwszy sondaż „Polacy 80" pokazał obraz poglądów i opinii na temat najbardziej palących problemów politycznych tuż po strajkach sierpniowych i powstaniu „Solidarności"' . Grupa powtórzyła badania w roku 1981, kończąc je ledwie tydzień przed wprowadzeniem stanu wojennego i rzucając światło na świadomość polityczną w tym krytycznym momencie" . Raport z tego badania wydrukowany tylko w stu egzemplarzach został od razu skonfiskowany, ale autorzy zachowali kilka kopii, które przedrukowane przez podziemną prasę weszły do społecznego obiegu. Po wielu nieudanych próbach grupa zdołała powtórzyć badania w 1984 roku. Raport zatytułowany „Polacy '84" opublikowano znowu w ograniczonej liczbie egzemplarzy w 1986 roku" .

Wspomnijmy tu również długofalowe badania wartości wyznawanych przez lokalnych liderów, które rozpoczęły się w połowie lat sześćdziesiątych" i były wielokrotnie powtarzane w ramach badań władzy i polityki lokalnej" .

A. Rychard, A. Sutek (red.): *Legitymizacja Klasyczne teorie i polskie doświadczenia.* Warszawa 1988.

S. Nowak (red.): *Studenci Warszawy. Studium długofalowych przemian postaw i wartości.* Warszawa 1991.

G. Lindenberg: *Zmiana społeczna a świadomość polityczna. Dynamika postaw politycznych studentów Warszawy 1979-83.* Warszawa 1986; G. Lindenberg, K. Nowak: *Świadomość społeczna wobec konfliktu i kryzysu. Robotnicy i studenci Warszawy 1983-84,* Warszawa 1987.

34

W. Adamski i in.: *Polacy '80.* cyt. wyd.

[35] W. Adamski i in.: *Polacy '&J. Postrzeganie kryzysu i konfliktu.* Warszawa 1982.

[36] W. Adamski i in.: *Polacy '84. Dynamika konfliktu i konsensusu,* Warszawa 1986.

37

Ph. Jacob (red.): *Values...* cyt. wyd.

[38] K. Jasiewicz i in.: *Władza lokalna...* cyt. wyd.; J. Wiatr (red.): *Władza lokal/ta na progu...* cyt. wyd.; tenże (red.): *Władza lokalna w warunkach...* cyt. wyd.; A. Jasińska, R. Siemieńska: *Attitudes of Local Authorities Prior to the Crisis of 1980.* „Sisyphus" t. HI: 1982; R. Siemieńska: *Local Leaders' Hierarchy of Values and Their Model of a ., Good Leader".* W: J. Wiatr (red.): *Local Polittcs in Poland. Twenty Years of*

Ramy tej pracy nie pozwalają na zagłębianie się w szczegółową charakterystykę rozmaitych badań opinii i poglądów politycznych, które w ciągu ostatnich lat w Polsce przeprowadzono. Olbrzymi do nich wkład wniosły trzy wielkie ośrodki badania opinii publicznej — Ośrodek Badania Opinii Publicznej Polskiego Radia i Telewizji, Krakowski Ośrodek Studiów Prasoznawczych i Centrum Badania Opinii Społecznej przy Radzie Ministrów. Wszystkie one prowadzą systematyczne i regularne badania ankietowe dotyczące szerokiego zakresu zagadnień społecznych, gospodarczych i politycznych. W latach szśćdziesiątych i siedemdziesiątych wyniki tych badań, szczególnie „politycznych", utajniano zachowując je do wyłącznego użytku najwyższych urzędników partyjnych i rządowych. W latach 1984-85, w ramach polskiej *głastnosti,* udostępniono wyniki tych badań wszystkim zainteresowanym. Jednocześnie rząd zaczął je szeroko wykorzystywać w rozmaitych akcjach propagandowych.

Obserwujemy też interesujące próby syntezy wyników badań i całościowego ujęcia stanu obecnego i zmian świadomości politycznej w Polsce. Najbardziej interesujące wydają się być dwa eseje Stefana Nowaka zatytułowane „Postawy, wartości i aspiracje społeczeństwa polskiego"" i Dylematy i antynomie świadomości społecznej drugiej połowy lat osiemdziesiątych" oraz pewne prace Mirosławy Marody, na przykład esej pod tytułem „Antynomie społecznej świadomości" .

Należy wreszcie odnotować pewne badania na **tematy czysto polityczne.** Nie tworzą one zintegrowanej całości, a raczej reprezentują indywidualne zainteresowania poszczególnych naukowców. Niemniej zwiększają one „posmak polityczny" socjologii polskiej. Są więc prace na temat problemów państwa , przywództwa politycznego ", władzy , o socjalizacji politycznej[4] i zachowaniach wyborczych . Możemy włączyć do tej grupy badania nad władzą i polityką lokalną, które już wcześniej w tym tekście chrakte ryzowałem.

Kryzys i konflikty lat osiemdziesiątych upolityczniły każdy aspekt i każdy element życia w Polsce. Tym razem nie tylko reżim i system, ale samo społeczeństwo zaczęło przypisywać znaczenia polityczne rozmaitym zjawiskom społecznym i gospodarczym. Polityczne podziały stały się wyraźne i silnie oddziaływały na postawy i zachowania

W: S. Nowak (red.): *Społeczeństwo polskie w czasie kryzysu.* Warszawa 1984.

W: J. Wiatr (red.): *Zaspokajanie potrzeb w warunkach kryzysu.* Warszawa 1986.

[41] „Odra" 1987 nr 1.

J. Wiatr: *Naród i państwo w polskiej świadomości społecznej.* „Studia Socjologiczne" 1984 nr 4; tenże: *Współczesne treści marksistowskiej teorii państwa.* „Studia Socjologiczne" 1985 nr 3-4.

[43] B. Dobek: *Uwarunkowania przywództwa politycznego.* „Studia Socjologiczne" 1985 nr 1; R. Holly. *Funkcjonalne teorie przywództwa.* „Studia Socjologiczne" 1981 nr 1; J. Wiatr: *Przywództwo polityczne w świetle badań socjologicznych.* „Studia Socjologiczne" 1984 nr 2; tenże: *Biografia męża stanu jako materiał socjologiczny.* „Studia Socjologiczne" 1985 nr 1.

J. Kozielecki: *Erozja władzy: anatomia zjawiska.* „Studia Socjologiczne" 1986 nr 2; tenże: *Motywacja krytyczna: hipotezy i mistyfikacje.* „Studia Socjologiczne" 1986 nr 1; H. Domański: *Zasady rekrutacji do stanowisk kierowniczych.* „Studia Socjologiczne" 1986 nr 3.

B. Frątczak-Rudnicka: *Wpływ aktualnych wydarzeń politycznych na postrzeganie zróżnicowań społecznych.* „Studia Socjologiczne" 1984 nr 1.

[46] J. Wiatr, J. Raciborski: *Wybory w PRL. Doświadczenia i wnioski.* Warszawa 1987.

ludzi. Równolegle do tych zmian wśród socjologów, niekoniecznie tylko wśród socjologów polityki, zaczęło rosnąć przekonanie, że należy poświęcić więcej uwagi badaniom systemu politycznego oraz stosunkom i podziałowi władzy. Wiatr zaproponował „taką interpretację ogólnej teorii socjologicznej, która problemom władzy nadaje uprzywilejowane, centralne miejsce" . Narojek uważa, że rosnące zainteresowanie socjologów problemami politycznymi wynika z faktu, że udział we władzy jest „podstawowym czynnikiem rozwarstwiającym stosunki społeczne" . Ponieważ podstawowym przedmiotem zainteresowania socjologów była zawsze struktura społeczna, zajęcie się przez nich w tej sytuacji problemem stosunków władzy jest całkiem naturalne. Stefan Nowak idzie jeszcze dalej i twierdzi, że: „dążąc do zbudowania całościowego modelu teoretycznego naszego systemu instytucjonalno-organizacyjnego w skali państwowej, winniśmy zwrócić uwagę na rolę podsystemu władzy politycznej w określaniu struktury i funkcjonowaniu całości tego układu" .

Mimo rozmaitych trudności i bardzo niskiej podatności systemu władzy na empiryczne badania socjologiczne można oczekiwać, że zainteresowanie socjologów tymi problemami będzie trwało i przyniesie nowe interesujące odkrycia.

ŹrćJła inspiracji

Nie miałoby sensu szukanie w polskiej socjologii jakiejś dominującej tendencji teoretycznej lub metodologicznej — jest ona wyraźnie eklektyczna. Przegląd książek socjologicznych, artykułów i raportów z badań ujawnia zróżnicowanie teorii i podejść badawczych. Znajdziemy tam „teorię wymiany, rozmaite teorie psychospołeczne, różne warianty redukcjonizmu, symboliczny interakcjonizm, socjologię fenomenologiczną, różne wersje funkcjonalizmu, teorię konfliktu" . Jak wskazuje na to popularność badań ankietowych, podejście behawiorystyczne, choć nie tak popularne jak przedtem, nadal zajmuje ważne miejsce.

Presja szybko zmieniających się wydarzeń, ciągłe pojawianie się całkowicie nowych, nie spotykanych przedtem sytuacji, struktur i procesów powodują, z jednej strony, gorączkową pogoń za „tematami aktualnymi", a z drugiej — ciągle ponawiane próby sprawdzenia użyteczności rozmaitych koncepcji i podejść przy opisie i analizie tej dziwnej rzeczywistości.

Wydaje się, że warto poświęcić trochę uwagi wpływom marksizmu na współczesną socjologię polską. W przeciwieństwie do nauk politycznych, gdzie ciągle powtarzają się wyznania wiary i modlitewne zaklęcia, we współczesnym piśmiennictwie socjologicznym znajdziemy bardzo niewiele prac o charakterze otwarcie marksistowskim . W

J. Wiatr: *Socjologia stosunków politycznych*. Warszawa 1980, s. 15.

48 W. Narojek: *Perspektywy*... cyt. wyd., s. 14.

[49] S. Nowak: *Pożądane priorytety badawcze polskiej socjologii*. „Studia Socjologiczne" 1985 nr 3-4, s. 13.

[50] M. Ziółkowski: *Jak badać*... „Studia Socjologiczne" 1985 nr 2, s. 8.

[51] P. Poliński: *Marksistowskie pojęcie interesu w polskich badaniach*. „Studia Socjologiczne" 1983 nr 4;

J. Wiatr: *Współczesne trzęsienie*... „Studia Socjologiczne" 1985, nr 3-4

rzeczywistości marksizm nigdy nie zajmował w polskiej socjologii pozycji dominującej, mimo że w latach sześćdziesiątych, jak wiadomo, wpływy marksizmu w socjologii polityki były szczególnie silne. W chwili obecnej bardzo niewielu socjologów nazwać mogłoby siebie marksistami.

Jednocześnie bliższa analiza różnych prac, szczególnie tych reprezentujących podejście organizacyjne, ujawnia pewne cechy typowe dla podejścia marksistowskiego. Kładą one wyraźny nacisk na konflikt i kryzys jako podstawowe procesy społeczne oraz na interesy i konflikt interesów jako źródło dynamiki systemu. Analizy te zajmują się systemem jako całością (nie bez wpływów podejścia systemowego) i poszukują dialektycznych źródeł wewnętrznych sprzeczności strukturalnych i towarzyszących im dysfunkcji (tu znowu znaleźć można reminiscencje funkcjonalizmu). Na ogół socjologia polska wydaje się prezentować więcej elementów podejścia marksistowskiego niż się powszechnie sądzi, jednakże elementy tę wykorzystywane są w sposób niedogmatyczny i mieszane są dowolnie z innymi podejściami. Zgodziłbym się z Piotrem Sztompką, który utrzymuje, że polska socjologia jest: „pluralistyczna (w sensie koegzystencji różnych kierunków i szkół), eklektyczna (w dobrym sensie otwartości [...] kierunków [...] na racjonalne treści innych i braku zamkniętych naukowych sekt), zróżnicowana metodologicznie i warsztatowo (od badań sondażowych do dokumentów osobistych)" ".

Polskie Towarzystwo Socjologiczne

Nie można nie docenić roli, jaką w rozwoju polskiej socjologii odegrało Polskie Towarzystwo Socjologiczne. Wbrew rozmaitym naciskom wywieranym na nie przez władze, PTS wyróżniało się zawsze spośród innych towarzystw wysokim stopniem niezależności i autonomii.

PTS zawsze odgrywało bardzo ważną rolę instrumentu integracji socjologów. Jeśli można mówić o socjologicznym środowisku w socjologicznym znaczeniu tego słowa, to zawdzięcza ono swoje istnienie właśnie Towarzystwu.

Wśród wielu ról, jakie PTS odegrało, wspomniałbym przede wszystkim funkcję „strażnika" etyki zawodowej. Oczywiście Towarzystwo nie ma sankcji, aby wprowadzać te normy w życie, ale duży prestiż, jakim się cieszy, stanowi istotną pomoc w realizacji tego zadania. Tę właśnie funkcję Towarzystwa podkreślam szczególnie, ponieważ w istnieniu silnego etosu zawodowego upatruję ważny czynnik specyficznej drogi rozwoju polskiej socjologii.

Nie mniej ważna wydaje się rola Towarzystwa jako medium rozprowadzania i wymiany informacji oraz jako forum dyskusji naukowych. Dystrybucja informacji za pomocą druku jest często nieefektywna, a czasem niemożliwa. Z jednej strony przyczyną mogą być problemy techniczne, takie jak brak papieru lub niska wydolność produkcyjna

P. Sztompka: *Socjologia polska na tle socjologii światowej —dyskusja.* „Studia Socjologiczne" 1986 nr 4.

drukarni, co oznacza, że cykl wydawniczy jednej książki może trwać trzy lub cztery lata. Z drugiej strony, mamy cenzurę, która blokuje swobodny przepływ informacji. W tej sytuacji PTS odgrywa bardzo ważną rolę organizując regularne wykłady i od czasu do czasu dwudniowe sesje poświęcone wybranym problemom, takim jak na przykład legitymacja systemu, społeczne i polityczne czynniki reform gospodarczych, badania sondażowe we współczesnej Polsce czy wartości i postawy młodzieży polskiej, żeby wymienić tylko kilka.

Podobne funkcje pełnią niektóre otwarte seminaria organizowane na uniwersytetach i w Polskiej Akademii Nauk. We wszystkich tych spotkaniach uczestniczą nie tylko socjologowie, ale także ekonomiści, historycy, prawnicy i politolodzy. Na rolę tych spotkań w rozwoju socjologii polskiej wskazał Antoni Sułek, określając ją mianem „socjologii oralnej". Określenie to zrobiło furorę na ostatnim Zjeździe Socjologicznym.

Jednocześnie PTS próbuje przezwyciężyć ograniczenia, szczególnie te narzucone przez cenzurę. W bibliotece Wydziału Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego gromadzi dostępny zbiór niepublikowanych maszynopisów. Każdy socjolog może dostarczyć tam swoją pracę, która po zaakceptowaniu przez specjalną komisję zostaje włączona do zbioru. Ostatnia Towarzystwo próbuje wykorzystać specjalną klauzulę ustawy o cenzurze, która umożliwia publikację prac naukowych poza cenzurą pod warunkiem, że zostaną one wydrukowane w nie więcej niż... 99 egzemplarzach. Pomijając tę śmieszną liczbę, publikowanie czegoś legalnie bez ingerencji cenzury jest w kraju komunistycznym rzeczą niezwykłą. Socjologowie w pełni wykorzystują tę możliwość, tym bardziej, że książkę o niskim nakładzie wydrukować można stosunkowo szybko. Większość tych prac drukuje Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego albo Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Ale także PTS przygotowuje dwa tomy: zbiór artykułów na temat legitymizacji oraz zbiór wystąpień na ostatnim Zjeździe Socjologicznym.

Towarzystwo spełnia również zadania „związku zawodowego". Prowadzi „bank stanowisk", pomaga znajdować pracę bezrobotnym socjologom, posiada fundusz zapomogowy. Działania te wykraczają jednak poza nasze zainteresowania w niniejszym tekście.

Podsumowanie

Przypadek polskich nauk politycznych i socjologii jest szczególnie interesujący z jednego powodu. Mamy tu mianowicie do czynienia z całkowicie odmiennymi liniami rozwoju dwu nauk społecznych w tym samym kraju i w tym samym scentralizowanym systemie. Wygląda na to, że niezależne zmienne systemowe nie miały wpływu na te dziedziny albo że wpływały na nie w całkowicie odmienny sposób. Przyczyna jest tym bardziej interesująca, że zarówno socjologia jak i nauki polityczne nie znajdują się w „strefie obojętności" ze strony elity, ale przeciwnie — obie są traktowane jako dyscypliny polityczne i ideologiczne, elementy składowe „frontu ideologicznego". Gdzie należy szukać korzeni tych różnic?

Wskazywałem już na różnice w historii tych nauk. Kiedy socjologia rozwijała się spontanicznie, tak jak inne dziedziny wiedzy, nauki polityczne stworzono dla określonych, pragmatycznych celów. Niewiele miejsca pozostawiono tu na tradycyjne cele nauki. Nauki polityczne musiały przede wszystkim służyć jako narzędzie indoktrynacji i „edukacji ideologicznej" oraz ideowej kontroli uniwersytetów. Miało to, jak wiemy, duży wpływ na profil ludzi rekrutowanych na wykładowców. Masowa rekrutacja przeprowadzona w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wprowadziła w szeregi naukowców parających się tą dziedziną wielu ludzi o słabym przygotowaniu naukowym, raczej luźno powiązanych z tradycyjnymi wartościami akademickimi, ale podporządkowanych pragmatycznym celom stawianym przed naukami politycznymi. Lojalność polityczna wydawała się być ważniejsza od kwalifikacji zawodowych. Zdaniem jednego z politologów „zwłaszcza wykładowcy nauk politycznych w mniejszych ośrodkach prowincjonalnych interesują się głównie opinią lokalnych komitetów partyjnych i przejawiają wiele cech typowych bardziej dla pracowników aparatu partyjnego niż dla nauczycieli uniwersyteckich". Wydaje się czasem, że ludzie ci są zainteresowani utrzymaniem niskiego poziomu naukowego wykładanego przez nich przedmiotu, ponieważ widoczne podniesienie poprzeczki natychmiast ujawniłoby ich niekompetencję i słabe przygotowanie zawodowe. Mógł to być jeden z powodów, dla którego liczni wykładowcy nauk politycznych tak wiele czasu poświęcali żmudnym egzegezom prac Lenina i pseudoteoretycznym rozprawom na temat demokracji socjalistycznej i rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Są to także przyczyny często spotykanych tendencji do pełnienia roli „dworskich" naukowców i gotowości pisania apologetycznych esejów niezmiennie zgodnych z aktualną linią partii. Rozkwit tego typu produkcji piśmienniczej miał miejsce szczególnie w latach siedemdziesiątych, ponieważ elita tego okresu wymagała i popierała ten rodzaj działalności. Ale także w latach osiemdziesiątych trend ten znajduje wielu zwolenników. Moim zdaniem jest to przede wszystkim rezultat specyficznego etosu zawodowego, jaki wytworzyło środowisko politologów, a który jest tak drastycznie odmienny od etosu socjologicznego.

Jak już wskazywałem, socjologia pielęgnuje tradycyjny etos akademicki. Jego podstawowe komponenty to wymóg uczciwości i rzetelności w badaniach i analizach, zgodność z prawdą jako główny obowiązek naukowca oraz zasada, że względy pozanaukowe nie powinny wpływać na nauczanie i badania. Przechodzimy tu do trudnej kwestii obiektywizmu i neutralności w naukach społecznych. Byłoby naiwnością twierdzić, że przedstawiciele nauk społecznych, szczególnie w czasach głębokiego kryzysu i gwałtownych konfliktów, mogą zachować całkowitą neutralność i ściśle oddzielać swe wartości, opinie i poglądy od działalności profesjonalnej. Nie sądzę, by analiza rzeczywistości społecznej mogła być całkowicie obiektywna, niezależna od opinii, poglądów i ideałów badaczy. Czynniki te bowiem wpływają nie tylko na wybór przedmiotu badań, ale też na sposób gromadzenia danych, ich analizę i prezentację. Jest to dobrze znana antynomia, z którą każda nauka społeczna i każdy jej przedstawiciel musi jakoś sobie poradzić. Jednym z remediów jest pełne uznanie istnienia tej antynomii i wszystkich zagrożeń związanych z faktem, że badacz jest jednocześnie aktorem badanej rzeczywistości. Takie wartości jak krytycyzm, antydogmatyzm i antysekciarstwo pomagają zmniejszyć napięcia pomiędzy zaangażowaniem a obiektywizmem.

Problemy te są szczególnie istotne ze względu na inny składnik etosu socjologicznego — koncepcję socjologii jako społecznego obowiązku, kiedy to granice ról obywatela i naukowca są szczególnie zamazane. Jak wiadomo, koncepcja aktywnej, zaangażowanej socjologii ma w Polsce długą tradycję. Janusz Mucha w swojej książce o socjologii radykalnej wykazuje, że orientacja krytyczna w socjologii pojawia się i rozwija w krajach, gdzie istnieje długa tego typu tradycja w naukach społecznych.

Drugim warunkiem, który według Muchy sprzyja pojawieniu się krytycznej nauki społecznej jest istnienie radykalnego ruchu opozyczyjnego, który kwestionuje istniejące systemy społeczno-ekonomiczne i polityczne"[3]. Dochodzimy tu do bardzo ważnej różnicy pomiędzy socjologią a naukami politycznymi. Powstanie „Solidarności", reformy i zmiany w Polsce lat 1980-81 uaktywniły socjologię. W środowisku socjologicznym poglądy opozycyjne były dość powszechne, nic więc dziwnego, że wielu socjologów przeniosło z praktyki do swej pracy zawodowej krytyczny wzorzec.

Większość politologów odebrała wydarzenia lat osiemdziesiątych jako zagrożenie wygodnego *status quo,* bezpieczeństwa ich pozycji zawodowej, przywilejów i nabytych praw. Dominowało poczucie zagubienia w obliczu całkowitego załamania się różnych dogmatów, wobec niespodziewanych zmian i braku dyrektyw i poleceń „z góry". Reakcja nauk politycznych bardzo przypomina reakcję lokalnego aparatu partyjnego, który miałem okazję obserwować w czasie badań władz lokalnych przeprowadzanych w roku 1981 i latach następnych[54].

Byli oczywiście, co prawda nieliczni, politolodzy, którzy przyjęli nadchodzące zmiany entuzjastycznie, podobnie jak byli socjologowie, którzy nie podzielali opozycyjnych poglądów swoich kolegów. Jest wielu członków partii, którzy nigdy nie zapisali się do „Solidarności", odnosząc się do tego związku bardzo krytycznie. Jednakże ich poglądy i przynależność polityczna z reguły nic wpływała na wykonywanie ról zawodowych. Nie chodzi tu jedynie o jakość ich pracy, ale również o podejmowanie „gorących" tematów społecznych w badaniach i o krytyczną postawę wobec istniejącej rzeczywistości. Jest to bardzo interesujące zagadnienie. Można bowiem dojść do wniosku, że choć powszechne poglądy opozycyjne socjologów miały wpływ na rozwój tej dyscypliny, to główne czynniki różnicujące socjologię i politologię to odmienna tradycja i etos.

Wreszcie, nie można wykluczyć faktu, że różnice te, choćby częściowo, spowodowane są pewnymi czynnikami „technicznymi". Warsztat metodologiczny polskich nauk politycznych jest niezwykle ubogi. Podczas gdy typowy program studiów socjologicznych gwarantuje studentom 180 godzin zajęć na temat metod i technik badań socjologicznych, 90 godzin ogólnej metodologii nauki i 120 godzin statystyki, program nauk politycznych w ogóle nie przewiduje zajęć z technik i metod badawczych.

W referacie tym starałem się udowodnić, że socjologia (a nie tylko socjologia polityki) zastępowała nauki polityczne podejmując przypisywane im problemy. Ktoś mógłby postawić zarzut, że ani socjologia ani politologia nie podejmowały badań na

J. Mucha: *Socjologia jako krytyka społeczna.* Warszawa 1986, s. 86.

" J. Tarkowski: *Władze terenowe po reformie.* W: J. Wiatr (red.): *Władza lokalna u progu kryzysu.* Warszawa 1983, s. 100-114 (Przedrukowane w niniejszym tomie).

temat działalności partii i rządu. Sfera ta jest całkowicie dla badaczy zamknięta i nie można mieć nadziei, że w najbliższej przyszłości będą mieli oni do niej dostęp. Jednocześnie jednak dostępność dla badań szczebla lokalnego zaowocowały długoterminowymi, intensywnymi studiami nad lokalnym systemem politycznym. Można więc spodziewać się, że socjologia wykorzysta wszystkie nowe możliwości, by dotrzeć do nietkniętych jeszcze dziedzin i poszerzy obszar swoich dociekań.

CZĘŚĆ I

SOCJOLOGIA KOMUNISTYCZNEJ WŁADZY

LEGITYMIZACJA WŁADZY ZAGADNIENIA TEORETYCZNE I OPINIE OFICJALNE*

1.1. Od połowy lat sześćdziesiątych po drugą połowę lat siedemdziesiątych, niewątpliwie najbardziej popularnym problemem, jakim zajmowały się nauki polityczne była kultura polityczna. Kariera tej problematyki rozpoczęła się w roku 1963 wraz z ukazaniem się studiów Almonda i Verby *(The Civic Culture),* po czym każdy rok przynosił rosnącą liczbę badań i publikacji na ten temat. Ostatnimi laty zainteresowanie kulturą polityczną wydaje się nieco wygasać, a uwagę politologów i socjologów coraz bardziej zaprzątają problemy legitymizacji i legitymacji. Wprawdzie legitymizacja, szczególnie w niektórych ujęciach, wiąże się ścisłe z kulturą polityczną, to jednak można mówić o wyraźnej zmianie orientacji badawczych. Mamy więc swojego rodzaju modę na tę problematykę, co nie jest zresztą niczym nowym w historii nauk społecznych. Czy jest to jednak li tylko moda intelektualna, wyrosła z czysto teoretycznych zainteresowań i snobizmów uczonych?

W przypadku kultury politycznej przełomowym momentem było ukazanie się pionierskiej pracy Almonda i Verby, a przede wszystkim stworzenie przez nich chwytliwego i celnego terminu, który stał się niejako wspólnym mianownikiem różnego rodzaju badań i rozważań teoretycznych, zainteresowanych wpływem, jaki kultura i historia społeczeństw wywiera na kształt i funkcjonowanie ich systemów politycznych. W przypadku legitymacji problem wygląda nieco inaczej, choćby z tego względu, że sam termin, w jego dzisiejszym rozumieniu, nie jest niczym nowym, jako że rozpowszechnił się w użyciu co najmniej od czasów M. Webera. Jednakże wraz z rewolucją behavioralną uwaga przesunęła się z takich makro pojęć jak „państwo" czy „suwerenność" na bieżące zachowania jednostek i politolodzy mieli coraz mniej do powiedzenia na temat takich zbiorowych i abstrakcyjnych pojęć jak władza prawowita czyli jej legitymacja[1]. Obecny nawrót zainteresowania problematyką legitymacji i legitymizacji wyrósł z przekonania, że dla większości systemów politycznych współczesnego świata legitymacja stała się jednym z podstawowych problemów, które muszą rozwiązać, a czasem wręcz sprawą *być czy nie być.*

Tekst pierwotnie opublikowany w: F. Ryszka (red.), *Kultura polityczna społeczeństwa polskiego (1983 - 1985).* Cz.I. *Zagadnienia ogólne, teoretyczne i metodologiczne.* Warszawa 1987, s. 77-125.

L. Pye: *The Legitimation Crisis.* W: L. Dinder i in.: *Crisis and Sequence in Political Development.* Princeton 1971, s. 144.

1.2. Kryzys legitymacji stał się zjawiskiem powszechnym. Jego objawy, w różnej formie i o różnym zakresie, są widoczne zarówno w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, w krajach Trzeciego Świata, jak i w krajach socjalistycznych. W uprzemysłowionych krajach Zachodu mówi się na ogół o trzech źródłach kryzysu legitymacji. Pierwsze, to powszechny kryzys ideologii i instytucji „państwa dobrobytu". Stale rosnące roszczenia zgłaszane pod adresem państwa przez różne grupy społeczne, szczególnie w sytuacji dekoniunktury gospodarczej, prowadzą do zjawiska „przeciążenia" *(overload)* i w konsekwencji do utraty wiary i zaufania do „państwa opiekuńczego". Drugim źródłem kryzysu, pokrewnym zresztą pierwszemu, jest utrata identyczności systemu politycznego i ekonomicznego. Miałaby ona polegać na pojawieniu się sprzeczności między nowymi, postindustrialnymi systemami wartos'ci i motywacji a wartościami i motywami koniecznymi do utrzymania w ruchu gospodarki kapitalistycznej. Trzecim w końcu czynnikiem, który przyczynia się do kryzysu legitymacji instytucji państwa, jest pojawienie się silnych ruchów mniejszości etnicznych, często o separatystycznym charakterze[2].

Kryzys legitymacji jest szczególnie dobrze widoczny w postkolonialnych państwach tzw. Trzeciego Świata. Utrzymanie kształtu granic z okresu kolonialnego powoduje, że nacisk separatystycznych lub irrydenckich ruchów etnicznych jest tam szczególnie silny. Proces budowy legitymacji jest hamowany przez trudną sytuację ekonomiczną tych krajów, pogłębianą przez niedowład aparatu państwowego, korupcję i nepotyzm, co na tle nadziei, jakie towarzyszyły okresowi schyłku panowania kolonialnego i uzyskiwania niepodległości rodzi nastroje frustracji, rozczarowania i braku zaufania do systemu politycznego, jego instytucji i przywódców. Istnieją jeszcze takie przyczyny kryzysu legitymacji państwa jak opór stawiany przez tradycyjne elity szczepowe i plemienne, brak ustalonych „reguł gry" w walce o władzę i dysfunkcjonalne w stosunku do legitymacji państwa procesy socjalizacji[3].

W końcu kraje socjalistyczne, a przynajmniej niektóre z nich, nie są wolne od problemów związanych z budową i utrzymaniem legitymacji. Wskazuje się tu na fakt zakończenia fazy mobilizacyjnej rozwoju systemu czy — używając innej terminologii — na przejście z okresu dyktatury proletariatu do państwa ogólnonarodowego i na związaną z tym konieczność zmian formuły legitymizacji państwa, a w szczególności partii komunistycznej[4]. Rodzą się też problemy związane z identycznością systemu, podobne do tych, jakich doświadczają systemy ekonomiczne państw kapitalistycznych, tyle że niejako z odwrotnym znakiem. Ekonomiczna konieczność decentralizacji, wprowadzenia mechanizmów rynkowych i zróżnicowania dochodów stoi w sprzeczności z kolektywistycznymi i egalitarnymi wartościami ustroju i to wartościami, które są podzielane

W podstawowej literaturze przedmiotu por. m. in.: M. Crozier, S. Huntington, J. Watanuki: *The Crisis ofDemocracy*. New York 1975; A. Kong: *Overload: **Problems** ofGorerning in the 1970's*. „Political Studies" vol. XXIII, 1975, s. 284-296; J. Habermas: *Lcgitimationsprobleme im Spatkapitalismus*. Frankfurt a. M. 1973. Paradoksalnie zbliżone poglądy wyznają niektórzy przedstawiciele amerykańskiego neokonserwatyzmu. Patrz np.: D. Riesman: *Samotny tłum*. Warszawa 1971; D. Bell: *The Cuhural Contr•adiclions of Capitalism*. New York 1976. W literaturze polskiej por. J. Stefanowicz: *Bunt mniejszości*. Warszawa 1977.

L. Pye: *The Legotimation Crisis*. W: L. Dinder i in.: *Crisis...* cyt. wyd., s. 138-147.

4

Patrz m.in.: R. Lowenlhal: *The Ruiing Party in a Maturę Society*. W: G. Field (red.): *Social Consequences of Modernization in Communist Societies*. Baltimore 1976; K. Jowitt: *An Organizational Approach to the Study of Political Culture in Marxist-Leninist Systems*. „American Political Science Rcview" t. 88, 1974

przez szerokie rzesze społeczeństwa. Świadomość istnienia tych problemów można odnaleźć w licznych wypowiedziach polityków.

Na II Ogólnopolskiej Partyjnej Konferencji Ideologiczno-Teoretycznej PZPR W. Jaruzelski mówił, że: „na dziś i na jutro sprawą kluczową jest pogodzenie równościowej filozofii socjalizmu z motywacyjnym działaniem zróżnicowań sprawiedliwych, bo zależnych od wkładu indywidualnej i zespołowej pracy" .

Nie zamierzam rozwijać szerzej tej niezwykle ważnej i interesującej problematyki, gdyż wykracza ona daleko nie tylko poza zamierzenia i zadania, jakie ma spełnić ten informacyjny tekst. Podejmując problem kryzysu legitymizacji pragnąłem jedynie wykazać, że zainteresowanie problematyką prawomocności władzy tkwi głęboko w problemach nurtujących współczesny świat, odbija troski i niepokoje jakie trapią zbiorowości polityczne i ich przywódców.

Przegląd różnorodnych opracowań poświęconych omawianej problematyce wskazuje, że wielu autorów, zafascynowanych badaniem kryzysu legitymacji, nie dostrzega, że pytanie o legitymację jest jedynie wycinkiem szerszego problemu, który jest prawdopodobnie centralnym problemem nauk politycznych, a mianowicie pytania o to, co skłania rządzonych do dawania posłuchu rządzącym? Dlaczego podporządkowują się poleceniom władzy? Jakimi środkami rządzący uzyskują posłuch i posłuszeństwo? W konsekwencji wielu badaczy nadmiernie rozszerza pojęcie „legitymacja", obejmując nim bliskie co prawda i pokrewne, ale jednak odmienne czynniki rządzenia.

1.3. Można przyjąć, że rządzący uzyskują posłuch rządzonych w oparciu o jeden z czterech czynników władzy lub w oparciu o kombinację tych czynników. Mam tu na myśli:

a) przymus i przemoc;

b) różnego rodzaju nagrody materialne;

c) apatię i nawyk;

d) legitymację.

Gdy mowa o przemocy i przymusie nasuwa się w pierwszym rzędzie na myśl przemoc i przymus w działaniu: policja dokonująca aresztów, sądy skazujące na więzienie, wojsko strzelające do demonstrantów. Żadna jednak władza, nawet najbardziej brutalna, nie jest w stanie i nie stosuje stale przemocy, odwołując się do niej w przypadku łamania prawa, bezpośredniego zagrożenia swych istotnych interesów czy dla dania zastraszającego przykładu. Na ogół, jak wiadomo, wystarcza strach przed przemocą, obawa przed karą czy przed samym zastosowaniem przymusu. Chodzi przy tym nie tylko o wiedzę i pamięć o jednostkach, które poniosły karę za złamanie przepisów prawa, co sprzyja niepopełnianiu czynów prawem zabronionych.

Takie „klasyczne" zastosowanie przemocy może być potężnie wzmocnione masowymi represjami, zwłaszcza wobec jednostek czy grup, które nie wykroczyły przeciw prawu. Pamięć tych represji może tworzyć nastroje beznadziejności i kompletnej zależności od kaprysu władzy. Istnieje też bogaty arsenał środków pozaprawnych, o mniej brutalnym charakterze, które skutecznie mogą wzmacniać nastroje beznadziejności. Mam tu na myśli takie represje, jak pozbawienie pracy, zakaz wykonywania zawodu,

[5] „Trybuna Ludu" 29 XI 1985.

odmowa paszportu, dyskryminacja przy rozdziale dóbr itp. Pamięć i groźba represji uruchamia mechanizm „strachu na zapas", by użyć celnego określenia A. Radziwiłł , który powoduje, że rządzeni antycypują oczekiwania i żądania władzy, podejmując samorzutnie działania, które postrzegają jako działania pożądane przez rządzących. Długotrwałe stosowanie represji na skalę masową i efektywna kontrola wszystkich czy większości dziedzin życia społecznego mogą też wywołać stany apatii społecznej. Do problemu tego jeszcze powrócimy. Dobrze jednak wiadomo, że żadna władza nie jest w stanie rządzić wyłącznie w oparciu o przemoc czy strach przed jej użyciem. W sumie więc rządzenie w oparciu wyłącznie o przemoc jest nie tylko bardzo kosztowne i nieefektywne, na co wskazuje wielu autorów, lecz także psychologicznie trudne do przyjęcia dla rządzących, którzy na ogół chcą mieć poczucie, że nawet jeśli nie są kochani i szanowani to przynajmniej uważa się ich za niezbędnych dla pomyślności kraju.

Przemoc i legitymacja są na ogół bardzo wyraźnie rozdzielane jako zupełnie odmienne czynniki rządzenia czy wręcz swoje przeciwstawieństwa. Na przykład J. Staniszkis definiując, zbyt zresztą szeroko jak się wydaje, legitymizację władzy rozumie przez nią „zasadę, na mocy której władza uzyskuje posłuch bez stosowania przemocy"[7]. Natomiast przegląd literatury przedmiotu ukazuje, że badacze często nie dostrzegają różnicy między legitymacją a poparciem wynikającym ze sprawności ekonomicznej. Wynika to przede wszystkim z faktu, że bardzo często rządzący, szczególnie ci, których rządy nie cieszą się mocną legitymacją, traktują bardziej czy mniej świadomie sprawność systemu, a szczególnie w dziedzinie gospodarki, jako substytut legitymacji. Wychodzi się w takich przypadkach z założenia, że podporządkowanie rządzonych można sobie zapewnić dostarczając im nagród ekonomicznych, w postaci rosnących dochodów, dopływu atrakcyjnych dóbr i usług czy przywilejów udzielanych poszczególnym grupom społecznym. Nie ma sensu twierdzić, że strategia taka nie może przynosić pozytywnych efektów — zapewniać posłuszeństwo poddanych i stabilizować system władzy. Strategia taka kojarzy się z dość uwłaczającym pojęciem tzw. „gulaszowego socjalizmu", gdzie w miejsce wartości ideologicznych wchodzić mają potrzeby kosumpcyjne zaspokajane przez system ekonomiczny, w zamian za podporządkowanie i przyzwolenie na rządzenie. Skuteczność tego typu działań nie oznacza jednak, że są one tożsame z legitymizacją systemu. Rozróżnienie to silnie podkreślał Lipset w pracy *Political Mcm,* w której wskazywał, że sprawność systemu oparta jest na wartościach instrumentalnych i może być generowana przez wewnętrzną dynamikę systemu politycznego, podczas gdy legitymacja opiera się na wywodzących się spoza systemu wartościach ostatecznych *(consutnmatory),* dotyczących przekonań na temat prawowitości systemu, a nie skuteczności jego działania . Podobnie D. Apter wskazuje na to, że władza legitymizowana opiera się na zasadach moralnych, które są główną podstawą sprawowania władzy[9]. Warto przy tym wskazać na to, że — jak to przekonywująco wykazuje Lipset — bez

A. Radziwiłł: *Ideologia wychowania w Polsce.* 1981, s. 42.

J. Staniszkis: *Typologia technik kierowania w organizacji.* W: W. Morawski (red): *Kierowanie w społeczeństwie.* Warszawa 1979, s. 287.

[8] S. M. Lipset: *Political Mon.* London 1963, r. III.

[9] D. Apter: *Introduction to Political Analysis.* 1977, s. 234.

legitymacji trudno jest utrzymać na dłuższą metę efektywność systemu, a tym samym sprawność rzadko kiedy może stać się trwałą podstawą legitymacji.

1.4. Jednym ze sposobów uzyskiwania przyzwolenia na pełnienie władzy i uzyskiwania podporządkowania rządzonych jest rządzenie przez apatią, przez depolityzację społeczeństwa czy jego podstawowych grup. Także i w tym przypadku niektórzy autorzy, rozszerzając nadmiernie pojęcie „legitymacja", skłonni są utożsamiać apatyczną akceptację z legitymacją. Stanowisko takie zajmuje, jak się wydaje, Ch. Kadushin, który pisze, że legitymizowana jest instytucja, w której większość członków, jak i ogół społeczeństwa, akceptuje jej nieuchronność, nieuniknioność, jak i uznaje w większym czy mniejszym stopniu jej prawo do rządzenia . W podobnym duchu wypowiada się J. Blondel, stwierdzając, że „utrzymanie legitymacji wymaga jakiejś formy przynajmniej pasywnego poparcia ze strony ludności, czy jej dużych odłamów. (...) Legitymacja systemów politycznych postrzegana jest jako zależna od czasu i od ich zdolności do zaspokajania potrzeb (...) Istniejące struktury są przynajmniej bierne, uznawane, a wokół nich tworzą się zwyczaje i nawyki. (...) Legitymację wielu instytucji i systemów politycznych wzmacnia pragnienie obywateli, aby warunki społeczne były uporządkowane i przewidywalne"[11]. Owe dwie wyżej przytoczone definicje legitymacji, które my byśmy raczej byli skłonni uznać za definicje rządzenia przez apatię, pozwalają wyróżnić kilka typów.

Jak można sądzić, Blondel podziela pogląd niektórych przedstawicieli szkoły pozytywistyczno-systemowej, że systemy polityczne są na tyle autonomiczne, by uzyskać legitymację po prostu wraz z upływem czasu, bez potrzeby odwoływania się do normatywnych zasad pozasystemowych. W takim ujęciu zakłada się, że wraz z upływem czasu ludność po prostu przyzwyczaja się do systemu politycznego i jego instytucji i poczyna go traktować jako naturalny, szczególnie gdy system jest w stanie zaspokoić konieczne minimum pomyślności gospodarczej i organizacyjnej. Jakkolwiek trudno sobie wyobrazić system polityczny, który w długim okresie czasu bazowałby jedynie na tym czynniku, to można przyjąć, że akceptacja systemu przez nawyk, przyzwyczajenie może efektywnie wzmacniać inne techniki uzyskiwania posłuszeństwa.

System bazujący na apatii starać się będzie depolityzować zarówno pewne sfery życia, jak i pewne grupy ludności. Depolityzacja sfer życia polegać może na „pozbywaniu" się przez państwo odpowiedzialności za pewne sfery życia społecznego i pewne instytucje, bądź przez zdanie się na mechanizmy rynkowe, bądź przekazanie odpowiedzialności za nie bardziej czy mniej autonomicznym organizacjom nierządowym. Przykładem mogą być pewne rozwiązania jugosłowiańskie, a także rozwiązania korporatystyczne, stosowane np. w Austrii czy w krajach skandynawskich. Chodzi tu — jak to określają Bachrach i Baratz — o „prywatyzację konfliktu", czyli odsunięcie konfliktu od systemu politycznego lub jego kluczowych instytucji i przesunięcie go bądź w sferę bezosobowych mechanizmów społecznych, bądź w sferę działania instytucji nie związanych bezpośrednio z instytucjami systemu politycznego . Depolityzacja grup ludnoś-

Ch. Kadushin: *Power Circles andLegltimacy inDevelopedSocieties.* W: B. Denitch (red): *Legitimation ofRegimes.* London 1972, s. 132.

[11] J. Blondel: *Thinking Politically.* Boulder, Colo 1976, s. 145.

[12] G. Lehmbruch: *Consocialional Democracy, Class Conflicl andtheNew CorporatWism.* W: Ph. Schmit-

ci polega na utrudnianiu czy wręcz uniemożliwianiu partycypacji politycznej, w tym szczególnie uniemożliwianiu tworzenia się niezależnych instytucji, artykułujących i agregujących własne interesy lub interesy grup społeczeństwa. Podstawowymi instrumentami utrzymania takiego stanu odpolityzowania jest z jednej strony przemoc i groźba jej użycia, a z drugiej socjalizacja i propaganda polityczna, bądź obie te techniki łącznie. Skuteczna depolityzacja ludności, a więc nieistnienie autonomicznych organizacji, które byłyby w stanie wypracować i rozpropagować alternatywne programy społeczne i polityczne, jeśli dodatkowo jest wsparte izolacją społeczeństwa od wpływów zewnętrznych i rządowym monopolem informacji, powoduje, że rządzenie przez apatię przybiera szczególną formę rządzenia przez bezalternatywność.

Można wyróżnić co najmniej dwa rodzaje bezalternatywnosci. Pierwszy polega właśnie na nieistnieniu wyartykułowanych ideologii i programów działania, które mogłyby wskazać ludziom alternatywne w stosunku do istniejących sposoby rozwiązywania problemów społecznych i organizacji społeczeństwa wraz z legitymizującymi je argumentami. W wielu systemach politycznych znaczna część potencjału represyjnego nakierowana jest na zapobieganie takiej krystalizacji organizacyjnej i programowej. Można jednak mówić o bezalternatywnosci w głębszym sensie, gdy ludzie nie są w stanie wyobrazić sobie nawet możliwości istnienia alternatywy w stosunku do istniejącej rzeczywistości. Polega więc ona na niemożności wyobrażenia sobie, że istnieją inne możliwe do przyjęcia rozwiązania problemów politycznych, gospodarczych i społecznych. Mamy więc do czynienia z rozpowszechnionym przekonaniem, że istniejący porządek rzeczy jest nie tylko naturalny, ale i jedynie możliwy. Taki stan świadomości społecznej zbliżony jest do przekonań powszechnie występujących w tzw. społeczeństwach tradycyjnych, których legitymacja opiera się nie tylko na przekonaniu o „naturalnym" charakterze istniejących stosunków społecznych, ale także na przekonaniu, że są one jedynie możliwe, a wszystkie inne rozwiązania są z natury rzeczy niemoralne, grzeszne, nieludzkie czy wynaturzone. Warunkiem wytworzenia takiego stanu umysłów jest oczywiście uprzednie wytworzenie stanu bezalternatywnosci w pierwszym znaczeniu, ten. niedopuszczenie do powstania konkurencyjnych programów i organizacji lub likwidacja istniejących, a także zapewnienie sobie przez władzę monopolu informacyjnego.

Badanie empiryczne tego typu zabiegów jest bardzo trudne, gdyż bada się tu procesy i zjawiska, które właśnie mają być ukryte, nieujawnione, mają się nie pojawiać na powierzchni życia politycznego. Użytecznym podejściem do tego typu problemów wydaje się podejście Bachracha i Barafza i ich koncepcja „niedecyzji", którą określają następująco: „Niedecyzję definiujemy jako decyzję, której efektem jest zadławienie lub pokrzyżowanie ukrytych bądź jawnych wyzwań w stosunku do wartości czy interesów podejmującego decyzję. Mówiąc jaśniej, podejmowanie niedecyzji jest środkiem, przy pomocy którego żądania zmiany zostaną stłumione zanim zdołały się ujawnić, są

ter, G. Lehmbruch (red.): *Trends Toward Corporatist Intermediation*. London 1979; R. Kvavik: *Intercst Groups in a „Cooptive" Political System: The Case of Norway*. W: M. Heisler (red.): *Politics in Europę. Slructures and Processes in Some Postindustrial Democracies*. New York 1974; *Organized Group-Government Relations in Norway: On the Structure Selection of Participants. Problems, Sanctions and Choice Opportunities*. „Scandinavian Political Studies" t. 2: 1979 nr 3; P. Bachrach, M. Baratz: *Power and Poverty. Theory and Practice*. New York 1970, s. 46.

trzymane w ukryciu bądź zdławione zanim dotrą do scen decyzyjnych, bądź w końcu, jeśli wszystko to zawiedzie, okaleczone i rozbite w fazie wdrażania decyzji". Badanie niedecyzji nie jest przedsięwzięciem łatwym. Z interesującego nas punktu widzenia badaniu można poddać np. działalność cenzury, która jest bezpośrednim narzędziem kontroli i blokady artykulacji niepożądanych poglądów czy programów, oraz treści przekazywane przez „oficjalne" instytucje socjalizujące, w tym w pierwszym rzędzie szkoły, zwracając przede wszystkim uwagę na treści, które nie są przekazywane uczniom.

Nawiązując do znanej typologii Almonda i Powella można powiedzieć, że rządzenie przez apatię oznacza bardziej czy mniej świadome popieranie poddańczej kultury politycznej, w której obywatele zorientowani są na wyjścia systemu (represje, sprawność ekonomiczna), natomiast są utwierdzani w apatycznych postawach w stosunku do wejść (udział w rządzeniu, wpływ na decyzje itp.). W skrajnych przypadkach możemy mieć do czynienia z zaściankową kulturą polityczną, w której rządzeni mają bardzo mgliste i niejasne wyobrażenie na temat samego istnienia systemu politycznego.

Specyficznym typem bezalternatywności jest bezalternatywność geopolityczna. Nie opiera się ona na bezrefleksyjnym przyzwoleniu na rządzenie, na nawykowej akceptacji systemu, a raczej właśnie na pełnej świadomości uwarunkowań geograficznych i politycznych nakazujących akceptację istniejącej rzeczywistości. W tym przypadku bierność i apatyczna akceptacja nie muszą oznaczać, że jest to akceptacja bezrefleksyjna, a wprost przeciwnie, może ona opierać się na bogatej wiedzy historycznej i na subtelnych przemyśleniach na temat mechanizmów i uwarunkowań politycznych.

Wśród znawców problemu panuje dość zgodna, co nie znaczy że jednomyślna, opinia głosząca, że zarówno przemoc, sprawność ekonomiczna, jak i rządzenie przez apatię są tymi formami uzyskiwania posłuchu, które nie gwarantują w długim okresie stabilności systemu politycznego. Systemy, które opierają podporządkowanie rządzonych na sprawności ekonomicznej i „nagrodach" wypłacanych ludności za posłuszeństwo, ryzykują „rewolucję zawiedzionych nadziei" w przypadku załamania się *prosperity,* choćby nawet z winy czynników zewnętrznych, niezależnych od danego systemu. Wobec niedopełnienia „umowy" gwarantującej dobrobyt w zamian za podporządkowanie, rządzeni mogą wypowiedzieć posłuszeństwo i odmówić rządzącym prawa do rządzenia.

Rządzenie w oparciu o groźbę użycia lub rzeczywiste użycie siły związane jest na ogół z wysokim kosztem utrzymania rozbudowanego aparatu represji. Nie jest to przy tym jedyny koszt takiego systemu sprawowania władzy. Nie wchodząc szczegółowo w tę problematykę można tu wymienić pewne koszty pośrednie lub potencjalne. Oparcie systemu na przemocy niesie zawsze niebezpieczeństwo utraty kontroli nad aparatem przymusu i rozszerzenie represji na grupy, które nia stanowią zagrożenia dla systemu politycznego, a z czasem także na inne, „niepolicyjne" sektory systemu władzy.

We wszystkich trzech przypadkach władza może uzyskać posłuszeństwo rządzonych, ale nie jest w stanie wymusić rzeczywistej współpracy i entuzjazmu. Ma to szczególne znaczenie w odniesieniu do rządów opartych na sprawności systemu. System ten wikła się w sprzeczność polegającą na tym, że nie jest w stanie uzyskać efektywnej współpracy rządzonych, bez której nie jest możliwe zapewnienie wysokiej sprawności systemu ekonomicznego, co podważa samą podstawę rządzenia. Istnieje powszechna zgoda co do tego, że jedynie mocna legitymacja zapewnia systemom politycznym stabilność, czyni je mniej podatnymi na poważne kryzysy społeczne i polityczne i daje większą odporność

na negatywne ich skutki. Zdaniem Lipseta, wysoce sprawny, ale słabo legitymizowany system (np. dobrze zarządzana kolonia) iest mniej stabilna, niż reżimy o niskiej sprawności, ale wysokim stopniu legitymacji[1]". Często porównuje się legitymację do kredytu udzielanego rządzącym. Rządzący, którzy mają duży kredyt, mają większy margines swobody działania — mogą popełnić więcej błędów, mogą zaproponować niepopularne posunięcia czy przetrwać złą koniunkturę wywołaną przez czynniki zewnętrzne, nie narażając się jednocześnie na napięcia, konflikty czy bunty.

1.5. Czymże jest jednak owa legitymacja? Opowiedzieliśmy się już za węższą definicją tego pojęcia, która wyklucza z jego zakresu sprawność i apatyczne przyzwolenie. Przegląd definicji wykazuje, iż cechuje je daleko posunięta zgodność. Według Lipseta legitymizowanie to wysiłki podejmowane w celu „wywołania i utrzymania opinii, że istniejące instytucje polityczne są najbardziej odpowiednie i właściwe dla społeczeństwa" . Podobnie definiuje legitymizację Dahl określając ją jako „wywołanie przekonania, że struktury, procedury, działania, decyzje, kierunki polityki, urzędnicy i przywódcy mają cechę „słuszności" *(righiness),* właściwości i wartości moralnej i że winne być one akceptowane ze względu na te właściwości" . W podobnym kierunku idzie W. Lamentowicz, który mówi o „przekazywaniu i wdrażaniu wzorów wartości rzeczywistych lub tylko przypadkowych, ze względu na które określona grupa uznaje ustrój społeczny jako całość, a szczególnie jego system polityczny za godny aprobaty" . Podobnie ujmuje sprawę B. Horvat, który uważa, że „legitymacja dotyczy zdolności systemu do wywołania i utrzymania wiary w to, że istniejące instytucje są najbardziej odpowiednie dla społeczeństwa. Instytucje te będą uważane za odpowiednie jeśli, *ceteris paribus,* zaspokajają potrzeby członków społeczeństwa" . Jak widać, wszyscy cytowani autorzy mówią o pewnych nastawieniach pozytywnych, w myśl których system polityczny i jego elementy są postrzegane jako „odpowiednie", „właściwe", „godne aprobaty", „stosowne" czy „wartościowe moralnie". Przyjmujemy ten punkt widzenia w dalszych rozważaniach.

Legitymację możemy badać z różnych punktów widzenia. Najczęściej stawianym pytaniem jest pytanie o stopień aprobaty udzielonej przez obywateli argumentom legitymizacyjnym rządzących. Bada się wtedy rozkład wartości i postaw związanych z legitymizacją władzy wśród różnych grup społeczeństwa, starając się ustalić stopień zgodności wartości i postaw poszczególnych grup z argumentami legitymizacyjnymi rządzących. Zdaniem jednak niektórych kluczowe znaczenie ma nie siła legitymacji, jaką nadaje systemowi politycznemu ogół ludności czy jej różne grupy, lecz legitymacja, jaką przyznaje systemowi i samej sobie szeroko pojęta elita władzy. Znaczenie samolegitymizacji polega na tym, że „rzeczywiście krytyczna delegitymizacja reżimu zaczyna się

[1] S. M. Lipset: *Political...* cyt. wyd., s. 89.

Tamże, s. 77.

A. Dahl: *Modern Political Analysis.* Englewood Cliffs 1965, s. 19.

W. Lamentowicz: *Legitymacja i reprezentacja* (maszynopis).

[17] B. Horvat: *The Delegitimation of Old and Legitimation of New Social Relations in Late Capitalist Society.* W: B. Denitch (red): *Legitimation...* cyt. wyd., s. 89.

wraz z moralną i psychologiczną ucieczką elit. Sam fakt ucieczki lub utrata poczucia legitymacji własnej dominującej pozycji ujawnia masom zaczątki ogólnego kryzysu".

Można w końcu skupić się na badaniu procesów legitymizacji i delegitymizacji zachodzących w społeczeństwie, badając nie tylko stosunek ludnos'ci do „oficjalnej legitymacji", do zabiegów legitymizacyjnych elity władzy, lecz także tworzenie przez różne grupy społeczeństwa własnych argumentów legitymizacyjnych, postaw i działań mających na celu delegitymizację systemu politycznego lub niektórych jego elementów itd. Jednocześnie analizując procesy legitymizacji nie możemy tracić z oczu innych czynników podporządkowania, a w szczególności efektywności i apatii, traktowanych jako substytuty legitymacji. W praktyce te trzy metody rządzenia stosowane są łącznie, choć w różnych proporcjach i „doprawiane" większą lub mniejszą dawką przemocy, co powoduje, że ich precyzyjne rozdzielenie jest na ogół wręcz niemożliwe. Politycy realizując swe programy nie są na ogół skłonni zwracać uwagę na wygodę uczonych i ich subtelną typologię i klasyfikację podejmując takie działania, jakie wydają im się najbardziej skuteczne.

Zakres prezentowanego tu opracowania jest z tej perspektywy bardzo skromny. Problematyka legitymacji i legitymizacji[18] jest na gruncie polskich nauk społecznych problematyką zupełnie nową. Wprawdzie pojawiło się ostatnimi czasy szereg interesujących opracowań na ten temat, ale mają one bądź charakter ogólnych rozważań teoretycznych, bądź —jeśli dotyczą zjawisk legitymizowania władzy w Polsce — to nie opierają się na żadnym systematycznym materiale empirycznym. Brak jest bowiem badań empirycznych poświęconym tym zagadnieniom. Nie jest to zresztą polska specyfika. Wspomniany wyżej gwałtowny wzrost zainteresowania problemem legitymacji nie zaowocował i w innych krajach badaniami empirycznymi na ten temat. Wiąże się to z poważnymi trudnościami, na jakie napotykają badacze tej problematyki. W tym miejscu ograniczymy się do zarysowania podstawowych argumentów stosowanych przez szeroko pojęte władze w celu legitymizowania ustroju, systemu politycznego i jego różnych elementów.

2.1. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że opis mechanizmów, które tworzą „legitymizację oficjalną" jest rzeczą stosunkowo prostą. Rzeczywiście, jeśli porównać ten problem z innymi problemami, jakie pojawiają się przy badaniu legitymizacji przyznawanej systemowi politycznemu przez różne grupy społeczeństwa czy problemem samolegitymizacji elit władzy — charakterystyka omawianego problemu wydaje się zadaniem stosunkowo prostym. Jednak i w tym przypadku natkniemy się na poważne trudności.

Pozornie wydawać by się mogło, że wystarczy przeanalizować pewne oficjalne dokumenty i wypowiedzi, w których prezentowane są argumenty na rzecz prawowitości systemu politycznego, poszczególnych przywódców, instytucji czy programów realizowanych przez władzę. Ma się tu zwykle na myśli takie dokumenty jak uchwały zjazdów partyjnych czy ważniejszych, „ideologicznych" posiedzeń plenarnych komitetów cent-

Przez legitymację rozumiem stan systemu politycznego i/lub jego elementów, polegających na tym, że są one uznawane przez społeczeństwo lub znaczące duże grupy społeczne za prawomocne, właściwe, słuszne itp. Legitymizacja jest procesem uzyskiwania bądź nadawania legitymacji.

ralnych partii, programy partyjne, deklaracje rządowe, przemówienia sekretarzy KC PZPR, premierów i innych czołowych działaczy politycznych, programowe i teoretyczne artykuły zamieszczane na łamach autorytatywnych czasopism, takich jak „Nowe Drogi". Rzecz jednak w tym, że tego rodzaju teksty czytane są przez stosunkowo wąski krąg odbiorców, złożony przede wszystkim z ludzi związanych zawodowo lub z racji pełnionych funkcji z polityką, a więc działaczy politycznych, dziennikarzy, politologów itp.

Funkcją tych tekstów jest więc nie tyle bezpośrednie odziaływanie na masową publiczność, co raczej oddziaływanie na szeroko pojętą elitę władzy i wyznaczanie kierunków działania innych, mniej „oficjalnych", a szerzej oddziaływujących kanałów przekazu. Z kanałów tego typu korzystają niekiedy i sami politycy udzielając wywiadów, wygłaszając przemówienia na spotkaniach z wyborcami czy określonymi grupami ludności. Przypomnijmy tu choćby spotkania M. F. Rakowskiego z jego korespondentami czy stoczniowcami ze Stoczni Gdańskiej. Jak może świadczyć choćby ten właśnie przykład, tego typu przekaz wywołuje żywsze zainteresowania i odziaływuje szerzej niż bardziej oficjalne wystąpienia w Sejmie czy na posiedzeniach Komitetu Centralnego PZPR.

Pełna więc analiza argumentów legitymizacyjnych wymaga wyjścia daleko poza analizę wspomnianych na wstępie dokumentów. Poza „półoficjalnymi" wystąpieniami różnych działaczy politycznych należałoby objąć badaniem treści przekazywane przez publicystykę prasową, radiową i telewizyjną (w tym przede wszystkim treści przekazywane przez Dziennik Telewizyjny), publikacje książkowe, filmy, widowiska teatralne, uroczyste obchody określonych rocznic, budowane pomniki, aż po niektóre festiwale piosenek.

Osobnym, bardzo interesującym przedsięwzięciem badawczym mogłaby być analiza wtorkowych konferencji prasowych ministra J. Urbana, przeprowadzona właśnie z punktu widzenia prezentowanych argumentów legitymizacyjnych. Fakt, że mamy tam do czynienia z wystąpieniami rzecznika prasowego rządu, nadaje tym wystąpieniom cechę „oficjalności" i możemy je traktować jako miarodajne stanowisko rządu. Jednocześnie mają one, jak sądzę, znacznie szerszy krąg odbiorców niż tego typu wystąpienia jak przemówienia na posiedzeniach plenarnych KC PZPR czy artykuły teoretyczne drukowane w „Nowych Drogach", z oczywistym wyjątkiem przemówień i dokumentów publikowanych w momentach przełomowych, by przywołać tu choćby VIII Plenum KC PZPR w 1956 r. Jednocześnie specyficzny, niekonwencjonalny styl prowadzenia tych konferencji powoduje, że nie można przedstawianych na nich argumentów traktować jako prostego, bezpośredniego wyrazu stanowiska rządu czy kierownictwa partii.

Problem komplikuje się dodatkowo, jeśli weźmiemy pod uwagę jeszcze jeden wymiar przekazywanych treści, a mianowicie stopień jawności ich upowszechniania. Obok technik jawnych, obejmujących szeroki zakres przekazu argumentów — od przemówień sejmowych do budowy pomników i publikacji powieści, mamy jeszcze bowiem do czynienia z technikami półjawnymi i niejawnymi. Jako techniki półjawne możemy wyróżnić te wszystkie sposoby przekazu, które celowo nie docierają do wszystkich grup społecznych, a nacelowane są na wybrane, określone grupy, takie jak np. aktyw partyjny czy wojsko. Tytułem przykładu możemy tu wspomnieć o różnego typu tajnych i poufnych zarządzeniach i wytycznych, publikacjach „do użytku wewnętrznego" i tzw. „informacjach wewnętrznych". Systematyczna analiza tego typu działań jest z oczywistych względów bardzo trudna, a jednocześnie bez jej znajomości wypada nam z pola analizy obszerna sfera działań legitymizacyjnych o kluczowym znaczeniu, ze

względu na znaczenie grup, do których półjawne przekazy są kierowane. Jeszcze trudniejszym jest zgromadzenie informacji na temat niejawnych przekazów, w postaci bardziej czy mniej sterowanych plotek czy pogłosek. Oba te typy przekazu — półjawny i niejawny służą przede wszystkim przekazowi treści, które z różnych względów nie mogą być przekazywane jawnie. Mogą to być np. argumenty sięgające do antyrosyjskości, antysowietyzmu, antysemityzmu czy bezalternatywości geopolitycznej. Także wobec zakresu działalności frakcyjnej i wagi, jaką przypisuje się zasadzie jedności, w tej właśnie sferze podejmowane są działania mające na celu legitymizację, a przede wszystkim delegitymizację poszczególnych ugrupowań, frakcji i ich przywódców. Pewien wgląd w tę sferę działań na poziomie jawnym mogłaby dać analiza niektórych tygodników („Prawo i Życie" na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, „Polityka" czy „Rzeczpospolita").

Mimo tych wszystkich, opisanych wyżej, trudności, można jednak się pokusić o próbę szkicowego choćby zarysowania kształtu „legitymacji oficjalnej". Mówiąc o „oficjalnej" mam na myśli zarówno indywidualnych i zbiorowych nadawców argumentów legitymizacyjnych: czołowych działaczy partyjnych i rządowych, Sejm, rząd, zjazdy partyjne, posiedzenia KC PZPR czy ogólnopolskie konferencje partyjne, jak i kanały przekazu: oficjalne dokumenty sejmowe, rządowe czy partyjne, przemówienia przywódców, artykuły programowe i teoretyczne zamieszczane w oficjalnych periodykach takich jak „Nowe Drogi".

2.2. Podstawą zaprezentowanej niżej analizy jest wyróżnienie obiektów legitymizacji i argumentów legitymizacyjnych. Pozwala to uniknąć charakterystycznych dla wielu opracowań ogólnych rozważań o legitymizacji sytemu politycznego, ułatwia rozbicie tego systemu na elementy i odniesienie poszczególnych argumentów do obiektów, które mają być legitymizowane. Rozróżnienie między obiektami i argumentami nie jest ostre i zależnie od sytuacji obiekty mogą stawać się argumentami, uzasadniając prawomocność innych obiektów. Np. podstawowe wartości ustrojowe, takie jak równość czy sprawiedliwość, mogą służyć partii dla uzasadnienia jej kierowniczej roli, realizacja pewnych programów społecznych czy gospodarczych służyć umacnianiu popularności pewnych przywódców, a odwołanie się do idei państwowości polskiej może legitymizować konkretne instytucje polityczne, takie jak sejm czy armia.

Analiza procesów legitymizacyjnych musi brać pod uwagę czynnik czasu czy, jak kto woli, wymiar historyczny. Wiadomo, że argumenty, które w pewnym czasie odgrywały główną rolę w uprawomocnieniu systemu i jego elementów ustępują innym argumentom, a niekiedy wręcz znikają z arsenału środków legitymizacyjnych. Podobnie ma się rzecz z obiektami. Zależnie od układu sił politycznych, przyjętej strategii działania, a także wraz ze spadkiem czy wzrostem legitymizacji poszczególnych obiektów pewne z nich znajdują się w centrum działań legitymizacyjnych, cieszą się szczególną uwagą polityków, publicystów i propagandzistów, inne znów pozostają długo w cieniu.

Przedstawione niżej rozważania o „legitymizacji oficjalnej" nie są systematyczną, empirycznie udokumentowaną analizą procesów legitymizacyjnych w powojennej Polsce. Zadanie, jakie stawia sobie autor jest znacznie skromniejsze. Pragnę przedstawić tu pewien schemat badania procesów legitymizacyjnych, oparty — jak to już wspomniałem — o koncepcję obiektów i argumentów. Cytowane fragmenty przemówień i dokumen-

tów służą jednie jako ilustracje, przy czym jednak starałem się dobierać te fragmenty z różnych okresów czterdziestolecia.

Oczywiście w oparciu o tak wyrywkowy materiał nie sposób udzielić odpowiedzi na tak istotne pytania jak np. o to, jakie argumenty w stosunku do jakich obiektów przeważały w poszczególnych okresach, które obiekty stały w centrum uwagi władz, a które traktowano jako drugorzędne z punktu widzenia zabiegów legitymizacyjnych, jak wzbogacał się (lub ubożał) arsenał argumentów legitymizacyjnych itd. Uzyskanie pełnych i wyczerpujących odpowiedzi na te i podobne pytania wymagałoby zatrudnienia dużego zespołu ludzi, złożonego głównie z pracowników naukowo-technicznych, którzy przygotowaliby wyciągi z badanych źródeł. Istotną pomocą w opracowaniu tego typu danych stanowić by mogło zastosowanie technik komputerowych, w tym szczególnie programów do wtórnej analizy treści. Jak się jednak wydaje na podstawie wstępnego rozeznania, jakie przeprowadzono w tej kwestii, poniesione koszty i czas konieczne do realizacji tego rodzaju przedsięwzięcia badawczego byłyby niewspółmiernie wysokie w stosunku do poznawczej i teoretycznej wagi uzyskanych wyników.

2.3. Przegląd cytowanych w tym opracowaniu definicji legitymizacji ujawnia dość znaczne różnice dotyczące tego, co poszczególni autorzy uważają za obiekty legitymizacji, czyli mówiąc innymi słowy — 'ego, co jest legitymizowane. W myśl różnych definicji obiektem legitymizacji jest ustrój społeczny (Lamentowicz), system (Horvat), instytucje polityczne (Lipset) czy w końcu „struktury, procedury, działania, decyzje, kierunki polityki, urzędnicy i przywódcy" (Dahl). Inne jeszcze definicje mówią o władzy rządowej, reżimie czy zajmowanych stanowiskach i sprawowanej władzy . Widać więc, że nie tylko istnieją wielkie rozbieżności między różnymi autorami, ale że nie przywiązują oni do tego problemu zbyt wielkiej wagi. Jeśli tylko wyjdziemy poza ogólne rozważania teoretyczne i spróbujemy podejść do zagadnień legitymizacji od strony empirycznej, natychmiast stwierdzimy, że przytoczone definicje są zbyt ogólnie sformułowane aby mogły być drogowskazem do analiz empirycznych.

Poszukując rozważań, które pomogłyby nam bardziej w precyzyjnym określeniu obiektów legitymizacji pójdziemy śladami Eastona, który analizując mechanizm poparcia w systemie politycznym wyróżnił trzy typy obiektów, którym poparcie może być udzielone: wspólnotę polityczną, ustrój i rząd. Nadamy tym pojęciom jednak nieco inne znaczenie, a także rozbudujemy eastonowską typologię o dodatkowe elementy. W sumie wyróżnimy następujące typy obiektów, które są przedmiotem zabiegów legitymizacyjnych ze strony szeroko pojętych władz: ustrój, państwo, poszczególne instytucje polityczne, indywidualni wykonawcy ról politycznych, wybrane programy i decyzje polityczne i gospodarcze oraz układ międzynarodowy.

2.3.1. U s t r ó j w ujęciu Eastona to „reguły gry", w świetle których „działania członków systemu są prawomocne oraz uznane za legalne i obowiązujące przez większość", czyli „fundamentalne reguły, które w społeczeństwach zachodnich nazywamy zasadami konstytucyjnymi". Jakie zasady organizacyjne należy, w myśl oficjalnego

B. Slernberger: *Legitimacy.* **W:** L. **Sills** (red): ***International Encyclopedia*** *of Social Sciences.* T. IX. **New York 1984,** s. **244;** P. **Stillman:** *The Concept of Legitimacy.* „Polity" (fali 1974), 7, s. 39; G. Roberls: *A Dictionary of Political Analysis,* London 1971, s. 113; D. Easton: *Analiza systemów politycznych.* W: W. Derczyński i in. (red.): *Elementy teorii socjologicznych.* Warszawa 1975, s. 570-571.

modelu, zaliczać do fundamentalnych reguł obowiązujących w polskim systemie politycznym? Na ogół zalicza się do nich:

a) przodującą rolę klasy robotniczej;

b) kierowniczą rolę PZPR;

c) centralizm demokratyczny;

d) społeczną własność środków produkcji i centralne planowanie;

e) jedność wewnątrzpartyjną i społeczeństwa jako całości;

f) walkę klasową i dyktaturę proletariatu;

g) sojusz robotniczo-chłopski.

Owych siedem zasad, z których dwie ostatnie mniej są ostatnio eksponowane, stanowiących kościec organizacyjny systemu, poddawanych jest różnorodnym zabiegom legi ty mizacyj nym.

Do pojęcia „ustrój" skłonni bylibyśmy dodać jeszcze pewne podstawowe wartości ustrojowe. Odtworzyć je możemy w oparciu o autorytatywne źródło, jakim jest Deklaracja Krajowej Konferencji Delegatów PZPR „O co walczymy, dokąd zmierzamy?". Powołuje się ona na następujące ideały:

a) dobro i wszechstronny rozwój człowieka oraz lepsze zaspokajanie jego potrzeb materialnych i duchowych;

b) wysoka ranga i godność pracy jako źródła dóbr materialnych, podstawy więzi międzyludzkich i czynnika kształtującego osobowość ludzką;

c) sprawiedliwość społeczna, wyrażająca się w likwidacji wyzysku i nieuzasadnionych przywilejów, w podziale dóbr według ilości i jakości pracy, w równości wobec prawa, w równych warunkach startu młodego pokolenia, bezpieczeństwie socjalnym polskich rodzin;

d) ludowładztwo oznaczające rzeczywisty udział ludzi pracy w rozwiązywaniu spraw kraju, zakładów, środowisk .

Podstawowe wartości ustrojowe nigdy, może poza pierwszymi latami nowego ustroju, nie wymagały intensywnych zabiegów legitymizacyjnych. Bez obaw pomyłki można przyjąć, że zostały powszechnie zaakceptowane. Warto jednak zwrócić uwagę, że ich powszechna akceptacja z jednej strony, a podkreślanie ich znaczenia przez oficjalną propagandę z drugiej, powodują, że wszelkie zahamowania czy niedociągnięcia w ich realizacji mają poważne delegitymizujące skutki dla wszystkich elementów systemu politycznego.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa z zasadami organizacyjnymi systemu. Zgodnie z przyjętym założeniem nie podejmujemy tu próby oceny stopnia i zakresu akceptacji tych zasad w poszczególnych okresach naszej powojennej historii, ale bez obawy błędu można przyjąć, że nie zostały one przyjęte i zaakceptowane tak szybko i tak powszechnie jak wyżej opisane wartości. Dotyczy to szczególnie kierowniczej roli partii i zasady dyktatury

„O co walczymy, dokąd zmierzamy?". Deklaracja Krajowej Konferencji Delegatów PZPR. W: *Dokumenty Krajowej Konferencji Delegatów PZPR,* Warszawa 1984, s. 6-7. Jako piątą zasadę Deklaracja wymienia proletariacki internacjonalizm. Zasada ta, w myśl przyjętej tu koncepcji, jest elementem innego obiektu — układu międzynarodowego. Stwierdzenie to nie odnosi się do okresu bezpośrednio po wojnie.

proletariatu, wraz z towarzyszącą jej praktyką. Także i w latach następnych, a szczególnie w okresach kryzysów, akceptacja tych zasad uległa wyraźnemu osłabieniu i w związku z tym stawały się one przedmiotem intensywnych zabiegów legitymizacyjnych.

2.3.2. Państwo. Spos'ród wszystkich elementów, jakie składają się na system polityczny, jedynie instytucja państwa polskiego nie napotyka praktycznie na żadne wyzwanie wewnętrzne i działania delegitymizacyjne. Chodzi mi przy tym nie o konkretne instytucje państwowe, które wyróżniam jako odrębny element systemu i których legitymizacja jest oczywiście poddawana w wątpliwość przez różne grupy społeczeństwa, lecz ideę państwowości polskiej. Idea ta jest powszechnie akceptowana i to w wyższym jeszcze chyba stopniu niż podstawowe wartości systemowe. Jednocześnie idea państwowości polskiej i związane z nią tradycje i symbole była w ciągu ostatnich czterdziestu lat przedmiotem licznych prób jej „włączenia". Z racji jej powszechnej akceptacji wszystkie siły polityczne w Polsce odwoływały się i odwołują do tych tradycji i symboli, widząc w tym mocne źródło legitymizacji, a jednocześnie efektywny środek delegitymizacji przeciwnika, przez odmówienie mu patriotyzmu, oskarżenia o narażenie na szwank niepodległości i suwerenności Polski i o prowadzenie antypolskiej polityki. Szczególnie silnie występowały te działania w latach bezpośrednio powojennych oraz w początku dekady lat osiemdziesiątych. W okresie bezpośrednio poprzedzającym wprowadzenie stanu wojennego i bezpośrednio po grudniu 1981 roku wątek państwa dominował zarówno w wystąpieniach oficjalnych, jak i prorządowej publicystyce.

Nie dysponuję tu, jak już była o tym mowa, precyzyjnymi danymi, ale podczas lektury tych materiałów nieuchronnie nasuwa się spostrzeżenie, o dużo mniej częstym niż poprzednio występowaniu terminów „socjalizm" czy „ustrój socjalistyczny"; wszechobecne natomiast są terminy „państwo" i „naród". Zagrożenie państwa, a nie socjalizmu, było głównym argumentem uzasadniającym wprowadzenie stanu wojennego. W publicystyce natrętnie pojawiały się odwołania do „instynktu państwowego", „poczucia więzi państwowej" czy „egzaminu z postawy państwowej" .

Państwowość polska jest dobrym przykładem tego jak obiekty legitymizacji funkcjonują jednocześnie jako argumenty legitymizacyjne. W przypadku „przechwycenia" obiektu, który jest wysoce ceniony przez społeczeństwo czy jego ważne grupy, obiekt ten służy jako argument na rzecz legitymizacji innych obiektów, cieszących się słabszą legitymacją czy nie mających jej w ogóle. Doskonałym przykładem służyć tu może utożsamianie z jednej strony państwa z narodem, co dodatkowo wzmacnia jego legitymację, a z drugiej z władzą czy konkretnie rządem, próbując je niejako obdarzyć legitymacją państwa.

2.3.3. Struktura polityczna. W tej grupie obiektów mieszczą się główne instytucje polityczne społeczeństwa. Mam tu na myśli w pierwszym rzędzie Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą wraz z jej kierowniczą czy przewodnią rolą. Jak pamiętamy, mówiliśmy już o kierowniczej roli partii przy okazji omawiania podstawowych zasad organizacyjnych systemu. Tak jednak niestety bywa, że życic burzy elegancję typologii i klasyfikacji. To, czy kierowniczą rolę partii i jej legitymizowanie badamy analizując legitymizację ustroju czy partii nie jest w końcu najważniejsze, chodzi jedynie

K. Koźniewski, „Trybuna Ludu" 9 I 1982 r.

o to, by nie pominąć tego problemu, który jest centralnym zagadnieniem procesów legitymizacyjnych.

Z jednej strony waga tego problemu polega na tym, że kierownicza rola partii jest nie tyle jedną z podstawowych, co najważniejszą zasadą organizacyjną systemu i tak jest postrzegana przez samą partię. Jednocześnie, jak można sądzić na podstawie bardziej czy mniej systematycznych i udokumentowanych świadectw, uznanie tej zasady w porównaniu do innych elementów ustroju było stosunkowo słabe i ulegało poważnym wahaniom. O poczuciu zagrożenia kierowniczej roli partii w 1956 roku można sądzić na podstawie niektórych oficjalnych wystąpień z tego okresu. Wskazywał na to m. in. W. Gomułka na naradzie pierwszych sekretarzy KW w dniu 23 października 1956 roku . Dla lat osiemdziesiątych mamy bardziej systematyczne dane, wyraźnie świadczące o kryzysie zaufania do partii. W sumie więc, zarówno ze względu na rolę odgrywaną przez PZPR w polskim systemie politycznym, jak i wagę zasady jej kierowniczej roli te elementy systemu politycznego poddawane były szczególnie intensywnym zabiegom legitymizacyjnym, z użyciem wielorakich i zróżnicowanych argumentów.

Wśród innych ważnych instytucji politycznych wymienić należy rząd i Sejm. Uwaga propagandy skupiała się na tych instytucjach zwykle w czasach kryzysów, gdy przywracano im ich konstytucyjne miejsce. Warto jednak wskazać na pewną ważną rolę, jaką te instytucje, a szczególnie Sejm, odgrywały i odgrywają w procesach legitymizacji. Dostarczają one innym obiektom legitymacji o charakterze formalno-lagalnym. Miało to miejsce np. w przypadku uchwalenia przez Sejm poprawki do konstytucji, dotyczącej przewodniej roli PZPR w procesie budowy socjalizmu. Zabiegi związane z legitymizacją Sejmu i rządu są mniej bogate i zróżnicowane, jako że podstawy legitymacji obu tych instytucji mają właśnie charakter formalno-legalny, wynikający z ich umiejscowienia w systemie politycznym przez konstytucję. Warto jednak podkreślić, że w przypadku Sejmu jako legitymację pomocniczą stosuje się odwołania do historii i „tradycji polskiego parlamentaryzmu", Sejmu Czteroletniego i ogólnie pozytywnych wyobrażeń na temat parlamentu, jakie funkcjonują w społeczeństwie.

Spośród instytucji, które należałoby jeszcze uwzględnić w tej grupie obiektów, należy wymienić przede wszystkim wojsko, przy czym szczególną uwagę powinno się zwrócić na legitymizowanie jego roli, w jakiej wystąpiło w okresie poprzedzającym wprowadzenie stanu wojennego, w czasie jego trwania i bezpośrednio po jego zawieszeniu.

Systematyczny badacz mechanizmów legitymizacji może się w końcu zainteresować jeszcze dwoma obiektami — „nowymi" związkami zawodowymi i Patriotycznym Ruchem Odrodzenia Narodowego.

2.3.4. Programy i decyzje. Jak w każdej analizie systemu politycznego, tak i w tym przypadku nie możemy ograniczyć się do analizy instytucji i struktur, nie interesując się „produktami" systemu: decyzjami podejmowanymi w systemie politycznym i ich efektami — programami realizowanymi w sferze politycznej, społecznej i gospodarczej. Większość decyzji podejmowanych przez rząd nie wymaga żadnych specjalnych zabiegów legitymizacyjnych, gdyż mają one niejako automatyczną legi tymi-

[22] *Z przemówienia I Sekretarza KC PZPR tow. Wiesława Gomułki na naradzie pierwszych sekretarzy KW w dniu 23 X 1956 r.* Warszawa, s. 13-14.

zację — pochodną legitymizacji legalnej rządu. To samo można powiedzieć o decyzjach wyższych i niższych instancji partyjnych, z wyjątkiem początkowych i końcowych lat czterdziestolecia. Pewne jednak decyzje, ze względu bądź to na ich nowatorski charakter, bądź zasięg przedsięwzięcia, bądź oba te czynniki naraz, wymagały szczególnych uzasadnień i motywacji, wspartych skoncentrowaną i nasiloną akcją propagandową. Programów takich było wiele i uznanie takich, a nie innych za ważniejsze musi mieć w jakimś stopniu charakter arbitralny. Wymieńmy tu niektóre programy, które — jak się wydaje — odegrały istotną rolę w najnowszych dziejach Polski i które były przedmiotem różnorodnych działań legitymizacyjnych:

a) nacjonalizacja przemysłu i reforma rolna;

b) program intensywnej industrializacji kraju;

c) zjednoczenie PPR i PPS;

d) kolektywizacja rolnictwa;

e) wprowadzenie stanu wojennego;

f) obecna reforma gospodarcza.

Listę tę można by z pewnością wydłużyć. Dodać by do niej można np. politykę władz w stosunku do Kościoła w różnych okresach czterdziestolecia. Z punktu widzenia analizy propagandy i zabiegów perswazyjnie-wyjaśniających niezwykle interesująca byłaby analiza argumentów stosowanych w toku kampanii antysemickiej w 1968 roku czy kampanii propagandowej wokół budowy „Drugiej Polski". Nie traktuję więc tej listy jako zamkniętej. Przyszli badacze mogą ją wydłużać lub skracać. W pierwszym rzędzie chciałem zwrócić uwagę na konieczność uwzględnienia tego rodzaju obiektów przy badaniu procesów legitymizacyjnych.

2.3.5. Sojusze międzynarodowe. Potraktowanie sojuszy międzynarodowych jako elementu politycznego usprawiedliwia nie tylko znany przepis konstytucyjny, ale i realna rola, jaką sojusze, w tym szczególnie sojusz ze Związkiem Radzieckim, odgrywają zarówno w działalności systemu, jak i działaniach legitymizacyjnych. Sojusze, jako jeden z tych elementów systemu, którego legitymizacja była niejednokrotnie podważana, a w pewnych kręgach społecznych nigdy nie została utrwalona, były i są obiektem różnorodnych i intensywnych działań legitymizacyjnych. Analiza argumentów stosowanych dla legitymizowania tego obiektu sama w sobie byłaby interesującym obiektem badań. Podobnie jak w wielu innych przypadkach nie mogłaby ona jednak ograniczyć się do argumentów „legitymizacji oficjalnej". Konieczne byłoby także podjęcie analizy treści przekazywanych przez środki masowego przekazu, przy czym należałoby tu uwzględnić nie tylko argumenty pozytywne, ale i te odwołujące się do „racji stanu", „Księstwa Warszawskiego" itp. Z drugiej strony, jak to ma miejsce i w innych przypadkach, sojusze służą często jako argument legitymizujący całość systemu, jak i jego poszczególnych części. Wszystkie te względy potwierdzają słuszność decyzji włączenia sojuszy międzynarodowych do zestawu obiektów, których legitymizacja powinna zostać poddana badaniu, tak jak mechanizmy i argumenty legitymizacyjne stosowane w odniesieniu do innych elementów systemu politycznego.

2.3.6. Przywódcy. Elementem składowym każdego systemu politycznego są jednostki ludzkie — konkretni przywódcy i inne osoby pełniące ważne role w systemie. Historia krajów socjalistycznych zna przypadki uzyskiwania przez jednostki niezwykle

szerokiego zakresu władzy, czego modelowym, acz nie jedynym, przykładem jest przykład Józefa Stalina. Dyktatura taka wymagała legitymacji, czego wyrazem był „kult jednostki" rozbudowany wokół Stalina i „mniejsze kulty" budowane wokół przywódców innych krajów socjalistycznych. W Polsce jednak —jak się wydaje — działalność ta nie nabrała nigdy takiego zakresu i rozmachu jak w różnych okresach w Rumunii, Bułgarii czy w Jugosławii i Chinach, z pewnym wyjątkiem — B. Bieruta, choć i w tym wypadku jego kult miał ograniczony zakres. Wokół pozostałych przywódców raczej tworzono pewien układ ceremoniałów, a nie rzeczywiste „kulty jednostki". Charakterystyczne na przykład, że piętnaście lat temu zaniechano obyczaju wywieszania portretów przywódców rządowych i partyjnych w miejscach publicznych czy eksponowania ich na pochodach. W sumie więc obiekt ten nie stanowi ważnego i interesującego przedmiotu badania. Do problematyki tej wrócę jeszcze w tej części opracowania, w której omówię legitymację charyzmatyczną.

2.4. Każda analiza legitymacji i legitymizacji zaczyna się nieodmiennie od M. Webera i od pytania o to, jak mają się jego trzy typy idealne do badanej rzeczywistości. Nie widzę powodu, by w tym opracowaniu odejść od tej tradycji. Z góry jednak należy podkreślić, że nie zamierzam „wtłaczać" polskiej rzeczywistości powojennej w jeden czy w dwa typy weberowskiej typologii. Bardziej czy mniej udane próby takiego dopasowania, podejmowane zarówno w odniesieniu do Polski, jak i innych krajów socjalistycznych dotyczyły przede wszystkim typów panowania i na tym tle rozpatrywały zagadnienia legitymacji. Nas interesuje natomiast sam proces legitymizowania systemu, a w szczególności stosowane w tym procesie typy uzasadnień oficjalnych. W tej sytuacji weberowska trzyczłonowa typologia panowania i jego legitymizacji z pewnością okaże się niewystarczająca, gdyż nie uwzględnia ona mitów, symboli, figur retorycznych, odwołań do wspólnych doświadczeń itd., niekoniecznie związanych z jakąś formą panowania, ale stosowanych jako argumenty legitymizacyjne. Stąd też po rozważeniu pytania, czy weberowskie typy legitymizacji wchodzą w skład arsenału argumentów legitymizacyjnych, zaproponujemy i przeanalizujemy także inne typy uzasadnień, stosowanych w Polsce w okresie ostatniego czterdziestolecia.

Istnieje dość powszechna zgoda co do tego, że w repertuarze argumentów legitymizacyjnych, stosowanych zarówno w Polsce jak i innych krajach socjalistycznych, przewijają się wątki zbliżone do tego, co M. Weber określił jako legitymizację tradycyjną. Niektórzy autorzy, tacy jak np. J. Staniszkis czy Ch. Lane, skłonni byliby traktować legitymizację tradycyjną jako jedyny, a w każdym razie podstawowy sposób legitymizowania systemów socjalistycznych. W podobnym nieco duchu wypowiada się K. Jowitt w swoim znanym artykule na temat kultury politycznej Rumunii . Do wyjątków natomiast należą kategoryczne stwierdzenia, że „tradycyjna legitymacja nie odnosi się do nowoczesnych społeczeństw

Ch. Lane: *Legltimacy and Power m tlie Soviel Union Through Socialist Ritual.* „British Journal of Political Science" 1984, nr 14, s. 207-217; J. Staniszkis: *Typologia...* W: W. Morawski (red.): *Kierowanie...* cyt. wyd.; T. H. Rigby: *A Conceptnal Approach to Aulhońty. Power and Policy in tlie Soviet Union.* W: T. H. Rigby, A. Brown, T. Reddaway (red.): *Autlwrity, Power and Policy in the USSR.* London 1980, s. 9-32; K. Jowitt: *An Organizational Approach...* .American Political Science Review" t. 88, 1974.

[24] R. Lówenthal: *The Ruling Party...* W: G. Field (red.): *Social...* cyt. wyd., s. 107.

Do najbardziej oczywistych elementów legitymizowania przez tradycję należy „przekonanie, że instytucje mające władzę prawomocną są kontynuacją instytucji, które istniały przez bardzo długi czas"[25]. Rodzi to natychmiast pytanie o to, jaki okres możemy uznać za bardzo długi? Oczywiście, nie mamy na to pytanie odpowiedzi. Istotnym nie jest tylko przekonanie badacza, ale obiektywne ustalenie, czy elity polityczne traktują taki okres jako długi i w konsekwencji stosują argumentację odwołującą się do czynnika czasu jako czynnika legitymizującego. W interesującym nas przypadku, a więc w przypadku najnowszych dziejów Polski, można przyjąć, że elita polityczna tak właśnie postrzega okres ostatnich czterdziestu kilku lat i stara się z tego wyciągnąć korzyści. Przejawia się to w specyficznym sposobie prezentacji ogólnego obrazu historii tego okresu. Nawet jeśli poddaje się krytycznej ocenie typ polityki prowadzonej w poszczególnych okresach, przywódców czy konkretne decyzje, to jednocześnie zaciera się różnice między poszczególnymi okresami, nadaje się historii tego okresu pozór monolitu i nieprzerwanej ciągłości, niestrukturalizowanego zbioru wydarzeń, które w sumie składają się na „osiągnięcia Polski Ludowej". Celem tych zabiegów jest m.in. „wydłużenie perspektywy", wywołanie typowego dla „tradycyjnego widzenia świata" przekonania, że to, co jest, jest identyczne z tym, co było i z tym, co będzie, że uczestniczy się w ciągu właściwie nie/ siennych wydarzeń.

Inną techniką działania na rzecz legitymizacji jest przedstwianie historii Polski, a także historii niektórych instytucji jako rozpoczynających się w 1944 roku czy w 1945 roku. Widać to szczególnie wyraźnie na przykładzie obchodów dwudziestopięciotrzydziesto- i czterdziestolecia nie tylko instytucji, których powstanie związane było rzeczywiście z ustanowieniem nowego ustroju gospodarczo-pol i tycznego, ale także innych instytucji jak Narodowy Bank Polski, Związek Spółdzielni „Społem" i wiele innych. Widać tu próbę tworzenia własnej socjalistycznej tradycji nic tylko tych konkretnych instytucji, ale także wdrażania przekonania jakoby wszystko zaczynało się od 1944 roku.

Owe dwa sposoby legitymizowania działają w zasadzie w przeciwnych kierunkach. Podczas gdy pierwszy „wydłuża perspektywę", drugi ją niejako skraca, wyznaczając konkretną i w końcu nie tak jeszcze bardzo odległą datę. Sprzeczność ta jest jednak w znacznej mierze pozorna. Druga operacja działa na rzecz wywołania wiary w to, że rok 1944 stanowi początek nowej ery i że cała otaczająca nas rzeczywistość jest tworem i dorobkiem Polski Ludowej.

Akcentowanie roku 1944 jako „początku wszystkiego" nie oznacza rezygnacji z odwoływania się do starszej tradycji i do czasów bardziej odległych. Liczne są bowiem próby nawiązywania do „najlepszych tradycji polskiego narodu i państwa" i przedstawiania PRL jako kontynuatorki tych tradycji. Nie negując przedstawionego znaczenia roku 1944, „PZPR uznaje się za spadkobierczynię całej przeszłości i dziedzictwa polskiego ruchu robotniczego", poczynając od „Wielkiego Proleteriatu, przez SDKPiL, PPS-Lewicę aż po PPR i odrodzoną PPS"[26]. Jeśli wyjść poza oficjalne dokumenty i oświadczę -

G. D. Mitchell: *A Dictionary of Sociology.* London 1968, s.15.

Uchwala IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR w stulecie polskiego ruchu robotniczego. „Nowe Drogi" 1981 nr 8, s. 113.

nia poddając analizie publicystykę polityczną, można zauważyć dalsze poszerzenie tej tradycji, nawet o tak kontrowersyjne postacie jak J. Piłsudski, a nawet odwołania do dorobku ideowo-politycznego R. Dmowskiego. Pewien wgląd w tę problematykę daje nam przegląd postaci umieszczonych na banknotach, tym niewątpliwie najbardziej popularnym „środku przekazu". Poza K. Świerczewskim, pozostałe postacie reprezentują bądź po prostu polską tradycję polityczną i kulturalną: Mieszko I, B. Chrobry, M. Kopernik, F. Chopin, bądź tradycje ruchów postępowych — narodowych i rewolucyjnych: T. Kościuszko, J. Dąbrowski, J. Bem, L. Waryński, R. Traugutt.

Dość powszechnie traktuje się tego typu odwołania do tradycji narodowych i innych przeszłych wydarzeń, instytucji i osób jako legitymizację tradycyjną. Nie podzielam jednak poglądu, że każde odwołanie się do przeszłych wydarzeń można traktować jako próbę legitymizacji tradycyjnej. Być może celowym byłoby odróżnienie legitymizowania przez tradycję, tzn. prób wykazania związków, kontynuacji, powiązań legitymizowanych obiektów z jakimiś przeszłymi wydarzeniami czy dawnymi instytucjami, od legitymacji tradycyjnej, tak jak ją rozumiał Weber, czy tak jak poglądy tradycyjne charakteryzuje Shils, który mówi, że „poglądem w pełni tradycyjnym jest taki pogląd, który akceptuje się bez odwołania do żadnego innego kryterium poza tym, że wyznawano go w przeszłości. (...) W swej formie najbardziej elementarnej, poglądy tradycyjne są zalecane i przyjmowane *bezrefleksyjnie,* poglądy takie po prostu *są".* Zabiegi mające na celu legitymizowanie systemu przez tradycję idą właśnie w tym kierunku — wytworzenia przekonania o tym, że „tak było zawsze", że system jest zjawiskiem naturalnym, tak jak naturalne jest powietrze, wiatr czy woda. W tym kierunku idą zarówno zabiegi w kierunku „wydłużania perspektywy", jak i próby utożsamiania powstania nowego ustroju z „początkiem wszystkiego". Zabiegi te wzmacniane są próbami uświęcania przeszłości. O problemie tym Shils pisze w następujący sposób: „W jaki sposób *dawność* staje się świętością? (...) Ma to najpewniej związek z początkami, z wydarzeniami niezwykłej wagi, z *wielkimi chwilami,* które ukształtowały to, co przyszło później"[2] . W tym dokładnie kierunku idą próby konstruowania mitu bohaterskich i romantycznych początków — wojny, zasiedlania Ziem Odzyskanych, odbudowy Warszawy, budowy Nowej Huty i innych wielkich budów „bohaterskich i romantycznych lat czterdziestych i pięćdziesiątych". Nieprzypadkowo więc wątki te są tak szeroko popularyzowane w filmie, telewizji, piosenkach, literaturze wspomnieniowej, przez uroczyste obchody rocznic, festiwale itp.

Odwołania do tradycji starszych, „przedsocjalistycznych" może mieć taki sam charakter. Wydaje się jednak, że w tym wypadku mamy do czynienia z legitymizacją przez tradycję, poprzez próbę wprowadzenia do arsenału środków legitymizacyjnych pewnych cenionych powszechnie wartości i wskazanie na fakt rzeczywistego czy domniemanego pokrewieństwa współczesnego systemu politycznego i jego instytucji z tymi wartościami.

Analiza legitymacji tradycyjnej, tak jak jest ona tu rozumiana, ujawnia wspomniany już fakt, że linie graniczne między legitymacją a innymi formami nakłaniania rządzonych do posłuszeństwa nie są wyraźnie zaznaczone i zakresy wyróżnionych pojęć

E. Shils: *Tradycja.* W: J. Kurczewska, J. Szacki (red.): *Tradycja i nowoczesność.* Warszawa 1981, s. 39, 51, 56.

w rzeczywistości często zachodzą na siebie. Przyznanie legitymacji tradycyjnej, w oparciu o bezrefleksyjną akceptację rzeczywistości ze względu na jej dawność, ze względu na to, że „zawsze tak było", łatwo stać się może formą apatycznej akceptacji, wynikającej z przekonania o tym, że zastana rzeczywistość jest jedynie możliwa, że nie ma alternatywy.

Nie jesteśmy oczywiście w stanie ocenić stopnia skuteczności zabiegów mających na celu wdrożenie społeczeństwu przekonania o stabilności, „dawności" i „naturalności" systemu. Nie mając ku temu żadnych empirycznych przesłanek, skłonny byłbym zaryzykować twierdzenie, że system cieszy się ze strony większości społeczeństwa tym podstawowym, najniższym stopniem bezrefleksyjnej akceptacji, nawet mimo silnych delegitymizujących efektów wydarzeń ostatnich lat. Sprzyja temu niewątpliwie fakt, że dla większości społeczeństwa problem legitymacji systemu nie istnieje na poziomie świadomych, subtelnych analiz. Badania kompetencji politycznej ujawniają, że większość ludzi ma poczucie braku wpływu na bieg wydarzeń, traktuje siebie w kategoriach przedmiotów polityki i ma skłonność do akceptacji rzeczywistości ustrojowej takiej, jaką ona jest. Mówimy tu o najogólniej rozumianym ustroju, a nie o konkretnych instytucjach, osobach czy programach politycznych, w stosunku do których ludzie mogą mieć i mają racjonalny krytyczny stosunek. Owej biernej akceptacji sprzyja niewątpliwie sam upływ czasu. Okres czterdziestu kilku lat, szczególnie z perspektywy życia jednostki, jest jednak długim okresem. W sumie cztery żyjące pokolenia Polaków przeżyło w tym systemie całe lub zdecydowaną większość swego życia. Dodatkowym czynnikiem mogącym wzmacniać te postawy jest naturalna chęć większości ludzi do psychicznego komfortu, polegającego m. in. na przewidywalności rzeczywistości, jej stabilizacji i uporządkowaniu. Podsycane przez propagandę, ale znajdujące autentyczny odzew w szerokich kręgach społeczeństwa hasła prawa i porządku wydają się być m. in. wyrazem tych postaw.

2.5. Zgodnie z przyjętym założeniem, odwołując się do typologii weberowskiej zajmiemy się wyłącznie typami argumentacji legitymizacyjnej, pomijając problem systemu sprawowania władzy. Odnotujmy tu jednak, że nowy, ustanowiony po II wojnie światowej, system przyjął w organizacji gospodarki i administracji zasady, generalnie rzecz biorąc, zgodne z weberowskim modelem władzy racjonalno-legalnej. Zarówno schematy organizacyjne, jak i formalnie obowiązujące zasady działania, w pełni odpowiadały i nadal odpowiadają zasadom weberowskiej organizacji biurokratycznej. Podobnie też w przypadku instytucjonalnej struktury politycznej rewolucyjna władza powołała do życia instytucje w znacznej mierze wzorowane, przynajmniej z czysto formalnego punktu widzenia, na instytucjach państwa kapitalistycznego: rząd, Sejm, Ministerstwa, sądy itd. Trudno dziś ustalić, jakimi względami kierowali się twórcy tych rozwiązań. Mogło tu działać przekonanie o ich funkcjonalnej użyteczności, mogła zawieść wyobraźnia, w grę mogła wchodzić nieumiejętność stworzenia innych form organizacyjnych, być może bardziej przydatnych w nowej sytuacji. Wydaje się jednak, że istotny wpływ miał wzgląd na legitymizację. Nie jest tajemnicą, że nowy system nie cieszył się w swych pierwszych latach poparciem większości społeczeństwa. Zaadaptowanie starych form organizacyjnych znanych społeczeństwu pozwalało niejako przechwycić legitymację starych, przedwojennych instytucji, takich jak Sejm czy rząd, legitymizując w ten sposób same te instytucje, jak i całość systemu.

Z tych samych względów tak istotne znaczenie dla nowej władzy miały wynil referendum i pierwszych powojennych wyborów. Jakkolwiek sposób ich przeprowadzenia, jak i ogłoszone wyniki osłabiły ich legitymizacyjny efekt, jednak władze przypisywały im wielkie znaczenie. W sytuacjach, gdy zawodzą inne źródła legitymacji lub z jakichś' względów nie jest wygodnym powoływanie się na nie, zawsze można powołać się na legalny charakter władzy ustanowionej drogą wyborów. W dalszych latach, po konsolidacji systemu po roku 1948, znaczenie wyborów z interesującego nas punktu widzenia wyraźnie spadło. Chociaż każdorazowo poświęcano wiele wysiłku organizacyjnego i propagandowego na nadanie dużego rozmachu kampanii wyborczej, jawnie plebiscytarny charakter wyborów osłabiał ich skuteczność jako narzędzia legitymizacji. Sama zresztą władza po wyborach z 1947 roku i likwidacji opozycji kładła mniejszy nacisk na legalizm, a większy na mobilizującą funkcję wyborów. W grudniu 1948 roku B. Bierut na Kongresie Zjednoczeniowym mówił o wyborach jako o „wielkiej bitwie politycznej", która „wciągnęła w wir życia politycznego milionowe masy, przeorała świadomość mas pracujących miast i wsi" .

Dopiero ostatnie wybory do rad narodowych w 1984 roku i do Sejmu w 1985 roku, wobec istniejącej polaryzacji politycznej i wezwania przez NSZZ „Solidarność" do bojkotu wyborów, stały się znowu ważnym wydarzeniem politycznym, w którym obie strony upatrywały skuteczny środek na własną legitymizację i delegitymizację przeciwnika.

Rządy prawa, praworządność socjalistyczna była zawsze hasłami akcentowanymi w programach partyjnych, kampaniach wyborczych itp. Z drugiej jednak strony, pomijając nawet ewidentne i na masową skalę łamanie prawa w okresie stalinowskim, wątek praworządności nie był wykorzystywany jako istotny argument na rzecz legitymizacji systemu i jego elementów. Wyjątek stanowią okresy kryzysów, gdy tak jak np. w okresie Października 1956 roku wątek len zajmował czołowe miejsce w procesie reform. Na ogół jednak ani w świadomości władz, ani społeczeństwa prawo nie odgrywało roli podstawowego regulatora ludzkich zachowań. Podporządkowanie zapewniane było raczej przez upowszechnione, niepisane normy, przestrzegane przez zdecydowaną większość społeczeństwa, nakładające na ogół ograniczenia znacznie dalej idące niż formalne przepisy prawa.

Wyraźna zmiana w tym względzie wystąpiła z początkiem lat osiemdziesiątych. Złożyło się na to wiele przyczyn, które odnotujemy tu tylko skrótowo, nie wdając się w szczegółową analizę tego skądinąd pasjonującego zagadnienia. Masowe ożywienie i „ośmielenie" polityczne, jakie nastąpiło po Sierpniu 1980 roku, załamało system niepisanych norm, charakteryzowanych niekiedy jako zasada „wiecie-rozumiecie" i ujawniło poważne luki w przepisach prawa, które bądź grzeszyło brakiem precyzji, bądź nie obejmowało swym zakresem pewnych czynów i działań, pozbawiając władze państwowe możliwości ich regulacji. Przykładem może tu służyć słynny konflikt na skrzyżowaniu Al. Jerozolimskich i Marszałkowskiej w lecie 1981 roku. Pomijając wszystkie inne okoliczności i uwarunkowania, okazało się, że z czysto prawnego punktu widzenia władze nie mają możliwości ingerowania w uliczne manifestacje organizowane przez NSZZ „Solidarność", gdyż ustawa o związkach zawodowych nie przewidywała po

B. Bierut: *Od „Wielkiego Proletariatu" do PZPR*. W: B. Bierut: *O partii*. Warszawa 1952, s. 51-52.

prostu takiej sytuacji, bowiem zwalniała je od obowiązku rejestracji czy innych form legalizacji organizowanych przez nie manifestacji publicznych.

Jednocześnie rósł także nacisk ze strony społeczeństwa na uporządkowanie przepisów prawa i poddawanie kontroli prawnej niektórych instytucji (ustawy o cenzurze, o paszportach itd.). Okres bezpośrednio po Sierpniu charakteryzowały próby zaostrzenia rygorów legalizmu — zarówno w stosunkach jednostka-urząd, jak i w stosunkach między rządem a „Solidarnością" i innymi organizacjami i ciałami społecznymi. Obie strony odwoływały się stale do przepisów prawa jako argumentu w przetargach. W efekcie Sejm podjął niezwykle szeroko zakrojone prace legislacyjne, które kontynuował także po wprowadzeniu stanu wojennego, aż do końca kadencji w roku 1985. Niewątpliwie główną przyczyną tej aktywności była lekcja, jaką władze wyciągnęły z lat 1980/1981, mówiąca, że nie można polegać na niepisanych, a powszechnie akceptowanych normach, gdyż normy takie mogą zostać przez społeczeństwo wypowiedziane i że w takiej sytuacji nie ma legalnej możliwości zapobieżenia pewnym niepożądanym zjawiskom albo zapobiegać im trzeba na drodze poza- czy wręcz bezprawnej. To prawdopodobnie był podstawowy wzgląd praktyczny. Jednocześnie nowe podejście do prawa i intensywne prace legislacyjne prowadzone przez Sejm wykorzystano dla legitymizacji całości systemu, jego różnych instytucji i podejmowanych przez nie działań.

Bardzo mocno podkreślany jest obecnie fakt rządów prawa, czemu towarzyszy dbałość o to, by działalność władz miała zawsze za sobą sankcję prawną. Wątek ten jest bardzo mocno wybijany propagandowo, co świadczyłoby na rzecz tezy o wykorzystywaniu hasła o rządach prawa do celów legitymizacyjnych. Doskonałym przykładem mogą tu być konferencje prasowe ministra J. Urbana. Wydaje się że nie jest rzeczą przypadku, że w tym powszechnie oglądanym programie przykłada się tak wielką wagę do prawnych uzasadnień prezentowanych decyzji rządowych i nacisku na formalno-prawną poprawność przedstawianych przez rzecznika rządu argumentów.

2.6. Jak już wspomniałem w części poświęconej obiektom legitymizacji, w Polsce nie podejmowano na większą skalę ani prób nadawania legitymacji charyzmatycznej poszczególnym przywódcom, ani też prób legitymizacji systemu czy innych jego elementów przy pomocy charyzmy któregoś z przywódców. Pewnym wyjątkiem jest być może osoba B. Bieruta, ale miał chyba rację W. Gomułka, gdy mówił na VIII Plenum w 1956 roku, że „na szczycie tej hierarchicznej drabiny kultów stał Stalin. (...) Pierwsi sekretarze poszczególnych krajów zasiadali na drugim szczeblu drabiny kultu jednostki, oblekali się znowu we władcze szaty nieomylności i mądrości (...) Ten kult można by nazwać tylko odbitym blaskiem, zapożyczonym światłem. Świecił podobnie jak świeci księżyc". Można więc mówić o popularyzowaniu postaci poszczególnych przywódców, przede wszystkim I sekretarzy KC PZPR, o roztaczaniu swoistego dworskiego rytuału wokół nich (E. Gierek), natomiast nie usiłowano tworzyć charyzmy w rozumieniu weberowskim.

Można natomiast mówić o swoistej „instytucjalności charyzmy" czy też „charyzmie instytucji". Nie mamy tu na myśli rutynizacji charyzmy, która dotyczy przekształcenia przywództwa charyzmatycznego w przywództwo zinstytucjonalizowane. Chodzi tu o

W. Gomułka: *Przemówienie na VIII Plenum KC PZPR.* „Nowe Drogi" 1956 nr 10, s. 39-40.

„charyzmę przypisaną urzędowi", w którym to wypadku może się ona wiązać z prze-' wiadczeniem, że urząd ten „uświęca historię, legitymację i tajemnicę porządku społem nego"[30] . Tym typem legitymacji objęte są zwykle dwa obiekty: PZPR — szczególnie w roli przodującej i kierowniczej siły społeczeństwa i Związek Radziecki. Legitymację charyzmatyczną trudno jest niekiedy oddzielić od innych rodzajów legitymizowania (przez przyszłość, osiągnięcia i sprawność czy zdolność zarządzania). W tym miejscu chodzi jednak o taki typ argumentowania, który nie odwołuje się do rzeczowych, konkretnych argumentów, a przynajmniej nie odwołuje się do nich jedynie, ale próbuje stworzyć wokół legitymizowanej instytucji pewien klimat emocjonalny, aurę nadzwyczajności, wskazanie na pewne szczególne cechy, takie jak pierwszeństwo, przodownictwo, kierownictwo, uniwersalność itp.

Opisane podejście dobrze ilustruje cytat z artykułu B. Bieruta zatytułowanego *Źródła siły naszej partii:* „Źródłem sił umysłowych i moralnych, źródłem wzrostu i rozwoju każdego z nas są idee, o wcielenie których walczy nasza partia — kiedy jesteśmy stopieni z nią czynem, sercem i myślą w jedną całość w każdej chwili swego życia, jeśli stanowimy cząstkę sił partii, jeśli jesteśmy bezgranicznie wierni jej wskazaniom ideologicznym. (...) Jest ona ponadto niezastąpioną i nieprzerwaną szkołą życia, szkołą hartu bojowego, szkołą myśli i uzdolnień osobistych. Jest ona dla każdego z nas wielką wychowawczynią, przewodniczką, źródłem siły i otuchy w najtrudniejszych nawet chwilach życia. (...) Partia jest źródłem kształtowania i umacniania najszlachetniejszych uczuć w człowieku"" . Ten typ legitymizowania partii był, jak się wydaje, szczególnie charakterystyczny dla wczesnych lat pięćdziesiątych, z których właśnie pochodzi wyżej przytoczony cytat. W następnych dekadach pojawiały się nadal podobne teksty, lecz w sumie język partyjnych dokumentów i publicystyki stał się mniej barokowy, bardziej konkretny i wyważony.

Jak wspomniałem, podobnego typu argumenty spotkać możemy w odniesieniu do Związku Radzieckiego, a szczególnie tam, gdzie wskazuje się na jego unikalne cechy — zwycięzcy II wojny światowej, pierwszego państwa socjalistycznego, ojczyzny W. I. Lenina. Chodzi tu szczególnie o taki typ argumentowania, gdy cechy te nie są poddawane rzeczowej analizie, lecz wymieniane są na ogół tworząc w zamierzeniu nadawców pewien ogólny pozytywny obraz, skonstruowany głównie z unikalnych, jedynych w swoim rodzaju cech ZSRR. W przeciwieństwie do charyzmatycznej legitymizacyjnej roli partii, której nasilenie przypadło na lata pięćdziesiąte, wydaje się w odniesieniu do Związku Radzieckiego, że ten typ legitymizowania występował we wszystkich okresach historii Polski Ludowej.

3.1. Szczególne znaczenie dla legitymizacji władzy posiada perspektywa czasu przyszłego. Motywy chiliastyczne zawsze cechowały radykalne ruchy lewicowe, nieobce są także wyobrażeniom powołującym się na doktrynę marksistowską. Nic więc dziwnego, że motyw ten — motyw lepszej, szczęśliwej przyszłości znalazł się wśród podstawowych argumentów legitymizujących nowy ustrój. W gruncie rzeczy motyw ten zajmował i nadal zajmuje centralne miejsce w całej koncepcji, jako że budowa społe-

R. Scrulon: *A Dictionary of Political Thought.* London 1982, s. 58.

B. Bierut: *O partii,* cyt. wyd., s. 324.

czerstwa przyszłości, budowa socjalizmu jest zarówno naczelnym zadaniem, jak i naczelnym celem ruchu.

Legitymizowanie przez przyszłość pojawia się w trzech, ściśle zresztą powiązanych ze sobą, odmianach. W najbardziej popularnej ujawnia się jako obietnica lepszej przyszłości, szczęśliwego jutra, komunistycznego społeczeństwa obfitości, pełnego wyzwolenia człowieka itp. Deklaracja Krajowej Konferencji Delegatów PZPR wśród uniwersalnych zasad socjalizmu wymienia dobro i wszechstronny rozwój człowieka i lepsze zaspokajanie jego potrzeb materialnych i duchowych, wysoką rangę i godność pracy, sprawiedliwość społeczną i ludowładztwo. Podobne próby scharakteryzowania przyszłego społeczeństwa socjalistycznego odnajdujemy w innych, licznych dokumentach programowych czy przemówieniach przywódców. Na ogół jednak ograniczano się do ogólnych stwierdzeń o „lepszej, świetlanej przyszłości" czy, jak mówił tekst popularnej piosenki z lat pięćdziesiątych, o budowie nowej Polski i nowego świata, „w którym wszystko będzie lepsze" — „najpiękniejsze miasta, najpiękniejsze wsie, zbudujemy Polskę piękną jak we śnie".

Inna forma legitymizacji przez przyszłość wybija na plan pierwszy historyczną misję czy powinność, która spoczywa na partii, klasie robotniczej czy po prostu na współczesnych. Argument ten zwykle służy jako argument legitymizujący kierowniczą rolę partii. Uchwała IX Zjazdu PZPR określa wyraźnie, że zadaniem partii jest zbudowanie socjalizmu — ustroju sprawiedliwości społecznej. Partia przewodzi klasie robotniczej i społeczeństwu w realizacji tego zadania' . Cytowana już Deklaracja „O co walczymy, dokąd zmierzamy?" mówi o „historycznej misji partii", której istotą jest „służba i przewodzenie klasie robotniczej", która „ze swej natury jest rzecznikiem i głównym budowniczym ustroju sprawiedliwości społecznej"". Prawie 30 lat wcześniej W. Gomułka mówiąc o udziale SD i ZSL w zarządzaniu, jednocześnie zastrzegał, że „nie znaczy to w żadnym wypadku i znaczyć nie może, że klasa robotnicza przestaje być hegemonem, że partia nasza przestaje być ogólnym kierownikiem. Ona nie może przestać nim być, bo nikt inny, żadne z tych stronnictw nie reprezentuje ideologii konsekwentnie socjalistycznej"' . Cytaty te można by długo mnożyć, jako że ten typ argumentacji jest oczywiście konsekwentnie eksponowany praktycznie w ciągu całego okresu powojennego.

W końcu trzecia wersja legitymizowania przez przyszłość odwołuje się do praw rozwoju społeczeństwa, czyli praw rządzących zjawiskami i wydarzeniami społecznymi. W tej wersji nacisk jest więc kładziony na socjalizm jako historyczną konieczność, jako nieuchronny kierunek rozwoju historii.

Wszystkie trzy typy legitymizacji przez przyszłość były stosowane we wszystkich etapach rozwoju Polski Ludowej, jednak z pewnymi charakterystycznymi różnicami. W okresie od 1945 do 1948 roku argument ten nie był prawie stosowany, a jeśli nawet, to z wielkim umiarem. Mocno natomiast podkreślano, że Polska nie dąży do przeobrażeń socjalistycznych, pozostając demokracją ludową, którą H. Minc charakteryzował w 1946

[32] „Nowe Drogi" 1981 nr 8, s. 119.

[33] „O *co walczymy... "* cyt. wyd., s. 7.

[34] W. Gomułka: *Z przemówienia* ... cyt. wyd., s. 14.

roku jako „ustrój specyficzny, który nie figurował dotąd w wielkim katalogu form społecznych. Nie jest on ustrojem demokracji zachodniej, ponieważ usunęliśmy z mostku kapitańskiego kartele i trusty. Nie jest to również ustrój demokracji wschodniej, bo pozostawiliśmy na stałe indywidualne gospodarstwa chłopskie, rozbudowaliśmy prywatne rzemiosło, drobny i średni przemysł[35]. Już jednak trzy lata później ten sam działacz pisał, że „przewrót społeczny dokonany w krajach demokracji jest jednorodny z Rewolucją Październikową, ma wszelkie cechy proletariackiej rewolucji socjalistycznej"[36], a B. Bierut w tym samym czasie stwierdzał, że „demokracja ludowa nie jest formą syntezy czy trwałego współżycia dwóch różnych ustrojów społecznych, lecz jest formą wypierania i stopniowej likwidacji elementów kapitalistycznych (...) Jesteśmy odmianą ogólnej drogi marksistowsko-leninowskiej, zrealizowanej po raz pierwszy w dziejach ludzkości przez zwycięski proletariat rosyjski[37] .

Szczególnie silny nacisk na legitymizację przez przyszłość obserwujemy w późnych latach czterdziestych i wczesnych pięćdziesiątych. Charakterystyczne przy tym, że przyszłość ta nie przybierała konkretnych form, mówiono o niej z charakterystycznym dla „oficjalnej poetyki" tych lat patosem, ograniczając się do ogólnych stwierdzeń o „lepszej", „szczęśliwej" czy „świetlanej" przyszłości. Niejasna była też perspektywa czasowa, w której cel ten miał być osiągnięty. Często jednak przesuwano go daleko w przyszłość, mówiąc raczej o przyszłych pokoleniach niż o współcześnie żyjących.

Od października 1956 roku ten rodzaj argumentacji, jakkolwiek stale obecny, traci na patosie i ogólnikowości, staje się nieco bardziej konkretny, a jednocześnie rzadziej stosowany. Analiza deklaracji „O co walczymy, dokąd zmierzamy" ukazuje, że dla ogólnych i bardziej dalekosiężnych celów, o których już wcześniej wspominałem, znajdujemy tam bardziej konkretne cele „średniego zasięgu", takie jak przywrócenie równowagi gospodarczej i zdolności do harmonijnego rozwoju, wdrażanie reformy gospodarczej, rozwój gospodarki żywnościowej czy budownictwa mieszkaniowego.

3.2. Legitymacja rewolucyjna jest oczywiście ściśle powiązana z legitymacją przez przyszłość, choćby ze względu na to, że sama rewolucja jest instrumentalna w stosunku do nadrzędnego celu, jakim jest budowa przyszłego społeczeństwa socjalistycznego. Istotę tego sposobu legitymizowania można sprowadzić do stwierdzenia, że wielki, doniosły cel uświęca niekonwencjonalne, niekiedy nawet brutalne środki. Spośród wyróżnionych przez nas typów legitymizacji, legitymizację rewolucyjną można przeciwstawić legitymacji legalnej, opierającej się na poszanowaniu ustalonych praw i zasad postępowania.

Szczególnie często odwoływano się do argumentów rewolucyjnych w okresie stalinowskim. Koncepcja państwa dyktatury proletariatu najlepiej mogła być wsparta argumentami rewolucyjnymi — usprawiedliwiała stosowanie rewolucyjnych metod i środków bez konieczności oglądania się na prawo, tradycję czy nastroje ludności. Znana teza J. Stalina o zaostrzaniu się walki klasowej w miarę postępów budowy socjalizmu

„Trybuna Robotnicza" 30 VI 1946.

H. Minc: *Niektóre zagadnienia demokracji ludowej w świetle leninowsko-stalinowskiej nauki o dyktaturze proletariatu.* „Nowe Drogi" 1949 nr 6, s. 97.

37

z jednej strony miała uzasadniać rewolucyjne środki, z drugiej sama wymagała legitymizacji, do czego najbardziej nadawała się legitymizacja rewolucyjna.

W sumie jednak w historii Polski Ludowej odwoływanie się do argumentów rewolucyjnych było stosunkowo rzadkie, szczególnie jeśli uwzględnić rewolucyjny charakter panującej ideologii i ideowy rodowód ustroju. Wraz z odchodzeniem od koncepcji dyktatury proletariatu na rzecz koncepcji państwa całego narodu odwoływanie się do legitymacji rewolucyjnej było jeszcze rzadsze, rosła natomiast rola legitymacji legalnej. Charakterystyczne, na przykład, że uzasadnienia stanu wojennego odwoływały się raczej do argumentów o konieczności obrony państwa i do argumentów legalnych niż do argumentów rewolucyjnych.

Natomiast stale powtarzającym się wątkiem, który możemy zaliczyć do argumentów typu rewolucyjnego jest poszukiwanie uzasadnień dla ograniczeń demokracji, praw obywatelskich itp. ze względu na zagrożenie ustroju, zdobyczy rewolucji czy postępów w budowie socjalizmu. Już we wrześniu 1945 roku W. Gomułka mówił: „Aby w państwie rządzonym demokratycznie mogły być stosowane szerokie swobody demokratyczne bez szkody dla samej demokracji, muszą być one dla samej reakcji tym bardziej ograniczone, im większe stanowi ona niebezpieczeństwo dla postępowych sił narodu. (...) Stąd polityka rządu musi iść po linii rugowania reakcji z naszego życia, a nie ułatwiania jej nieskrępowanej działalności przez rozciągnięcie na nią wszystkich swobód demokratycznych"' .

W jedenaście lat później Gomułka powtórzy, że „ramy demokratyzacji (...) mogą stale się poszerzać pod warunkiem, że demokratyzacja nie będzie wykorzystywana do podważenia i osłabienia podstaw socjalizmu i władzy ludowej przez siły i prądy burżuazyjne i reakcyjne"" .

W tym ujęciu argumenty rewolucyjne korygują niejako argumenty legitymizacji legalnej, odwołując się do zasad konstytucyjnych, praw powszechnych itd. Konieczność obrony naczelnych wartości usprawiedliwia wybiórcze ograniczenie praw i swobód obywatelskich.

3.3. Legitymizacja przez osiągnięcia i sprawność systemu jest kolejnym wariantem uzasadnienia prawowitości: powoływanie się na sukcesy i osiągnięcia jest jednym z najczęściej stosowanych sposobów legitymizacji. Przeszłe osiągnięcia stanowią dobrą legitymację sprawności systemu czy partii rządzącej. Jest to tym ważniejsze, gdy mamy do czynienia z nowym ustrojem, nie akceptowanym u swego zarania przez znaczną część społeczeństwa. Jak pisze R. Lowenthal: „nowy nieznany reżim może osiągnąć legitymację przez sukces. W sytuacji partii komunistycznych rządzących dojrzałymi społeczeństwami oznacza to, że postęp w osiąganiu dobrobytu i siły narodu, poszerzanie zakresu narodowej niezależności jest początkiem wszelkiej legitymacji" .

Partia komunistyczna w Polsce dobrze zdawała sobie z tego sprawę. Już w pięć miesięcy po zakończeniu wojny W. Gomułka wskazywał na „ogrom trudności, jakie musiały pokonać najwyższe władze państwowe przy puszczeniu w ruch wielkiej machi-

W Gomułka: *O jedność demokracji polskiej.* Łódź 1945, s. 3, 13 i n.

W.Gomułka: *Nasz program wyborczy.* Warszawa 1956, s. 40.

R Lowenthal: *The Ruling Party...* W: G. Field (red.): *Social...* cyt. wyd, s. 106-107.

ny życia gospodarczego i administracyjnego-państwowego". Jednocześnie wskazywał na rolę, jaką odegrała tu PPR: „Uruchomienie zakładów przemysłowych, zdewastowanych i zniszczonych na skutek działań wojennych, przy braku aprowizacji i s'rodków finansowych, uruchomienie transportu kolejowego (...) było z jednej strony dowodem wielkiego patriotyzmu i poświęcenia klasy robotniczej, a z drugiej opierało się na zaufaniu robotników do swego przedstawicielstwa politycznego, zasiadającego w rządzie"[41]. Od tego czasu lista osiągnięć się niewątpliwie wydłużyła. Autorytatywne źródło, jakim jest Deklaracja „O co walczymy, dokąd zmierzamy?", odwołuje się do następujących osiągnięć: suwerenne, ludowe państwo, powojenna odbudowa, nacjonalizacja głównych dziedzin gospodarki, zmiany w strukturze społecznej i przezwyciężenie głównych antagonizmów klasowych, trwałość granic i pokój, uprzemysłowienie, upowszechnienie oświaty, dostęp do dóbr kultury i ochrona zdrowia .

Czytelnik prasy czy słuchacz radia zna doskonale tę listę, jako że te osiągnięcia są często przywoływane zarówno w dokumentach i wystąpieniach oficjalnych, jak i w źródłach o masowym, popularnym zasięgu. Ten spis osiągnięć zajmuje — jak się wydaje — wysokie miejsce na liście oficjalnych argumentów legitymizacyjnych. Siła ich polega na ich naturalnym ideologicznie charakterze, na tym, że traktowane są jako bezsprzecznie pozytywne przez zdecydowaną większość Polaków. Dlatego też w okresach kryzysów, gdy dochodzi do głosu przede wszystkim krytyczny ton ocen, szybko podnoszą się ostrzeżenia, że nie można negować bezspornego dorobku, nie dostrzegać pozytywów itd. Często ostrzeżenia te przybierają bardzo ostrą formę: „partia musi z całą stanowczością przeciwstawiać się nihilistycznemu stosunkowi do dorobku socjalistycznego rozwoju Polski. (...) Negowanie ogromnego wkładu naszej partii w realizację żywotnych interesów narodu polskiego to już nie krytyka błędów, to atak rozwijany przez przeciwników socjalizmu z myślą o pozbawieniu naszej partii konstytucyjnego prawa i faktycznych możliwości sprawowania przewodniej roli w społeczeństwie i państwie"[43].

Legitymizowanie przez osiągnięcia i sprawność systemu nie bez racji traktowane są jako skuteczny argument legitymizacyjny. Jednocześnie posługiwanie się tym argumentem niesie za sobą pewne niebezpieczeństwa. W sytuacji kryzysu gospodarczego odwoływanie się do osiągnięć niekorzystnie kontrastuje z istniejącą sytuacją, podsycając tylko rozgoryczenie i frustrację. Podobny mechanizm działa w przypadku pewnych zmian kierunków polityki państwa, na przykład w postaci redukcji świadczeń społecznych. W takiej sytuacji powoływanie się na przykład na upowszechnienie oświaty, dostępu do dóbr kultury i służby zdrowia przynosi efekty delegitymizacyjne. W dodatku osiągnięcia ulegają wraz z upływem czasu swoistej inflacji. To, co dla jednego pokolenia było epokowym osiągnięciem, dla następnych pokoleń może być codziennością, nie zasługującą na uwagę. Dla pokoleń obecnej młodzieży powojenna odbudowa, nacjonalizacja przemysłu czy przezwyciężenie głównych antagonizmów klasowych nie należą, jak

W. Gomułka: *O jedność...* cyt wyd., s. 26-27.

„O co walczymy..." cyt. wyd., s. 9.

43 S. Kania: *Aktualna sytuacja kraju i przygotowania do IX Nadzwyczajnego Zjazdu.* W: *XI Plenum KC PZPR, 9-10 czerwca 1981 r.* Warszawa 1981, s. 13.

można sądzić, do kategorii zjawisk zasługujących na szczególny podziw czy uznanie. W tej sytuacji system musi bądź wykazać się jakimiś' nowymi osiągnięciami bądź sięgnąć do innych źródeł legitymizacji.

Listę osiągnięć należałoby uzupełnić o kartę wojenną ruchu komunistycznego. Składa się na nią, po pierwsze, argument, że — jak pisał B. Bierut — „PPR stała się czołowym, zorganizowanym, bojowym oddziałem klasy robotniczej, przodującej siły narodu w najcięższym okresie historii. PPR była pierwszą partią, która podjęła zdecydowaną walkę zbrojną z okupantem". Po drugie, wskazuje się na fakt wyzwolenia Polski przez Armię Radziecką, przez co „zwyciężyła linia Polskiej Partii Robotniczej, linia, której naczelną zasadą jest nierozerwalny sojusz rewolucji rosyjskiej i rewolucji polskiej" . W podobnym duchu wypowiadał się J. Cyrankiewicz, traktując okres wojny jako pierwszy etap rewolucji, w którym „międzynarodowe zwycięstwo Związku Radzieckiego nad faszyzmem, było równocześnie dla polskiego obozu demokracji podstawą zwycięstwa nad rodzimym faszyzmem i rodzimą burżuazją w walce o zdobycie władzy, a potem o jej utrwalenie" . Wątki te konsekwentnie były wybijane przez „oficjalną legitymację" we wszystkich okresach powojennej historii Polski. Przywołują te argumenty nie tylko dokumenty oficjalne, ale też inne bardziej masowe środki przekazu — audycje telewizyjne, filmy, podręczniki historii czy literatura pamiętnikarska.

Specyficzną techniką legitymizowania przez osiągnięcia jest kontrastowanie własnych osiągnięć z niedostatkami przeszłości czy świata zewnętrznego. Mniej więcej do końca lat sześćdziesiątych wybijano osiągnięcia Polski Ludowej w porównaniu do okresu międzywojennego. Jednak wraz z upływem czasu legitymizacyjna atrakcyjność tych porównań traciła na znaczeniu wraz z rosnącą liczbą Polaków, dla których okres przedwojenny był wyłącznie historią. Jednocześnie przez całe czterdziestolecie dokonywano podobnych zabiegów w stosunku do krajów kapitalistycznych. W późnych latach czterdziestych i w pierwszej połowie pięćdziesiątych starano się wykorzystać nie tylko pewne bezsporne osiągnięcia, ale kontrastowano je z niezbyt obiektywnym i zgodnym z rzeczywistością obrazem Zachodu, przedstawianym według wzorów zaczerpniętych z *Położenia klasy robotniczej w Anglii* F. Engelsa. Po Październiku 1956 roku wraz z rozwojem kontaktów kulturalnych i naukowych oraz licznymi wyjazdami na Zachód znaczenie tej techniki w arsenale środków legitymizacyjnych niewątpliwie zmalało, nigdy jednak nie została ona całkowicie zarzucona. Zmieniły się jedynie punkty odniesienia, zwraca się przede wszystkim uwagę na problem bezrobocia oraz problemy patologii społecznej, przestępczości, wysp nędzy itp. Wspominamy o tej technice, gdyż nie tylko odgrywała ona i nadal odgrywa pewną rolę w legitymizacji przez sprawność, ale też ma na celu „delegitymizację" Zachodu, osłabienie jego atrakcyjności. Omawiany typ argumentacji stosunkowo rzadko pojawiał się w wystąpieniach i dokumentach oficjalnych, jej nośnikami są przede wszystkim bardziej masowe kanały przekazu, jak choćby słynna w latach siedemdziesiątych audycja radiowa „Tu jedynka".

B. Bierut: *Od „Wielkiego Proletariatu" do PZPR.* cyt. wyd., s. 43, 49.

J. Cyrankiewicz: *Stalin przewodzi walce o rewolucyjną jedność* „Nowe Drogi" 1949 nr 6, s. 63.

Warto może w tym miejscu wspomnieć o jeszcze jednym typie porównań opartych na zasadzie „wszędzie tak jest". Ten typ argumentacji służy jako sposób usprawiedliwiania pewnych niepopularnych posunięć, które w dodatku mogłyby być uznane przez częś'ć społeczeństwa jako sprzeczne z prawem, zasadami ustrojowymi, zasadami sprawiedliwości społecznej itp. Dobrym przykładem może służyć wystąpienie w lutym 1982 roku prof. S. Zawadzkiego, ówczesnego ministra sprawiedliwości, który przedstawił prawne aspekty stanu wojennego. Stwierdził, że pojęcie „stan wojenny" jest uznawane przez doktryny prawa konstytucyjnego i odpowiednie przepisy zawarte w konstytucjach takich krajów, jak np. Francja i RFN .

Ten typ argumentacji szczególnie często występuje na konferencjach prasowych ministra J. Urbana i poza nimi nie jest szerzej, jak się wydaje, stosowany. Warto jednak poświęcić mu chwilę uwagi, gdyż stanowi pewne *novum* w sposobie uprawiania propagandy i argumentowania na rzecz określonych programów czy decyzji. Polega nie na tym, że wskazuje się adwersarzowi, że i u niego nie wszystko jest w porządku, lecz na otwartym uznaniu pewnych negatywów podjętych decyzji, które przedstawia się jednak jako nic nadzwyczajnego, jako zjawisko powszechne, znane i w innych krajach. Poza przytoczonym wyżej przykładem, argumenty tego typu stosowano (zawsze odnosząc porównanie do innych krajów kapitalistycznych) m.in. w stosunku do projektu ustawy o banicji, do ustawy o ministrze spraw wewnętrznych i do nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym.

3.4. Legitymizacja przez zdolność do przewodzenia i kierowania odwołuje się do pewnych szczególnych cech legitymizowanych obiektów, które predestynują je do odgrywania szczególnej roli w społeczeństwie. Argumentami tego typu legitymizowana jest przede wszystkim kierownicza czy też przewodnia rola PZPR. Można przy tym wyróżnić w ramach tego typu kilka jego wariantów.

Wśród argumentów legitymizujących kierowniczą rolę partii, do najważniejszych należy argument o zdolności partii do formułowania jedynie słusznych programów. Argument ten, pojawiający się we wszystkich okresach czterdziestolecia, wzmacniany jest niekiedy argumentem o braku alternatywy — stwierdzeniem, że „poza nami żadne z ugrupowań politycznych nie ma i nie może mieć innego zasadniczego programu działania. (...) Inny program musiałby być programem restauracji starych stosunków, stosunków kapitalistycznych"[47].

Pokrewnym argumentem jest argument wskazujący „na kierowniczą rolę partii jako najwyższą formę klasowego zjednoczenia proletariuszy" lub — w bardziej współczesnej wersji — mówiący o tym, że „klasa robotnicza nie może wybić się do roli siły przodującej w społeczeństwie bez własnej partii politycznej. Poza partią klasy robotniczej nie ma żadnego innego instrumentu oddziaływania na całe społeczeństwo"[48].

Jednym z czynników dających partii prawo do sprawowania kierowniczej roli ma być „jakość" jej członków, fakt, że skupia najlepsze elementy społeczeństwa. Argument ten

M. Rudziński (red): *Pojedynek. Wtorkowe konferencje rzecznika prasowego rządu 1981-1985,* s. 54.

W. Gomułka: *Z przemówienia... 23 X 1956.* cyt. wyd., s. 5.

M. Orzechowski: *Referat wygłoszony na II Ogólnopolskiej Partyjnej Konferencji Ideologiczno-Teoretycznej.* „Trybuna Ludu" nr 277, 28 XI 1985.

nie jest wysuwany tak często jak argumenty scharakteryzowane wyżej, ale stosowany był w różnych okresach historii Polski Ludowej. W jednym wariancie nacisk kładzie się na fakt przodowania w każdej dziedzinie pracy, bojowość, wysoką moralność itd. w walce o interesy mas pracujących lub bardziej na cechy osobiste członków, takie jak: ideowość, prawość, sumienność w pracy, ofiarność w służbie społecznej, przeciwstawianie się prywacie, karierowiczowstwu, skromność itp.

W końcu innym ważnym argumentem jest zdolność partii do samokrytyki. Wątek ten powtarza się systematycznie przy okazji kolejnych kryzysów politycznych. W 1956 roku W. Gomułka dopatrywał się właśnie w samokrytyce legitymacji kierowniczej roli partii: „Prawda przedstawiona narodowi bez ogródek da nam siłę, przywróci władzy ludowej i naszej partii kredyt zaufania mas pracujących" . Pogląd ten potwierdził w programie wyborczym: „trudno jest znaleźć w historii naszego narodu partie, które poczuwałyby się do obowiązku i miały odwagę zdać sprawę narodowi nie tylko z dobrych, lecz i złych stron swej działalności". Do podobnych argumentów odwoływano się w 1970 i 1971 roku, a w roku 1984, deklaracja Krajowej Konferencji Delegatów PZPR wypowiedziała się w tym samym tonie: „Samokrytyczną oceną popełnionych błędów partia dała świadectwo politycznej uczciwości i moralnej siły, potwierdziła prawo do przewodzenia narodowi w dziele socjalistycznej odnowy". W tym samym duchu wypowiedział się też gen. W. Jaruzelski stwierdzając, że „naszym atutem jest bowiem to, że błędy i wypaczenia nazwaliśmy po imieniu. Obnażyliśmy je jak przystoi marksistowsko-leninowskiej partii" .

3.5. Legitymacja patriotyczna jest obecna w działaniach legitymizacyjnych wszystkich okresów powojennej Polski. Ze zrozumiałych względów traktowana była zawsze jako nośny i skuteczny argument. Daje się przy tym zaobserwować kilka wariantów legitymizacji patriotycznej, występujących zresztą na ogół wspólnie.

Do najbardziej popularnych ujęć należy utożsamianie Polski i jej interesów z socjalizmem lub z partią. Znajduje to np. wyraz w stwierdzeniach, że „interesy partii i Polski są tożsame", „niepodległość i suwerenność naszego kraju jest nierozdzielna z socjalizmem"[53] czy „socjalizmu trzeba bronić jak broni się niepodległości Polski"[54]. Z owych stwierdzeń wywodzi się pośrednio argument o antypolskim charakterze osób, instytucji czy działań wrogo ustosunkowanych do panującego w Polsce ustroju, partii, socjalistycznego państwa i realizowanej przez nie polityki. Mamy tu dobry przykład połączenia pozytywnych działań legitymizacyjnych, które stosowane niejako z odwrotnym znakiem służąjako narzędzie delegitymizacji przeciwników politycznych.

Jak widać to już na przykładzie wyżej przytoczonych cytatów, często pojawiającym się wątkiem jest wiązanie sprawy socjalizmu i kierowniczej roli partii ze sprawą niepodległości i suwerenności Polski. Program wyborczy z roku 1957 mówił wyraźnie,

W. Gomułka: *Przemówienie na VIII Plenum KC PZPR.* „Nowe Drogi" 1956 nr 10, s. 8.

„O co walczymy... " cyt. wyd., s. 8.

[51] W. Jaruzelski: *Przemówienie na XXIII Plenum KC PZPR.* „Rzeczpospolita" nr 298, 23 XII 1985 r.

[52] S. Kania: *Przemówienie na IX Plenum KC PZPR.* W: *XI Plenum KC PZPR...* cyt. wyd., s. 14.

W. Gomułka: *Przemówienie...* „Nowe Drogi" 1956 nr 10, s. 6.

[54] S. Kania: *Przemówienie końcowe na IX Zjeździe PZPR.* „Nowe Drogi" 1981 nr 8, s. 158.

że „wolna, niepodległa i suwerenna Polska może być tylko Polską socjalistyczną — Polską Rzeczpospolitą Ludową"[55], a potwierdzała tę tezę uchwała IX Zjazdu PZPR, w której czytamy, że „PZPR jest głównym gwarantem niepodległości i suwerenności, bezpieczeństwa i pokoju ojczyzny" [6].

Do argumentów odwołujących się do legitymacji patriotycznej można także zaliczyć argumenty odwołujące się do karty wojennej ruchu komunistycznego (3.3).

Częste są też odwołania do tradycji patriotycznych, dorobku narodu polskigo, jego kultury i osiągnięć. Deklaracja *„O co walczymy, dokąd zmierzamy?"* dobrze charakteryzuje to podejście: „Deklaracja wyrasta z historycznych doświadczeń narodu. (...) Jesteśmy spadkobiercami tradycji walk o niepodległość narodową i sprawiedliwość społeczną (...) Pielęgnujemy i będziemy rozwijać wszystko, co w polskiej historii było patriotyczne i postępowe" . W skrajnych ujęciach argumentacja ta przedstawia Polskę Ludową jako nie tylko kontynuację, ale ukoronowanie, zwieńczenie tysiącletniego ciągu pokoleń Polaków. Działania zmierzające do wytworzenia tego przekonania są bardziej widoczne w różnego typu działaniach o charakterze symbolicznym (budowa pomników, przywrócenie rogatywek, ceremonie przy Grobie Nieznanego Żołnierza, obchody rocznic itd.), jak też w masowej działalności propagandowo-artystycznej. Jest to kolejnym świadectwem tego, że działania legitymizacyjne są bardzo złożonymi procesami, w których argumenty przekazywane są za pomocą bardzo różnych środków przekazu, a uzyskanie pełnego ich obrazu musi być związane z badaniami o niezwykle szerokiej skali i zasięgu, które nie mogą ograniczać się do jednego tylko typu źródeł.

Dokonana wyżej charakterystyka obiektów legitymizacji i argumentów legitymizacyjnych ma, zgodnie z tym o czym wspomniałem na początku tego opracowania, charakter wstępny i dalece niepełny. Wskazywałem już wyżej na trudności związane z systematycznym i wyczerpującym badaniem problematyki legitymizacyjnej, nawet tej ograniczonej do opisu „legitymizacji oficjalnej". Przedstawiona tutaj typologia argumentów nie jest wolna od usterek, a jedną z nich jest nieostrość poszczególnych kategorii i fakt, że ten sam argument można często zaliczyć do jednego lub drugiego typu legitymacji. Weźmy dla przykładu nie wzmiankowany w tekście argument odwołujący się do „miejsca Polski w świecie". Argument ten, stosowany dość często, szczególnie w latach siedemdziesiątych, można traktować jako legitymizację przez osiągnięcia (dziesiąta potęga przemysłowa świata, polskie inicjatywy pokojowe itp.) lub jako argument odwołujący się do megalomanii narodowej, a więc taki, którego możemy zaliczyć do repertuaru argumentów patriotycznych.

Dodatkową trudność stanowi fakt, że często argumenty należące do różnych kategorii występują we wzajemnym spleceniu, wpierając się wzajemnie, co utrudnia ich „szufladkowanie". Niech jako przykład posłuży tu wyjątek przemówienia sejmowego J. Cyrankiewicza wygłoszonego w kwietniu 1968 roku w odpowiedzi na interpelację Koła Poselskiego „Znak": „Wolna Europa donosiła, że studentów wywozi się (...) w nieznanym kierunku. W nieznanym kierunku wywoził Piłsudski posłów, jak się potem okazało

W. Gomułka: *Nasz program wyborczy.* Warszawa 1956, s. 36.

Uchwala IX Zjazdu PZPR. „Nowe Drogi" 1981 nr 8, s. 120.

„O co walczymy... " cyl. wyd, s. 5-6.

do Brześcia, za czasów tak tęsknie wspominanej przez jednego z byłych posłów „Znaku", pana Kisielewskiego, oazy szczęs'cia, kultury z 50% analfabetów i praworządności. Studentów natomiast wywożono do domów akademickich, tych licznych domów wybudowanych, jak wiadomo przez „ciemniaków" rządzących Polską Ludową"[58].

Także poza możliwościami autora była charakterystyka zmian, jakie następowały w ciągu czterdziestolecia w doborze argumentów, częstotliwości ich stosowania i relacji między obiektami a argumentami. Wydaje się bowiem, że nastąpiło wyraźne przesunięcie akcentów — od legitymizacji rewolucyjnej, przez przyszłość i ogólną zdolność do zarządzania społeczeństwem z silnymi elementami legitymizacji charyzmatycznej do legitymizacji tradycyjnej i przez tradycję, argumentów odwołujących się do patriotyzmu i idei państwowości, z mocno akcentowaną legitymacją legalną.

[8] I. Cyrankiewicz: *Przemówienie wygłoszone w Sejmie w dniu 10 IV 1968 r. na interpelację Koła Poselskiego „Znak"*, Warszawa 1968, s. 10.

SPRAWNOŚĆ GOSPODARCZA JAKO SUBSTYTUT LEGITYMIZACJI WŁADZY W POLSCE POWOJENNEJ*

Słyszałem mądry referat:
„Bez odpowiednio rozłożonych
bodźców ekonomicznych
nie osiągniemy postępu technicznego"
Oto słowa marksisty.
Oto znajomość praw rzeczywistych,
koniec utopii.
A. Ważyk *Poemat dla dorosłych*

Problematyka legitymacji ma opinię drażliwej, a próby dyskusji i badania tych zagadnień napotykają poważne opory i przeszkody. Gdy już do takich dyskusji dochodzi, są one na ogół mocno nasycone emocjami i uprzedzeniami. Jednocześnie wiedza na temat legitymacji — jej rozkładu w czasie i przestrzeni społecznej, jej charakteru, stopnia i trwałości, wykazuje poważne luki, a co więcej jest często zmitologizowana i łatwo poddaje się pozanaukowym wpływom. Ten stan rzeczy ma kilka przyczyn.

Po pierwsze, jak już wspomniałem, temat budzi emocje i jest źródłem kontrowersji ideologicznych, a tym samym nie daje się łatwo zamknąć w zaciszu gabinetów uczonych i nie poddaje się obiektywnej i beznamiętnej analizie. Po drugie, poszczególne okresy powojennej historii Polski są już przedmiotem licznych mitów i legend, które tylko w pewnej mierze są produktem propagandy, gdyż tworzone są także spontanicznie przez różne kręgi społeczne, głównie o charakterze generacyjnym. Po trzecie, brak nam danych empirycznych, szczególnie jeśli chodzi o pierwsze 10-15 lat powojennych. Oceny tego okresu opierają się na świadectwach pośrednich, domysłach i blaknących wspomnieniach, na dodatek mocno zabarwionych emocjami, i wahają się między uproszczonym założeniem, że nowy ustrój nie miał żadnego poparcia wewnętrznego, a równie nieprawdziwymi stwierdzeniami o masowym, entuzjastycznym poparciu. Jeśli chodzi o okresy późniejsze, to sytuacja wygląda nieco lepiej, między innymi ze względu na badania socjologiczne w miarę systematycznie prowadzone od początku lat sześćdziesiątych. Chociaż socjologowie dopiero od niedawna podjęli bezpośrednio problematykę legitymizacji, wtórna analiza wyników tych dawniejszych badań może dać nam pewien wgląd w wartości, postawy i wzory

Tekst pierwotnie opublikowany w: „Kultura i Społeczeństwo", 1989 nr 3-4, s. 63-80.

zachowań różnych grup społecznych w stosunku do systemu politycznego oraz jego różnych elementów w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. Nie należy jednak przeceniać wartości tych danych i w sumie nasza wiedza empiryczna o procesach legitymizacji i o stanie legitymacji władzy w Polsce jest nader uboga i fragmentaryczna.

Z tego właśnie względu analizy i opisy legitymacji utrzymane są na ogół w bardzo ogólnych terminach i problem traktowany jest niejako z asocjologicznej perspektywy. Brak rzetelnych danych empirycznych skłania wielu autorów do prowadzenia analiz w kategoriach „zero-jedynkowych", to znaczy ograniczania się do stwierdzeń o istnieniu bądź nieistnieniu legitymacji w społeczeństwie jako całości. Jest to sytuacja wysoce niezadowalająca, gdy uproszczone i nasycone emocjami opisy przesłaniają zróżnicowaną panoramę społeczeństwa, w której różne grupy społeczne nadają w różnym stopniu legitymację różnym częściom systemu politycznego i gospodarczego.

Innym grzechem, jaki popełniają badacze legitymacji, jest ignorowanie wymiaru czasowego. Na ogół nie biorą oni pod uwagę faktu, że legitymacja — jej typ, zasięg i nasilenie — zmieniają się wraz z upływem czasu. Na problem ten wskazuje między innymi Peter Ludz, przypominając, że legitymacja jest procesem, a stąd wszelkie twierdzenia na jej temat muszą określać, jakiego dotyczą czasu[1].

Analizy legitymacji pomijają również niezwykle ważny problem wewnętrznego zróżnicowania systemu politycznego. Można tu przytoczyć koncepcję Eastona, który charakteryzując obiekty poparcia politycznego wyodrębnił trzy elementy systemu: społeczność polityczną, ustrój i rząd. Każdy z tych elementów może charakteryzować się różnym stopniem legitymacji lub jej braku. W innym miejscu, analizując obiekty legitymacji, wyodrębniłem sześć grup elementów składających się na system polityczny: państwo, ustrój, instytucje polityczne, indywidualni wykonawcy ról politycznych, kluczowe programy i decyzje oraz układy międzynarodowe . Nie jest to jednak istotne w tym momencie. Chcę tu tylko jeszcze raz mocno podkreślić, że różne części systemu politycznego mogą cieszyć się różnym rodzajem i stopniem legitymacji ze strony różnych grup społecznych w różnych okresach.

Sama świadomość niedostatków nie jest radykalnym lekarstwem na nie, chociaż może przyczynić się niekiedy do ich złagodzenia. Pisząc ten tekst sam zapewne nie jestem wolny od emocji i uprzedzeń, poddaję się z pewnością mitom i stereotypom, jak również nie dysponuję zestawem systematycznych, sprawdzonych danych. W sumie tekst ten, jak wiele innych tekstów o legitymacji, opiera się często na domysłach i przypuszczeniach, wspartych pośrednimi zaledwie świadectwami empirycznymi. W toku dalszych wywodów spróbuję jednak ukazać zmieniające się sposoby legitymizacji i podejmę próbę określenia rozkładu w różnych okresach naszej powojennej historii.

[1] P. Ludz: *Legitimation in DividedNation: The Case ofthe German DemocraticRepublic*. W: B. Denitch (red.): *Legitimation of Regimes. International Framework for Analysis*. London 1979, s. 161-162.

Por. poprzedni tekst w niniejszym tomie (red.).

Lata 1944-1948: mit powszechnego entuzjazmu

Pierwsze piętnastolecie powojenne zwykle dzieli się na dwa okresy: od lipca 1944 r. do grudnia 1948 r. i od początku 1949 r. do października 1956 r. Pierwszy nazywa się na ogół okresem odbudowy i zasadniczych reform gospodarczych, czasem stosuje się określenie „okres planu trzyletniego", co nie jest precyzyjne, jako że plan ten zakończył się w 1949 r., który — przede wszystkim ze względu na zmiany polityczne — należy niewątpliwie już do następnego okresu. Drugi okres to epoka gwałtownej, przyspieszonej industrializacji, czy —jak to się potocznie określa — okres stalinowski. Oczywiście, jak zawsze w takich przypadkach pojawiają się propozycje innych podziałów. Na przykład niektórzy historycy gospodarczy skłonni są przesuwać koniec drugiego okresu aż po 1958 r., w którym kończono jeszcze inwestycje planu sześcioletniego". Nas jednak interesują przede wszystkim wydarzenia polityczne oraz procesy społeczne i nie ulega wątpliwości, że to rok 1956 stanowi w tym przypadku cezurę.

Szczególnie lata 1944-1948 są przedmiotem licznych zmitologizowanych wyobrażeń. Istnieje rozpowszechniona, nawet wśród niektórych przeciwników ustroju, opinia, że był to nie tylko okres pomyślnej odbudowy powojennej, ale też powszechnego entuzjazmu i rosnącego poparcia nowego systemu, ustroju i rządu — by użyć terminologii Eastona[4]. Sprawie tej chciałbym poświęcić nieco więcej uwagi, ponieważ wydaje się, iż ma kluczowe znaczenie dla dalszych losów legitymacji systemu politycznego.

Plan trzyletni, którego zadaniem było przeprowadzenie odbudowy powojennej kraju, zakończył się niewątpliwym sukcesem. Nie tylko zrealizowano podstawowe założenia planu, ale często wykonywano je z poważną nadwyżką . W sumie pozytywna ocena tego okresu z punktu widzenia elektów gospodarczych raczej nie ulega wątpliwości i nie będę się tym problemem obszerniej zajmował. Kontrowersyjna, a także niezbyt jasna jest natomiast teza o powszechnym entuzjazmie, który miał jakoby stanowić jedną z przyczyn sukcesów gospodarczych i miał świadczyć o rosnącym poparciu nowego ustroju i nowych władz. Ten pogląd jest mocno ugruntowany. Znajdujemy go zarówno w opracowaniach naukowych, jak i propagandowych, w pamiętnikach, filmach, a także w powszechnej świadomości.

Nie ulega wątpliwości, że po prawie sześciu latach wojny całe społeczeństwo marzyło o spokojnym życiu, dobrobycie i osobistym bezpieczeństwie. Jak wspomina ten okres Czesław Bobrowski: „Była to prawdziwa przyjemność, gdy zamiast być zmuszanym, jak w czasie okupacji, Bóg wie do czego: do pracy przymusowej, do handlu pokątnego, nareszcie można było pracować w swoim zawodzie" . Trudno to wszystko uznać za jakieś nadzwyczajne zjawiska — to, że chłopi zaczęli orać ziemię, robotnicy

[3] Z. Lan&iu: *Główne tendencje rozwoju gospodarczego Polski Ludowej.* W: A. Miiller (red.): *U źródeł polskiego kryzysu.* Warszawa 1985, s. 36.

[4] D. *Easton: Analiza systemów politycznych.* W: W. Dcrczyfiski i in.: *Elementy teorii socjologicznych.* Warszawa 1975, s. 570.

[5] Z. Landau: *Główne tendencje...* W: A. Miiller (red.): *U źródeł...* cyt. wyd., s. 51.

[6] *Z Czesławem Bobrowskim o gospodarce rozmawia Maciej Wierzyński.* Warszawa 1981, s. 10.

pracować w fabrykach, nauczyciele uczyć dzieci, a lekarze leczyć swoich pacjentów. Większość ludzi pragnęła po prostu powrócić do normalnego, pokojowego życia i to bez względu na kolor kraju, a często mimo tego.

Koronnym dowodem wspierającym mit entuzjazmu było to, że — jak pisze znany historyk tego okresu M. Turlejska — „Załogi robotnicze, najczęściej ofiarnie i bez wynagrodzenia, brały udział od pierwszych chwil wyzwolenia w zabezpieczaniu, remontowaniu i uruchamianiu swych warsztatów pracy" .

Historycznie udokumentowane przypadki podejmowania przez załogi spontanicznych prób odbudowy fabryk i to często bez wynagrodzenia pieniężnego niekoniecznie muszą być świadectwem nadzwyczajnego entuzjazmu i poświęcenia. Warto tę sprawę bliżej rozpatrzyć. Po pierwsze, tego typu zjawiska występowały w stosunkowo krótkim okresie — bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych, a więc w drugiej połowie 1944 r. i ewentualnie w 1945 r. Nie sądzę, by można było znaleźć przykłady tego typu działań w 1946 r. i latach późniejszych. Wątpliwe też, by miały one jakiś powszechny, masowy charakter. Po drugie, niewykluczone, że „praca bez wynagrodzenia" oznaczała w rzeczywistości pracę za wynagrodzenie w naturze (chleb, cukier, smalec itp.), co wobec trudności zaopatrzeniowych mogło być znacznie bardziej atrakcyjnym wynagrodzeniem niż pieniądze. Teza ta jest bardzo prawdopodobna, jeśli weźmiemy pod uwagę, że sytuacja na rynku pieniężnym w 1944 r. i w początkach 1945 r. była niezwykle skomplikowana. Na terenie Polski funkcjonowały cztery waluty, wymieniane w różnych regionach kraju według różnych zasad i parytetów . Nie sprzyjało to zaufaniu do pieniądza, w związku z czym wynagrodzenie w naturze uważano za bardziej pewne i korzystne.

Zresztą ten wyidealizowany obraz robotników pracujących za darmo zyskuje nieco odmienne, bardziej realistyczne rysy w świetle danych, które cytuje M. Turlejska. Pisze ona, że już w 1945 r. dał się zaobserwować dramatyczny spadek wydajności pracy. W górnictwie i hutnictwie wydajność wynosiła 30% wydajności przedwojennej, przy takim samym jak przed wojną zatrudnieniu. Do pracy nie stawiało się od 10 do 20 % pracowników, trwał silny nacisk na podwyżki płac i skracanie czasu pracy. „Trudna sytuacja materialna, niskie wynagrodzenia, mało zróżnicowana siatka płac i ograniczone przydziały żywności były główną przyczyną pobudliwości strajkowej, która ujawniła się w latach 1945-1946, zwłaszcza w fabrykach włókienniczych okręgu łódzkiego"[9].

Inne dane także nie potwierdzają tezy o masowym entuzjazmie i rosnącym poparciu nowego ustroju. W 1946 r. opozycyjne Polskie Stronnictwo Ludowe liczyło 600 tys. członków, czyli o 100 tys. więcej niż miały razem PPR i PPS . O sile zbrojnego podziemia świadczy fakt, że jeszcze w 1947 r. w wyniku amnestii ujawniło się 55 tys. osób[11], a z więzień zwolniono 26 tysięcy . Kampania oszczerstw i represji skierowana

M. Turlejska: *Zapis pierwszej dekady 1945-1954.* Warszawa 1972, s. 69.

[8] A. Jezierski, B. Petz: *Historia gospodarcza Polski Ludowej 1944-1975.* Warszawa 1982, s. 118-120.

[9] M. Turlejska: *Zapis...,* cyt. wyd., s. 69.

[10] M. Jagiełło: *O polską drogę do socjalizmu.* Warszawa 1983, s. 90.

[11] J. Bujnowski: *O sporze 1944-1948 czyli w poszukiwaniu proporcji.* „Krytyka" nr 17: 1984, s. 169.

[12] K. Kersten: *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948.* Warszawa 1985, s. 252.

przeciw byłym żołnierzom Armii Krajowej odtrąciła wielu młodych ludzi od nowego porządku. Generalnie poziom represji był bardzo wysoki i obejmował wszystkie warst wy społeczeństwa, co też nie przysparzało zwolenników nowemu ładowi . Tradycyjny, rozpowszechniony w szerokich kręgach społecznych antykomunizm i antysowietyzm wzmacniały nowe konflikty, masowe represje i obawy przed „sowietyzacją" i „kolektywizacją", które to tendencje przypisywano PPR .

Mimo pewnej radykalizacji społeczeństwa w czasie wojny, postawy i ideały nacjonalistyczne oraz konserwatywne, popierane i propagowane przez potężny Kościół katolicki, miały posłuch i szerokie poparcie. Nowe władze mimo pojednawczych gestów w stosunku do Kościoła nie znalazły sojusznika w Episkopacie i wśród kleru, który podejrzliwie odnosił się do tradycyjnie ateistycznych komunistów.

Jednocześnie obraz spłeczeństwa nic był bynajmniej jednolity. Nowy ustrój znalazł, a także tworzył swoich zwolenników. Poparli go oczywiście starzy, przedwojenni komuniści i ci, którzy przyłączyli się do" ruchu komunistycznego w czasie wojny. Początkowo jednak PPR była bardzo nieliczna. W 1943 r. skupiała w swych szeregach 8 tys. członków, a w połowie 1944 — 20 tysięcy[1] . Szeregi partii szybko jednak rosły i w 1947 r. liczyła ona już 820 tys. członków, a sprzymierzona z nią PPS — 700 tysięcy .

Rozumiejąc kluczową rolę armii i sił bezpieczeństwa nowe władze zorganizowały szeroką kampanię rekrutacji oficerów pod hasłem „nie matura, lecz chęć szczera zrobi z ciebie oficera". Już w 1945 r. liczba robotników awansowanych na wyższe stanowiska w aparacie bezpieczeństwa sięgała 15 tys., a w rzeczywistości była wyższa, jeśli wziąć pod uwagę niższe stanowiska w organach bezpieczeństwa, MO i w wojsku . Podstawowym rezerwuarem, który dostarczał nowej władzy jej funkcjonariuszy, była jednak wieś . Sytuacja tam była bardzo skomplikowana. Reforma rolna, przeprowadzona w latach 1944-1945, przyniosła korzyści przede wszystkim robotnikom rolnym, bezrolnym i małorolnym chłopom, a więc generalnie rzecz biorąc biedocie wiejskiej. Z jednej strony więc właśnie głównie wieś dostarczała stronników nowego ustroju i była źródłem rekrutacji do „zespołów wykonawczych" nowej elity, a jednocześnie ta sama wieś stanowiła „bastion reakcji". Oczywiście sytuacja kształtowała się różnie w różnych regionach kraju, ale generalnie chłopi zajęli postawę nieufnej rezerwy w stosunku do nowej rzeczywistości politycznej. Potwierdza ten fakt wielu historyków: „Mimo że chłopi bezpłatnie otrzymali ziemię od nowej władzy, zachowali wobec niej rezerwę, co przejawiało się m.in. w licznych przypadkach oddawania aktów nadania czy wstępowania wielu rolników do opozycyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego"[1] . Co więcej,

Ł. Socha: *Skazani na śmierć i ich sędziowie.* "Krytyka" nr 13-14: 1983.

M. Turlejska: *Zapis...,* cyt. wyd., s. 70.

W. Góra, N. Kołomejczyk (red.): *Rewolucje i władza ludowa w krajach europejskich 1944-1948.* Warszawa 1972, s. 208.

M. Turlejska: *Zapis...,* cyt. wyd., s. 122.

[17] W. Góra, N. Kołomejczyk (red.): *Rewolucje...,* cyt. wyd., s. 243.

[18] M. Jagiełło: *O polską...,* cyt. wyd., s. 84.

Z. Landau: *Główne tendencje...,* w: A. Muller (red.): *U Zródeł...,* cyt. wyd., s. 42.

wiele wsi stanowiło ostoję antykomunistycznej partyzantki, dostarczając jej zaopatrzenia i żołnierzy. Nowy porządek przyciągnął natomiast pewną częs'ć inteligencji. Liczni pisarze, publicyści, artyści, naukowcy, lekarze zasilili szeregi zwolenników nowej władzy. Do sprawy tej jeszcze powrócę.

W sumie nie jesteśmy dziś w stanie określić, nawet w dużym przybliżeniu, jak kształtowała się liczba zwolenników i przeciwników nowego ustroju, tym bardziej, że wielu zajmowało postawę niejednoznaczną, pełną wahań i niezdecydowania. Nie ulega wątpliwości, że większość polskiego społeczeństwa pasywnie, a część także aktywnie, przeciwstawiała się zarówno nowemu ustrojowi, jak i nowej elicie rządzącej. Nastroje te dobrze oddaje fragment listu pisanego w połowie 1945 r. przez Edmunda Osmańczyka do Jerzego Borejszy: „Rozterka paraliżuje wolę narodu, rozterka, którą określiłbym jako permanencję tymczasowości. Z niej to wynika apatia społeczeństwa i coś co przerasta w powszechny opór psychiczny wobec nowej rzeczywistości (...) Rośnie bierny opór, a jednocześnie powszechne przekonanie, że jesteśmy pod nową okupacją, odcięci hermetycznie od świata" .

O tym, że nie były to bynajmniej odosobnione poglądy może świadczyć fragment wspomnień Edwina Rozłubirskiego, podczas wojny członka PPR i żołnierza Armii Ludowej: „Entuzjazm odbudowy podsycany euforią wolności. Jednocześnie zróżnicowanie poglądów politycznych społeczeństwa, polaryzacja stanowisk. Nieufność do władzy ludowej, zaogniona starym straszakiem antykomunizmu. Popełniane przez władzę błędy odpychają znaczną część społeczeństwa, niejednokrotnie najbardziej wartościowych (...) Walki ze zbrojnym podziemiem przybrały formę wojny domowej. Ile czasu i krwi musiało upłynąć, nieszczęść trzeba było przecierpieć, zanim ucichły namiętności, zanim czas zaleczył rany, które się przecież nigdy nie zabliźnią" .

Wypowiedzi te, których autorów nie można posądzać o stronnicze wyolbrzymianie wielkości i zakresu oporu przeciw nowej władzy, świadczą, że opór na ogół w biernej formie, miał charakter powszechny. Jak to jednak przekonująco udowadnia Jan Bujnowski: „Nie należy przeciwstawiać sobie postaw współdziałania i oporu: były one komplementarne, przynajmniej dla znakomitej większości Polaków. Ten właśnie swoisty splot uczestnictwa i oporu leżał u podstaw złożonego stosunku społeczeństwa do władzy i systemu, uznawanego za obcy, ale przecież nie za okupacyjny, zwalczanego, a zarazem pośrednio współtworzonego (...) Współdziałanie było wyznaczonym przez sytuację sposobem realizowania interesu narodowego: zagospodarowania ziem zachodnich, odbudowy warsztatów pracy, uruchomienia szkół, reaktywowania placówek kulturalnych — atoli poza sferą podstawowych potrzeb zaczynał się konflikt, uświadamiany przez obie strony" .

Wydaje się, że diagnoza ta odnosi się do zdecydowanej większości społeczeństwa, które przyjęło nową władzę nieufnie, a nawet wrogo, a jednocześnie starało się przystosować do nowej rzeczywistości, podejmując nawet z tą władzą współpracę. Tak samo

Cyt. za: K. Kersten: *Narodziny...* cyt. wyd., s. 119.

E. Rozłubirski: *Strzelałem... i do mnie strzelano.* „Polityka" 1986 nr 17.

J. Bujnowski: *O sporze...* „Krytyka" nr 17: 1984, s. 163.

widzi ten problem Krystyna Kersten, pisząc o ambiwalencji postaw, zagubieniu, chwiejności i skłonnościach przystosowawczych, które pojawiały się w pierwszych latach powojennych. „Z tego amalgamatu utraty wiary, pędu do odbudowy oraz strachu rodziło się przekonanie, iż trzeba szukać rozwiązań określonych przez istniejącą sytuację"[23]. Identyczne stanowisko zajmuje Ł. Socha, który podobnie jak cytowani autorzy nie zalicza się do apologetów panującego w Polsce ustroju . Można więc mówić o stopniowym przystosowywaniu się społeczeństwa do nowej sytuacji. Jednak droga od przystosowania i biernej akceptacji do legitymacji jest długa, trudna i niepewna.

Nowy porządek cieszył się pełnym poparciem niezbyt może licznych, ale za to kluczowych sektorów dla społeczeństwa. Niewielka początkowo partia komunistyczna rozszerzyła znacznie szeregi i zdołała stworzyć rozbudowany aparat administracji państwowej, organy bezpieczeństwa, armię i aparat propagandy, nad którym sprawowała kontrolę. W ten sposób elita rządząca stworzyła własny „zespół wykonawczy". Istnienie takiego lojalnego i pewnego zespołu uważa się za zasadniczy czynnik utrzymania stabilności systemu politycznego i ekipy rządzącej . „Zespół wykonawczy" wywodził się, jak wiemy, głównie z szeregów proletariatu wiejskiego — robotników rolnych i biedoty wiejskiej, a częściowo z szeregów robotniczych. Głównie rekrutował się z ludzi młodych z tych i innych warstw społecznych. Co ich przyciągało do nowego ustroju? Dla wielu była to sprawa doraźnych, bardzo namacalnych korzyści. Pozycja oficera, wyższego urzędnika administracji czy dyrektora zakładu pracy dla wielu bezrolnych chłopów czy robotników musiała być postrzegana jako niewiarygodny awans. Reforma rolna wzmacniała niewątpliwie pozytywne postawy w stosunku do nowej władzy.

Byłoby jednak uproszczeniem, gdybyśmy uznali doraźne korzyści za jedyny czynnik, który skłaniał ludzi ku nowemu porządkowi. Aparat propagandy nowej władzy sprawnie wykorzystywał złe wspomnienia przedwojennej Polski — zacofanie gospodarcze, bezrobocie, nędzę, nierówności społeczne i ekonomiczne. Warstwom najbardziej doświadczonym przez kapitalistyczną przeszłość nowy ustrój musiał prezentować się jako sytuacja atrakcyjna. Także wspomnienia katastrofy militarnej przedwojennego państwa polskiego skłamały wielu ludzi do poszukiwania radykalnie nowych rozwiązań i dla wielu pomysł „zszycia podartego munduru czerwoną nitką" wydawał się logicznym rozwiązaniem, szczególnie w świetle położenia Polski i nowego ładu światowego, jaki wyłonił się w wyniku wojny. W końcu wśród stronników nowego ustroju znaleźli się bardzo liczni karierowicze, którzy ochoczo włączyli się w szeregi jego zwolenników, gdy tylko zwycięstwo było zupełnie pewne.

Wszystkie te motywy, bez względu na to, jak mocne i jak powszechne, mogły przysporzyć władzy zwolenników czy spacyfikować potencjalnych oponentów, ale nie nadawały się na mocną i trwałą podstawę legitymacji ustroju i ekipy rządzącej. Poparcie, które ma swe korzenie w doraźnych korzyściach, a co gorsza w zwykłym oportunizmie

K. Kersten: *Narodziny...* cyt. wyd., s. 124.

[24] Ł. Socha: *Skazani...* „Krytyka" nr 13-14: 1983, s. 128.

[25] J. Pakulski: *Legitimacy and Mass Compliance: Reflections on Max Weber and Soviet-Type Societies.* „British Journal of Political Science" t. 16: 1986, s. 36.

lub negatywnych doświadczeniach z poprzednim ustrojem, nie jest w stanie przekształcić się w prawdziwą legitymację, to znaczy „wywołać przekonania, że struktury, procedury, działania, decyzje, kierunki polityki, urzędnicy i przywódcy mają cechę słuszności, właściwości i moralnej wartości oraz że winny być one akceptowane ze względu na te właściwości" czy — ujmując to nieco inaczej — przekształcić się w przekonanie, że instytucje polityczne i efekty ich działań są zgodne z podstawowymi wartościami społeczeństwa .

Nowy system dysponował jednak wypróbowaną i efektywną formułą legitymizacyjną. Podstawowym sposobem legitymizowania zarówno całego systemu, jak i elity rządzącej była legitymacja rewolucyjno-millenarna, wywodzona bezpośrednio z podstawowych założeń teorii i ideologii marksistowsko-leninowskiej. Zasadniczymi komponentami tej formuły były: wywodzona z marksistowskiego materializmu historycznego wiara w istnienie obiektywnych praw rozwoju społecznego, koncepcja formacji społeczno-ekonomicznych jako koniecznych stopni rozwoju każdego społeczeństwa, zasada klasowego charakteru zjawisk społecznych, doktryna historycznej misji klasy robotniczej i leninowska koncepcja partii awangardowej, by wymienić tylko najbardziej istotne elementy. Cały system miał charakter teleologiczny, gdyż jego głównym i ostatecznym celem miała być budowa społeczeństwa komunistycznego.

Był to bardzo koherentny i wszechobejmujący zespół pojęć i zasad, uznanych za obiektywne i mające naukowy charakter, a które mogą zarówno służyć jako sprawne narzędzie wyjaśniania przeszłości i teraźniejszości, jak i być drogowskazem do przyszłości. Ową historiozofię uzupełniał zestaw tradycyjnych wartości socjalistycznych, takich jak równość, sprawiedliwość społeczna, zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka i braterstwo, solidarność ludzi pracy. W sumie więc teleologiczny charakter systemu był uzasadniany na dwa sposoby — budowa socjalizmu była nie tylko koniecznością historyczną, ale też porywającą, romantyczną misją i moralnym obowiązkiem.

Jak już wspomniałem, poza nieliczną początkowo grupą komunistów — członków KPP i PPR, zwycięski marksizm przyciągnął wielu intelektualistów. Nie było to jednak zjawisko nowe. Szeregi partii komunistycznych zawsze były pełne intelektualistów, zafascynowanych zarówno zwartością i logiką doktryny, jak i zakresem i rozległością oferowanych przez nią perspektyw. Wspomniałem też o różnych motywacjach przysparzających stronników nowej władzy — poszukiwaniu alternatyw dla kapitalistycznej przeszłości, wspomnieniach klęski wrześniowej aż po prozaiczne motywy materialne. Pamiętając o tych wszystkich motywacjach możemy bez obawy błędu założyć, że to właśnie ideologia rewolucyjno-millenarna fascynowała wielu intelektualistów, szczególnie młodszego pokolenia i tych o lewicowych tendencjach. Nie mam kompetencji, by przeprowadzić szczegółowo analizę anatomii tego oczarowania. Urok nowej ideologii polegał niewątpliwie na fascynacji „nieubłaganą logiką historii" i szansą realizacji zadań, które zmienią losy ludzkości. Można też szukać przyczyn tego oczarowania w

A. Dahl: *Modern PoUtical Analysis.* Englewood Cliffs 1965, s. 19.

[27] M. Markus: *Overl and Covert Modes of Legitimalion in East European Societies.* W: T. H. Rigby, F. Feher (red.): *PoUtical Legitimalion in Communist States.* London 1982, s. 87; P. StiUman: *The Concept of Legitimacy.* „Polily", 1. 7: 1974 nr 1, s. 39.

„wielkim pragnieniu *alienowanych* intelektualistów", „być w masie", w tym, iż każdy : nich „zyskał miejsce na ziemi, był przywrócony społeczeństwu" .

Źródłem wiedzy na ten temat mogą być pamiętniki zarówno partyjnych, marksistowskich intelektualistów (np. Machejek, Putrament, Sokorski), jak i tych, którzy przerwali swój romans z marksizmem (np. Brandys, Konwicki, Stawar, Wat). Odnotujemy tu na marginesie, że pamiętniki te odegrały pewną rolę w kształtowaniu poglądów na pierwszą, powojenną dekadę. Fakt, że tak wielu intelektualistów, ludzi o „szerokiej widoczności społecznej" gorliwie wierzyło i aktywnie wspierało nowy system, sprzyjało powstawaniu opinii o szerokim zasięgu tych postaw — znacznie szerszym niż był w rzeczywistości i niż to było możliwe.

Zasięg tego typu legitymacji był ograniczony. Marksistowska historiozofia, logika dialektyki, wyzwania historii — ujęte w zwartą i uporządkowaną całość i dlatego tak atrakcyjne dla intelektualistów — były zbyt trudne i wysublimowane do użytku masowego, nawet w uproszczonym, popularnym wydaniu. Także rozterki i kompleksy trapiące intelektualistów, którzy znajdowali w marksizmie proste odpowiedzi na różne skomplikowane pytania, nie trapiły na ogół mas społecznych.

Na użytek masowy oficjalna propaganda lansowała masową wersję doktryny zredukowaną do zbioru haseł, takich jak „lepsze jutro", „władza ludu", „sprawiedliwość społeczna", „awans społeczny mas" czy „historyczne zadania i cele". Elementy romantyczne — nacisk na skalę, ogrom zadań i celów, mocno obecne w wersji intelektualnej, w popularnym wydaniu wysuwane były na pierwszy plan. W tej wersji legitymacja rewolucyi no-millenarna traciła swą intelektualną zwartość i „nieubłaganą logikę", tak pociągającą intelektualistów.

Obecnie nie mamy żadnych sposobów na precyzyjne ustalenie tego, jak kształtowało się poparcie ustroju i rządzących elit w poszczególnych okresach naszej najnowszej historii i prawdopodobnie nigdy już tego nie będziemy wiedzieli. Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że nowy ustrój i nowa elita w pierwszych latach funkcjonowania cieszyły się autentycznym, chociaż niezbyt masowym poparciem i mocną legitymacją. Elita władzy była w pełni przekonana o swym prawie do rządzenia opartym na rewolucyi nomillenarnej formule władzy i cieszyła się legitymacją w oczach swego „zespołu wykonawczego", to znaczy funkcjonariuszy aparatu państwowego i partyjnego, organizacji gospodarczych, sił bezpieczeństwa i armii, rozlokowanych na różnych szczeblach hierarchicznego, scentralizowanego systemu polityczno-gospodarczego, oraz znaczących odłamów elit intelektualnych i artystycznych. Jeśli nawet liczebność tych grup nie była wielka, to ich poparcie miało kluczowe znaczenie, jako że „ustroje cieszą sie mocną legitymacją tam, gdzie elity łączy konsensus co do podstawowych wartości" . Także lojalność „zespołu wykonawczego" i jego wiara w legitymację rządzących uważana jest za kluczowy czynnik stabilności sytemu" .

[28] C. Miłosz: *Zniewolony umysł.* Kraków 1989, s. 24, 25.

[29] *G.* L. Filed, J. Higley: *Elites, Insiders and Outsiders. Will Western Political Regimes Prove Non-Viable?* W: B. Deritch (red.): *Legitimation of Regimes.* cyt. wyd., s. 141.

[30] J. Pakulski: *Legitimacy...,* „Bnlish Journal of Political Science" t. 16: 1986, s. 36.

Rozgoryczone, oporne czy nawet wrogie, ale zmęczone, zatomizowane i zastraszone społeczeństwo nie mogło zagrozić ustrojowi, który wspierały i legitymizowały kluczowe szeroko pojęte elity.

Lata 1949-1956: mit bohaterskiej industrializacji

Oceny tego okresu są jeszcze bardziej zróżnicowane niż lata 1944-1948. Podczas gdy oficjalna propaganda próbuje przedstawić ten okres jako czas wielkich osiągnięć, modernizacji kraju, entuzjazmu i poświęceń, większa część starszej generacji pamięta te lata jako okres terroru i spadku stopy życiowej. Z upływem czasu legenda „bohaterskich lat industrializacji" zaczyna, z mocnym wsparciem propagandy, zdobywać pewną popularność. Odnosi się wrażenie, jakby gigantyczny nacisk propagandowy tamtych lat dziś jeszcze oddziaływał wspomnieniem dziesiątków tysięcy ludzi ciągnących w pochodach, głośników huczących pieśnią masową, ciężarówek z ZMP-owcami jadącymi na wieś, sugerując istnienie masowego, wręcz powszechnego poparcia ustroju i elity rządzącej. W legendzie tej nie ma miejsca na masowe represje, przymusową kolektywizację, upadek kultury, spadającą stopę życiową i drakońską ustawę o dyscyplinie pracy.

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych obietnice „lepszej przyszłości", „władzy ludu" i „sprawiedliwości społecznej" zostały wzmocnione etosem modernizacyjnym — romantyczną i pompatyczną wizją industrializacji, traktowaną jako wyzwanie historii, a nie po prostu ambitny program gospodarczy. Początkowo wizja ta nie obiecywała żadnych natychmiastowych korzyści, a raczej przeciwnie, gdyż wszelkie przejawy postawy konsumpcyjnej traktowano w najlepszym razie jako objawy mentalności drobnomieszczańskiej. „Od ludzi oczekiwano — jak piszą Aleksandra Jasińska i Renata Siemieńska —wyrzeczeń, pracy dla przyszłości, dla dobrobytu jutra i takie zresztą hasła — pracy dla przyszłych pokoleń — zostały sformułowane w tym czasie"" .

Nie ulega wątpliwości, że pewnym grupom, dla których formuła rewolucyjno-millenarna była zbyt abstrakcyjna, industrializacja mogła przedstawiać się jako atrakcyjny czy wręcz porywający program, dający ustrojowi i elicie rządzącej legitymację w oczach tych grup. Szczególnie dla części młodego pokolenia możliwość budowy „nowej Polski pięknej jak we śnie", szansa udziału w przekształcaniu świata i tworzeniu nowego ładu społecznego miały niewątpliwie dużą moc przyciągającą. Jednocześnie nie należy przeceniać siły i popularności tych postaw. Tu właśnie obraz zakłócony jest często mitem i legendą. Wśród zdecydowanej większości ludzi, nawet tych popierających nowy porządek, perspektywa poświęcenia się dla następnych pokoleń nie mogła liczyć na masowe poparcie. Pawka Korczagin nie znajdował wielu naśladowców w realnym życiu.

Chcąc zapewnić sobie minimum aktywnego poparcia, władza była zmuszona do dostarczenia czegoś więcej niż obietnice lepszej, ale dalekiej przyszłości, pompatyczne slogany i wyidealizowane wzory osobowe. Konieczne było dostarczenie jakichś konkretnych, namacalnych korzyści przynajmniej niektórym, wybranym grupom społecznym. Rozwijający się przemysł przyciągał masy chłopów z przeludnionej wsi i „lwia część

A. Jasińska, R. Siemieńska: *Wzory osobowe socjalizmu*. Warszawa 1975, s. 214.

korzyści materialnych, uzyskanych w okresie sześciolatki przypadła nowym przybyszom ze wsi i ich rodzinom"[32]. Samo przeniesienie się ze wsi do miasta mogło być traktowan jako awans, tymczasem system zapewniał coś więcej: szeroko otwarte kanały awansu społecznego — łatwy dostęp do wykształcenia i szanse objęcia stanowisk w polityce, administracji, wojsku lub przemyśle. Ta właśnie grupa, z której już w latach 1944-1948 władza obficie czerpała kandydatów do elity władzy i jej zespołów wykonawczych, znów zyskała najwięcej. Można przypuszczać, że właśnie wśród uboższych warstw wsi polskiej przerzuconych do miast władza mogła liczyć na względnie masowe poparcie. Grupa ta miała wszelkie powody ku temu, by popierać ustrój i rząd i uważać je za w pełni legitymizowane. W celu wzmocnienia tych postaw i rozszerzenia bazy władzy awans społeczny uznano za integralny składnik funkcjonowania systemu politycznego i uczyniono jedną z podstaw legitymizacji.

Jednak mimo tych niezaprzeczalnych sukcesów w tworzeniu masowej bazy władzy nie mamy powodów, by zakładać, że pozostałe grupy ludności darzyły poparciem elitę władzy i realizowany przez nią program. „Stopa życiowa pracowników umysłowych i pewnej części robotników obniżyła się — pisał Czesław Bobrowski — (...) Dla pracowników sektora uspołecznionego efekt postępu industrializacji był znikomy, a często niekorzystny"""".

Dodajmy do tego powszechnie znane fakty — masowe represje stosowane często w stosunku do zupełnie niewinnych ludzi, atmosfera donosicielstwa i strachu, drakońska dyscyplina pracy, charakter stosunków z ZSRR, które w dodatku nakładały się na stare uprzedzenia polityczne, religijne i narodowe. Bez obawy błędu możemy przyjąć, że program budowy lepszej, ale bliżej nie określonej przyszłości i pracy dla przyszłych pokoleń nie wywoływał entuzjazmu w społeczeństwie, które w dodatku niedawno zostało tak ciężko doświadczone wojną.

Mocną, rewolucyjno-millenarną legitymacją cieszył się ustrój tylko wśród ograniczonych kręgów społeczeństwa — elity władzy, pewnych kręgów elit intelektualnych czy wśród wyższych kręgów zespołów wykonawczych. Także heroiczna i romantyczna wizja industrializacji, realizowanej pod kierownictwem partii komunistycznej, legitymizowała ustrój i elitę rządzącą w oczach części społeczeństwa — przede wszystkim przybyszy ze wsi i części młodego pokolenia. Najbardziej masowa formuła legitymizacji odwoływała się do bardziej lub mniej konkretnych obietnic korzyści materialnych — wyzwolenia od głodu i nędzy i obietnicy zaspokojenia podstawowych, ale utrzymanych na umiarkowanym poziomie potrzeb. Konsumeryzm jeszcze się nikomu w tych czasach nie śnił.

Skupianie całej uwagi na sprawach gospodarki miało swe korzenie w charakterystycznym dla marksizmu koncentrowaniu się na czynnikach ekonomicznych. Szczególnie w uproszczonej wersji przyjmował on założenie determinizmu ekonomicznego — wiarę w to, że zmiany ekonomiczne automatycznie spowodują zmiany w innych dziedzinach życia społecznego i rozwiążą wszystkie problemy, łącznie z problemem legitymacji. Tego typu przekonania wraz z postępami industrializacji i rzeczywistym czy wyimagino-

"*Cz. Bobrowski: *Wspomnienia ze stulecia.* Lublin 1985, s. 231.

[33] Tamże.

wanym poparciem, jakim program ten się cieszył, utwierdziły elitę rządzącą w przekonaniu, że obietnice korzyści materialnych mogą być skutecznym narzędziem legitymizacji ustroju i eliy władzy.

Możemy jeszcze wskazać na pewne próby wspierania tego typu legitymacji podkreślaniem zalet gospodarki socjalistycznej. Jej wyższość widziano w większej racjonalności. Chaosowi gospodarki kapitalistycznej przeciwstawiano racjonalną, planowaną gospodarkę socjalistyczną, której zdolność do koncentracji i planowego użycia zasobów miała gwarantować ich racjonalne wykorzystanie i efektywną realizację celów ogólnospołecznych. Nowy system miał zapewnić w przyszłości erę obfitości, znieść wyzysk człowieka przez człowieka, zlikwidować kryzysy i marnotrawstwo. Nie wydaje się jednak, by argumenty te odniosły jakikolwiek skutek — obok spadku stopy życiowej większości społeczeństwa, powszechne marnotrawstwo, niska wydajność i niska jakość produktów oraz stałe i wszechobecne braki były widoczne gołym okiem.

Atrakcyjność heroicznej i romantycznej wizji industrializacji i obietnic lepszej, ale raczej odległej przyszłości okazała się bardzo nietrwała. Jak pisał Witold Morawski: „Wiemy dzisiaj, że wizja industrializacji stworzona w początkach lat pięćdziesiątych była zbyt ogólna lub precyzyjnie mówiąc: wystarczyła co najwyżej do rozstrzygnięcia zupełnie podstawowych problemów w pierwszym etapie industrializacji (...) Wyrazem zwycięstwa wizji szybkiej industrializacji w latach pięćdziesiątych było niemal powszechne utożsamianie socjalizmu z uprzemysłowieniem"" .

Zamiast gotowości poświęcenia dla przyszłych pokoleń zaczęły się coraz częściej pojawiać żądania poprawy stopy życiowej, które w końcu znalazły pełny wyraz w czerwcu 1956 r. w rewolcie robotników Poznania i w ich żądaniu „chleba i wolności". Był to otwarty wyraz istnienia „wielkiej niespójności polityki między niezwykle ambitną misją rozwojową z jednej strony a gotowością społeczeństwa do jej realizacji — z drugiej"" .

Lata 1955-1956 przyniosły inne zmiany. Nie wchodząc w szczegóły przypomnijmy, że w efekcie całej serii wydarzeń — takich jak sensacyjne wynurzenia Światły, XX Zjazd KPZR i potępienie „kultu jednostki", wypadki poznańskie i Październik 1956 r., legitymacja systemu, nawet w oczach elity władzy i zespołów wykonawczych, została poważnie naruszona. Liczni intelektualiści zaczęli opuszczać szeregi partii i zrywać nie tylko ze stalinowską przeszłością, ale w ogóle z marksizmem. Można przypuszczać, że wielu z nich rozczarowało się do ustroju i elity rządzącej już w początkach lat pięćdziesiątych, ale z oczywistych względów nie odważyło się ujawniać tych rozczarowań. Inni, dla których wstąpienie do partii i poparcie jej ideologii i polityki było tylko sposobem przetrwania w warunkach terroru i represji, czy też równolegle zapewnienia sobie godziwej pozycji materialnej, opuścili szeregi zwolenników systemu natychmiast, gdy przestało być to warunkiem przetrwania' . Także *esprk de corps* elity władzy i zepołów wykonawczych doznał olbrzymiego wstrząsu i poczucie legitymacji systemu i elity

[34] W. Morawski: *Industrializacja socjalistyczna: doktryna, system decyzji, zjawiska spontaniczne.* W: W. Morawski (red.): *Kierowanie w społeczeństwie. Analiza socjologiczna.* Warszawa 1979, s. 175.

[35] J. Pajestka: *Polski kryzys lat 1980-1981. Jak do niego doszło i co rokuje?* Warszawa 1981, s. 30.

Z. Kubikowski: *Stalinizm a inteligencja twórcza.* „Almanach Humanistyczny" 1986 nr 4.

władzy zostało poważnie osłabione. Etos modernizacyjny tracił początkowy impet W sytuacji kryzysu legitymizacyjnego położono jeszcze większy nacisk na sprawność ekonomiczną jako narzędzie legitymizacji. Tym razem już nie odległy raj, ale zrówno ważony wzrost gospodarczy i rosnący poziom konsumpcji miały nadawać sens i wyznaczać cele systemu.

Od legitymacji do sprawności gospodarczej

Seymour M. Lipset w swym klasycznym dziele *Political Man* rozróżniał legitymację i sprawność gospodarczą w następujący sposób: „Sprawność odnosi się do bieżącego działania, zakresu, w jakim system spełnia podstawowe funkcje rządzenia, tak jak je postrzega większość społeczeństwa oraz takie kluczowe grupy jak wielki biznes czy siły zbrojne. Legitymacja odnosi się do zdolności systemu do wywołania i utrzymania wiary w to, że istniejące instytucje polityczne są najbardziej właściwe dla społeczeństwa [...] Podczas gdy sprawność ma przede wszystkim charakter instrumentalny, legitymacja ma charakter oceniający. Grupy uznają system polityczny jako legitymizowany lub nielegitymizowany zależnie od tego, w jakim stopniu jego wartości odpowiadają ich wartościom"[37]. Oczywiście rozróżnienie to dokonywne jest dla celów analitycznych i heurystycznych, jako że w rzeczywistości oba pojęcia są ze sobą wyraźnie splecione. W pewnym sensie jest to kwestia terminologii. Thomas Baylis w swojej interesującej książce o mechanizmach legitymizacji w NRD rozróżnia legitymację racjonalno-legalną i legitymację opartą na dokonaniach *(perfomance based legitimacy),* co pokrywa się z Lipsetowskim pojęciem sprawności ekonomicznej" . Zostaniemy jednak przy terminie Lipseta jako wyraźniejszym, mocniej podkreślającym odmienność argumentów odwołujących się do sprawności od argumentów legitymizacyjnych.

Popularna, masowa formuła legitymizacji od samych początków bazowała na sprawności ekonomicznej jako na substytucie legitymacji. Jeśli chodzi o elitę władzy i powiązane z nią grupy, to ruch w tym samym kierunku można obserwować w latach 1955—1970. Po paroksyzmach marca 1968 r. i upadku rewizjonizmu, który był próbą ożywienia doktryny, można mówić o wyczerpaniu się rewolucyjno-millenarnej formuły legitymacji, nawet wśród elity władzy. „Liryczny model socjalizmu", by użyć terminu Jana Strzeleckiego" , ustąpił miejsca modelowi, którego racją bytu był wzrost konsumpcji, a od 1970 r. przede wszystkim konsumpcji wśród elity. Paul Lewis opisywał to przesunięcie następująco: „Wszystko co jeszcze zostało z integracji elity, przy braku dobrej doktryny legitymizacyjnej, to interes elity i jej bezpośredniego otoczenia, aby utrzymać *status quo*. Gdy staje się jasne, że *status quo* jest coraz bardziej niestabilny,

S. M. Lipset: *Political Man*. London 1963, s. 77.

[38] T. Baylis: *The Technical Intelligentsia and the East German Elitę Legitimacy and śocial Change in Naturę Communism*. Berkeley 1974, s. 15.

" [39]. Strzelecki: *Socjalizmu model liryczny*. W: *O społeczeństwie i teorii społecznej. Księga poświęcona pamięci Stanisława Ossowskiego*. Warszawa 1985.

zasady korzyści materialnych i patronatu tracą nawet swoje znaczenie jako mechanizmy integracji społecznej, a przeradzają się w rozpasaną korupcję" .

Ludności też należały się jakieś korzyści materialne. Po okresie „siermiężnego socjalizmu" lat 1956-1970 przełom w tym względzie przynosi początek lat siedemdziesiątych. Zaopatrzenie rynku uległo znacznej poprawie, płace stale rosły, a napuszone hasła o „budowie drugiej Polski" czy o „dziesiątej potędze przemysłowej świata" znajdowały chętny i szeroki posłuch. Wśród elity władzy utrwalało się przekonanie, że legitymacja jest po prostu zmienną zależną efektywności gospodarczej. Powstała sytuacja opisana przez Rotschilda, gdy „technologia i nauka, przełożone na efektywność i dobrobyt, mają wypełnić próżnię powstałą po zaniku tradycyjnych ideologii legitymizacyjnych. Nie tylko akademiccy uczeni, ale i rządzący dają się niekiedy skusić tym pozornie atrakcyjnym rozwiązaniem dylematu związanego z erozją legitymacji"[41].

Dochodzimy tu do kluczowego pytania — czy system polityczny może wygenerować własną legitymację przez sprawność czy po prostu przez sam upływ czasu, jak wydają się wierzyć niektórzy badacze , czy też musi szukać źródeł legitymacji poza swoimi granicami — w sferze religii, umowy społecznej, tradycji, charyzmy czy millcnarnych nadziei i obietnic?

Można wyobrazić sobie system, który utrzymując wysoką sprawność ekonomiczną uzyskuje w ten sposób zaufanie i poparcie całego społeczeństwa czy przynajmniej jego ważnych grup i warstw. Niekiedy twierdzi się, że jest to przypadek współczesnych Węgier, gdzie sukcesy reform gospodarczych i stosunkowo liberalna polityka zapewniły ekipie rządzącej poparcie społeczeństwa. Inni jednak badacze uważają, że uzyskano w ten sposób jedynie pasywne podporządkowanie się rządzonych, co nie jest równoznaczne z przyznaniem rzeczywistej, pozytywnej legitymacji . Generalnie sprawność jest słabym i niedoskonałym substytutem legitymacji i systemy, które zbytnio polegają na tym substytucie, łatwo ulegają kryzysom legitymizacyjnym.

Pojęcie sprawności jest szerokie i oznacza wiele różnych rzeczy. Sprawny system może zapewnić ład i porządek, skutecznie chronić środowisko naturalne, zapewnić kompetentną, nieskorumpowaną administrację, realizować korzystną politykę zagraniczną czy gwarantować szeroki zakres usług i świadczeń społecznych. Na ogół jednak w większości krajów podstawową miarą sprawności jest nadal stopa wzrostu gospodarczego i zdolność systemu do zaspokajania konsumpcyjnych potrzeb ludności. Ma to dalekosiężne konsekwencje, szczególnie tam, gdzie sprawność jest traktowana, bardziej czy mniej świadomie, jako substytut legitymacji. Oznacza to przede wszystkim rosnącą polityzację gospodarki. Rachunek ekonomiczny zostaje zastąpiony rachunkiem politycznym, a przy podejmowaniu decyzji gospodarczych bierze się głównie pod uwagę ich skutki polityczne. Nie jest to jedyna i prawdopodobnie nawet nic najważniejsza przy-

P. Lewis: *Legitimation and Cńsis. East European Derelopments in the Post-Stalin Period.* W: P. G. Lewis (red.): *East Europę. Polilical Crisis and Legitimation.* London 1983, s. 31.

[41] J, Rotschild: *Political Legitimacy in Contemporawy Europę.* W: B. Denitch (red.): *Legitimation...* cyt. wyd., s. 39.

[42] J. Blondcl: *Thinking Politically.* Boulder, 1976, s. 145.

[43] B. Lomax: *Hungaiy — The Quest for Legitimacy.* W: P. G. Lewis (red.): *East Europę...* cyt. **wyd.**

czyna nakładania się na siebie systemu politycznego i gospodarczego oraz dominao kryteriów politycznych w procesach podejmowania decyzji w sferze gospodarki. Nie je: to też zjawisko typowe tylko dla gospodarki krajów socjalistycznych. Nie ma dzisiaj rządu, który byłby obojętny na stan gospodarki i perspektywy jej rozwoju. Jednak w krajach, w których system polityczny i system gospodarczy nie nakładają się na siebie, chociaż oczywiście na siebie wzajemnie oddziałują, niepowodzenia gospodarcze nie muszą mieć natychmiastowych negatywnych skutków dla systemu politycznego i elity rządzącej. Szczególnie tam, gdzie ustrój i rząd cieszą się mocną legitymacją, istnieje w społeczeństwie pewien zasób zaufania, który pozwala przetrwać recesję gospodarczą bez większych wstrząsów politycznych. Natomiast w krajach takich jak Polska, w których próbuje się legitymizować system polityczny sprawnością gospodarczą, rola kryteriów politycznych, już rozdęta ponad wszelką miarę, ma jeszcze dodatkowy bodziec rozwoju. Charakterystyczna jest uwaga Czesława Bobrowskiego, który w swoich wspomnieniach pisze, że już w 1947 r. „zorientowałem się, że podejście ekonomiczne nie ma żadnego zrozumienia ani w PPS, ani w PPR"[44]. Opisany przez Landaua, w jego analizie „okresu gierkowskiego", mechanizm działał — jak można sądzić — w całej powojennej historii Polski: „...chodziło głównie o wskazywanie społeczeństwu coraz to nowych wspanialszych celów, aby odwrócić jego uwagę od wadliwego działania wielu dziedzin życia gospodarczego, politycznego i społecznego, aby móc obiecywać rzekomo już bliską perspektywę wydatnej poprawy warunków życiowych" .

Wraz z zakończeniem mobilizacyjnej fazy rozwoju systemu wzrosła jeszcze bardziej rola elementów paternalistycznych, zawsze zresztą obecnych w systemach polityczno-gospodarczych krajów socjalistycznych. Niektórzy badacze sądzą nawet, że paternalizm jest głównym sposobem legitymizacji w europejskich krajach socjalistycznych. W paternalistycznych państwach opieki społecznej „ludność korzysta w widoczny sposób z nagradzających aspektów swego politycznego podporządkowania" . „ W zamian" za zgodę na ograniczenie swobód osobistych państwo gwarantuje minimum bezpieczeństwa społecznego — pełne zatrudnienie, mniej czy bardziej godziwy standard życia i wachlarz świadczeń socjalnych. Zgodnie z logiką paternalistyczną państwo zwalnia jednostkę z odpowiedzialności za życie zbiorowe, a w pewnym stopniu i za życie indywidualne, obejmując rolę dobroczyńcy, rozdawcy dóbr, strażnika, protektora i patrona.

Paternalistyczne *welfare state* jest jedynym logicznym rozwiązaniem, gdy elita władzy pragnie utrzymać wszechstronną kontrolę nad społeczeństwem, a jednocześnie opiera swe roszczenia do władzy na sprawności ekonomicznej. System taki jest jednak nieuchronnie trapiony przez pewne wewnętrzne sprzeczności. Jedną z nich jest sprzeczność między stałym wzrostem poziomu konsumpcji niezbędnym dla legitymizowania systemu a niską wydajnością ekonomiczną siły roboczej. Wielu badaczy wskazuje na to, że system nie może osiągnąć zadowalającego stopnia sprawności gospodarczej, jeżeli nie cieszy się pewnym, choćby minimalnym stopniem zalegitymizowania. W swej analizie

G. Bobrowski: *Wspomnienie...* cyt. wyd., s. 188.

Z. Landau: *Główne tendencje...* W: A. Muller: *U źródeł...* cyt. wyd., s. 56.

F. Feher: *Paternalizm* a? *a Modę of Legitimation in Soviet-Type Societies.* W: T. H, Rigby, F. Fehér (red.): *Political Legitimation...* cyt. wyd., s. 71.

Polski lat siedemdziesiątych Rotschild zauważa, że: „próba zamknięcia koła sprawność — legitymacja — sprawność zawodzi dlatego, że brak wyjściowej legitymacji, aby mogła zwiększyć sprawność konieczną dla dalszego wzmocnienia legitymacji"[47].

Nie jest to jednak jedyne i nie największe niebezpieczeństwo, jakie niesie ze sobą tego typu polityka. Całe społeczeństwo ochoczo przyjmuje obietnice korzyści materialnych. W efekcie stały wzrost konsumpcji oraz zapewnienie różnego typu świadczeń społecznych uważane są powszechnie za pierwszy i podstawowy obowiązek państwa. Uświadomienie tego faktu pomaga zrozumieć logikę kolejnych kryzysów w Polsce. Tu, jak można sądzić, leży przyczyna tak gwałtownych reakcji na podwyżki cen, które traktowano jako zerwanie niepisanego kontraktu — obietnicy stałej poprawy stopy życiowej. Każda większa zmiana cen podważała podstawy tego, na czym rządząca ekipa opierała swe roszczenia do władzy. Rządzący zdawali sobie sprawę z istoty tych kryzysów i to wyjaśnia, przynajmniej częściowo, obawy przed wprowadzeniem podwyżek cen, podatność na naciski mające na celu ich wycofanie oraz podatność na żądania podwyżek płac.

Wśród zagrożeń, jakie niesie ze sobą traktowanie sprawności jako substytutu legitymacji, można wymienić jeszcze uzależnienie się całego systemu władzy, jak i pozycji konkretnej elity, od czynników zewnętrznych. Niekorzystne relacje wymiany zagranicznej czy inne zakłócenia na zagranicznych rynkach, poza czysto ekonomicznymi stratami, mogą zagrozić legitymacji elity, a nawet całego systemu.

Elita władzy wikła się także w wyścig z rosnącymi apetytami konsumpcyjnymi społeczeństwa. Prawda, że każdy rodzaj legitymacji wymaga wzmocnień i musi być okresowo potwierdzany, jednak każdy ustrój i każda elita władzy, które opierają swój mandat do rządzenia na sprawności gospodarczej, musi potwierdzać ten mandat codziennie. Rządząca ekipa konfrontowana z rosnącymi oczekiwaniami i żądaniami musi wkładać coraz więcej wysiłku w to, aby utrzymać konieczny poziom sprawności ekonomicznej. Nawet systemy znacznie bardziej wydajne niż polski system gospodarczy z trudem mogą wytrzymać taki stały nacisk. Obecny powszechny kryzys państwa dobrobytu jest efektem właśnie takiej sytuacji. Tam, gdzie nie ma nic więcej niż obietnice dobrobytu, taki kryzys zamienia się w kryzys legitymacji.

Jako pomocniczy argument legitymizacyjny przywołuje się niekiedy pamięć przeszłych osiągnięć i sukcesów. Im trudniejsza jest sytuacja bieżąca i im bardziej czarne prognozy na przyszłość, tym większy nacisk kładzie się na dawne sukcesy. W czerwcu 1981 r., a więc w samym środku kryzysu politycznego i gospodarczego, wobec fali rosnącego krytycyzmu, ówczesny I sekretarz KC PZPR, Stanisław Kania ostrzegał: „nasza partia musi z całą stanowczością przeciwstawiać się nihilistycznemu stosunkowi do dorobku socjalistycznego rozwoju Polski (...) Negowanie ogromnego wkładu naszej partii w realizację żywotnych interesów narodu polskiego to już nie krytyka błędów, to atak rozwijany przez przeciwników socjalizmu z myślą o pozbawieniu naszej partii konstytucyjnego prawa i faktycznych możliwości sprawowania przewodniej roli w społeczeństwie i państwie" .

J. Rolschild: *Political Legitimacy...* W: B. Denitch (red.): *Legitimation...* cyt. wyd., s. 40.

S. Kania: *Przemówienie na XI Plenum KC PZPR.* W: *XI Plenum KC PZPR.* Warszawa 1981, s. 13.

Zbliżoną techniką legitymizacyjną jest kontrastowanie kapitalistycznej przeszłości Polski czy negatywnych aspektów współczesnego kapitalizmu z osiągnięciami okresu powojennego. Używano, jak pamiętamy, tych argumentów szczególnie często w ciągu pierwszych 10-15 lat powojennych, gdy wspomnienia przedwojennej Polski — kryzysu lat trzydziestych, bezrobocia, przeludnienia wsi, analfabetyzmu były jeszcze żywe. Argumentacja ta jednak szybko „zużywa się moralnie" wraz z upływem czasu. Nawet bezsporne osiągnięcia lat powojennych straciły dla obecnych młodych pokoleń barwę nowości i nie zasługują na specjalny podziw czy uznanie. Szczególnie „wielkie uzasadnienie", które miało oddziaływać na wyobraźnię mas — mit masowego awansu społecznego wyblakł i stracił wiele ze swego powabu. Z jednej bowiem strony takie osiągnięcia jak dostęp do bezpłatnego wykształcenia traktowane są jako oczywiste, z drugiej zaś struktura społeczna odzyskała stabilność, liczba „miejsc na szczycie" jest ograniczona i nie zwiększa się, a awans społeczny przestał być masowym procesem, stał się sprawą poszczególnych jednostek. Co więcej, w pewnych sytuacjach poprzednie osiągnięcia stosowane jako argumenty przemawiające na rzecz ustroju mogą wywołać groźne efekty delegitymizacyjne. W warunkach głębokiego kryzysu gospodarczego przywoływanie przeszłych sukcesów może tylko wzmóc frustrację i rozgoryczenie.

Także kampanie propagandowe wybijające takie negatywne zjawiska w krajach kapitalistycznych, jak bezrobocie, przestępczość czy bezdomność, mogły przynieść pewne efekty w postaci „delegitymizacji kapitalizmu", ale nie oznacza to, że automatycznie poprawiły legitymację socjalizmu.

Kruchość systemu, który próbuje zastąpić legitymizację sprawnością ekonomiczną, ujawniła się mocno w modelowym kształcie w końcu lat siedemdziesiątych. Ekipa Gierka traktowała sprawność jako praktycznie jedyny argument dowodzący jej prawa do władzy i prawomocności systemu. Nic więc dziwnego, że ostry kryzys gospodarczy momentalnie zdelegitymizował cały system polityczny, gdyż elita rządząca nie miała żadnych rezerw legitymizacyjnych, którymi mogłaby się wesprzeć. System stracił legitymację w oczach społeczeństwa, zawiedzionego w swych nadziejach z początku lat siedemdziesiątych, podsycanych przez *propagandę sukcesu*. Pomocnicze argumenty legitymizacyjne w postaci haseł o „moralno-politycznej jedności narodu" nigdy nie znajdowały rzeczywistego oddźwięku, a w 1980 r., w obliczu rozszerzających się strajków, straciły jakikolwiek sens. Kryzys gospodarczy, a potem Sierpień 1980 r. i następujące po nim miesiące zdelegitymizowały też system w oczach przynajmniej części elity władzy i jej zespołów wykonawczych, gdy legitymizujące hasło-wezwanie „bogaćcie się" przestało być *raison d'etre* systemu.

Sytuacja była i jest o tyle skomplikowana, że cały ciężar legitymizowania systemu złożono na anachroniczny, niewydajny i marnotrawczy system gospodarczy — bezpośredniego potomka radzieckiego systemu gospodarczego stworzonego w latach dwudziestych. Dziś, wobec kryzysu, który ma ewidentnie strukturalny charakter, po raz pierwszy w powojennej historii Polski sprawność gospodarcza nie może już służyć jako substytut legitymacji. Powołanie się dziś na wyższość gospodarki centralnie planowanej czy na „podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu", które polegałoby na „chęci jak najlepszego zaspokojenia potrzeb społeczeństwa" , może dać tylko humorystyczne efekty.

O. Lange: *Ekonomia polityczna*. T. 1. Warszawa 1961, s. 68.

Oczywiście, nie można całkowicie wykluczyć takiej sytuacji, że odważne i konsekwentne wdrażanie reformy gospodarczej mogłoby po pewnym czasie przynieść jakieś efekty legitymizacyjne tej części elity władzy, która odważyłaby się taki wysiłek podjąć. W ten sposób sprawność gospodarcza znów pojawiłaby się na scenie politycznej.

Zakończenie

Skupiłem tutaj uwagę na argumentach i zabiegach, które odgrywały decydującą rolę w legitymizowaniu systemu w ostatnim czterdziestoleciu. Teza, którą starałem się udowodnić, głosi, że w toku całej powojennej historii Polski ekipy rządzące i ich zespoły wykonawcze starały się legitymizować system przy pomocy argumentów odwołujących się do sprawności ekonomicznej, co w pewnych okresach przyniosło nawet pożądane efekty.

W ciągu pierwszych piętnastu lat powojennych system polityczny cieszył się mocną legitymacją w nielicznych, ale bardzo ważnych grupach społecznych. Legitymacja ta oparta była na dwóch formułach, bardziej elitarnej formule rewolucyjno-millenarnej i na bardziej masowej, heroiczno-modernizacyjnej. W latach sześćdziesiątych skuteczność tych formuł wyczerpała się i sprawność gospodarcza stała się podstawową i powszechną formułą legi ty mizacyjną, a ściślej bioiąc jej substytutem.

Oczywiście, w tych latach stosowano takie inne formuły, które możemy określić jako formuły pomocnicze. Scharakteryzowałem je obszerniej w innym opracowaniu . Obok wspomnianych już prób legitymizowania przez przeszłe osiągnięcia i kontrast z przeszłością możemy tu wymienić formuły pokrywające się z trzema weberowskimi typami legitymizacji — legalną, tradycyjną i charyzmatyczną. Można też wspomnieć o takich argumentach, jak zagrożenie wewnętrzne czy zewnętrzne, bezalternatywność geograficzna, patriotyzm i nacjonalizm czy w końcu twierdzenia o ogólnej zdolności do kierowania społeczeństwem. Nie jest to oczywiście jedyna propozycja typologii legitymizacyjnych. Inne zupełnie podziały proponuje na przykład Wojciech Lamentowicz w artykule *Legitymacja władzy politycznej w powojennej Polsce* .

W chwili obecnej jesteśmy świadkami poszukiwania nowych formuł legitymizacyjnych. Mimo nawoływania do „powrotu do źródeł" i różnych wysiłków na rzecz ożywienia ideologicznego model rewolucyjno-millenamy ma bardzo małe szanse na to, by odzyskać wpływy, jakie miał kiedyś, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Elita rządząca i jej zespoły wykonawcze poszukują nowych źródeł legitymizacji, odwołując się do tradycji, patriotyzmu czy idei państwa i rządów prawa. Jest to już jednak problematyka, która wykracza poza skromne ramy tego artykułu.

Por. poprzedni tekst w niniejszym tomie (red.).

[51] „Krytyka" nr 13-14, 1983.

KIM SĄ, DOKĄD IDĄ?

PRZYCZYNEK DO SOCJOLOGII I PSYCHOLOGII ELITY WŁADZY W POLSCE

Olbrzymi sukces wydawniczy, jakim stały się przeprowadzone przez Teresę Torańską wywiady z prominentami ery stalinowskiej, świadczy z jednej strony o wielkim zainteresowaniu tym, jacy „oni" są, co myślą i jak postrzegają „nas", a jednocześnie ujawnia jak mało wiemy o tych, którzy nami rządzą. Ludzie władzy nie są skłonni udzielać wywiadów na osobiste tematy, nie wspominając już o odpowiedziach na ankiety socjologiczne, a ich życie prywatne i aktywność polityczna na szczytach władzy są ściśle strzeżoną tajemnicą. Tymczasem wiedza na temat postaw, poglądów, morale i motywacji aparatu władzy ma kluczowe znaczenie dla zrozumienia tego, co się wokół nas i z nami dzieje, i nie stać nas na luksus poprzestania na stereotypach głoszących, że „każdy czerwony to bandyta i sowiecki pachołek".

W prezentowanym tu opracowaniu spróbuję spojrzeć na te problemy spokojnie i bez emocji, gdyż tylko tą drogą możemy posunąć nieco naprzód wiedzę na temat elity władzy i grup stanowiących jej oparcie.

Nie podejmuję tu też rozważań definicyjnych ani prób określenia kryteriów, według których moglibyśmy precyzyjnie określić, kto wchodzi w skład elity władzy w Polsce. Jest to jedno z trudniejszych pytań analizy politycznej (gdzie się kończy elita, a zaczyna nieelita) i nie czuję się na siłach, by zagadnienie to podjąć w tym miejscu. Zajmę się tu tymi grupami, które zdroworozsądkowo można potraktować jako elitę władzy i grupy stanowiące jej podporę. W zasadzie posłużę się tu podejściem instytucjonalnym, to znaczy zakładam, że pewne instytucje jako całość stanowią elitę bądź jej bazę. Nie oznacza to oczywiście, że w instytucjach tych nie ma zupełnie przeciwników władzy, ani tego, że w innych sektorach nie ma jej zwolenników. Pewne jednak instytucje bądź są bazą i oparciem władzy, bez której władza nie mogłaby się utrzymać, bądź same są władzą. Mam tu na myśli aparat partyjny, zawodową kadrę wojskową, kierownicze szczeble administracji państwowej i gospodarczej oraz aparat bezpieczeństwa. Dodatkowo zajmę się dwiema grupami, które nie są instytucjami w powyższym rozumieniu, ale bez analizy których obraz struktury władzy w Polsce byłby niekompletny — Jaruzelskim

Pierwotnie opublikowane w podziemnym czasopiśmie „Poglądy" 1985 nr 6, s. 48-69 pod pseudonimem Jakub Podlaski.

i jego „osobistą" ekipą oraz „starymi towarzyszami" — emerytowanymi pracownikami wyżej wymienionych instytucji, którzy jak się wydaje odgrywają dos'ć znaczącą i szczególną rolę w polskim systemie politycznym.

Jaruzelski i jego ekipa

Wyróżniając tę grupę nie stawiam sobie zadania ustalenia jej składu. Jeśli wierzyć różnym plotkom, wchodzą w jej skład generałowie Kiszczak i Siwicki oraz cywilni współpracownicy i doradcy — Rakowski, Górnicki, Urban. Prawdopodobnie grupa ta jest bardziej liczna i wchodzą pewnie w jej skład jeszcze jacyś wojskowi i cywile. Znaczenie jej polega na tym, że ma bezpośredni dostęp i wpływ na Jaruzelskiego, który choćby z racji pełnionych funkcji odgrywa kluczową rolę w systemie politycznym i którego osobowość i poglądy odgrywają większą rolę niż się to na ogół przyznaje.

Powszechnie postrzega się politykę Jaruzelskiego jako wypadkową różnych wpływów zewnętrznych, wskazując z jednej strony na rolę nacisków społeczeństwa i wpływu różnych frakcji i koterii w łonie elity władzy, a z drugiej strony na naciski zagraniczne — zarówno te wschodnie, jak zachodnie. Słusznie zwracając uwagę na wpływ tych czynników nie dostrzega się roli czynnika autonomicznego, który przejawia się w dość konsekwentnie realizowanym od grudnia 1981 roku kursie politycznym, świadomie wzorowanym na doświadczeniach Kadara na Węgrzech. Słynny slogan Kadara „Kto nie jest przeciw nam, jest z nami", wiernie powtarza Jaruzelski mówiąc, że „każdy obywatel, który uznaje i uczciwie w codziennej praktyce respektuje konstytucyjne, ustrojowe zasady PRL, jest z nami". Zawiera się w tych stwierdzeniach pierwsza, podstawowa zasada „kursu kadarowskiego", polegająca na rezygnacji z totalitarnych technik mobilizacji demonstracyjnego, „spontanicznego" poparcia władzy i na wymogu postaw pozytywnych. Cechy, których wymaga się od obywatela, to przestrzeganie prawa, apatia i trzymanie się z daleka od polityki. Jako kolejne cechy tego kursu odnotujmy utrzymanie względnie niskiego poziomu represji i stosunkowo liberalną politykę w sferze kultury (relatywizowane do poziomu represji i ograniczeń w innych krajach Obozu), faktyczną rezygnację z oficjalnej ideologii marksistowsko-leninowskiej na rzecz ideologii odwołującej się do tradycji państwowo-narodowych oraz pragmatyczne podejście do spraw gospodarczych.

Natomiast oryginalnym składnikiem linii politycznej Jaruzelskiego wydają się być pewne tendencje korporatystyczne. Polegają one na rezygnacji z pełnego monopolu decyzji i zasady bezwarunkowej jednomyślności, oraz na przyznaniu pewnych, ograniczonych praw do forsowania swych interesów organizacjom, które „uczciwie, w codziennej praktyce respektują konstytucyjne, ustrojowe zasady PRL" i są skłonne do ść słego ograniczenia swej działalności do „technicznej" sfery interesów zawodowych czy branżowych, bez prób wchodzenia w jakiekolwiek samodzielne porozumienia poziome, nie mówiąc już o ambicjach poprawiania czy ulepszania ustroju. Taki zarysowujący się wariant korporatystyczny, w przeciwieństwie do innych krajów Obozu, uznawałby prawomocność interesów partykularnych i pewną autonomię licencjonowanych przez władzę organizacji i zrzeszeń (przedsiębiorstw, związków zawodowych, stowarzyszeń twórczych), przy zachowaniu przez władzę pełnej kontroli nad tym, kto ma brać udział

w przetargach o płace, ceny, warunki pracy itp., na rzecz jakich grup, na jakich zasadach i co jest przedmiotem przetargu oraz pełnej kontroli nad doborem personelu kierowniczego tych organizacji i zrzeszeń.

Opisany kurs polityczny był dos'ć konsekwentnie realizowany przez mniej więcej trzy lata — od początku 1982 roku do końca 1984 lub początku 1985. Ostatnie jednak posunięcia, takie jak zmiany prawa karnego, proces gdański, zmiany ustawy o szkołach wyższych, by wymienić tylko niektóre, nasuwają pytanie, czy nie mamy do czynienia z załamaniem się tego trendu i przejściem do polityki opartej na masowych represjach i przemocy. W momencie pisania tych słów (czerwiec 1985) nie poważyłbym się na jednoznaczną odpowiedź. Analizowany kurs polityczny już uprzednio podlegał różnym zahamowaniom, cofnięciom i ograniczeniom i nie można wykluczyć, że mamy właśnie do czynienia z pewnymi korektami tego kursu. Represyjne posunięcia, jakich jesteśmy ostatnio świadkami, nie muszą oznaczać rezygnacji z opisywanej wyżej linii politycznej, a wręcz mogą świadczyć o chęci jej utrzymania. Represje karne mają uświadomić, że ci, którzy nie uznają „ustrojowych zasad PRL", „nie są z nami", a więc zostają wyjęci spod rządów prawa i nie będą korzystać z dobrodziejstw ograniczonego liberalizmu. Także zmiana ustawy o szkołach wyższych może być próbą wytyczenia granicy przyznawanej organizacjom autonomii. Organizacje miałyby prawo upominać się, nawet głośno, o sprawy ściśle związane z warunkami ich działania, bez wkraczania jednak w żadnym wypadku w sferę polityki. Uniwersytety byłyby na przykład uprawnione do upominania się o większe fundusze na badania, papier na skrypty i książki czy nawet dewizy na wyjazdy zagraniczne, ale w żadnym wypadku o profesorów wyrzuconych z pracy z powodów politycznych czy o ograniczenie cenzury.

Nieprawdopodobnym wydaje się natomiast jakikolwiek wariant porozumienia, jeśli przez to rozumieć nawiązanie dialogu na zasadzie równoprawnego partnerstwa między władzą a autonomicznymi organizacjami czy grupami. Nie chodzi tylko o to, że taki wariant postawiłby pod znakiem zapytania sens traumatycznych doświadczeń wprowadzenia stanu wojennego. Możliwość taką wyklucza sposób postrzegania społeczeństwa i stosunek, jaki żywi do niego grupa Generała. Jest to stosunek pełen resentymentów, urazów i poczucia niezasłużonej krzywdy. Po pierwsze, społeczeństwo jest postrzegane jako bezrozumny, kierujący się emocjami i wyzbyty realizmu politycznego żywioł, którego bronić należy przed nim samym. Świadczy o tym, w oczach tej grupy, nie tylko cała historia legalnej „Solidarności", ale też odrzucenie logiki „mniejszego zła", w myśl której wprowadzenie stanu wojennego było dramatycznym, ale dalekowzrocznym, rozumnym i koniecznym posunięciem. W ekipie Jaruzelskiego wydaje się panować przekonanie nie tylko o niemożności porozumienia, ale i o niemożności zrozumienia społeczeństwa. Sprzyja to w najlepszym przypadku utrwalaniu postaw paternalistycznych i oświeconego absolutyzmu, a w najgorszym — rozbudowie absolutyzmu represyjnego. Urazy i resentymenty wzmacnia poczucie niewdzięczności społeczeństwa. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o tezę o uratowaniu kraju przed obcą interwencją. Jest to, jak można sądzić z wywiadów przeprowadzonych przez Torańską, pewien stały składnik obrazu siebie i własnej roli, jaki tworzą sobie w Polsce kolejni przywódcy komunistyczni. Polega on na przekonaniu, że w wydaniu minimalistycznym, rządy komunistyczne w Polsce stanowią mniejsze zło, a w wydaniu maksymalistycznym, że komuniści pełnią

rolę opatrznościową, chroniąc Polskę i Polaków przed okropnościami bezpośredniej okupacji radzieckiej lub stworzeniem z Polski siedemnastej republiki.

Co więcej, przyjmując jako punkt wyjścia „wzorcowy socjalizm" lub praktykę realnego socjalizmu w innych krajach Jaruzelski ma poczucie, że w stosunku do istniejących możliwości poszedł bardzo daleko i że prowadzi politykę niezwykle liberalną. Tymczasem społeczeństwo i Zachód, przyjmując za punkt odniesienia ambicje okresu „Solidarności", traktuje ten kurs jako autorytarny i represyjny. Na tym tle rodzą się w rządzącej ekipie silne urazy i histeryczne reakcje na działanie opozycji, sankcje zachodnie i krytyczne oceny prasy zachodniej. Szczególnie przy tym boleśnie jest, jak się wydaje, odczuwane kwestionowanie dobrych intencji i patriotyzmu Generała i jego ekipy.

Istotnym czynnikiem kształtującym działania i postawy tej grupy jest strach przed ZSRR, w tym szczególnie strach przed wykorzystaniem przez ZSRR uzależnienia gospodarczego Polski jako narzędzia nacisku i represji. Strach ten może nieść ze sobą bardzo niekorzystne konsekwencje, polegające m. in. na zaniechaniu działań mających na celu zwiększenie zakresu autonomii czy poszerzenie marginesu swobodnego manewru oraz może rodzić tendencje do antycypacji i wyprzedzania życzeń strony radzieckiej.

W sumie bardziej prawdopodobnym wariantem wydaje się być kurs kadarowsko-korporacyjny, w jego zaostrzonej wersji roku 1985. Jeśli tak, to można oczekiwać kontynuacji pragmatycznego, w miarę liberalnego (w porównaniu do krajów sąsiednich) kursu, przy zróżnicowanym jednak stosunku do różnych grup społeczeństwa. Zadania, jakie stawiałaby sobie władza wyglądałyby następująco: a/ większość społeczeństwa utrzymać w stanie apatycznego przyzwolenia na rządzenie, starając się to wynagradzać choćby skromną poprawą warunków życia, b/ przełamać bojkot środowisk opiniotwórczych, włączyć je do systemu bez wymogu aktywnego i demonstracyjnego popierania władzy, w zamian za pewne koncesje w dziedzinie działalności naukowej, twórczości artystycznej, wyjazdów zagranicznych itd., c/ popierać grupy skłonne do aktywnego włączenia się do systemu, z możliwością przyznania im statusu „lojalnej opozycji", naturalnie na zasadzie i w ramach „ustrojowych zasad PRL", d/ izolować integralną opozycję antysystemową przez wybiórcze, ale konsekwentnie stosowane represje, wzmocnione „zawieszeniem prawa" w stosunku do tej grupy (patrz proces gdański).

Partia

Ze wszystkich charakteryzowanych tu sektorów elity władzy aparat partyjny poniósł w okresie 1980-1981 najcięższe straty i wiele świadczy o tym, że odrobił je tylko w niewielkim stopniu. Mam na myśli zjawiska powszechnie znane: procesy sądowe i „rozliczenia" jako skutek rozpanoszonej korupcji, kilka fal masowego odpływu członkó , pojawienie się struktur poziomych i falę demokratyzacji, której szczyt przypadł przed IX Zjazdem, a która dawała o sobie znać jeszcze nawet w latach 1984-1985, a która spowodowała „wycięcie" wielu zawodowych aparatczyków. Zarówno w samej partii, jak i poza nią istnieje powszechna opinia, że w momencie najsilniejszego kryzysu systemu partia się nie sprawdziła. Cały ciężar konfrontacji z „Solidarnością" spadł najpierw na administrację państwową i gospodarczą, a od grudnia 1981 na wojsko i bezpieczeństwo, gdy aparat siedział zabarykadowany w komitetach.

Aparat partyjny nie jest tworem w pełni jednolitym. Obok oczywistego rozróżnienia między aparatem centralnym a terenowym, warto jeszcze rozróżnić stary, zawodowy aparat pochodzący z mianowań z lat siedemdziesiątych i jeszcze wcześniejszych od działaczy wybranych w demokratycznych wyborach roku 1981 i w roku 1983, gdy głosy wyborców dały się jeszcze tu i ówdzie słyszeć. Procesy te bardzo utrudniły stabilizację kadrową i osłabiły pozycję aparatu partyjnego. W latach 1980-1985 dochodziło w niektórych komitetach wojewódzkich czy miejskich do cztero, a nawet pięciokrotnych zmian na stanowisku I sekretarza. Podczas gdy wojewodowie, naczelnicy gmin, oficerowie wojska, SB i MO czy dyrektorzy przedsiębiorstw trwali z tytułu mianowania na swoich stanowiskach (choć i tu wielu straciło stołki), kariery działaczy partyjnych były w ciągu ostatnich pięciu lat w znacznej mierze zależne od kapryśnej woli dołów partyjnych. Miało to nie tylko demoralizujący wpływ na sam aparat, ale, co nie mniej ważne, podważało prestiż tej grupy w oczach innych sektorów elity władzy.

W sumie, zarówno na szczeblu centralnym, jak i terenowym, obserwujemy dwa niezwykle ważne zjawiska. Po pierwsze, partia utraciła autorytet i status niekwestionowanego centrum władzy. Wzrosła wyraźnie rola administracji terenowej i samodzielność przedsiębiorstw, co w połączeniu z pasywnością partii w latach 1980-1981 powoduje, że komitety partyjne utraciły autorytet, jakim cieszyły się wśród innych sektorów elity władzy — bezrefleksyjnie, automatycznie przyznawane im prawo do kontroli i podejmowania decyzji we wszystkich sferach życia. Wiadomo, że niektórzy przynajmniej wojskowi i część administracji państwowej i gospodarczej traktuje aparat partyjny jako sektor elity władzy, który utracił legitymację, brak mu kompetencji do pełnienia władzy, i który utracił zaufanie innych sektorów elity.

Po drugie, towarzyszy temu wyraźny upadek morale, kryzys identyczności i gorączkowe, choć mało skuteczne, poszukiwanie legitymacji do sprawowania kierowniczej roli. W tej sytuacji należy oczekiwać, że właśnie stary aparat partyjny stanowi mocną bazę dla wszystkich amatorów twardych rozwiązań, powrotu do źródeł i marksistowskiego fundamentalizmu. Właśnie tej grupie w pierwszym rzędzie okres „Solidarności" kojarzy się z totalnym zagrożeniem wszystkiego — karier, przywilejów, cenionych wartości, a jak wierzą niektórzy — życia własnego i ich rodzin. Grupa ta jest więc gotowa na wszystko, byle nie dopuścić do sytuacji, która by w jakikolwiek sposób przypominała 16 miesięcy lat 1980-1981. Aparat ten poprze każdego, kto zagwarantuje mu przywrócenie dawnej pozycji i starego stylu rządzenia.

Próby odzyskania utraconych pozycji i przywrócenia starych wypróbowanych metod napotykały na pewien opór wewnątrz partii. W wyborach 1981 roku w niektórych miastach, a nawet na szczeblu województw, doszli do głosu działacze nowego typu — wyłonieni z dołów partyjnych, o niewielkim doświadczeniu w kierowaniu partią i zarządzaniu gospodarką, o poglądach bardziej lub mniej świadomie ukształtowanych przez okres posierpniowy. Nie są to bynajmniej zwolennicy „Solidarności" czy nawet partyjnych „poziomek", ale też często cechuje ich silny antagonizm w stosunku do starego aparatu. Mają oni często szczególny stosunek do karier partyjnych, traktując je raczej jako przerwę w pracy zawodowej, a nie przyszłą drogę życia. Daje im to pewną niezależność, przynajmniej w sferze psychicznej, od zawodowego aparatu i wyższych instancji partyjnych. Wnieśli oni gdzieniegdzie pewien nowy styl, traktując serio hasło przewodniej, a nie rządzącej roli partii, lansując bardziej partnerskie stosunki z administ-

racją terenową i gospodarczą i zostawiając im spory margines samodzielności. Niektórzy z nich poparliby prawdopodobnie reformistyczne, liberalne rozwiązania i mogliby się stać bazą liberalnego skrzydła w partii, jeśliby wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu takie skrzydło powstało. Nadchodzące wybory do władz partyjnych będą dla aparatu dobrą okazją do pozbycia się z szeregów partyjnych tych nowych działaczy, a w każdym razie tych, którzy nie będą skłonni akceptować ustalonych reguł gry.

Armia

Armia jako jedyna wyszła z okresu „Solidarności", stanu wojennego i przetrwała do dzisiaj nienaruszona organizacyjnie, z umocnionym morale, w glorii „zbawcy ustroju" i świadomością długu, jaki zaciągnęły u niej inne sektory elity władzy. Można sądzić, że w armii nadal panuje poczucie misji i odpowiedzialności za kraj, wzmocnione przekonaniem o skuteczności własnych metod i sprawności działania. Wprawdzie niektórzy oficerowie, pełniąc funkcje komisarzy, mogli się przekonać, jak trudne jest kierowanie życiem gospodarczym, to jednak armia nie wyzbyła się przekonania o tym, że materia życia społecznego i gospodarczego jest w pełni powolna, jeśli tylko poddać ją zdyscyplinowanym i dobrze zorganizowanym działaniom. Warto tu może na marginesie wspomnieć, że wielu przedstawicieli administracji terenowej czy gospodarczej ma na ten temat krańcowo inne zdanie. W ich oczach działania terenowych grup operacyjnych, a szczególnie komisarzy wojskowych ujawniły brak kompetencji, arogancję i nieprzydatność metod wojskowych w życiu cywilnym.

Specyficzne są stosunki armii ze społeczeństwem i innymi sektorami elity władzy. Jest to grupa o wysokim stopniu izolacji organizacyjnej, a nawet często przestrzennej (zielone garnizony, osiedla wojskowe). Wzmacnia to charakterystyczną dla wszystkich armii zawodowych kastowość. Efektem tego stanu rzeczy jest m. in. podatność na indoktrynację i manipulację propagandową, ze względu na izolację od konkurencyjnych wartości i źródeł informacji. Ułatwiło to i ułatwić może w przyszłości wpajanie przekonania o szalejącej anarchii, bałaganie, braku dyscypliny — zjawiskach sprzecznych z mentalnością wojskową, które należy wojskowymi metodami zlikwidować. Charakterystyczna jest także wysoka izolacja i niezależność wojska od społeczeństwa, w przeciwieństwie do np. administracji terenowej czy gospodarczej, które wbrew pozorom muszą w swych działaniach brać w jakimś stopniu pod uwagę nastroje mieszkańców i załóg, na tyle przynajmniej, by zapewnić wykonanie planów i uniknąć strajków i innych masowych objawów niezadowolenia. Jednocześnie armia ma świadomość wysokiego prestiżu, jakim cieszy się w społeczeństwie. Sondaże opinii publicznej zgodnie wskazują, że zarówno w trakcie trwania stanu wojennego, jak i po jego zniesieniu armia utrzymała drugą pozycję po Kościele wśród instytucji cieszących się prestiżem i zaufaniem społecznym. Przekonanie to wzmacnia pozytywna opinia znacznej części społeczeństwa o Terenowych Grupach Operacyjnych i efektach ich działalności.

Mniej uświadamiana jest względna izolacja armii od innych sektorów elity. Kadra oficerska praktycznie nie uczestniczyła w karuzeli stanowisk, wymieniającej ludzi pomiędzy poszczególnymi sektorami i będącej ważnym mechanizmem integracji cywilnych sektorów elity władzy. Inny mechanizm integracyjny — krzyżujące się i nakładają-

ce się na siebie funkcje, także tylko w niewielkim stopniu obejmował kadrę oficerską, szczególnie na niższych szczeblach, gdyż np. w KC PZPR reprezentacja generalicji była bardzo silna. Dawało to i nadal daje oficerom nie tylko poczucie pewnej niezależności, ale wyłączało armię z posądzeń o korupcję, nadużywanie przywilejów, udział w układach itd. Co więcej, wytworzyło to ws'ród kadry oficerskiej przekonanie o własnej uczciwości i czystości moralnej, któremu towarzyszy niekiedy pogardliwy i podejrzliwy stosunek do cywilnych sektorów elity, a w szczególności do aparatu partyjnego, ze względu na jego skorumpowanie, słabe morale w godzinie próby i niezdolność do poradzenia sobie z kryzysem, który był jego dziełem. Odnajdujemy tu kolejne źródło poczucia wyższości, misji i znaczenia wojska.

Istotnym elementem etosu armii jest stosunek do ZSRR i Paktu. Panuje tu swoista schizofrenia. Z jednej strony, nie ulega wątpliwości, że wyższa kadra oficerska jest mocno zintegrowana ze strukturami Paktu, a przez studia, stałe i bezpośrednie kontakty służbowe, także przez małżeństwa i powiązania osobiste ma silne związki z armią radziecką. Można założyć istnienie, szczególnie wśród wyższej kadry, mentalności i lojalności „paktowej". Jednocześnie nie ulega wątpliwości fakt występowania dość powszechnie nastrojów antyradzieckich, wynikających m. in. z dominacji radzieckiej w Pakcie, w tym z radzieckiego monopolu na stanowiska kierownicze, na tle dostaw przestarzałego sprzętu, bezpośredniej kontroli radzieckiej nad kluczowymi systemami armii polskiej, wzmocnionych „normalną" polską antyrosyjskością.

Wysokie nasycenie wojskowymi służby czynnej kluczowych instytucji cywilnych wskazuje na gotowość armii do rządzenia. Można oczekiwać, że wraz z dalszym pogarszaniem się sytuacji gospodarczej czy w wypadku innych zagrożeń systemu armia, jako instytucja o najlepszym morale i poczuciu wysokiej sprawności, jakie wyniosła ze stanu wojennego, gotowa będzie wziąć odpowiedzialność przejmując po prostu władzę lub, co bardziej prawdopodobne, obejmując ją metodą „pełzającego *coup d'ćtat"* — wzmożonego nasycenia sfer cywilnych swoim personelem. Mimo odejścia ostatnio kilku wojskowych z ważnych stanowisk cywilnych, ich obecność w administracji państwowej jest wyższa niż się to powszechnie sądzi i dostrzega. Należy przy tym pamiętać, że są to wszystko oficerowie służby czynnej, demonstrujący ten fakt m. in. stałym noszeniem mundurów, poczuwający się przede wszystkim do lojalności w stosunku do armii i pozostający pod jej wpływem, a co ważniejsze rozkazami. Odpowiednie struktury organizacyjne, takie jak Komitet Obrony Kraju, system Wojewódzkich Komitetów Obrony czy „uśpiona" sieć Terenowych Grup Operacyjnych, zapewniają w razie potrzeby możliwość szybkiego i sprawnego przejęcia przez wojsko kontroli wszystkich cywilnych sfer życia.

Kadra kierownicza administracji państwowej i gospodarczej

Grupa ta jest tak silnie zróżnicowana wewnętrznie, że być może należałoby rozbić ją na odrębne grupy, wyróżniając np. na szczeblu centralnym kadrę wyższą (ministrowie, wiceministrowie) i niższą (dyrektorzy departamentów w ministerstwach, dyrektorzy zrzeszeń), dalej administrację terenową szczebla wojewódzkiego (wojewodowie, wicewojewodowie) i w końcu dyrektorów większych przedsiębiorstw. Ze względu jednak na charakter i objętość tego opracowania potraktuję tę grupę jako jedną kategorię. Upoważnia

do takiego zabiegu m. in. fakt, że — jak to wykazały liczne badania socjologiczne — piastowanie stanowisk kierowniczych w administracji państwowej i gospodarczej silnie się koreluje z postawami akceptacji i poparcia dla władzy.

Od lata roku 1980, mimo wszystkich słabości, błędów i daleko idących czystek (zarówno w okresie Solidarności, jak i w stanie wojennym), rola administracji państwowej, zarówno na szczeblu centralnym jak i terenowym, wyraźnie wzrosła. Świadczy o tym m. in. zdecydowanie większy napływ wojskowych do administracji państwowej niż do aparatu partyjnego, znacznie częstsze pojawianie się Jaruzelskiego w roli premiera niż I sekretarza oraz zwiększona i mocno podkreślana rola rządu. Charakterystyczne jest też wzmocnienie pozycji wojewodów, wyrażające się m. in. powierzaniem im przewodnictwa Wojewódzkich Komitetów Obrony. Na szczeblu terenowym stosunki między administracją terenową a instancjami partyjnymi są obecnie bardziej równoprawne, nawet z tendencją do dominacji tej pierwszej w niektórych województwach i miejscowościach. Podobnie też wzrosło znaczenie administracji gospodarczej. Jakkolwiek by nisko nie oceniać postępów reformy gospodarczej, zakres samodzielności przedsiębiorstw i odpowiedzialności dyrektorów zwiększył się w ciągu ostatnich pięciu lat. Nie ulega wątpliwości, że opisane zmiany oddziałały i oddziałują pozytywnie na morale tej grupy. Dotyczv to przede wszystkim administracji terenowej, a niektórzy jej przedstawiciele mogliby okazać się skłonni do poparcia umiarkowanie reformistycznego kursu, zwiększenia zakresu decentralizacji zarządzania i zwiększenia samodzielności. Podobne postawy można zaobserwować wśród części kadry kierowniczej przedsiębiorstw, szczególnie tej młodszej, która byłaby skłonna do podjęcia ryzyka reformy i nie miałaby nic przeciwko temu, by rozluźnić nieco gorset centralizacji.

Nie należy jednak przeceniać siły i znaczenia tych postaw. Dla administracji gospodarczej, a przede wszystkim dla jej szczebla centralnego, zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw i zastąpienie centralistycznego zarządzania mechanizmami rynkowymi jest bezpośrednim zagrożeniem jej bytu. Centralna biurokracja państwowa jest gotowa zrobić wszystko by tylko utrzymać *status quo* i — jak o tym świadczą liczne przykłady — jest w stanie stawiać skuteczny opór poczynaniom reformatorskim. Utrzymanie większości ministerstw gospodarczych czy manewr przekształcenia zjednoczeń w zrzeszenia świadczą o mocnej pozycji tej grupy. Nie będzie ona przy tym skłonna do działań spektakularnych, a raczej bronić będzie swoich pozycji przez sabotowanie ewentualnych prób zmian drogą mitręgi biurokratycznej, wykorzystując inercję instytucji i stosując bierny opór. Działania jej członków nie są podejmowane w ramach jakiejś uzgodnionej strategii, lecz mają po prostu na celu obronę partykularnych interesów, które zsumowane stwarzają jednak nieprzekraczalne bariery dla wszelkich pociągnięć reformatorskich w skali całego systemu. Nie wydaje się, by grupa ta była mocno zintegrowana i posiadała sprecyzowaną jasno ideologię i program. Poszczególni jej członkowie mogą zupełnie szczerze opowiadać się za koniecznością zmian, racjonalizacją gospodarki i ukróceniem biurokracji. Grupa ta jednak jako całość skłonna będzie poprzeć tych, którzy będą szukać odpowiedzi na kryzys w centralizacji, rozbudowie centralistycznej kontroli i „ręcznym sterowaniu" procesami gospodarczymi. We wszystkich częściach tej grupy, nawet tych „proreformistycznych", musi istnieć pokusa do trzymania się starych,

wypróbowanych sposobów działania, ucieczki w znany i bezpieczny świat układów, inercji i rozproszonej odpowiedzialności, zamiast ryzykownej wyprawy w niebezpieczny i pełen ryzyka świat mechanizmów rynkowych.

Aparat bezpieczeństwa

Poza armią, tylko aparat bezpieczeństwa przetrwał bez strat okres gorących 16 miesięcy i wyszedł z tego okresu i ze stanu wojennego wzmocniony, jeszcze bardziej zintegrowany i z poczuciem, że i wobec niego system i pozostałe sektory elity zaciągnęły dług wdzięczności. Na tym jednak kończą się podobieństwa z sytuacją wojska. Aparat bezpieczeństwa od dawna narażony był na różnorodne frustracje. Po pierwsze, podobnie jak w latach siedemdziesiątych, stan wojenny *alia Polacca* i stosunkowo liberalna polityka władz po zawieszeniu stanu wojennego, której ukoronowaniem były amnestie, wiązały bezpieczeństwu ręce, nawet w ewidentnych przypadkach łamania obowiązującego prawa i wobec otwartych przeciwników systemu. Ten stan rzeczy musi rodzić albo agresywne postawy *a la* Piotrowski, bądź apatię i zniechęcenie, związane z poczuciem bezsensu wykonywanej pracy. Po drugie, istotną przyczyną frustracji jest trwająca od dłuższego czasu dominacja wojska nad bezpieczeństwem, czego najbardziej widocznym wyrazem było mianowanie gen. Kiszczaka na stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Po trzecie, podczas gdy wojsko, mimo stanu wojennego, utrzymało wysoki prestiż, nienawiść społeczeństwa, połączona w dodatku z pogardą, skierowała się przeciw ZOMO, SB i całemu resortowi spraw wewnętrznych.

Zwiększa to jeszcze bardziej wyalienowanie aparatu bezpieczeństwa, który zawsze miał charakter zamkniętej kasty, w stopniu jeszcze wyższym niż zawodowi wojskowi. Kastowy charakter nie polega tylko na instytucjonalnej autonomii tej grupy — specjalnych przywilejach, sieci zamkniętych instytucji socjalnych, atmosferze tajemnicy i nietykalności, ale także na ścisłych powiązaniach osobistych, których charakter ujawnił m. in. proces morderców ks. Popiełuszki. Pracownicy aparatu bezpieczeństwa są synami pracowników tego aparatu, żenią się z jego pracownikami, a krąg ich kontaktów towarzyskich ogranicza się do kręgu kolegów z pracy. Sprzyja temu atmosfera ostracyzmu, jaka otacza tę grupę. Mamy więc do czynienia z czymś więcej niż z dobrze zintegrowanymi pracownikami określonej instytucji — to już raczej wyizolowana ze społeczeństwa szczególna formacja socjopsychiczna.

Poczucie *esprit de corps,* w połączeniu z omówionymi frustracjami, grozi zawsze tym, że grupa ta podejmie próby skorygowania polityki w pożądanym przez siebie kierunku lub odda się do dyspozycji tych, którzy takie zmiany obiecają. Wydarzenia, które nastąpiły bezpośrednio po śmierci ks. Popiełuszki, w tym m. in. zmiany personalne, czystki i reorganizacje, zwiększyły jeszcze panujące w resorcie frustracje. Autonomia i swoboda działania aparatu bezpieczeństwa zostały prawdopodobnie zmniejszone, przy zwiększonym jeszcze wpływie wojska na działalność resortu. Łagodząco natomiast powinny oddziaływać na te frustracyjne nastroje podjęte ostatnio próby dowartościowania aparatu bezpieczeństwa przez przykręcenie śruby, czego najbardziej widocznym wyrazem stał się proces Frasyniuka, Lisa i Michnika.

Starzy towarzysze, weterani, renciści, emeryci

Grupę tę, także wewnętrznie dość mocno zróżnicowaną, trudno wprawdzie zaliczyć dosłownie do elity władzy, ale jest ona jej mocnym zapleczem, odgrywa pewną rolę opiniotwórczą i warto na nią zwrócić uwagę choćby z tego względu, że zwykle wymyka się ona z pola analiz politycznych. Chodzi tu przede wszystkim o liczną grupę rencistów i emerytów — byłych pracowników aparatu partyjnego, bezpieczeństwa, wojska i wyższych urzędników administracji państwowej. Ze względu na uprzywilejowany status tych grup, ich pracownicy mają możność wczesnego przechodzenia na emeryturę, co powoduje, że wielu z nich są to ludzie w sile wieku, nawykli i zaprawieni w działaniach politycznych i dysponujący wolnym czasem, który gotowi są poświęcić na działalność w ORMO, PRON-ie, komitetach osiedlowych, przy organizacji wyborów czy na udział w masowych zgromadzeniach, na których demaskuje się syjonistów czy potępia radomskich warchołów. Przywileje, jakimi się cieszą w postaci łatwo dostępnych licencji i koncesji, powodują, że część tej grupy jest mocno usadowiona w takich miejscach jak prywatny przemysł i handel, przemysł rozrywkowy, hotele orbisowskie itp.

Ideologicznie grupa ta jest dość silnie zróżnicowana. Obok postaw kompletnie aideologicznych występują tam jeszcze na względnie masową skalę ortodoksyjne poglądy marksistowsko-leninowskie, tam właśnie pokutują autentyczne tęsknoty „powrotu do źródeł". Współistnieją z nimi postawy o skrajnie radykalnym, prawicowym charakterze z domieszkami demagogicznego populizmu i postaw autorytarnych.

Grupa ta ma szczególnie istotne znaczenie dla partii. Jak świadczą o tym liczne świadectwa, w okresie gdy zawodowy aparat partyjny uległ kompletnemu paraliżowi, często właśnie „starzy towarzysze" próbowali rewitalizować zamarłe struktury partyjne, zgłaszali się do bojówek organizowanych jeszcze przed stanem wojennym, a 13 grudnia 1981 masowo pośpieszyli do komitetów, wstępując do oddziałów polityczno-obronnych. W sumie, grupa ta mimo wewnętrznych zróżnicowań stanowi mocną i godną zaufania bazę władzy. W codziennych działaniach mogą być oni wykorzystywani wszędzie tam, gdzie aparat władzy nie jest wystarczająco liczny, by wypełnić zadania wymagające masowego udziału ludzi godnych zaufania, takie jak np. organizacja wyborów. Ortodoksja i determinacja wielu członków tej grupy powodują, że w sytuacjach nadzwyczajnych są oni potencjalną bazą rekrutacji różnego typu bojówek i że gotowi są stanąć po stronie najbardziej skrajnych sił ładu i porządku.

Na zakończenie winien jestem wytrwałemu czytelnikowi lojalne ostrzeżenie, że tekst ten jest jedynie zbiorem przypuszczeń opartych na analizie powszechnie widocznych zachowań różnych sektorów władzy, wspartych tylko niekiedy pewną głębszą wiedzą, o charakterze jednak na ogół przypadkowym. Nie dysponowałem bowiem ani zbiorem systematycznie gromadzonych danych, ani materiałem tego typu, jakim dysponowała Torańska, ani nawet zbiorem w miarę wiarygodnych plotek. Opracowanie to nie jest więc nawet zbiorem porządnie skonstruowanych hipotez, a po prostu punktem wyjścia dla dalszych analiz i dyskusji na temat postaw, poglądów i możliwych przyszłych zachowań różnych części szeroko pojętej elity władzy.

CZĘŚĆ I

PROBLEMY WŁADZY LOKALNEJ

DLACZEGO WARTO BADAĆ POLITYKĘ LOKALNĄ?*

W naukach społecznych panuje przekonanie, że jednym z efektów procesów modernizacyjnych jest kryzys czy wręcz upadek społeczności lokalnych. Wiąże się go z upowszechnieniem gospodarki towarowej i rozwojem rynku ogólnonarodowego, w wyniku czego spada zarówno znaczenie wspólnot wiejskich, jak i lokalnych centrów produkcyjnych i handlowych. Małe miasteczka obsługujące niegdyś okoliczne regiony rolnicze utraciły swoje znaczenie gospodarcze i administracyjne. Procesy industrializacji i urbanizacji wywołują zwykle odpływ wielkich mas ludzkich ze wsi i małych miast do wielkich aglomeracji miejskich. Powoduje to rozluźnienie, a niekiedy całkowity zanik więzi rodzinnych i więzi lokalnych opartych na bliskim i długotrwałym sąsiedztwie, a sankcjonowanych niepisanymi, tradycyjnymi normami. Te masowe ruchy, wraz z penetracją całego społeczeństwa przez środki masowego przekazu i system oświaty masowej, powodują zanik kultur lokalnych, których ostoją były dotąd odizolowane wsie i miasteczka.

Wraz ze wzrostem znaczenia rządu centralnego i wielkich, ogólnonarodowych organizacji gospodarczych zanika lub zostaje poważnie ograniczona autonomia gospodarcza, polityczna i kulturalna małych miast i wsi. Nie pretendujemy tu do przedstawienia pełnego i wyczerpującego obrazu tych przemian. Doczekały się już one setek opracowań naukowych i nadal stanowią wyspecjalizowany przedmiot badań nauk społecznych. Chodzi nam w tym miejscu jedynie o odnotowanie faktu kryzysu społeczności lokalnych — scalania się ze społeczeństwem globalnym i przejmowania ich funkcji przez szersze, ponadlokalne struktury.

Przegląd dorobku nauk społecznych wskazuje na stale rosnącą liczbę badań prowadzonych przez socjologów, etnografów, ekonomistów i politologów. Znaczne postępy czyni także refleksja teoretyczna na temat społeczności lokalnych. Mogłoby się więc wydawać, że mamy tu do czynienia z paradoksem — wraz z kryzysem i upadkiem społeczności lokalnych obserwujemy rosnące zainteresowanie tym problemem. Paradoks ten jest jednak pozorny. Istnieje bowiem szereg ważkich przyczyn społecznych, politycznych i gospodarczych, a także czysto naukowych, które w pełni usprawiedliwiają to zainteresowanie i pozwalają oczekiwać, że problematyka społeczności lokalnych także i w przyszłości będzie stanowić ważne pole badań i refleksji teoretycznej.

Tekst pierwotnie opublikowany w: J. P. Gieorgica, J. Tarkowski, R. Żółtaniecki: *Władza i polityka lokalna*. Warszawa 1980, s. 5-20.

Uwagę uczonych i praktyków przyciąga sam **proces rozpadu społeczności lokalnych.** Badany jest on jako samoistne zjawisko bądź jako element czy efekt procesów industrializacji, urbanizacji, czy mówiąc ogólnie — procesów modernizacyjnych. Mechanizmy i skutki tych procesów stanowią ważki i pasjonujący problem badawczy. Działalność procesów rozpadu społeczności lokalnych, zrywanie tradycyjnych więzi społecznych, migracja, zanik lokalnych subkultur, upadek gospodarczy małych centrów produkcji, handlu i usług w naturalny sposób kieruje uwagę badaczy na ustalenie dokładnych przyczyn tych zjawisk, opis ich mechanizmów, analizę skutków i w końcu — opracowywanie środków zaradczych, które mogłyby łagodzić towarzyszące tym procesom napięcia, patologie i dewiacje. Za bogate źródło informacji na ten temat mogą służyć tu m. in. wyniki licznych badań prowadzonych w Polsce w latach sześćdziesiątych przez Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju oraz Komitet Badań Rejonów Uprzemysławianych. Problematyka społeczności lokalnych nie leżała jednak i nie leży w centrum uwagi badaczy procesów modernizacyjnych. Zwracają oni raczej uwagę swą na takie zjawiska, jak: masowe procesy ruchliwości przestrzennej i społecznej, wdrażanie napływowej ludności wiejskiej do kultury i dyscypliny przemysłowej, tworzenie się nowych zbiorowości zawodowych, nowych wzorów osobowości i zachowania, nowych instytucji, nowej struktury potrzeb itd[1]. Przemiany społeczności lokalnych znalazły się raczej na marginesie tych zainteresowań i nie w tej sferze należy poszukiwać przyczyny rosnącej liczby badań poświęconych problematyce lokalnej.

Zafascynowanie badaczy procesami modernizacji i rzucające się w oczy skutki, jakie te procesy spowodowały w strukturze tradycyjnych społeczności lokalnych wpłynęły na sformułowanie, jak się wydaje, nieco przesadnych prognoz na temat przyszłości tych społeczności. Nie negując stanu kryzysu obejmującego szereg wsi i małych miast oraz generalnie spadku znaczenia małych społeczności, za przesadne należy uznać głosy o powszechnym rozpadzie i zaniku znaczenia społeczności lokalnych. Dziś zdajemy sobie sprawę z tego, że **społeczności lokalne odgrywają nadal istotną rolę także** w **społeczeństwach industrialnych.** Wśród wielu ról społecznych pełnionych przez każdego członka społeczeństwa do najważniejszych można zaliczyć rolę producenta (pracownika), mieszkańca (obywatela) i konsumenta. Bez względu na znaczenie i wpływ ponadlokalnych organizacji gospodarczych, rządu centralnego i rynku ponadlokalnego każda z tych ról pełniona jest w jakimś układzie przestrzennym, na terenie jakiejś społeczności. Poziom i jakość życia ludzi, jeśli nawet w podstawowej mierze są one determinowane czynnikami pozalokalnymi, zależą też od organizacji i działalności bezpośredniego otoczenia przestrzennego, w którym realizowane są potrzeby ludzkie. Możemy przyjąć, że nie jest obojętne gdzie, w jakiej miejscowości ludzie pracują, mieszkają, wypoczywają oraz podejmują działania społeczne i polityczne. „Każdy

Katalog problemów podejmowanych w badaniach procesów industrializacji podjął Jan Szczepański w referacie na III Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym. Patrz: J. Szczepański: Społeczne aspekty industrializacji w Polsce, w: J. Szczepański (red.): Socjologiczne problemy industrializacji w Polsce Ludowej, Warszawa 1967, s. 5-32.

proces, każde zjawisko społeczne zachodzi zawsze w określonej przestrzeni i stąd niemal zawsze występuje w ramach jednej lub wielu społecznos'ci lokalnych"[2].

Nie usiłując nawet zaprezentować pełnej listy ważnych problemów lokalnych badanych przez różne ośrodki naukowe, rozpatrzmy przynajmniej niektóre z nich, aby lepiej sobie uświadomić rozległość problematyki i rolę społeczności lokalnych we współczesnym społeczeństwie.

Tradycyjnym problemem badawczym w tej dziedzinie jest problematyka planowania przestrzennego, rozbudowa oraz przebudowa ośrodków miejskich i wsi. Prace urbanistów i architektów są tu wspierane przez analizy socjologiczne mające na celu przewidzenie i zaprogramowanie społecznych skutków zmian w strukturze przestrzennej ośrodków mieszkaniowych. (Problematyka ta doczekała się licznych opracowań szczególnie w Stanach Zjednoczonych w wyniku realizacji popularnych tam programów rekonstrukcji miast — *urban renewal).*

Lata siedemdziesiąte naszego wieku są świadkiem wzrostu zainteresowania problematyką przestrzennej dystrybucji różnego rodzaju świadczeń, w tym szczególnie tzw. „dóbr zbiorowych" *(public goods),* a więc takich, jakie udostępnia się bezpłatnie wszystkim mieszkańcom społeczności (szkoły, drogi, urządzenia rekreacyjne itp.). Zagadnienia te, obok znaczenia praktycznego, przynoszą szereg niezwykle interesujących problemów teoretycznych dotyczących zasad i metod finansowania tych świadczeń oraz ich dystrybucji przestrzennej i społecznej".

Dużą popularnością wśród badaczy cieszy się problematyka władz lokalnych oraz partycypacji społecznej i politycznej mieszkańców w zarządzaniu sprawami społeczności. Funkcjonowanie organów przedstawicielskich i administracji terenowej jest jednym z najczęściej podejmowanych tematów badawczych. W ostatnich latach szczególną popularność zdobywa sobie problematyka samorządu mieszkańców, decentralizacji władz lokalnych *(neighbourhood government)* i bezpośredniego udziału mieszkańców w zarządzaniu społecznością .

Pokrewną problematykę stanowią problemy „jakości" rządu lokalnego i styku „władza-obywatel". Znaczenie tej problematyki polega nie tylko na tym, że działalność administracji lokalnej wywiera istotny wpływ na jakość życia mieszkańców społeczności. Społeczność lokalna jest miejscem bezpośredniego i najczęstszego styku władzy z obywatelem. Charakter i „jakość" tego styku w poważnym stopniu kształtuje postawy i opinie na temat władzy w ogóle, z władzami centralnymi włącznie.

[2] J. Lutyński,: *Monografia terenowa i badania społeczno-kulturalnych przeobrażeń w Polsce współczesnej,* „Przegląd Socjologiczny" t. XV: 1961 nr 2, s. 44.

[3] Do klasycznych prac w tej dziedzinie należy zaliczyć: P. Samuelson: *The Pure Theory of Public Expenditure,* „Review of Economic and Statistics", 36 (Nov. 1954); Mancur Olson: *The Logic ofCo/leclhe Action. Public Goods and the Theory ofGroups.* Cambridge 1965 oraz N. Frohlich, J. A. Oppenheimer i O. R. Young: *Political Leadership and Collectiw Goods.* Princeton 1971.

[4] Patrz m.in. T. J. Anton: *Goveming Greater Stocldtolm,* Berkeley 1975; Council of Europę: *Report on the Evolution of Local andRegional Slructures,* Dec. 2110, 26/9-1966; G. Frederickson (red.): *Neighbourhood Control in the 1970's. Politics, Administration and Citizen Participation.* New York 1973; M. Kotler: *Neighbourhood Government.* New York 1969.

Problemy przestrzennej organizacji gospodarki, w tym problemy koordynacji poziomej działalności gospodarczej i „współżycia" przemysłu ze społecznością lokalną, to inna dziedzina badań lokalnych. Chodzi tu przede wszystkim o wpływ czynników lokalnych na zakłady przemysłowe zarządzane pozalokalnie: przez korporacje w krajach kapitalistycznych, ministerstwa i zjednoczenia — w krajach socjalistycznych. Rola wielkich organizacji gospodarczych powoduje, że społeczności te w znacznej mierze tracą kontrolę nad swoim systemem gospodarczym. Analiza formalnych i nieformalnych dróg wpływu władz lokalnych na organizacje gospodarcze zlokalizowane na terenie społeczności staje się nie tylko interesującym, ale i niezwykle ważnym problemem zarówno gospodarczym, jak i społecznym.

W latach siedemdziesiątych w wielu krajach przeprowadzono bardziej lub mniej radykalne reformy władz lokalnych, którym towarzyszyły niejednokrotnie także zmiany podziału administracyjnego. Zmiany te, a przede wszystkim ich polityczne, społeczne i gospodarcze skutki, przyciągnęły uwagę zarówno uczonych jak i praktyków. Badanie skutków reform stało się jednym z najpopularniejszych problemów badawczych w wielu krajach[5]. Polski dorobek badawczy nad przebiegiem i skutkami reformy z lat 1973-1975 jest już w tej chwili bardzo bogaty i należy oczekiwać, że badania tej problematyki prowadzone będą także w ciągu lat najbliższych .

Wymieńmy na koniec problemy autonomii lokalnej i możliwości oraz roli władz lokalnych w zaspokajaniu potrzeb mieszkańców. Nawet w sytuacji poważnych ograniczeń uprawnień i swobody działania władz lokalnych na rzecz władz centralnych władze lokalne są co najmniej organizatorem i wykonawcą decyzji wyższych szczebli. Sposób, w jaki realizuje się te decyzje, ma bezpośredni wpływ na poziom zaspokojenia potrzeb tej społeczności. Oczywiście, im większa autonomia lokalna i im więcej decyzji zapada na szczeblu lokalnym, tym większe znaczenie ma sprawne działanie władz lokalnych. Odnotujmy tu, że niezwykle ważnym problemem badawczym jest działanie czynników lokalnych mające na celu, formalnymi lub częściej nieformalnymi drogami, poszerzenie autonomii, zwiększenie sfery swobody podejmowania decyzji i uzyskanie wpływu na kształt decyzji zapadających w ośrodkach pozalokalnych. W sumie, bez względu na zakres autonomii, możemy traktować władze lokalne i prowadzoną przez nie politykę jako czynnik interweniujący między polityką władz centralnych a poziomem i jakością życia ludności. Siła, charakter i zakres tych modyfikacji będzie różny w różnym czasie, w różnych społecznościach i w różnych dziedzinach życia. Badanie tego zróżnicowania, jego przyczyn, mechanizmów i skutków można uznać za jeden z najciekawszych problemów stojących przed badaczami władzy i polityki lokalnej.

Działalność władz lokalnych nie pozostaje jednakże bez wpływu na funkcjonowanie całości systemu politycznego i gospodarczego. Działanie całości rzadko jest prostą sumą

[5] Bogatym źródłem informacji na ten temat są materiały z międzynarodowej konferencji poświeconej tej problematyce, która odbyła się w Radziejowicach w roku 1974. Patrz: *Tendencje rozwoju władzy lokalnej we współczesnym świecie*. Warszawa 1976.

[6] Patrz m.in. B. Zawadzka: *Gminne rady narodowe w świetle reformy. Założenia i realizacja*. „Studia Socjologiczne" 1978 nr 2, a także materiały z badań empirycznych w numerach 39, 41 i 44 „Problemów Rad Narodowych".

działań jej czynników składowych. Nawet w wysoko scentralizowanych systemach wpływ czynników składowych odgrywa istotną rolę w funkcjonowaniu całości systemu. Niespektakularne, codzienne działania władz lokalnych, gdy zsumowane, razem, mogą wywierać wpływ znacznie większy niż może się to na pozór wydawać. (Do problematyki tej powrócimy jeszcze w dalszych partiach niniejszego opracowania.) W miejscu tym warto odnotować, że tematyka wzajemnych relacji pomiędzy władzami lokalnymi a wyższymi szczeblami władzy (centrum-peryferie) zdobywa sobie w ostatnich latach coraz większą popularność[7]. Wynika ona z jednej strony z coraz powszechniejszego uświadomiania sobie (szczególnie w krajach Zachodniej Europy i w USA) rosnącej i wszechogarniającej roli rządów centralnych, a z drugiej z faktu, że wbrew pesymistycznym prognozom społeczności lokalne i ich władze stanowią nadal ważny element systemu politycznego.

Ten pobieżny i daleki od wyczerpania przegląd dowodnie świadczy o tym, że problematyka społeczności lokalnych, mimo kryzysów i przemian, jakim podlegają, jest nadal ważnym i interesującym polem badań ze względu na rolę społeczności lokalnych w świecie współczesnym.

Problematyka lokalna przyciągała i nadal przyciąga uwagę badaczy także i z innych względów. Przyczyny zainteresowania tą problematyką należy upatrywać także w tym, że **społeczności lokalne *są* obiektami podatnymi na badanie** . Prowadzenie badań społeczności lokalnych stwarza badaczowi możliwości, jakich nie napotyka w innych układach społecznych. Z jednej strony, społeczności lokalne mają niewielkie rozmiary i w miarę jasno określone granice społeczne i przestrzenne. Z drugiej strony, społeczności są jednostkami wielofunkcyjnymi, o stosunkowo wysokim stopniu komplikacji. Pozwala to na badanie funkcjonowania całego układu lub jego wybranych aspektów w powiązaniu z innymi aspektami w pełni ich realnych i wszechstronnych relacji. Społeczności lokalne są traktowane niekiedy przez badaczy jako mikroświaty, w których skomplikowane i wzajemnie powiązane procesy i zjawiska społeczne łatwiej poddają się obserwacji niż ma to miejsce w przypadku całości społeczeństwa czy takich układów społecznych, jak: zakład pracy, uczelnia czy jednostka wojskowa. W pierwszym przypadku rozmiary badanego obiektu uniemożliwiają jego pełny ogląd, w drugim mamy do czynienia z wyspecjalizowanymi układami, a więc nie dającymi możności przeanalizowania badanego zjawiska na tle innych.

W społecznościach lokalnych można badać funkcjonowanie systemu politycznego na tle i w powiązaniu z systemem ekonomicznym i społecznym, analizując zjawiska gospodarcze można badać ich związki ze zjawiskami politycznymi itd. „Chociaż ostatnio badania społeczności lokalnych mają tendencję do skupiania uwagi raczej na wybranych problemach niż opisie całej społeczności, zawsze jednak pokazują, choć nie zawsze idealnie, wzajemne relacje między różnymi segmentami życia społeczności. W rezulta-

[7] Omówienie tej problematyki na pizyktadzie wielu krajów znaleźć można m.in. w pracy zbiorowej: S. Tarrow, P.J. Katzenstein, L. Graziano: *Temtorial Politics in Industrial Nations.* New York - London 1978.

[8] Termin ten wprowadził M. Janowitz w pracy *Converging Perspectives in Community Power Analysis.* W: M. Janowitz (red.) *Community Political Systems.* The Free Press of Glencoe 1961, s. 13.

cie nigdy nie pomijano całości, ani nie rozbijano jej na nie powiązane segmenty" — pisali A. J. Vidich i J. Bensman .

Tradycyjną metodą badania społeczności lokalnych stała się metoda monograficzna, o której S. Nowak pisze, że polega ona „na specjalnym sposobie organizowania danych społecznych tak, aby podkreślić jednolity charakter badanego układu społecznego (...) na traktowaniu układu społecznego jako jednolitej całości" . Oczywiście metoda ta nie ma monopolu na badania społeczności lokalnych. Badacz społeczności lokalnych popełniłby jednakże błąd odrzucając ją, w wyniku czego nie wykorzystałby specyficznych i płodnych poznawczo możliwości, jakie oferuje badanie lokalnych „mikroświatów". Badacze używają przy ich badaniu wszystkich dostępnych naukom społecznym metod.

Ze względu na specyfikę zainteresowań politologów badanie społeczności lokalnych jest szczególnie płodne. W żadnym kraju najwyższe czy nawet tylko wysokie szczeble władzy nie są łatwo dostępnym obiektem badawczym. Wchodzi tu w grę wysoka pozycja społeczna ludzi władzy, problemy tajemnicy państwowej, niejawny charakter wielu działań politycznych. Badanie polityki na szczeblu krajowym opierać się musi zatem na ogół na danych i źródłach pośrednich, gdyż rzadko kiedy badacz ma swobodny i pełny dostęp do aktorów procesów politycznych i dokumentów. Ograniczenia te rie występują lub występują w znacznie osłabionej form: w przypadku badania polityki na szczeblu lokalnym. Poza znacznie łatwiejszym dostępem do polityków i dokumentów badacz ma tu możliwość prowadzenia obserwacji uczestniczącej — osobistego śledzenia przebiegu niektórych procesów politycznych. Ma też zwykle możność śledzenia układów i gier nieformalnych — tej najtrudniejszej do badania sfery działań politycznych. Jednocześnie, jak już wspomnieliśmy, może on analizować zjawiska polityczne na tle i w powiązaniu ze zjawiskami gospodarczymi, społecznymi czy kulturalnymi zachodzącymi w społeczności.

Pierwsi wykorzystali społeczność lokalną jako obiekt podatny na badania antropologowie. Przełom XIX i XX w. jest świadkiem pierwszych wypraw badawczych do małych, izolowanych społeczności plemiennych. Nie były to oczywiście społeczności lokalne w naszym rozumieniu, lecz raczej niewielkie, izolowane od szerszego świata społeczeństwa. Wkład badań antropologicznych do arsenału technik badawczych nauk społecznych polega na wprowadzeniu i udoskonaleniu metody monograficznej i ukazaniu, że systemy polityczny, gospodarczy i społeczny badanej jednostki nie są oddzielnymi, niezależnymi od siebie systemami, lecz wzajemnie powiązanymi ze sobą i uzależnionymi od siebie podsystemami większej całości. W latach dwudziestych naszego stulecia z doświadczeń antropologów zaczęli korzystać socjologowie, próbując wykorzystać na gruncie własnym techniki wypracowane w badaniach egzotycznych i „prymitywnych" społeczeństw. Do pionierskich badań należą tu badania Lyndów prowadzone w niewielkiej społeczności miejskiej w Stanach Zjednoczonych[11]. Badania te są doskonałym przykładem tkwiących tu możliwości.

M.R. Stein (red.) ***Reflections** on **Community** Studies.* New York 1964, s. X.

S. Nowak: *Metody badań socjologicznych.* Warszawa 1965, s. 332-333.

[11] R. S. Lynd, H. Merrell Lynd: *Middletown.* New York 1929; R. S. Lynd, H. Merreli Lynd: *Middletown in Transition.* New York 1937.

Skupiały się one w zasadzie na trzech podstawowych problemach — strukturze społecznej, funkcjonowaniu instytucji i zmianie społecznej. W pełni wykorzystując jednak możliwości, jakie stwarza badanie społeczności lokalnych, przebadali problemy te we wszystkich sferach życia społecznego: gospodarce, rodzinie, systemie kształcenia, wypoczynku, działalności religijnej i działalności władz lokalnych. Zjawiska te badano dynamicznie, w wymiarze historycznym. Po badaniach Lyndów nastąpiły kolejne, opisujące mniejsze i większe społeczności nie tylko w Stanach Zjednoczonych, lecz także w krajach europejskich. Wiele z nich uwzględniało problematykę władzy lokalnej, lecz raczej marginesowo — jako ważny, ale jeden z wielu aspektów życia społeczności.

Można przyjąć, że w krąg zainteresowań nauk politycznych i socjologów polityki społeczność lokalna, jej system polityczny, struktura władzy i wpływu oraz procesy polityki lokalnej, weszła dopiero we wczesnych latach pięćdziesiątych. Za pionierską pracę w tej dziedzinie należy uznać książkę F. Huntera *Community Power Structure (Struktura władzy społeczności lokalnej)* wydaną w 1953 r. Praca ta poświęcona próbie identyfikacji elity lokalnej w Atlancie, pociągnęła za sobą lawinę badań nad władzą lokalną. Już w niecałe dziesięć lat później (w roku 1960) doliczono się w USA prawie 600 badań nad szeroko pojętą władzą i polityką lokalną[13]. W latach późniejszych problematykę społeczności lokalnej podjęły nauki polityczne w Wielkiej Brytanii, Francji, Włoszech, w krajach skandynawskich, a także w Polsce.

Jednakże fakt „podatności na badanie" ani też znaczenie społeczności lokalnej nie wyjaśniają jeszcze w pełni przyczyn tak wielkiego zainteresowania tą problematyką. Rzecz w tym, że badając społeczność lokalną można ją traktować „jako taką", jako **obiekt** lub jako pole badania, jako **próbkę** .

Traktując badaną społeczność czy społeczności jako obiekt badania interesuje nas sama problematyka społeczności lokalnej lub wybranych aspektów jej organizacji i funkcjonowania. Arsenberg i Kimball podają przykładowo pytania nasuwające się badaczowi społeczności lokalnej. Oto kilka z nich: jakiego typu społeczności można wyróżnić w danym społeczeństwie? Jakim podlegają one przemianom? Jakie pełnią funkcje, jak zmieniają się te funkcje i o ile są skutecznie realizowane?... itd. W konkluzji stwierdzają, że bez względu na to, jak głęboko wchodzą one w naturę badaną, dotyczą w tym wypadku społeczności lokalnej „jako takiej", jako obiektu badań[15].

Wspomniany wyżej wzrost zainteresowania i rosnąca liczba badań są nie tylko spowodowane zainteresowaniem społecznościami lokalnymi „jako takimi". W wielu wypadkach społeczności te są traktowane jako wygodne pole badania — jako próbka. W takim przypadku badacza nie interesuje bezpośrednio problematyka społeczności lokalnej. Korzystając z jej „podatności na badanie" gromadzi on dane empiryczne i na ich

F. Hunter: *Community Power Structure*. Chapel Hill 1953.

W. Bell, R. J. Hill, C. R. Wright, *Public Leadership in the United States,* White Plains 1960 (tekst powielony). Cyt. za: L. C. Freeman i in.: *Local Community Leadership,* Syracuse 1960, s. 2.

Rozróżnienie to wprowadził C. Arsenberg i S. Kimball w książce: *Culture and Community*. New York 1965. Patrz szczególnie rozdział I. The Community as Object and as Sample, s. 7-28.

Tamże, s. 8.

podstawie próbuje postawić wnioski na lemat szerszych struktur i procesów, a więc na przykład na temat struktury i mechanizmów władzy, procesów komunikacji, struktury społecznej, mechanizmów współpracy i konfliktu, kształtowania się wartości i postaw itd.

Nasuwa się tu oczywiście natychmiast szereg wątpliwości i zastrzeżeń, które Arsenberg i Kimball sumują następująco: „O ile poszczególne społeczności, tak lokalne i jedyne w swoim rodzaju, są jednocześnie standardowe, przeciętne, reprezentatywne? Czy można w uzasadniony sposób widzieć w społeczności, nawet najstaranniej dobranej, mikrokosmos całego społeczeństwa?"[16].

Na pytanie to nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Za przykład niech posłużą tu dwa znane badania socjologiczne: R. K. Mertona na temat tzw. „liderów opinii publicznej" i badanie W. L. Warnera na temat stratyfikacji społecznej[18], w których społeczność lokalna traktowana była jako „próbka".

R. K. Mertona interesował mechanizm przekazu informacji przez środki masowego przekazu. Ze względu na wygodę badawczą podjął badanie w 11-tysięcznym mieście. Fakt ten w decydujący sposób zaważył na wynikach. Mając możność nie tylko obserwowania odbioru informacji z radia i prasy przez poszczególne jednostki, lecz także wzajemnych stosunków tych jednostek między sobą, odkrył istnienie tzw. „liderów opinii publicznej". Okazalj się, że w grupach ludzkich istnieją osobnicy uznani przez członków grupy za lepiej poinformowanych, bardziej kompetentnych, o wyrobionych sądach na temat ważnych zjawisk politycznych i społecznych. Interpretują oni, oceniają i komentują informacje płynące ze środków masowego przekazu, w wyniku czego informacje płynące do członków grupy docierają do nich nie w sposób bezpośredni, lecz są „po drodze" modyfikowane przez liderów opinii publicznej. Znaczenie praktyczne tego odkrycia jest oczywiste. W oddziaływaniu propagandowym kluczową sprawą jest oddziaływanie nie na wszystkich członków grupy, lecz na jej lidera. Wyniki tego badania, przeprowadzonego w społeczności lokalnej, z łatwością dały się przenieść na inne zbiorowości ludzkie — grupy rodzinne, koleżeńskie, zawodowe itd.

Badanie W. L. Warnera na temat stratyfikacji społecznej uznawane jest już za klasyczne. Obiektem jego zainteresowania stało się miasteczko o symbolicznej nazwie — Yankee City. W wyniku wszechstronnych badań Warner podzielił społeczeństwo Yankee City na trzy klasy: „niższą", „średnią" i „wyższą", a każdą z nich dodatkowo na niższą i wyższą. Uzyskał w ten sposób sześć klas (niższa niższa, niższa wyższa, niższa średnia itd.) sugerując, że tak właśnie przedstawia się struktura społeczna społeczeństwa amerykańskiego. Abstrahując tu od rozważań na temat kryteriów wyróżniania klas i samego pojęcia klasy, należy zwrócić uwagę na pochopnosć, z jaką Warner przeniósł

Tamże, s. 8-9.

[17] R. K. Merton: *Pattems of Influence: A. Study of Interpersonal Influence and of Communication Behavior in a Local Community*. W: P. F. Lazarsfeld, F. N. Stanton (red.), *Communication Research 1948-1949*. Haper and Row Publishers Inc. 1949.

[18] 4 tomowe wydanie „Yankee City Series" publikowane przez Yale University Press w latach 1941-1947. Szczegółowy opis tych badań znajdzie czytelnik w książce W. Wesołowskiego: *Studia z socjologii klas i warstw społecznych*. Warszawa 1962, s. 156-162.

wyniki uzyskane w jednej społeczności lokalnej na całość społeczeństwa. Struktura Yankee City w porównaniu ze strukturą całego społeczeństwa była strukturą niepełną, szczególnie w swej górnej części. Tak np. najbogatsi i cieszący się najwyższym prestiżem mieszkańcy miasta, zakwalifikowani jako klasa „wyższa-wyższa", w porównaniu z Rockefellerem czy też Fordem z trudem zakwalifikowaliby się do klasy „niższej-wyższej".

Poświęciliśmy nieco więcej miejsca opisowi tych dwóch badań, by lepiej uświadomić czytelnikowi zarówno potencjalne korzyści, jak i poważne niebezpieczeństwa oczekujące badaczy traktujących społeczności lokalne jako pole do badań nad inną od społeczności lokalnych problematyką.

Kluczową sprawą jest zagadnienie reprezentatywności. Wyłania się ono wtedy, gdy traktujemy społeczność jako próbkę oraz jako obiekt. Chodzi tu o ustalenie, na ile badana społeczność jest typowa, tzn. w jakim stopniu zaobserwowane w niej zjawiska zachodzą w niej tak samo, a przynajmniej podobnie, jak w innych społecznościach czy całym społeczeństwie, a w jakim jej cechy szczególne czynią ją unikalną, niepowtarzalną. Jak wynika z poprzednich rozwiązań, nie ma na to pytanie jednoznacznych odpowiedzi. Jest to problem ustaleń empirycznych dokonywanych oddzielnie w każdym badaniu. Stanowi on jednocześnie jeden z trudniejszych problemów stojących przed badaczem prowadzącym badania zarówno nad społecznościami lokalnymi, jak i w społecznościach lokalnych. Przy czym problemu tego nie da się ominąć. Bez względu na szczegółowy cel badania ostatecznym jego zadaniem musi być próba uogólnienia uzyskanych wyników, wzbogacenie wiedzy na dany temat. I tak, przykładowo, nie interesuje nas, jak wygląda struktura władzy Pułtuska, procesy podejmowania decyzji w Kaliszu czy mechanizm integracji poziomej w Andrychowie. Interesuje nas natomiast struktura władzy w polskich społecznościach lokalnych i w całości systemu politycznego, przebiegające w nich procesy podejmowania decyzji i procesy integracji poziomej w społecznościach lokalnych naszego kraju. W przypadku, gdy przedmiotem badania są społeczności lokalne (społeczność jako obiekt) idealnym wyjściem jest przebadanie dostatecznie licznej, dobranej według reguł statystycznych próby, tak by mieć gwarancję, że wielorakie różnice występujące między społecznościami znajdują w niej swe odbicie oraz aby na jej podstawie można było bezpiecznie wnioskować na temat wszystkich społeczności w Polsce. Przeważnie jednak koszty takiego masowego badania są tak duże, że tylko w rzadkich wypadkach może być ono podjęte[19]. Zwykle możliwości finansowe i organizacyjne pozwalają na podjęcie badań, co najwyżej, w kilku tylko społecznościach. W takiej sytuacji ich dobór nie powinien być przypadkowy. Obowiązkiem każdego badacza jest dobranie społeczności według jasno ustalonych kryteriów i wyraźne określenie zasięgu uogólnień, jakich pragnie dokonać. Dotychczasowa praktyka pozostawia w tym względzie wiele do życzenia. Mnożą się badania, w których społeczności dobierane są przypadkowo dla wygody badacza (łatwy

Jedynym przykładem dla terenu Polski jest badanie na temat roli wartości w polityce lokalnej przeprowadzone przez Instytut Filozofii i Socjologii PAN w polowie lat sześćdziesiątych na losowej próbie 30 powiatów. Patrz: Ph. Jacob (red.): *Values and the Active Community. A Cross-National Study of the Influence of Local Leadership.* New York 1971.

dojazd, znajomos'ci z władzami lokalnymi), a na podstawie których dokonywane są szerokie uogólnienia, nie tylko nie podawane choćby w formie hipotez, ale wręcz jako twierdzenia kategoryczne. Ponieważ w wielu wypadkach autorzy badań nie zadają sobie trudu podania szerszej charakterystyki badanych społeczności, nie jest możliwa wtórna analiza tych badań i wtórna ocena zakresu i prawomocności dokonywanych uogólnień.

Problemy te omówimy obszerniej w rozdziale poświęconym zagadnieniom metodologii badań. W przedstawionym poniżej rozdziale chcieliśmy zwrócić przede wszystkim uwagę na to, co w badaniach społeczności lokalnych, a w szczególności badaniach władzy i polityki lokalnej, jest specyficzne i unikalne.

POJĘCIE SPOŁECZNOŚCI LOKALNEJ*

Naukom społecznym daleko jeszcze do precyzji nauk przyrodniczych. Wątpliwe zresztą, by mogły one taką precyzję kiedykolwiek osiągnąć, nie przypadkowo bowiem nauki przyrodnicze nazywamy naukami ścisłymi. Brak ścisłości w naukach społecznych ujawnia się między innymi w dziedzinie podstawowych pojęć i definicji. Rzadko się zdarza, by w socjologii, antropologii czy naukach politycznych istniała powszechna zgoda co do definicji jakiegoś zjawiska będącego przedmiotem zainteresowania tych nauk. W najlepszym przypadku istnieje kilka popularnych definicji używanych przez badaczy zależnie od ich potrzeb, orientacji teoretycznej czy światopoglądowej. Często jednak brak nawet i takiej zgody, a każdy badacz definiuje badane przez siebie zjawiska i procesy na własną rękę. Przegląd literatury z różnych dziedzin nauk społecznych dostarcza nam dziesiątki, a niekiedy setki definicji tego samego zjawiska. Pojęcie społeczności lokalnej nie jest tu wyjątkiem. Jeszcze w roku 1955 G. A. Hillery doliczył się aż dziewięćdziesięciu czterech definicji społeczności lokalnej . Gdyby dokonać takiego przeglądu dziś, po dwudziestu pięciu latach, okazałoby się z pewnością, że liczba ich uległa co najmniej podwojeniu.

Dokonując starannego przeglądu książek i artykułów referujących wyniki badań prowadzonych w społecznościach lokalnych, daje się dostrzec — co zabrzmi jak paradoks — nie tyle mnogość definicji, ile raczej ich brak. Badacze zwykle nie zaprzątają sobie głowy tym problemem. Wybierając obiekt badania stosują najprostsze kryterium, które możemy określić jako **geograficzno-administracyjne.** Badaniu poddaje się jednostki terytorialne w ich granicach administracyjnych — gminy, miasta, komuny, panczajaty czy hrabstwa. Na pierwszy rzut oka decyzja taka wydaje się oczywista. Jak zresztą wykażemy w dalszych częściach tego rozdziału, jest ona w pełni usprawiedliwiona. Jednakże uznanie jednostek administracyjnych za społeczności lokalne nie może opierać się na stwierdzeniach typu „to oczywiste" i „tak postępują wszyscy". Decyzja taka musi być świadomym i umotywowanym wyborem. Warto też zdawać sobie sprawę z tego, jak kryterium geograficzno-administracyjne ma się do innych kryteriów, na podstawie których wyróżnia się społeczności lokalne.

Tekst pierwotnie opublikowany w: J. P. Gieorgica, J. Tarkowski, R. Żółtaniecki: *Władza i polityka lokalna.* Warszawa 1980, s. 21-30.

[1] G. A. Hillery: *Definitions of Community Areas of Agreement.* „Rural Sociology", XX (June 1955).

Popularność kryterium geograficzno-administracyjnego wynika m. in. z faktu, że społeczności w sensie administracyjnym są — jako to formułuje M.K. Jennings — „podstawowymi jednostkami spisów powszechnych i ich administracyjny charakter powoduje, że gromadzi się na ich temat różne informacje, które trudno by było uzyskać dla mniej wyraźnie zdefiniowanych społeczności"[2]. Ułatwienie to, jakkolwiek ważne w praktyce badawczej, nie wydaje się dostatecznym usprawiedliwieniem akceptacji kryterium administracyjnego jako kryterium wyróżniania społeczności lokalnej. Zanim jednak przejdziemy do obszernego omówienia tej problematyki, należy sobie uświadomić, że nie jest to kryterium jedyne i powszechnie uznane. Co więcej, nawet gdy przyjmujemy kryterium administracyjne jako kryterium podstawowe przy definiowaniu i wyróżnianiu społeczności lokalnych, warto nie tylko znać, ale i stosować inne kryteria.

Wspólnym elementem, który łączy praktycznie wszystkie definicje społeczności lokalnej, jest stwierdzenie, że społeczność ta jest **tworem przestrzennym, terytorialnym.** Każda społeczność lokalna jest zbiorem ludzi i instytucji ulokowanych na jakimś terytorium. Ponieważ jednak każde zjawisko społeczne ma miejsce w określonej przestrzeni fizycznej, należy dodać, że chodzi nam o ludzi i instytucje względnie trwale związane z daną przestrzenią, tak by móc odróżnić społeczność lokalną od np. obozu harcerskiego, kibiców na meczu czy uczestników manifestacji.

Kryterium to nie jest jednak wystarczające, gdyż nie pozwala zarówno odróżnić społeczności od takich układów przestrzennych, jak region gospodarczy czy geograficzny, a nawet państwo czy blok państw. Na ogół drugim wyróżnikiem społeczności, który uzupełnia kryterium przestrzenne jest więź społeczna łącząca ludzi i instytucje znajdujące się na danym terytorium. Cytowany już G.A. Hillery dochodzi do wniosku, że istnieje „podstawowa zgoda co do tego, że społeczność składa się z ludzi pozostających ze sobą we wzajemnych kontaktach *(interacdons)* w ramach obszaru geograficznego i połączonych jedną lub wieloma wspólnymi więziami"". Powstaje jednak nader ważne pytanie o to, jak liczne, jakiego typu i jak silne więzi powinny zachodzić między mieszkańcami danego terytorium, by ten przestrzenny zbiór ludzi można nazwać społecznością. Niektórzy badacze uważają, że pojęcie społeczności lokalnej „implikuje zwartość jej członków, pewien stopień uznawanej przez nich organizacji, pewien element uniformizacji kulturowej, wspólnych autorytetów i kontroli społecznej, swoistej akceptacji struktury społecznej"[4]. Wnikliwy czytelnik może zauważyć, że warunki tej definicji spełnia nie tylko społeczność lokalna, ale i społeczność globalna, cały naród. Należy jednak przypuszczać, że autor zgodnie z tradycją antropologiczną, ma na myśli specyficzną lokalną uniformizację kulturową, lokalne autorytety i lokalną kontrolę społeczną ograniczoną do małych ugrupowań terytorialnych. W świetle omówionych wyżej procesów dezintegracji tradycyjnych, zamkniętych społeczności wiemy, że są one w coraz mniejszym stopniu autonomicznymi układami o własnej organizacji, standardach kulturowy-"!, autorytetach i narzędziach kontroli. Silny nacisk na więzi o charakterze lokalnym zawarty w niektórych definicjach wywodzi się, jak się wydaje, z tradycji wczesnych

[2] M. K. Jennings: *Community Influentials. The Elites of Atlanta.* London 1964, s. 2.

G. A. Hillery: *Definitions...*

[4] S. Nowakowski: *Społeczność lokalna w Polsce powojennej.* „Kultura i Społeczeństwo" 1969, nr 1 s. 36.

badań antropologicznych i socjologicznych, których obiektem badania były małe, zamknięte społeczności wiejskie czy wręcz izolowane wspólnoty plemienne . Jeśliby w pełni zaakceptować zamieszczoną wyżej definicję proponowaną przez S. Nowakowskiego, to pomimo poczynionych w niej zastrzeżeń typu „pewien" i „swoisty", osłabiających nieco ostrość kryteriów, niewiele współczesnych społeczności odpowiadałoby takiemu ujęciu, jakie proponuje cytowany autor. Nie odrzucając więc z góry kryterium więzi społecznych jako wyróżnika społeczności i przyznając mu nawet znaczną wagę, należy je traktować z dużą ostrożnością i w znacznie bardziej złagodzonej formie niż to czynią badacze związani z tradycją badań izolowanych autonomicznych społeczności, nie poddanych jeszcze dezintegrującym wpływom procesów modernizacyjnych lub poddanym im w niewielkim stopniu.

Innym kryterium wyróżniającym społeczności lokalne bywa często kryterium **wspólnego zaspokajania potrzeb.** Kryterium to jest powszechnie stosowane w nowszych pracach poświęconych interesującej nas problematyce. M. Janowitz przedstawia to stanowisko następująco: „Współczesne ekonomiczne stosunki rynkowe mają charakter ogólnoświatowy, lecz zakres codziennych bieżących stosunków, w większym lub mniejszym stopniu, jest wytyczany przez granice ekologiczne społeczności", stąd można traktować społeczność lokalną jako „umiejscowiony geograficznie system społeczny, który bezpośrednio zaopatruje jego członków w podstawową część ich codziennych potrzeb"[6]. Należy tu z całą mocą podkreślić, że w definicjach posługujących się kryterium zaspokajania potrzeb mowa jest o potrzebach podstawowych, codziennych, a nie o całości potrzeb. Z wyjątkiem zupełnie izolowanych, prymitywnych plemion społeczności lokalne nigdy nie były w stanie zaspokoić samodzielnie wszystkich potrzeb swoich mieszkańców. Oczywiście, w tradycyjnych społecznościach o gospodarce naturalnej, takich jak na przykład wieś średniowieczna, zakres wymiany ze światem zewnętrznym był minimalny. Współczesne społeczności są w nieporównanie większym stopniu uzależnione od świata zewnętrznego. Na ogół większość dóbr spożywanych i użytkowanych przez mieszkańców społeczności jest produkowana w ramach społecznego i przestrzennego podziału pracy, poza jej granicami. Niemniej jednak, jeśli nie produkcja, to w każdym razie dystrybucja i organizacja zaspokajania potrzeb organizowana jest na ogół w ramach społeczności. Nawet pobieżne badanie dowolnej społeczności ujawnia, że zwykle większość zakupów dokonywana jest w miejscowych sklepach, dzieci uczą się w lokalnych szkołach, zaś miejscowe urzędy zapewniają obsługę administracyjną mieszkańcom itd.

Oczywiście, różne społeczności w różnym stopniu zaspokajają potrzeby swoich mieszkańców. Duże miasto, wyposażone w gęstą sieć sklepów i instytucji usługowych,

Skrajnym przykładem takiego podejścia może być definicja G. Murdocka, który określa społeczność jako „grupę zamieszkującą wspólnie w stosunkach bezpośrednich", ograniczając jej liczebność do tysiąca członków. (G. Murdock: *Social Structure,* New York 1949, s. 215).

M. lanowitz: *Converging Perspectives in Community Political Analysis,* W: M. Janowitz (red.): *Community Political Systems.* New York 1961, s. 15. Zbliżone podejście demonstrują Kaufman i Wilkinson, według których społeczność lokalna to „organizacja lokalnych aktorów, ról i grup, za pomocą której zaspokajane są potrzeby i utrzymywana jest społeczna odrębność społeczności w ramach szerszego społeczeństwa" (W. F. Kaufman, K. P. Wilkinson: *Community Structure and Leadership. An Interactional Perspective in tlte Study of Community.* Mississipi State University Social Science Research Center, Bulletin 13, 1967, s. 5).

lepiej zaspokaja potrzeby niż mała wieś, której mieszkańcy dokonują części zakupów w pobliskim mieście, posyłają tam dzieci do szkół i leczą się w miejskim szpitalu.

Definicje oparte na kryterium więzi i na kryterium zaspokajania potrzeb nie muszą być ze sobą sprzeczne. Można nawet założyć, że wspólne zaspokajanie potrzeb wytwarza pewne poczucie więzi wyrażające się np. w stwierdzeniach typu: „nasze miasto jest gorzej zaopatrywane niż inne miasto" czy „tylko wspólnym wysiłkiem możemy zbudować drogę". Tak odczuwane potrzeby mogą prowadzić do współdziałania mieszkańców, wyrażającego się w podejmowaniu czynów społecznych czy w dobrowolnym opodatkowywaniu się na rzecz społeczności. Niektórzy badacze próbują łączyć te elementy: „Nazwą *społeczność lokalna* oznaczamy ogół rodzin, kręgów sąsiedzkich, grup i innych zbiorowości mieszczących się na określonym terytorium, w ramach którego jednostki składające się na te zbiorowości zaspokajają podstawowe potrzeby życiowe i połączone są więzią wspólnego stosunku do terytorium, na którym żyją"[7].

W sumie można się więc zgodzić ze stwierdzeniem Barbary Olszewskiej-Dyoniziak, że przy definiowaniu społeczności lokalnej można wyróżnić trzy najistotniejsze jej cechy: a/ wspólny obszar, b/ społeczne interakcje pomiędzy jednostkami i grupami w jej obrębie, c/ różnorodne typy wspólnych więzów wyrastających na gruncie współdziałania w procesie zaspokajania potrzeb czy na gruncie wspólnych norm i wartości, wspólnych celów czy poczucia odrębności .

Bez względu na to, czy na potrzeby zdefiniowania społeczności przyjmiemy tylko jedno lub dwa, czy wszystkie kryteria, należy pamiętać, że nie ma żadnej obiektywnej i niezmiennej miary, która pozwoliłaby jednoznacznie określić, jakie potrzeby i w jakim stopniu miałyby być zaspokajane. Jakie i na ile silne musiałyby być więzi lokalne i jakiego typu współdziałania między mieszkańcami miałyby zachodzić, aby daną ednostkę przestrzenną można było uznać za społeczność lokalną. Społeczność odpowiadająca wszystkim tym kryteriom może być traktowana jedynie jako nie istniejący w rzeczywistości model, jako typ idealny. Jako taka nie ma ona odpowiednika w rzeczywistości. Jest konstrukcją stworzoną przez badacza, składającą się z najważniejszych, najbardziej typowych cech badanego obiektu. Pełni ona rolę miary, standardu, do którego przyrównuje się rzeczywiście istniejące obiekty w celu określenia na ile konkretne zjawisko zbliża się do typu idealnego. Posługując się typem idealnym nie mówimy, że dana jednostka terytorialna jest, lub nie jest, społecznością lokalną, lecz że jest nią w mniejszym lub większym stopniu, zależnie od tego jak dalece zbliżona jest ona do typu idealnego. W takim ujęciu na jednym biegunie ulokują się nam małe, izolowane i samowystarczalne społeczności, bardzo bliskie typu idealnego, a na drugim wielkie aglomeracje miejskie tylko w niewielkim stopniu spełniające kryteria definicyjne. Pomiędzy tymi biegunami lokują się różnorodne społeczności bliższe i dalsze typowi idealnemu. Ustalenie miejsca danej społeczności między tymi biegunami jest uzależnion od wyników badań empirycznych.

[7] J. Szczepański: *Stan badań socjologicznych nad społecznymi procesami industrializacji.* „Studia Socjologiczne" 1964 nr 3, s. 45.

[8] B. Olszewska-Dyoniziak: *Metodologiczne i socjologiczne problemy badań nad społecznościami lokalnymi.* „Studia Socjologiczne" 1972 nr 1, s. 99-100.

Pomimo rozbudowanej refleksji teoretycznej na temat definicji społeczności lokalnej, zdecydowana większość współczesnych badaczy i to nie tylko politologów, ale także socjologów i etnografów, przyjmuje za pole swoich badań jednostki administracyjne. W badaniach socjologicznych i etnograficznych decyzja taka może budzić niekiedy zastrzeżenia. Problem ten leży jednak poza strefą naszych zainteresowań i nie będziemy się tu nim zajmować.

W przypadku badań władzy i polityki lokalnej „naturalną" jednostką badawczą jest społeczność lokalna w jej granicach administracyjnych. Powodem jest tu nie tylko wspomniana przez Jenningsa łatwość gromadzenia danych (choć żaden doświadczony badacz terenowy nie pomniejszałby znaczenia tego czynnika). Istnieje bowiem kilka elementów, które powodują, że gmina czy miasto może być traktowana jako społeczność lokalna. Oto one:

1. Istnienie na obszarze gminy aparatu administracji państwowej o określonych uprawnieniach ograniczonych do jej terenu.

2. Istnienie na terenie gminy organów samorządowych, organizacji politycznych i społecznych, których działalność zamyka się w granicach gminy.

3. Istnienie gminnych organizacji produkcyjnych i usługowych obejmujących swą działalnością teren gminy.

4. Zachodzenie określonych, sprawdzalnych empirycznie relacji wzajemnych między tymi organizacjami.

5. Traktowanie gminy przez organizacje pozalokalne jako wyodrębnionej jednostki administracyjnej i gospodarczej.

W minimalnym ujęciu gmina jest więc wyodrębnionym administracyjnie obszarem działań organizacji formalnych, które stanowią szkielet lokalnego systemu politycznego i ekonomicznego.

Można jednak, jak się wydaje, wyjść poza to minimalne założenie i przyjąć, że gminy to także takie jednostki, na terenie których mieszkańcy gmin zaspokajają swoje podstawowe potrzeby. Wprowadzony w życie w roku 1972 nowy podział administracyjny nie był zabiegiem mechanicznym. Tworząc gminy starano się, by były one mikroregionami gospodarczymi. Znajduje to wyraz w art. 1 ust. 1 ustawy z dnia 29 listopada 1972 r. o utworzeniu gmin, który głosi: „Tworzy się gminy jako podstawowe jednostki podziału administracyjno-gospodarczego na terenach wiejskich, stwarzających ze względu na swoje rozmiary, potencjał gospodarczy i urządzenia odpowiednie warunki dla kierowania rozwojem gospodarczym i społeczno-kulturalnym oraz dla zaspokojenia potrzeb ludności" . Nie oznacza to oczywiście, że we wszystkich wypadkach wytyczone granice gmin odpowiadają warunkom wymienionym w ustawie. W ciągu pierwszych pięciu lat funkcjonowania nowego systemu podziału administracyjnego kraju liczba

Wyróżniamy trzy typy podstawowych jednostek podziału administracyjnego: gminy wiejskie, jednostki miejsko-gminne i miasta. W dalszych częściach opracowania używać będziemy terminu „gmina" dla określenia wszystkich trzech typów jednostek podstawowych. W przypadkach, gdy rozróżnienie między tymi typami jednostek będzie istotne, zastosujemy nazwy właściwe. Ta sama uwaga odnosi się do naczelników gmin i prezydentów miast. Dla oznaczenia obu tych stanowisk używać będziemy wspólnego terminu „naczelnik".

[10] „Dziennik Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej" Nr 49 z dnia 1 grudnia 1972, poz. 312.

gmin zmniejszyła się z 2366 w początkach 1973 r. do 2070 w początkach 1978 roku. Można przypuszczać, że głównym źródłem tych zmian były błędy popełnione przy wprowadzaniu w życie nowego podziału administracyjnego i powstanie gmin o niskim potencjale gospodarczym, słabo wyposażonych w podstawowe urządzenia produkcyjne, usługowe i administracyjne. Niemniej jednak można założyć, że w większos'ci wypadków nowo utworzone jednostki już w momencie powstania były wyodrębnionymi jednostkami nie tylko w sensie administracyjnym, ale i gospodarczym. Co więcej, „nadanie gminom charakteru mikroregionów jest nadal trwającym procesem. Działania podejmowane w tym kierunku polegały przede wszystkim na likwidowaniu słabych gmin (...), a także na rozbudowaniu w gminach urządzeń niezbędnych dla spełnienia przez gminy swej roli" .

W wielu przypadkach sytuacja daleka jest od ideału. Można jednak przyjąć, że fakt utworzenia na danym terenie gminy sprzyja wyposażeniu tego terenu w urządzenia produkcyjne i usługowe, a więc sprzyja rozwojowi gminy jako mikroregionu gospodarczego. Wynika to nie tylko z założeń reformy, ale i z działalności władz lokalnych żądających dla swoich gmin szpitali, sklepów, szkół itd. W sumie, stworzenie z danego terenu społeczności lokalnej w sensie czysto administracyjnym stwarza przesłanki powstania i umocnienia się tego terenu także w sensie gospodarczym.

Znacznie trudniej jest odpowiedzieć z góry na pytanie, na ile gminy odpowiadają definicji społeczności sformułowanej przez antropologów, w oparciu o kryterium współdziałania mieszkańców i instytucji oraz więzi społecznych pomiędzy nimi.

Nie ulega wątpliwości, że sam fakt funkcjonowania na wspólnym terenie różnych instytucji powoduje zawiązanie się między nimi różnorodnych związków i „skazuje" je na minimalne przynajmniej współdziałanie. Ten problem, jak wykażemy później, ma kapitalne znaczenie dla poziomu życia w gminach i dla ich perspektyw rozwojowych. Badania wykazują znaczne różnice występujące między różnymi gminami. W tym momencie wystarczy nam jednak stwierdzenie, że każda gmina jest (przynajmniej w minimalnym stopniu) społecznością w sensie związków i współdziałania co najmniej kilku instytucji zlokalizowanych na ich terenie.

Inaczej przedstawia się sprawa więzi łączących mieszkańców poszczególnych gmin. Poza wspomnianym już minimalnym ich stopniem, wynikającym z samego uświadamiania sobie faktu zamieszkiwania tej samej gminy, różnice w tym względzie mogą być bardzo poważne. W jednych społecznościach więzi te mogą być bardzo słabe, obejmować tylko nieliczne jednostki i nie mieć żadnych skutków praktycznych. Skrajnym przykładem mogą tu być nowo powstałe miasta przemysłowe zaludnione ludnością napływową. Z drugiej strony, małe gminy wiejskie mogą być oplecione gęstą siecią wzajemnych kontaktów i więzów emocjonalnych. W takich społecznościach wszyscy, a przynajmniej większość mieszkańców zna się wzajemnie, ma poczucie emocjonalnego zwi ?ku ze społecznością jako całością. Więzi te powodują, że na terenie takiej społeczności działają mechanizmy kontroli społecznej narzucające mieszkańcom konieczność przestrzegania norm obowiązujących w społeczności i lojalność w stosunku do

[11] Z. Janku: *Gmina (miasto i gmina) jako jednostka podstawowa.* „Problemy Rad Narodowych" nr 41, s. 24. W artykule tym czytelnik znajdzie wiele interesujących spostrzeżeń i danych na omawiany tu temat.

niej. Czynniki te nie pozostają także bez wpływu na funkcjonowanie władz lokalnych i przebieg procesów politycznych.

Zgodnie z tym, co powiedzieliśmy poprzednio, określenie na ile dana gmina jest społecznością lokalną w szerszym sensie, możliwe jest tylko w oparciu o badania empiryczne. Problemu tego nie da się zresztą ominąć. Każde badanie władzy i polityki lokalnej, bez względu na jego przedmiot, musi choćby częściowo uwzględnić ten problem. Musi odpowiedzieć na pytanie, czy badana gmina jest czymś więcej niż administracyjnie wyodrębnionym zbiorem mieszkańców i organizacji formalnych. Bez podjęcia tej problematyki zrozumienie polityki lokalnej nie jest możliwe. Stopień zintegrowania społeczności lokalnej, poczucie więzi łączących jej mieszkańców, współdziałanie łączące ludzi i instytucje jest w gruncie rzeczy jednym z najbardziej istotnych elementów polityki lokalnej.

SYSTEM POLITYCZNY POWIATU JAKO SYSTEM INTEGRACJI POZIOMEJ*

Wstęp

Reforma administracji terenowej i podziału administracyjnego kraju wprowadzona w życie 1 czerwca 1975 r. dokonała zmian o tak wielkim zasięgu, że wszystkie dotychczasowe analizy struktury i funkcjonowania władzy lokalnej można dziś uznać za analizy historyczne. Dotyczy to przede wszystkim tych analiz, których przedmiotem były powiaty —jednostki nie istniejące w nowym podziale kraju. Decyzja przedstawienia czytelnikom niniejszego opracowania, opracowania poświęconego problematyce systemów politycznych powiatów, nie była podyktowana jednak li tylko chęcią wzbogacenia liczby publikacji poświęconych historii władzy lokalnej w Polsce. Decyzja ta wynika z przekonania, że przedstawiony materiał empiryczny i skonstruowane na jego podstawie wnioski mogą być pomocne przy konceptualizacji i organizacji przyszłych badań nad strukturą i działalnością władzy lokalnej w naszym kraju.

W chwili obecnej trudno jeszcze w pełni przewidzieć zakres i zasięg zmian, które wniosła reforma. Spłaszczenie struktury władzy lokalnej, nowe miejsce gmin w tej strukturze, utworzenie zupełnie nowych jednostek terytorialnych, jakimi są nowo utworzone województwa, zmiany w strukturze i metodach zarządzania gospodarką terenową, to zmiany widoczne już teraz. Pociągną one za sobą cały szereg dalszych zmian w stylu działania aktywu terenowego, kanałach komunikacji międzyszczeblowej i wewnątrzlokalnej, wytworzą nową strukturę interesów, sposoby ich artykulacji i zaspokajania, powołają do życia nowe formy organizacyjne i nowe sieci powiązań międzyorganizacyjnych. Wszystkie te zmiany zachodzić będą jednak w pewnym niezmienionym kontekście. Rzeczowy element tego kontekstu stanowi sieć społeczności lokalnych w ich klasycznym rozumieniu — wsi, gmin i miast. Interesy tych jednostek, koordynacja tych interesów z interesem ogólnospołecznym i konieczność zapewnienia społecznościom warunków rozwoju wyznaczać będą w istotny sposób funkcjonowanie systemów politycznych gmin i województw. Drugim elementem tego kontekstu są niezmienione zasady organizacyjno-ustrojowe, a więc zasada centralnego planowania i pionowego hierarchicznego podporządkowania w sferze gospodarczej, a zasada centralizmu demokratycznego i kierowniczej roli partii w sferze politycznej, by wymienić tylko najważniejsze. Wspólny kontekst działania starego i nowego systemu władzy lokalnej warunkuje

Pierwolnie opublikowane w 1976 przez Centralny Ośrodek Melodyczny Studiów Nauk Politycznych.

podobieństwo funkcji realizowanych przez te systemy. Przed gminami i nowo utworzonymi województwami stanie zespół zadań realizowanych dotychczas przez gminy, powiaty i stare województwa. Jednym z poważniejszych zadań będzie sprawa integracji poziomej organizacji zlokalizowanych na terenie tych jednostek. Jak wiemy, na społeczność lokalną składa się nie tylko terytorium i ludność, lecz także różnorakie organizacje. Organizacje te funkcjonując na terenie społeczności kierowane są na ogół przez ośrodki pozalokalne, które wyznaczają im cele i metody realizacji tych celów, zaopatrują w niezbędne do działania środki i są odbiorcą ich produktów i usług. Jednocześnie fakt, że organizacje te są zlokalizowane przestrzennie na terenie określonych społeczności stwarza konieczność integrowania ich działalności i orientowania jej na realizację celów określonych w układzie poziomym. Wśród czynników narzucających tę konieczność wymienić można następujące:

a) realizacja celów ważnych dla społeczności jako całości, takich jak rozbudowa infrastruktury, placówek usługowych, zdrowotnych i handlowych czy rozbudowa urządzeń komunalnych,

b) reprezentacja interesów społeczności jako całoś~ci na zewnątrz i mobilizacja zasobów lokalnych dla oddziaływania na pozalokalne centra decyzyjne,

c) mobilizacja zasobów lokalnych dla realizacji zadań wyznaczanych przez szczeble wyższe do wykonania w układzie terer wyra,

d) regulacja interesów funkcjonujących w społeczności, a w szczególności regulacja konfliktów interesów powstających na styku działania organizacji lokalnych, grup ludności i interesów społeczności jako całości.

Podstawowym problemem jest tu „zorientowanie poziome" organizacji, które z racji systemu podporządkowań pionowych są raczej „zorientowane pionowo", a więc ukierunkowane na realizację celów nie związanych lub związanych tylko częściowo ze społecznością lokalną. W powiatowych systemach funkcje integracyjne pełnił rozbudowany system instytucji, które dość skutecznie integrowały organizacje lokalne i przeorientowywały ich działalność na realizację celów w układzie poziomym. Charakterystyka tego systemu jest przedmiotem prezentowanego tu opracowania.

Jednym z wątków procesu formowania się i krzepnięcia gminnych i wojewódzkich systemów politycznych będzie niewątpliwie „wątek integracyjny". Tworzenie nowych instytucji i struktur integracyjnych oraz wypracowanie metod ich działania nie będzie jednak aktem jednorazowym, lecz raczej długotrwałym procesem. Pewne elementy nowych systemów integracji lokalnej są widoczne już dzisiaj. Wymienić tu można choćby uprawnienia koordynacyjne wojewodów i naczelników czy, potwierdzoną przez E. Babiucha na XVII Plenum KC PZPR „równoległość budowy struktury partyjnej w stosunku do terytorialnego podziału kraju" oraz podporządkowanie komitetom miejskim i gminnym zakładowych organizacji partyjnych. Inne elementy tego systemu tworzone będą stopniowo i stopniowo modyfikowane w toku praktyki. Wykorzystane też będą niewątpliwie dotychczasowe doświadczenia systemów gminnych, powiatowych i wojewódzkich.

Obecna chwila, gdy nowy system władzy lokalnej jest w stanie rozruchu, gdy działacze lokalni poszukują nowych sposobów działania, gdy tworzy się nowa sieć powiązań międzyorganizacyjnych i międzyszczeblowych, stwarza niezwykle atrakcyjne zadanie badawcze, ważne zarówno z czysto naukowego punktu widzenia, jak i z punktu widzenia praktyki. Problematyka integracji lokalnych systemów politycznych nie doczekała się jak dotąd szerszego omówienia w piśmiennictwie polskim. Tymczasem bez

badań w tej dziedzinie wszelkie próby pełnego zrozumienia funkcjonowania lokalnych systemów politycznych, społecznych i gospodarczych nie wydają się możliwe. W szybko zmieniającej się rzeczywistości polskiej władzy lokalnej podjęcie tych badań staje się ważnym i pilnym zadaniem nauk politycznych. Prezentowane opracowanie może się stać pomocne przy podejmowaniu takich badań — dać im niezbędne tło historyczne, pomóc w stawianiu hipotez, pozwolić na prześledzenie elementów trwałości i zmiany w mechanizmach i procesach integracji społeczności lokalnych.

Przedstawione opracowanie oparte jest na materiale empirycznym zgromadzonym w toku badań, jakie przeprowadziłem na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w powiatach duchnowskim i pasławskim . Wybór powiatu jako jednostki przestrzennej, której system polityczny poddany został badaniu, nie był przypadkowy. Cały szereg czynników powodował, że właśnie powiat był jednostką podziału terytorialnego kraju, której badanie (nie tylko politologiczne) było szczególnie płodne i atrakcyjne poznawczo. Wśród czynników tych jako najważniejsze wymienić można następujące:

1) Szczebel powiatowy był podstawowym szczeblem styku władzy z obywatelem. Nawet przy zwiększonym, w wyniku II etapu reformy władz terenowych, zakresie kompetencji gmin, dopiero organizacje powiatowe zapewniały obywatelowi względnie pełną obsługę administracyjną oraz zabezpieczały podstawowy zakres usług.

2) W przeciwieństwie do gmin, gdzie na ogół dominuje problematyka rolna, powiat był jednostką multifunkcjonalną, na terenie której funkcjonowała znaczna liczba wyspecjalizowanych organizacji administracyjnych, politycznych, społecznych i gospodarczych. Analiza interakcji zachodzących między tymi organizacjami daje wgląd w procesy o znacznym stopniu skomplikowania i dotyczące różnych dziedzin życia społecznego.

3) W przeciwieństwie do województwa powiat był jednostką „podatną na badania", by użyć określenia M. Janowitza. Wysoki stopień skomplikowania systemu nie przekraczał tu jednak „punktu krytycznego" i pozwalał na wszechstronne i pogłębione badania całości systemu, co nie wydawało się możliwe (przynajmniej bez wielkich nakładów czasu i środków) w przypadku województwa, nie mówiąc już o poziomie krajowym.

Podejmując badanie powiatowych systemów politycznych postawiłem sobie cele nieco inne niż te, które przyświecały większości badań nad władzą lokalną. Tradycyjnie badania te skupiały się na strukturze władzy lokalnej, rozumianej jako hierarchiczny układ stosunków władzy i wpływu. Podejmując badania w Duchnowie i Pasławcu zastosowałem natomiast podejście zbliżone do podejścia określanego przez N. Polsby'ego jako „podejście pluralistyczne": „Badanie pluralistyczne nie jest zainteresowane w ustaleniu rang aktorów systemu, co do którego przypuszcza się, że jest zorganizowany hierarchicznie. Pluralista pragnie ustalić rolę aktorów (...) Przez określenie ról i działań kierowniczych pluralistyczna strategia badań umożliwia empiryczny opis powiązań i trwałości lokalnej struktury władzy"[2]. Takie podejście badawcze zwraca uwagę przede wszystkim na

Rzeczywiste nazwy badanych powiatów, jak i wszystkie inne nazwy własne występujące w tym opracowaniu zostały zastąpione nazwami fikcyjnymi.

N. W. Polsby: *Community Power and Political Theory*. Yale University Press, New Haven and London 1963, s. 118-119. Podobne podejście proponuje B. Jałowiecki: *Style rządzenia miastem —problem badawczy*. „Studia Socjologiczne" 1969 nr 4, s. 64-66.

mechanizmy integracji systemu, procesy koordynacji i kooperacji na szczeblu lokalnym — procesy, które — jak niżej wykażę — mają kluczowe znaczenie dla wszystkich społeczności lokalnych, a dla społeczności polskich znaczenie szczególne. W centrum naszej uwagi znajdzie się pytanie, jak w badanych powiatach funkcjonował lokalny system polityczny rozumiany jako podsystem społeczności lokalnej, złożony ze względnie trwale powiązanych osób i organizacji, którego funkcja polega na kierowaniu i zarządzaniu ludźmi i rzeczami w skali całej społeczności, co wyraża się inicjowaniem, udziałem w podejmowaniu i podejmowaniem decyzji oddziaływujących na całość życia społeczności lub na niektóre jego dziedziny.

Wychodząc z wyżej opisanych założeń metodologicznych i przyjętej definicji lokalnego systemu politycznego zajmę się kolejno:

a) identyfikacją głównych elementów składowych systemu,

b) ustaleniem typów powiązań między tymi elementami i charakterystyką zasad, na jakich te powiązania są skonstruowane,

c) charakterystyką systemów w działaniu przez analizę wybranych procesów podejmowania decyzji.

Instytucjonalna integracja systemów politycznych powiatów

Każdy powiat był obszarem działania licznych organizacji zlokalizowanych na jego terenie. Liczba tych organizacji była większa niż się to na ogół przypuszcza — na terenie każdego z badanych powiatów działało około 300 organizacji różnej wielkości i o różnym zasięgu działania. Jeśli nawet usunąć poza obszar naszych zainteresowań organizacje niewielkie, takie jak np. punkty weterynaryjne, posterunki MO czy wiejskie urzędy pocztowe, można przyjąć, że jednostki o stosunkowo wysokim stopniu samodzielności i znacznej roli odgrywanej w życiu powiatów stanowiły około połowy organizacji powiatowych. Sam fakt lokalizacji tych instytucji na terenie powiatów nie decydował jednak automatycznie o tym, że mamy do czynienia z organizacją.*sensu stricto* lokalną, związaną ściśle z życiem powiatu i podatną na oddziaływanie wpływów lokalnych'. Cechą charakterystyczną polskiego systemu politycznego i gospodarczego jest wysoki stopień centralizacji i związana z tym znaczna rozbudowa powiązań organizacyjnych typu pionowego. Analiza systemu podporządkowań organizacji zlokalizowanych na terenie badanych powiatów ujawnia, że wszystkie te organizacje w większym lub mniejszym stopniu i w różny sposób podporządkowane były organizacjom pozalokalnym. Ponieważ zasada ta nie dotyczyła tylko powiatu, lecz obejmowała także szczebel wojewódzki, jak i szczeble niższe w stosunku do powiatowego, w efekcie wszystkie badane organizacje znajdowały się w stosunku podporządkowania do organizacji szczebla centralnego. W omawianym badaniu miało to jednak znaczenie drugorzędne. Interesowała mnie w pierwszym rzędzie struktura podporządkowań bezpośrednich, pozwalająca zróżnicować organizacje położone na terenie badanych powiatów ze względu na typ

Używany w dalszych partiach tekstu termin „organizacja lokalna" lub „organizacja powiatowa" na oznaczenie organizacji zlokalizowanej na terenie powiatu jest pewnym uproszczeniem wprowadzonym gwoli krótkości opisu.

podporządkowania i szczebel jednostki bezpośrednio nadrzędnej. Z tego punktu widzenia organizacje te można było podzielić na następujące kategorie:

1. Organizacje pionowo podporządkowane szczeblowi centralnemu. Zaliczały się do nich w badanych powiatach przedsiębiorstwa planu centralnego, czyli tzw. przedsiębiorstwa kluczowe, podległe bezpośrednio zjednoczeniom, kombinatom i ministerstwom. Przy czym podległość ta mogła mieć charakter bezpośredni (w przypadku wielkich zakładów przemysłu kluczowego) lub pośredni — poprzez macierzyste przedsiębiorstwo kluczowe (w przypadku filii zakładów kluczowych)

2. Organizacje pionowo podporządkowane szczeblowi wojewódzkiemu. Należały do nich przede wszystkim:

a) organa administracji państwowej takie jak sądy, prokuratura, milicja, poczta, kolej,

b) instytucje finansowo-kredytowe i ubezpieczeniowe takie jak banki, kasy oszczędnościowe, ZUS, PZU,

c) organizacje gospodarcze planowane i zarządzane przez organizacje szczebla wojewódzkiego; chodzi tu głównie o przedsiębiorstwa przemysłu terenowego podporządkowane wojewódzkim radom narodowym.

3. Organizacje podporządkowane podwójnie: pionowo szczeblowi wojewódzkiemu, poziomo szczeblowi powiatowemu; chodzi tu w pierwszym rzędzie o powiatowe rady narodowe i ich administrację.

4. Organizacje podporządkowane podwójnie: pionowo szczeblowi powiatowemu, poziomo szczeblowi miejskiemu lub gromadzkiemu (m. in. rady narodowe i administracja szczebla miejskiego i gromadzkiego).

Przegląd typów i kierunków podporządkowali zwraca uwagę na wielokierunkowość uzależnień, jakim podlegały organizacje powiatowe oraz na znaczną liczbę organizacji szczebla centralnego, a szczególnie wojewódzkiego, które przez system podporządkowań pionowych mogły oddziaływać na organizacje lokalne. Skomplikowanie tego systemu unaocznia fakt, że organizacje zlokalizowane na terenie badanych powiatów podlegały pionowo lub na zasadzie podwójnego podporządkowania około 90 pionom organizacyjnym. Ten system podporządkowań powodował, że organizacje lokalne znacznie silniej związane były z organizacjami pozalokalnymi niż ze sobą wzajemnie i z powiatem jako całością. W sumie więc polski system instytucjonalny zintegrowany był i jest podstawowo na zasadzie pionowej. Organizacja władzy państwowej, partii politycznych i organizacji społecznych oraz organizacja gospodarki mają charakter hierarchiczny, a zasada centralizmu demokratycznego i zasada centralnego planowania stanowią podstawowe zasady funkcjonowania tych struktur. Tymczasem system władzy lokalnej, zorganizowany terytorialnie, przecina poziomo linie hierarchicznych zależności i podczas gdy cała struktura instytucjonalna zintegrowana jest na zasadzie pionowej, system organizacji terenowej wymaga integracji poziomej .

Mamy tu do czynienia z dylematem dobrze znanym teorii organizacji, polegającym na trudności pogodzenia zależności liniowych i funkcjonalnych. Pisze na ten temat M. Hirszowicz: „Zasada, że jednostka w organizacji powinna mieć jednego zwierzchnika (struktura zależności liniowych), kłóci się z zasadą koordynacji funkcjonalnej, wymagającej podporządkowania poszczególnych czynności ogólniejszym zadaniom rzeczowym". (M. Hirszowicz: *Wstęp do socjologu organizacji*. Warszawa 1967, s. 201).

Konieczność integracji poziomej organizacji powiatowych warunkowana była całym szeregiem czynników, z których wymienić przykładowo można:

1. Wspólne korzystanie przez organizacje lokalne z infrastruktury technicznej powiatu (drogi, ulice, kanalizacja, sieć elektryczna itd.).

2. Wspólne korzystanie z infrastruktury usługowej, z czym wiąże się pewien stopień uzależnienia od działalności innych organizacji powiatowych, zajmujących się komunikacją, transportem, handlem, działalnością kulturalną czy ochroną zdrowia.

3. Rekrutacja pracowników spośród mieszkańców powiatu, bezpośrednio zainteresowanych rozwojem swojej społeczności lokalnej.

4. Konieczność regulacji funkcjonowania interesów na terenie powiatu, szczególnie na styku działania organizacji i grup ludności. Funkcjonowanie tych interesów rodzi konieczność regulowania powstających konfliktów, ustalania hierarchii interesów, priorytetów ich zaspokajania, stosowania ograniczeń itd.

5. Konieczność reprezentacji interesów powiatu jako całości na zewnątrz.

6. Realizacja zadań wyznaczonych przez władze wyższych szczebli do wykonania w układzie terytorialnym.

Śmiało można uznać, że jednym z podstawowych problemów polityki lokalnej, szczególnie w krajach, w których gospodarka, życie polityczne i społeczne są zorganizowane głównie na zasadzie podporządkowań pionowych, są problemy integracji, kooperacji i koordynacji poziomej, skupienia, przynajmniej częściowego, działalności organizacji zlokalizowanych na terenie społeczności lokalnych wokół lokalnych celów. Podejmując analizę systemów politycznych powiatów pasławskiego i duchnowskiego kierowałem się hipotezą, że jedną z podstawowych funkcji tych systemów jest integracja zlokalizowanych na terenie powiatów organizacji i że powiatowe systemy polityczne stanowią „siłę równoważącą" w stosunku do systemu podporządkowań pionowych, jakim podlegają organizacje powiatowe. Przedstawiona niżej analiza powiązań między organizacyjnych i decyzji podejmowanych w powiatowych systemach politycznych hipotezę tę wydaje się potwierdzać.

Integracja systemów politycznych i gospodarczych powiatów była realizowana przez skomplikowany system powiązań organizacji powiatowych, przez specjalnie do tego celu powołane struktury organizacyjne, jak też przez powiązania niesformalizowane lub półformalne. Analiza tych powiązań wykazuje, że realizowane są one za pomocą kilku podstawowych form, wśród których wyróżnić można:

a) członkostwo przedstawicieli jednych organizacji w kierowniczych organach innych organizacji,

b) doraźny udział przedstawicieli jednych organizacji w posiedzeniach organów kierowniczych innych organizacji,

;) stałe komisje funkcjonalne powoływane przez różne organizacje,

d) doraźnie powoływane komisje do rozwiązywania bieżących problemów,

e) narady i konferencje z udziałem przedstawicieli różnych organizacji zwoływane *adhoc,*

f) półformalne i nieformalne kontakty osobiste przedstawicieli różnych organizacji.

Przejdźmy teraz do szczegółowej charakterystyki poszczególnych form integracji. W charakterystyce tej zwrócimy uwagę na sposoby wiązania organizacji powiatowych

przy pomocy różnych typów mechanizmów integracyjnych, ze szczególnym uwzględnieniem powiązań kadry kierowniczej organizacji lokalnych jako najbardziej efektywnej formy współdziałania organizacyjnego.

Członkostwo przedstawicieli jednych organizacji w kierowniczych organach innych organizacji

Tę powszechnie stosowaną formę integracji cechował wysoki stopień efektywności. Forma ta zabezpieczała trwałość kontaktów na odbywających się regularnie posiedzeniach organu będącego sceną integracyjną, a udział w posiedzeniach przedstawicieli innych organizacji pozwalał na bieżącą koordynację działalności organu-integratora z działalnością tych organizacji. Typowymi przykładami takich scen integracyjnych w badanych powiatach były egzekutywy komitetów powiatowych PZPR, prezydia powiatowych rad narodowych, komitety powiatowe PZPR, ZSL i SD, prezydia powiatowych komitetów FJN i zarządy organizacji społecznych.

Egzekutywy komitetów powiatowych PZPR liczyły poza sekretarzami komitetów, czterech do sześciu członków. Wspólną cechą składów osobowych tych kolektywów w obu powiatach było członkostwo przewodniczących prezydiów PRN i komendantów komend powiatowych MO. Poza nimi w powiecie pasławskim członkami egzekutywy byli: wicedyrektor największego zakładu przemysłowego, dyrektor zakładu przemysłu terenowego i przewodniczący GRN, a w powiecie duchnowskim: dyrektor zakładu przemysłu terenowego, szef powiatowego sztabu wojskowego, rolnik — poseł na Sejm. Wyrywkowa analiza składu egzekutyw w ośmiu innych powiatach ujawnia podobne zasady rekrutacji członków tych ciał. Przy jednolitej zasadzie wyboru do egzekutyw przewodniczących prezydiów PRN i komendantów MO dało się obserwować silny udział personelu kierowniczego lokalnych zakładów przemysłowych. W świetle tej wyrywkowej analizy można nawet uznać skład egzekutywy duchnowskiej, z jednym dyrektorem zakładu przemysłowego, za w pewnej mierze nietypowy.

Nieco inaczej, z interesującego nas punktu widzenia, przedstawiał się skład prezydiów rad powiatowych. Podczas gdy w doborze członków egzekutyw KP PZPR widać było tendencję do zapewniania w ich składzie reprezentacji ważnych administracyjnych i gospodarczych organizacji powiatowych, skład prezydiów PRN ujawniał tendencję do zapewniania w pierwszym rzędzie reprezentacji partii politycznych. Skład prezydiów powiatowych rad narodowych przedstawiał się następująco:

Powiat pasławski:

1. Przewodniczący, członek egzekutywy KP PZPR.
2. Zastępca przewodniczącego, wiceprezes PK ZSL.
3. Sekretarz, członek Komisji Ekonomicznej KP PZPR.
4. Członek dochodzący, prezes GS, prezes PK ZSL.
5. Członek dochodzący, prezes Spółdzielni „Zgoda", wiceprezes PK SD.
6. Członek dochodzący, kierownik wydziału Zakładów Włókienniczych, członek PZPR.

Powiat duchnowski:

1. Przewodniczący, członek egzekutywy KP PZPR.
2. Zastępca przewodniczącego, wiceprezes PK ZSL.

3. Sekretarz, członek PZPR.
4. Członek dochodzący, kierownik SOP, prezes PK ZSL.
5. Członek dochodzący, pracownik umysłowy, prezes PK SD.
6. Członek dochodzący, dyrektor liceum, członek PZPR.

Jak widać, w prezydiach PRN występowała tendencja, by zastępcą przewodniczącego był członek władz powiatowych ZSL, a przedstawiciel powiatowego komitetu SD był jednym z członków dochodzących. Podobieństwo składu badanych prezydiów nie było przypadkowe. Wynikało ono z klucza przyznającego poszczególnym partiom określony typ stanowisk w prezydiach rad narodowych. Dane statystyczne obejmujące wszystkie prezydia PRN w pewnym stopniu potwierdzają prawidłowości zaobserwowane w dwóch badanych powiatach. Ilustracją mogą tu być dane na temat przynależności partyjnej stale urzędujących członków prezydiów.

Przynależność partyjna	Przewodniczący	Zastępcy	Sekretarze
PZPR	80,1%	46,1%	92,4%
ZSL	19,9%	53,4%	6,3%
SD	—	0,5%	1,0%
Bezpartyjni	—	—	0,3%

Dane: J. Tarkowski, J. J. Wiatr, K. Zagórski: *Ruchu i członkowie prezydiów rad narodowych 1958-1969.* GUS, Warszawa 1972, s. 75.

Innym ważnym forum kontaktów międzyorganizacyjnych były komitety powiatowe PZPR. Poza członkami egzekutywy, a więc m. in. sekretarzami komitetów, przewodniczącymi PPRN, komendantami MO i dyrektorami niektórych zakładów przemysłowych, v składzie obu komitetów licznie reprezentowani byli także dyrektorzy innych zakładów, nie będący członkami egzekutyw. Obok nich w obu powiatach w skład komitetów wchodzili przedstawiciele szerokiego wachlarza instytucji — sekretarze powiatowych związków kółek rolniczych (PZKR), przewodniczący powiatowych zarządów Związku Młodzieży Socjalistycznej, kierownicy wydziałów oświaty i kultury PPRN, dowódcy jednostek wojskowych, sekretarze KM PZPR, sekretarze PPRN, prezesi gminnych spółdzielni (GS) i szefowie powiatowych sztabów wojskowych. Oczywiście komitety powiatowe PZPR nie stanowiły niczego na kształt „rady dyrektorów". Szereg funkcji kierowniczych pełnili w Pasławcu i Duchnowie członkowie ZSL, SD i osoby bezpartyjne. Także nie wszyscy dyrektorzy i kierownicy — członkowie PZPR byli członkami komitetów powiatowych. Niemniej jednak fakt skupienia na odbywających się przeciętnie co dwa miesiące posiedzeniach komitetów kierowników największych organizacji gospodarczych, sekretarzy komitetów, przedstawicieli prezydiów PRN i kierowników sz regu innych organizacji powiatowych, nakazywał traktować komitety powiatowe PZPR jako ważne ogniwa integracyjne lokalnych systemów politycznych.

Rola komitetu powiatowego PZPR jako płaszczyzny integrującej organizacje gospodarcze powiatu szczególnie ostro dawała się obserwować w silnie uprzemysłowionym Pasławcu. Obok 7 dyrektorów i zastępców dyrektorów zakładów przemysłowych, w skład komitetu wchodziło 11 sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych (POP) zakładów przemysłowych, 5 członków rad zakładowych (w tym 3 przewodniczących)

oraz 8 członków egzekutyw komitetów zakładowych. W sumie w składzie komitetu powiatowego w Pasławcu obok 17 osób pełniących funkcje kierownicze w różnych organizacjach powiatu znalazło się 21 osób reprezentujących podstawowe organizacje partyjne, w tym 13 reprezentantów organizacji partyjnych trzech największych zakładów przemysłowych powiatu oraz ich rad zakładowych.

Płaszczyznę integrującą systemów powiatowych stanowiły także komitety powiatowe stronnictw politycznych, przy czym, jak można oczekiwać, odgrywały one mniejszą rolę niż komitety powiatowe partii. W skład plenum powiatowego komitetu ZSL w Pasławcu na 32 członków i ich zastępców wchodziło 14 osób pełniących stanowiska kierownicze, co stanowiło 43,7% składu komitetu. W Duchnowie odsetek kierowników wśród członków komitetu ZSL był nieco niższy i wynosił 35,5% (10 kierowników na 31 członków i zastępców). W skład obu tych ciał wchodzili prezesi PK ZSL, pełniący jednocześnie funkcje dochodzących członków PPRN, zastępcy przewodniczących PPRN pełniący w komitetach funkcje wiceprezesów oraz etatowi sekretarze. Pozostali kierownicy — członkowie komitetów ZSL rekrutowali się głównie z organizacji związanych z rolnictwem, co oddawało środowiskowy charakter stronnictwa i ukierunkowanie jego działalności na problematykę rolną. W skład plenum PK ZSL w Pasławcu, obok trzech wymienionych wyżej osób, wchodził m. in. główny księgowy Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni (PZGS), zastępca przewodniczącego Powiatowego Związku Kółek Rolniczych (PZKR), wiceprzewodniczący PK Związku Młodzieży Wiejskiej (ZMW), zastępca dyrektora Przedsiębiorstwa Melioracyjnego, kierownik PGR, przewodniczący GRN i 3 kierowników szkół. W Duchnowie natomiast w skład PK ZSL wchodził m.in. kierownik Spółdzielni Mleczarskiej, kierownik dworca PKS, zastępca kierownika Wydziału Rolnictwa PPRN, kierownik Biblioteki Powiatowej, dwóch przewodniczących GRN oraz wiceprezes PZGS. W porównaniu do składu komitetów powiatowych PZPR komitety ZSL cechowała więc wspomniana wyżej specjalizacja i zawężenie funkcji integracyjnej do jednej sfery funkcjonalnej, przy czym integracja ta była realizowana niejako na niższym poziomie. Zwraca tu uwagę znaczna liczba zastępców kierowników, a także fakt, że organizacje integrowane na bazie Komitetów ZSL były organizacjami stosunkowo niewielkimi, odgrywającymi mniejszą rolę w życiu powiatów.

Jeszcze wyraźniej dało się obserwować te prawidłowości w przypadku komitetów powiatowych SD. W ciałach tych złożonych głównie z rzemieślników, nauczycieli i „szeregowych" pracowników umysłowych, etatowe stanowiska kierownicze pełniły po trzy osoby w każdym z badanych powiatów. Pozycja komitetów SD w strukturze władzy tych powiatów nie była wysoka, a powiatowe organizacje SD nie przejawiały też jakiejś szczególnej aktywności. Jednakże sam status jednego z trzech stronnictw politycznych dawał SD, podobnie jak i ZSL, pewną szczególną pozycję. Przejawiało się to m. in. w uczestnictwie prezesów i sekretarzy tych stronnictw, wraz z sekretarzami KP PZPR, w Powiatowej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych. Stanowiła ona jedno z ogniw systemu politycznego powiatu, którego zadaniem była koordynacja działania trzech organizacji politycznych, głównie w sferze polityki personalnej.

Dokonując przeglądu organizacji, które pełniły rolę platform integracyjnych nie można w końcu pominąć powiatowych komitetów Frontu Jedności Narodu i ich prezydiów. W składzie komitetów, podobnie jak to miało miejsce w przypadku poprzednio omawianych organizacji, dawał się obserwować wysoki udział personelu kierowniczego

różnych organizacji powiatowych, sięgający w obu powiatach prawie 40%. Wydaje się jednak, że ze względu na niezbyt częste posiedzenia komitetów nie pełniły one efektywnie roli ośrodków integracyjnych. Z tego punktu widzenia ważniejszą rolę odgrywały prezydia tych komitetów. W obu powiatach członkami Prezydiów PK FJN był m. in. przewodniczący PPRN, sekretarz propagandy KP PZPR, prezesi i sekretarze komitetów ZSL i SD i kierownicy wydziałów organizacyjno-prawnych **PPRN** jako sekretarze prezydiów. Jak widać prezydia PK FJN konstytuowane były w ten sposób, że tworzyły jeszcze jeden punkt styku sekretarzy **KP PZPR,** prezesów i sekretarzy stronnictw politycznych oraz kierownictwa administracji państwowej.

Wśród organizacji powiatowych specyficzną grupę stanowiły organizacje społeczne. Cechował je, w porównaniu do wielu innych organizacji powiatowych, wysoki —jak się wydaje — poziom „lokalności". Znajdując się w zasadzie, podobnie jak inne organizacje, w systemie podwójnego podporządkowania przez pionową podległość odpowiednim zarządom wojewódzkim, posiadały one w swej bieżącej działalności stosunkowo znaczny stopień niezależności od szczebla wojewódzkiego, koncentrując swoją działalność głównie wokół problemów lokalnych. Podejmując problematykę organizacji społecznych skupię się na analizie składu zarządów tych organizacji, a nie ich szerokiego członkostwa. Przy niewątpliwej roli, jaką mogły odgrywać i odgrywały te organizacje jako całość w procesach integrowania ludności obu powiatów, dla celów tego opracowania ważne jest ustalenie tego, w jakim stopniu kierownictwa tych organizacji, reprezentujące je na zewnątrz, związane są z kierownictwami innych organizacji powiatowych. Analiza tego problemu oparta została na danych dla zarządów 22 organizacji powiatu pasławskiego i 20 powiatu duchnowskiego . W skład tych zarządów wchodziły w sumie 193 osoby w pasławskim i 176 w duchnowskim. Podobnie jak w opisywanych poprzednio przypadkach, także i w składzie zarządów organizacji społecznych dał się obserwować znaczny udział kadry kierowniczej innych organizacji. Wśród osób, które zasiadały w kolektywach kierowniczych organizacji społecznych Pasławca 39,3% stanowiła kadra kierownicza, a w przypadku Duchnowa odsetek ten wynosił 35,2%. Najliczniej reprezentowani byli kierownicy wydziałów PPRN (16,1% członków zarządów w Pasławcu i 14,2% w Duchnowie), kierownicy zakładów przemysłowych (16,1% i 15,6%), kierownicy i dyrektorzy szkół (11,3% i 11,6%) i kierownicy zakładów usługowych (9,7% i 10,4%). Rolę kierowników różnych organizacji powiatowych w działalności organizacji społecznych potwierdza analiza stanowisk etatowych piastowanych przez przewodniczących i wiceprzewodniczących zarządów tych stowarzyszeń. W duchnowskim na 20 przewodniczących tych organizacji 17, a więc 85,0%, pełniło etatowo funkcje kierowników lub zastępców kierowników w innych organizacjach, a na 34 wiceprzewodniczących etatowe stanowiska kierownicze piastowało 21 osób, a więc 61,8% ogółu wiceprzewodniczących.

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR), Powiatowa Komisja Związków Zawodowych (PKZZ), Polski Czerwony Krzyż (PCK), Liga Obrony Kraju (LOK), Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBOWiD), PTTK, Komitet Przeciwalkoholowy, Polski Związek Wędkarski (PZW), Polski Komitet Pomocy Społecznej (PKPS), Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO), Liga Kobiet (LK), Towarzystwo Przyjaciół Dzieci (TPD), Polski Związek Łowiecki (PZŁ), Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej (TKKS), ZHP, Rada Przyjaciół Harcerstwa, LZS, kluby sportowe. Różnice w liczebności organizacji wynikają z tego, że na terenie powiatu pasławskiego działały dwa oddziały PTITC i trzy kluby sportowe (w duchnowskim po jednym), natomiast na terenie duchnowskiego działało Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Duchnowskiej, podczas gdy w pasławskim towarzystwa takiego nie było.

W organizacjach społecznych Pasławca odsetki te były nieco niższe, jednak i w tym przypadku dość znaczne, jeśli zważyć, że wśród przewodniczących organizacji społecznych kadra kierownicza stanowiła 68,2%, a wśród wiceprzewodniczących 53,6%.

Różnorodność dziedzin funkcjonalnych, z których wywodzili się kierownicy — członkowie zarządów organizacji społecznych, świadczy o tym, że były one także ważną płaszczyzną integracji, stanowiąc jedno z miejsc kontaktów etatowej kadry kierowniczej powiatów. W tym jednak przypadku, jak się wydaje, zjawisko to ma znaczenie drugorzędne, a liczny udział kadry kierowniczej w składzie omawianych zarządów spowodowany był innymi przyczynami niż dążeniem do zapewnienia starych, wzajemnych kontaktów kadrze kierowniczej.

Bardziej szczegółowa analiza składu zarządów organizacji społecznych ujawnia interesujące prawidłowości. Posłużmy się tu przykładami. W skład zarządów powiatowych PCK wchodzili w obu powiatach m. in. pracownicy pogotowia ratunkowego, szpitali powiatowych, wydziałów zdrowia i opieki społecznej PPRN i wydziałów oświaty PPRN, a w skład komisji przeciwalkoholowej pracownicy wydziałów handlu PPRN, powiatowych komend MO, PZGS i przychodni obwodowych. Przykłady te można mnożyć, już jednak te wyżej przytoczone ujawniają zasadę doboru zarządów organizacji społecznych. Zasada ta miała na celu zapewnienie większej efektywności działania organizacji społecznej przez udział czynnika fachowego, pomoc innych organizacji o zbliżonym funkcjonalnie zakresie działania (tu szczególna rola przypadała kierownikom wchodzącym w skład zarządów) oraz koordynację działań różnych organizacji, których funkcje statutowe były w zasadzie różne (np. służba zdrowia i MO), ale zachodziły na siebie właśnie w płaszczyźnie funkcji pełnionych przez daną organizację społeczną. Scharakteryzowany wyżej skład zarządów organizacji społecznych ujawnia interesujący mechanizm integracji różnych organizacji powiatowych wokół realizacji pewnych zadań podejmowanych w powiatach przez wciągnięcie tych organizacji w działalność organizacji społecznych.

Należy jednak pamiętać, że ta rozbudowana sieć kontaktów na bazie uczestniczenia w pracach organizacji społecznych była tylko jednym z ogniw systemu integracji i to ogniwem nie najważniejszym. Znacznie ważniejszą rolę z tego punktu widzenia odgrywały te ogniwa systemu powiatowego, które w przeciwieństwie do stowarzyszeń dobrowolnych, integrowały organizacje powiatowe nie dla realizacji wyspecjalizowanych, wycinkowych celów, lecz dla koordynacji działań na skalę całego powiatu i to nie tylko w sensie przestrzennym, lecz w sensie szerokich interesów powiatowych. Główna rola przypada tu komitetom powiatowym PZPR i ich egzekutywom oraz prezydiom PRN.

Nie zawsze jednak sam komitet powiatowy PZPR musiał być sceną integracyjną. Integracja powiatowej instancji partyjnej z organizacją powiatową mogła dokonywać się także na forum tej ostatniej w podstawowych organizacjach partyjnych sekretarzy KP PZPR i pracowników tych komitetów. W obu badanych powiatach sekretarze i pracownicy KP PZPR byli członkami podstawowych organizacji administracyjnych i usługowych. Stwarzało to jeszcze jedną płaszczyznę stałego, zinstytucjonalizowanego kontaktu między instancją partyjną a ważnymi organizacjami powiatu.

Doraźny udział przedstawicieli jednych organizacji w posiedzeniach organów kierowniczych innych organizacji

Ta forma integracji stosowana była praktycznie przez wszystkie organizacje powiatowe. Na posiedzenia dyrekcji organizacji gospodarczych, zarządów stowarzyszeń dobrowolnych i stronnictw politycznych czy w końcu na sesje rad narodowych i ich prezydiów zapraszani byli przedstawiciele innych organizacji, z takich czy innych względów związani z działalnością organizacji zapraszającej. Ze względu na wielką liczbę tych kontaktów niemożliwa, jak i zresztą niecelowa, byłaby ich pełna analiza. Ograniczę się więc do prześledzenia udziału przedstawicieli różnych organizacji w posiedzeniach egzekutywy KP PZPR, komitetów powiatowych PZPR, posiedzeń prezydiów PRN i samej rady narodowej. Nie negując bowiem znaczenia kontaktów innych organizacji, wydaje się, że właśnie posiedzenia tych czterech organizacji pełniły funkcję integracji ogólnopowiatowej, zarówno przez zajmowaną przez te organizacje pozycję w strukturze władzy obu powiatów, ze względu na szeroki zakres podejmowanej problematyki, jak i w końcu na różnorodność organizacji, których przedstawiciele brali udział w tych posiedzeniach.

W okresie dwu lat tylko jedno posiedzenie egzekutyw KP PZPR w każdym powiecie było posiedzeniem zamkniętym. W pozostałych, zależnie od problematyki stojącej na porządku dziennym, w posiedzeniu brali udział przedstawiciele organizacji, których działalność związana była z tą problematyką, bądź też, jak to określają sprawozdania z posiedzeń, „odpowiednio dobrany aktyw partyjny". W tym drugim przypadku trudno jest mówić o przedstawicielstwie jakiejś organizacji. Chodzi tu o członków partii, którzy ze względu na posiadane wykształcenie, przygotowanie fachowe czy zdolności byli zapraszani w charakterze ekspertów.

Listy osób zapraszanych wykazują w obu powiatach znaczne podobieństwo. Do najczęściej zapraszanych należeli sekretarze podstawowych i zakładowych organizacji partyjnych, sekretarze komitetów gromadzkich, dyrektorzy zakładów przemysłowych i innych organizacji gospodarczych oraz przewodniczący GRN.

Szczególnie liczny udział zapraszanych osób dawał się obserwować na posiedzeniach poświęconych kompleksowym problemom powiatowym, takim jak przygotowania do kampanii rolnych, omówienie planów rozwoju powiatu czy analizy projektów i wykonania planów przez przedsiębiorstwa lokalne. Inne znów posiedzenia, szczególnie te, które poświęcone były inwestycjom prowadzonym na terenie powiatów, gromadziły przedstawicieli zarówno lokalnych, jak i pozalokalnych inwestorów i wykonawców. Do roli tych posiedzeń przyjdzie mi jeszcze wrócić w końcowych partiach opracowania.

Bardzo liczny był także udział zapraszanych przedstawicieli organizacji powiatowych w posiedzeniach plenarnych KP PZPR. Wskazywałem już na szeroką reprezentację organizacji powiatowych w składzie komitetów. Reprezentacja ta była wydatnie roi zerzana przez udział w posiedzeniach osób zapraszanych. Kompleksowa problematyka powiatowa będąca na ogól przedmiotem obrad powodowała, że posiedzenia te stawały się płaszczyzną kontaktu przedstawicieli, jeżeli nie wszystkich, to przeważającej większości organizacji działających w sferze funkcjonalnej będącej przedmiotem obrad, a także związanego z tą sferą aktywu partyjnego. Przykłady pozwolą lepiej zrozumieć zakres zjawiska. Tak np. w posiedzeniu KP w Duchnowie poświęconym „zatwierdzeniu programu rozwoju usług na wsi przez pion zaopatrzenia i zbytu", obok członków

Komitetu wzięli udział członkowie Biura Rolnego KP, sekretarze KG PZPR, niektórzy prezesi kółek rolniczych, przedstawiciele gminnych spółdzielni, prezes i wiceprezes PZGS, prezes PK ZSL oraz przedstawiciele instytucji obsługi rolnictwa takich jak Centralna Rada Spółdzielni (CRS), Centrala Ogrodnicza, Bank Spółdzielczy itp. Podobnie posiedzenie w Pasławcu na temat „poprawy stanu BHP oraz warunków socjalnych załóg w przemyśle i budownictwie" zgromadziło dyrektorów i kierowników zakładów przemysłowych i budowlanych, sekretarzy POP i przewodniczących rad zakładowych.

W świetle powyższych rozważań zarysowuje się wyraźnie rola egzekutyw i plenów komitetów powiatowych PZPR jako ośrodków integracyjnych o zasięgu ogólnopowiatowym. Wykorzystując kluczową rolę, jaką w polskim systemie politycznym, a więc i w systemie politycznym powiatu pełni PZPR, komitety powiatowe były w stanie skutecznie integrować organizacje powiatowe w płaszczyźnie funkcjonalnej, bez względu na strukturę formalnych podporządkowali, jakim te organizacje podlegały i, co należy szczególnie podkreślić, obejmując swym działaniem praktycznie wszystkie organizacje powiatowe.

Komitety partyjne oddziaływały także na organizacje powiatu przez udział swoich przedstawicieli w posiedzeniach różnego typu ciał kolegialnych. W obu powiatach członkowie komitetów powiatowych PZPR oraz ich egzekutyw i Komisji Ekonomicznych regularnie uczestniczyli w posiedzeniach dyrekcji, organizacji partyjnych czy konferencjach samorządów robotniczych wszystkich większych organizacji powiatowych.

Analiza protokołów posiedzeń prezydiów PRN wykazuje, że posiedzenia te odgrywały w interesującym nas zakresie znacznie skromniejszą rolę niż posiedzenia iastancji partyjnych. Jakkolwiek na posiedzenia te byli zapraszani dość liczni przedstawiciele organizacji powiatowych działających w różnych dziedzinach życia gospodarczego i społecznego, reprezentowali oni tylko część tych organizacji. Najczęściej zapraszani na posiedzenia prezydiów byli przedstawiciele przedsiębiorstw przemysłu terenowego i spółdzielni pracy, przedsiębiorstw handlowych i usługowych, iastytucji finansowych i ubezpieczeniowych oraz takich instytucji jak MO, PZKR, PKPS czy niektóre organizacje społeczne.

Integracyjna rola posiedzeń PRN zbliżona była zasięgiem do roli posiedzeń prezydiów. Brali w nich udział na ogół przedstawiciele tych samych organizacji, a zakres podejmowanych wspólnie z tymi organizacjami inicjatyw także zbliżony był do zakresu inicjatyw podejmowanych na posiedzeniach prezydiów. Jednakże na ogół rola przedstawicieli organizacji ograniczała się do udzielania radzie informacji o działalności organizacji, mniej natomiast podejmowano wspólnych inicjatyw i działań koordynujących pracę organizacji powiatowych.

Dawały tu o sobie znać trudności, jakie napotykały rady narodowe w skutecznym oddziaływaniu na zlokalizowane na terenie powiatów organizacje. Wymowny jest fakt, że ani w posiedzeniach prezydiów, ani na sesjach rad nie były reprezentowane w ogóle duże organizacje gospodarcze, tak licznie reprezentowane na posiedzeniach komitetów powiatowych i ich egzekutyw.

Niemniej jednak byłoby błędem niedocenianie integracyjnej roli powiatowych rad narodowych i ich prezydiów. Ich posiedzenia skupiały przedstawicieli szeregu organizacji, których działalność była bezpośrednio związana z zaspokajaniem potrzeb ludności powiatów. Tym samym posiedzenia te stawały się scenami bieżącej operatywnej

koordynacji w tak ważnych dziedzinach jak handel, usługi, komunikacja, drobna wytwórczość czy obsługa indywidualnego rolnictwa.

Stałe komisje powoływane przez różne organizacje

Podobnie jak to miało miejsce w przypadku innych form integracji na pierwszy plan wysuwały się tu komisje problemowe KP PZPR i komisje PRN jako jednostki działające we wszystkich sferach funkcjonalnych i w skali ogólnopowiatowej, zarówno w sensie zakresu rzeczowego, jak i liczby organizacji objętych ich działaniem.

Komisje powiatowej rady narodowej powoływane były na zasadzie branżowej, odpowiadającej w przybliżeniu strukturze wydziałów PPRN. W obu badanych powiatach działało 9 identycznych komisji PRN, w których zasiadało przeciętnie 12 członków w Pasławcu i 10 w Duchnowie. Komisje te składały się z radnych oraz osób spoza rad, których udział wynosił na ogół około 1/3 składu każdej komisji. Nie wchodząc w tym miejscu w uprawnienia komisji, ani w ich rolę w lokalnym systemie politycznym, skupię uwagę na ich składzie, starając się określić, w jakim stopniu były one czynnikiem integracji organizacji Pasławca i Duchnowa.

Praktycznie wszyscy radni PRN byli członkami komisji, co automatycznie tworzyło silny związek personalny rad jako całości z komisjami. Skład komisji ujawnia, że były one konstytuowane na bazie funkcjonalnej, tzn. istniała tendencja, by w skład poszczególnych komisji wchodziły osoby pracujące w organizacjach związanych z dziedziną działania komisji bądź posiadające w tej dziedzinie specjalistyczne przygotowanie. Z podobną zasadą spotkaliśmy się już w przypadku zarządów organizacji społecznych. • V obu powiatach w składzie komisji znalazło się wiele osób pełniących funkcje kierowcę, co niewątpliwie sprzyjało integracji komisji z organizacjami lokalnymi. W sumie 2 % członków komisji w Pasławcu i 28% w Duchnowie stanowił personel kierowniczy lok ilnych organizacji. Nasuwa się tu uwaga, że tak liczny udział kierowników organizacji wśród członków komisji PRN nie sprzyjał pełnieniu przez nie jednej z podstawowych funkcji — funkcji kontrolnej. Z drugiej strony jednak ułatwiało to niewątpliwie realizację imych funkcji komisji, takich jak opiniowanie projektów uchwał, wydawanie zaleceń czy rozpatrywanie spraw przekazywanych im przez rady czy prezydia.

Nieco inny charakter miały komisje problemowe KP PZPR. Dokument instancji partyjnej w Duchnowie tak formułował ich rolę: „Jedną z form włączenia do pracy partyjnej aktywu są komisje problemowe KP. Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że komisje stały się poważnymi, fachowymi doradcami instancji powiatowej w opracowywaniu i rozstrzyganiu wielu istotnych spraw, organizowaniu wielu pożytecznych akcji, pomocnikami w przygotowywaniu ważnych materiałów". Komisje te nie były ciałami przedstawicielskimi, lecz kolektywami skupiającymi fachowców przygotowującyc. dla komitetu ekspertyzy, projekty, materiały na posiedzenia itd. Znajdowało to odbicie w składzie społecznym komisji, które złożone były w zasadzie wyłącznie z pracowników umysłowych. Najliczniej reprezentowani byli w komisjach obu komitetów kierownicy organizacji gospodarczych — w Duchnowie 20,8%, w Pasławcu 26,6%, następnie personel kierowniczy aparatu państwowo-administracyjnego, prezydia rad, kierownicy wydziałów PPRN, sądownictwo, MO, wojsko (18,4% w Duchnowie i 17,5% w Pasławcu), pracownicy rad narodowych, organizacji społecznych i aparatu partyjnego

nie pełniący stanowisk kierowniczych reprezentowani byli w komisjach w granicach 6-10%, a nauczyciele stanowili około 1/5 stanu komisji. Sumując tylko kierowniczy aparat administracyjno-państwowy, kierowników organizacji gospodarczych i sekretarzy KP (pełniących rolę przewodniczących komisji) stwierdzamy, że udział kadry kierowniczej sięgał 44% składu osobowego komisji komitetów w Duchnowie i ponad 47% w Pasławcu. W świetle tych danych wydaje się, że komisje problemowe komitetów powiatowych PZPR stanowiły najszerszą, zarówno w sensie liczby zaangażowanych organizacji, jak i sfer funkcjonalnych objętych ich działaniem, stałą zinstytucjonalizowaną płaszczyznę kontaktów kadry kierowniczej i fachowej obu powiatów. Znaczenie komisji problemowych dobrze charakteryzuje sprawozdanie KP PZPR w Pasławcu: „Znacznie rozszerzyliśmy krąg aktywu powiatowego skupionego w komisjach problemowych. Praktycznie rzecz biorąc nie ma dziś problemów nie będących przedmiotem obrad plenum, egzekutywy, instancji partyjnych, w opracowywaniu których nie brały udziału komisje problemowe. W ten sposób wszystkie niemal decyzje i uchwały instancji konsultowane są jeszcze przed ich podjęciem z opinią szerokiego grona fachowców i działaczy partyjnych".

Komisje powoływane doraźnie

Niestałe komisje powoływane dla rozwiązywania doraźnych zadań, skoordynowania działalności kilku organizacji w określonej sferze funkcjonalnej czy przeprowadzenia jakiejś akcji powoływane były najczęściej przez prezydia PRN i ich wydziały. W obu powiatach praktycznie przy każdym wydziale PPRN funkcjonowały takie komisje, ułatwiające wydziałom działalność koordynacyjną na różnych odcinkach ich pracy. Charakterystyczną cechą tych komisji był stosunkowo wąski zakres podejmowanej przez nie problematyki i kompleksowy charakter integracji organizacyjnej, polegający na skupieniu przedstawicieli praktycznie wszystkich organizacji, których działalność w jakiś sposób związana była z tą wąską problematyką. Zadania tych komisji ujawniały się już na ogół w ich nazwach — powiatowe zespoły koordynacyjne. Tak więc w badanych powiatach funkcjonowały zespoły do spraw przodujących wsi i gospodarstw, skupu, kontraktacji, bezpieczeństwa ruchu drogowego ild. Z punktu widzenia mechanizmów integracji systemów powiatowych odgrywały one istotną rolę koordynując działalność organizacji powiatowych niejako na szczeblu operacyjnym — konkretnych akcji i przedsięwzięć. Podobnie rzecz się miała z komisjami działającymi przy prezydiach PRN. Powoływane były one bądź dla przeprowadzenia określonej akcji, bądź dostarczenia prezydiom potrzebnych informacji. Przykładowo można tu wymienić z terenu Pasławca komisję do spraw śledzenia realizacji planów budownictwa, oceny przebiegu sezonu turystycznego czy komisję d/s spisu wyborców, a z terenu Duchnowa komisję usprawnienia działalności PZGS, komisję do spraw analizy działalności przedsiębiorstw p:/e mysłu terenowego czy do spraw weryfikacji gromadzkiej służby rolnej.

Narady i konferencje

Narady i konferencje odgrywały zbliżoną rolę do roli niestałych zespołów i komisji powoływanych przez prezydia PRN i ich wydziały. Była to jedna z ważnych form współdziałania zarówno organizacji powiatowych między sobą, jak i kontaktu organiza-

cji szczebla powiatowego z organizacjami pozalokalnymi. Podobnie jak zinstytucjonalizowane i trwałe formy kontaktów, takie jak komisje i zespoły, także i narady obejmujące swym zasięgiem większą liczbę organizacji powiatowych zwoływane były głównie przez dwa podstawowe ośrodki integracyjne systemów powiatowych — powiatowe rady narodowe i komitety powiatowe PZPR. Niektóre z tych narad, takie jak np. okresowe narady przewodniczących i sekretarzy GRN, miały charakter zbliżony do opisanych wyżej zespołów powoływanych przez prezydia i ich wydziały. Inne **znów** narady poświęcone określonym, bieżącym zagadnieniom zwoływane były doraźnie, w miarę potrzeb. Dotyczyły one często koordynacji działań instytucji w sprawie wspólnych inwestycji, usprawnień organizacyjnych itp. Do roli tego typu narad wrócę obszerniej omawiając problematykę podejmowania decyzji w lokalnych systemach politycznych.

Szczególnie ciekawe, z interesującego nas punktu widzenia, były narady zwoływane przez prezydia lub ich wydziały, w których uczestniczyły praktycznie wszystkie większe organizacje działające na terenie powiatów. Przykładem mogą tu służyć dwie narady zwołane przez Wydział Organizacyjno-Prawny PPRN w Pasławcu, poświęcone obronie terytorialnej powiatu i koordynacji działalności kulturalno-oświatowej, które zgromadziły przedstawicieli 128 organizacji, czy narady zorganizowanej przez Wydział Komunikacji PPRN w Duchnowie na temat walki z gołoledzią przedstawicieli 119 organizacji. Problematyka tych narad potwierdza wcześniejsze spostrzeżenie, że domeną integracyjną prezydiów i ich wydziałów była problematyka wyspecjalizowana, o wąskim zakresie rzeczowym, w którą jednak zaangażowano poważną liczbę organizacji lokalnych. O popularności narad jako formy współdziałania może świadczyć fakt, że w materiałach z posiedzeń prezydium PRN w Duchnowie z roku 1969 znalazłem informacje na temat 48 narad, a w analogicznych materiałach w Pasławcu na temat 66 narad, przy czym .nożna bez obawy założyć, że liczba ich była z pewnością znacznie wyższa.

Osobiste kontakty przedstawicieli organizacji powiatowych

fJystematyczna analiza kontaktów osobistych wymagałaby uprzedniego przeprowadzenia odrębnych badań typu socjometrycznego, których nie byłem w stanie przeprowadzić. Jednakże obserwacje poczynione podczas pobytu w obu powiatach pozwalają na sformułowanie pewnych ogólnych uwag na ten temat.

KomaKty tego typu tworzą niewątpliwie najgęstszą sieć kontaktów międzyorganizacyjnych. Niewielkie rozmiary Duchnowa i Pasławca, bliskość przestrzenna większości ważniejszych organizacji powiatowych, stałe kontaktowanie się pracowników organizacji powiatowych na różnego typu scenach integracyjnych powodowały, że ludzie ci, w tym szczególnie personel kierowniczy poszczególnych organizacji, znali się osobiście. Można wyróżnić co najmniej trzy typy tych kontaktów, przyjmując za kryterium wy. Sżnienia stopień ich sformalizowania.

1. Kontakty formalne, w których przedstawiciele organizacji powiatowych kontaktowali się ze sobą właśnie z racji ról pełnionych w tych organizacjach. Do kontaktów tych można zaliczyć wszelkie kontakty w sprawach służbowych nawiązywane przez poszczególne organizacje za pośrednictwem swoich przedstawicieli. Niekiedy kontakty tego typu miały charakter systematyczny i zinstytucjonalizowany. Wymienić tu można przykładowo praktykę cotygodniowych spotkań sekretarzy KP PZPR z dyrektorami, sekreta-

rzami komitetów zakładowych i przewodniczącymi rad zakładowych największych zakładów obu powiatów czy cotygodniowe spotkania I sekretarza KP w Pasławcu z dyrektorem jednego z zakładów w okresie rozbudowy tego zakładu.

2. Kontakty półformalne polegające na kontaktach przedstawicieli organizacji powiatowych w sprawach służbowych, lecz przy innej okazji, nie związanej bezpośrednio z załatwianą sprawą. Płaszczyzną tych kontaktów były na ogół zebrania i posiedzenia wszelkiego rodzaju komitetów i komisji oraz narady i konferencje opisane poprzednio, jak też i osobiste kontakty typu formalnego. Ten typ kontaktów, popularnie określany jako „załatwianie spraw w korytarzu" (od załatwiania spraw w korytarzach podczas przerwy w obradach), rzucał się w oczy każdemu, kto uczestniczył w posiedzeniach tych kolektywów. W ten sposób opisane już wyżej sceny integracyjne odgrywały dodatkową rolę, ułatwiając osobisty kontakt działaczom powiatowym.

3. Kontakty nieformalne, czysto osobiste, wbrew pozorom, wydawały się odgrywać stosunkowo niewielką rolę w funkcjonowaniu powiatowych systemów politycznych. Rozbudowana sieć powiązań międzyorganizacyjnych i łatwość wzajemnego dostępu nie narzucały konieczności odwoływania się do stosunków osobistych przy załatwianiu spraw swoich organizacji.

Przedstawiony wyżej podział kontaktów osobistych ma charakter wyłącznie analityczny. W rzeczywistości wszystkie te typy zachodziły na siebie, upodabniały się wzajemnie, tak że w praktyce ich rozróżnienie często było niemożliwe. Wzajemna zażyłość wielu działaczy powiatowych wynikająca z długoletniej współpracy nadawała często nawet kontaktom formalnym formę niesformalizowaną, a często pełnienie kilku funkcji przez jedną osobę owocowało licznymi kontaktami o charakterze półformalnym. Jak wykażemy to podczas omówienia przebiegu procesów decyzyjnych, ta forma kontaktów międzyorganizacyjnych odgrywała bardzo poważną rolę w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym obu badanych powiatów.

Dokonany powyżej przegląd form integracji organizacji powiatowych wskazuje wyraźnie, że w badanych powiatach funkcjonował rozbudowany system rozwiązań instytucjonalnych zapewniających wielostronne i częste kontakty międzyorganizacyjne. Podstawowy szkielet tego systemu tworzyły różnego typu ciała kolegialne skupiające przedstawicieli organizacji lokalnych. Na podstawie przepisów prawa, wytycznych partyjnych czy wręcz przyjętych zwyczajów w skład tych kolektywów wchodziły m. in. osoby piastujące kierownicze stanowiska w organizacjach powiatowych, co sprzyjało efektywności zarówno kontaktów między tymi organizacjami a organizacją integrującą, jak i wzajemnych kontaktów organizacji, które przez swoich przedstawicieli reprezentowane były w tych kolektywach. Inne formy integracji niejako wypełniały luki w reprezentacji, rozszerzając ograniczony liczebnością tych kolektywów zakres kontaktów międzyorganizacyjnych. Udział zaproszonych osób w posiedzeniach, różnego typu komisje, zespoły i narady wraz z kontaktami osobistymi, dawały możność kontaktów z organizacjami nie reprezentowanymi w wyżej wspomnianych ciałach kolegialnych oraz umożliwiały współdziałanie w sprawach wycinkowych, o węższym zakresie rzeczowym.

Charakterystyczną przy tym cechą tych instytucji integracyjnych była funkcjonalna wielopłaszczyznowość kontaktów. Polega ona na istnieniu wielu płaszczyzn, w których te same organizacje stykały się ze sobą w różnych kombinacjach zależnie od problemów wymagających współdziałania. Zwraca przy tym uwagę podobieństwo rozwiązań insty-

tucjonalnych konstytuujących systemy integracyjne badanych powiatów. Wyrywkowe analizy dokonane w innych powiatach potwierdzają fakt wysokiego podobieństwa, a w szeregu przypadków identyczności tych rozwiązań, co potwierdza potoczną wiedzę o wysokim uniformizmie struktury władzy lokalnej w Polsce, nie ograniczonym wyłącznie do podobieństw formalnej struktury władzy określonej przez *Ustawę o radach narodowych*. Kluczową rolę w systemach integracyjnych powiatów odgrywały komitety powiatowe PZPR i prezydia PRN wraz z ich aparatem administracyjnym. Te dwie organizacje czy może raczej kompleksy organizacyjne były w obu powiatach centralnymi ogniwami systemu powiązań poziomych, „równoważących" system powiązań pionowych.

Mówiąc o równowadze nie mam na myśli rzeczywistych relacji między systemami podporządkowań pionowych i poziomych. Charakteryzując ogólnie system podporządkowań pionowych, a następnie analizując system integracyjny powiatu, chodziło mi o wykazanie istnienia na terenie badanych powiatów struktur integracyjnych, systemu instytucji zapewniających styki organizacji powiatowych, bez względu na typ i charakter podporządkowań pionowych, jakim organizacje te podlegają. Dokonana analiza nie pozwala jeszcze w żadnej mierze na określenie stopnia zgodności interesów organizacji lokalnych, form rzeczywistego współdziałania i zakresu kooperacji — pozwala natomiast na stwierdzenie istnienia w badanych powiatach systemu politycznego rozumianego jako zbiór wzajemnie powiązanych organizacji powiatowych i działających w nich osób. Nim jednak przejdziemy do opisu systemów politycznych obu powiatów w działaniu, w procesach podejmowania decyzji, warto poświęcić trochę miejsca ogólnej charakterystyce działalności integracyjnej dwóch podstawowych organizacji systemów — komitetów powiatowych PZPR i prezydiów PRN.

Integracyjna działalność komitetów powiatowych PZPR i prezydiów PRN

Wskazywałem już wielokrotnie na rolę, jaką w systemach politycznych obu powiatów odgrywały komitety powiatowe partii i prezydia rad narodowych. Te właśnie organizacje były podstawowymi scenami integracyjnymi, punktem przecięcia najliczniejszych i najbardziej wszechstronnych kontaktów międzyorganizacyjnych. Już z tej racji, nie podejmując jeszcze analizy ich działalności, można je było uznać w skali lokalnej za „instytucje konstytutywne, to jest takie, których funkcjonowanie określa kierunek działania systemu jako całości, które są tego systemu częścią najistotniejszą i najbardziej swoistą"[6]. Samo istnienie scen integracyjnych jest wprawdzie warunkiem koniecznym integracji organizacji powiatowych wokół wspólnych celów i zadań, nic gwarantuje jednak automatycznie tego współdziałania. W tej części artykułu prześledzim> praktyczną działalność integracyjną komitetów powiatowych PZPR i prezydiów PRN, jej zasięg rzeczowy i organizacyjny oraz metody, jakimi działalność ta była realizowana. Nie będzie to bynajmniej analiza wyczerpująca, lecz raczej ilustracja oparta

J. J. Wialr: *Industrializacja socjalistyczna —system polityczny —zagadnienia władzy lokalne).* „Studia Socjologiczno-Polityczne" nr 23, 1967, s. 22.

o dane zawarte w takich dokumentach, jak sprawozdania z posiedzeń egzekutyw komitetów powiatowych, programy uchwalone na konferencjach sprawozdawczo-wyborczych powiatowych organizacji partyjnych i protokoły z posiedzeń prezydiów PRN. Dane te pozwalają na zorientowanie czytelnika w zakresie działań integracyjnych, nie dostarczając jednak pełnego obrazu zjawiska.

Działalność koordynacyjna była codzienną praktyką życia politycznego powiatów, nie zawsze objętą dokumentacją. Każdego dnia wiele organizacji dokonywało wzajemnych uzgodnień, opracowywało plany współdziałania itd. Dodatkowy wgląd w tę problematykę da jeszcze analiza procesów decyzyjnych rozgrywających się w badanych powiatach, tymczasem jednak zajmijmy się ogólną charakterystyką działań integracyjnych dwóch podstawowych organizacji powiatowych.

Analiza tematyki posiedzeń egzekutyw komitetów powiatowych PZPR daje dobry wgląd w bieżącą działalność instancji partyjnych. Na posiedzeniach tych, które odbywały się w obu powiatach przeciętnie co 10 dni, analizowano aktualną sytuację w różnych dziedzinach życia powiatów, podejmowano bieżące decyzje, jak też wytyczano długoterminowe zadania zarówno dla organizacji partyjnych powiatów, jak i dla innych organizacji lokalnych. W latach 1968-1969 egzekutywa w Pasławcu odbyła 60, a w Duchnowie 63 posiedzenia. Już wstępna analiza problemów dyskutowanych na tych posiedzeniach prowadzi do bardzo ciekawych wniosków. Otóż w Pasławcu na 78 dyskutowanych zagadnień sprawy partyjne dyskutowane były 18 razy, a pozostałe 60; w Duchnowie sprawy partyjne 22 razy, a pozostałe 63 razy. Innymi słowy około 3/4 spraw dyskutowanych na posiedzeniach egzekutyw KP PZPR było sprawami nie związanymi bezpośrednio z działalnością organizacji partyjnej. Interesująco przedstawia się zestawienie ukazujące, na jakich zagadnieniach pozapartyjnych skupiało się kierownictwo powiatowych organizacji partyjnych.

Problematyka	Pasławiec		Duchnowo	
	1. bezwzgl.	%	1. bezwzgl.	%
Przemysł i handel	22	36,6	18	28,8
Praca polityczno-propagandowa	9	15,0	8	12,7
Rolnictwo	8	13,4	12	19,0
Budownictwo i gospod.komunalna	6	10,0	7	11,1
Oświata, kultura, turystyka	6	10,0	5	7,9
Organizacje społeczne	4	6,7	7	11,1
Rady Narodowe	3	5,0	4	6,3
Zdrowie	2	3,3	2	3,1
Razem	60	100,0	63	100,0

Jak widać nawet z prostego zestawienia, na porządku dziennym obu egzekutyw stawały praktycznie problemy wszystkich dziedzin życia obu społeczności. Zwraca przy tym uwagę podobieństwo obu zestawień — zbliżone do siebie odsetki, w jakich różne dziedziny życia powiatów były reprezentowane wśród spraw dyskutowanych przez kierownictwa partyjne. Wyższe odsetki problematyki przemysłu w Pasławcu i rolnic-

twa w Duchnowie w naturalny sposób wynikały z charakteru obu powiatów — silniejszego uprzemysłowienia pasławskiego i dominacji rolnictwa w duchnowskim. W obu jednak powiatach w problematyce dyskutowanej na posiedzeniach egzekutyw dominowała zdecydowanie problematyka gospodarcza, sięgając 60% dyskutowanych spraw pozapartyjnych.

Charakterystyczną cechą problematyki podejmowanej przez egzekutywy była jej kompleksowość. Znaczną część porządku dziennego posiedzeń zajmowały problemy, których zakres obejmował całość spraw w danej dziedzinie życia gospodarczego czy społecznego powiatów, a tym samym znaczną liczbę organizacji w tej dziedzinie działających. Dla ilustracji wymieńmy przykładowo kilka problemów, jakie stawały na porządku dziennym omawianych posiedzeń. Egzekutywa w Pasławcu zajmowała się m. in. programem aktywizacji miast powiatu, budową i modernizacją sieci dróg lokalnych, oceną działalności placówek handlowych, programem rozwoju turystyki, analizą wykonania planu gospodarczego w przemyśle, polityką mieszkaniową rad narodowych. W tym okresie egzekutywa w Duchnowie zajmowała się m. in. programem rozwoju usług na wsi, oceną działalności oświatowej i kulturalnej w powiecie, analizą projektów planów 5-letnich przedsiębiorstw powiatowych, oceną działalności rad narodowych, realizacją planów budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego, programem rozwoju sieci obsługi rolnictwa. Przykłady te można by jeszcze mnożyć. Jednak już na tej podstawie widać wyraźnie rolę egzekutyw jako sceny, na której dokonano ocen i wytyczano kompleksowo kierunki działania we wszystkich dziedzinach życia powiatu. Pamiętajmy przy tym, że obrady te odbywały się zawsze z udziałem przedstawicieli zainteresowanych organizacji, tak że zarówno dyskusje, jak podejmowane decyzje odbywały się z udziałem, lub przynajmniej przy udziale, wszystkich zainteresowanych. Jednocześnie na posiedzeniach egzekutyw występowała równoległa tendencja do podejmowania problematyki bardziej szczegółowej — analiz działalności poszczególnych organizacji i ocen wycinkowych problemów gospodarczych, społecznych i politycznych.

Efektem posiedzeń były zwykle uchwały określające konkretnie i szczegółowo zadania organizacji partyjnej powiatu i innych organizacji w realizacji przedsięwzięć zatwierdzonych na posiedzeniu. Uchwały były na ogół formułowane w sposób bardzo rzeczowy i konkretny, bilansowały środki konieczne dla realizacji zadań i imiennie określały zadania przypadające na poszczególne organizacje powiatowe. Zwraca przy tym uwagę znaczna liczba organizacji powiatowych, podlegających różnym pionom, którym uchwały egzekutyw zlecały wspólne wykonanie odpowiednich zadań. Dobrym przykładem może tu służyć uchwała w sprawie akcji rozbudowy sieci dróg w pasławskim. Egzekutywa poleciła prezydium PRN zwołanie sesji PRN w tej sprawie, dokonanie analizy stanu dróg i występujących potrzeb oraz zabezpieczenia środków na poparcie czynów społecznych; sekretarzom komitetów gromadzkich PZPR i przewodniczącym GPN polecono rozpropagowanie akcji na wsi i przedstawienie wykazu zgłoszonych czynów społecznych; dyrekcje organizacji gospodarczych i sekretarze POP otrzymali zadanie zmobilizowania załóg do podjęcia pracy na drogach w niedziele i do zabezpieczenia samochodów do transportu materiałów budowlanych.

Spróbujmy jeszcze pogłębić analizę zakresu działalności integracyjnej powiatowej organizacji partyjnej, tym razem sięgając do programów uchwalonych na powiatowych konferencjach sprawozdawczo-wyborczych organizacji partyjnych. Programy te, obok

nakreślenia ogólnych kierunków rozwoju powiatów, zawierały cały szereg konkretnych zaleceń z imiennym wskazaniem organizacji zobowiązanych do ich wykonania. Podobnie jak to uczyniliśmy w przypadku problematyki jaką zajmowały się egzekutywy, przeanalizujmy jak przedstawiał się udział poleceń wewnątrzpartyjnych i pozapartyjnych ws'ród poleceń programów konferencji, ze wskazaniem udziału poleceń koordynacyjnych, tzn. takich, których realizacja zlecona była co najmniej dwóm organizacjom podporządkowanym pionowo dwóm różnym pionom organizacyjnym.

Polecenia	Duchnowo		Pasławiec	
	l.bezwgl.	%	l.bezwgl.	%
Ogółem	56	100,0	70	100,0
wewnątrzpartyjne	9	16,1	9	12,9
pozapartyjne	47	83,9	61	87,1
w tym:				
koordynacyjne	22	39,5	40	57,1

Jak widać programy organizacji partyjnych badanych powiatów koncentrowały się na problematyce pozapartyjnej w stopniu jeszcze większym niż to miało miejsce na posiedzeniach egzekutyw. Zakres rzeczowy tych programów był bardzo szeroki. Obejmowały one konkretnymi zaleceniami operacyjnymi praktycznie wszystkie dziedziny życia powiatów. Niżej zamieszczone zestawienie pozwala zorientować się w podziale poleceń pozapartyjnych na różne działy gospodarki i życia społeczno-politycznego.

	Duchnowo		Pasławiec	
	1. bezwgl.	%	1. bezwgl.	%
Rolnictwo	13	27,8	14	23,1
Przemysł i handel	12	25,5	13	21,3
Budownictwo i gosp.komunalna	7	14,9	8	13,1
Oświata, kultura, turystyka	5	10,6	3	4,9
Praca polityczno-propagandowa	3	6,4	6	9,8
Rady narodowe	3	6,4	6	9,8
Organizacje społeczne	2	4,2	6	9,8
Zdrowie	2	4,2	5	8,2
Razem	47	100,0	61	100,0

Porównując to zestawienie z problematyką stawianą na posiedzeniach egzekutyw, widzimy, że w programach położono jeszcze większy nacisk na problematykę gospodarczą, co wyraża się m. in. niższym udziałem spraw związanych z pracą polityczno-propagandowa, a położeniem silnego nacisku na rolnictwo, przemysł, budownictwo i gospodarkę komunalną. Zwraca uwagę znaczna liczba poleceń dotyczących rolnictwa, co wynikało prawdopodobnie z istnienia znacznej liczby organizacji zajmujących się obsługą rolnictwa, a zatem z koniecznością koordynacji ich współdziałania w kompleksowych programach związanych z tą dziedziną gospodarki.

Jak widzielis'my wyżej, znaczny udział w poleceniach konferencji sprawozdawczo-wyborczych miały polecenia o charakterze koordynacyjnym. Przedmiotem koordynacji były przede wszystkim prezydia PRN. W programie pasławskim na 40 poleceń koordynacyjnych 27, czyli 67,5%, przewidywało udział PPRN w ich realizacji, a w Duchnowie na 22 polecenia koordynacyjne 13, czyli 59,1%, adresowanych było m. in. do prezydium rady powiatowej. Zamieszczone niżej zestawienie pozwala na dokładniejsze zorientowanie się w tej problematyce.

	Duchnowo	Pasławiec
Polecenie adresowane do PPRN	16	31
w tym koordynacyjne	13	27
liczba organizacji skoordynowanych z PPRN	19	24
liczba połączeń z innymi organizacjami	38	40
w tym połączenia z: egzekutywą KP PZPR	6	6
PZKR	5	8
PZGS	5	7
prezydiami MRN	2	2
zakładami przemysłu terenowego	3	4
PKFJN	1	3

Głównymi współpracownikami PPRN w realizacji poleceń konferencji były jak widać egzekutywy komitetów powiatowych, dwie kluczowe organizacje obsługi rolnictwa (PZKR, PZGS) i co zwraca uwagę, prezydia MRN i zakłady przemysłu terenowego, a więc organizacje podporządkowane formalnie prezydiom rad. Potwierdza to przypuszczenie, że prezydia PRN napotykały na trudności w kierowaniu i koordynowaniu działalności nie tylko niepodporządkowanych im organizacji powiatowych, lecz także i „na własnym podwórku". Sytuacja ta dodatkowo potwierdza rolę komitetów powiatowych PZPR jako centralnych ośrodków integracji ogólnopowiatowej. W sumie programy konferencji partyjnych kierowały polecenia do znacznej liczby organizacji — w Pasławcu do 33, a w Duchnowic do 30. Najczęściej adresatami tych poleceń były prezydia PRN, egzekutywy KP PZPR, dyrekcje zakładów produkcyjnych, prezydia MRN, PZKR, PZGS, komitety miejskie PZPR i podstawowe organizacje partyjne.

Podobnie jak w przypadku powiatowych organizacji partyjnych zakres działania prezydiów powiatowych rad narodowych przedstawię tylko w ogólnym zarysie, koncentrując się na roli, jaką prezydia odgrywały w procesach integracji organizacji lokalnych. Analizę tego problemu oprzemy o protokoły z posiedzeń prezydiów, zdając sobie w pełni sprawę, że tego typu dokumentacja obejmuje tylko część działalności prezydiów. Nie wszystkie bowiem sprawy dyskutowane na posiedzeniach znajdowały odbicie w p.-otokołach, a prowadzona przez prezydia działalność między posiedzeniami wywierała także istotny wpływ na życie powiatu przez organizację zespołów i narad koordynacyjnych, przeprowadzanie kontroli, podejmowanie decyzji w toku codziennej działalności itd. W roku 1960 prezydium PRN w Duchnowie odbyło 28 posiedzeń, a prezydium w Pasławcu 26 posiedzeń, na których podjęto odpowiednio 306 i 281 uchwał. Większość tych uchwał dotyczyła wewnętrznych spraw prezydiów, podległych im wydziałów i rad niższych szczebli. Uchwały te, nie wykraczające zasięgiem problemowym poza rady

narodowe i ich organy, stanowiły 58,9% uchwał podjętych w Duchnowie i 60,7% uchwał w Pasławcu. Można jednak przyjąć, że liczba uchwał o charakterze wewnętrznym była w rzeczywistości większa. Niektóre uchwały dotyczące gospodarki komunalnej, czynów społecznych czy oświaty faktycznie regulowały jedynie działanie poszczególnych wydziałów prezydium. Nawet jednak i te uchwały, które dotyczyły innych organizacji niż same prezydia i ich aparat administracyjny miały stosunkowo niewielki zasięg. Większość uchwał prezydiów stanowiły uchwały o małym zasięgu, dotyczące spraw jednostkowych lub wycinkowych zagadnień. W sumie zaledwie 20 uchwał w Duchnowie i 18 w Pasławcu można zaliczyć do uchwał kompleksowych, o szerszym, ogólnopowiatowym zasięgu, wytyczających kierunki działania nie tylko jednostkom bezpośrednio podporządkowanym radzie, lecz także innym organizacjom powiatowym. Koordynacja ta polegała głównie na określaniu udziału przedstawicieli organizacji powiatowych w opracowywaniu planów i współdziałania w akcjach inicjowanych przez prezydia oraz kontroli przez prezydia przebiegu realizacji tych przedsięwzięć.

Działania koordynacyjne podejmowały także prezydia organizując narady z jednostkami im niepodporządkowanymi działającymi na terenie powiatu. Jeśli wziąć pod uwagę, że w 1969 r. w Pasławcu odbyło się 26 takich narad, a w Duchnowie 21, widać, że odbywały się one prawie równie często co posiedzenia prezydiów. Na naradach tych omawiano na ogół sprawy zbliżone problematyką do problematyki kompleksowych uchwał prezydiów, a więc głównie problemy koordynacji działań w rolnictwie, handlu, usługach i sprawach porządku i bezpieczeństwa.

Nie można w końcu pominąć działalności koordynacyjnej podejmowanej przez różne wydziały prezydiów. Powoływane przez nie różne komisje i zwoływane narady pełniły istotną rolę w „małej koordynacji", zapewniając współdziałanie lokalnych organizacji w różnych akcjach przeprowadzanych na terenie powiatów.

Scharakteryzowaliśmy jak dotąd system połączeń międzyorganizacyjnych w badanych powiatach i określiliśmy zasięg działalności integracyjnej dwóch kluczowych organizacji tych społeczności. Uzyskany obraz jest jednak obrazem statycznym, nie daje pojęcia o dynamice badanych systemów — interakcjach zachodzących między ich częściami składowymi, rolach pełnionych w procesach decyzyjnych, przepływie zasobów używanych dla osiągnięcia pożądanych rozwiązań — jednym słowem o anatomii polityki lokalnej, którą w pełni ujawnić może jedynie szczegółowa analiza procesów podejmowania decyzji. Podjęcie tego typu analizy było konieczne nie tylko ze względu na wspomniany cel, ale i dla uzyskania obrazu funkcjonowania lokalnych systemów politycznych. Bez tej analizy niemożliwa byłaby ocena efektywności stosowanych w tych systemach mechanizmów integracyjnych, sprawności, z jaką realizowana jest funkcja tych systemów, którą uznałem za funkcję podstawową — uruchomienie mechanizmów przeciwwagi lokalnej w stosunku do podporządkowań pionowych, jakim podlegały organizacje zlokalizowane na terenie powiatów.

Systemy polityczne powiatów w działaniu — procesy podejmowania decyzji

Badania procesów podejmowania decyzji oparłem na dość szczupłym materiale empirycznym, który poddałem jednak bardzo szczegółowej analizie. Bazą empiryczną analizy było 37 decyzji (21 w Pasławcu i 16 w Duchnowie), które czołowi działacze obu powiatów uznali za szczególnie ważne dla ich społeczności. Decyzje te dotyczyły głównie różnego typu inwestycji — budowy nowych zakładów przemysłowych i urządzeń komunalnych. Taki dobór decyzji może się spotkać z zarzutem, że nie były to decyzje typowe, a w związku z tym nie dające pełnego i nie zniekształconego obrazu funkcjonowania lokalnych systemów politycznych. Zarzut ten byłby w pełni uzasadniony, gdybym jako cel postawił sobie pełny i wyczerpujący opis funkcjonowania tych systemów. Nie było to jednak celem badania, pomijając już fakt, czy taki opis jest technicznie możliwy. Skoncentrowanie się na decyzjach szczególnie ważnych, choćby nietypowych, uznałem za celowe nie tylko ze względu na to, że kształtowały one perspektywy rozwojowe powiatów i determinowały poziom zaspokajania potrzeb ich mieszkańców. Co ważniejsze, w tego typu decyzjach prześledzić można było działanie systemów politycznych jako całości i z interesującego mnie punktu widzenia. Drobne, zrutynizowane decyzje angażują na ogół niewielką liczbę aktorów, pozostawiając na uboczu większość organizacji lokalnych. Dla prześledzenia natomiast działania systemu jako całości, funkcjonowania mechanizmów integracyjnych, koordynowania działalności różnych organizacji lokalnych przez centra integracji czy mobilizacji i konsolidacji zasobów lokalnych konieczne było skupienie się na decyzjach „dramatycznych", wymagających wielkich nakładów środków finansowych, ludzkich i materiałowych, których rezultaty w istotny sposób wpływały, jeśli nie na całokształt życia powiatów, to przynajmniej na sytuację poważnej części ich ludności czy lokalnych organizacji.

Miejsce powiatów w wieloszczeblowej strukturze decyzyjnej

Już wstępna analiza 37 procesów decyzyjnych ujawniła, że praktycznie wszystkie te procesy wykraczały daleko poza granice powiatów, angażując liczne instytucje szczebla wojewódzkiego i centralnego. Co więcej, pozalokalne centra decyzyjne odgrywały w tych procesach rolę decydującą. Na 37 zbadanych decyzji o ostatecznym wyniku procesu decyzyjnego organizacje szczebla centralnego zdecydowały w 14 przypadkach, organizacje wojewódzkie w 16, a tylko 7 zbadanych decyzji, czyli niecałe 20%, zapadło na szczeblu powiatowym. Domeną szczebla centralnego były decyzje dotyczące lokalizacji zakładów kluczowych i innych inwestycji wymagających znacznych nakładów fi ansowych. Organizacje szczebla wojewódzkiego decydowały głównie w sprawach budowy bądź działalności przemysłu terenowego i spółdzielczego oraz inwestycji komunalnych. Na szczeblu powiatowym zapadły 3 decyzje dotyczące drobniejszych inwestycji komunalnych i 4 decyzje dotyczące działalności przemysłu terenowego. Nietypowy charakter badanych decyzji być może nie pozostawał bez wpływu na bardzo wąski udział lokalnych centrów decyzyjnych w kształtowaniu decyzji finalnych. Z drugiej strony badania przeprowadzone przez W. Narojka nad aż 102 decyzjami dotyczącymi

małego miasteczka doprowadziły autora do podobnych wniosków: „Największą liczbę spraw — równą niemal liczbie spraw podejmowanych na miejscu — rozstrzygały władze wojewódzkie (...) Zaskakująco duża liczba spraw dotyczących organizacji Zawodzia rozstrzygana była aż na szczeblu centralnym. Autorami decyzji były najczęściej centralne zarządy, zjednoczenia lub centrale spółdzielczości (szczególnie, gdy chodziło o sprawy inwestycji lub reorganizacji przedsiębiorstw)" .

Można więc przyjąć, że ośrodki decyzyjne, podejmujące ostateczne decyzje dotyczące kluczowych dla powiatów spraw, były na ogół usytuowane poza ich granicami, bez względu na zakres autonomii przyznawany przez prawo organizacjom lokalnym. Stwierdzenie dominacji pozalokalnych ośrodków decyzyjnych w decyzjach dotyczących obu powiatów nie oznacza jednak, że organizacje szczebla powiatowego, czy też niższych szczebli, pozbawione były całkowicie wpływu na ostateczny kształt dotyczących ich rozstrzygnięć. Absolutyzacja pozycji „ostatecznego decydenta" i ograniczenie analizy do identyfikacji ośrodków, w których zapadały decyzje finalne pomijałoby fakt, że znakomita większość decyzji nosiła na sobie ślady nakładających się na siebie wpływów, użytych zasobów, przetargów i kompromisów. Tak więc, poważne ograniczenia autonomii decyzyjnej organizacji powiatowych nie oznacza, że organizacje te nie były w stanie efektywnie wpływać na dotyczące ich decyzje.

Prześledzenie historii 37 procesów decyzyjnych prowadzi do wniosku, że podczas gdy punkt ciężkości w podejmowaniu ostatecznych decyzji leżał poza powiatami, na szczeblu powiatowym koncentrowały się centra inicjatywy. W 26 badanych przypadkach, a więc prawie 3/4 wszystkich zbadanych decyzji, organizacje powiatowe inicjowały procesy decyzyjne, wysuwając żądania do organizacji wyższych szczebli, rozpoczynając „na własną rękę" niektóre inwestycje bądź rozpoczynając zabiegi o uzyskanie inwestycji, w sytuacjach gdy rozważana była sprawa ich lokalizacji. Natomiast tylko w 4 przypadkach inicjatywa wyszła od organizacji wojewódzkich, a w 7 od organizacji szczebla centralnego.

Przedstawiony wyżej opis rozmieszczenia centrów decyzji finalnych i centrów inicjatywy w układzie szczeblowym pozwala nam zlokalizować miejsce powiatów w szerszym kontekście decyzyjnym. Analiza ta dokonana została w kategoriach bardzo ogólnych, ograniczając się do określenia szczebla, na jakim decyzje były inicjowane i podejmowane, bez próby ustalenia, jakie konkretnie osoby i organizacje brały w tym udział, jakie zasoby decyzyjne i z jakim skutkiem zostały użyte w trakcie tych działań, jakie typy taktyki zostały zastosowane przez poszczególnych aktorów itd. Przedstawiona wyżej analiza dała więc tylko niezbędne tło, pozwalając obecnie przejść do bardziej szczegółowej charakterystyki działania organizacji powiatowych i powiatowych systemów politycznych jako całości w procesach podejmowania decyzji. Nie będzie to jednak opis pełny — opis taki wymagałby odrębnego studium. Charakteryzując procesy decyzyjne skupię się więc na tych etapach, w których najsilniej ujawniał się kolektywny charakter działalności organizacji lokalnych — etapie inicjatywy, mobilizacji zasobów lokalnych i etapie mobilizacji poparcia pozalokalnego.

W. Narojek: *System władzy w mieście*. Wrocław 1967, s. 63.

Etap inicjatywy

Organizacje powiatowe, które pragnęły zrealizować określoną inicjatywę, starały się na ogół zapewnić sobie poparcie zarówno organizacji, której podporządkowane były pionowo, jak i poparcie w układzie poziomym, lub przynajmniej zapewnienie braku sprzeciwu w stosunku do inicjatywy. W większości zresztą przypadków konieczność uzgodnienia inicjatywy wynikała z obowiązujących przepisów formalnych lub pozaformalnych zasad i obowiązków nałożonych na organizację. Wśród badanych procesów decyzyjnych znajdujemy zresztą niewiele przykładów inicjatyw wychodzących z jednego źródła, będących dziełem jednej organizacji czy jednego konkretnego aktora. Nabrzmiałe i palące potrzeby powiatów, a do takich należała większość badanych spraw, wokół których rozgrywały się badane procesy decyzyjne, były na ogół przedmiotem jednoczesnego zainteresowania wielu organizacji lokalnych, takich jak prezydia PRN i ich wydziały, prezydia MRN, komisje rad, sekretariaty i egzekutywy KP PZPR, prezydia PK ZSL i SD czy organizacje gospodarcze. Rozbudowana sieć kontaktów międzyorganizacyjnych sprzyjała wymianie poglądów na daną sprawę, wspólnym ocenom szans zaspokojenia potrzeby, wymianie bieżących informacji itd. W tej sytuacji niezwykle trudno było ocenić, kto odegrał rolę pierwszego inicjatora, kto pierwszy zgłosił żądanie zaspokojenia tej czy innej potrzeby. Dla zrozumienia jak mechanizm ten działał w praktyce warto zobrazować sieć tych połączeń na konkretnym przykładzie.

Sprawa zaopatrzenia Genichowa, jednego z miast powiatu pasławskiego, w wodę stała się w połowie lat sześćdziesiątych problemem numer jeden całego miasta. Rozwijająca się produkcja zakładów kluczowych i związany z tym wzrost zużycia wody spowodowały, że zasoby niewielkiej rzeczki przepływającej przez miasto nie wystarczały ani na potrzeby miasta, ani przemysłu. Od 1965 r. zakłady przemysłowe, a szczególnie wielkie zakłady włókiennicze, trapiły coraz liczniejsze przestoje i idące za nimi wielomilionowe straty, a mieszkańcy miasta skarżyli się na coraz częstszy brak wody w mieszkaniach. Sprawa ta stanęła w centrum uwagi dyrekcji zakładów kluczowych, prezydium MRN, komitetu miejskiego PZPR, a także komitetu powiatowego PZPR i prezydium PRN. Organizacje te wystąpiły jednolitym frontem do władz wojewódzkich i centralnych z żądaniem budowy zbiornika wodnego pod Genichowem. Jak doszło do wysunięcia tej inicjatywy? Przedstawiciele wspomnianych organizacji byli ze sobą w stałych i różnorodnych kontaktach, które stwarzały okazję do bieżącej wymiany poglądów na temat zaopatrzenia w wodę, planowania środków zaradczych, taktyki działania na zewnątrz itd. Na pierwszy plan wysuwały się kontakty między dyrekcjami zakładów i komitetem powiatowym PZPR, a szczególnie sekretarzem ekonomicznym komitetu. Jak wiemy, raz w tygodniu tzw. kolektyw społeczno-gospodarczy każdego z zakładów kluczowych, w skład którego wchodził dyrektor zakładu, sekretarz KZ PZPR i przewodniczący rady zakładowej odbywał naradę z sekretarzem ekonomicznym komitetu, a w razie potrzeby z innymi sekretarzami, informując ich o bieżących sprawach zakładu i ustalając sprawy do załatwienia na najbliższy tydzień. Ten regularny kontakt zakładów z komitetem wzmacniany był częstymi (nawet do kilku razy w tygodniu) wizytami sekretarza i instruktorów KP w zakładach i stałym, codziennym kontaktem telefonicznym .

Tego typu kontakty nie byty specyfiką badanych powiatów. Świadczy o tym m. in. ciekawe studium

Podobnie intensywne kontakty można było obserwować między powiatowym a miejskim komitetem PZPR. Ich częstotliwość i charakter przypominały kontakty komitetu powiatowego z zakładami. Mniej intensywne kontakty utrzymywał komitet powiatowy z prezydium MRN, które jednak było w stałym kontakcie z komitetem miejskim, a także z prezydium PRN.

Silnie przy tym trzeba podkreślić, że kontakty te miały charakter, który określiliśmy poprzednio jako półformalny. Na ogół przedstawicieli wspomnianych organizacji nie łączyły kontakty nieformalne czy towarzyskie w pełnym tego słowa znaczeniu. Jednakże wysoka częstotliwość tych kontaktów prowadziła do pewnej wzajemnej zażyłości, a roboczy, pozbawiony formalistycznej oprawy charakter spotkań, sprzyjał wzajemnemu porozumieniu i wymianie poglądów.

Ta sieć kontaktów bieżących, odgrywająca kluczową rolę w ustalaniu wspólnych inicjatyw, wzmacniana była siecią połączeń w ramach instytucjonalnej struktury powiatu. Przypomnijmy w tym miejscu, że w skład egzekutywy KP wchodził przewodniczący PPRN i wicedyrektor zakładów włókienniczych, członkiem dochodzącym PPRN był kierownik jednego z wydziałów tego zakładu, w skład egzekutywy komitetu miejskiego PZPR wchodził przewodniczący PMRN i wicedyrektor drugich pod względem wielkości zakładów Genichowa — Wytwórni Motorów Elektrycznych, a członkami plenum komitetu powiatowego byli dyrektorzy wszystkich trzech zakładów kluczowych miasta, wicedyrektor i główny metalurg Zakładów Włókienniczych, I sekretarz komitetu miejskiego w Genichowie oraz sekretarze komitetów zakładowych i przewodniczący rad zakładowych. Ostateczny kształt inicjatywy, proponowanego przez powiat projektu rozwiązania kryzysu wodnego, zrodził się na styku tych właśnie organizacji. Elektem było jednoczesne skierowanie wniosku o budowę zbiornika przez zakłady pracy do macierzystych ministerstw i do prezydium WRN, wniosek PPRN do prezydium WRN, naciski komitetu powiatowego na komitet wojewódzki PZPR oraz zbiorczy memoriał zakładów przemysłowych, prezydium MRN i komitetu miejskiego PZPR skierowany do prezydium WRN i komitetu wojewódzkiego partii.

Jak z tego widać, próba identyfikacji inicjatora, o ile jest w ogóle możliwa, może co najwyżej wzbogacić warstwę anegdotyczną danej sprawy, nie wnosząc żadnej wiedzy na temat funkcjonowania mechanizmów decyzyjnych, a nawet wręcz, fałszując ich obraz przez zaciemnienie kolektywnego charakteru inicjatywy. Potwierdza to także analiza innych procesów decyzyjnych oraz opinie działaczy lokalnych. Pytany o inicjatorów poszczególnych spraw I sekretarz **KP PZPR** w Duchnowie odpowiedział, że „są to sprawy na ogół stopniowo docierane w kolektywie kierowniczym powiatu, wielokrotnie omawiane, dyskutowane, nim się wystąpi z oficjalnym wnioskiem. Trudno mówić o konkretnych osobach, bo są to rzeczy zbiorowo uzgadniane i dopracowywane z prezydium (PRN) i wszystkimi zainteresowanymi jednostkami".

poświęcone oddziaływaniu jednego z. komitetów dzielnicowych PZPR w Łodzi na tamtejsze zakłady przemysłowe. Jak wynika to z przytoczonych przez autorkę danych, sekretarz ekonomiczny KD odwiedzał zakłady przemysłowe przeciętnie cztery razy w tygodniu, przyjmując przy tym w komitecie do 30 przedstawicieli zakładów i kontaktując się z zakładami telefonicznie do 20 razy dziennie. (I. Dryll-Gutkowska: Th*e PUWP Dislrict Commitlee's DireclWe Role willi Regard (o Industiy*. „The Polish Sociological Bulletin" 1967 nr 2, s. 103.

Podstawową przyczyną „ukolektywnienia" się inicjatyw upatrywałbym w roli, uprawnieniach i miejscu w strukturze władzy i wpływu powiatu, jakie zajmowały komitety powiatowe PZPR, a także w pewnym stopniu prezydia PRN. Jak widzieliśmy w opisanym przykładzie z Pasławca, a bardzo podobny przebieg miały etapy inicjatyw i w innych przypadkach decyzyjnych, wszystkie organizacje podejmujące większe inicjatywy wchodziły w kontakt z komitetami powiatowymi. Zgłoszenie inicjatyw gwarantowały komitetom paraprawne zasady obowiązujące organizacje powiatowe. Jedną z rygorystycznie przestrzeganych zasad w powiatowych systemach politycznych było bieżące informowanie komitetów o zamierzeniach i działalności organizacji powiatowych. Komitety zapewniały sobie te informacje bądź przez stały, codzienny kontakt, jak to obserwowaliśmy w przypadku kontaktów z zakładami kluczowymi Genichowa, lub przez okresowe sprawozdania składane przez kierownictwo organizacji lokalnych. W badanych przypadkach trudno zresztą mówić nawet o obowiązku. Same organizacje powiatowe zgłaszały inicjatywy instancji partyjnej poszukując tam niezbędnego poparcia. Chodziło przy tym na ogół o poparcie polegające na oddziaływaniu na organizacje lokalne, których udział był konieczny dla pomyślnej realizacji inicjatywy i skłonieniu tych organizacji do udzielenia poparcia, bądź o poparcie inicjatywy w pozalokalnych ośrodkach decyzyjnych.

Etap mobilizacji zasobów lokalnych

Jak widzieliśmy, bez względu na miejsce zrodzenia się pierwotnej inicjatywy i charakter potrzeby będącej przedmiotem procesu decyzyjnego, kolektywny charakter procesu zapoczątkowany był z reguły kontaktem zainteresowanej organizacji lokalnej ′. sekretarzem lub sekretarzami komitetów powiatowych PZPR. Wynikiem tych kontaktów było rozszerzenie kręgu uczestników procesu. Sekretarze komitetów organizując zebrank, narady, zapraszając na posiedzenia egzekutyw przedstawicieli innych organizacji i przeprowadzając nieformalne czy półformalne konsultacje „ukolektywniali" inicjatywę organizującjednocześnie poparcie dla niej.

W wielu przypadkach, w których inicjatorami były komitety powiatowe lub prezydia PRN, bądź obie te organizacje razem, a mobilizacja zasobów lokalnych polegała na uruchomieniu zasobów stojących w dyspozycji prezydiów PRN, krąg aktorów biorących udział w procesach decyzyjnych rozszerzał się jedynie o członków prezydiów oraz o odpowiednie wydziały resortowe PPRN. Rolę koordynatora działań aparatu administracyjnego pełnił zazwyczaj przewodniczący lub któryś z jego stale urzędujących zastępców, zgodnie z decyzjami podjętymi uprzednio wspólnie z sekretariatem KP PZPR.

Natomiast w przypadkach gdy dla realizacji inicjatywy konieczne było zmobilizowanie zasobów organizacji niepodporządkowanych radom narodowym na ogół ciężar mi. ulizacji spadał na komitety powiatowe. Mobilizację tę umożliwiały komitetom posiadane przez nie uprawnienia i pozycja zajmowana w strukturze politycznej powiatów, w tym m. in.:

a) stały kontakt z organizacjami powiatu dający możność bieżącej oceny ich działalności i znaczenia tej działalności dla powiatu,

b) pełnienie roli centralnego ośrodka kontaktów międzyorganizacyjnych,

c) możność wydawania wiążących poleceń organizacjom pionowo podległym różnym pionom i koordynowania działań tych organizacji dla realizacji zadań „poziomych",

d) dyspozycja informacją fachową uzyskiwaną z jednej strony bezpośrednio od organizacji powiatowych, a z drugiej od własnych komisji problemowych.

Wymienione czynniki możemy traktować jako zasoby decyzyjne komitetów, pochodne zajmowanej przez nie pozycji w strukturze władzy lokalnej. Wykorzystując te zasoby komitety mogły pełnić efektywnie rolę koordynatorów działalności organizacji powiatowych. Rola ta przejawiała się m. in. w takich działaniach jak:

a) inicjowanie współdziałania organizacji lokalnych na rzecz powiatu,

b) oceny zgłaszanych projektów z punktu widzenia ich znaczenia dla powiatu,

c) organizację kontaktu zainteresowanych organizacji w celu uzgodnienia warunków i zasad współdziałania między nimi,

d) mobilizację dodatkowych zasobów przez włączenie do współdziałania innych organizacji lokalnych dysponujących potrzebnymi zasobami.

Udział prezydiów PRN w procesach decyzyjnych i aktywna rola, jaką w nich odgrywały, wynika nie tylko z roli „gospodarza powiatu" dzielonej z komitetami partyjnymi. Dysponowały one szeregiem zasobów, bez których w wielu przypadkach nic byłoby możliwe uruchomienie mechanizmów decyzyjnych. Do podstawowych zasobów, jakimi dysponowały prezydia zaliczyć można:

a) zasoby finansowe, które spełniały dwa ważne warunki: mogły być wydane na różne cele związane z potrzebami powiatu jako całości, a w dysponowaniu nimi prezydia miały stosunkowo dużą swobodę ,

b) zasoby materialne, takie jak np. budynki czy działki budowlane będące własnością rad narodowych; sukcesy, jakie odnosiły oba powiaty w uzyskaniu lokalizacji nowych zakładów przemysłowych, wynikały w znacznej mierze z możliwości przekazania wyremontowanych własnym kosztem budynków dla umieszczenia tych zakładów,

c) zaplecze kadry fachowej, mogącej zarówno opracowywać analizy i przygotowywać projekty, jak też podejmować się wykonawstwa drobnych inwestycji,

d) pozycja formalno-prawna, dająca prezydiom m. in. pewne uprawnienia koordynacyjne, dyspozycję wyżej wymienionymi zasobami czy w końcu „monopol" formalnej reprezentacji powiatu na zewnątrz.

Zasoby, jakimi dysponowały inne organizacje — uczestnicy badanych procesów, trudno ocenić jednoznacznie. Wiele organizacji nie miało praktycznie żadnych zasobów własnych, którymi mogłyby w miarę swobodnie dysponować. Jedynym „zasobem" były niejednokrotnie ostre, a nie zaspokojone potrzeby, dające im punkt wyjścia do stawiania żądań. Organizacje te były tym samym zdane całkowicie na poparcie ich jednostek zwierzchnich lub innych organizacji powiatowych, same nie będąc w stanie udzielić jakiegokolwiek poparcia.

Chodzi tu głównie o różne fundusze będące w dyspozycji prezydiów (fundusze aktywizacji miast, zatrudnienia kobiet, popierania czynów społecznych) oraz o środki z nadwyżki budżetowej. Dodać tu można także fundusze gromadzkie, na których wydatkowanie prezydia PRN miały na ogół znaczny wpływ.

Z drugiej jednak strony takie organizacje jak np. zakłady przemysłu kluczowego w Genichowie były w stanie podejmować kosztowne i skomplikowane przedsięwzięcia inwestycyjne, których efekty wykraczały niejednokrotnie daleko poza bramy zakładu. Przykład badanych powiatów wskazuje, że przy dobrze zorganizowanej współpracy dyrekcji dużych zakładów przemysłowych z władzami politycznymi i administracyjnymi powiatu zakłady te, mimo poważnych ograniczeń formalnych, mogły dawać istotny wkład na korzyść powiatu. Odbywało się to bądź drogą rozszerzania inwestycji zakładowych (np. oczyszczalni ścieków czy inwestycji wodnych), bądź przez świadczenia z funduszy zakładowych na popieranie niektórych czynów społecznych czy budowę szpitali i przychodni zdrowia. Znaczny też udział w świadczeniach na rzecz powiatu miały także mniejsze organizacje, takie jak przedsiębiorstwa handlowe, spółdzielnie pracy czy PZGS-y. Organizacje te z racji większego związku z powiatem, przez działalność ukierunkowaną na bezpośrednią obsługę jego ludności, poddawały się łatwiej wpływom czynnika lokalnego. Jednocześnie, w przeciwieństwie do dużych zakładów przemysłowych, zdane były niejednokrotnie na pomoc ze strony innych organizacji powiatowych.

W sumie analiza procesów decyzyjnych wykazuje, że w pierwszych ich fazach aktywność czołowych organizacji badanych powiatów skoncentrowana była na mobilizacji zasobów będących w dyspozycji różnych organizacji lokalnych. Istotą tych działań było przezwyciężenie „poziomej decentralizacji", skupienie środków rozproszonych w organizacjach pionowo podporządkowanych organizacjom pozalokalnym i przekształcenie ich w zasoby powiatowe przez wsparcie zasobami organizacji „zorientowanych poziomo" — komitetów powiatowych PZPR i prezydiów PRN.

Mechanizm tych działań warto ukazać na konkretnym przykładzie rozbudowy ednego z zakładów przemysłu terenowego w Pasławcu. Rozbudowa zakładu zaplanowana została przez dyrekcję, która zgłosiła wstępny projekt w jednostce zwierzchniej — Wojewódzkim Zjednoczeniu Przemysłu Terenowego. Komitet powiatowy i prezydium PRN zostały o tych zamierzeniach powiadomione, lecz w tym momencie nie włączyły się jeszcze do zapoczątkowanego przez dyrekcję zakładu procesu. Mimo uznania potrzeby rozbudowy, WZPT odrzucił wniosek z powodu braku wyczerpujących funduszy na jego realizację. W tej sytuacji dyrektor zakładu zwrócił się o pomoc do sekretarza ekonomicznego KP. Wkrótce z inicjatywy sekretarza odbyło się w komitecie spotkanie, w którym obok dwóch wymienionych osób wziął udział I sekretarz KP i przewodniczący PPRN. Postanowiono podjąć wspólne kroki mogące przyśpieszyć realizację projektu. Elementem decydującym było uzyskanie poparcia ze strony prezydium WRN, które mogło przydzielić brakujące Zjednoczeniu pieniądze. Wiedząc, że pod koniec roku Prezydium WRN dysponuje na ogół pewnymi wolnymi środkami podjęto kroki, które zwiększyłyby szanse ich uzyskania. W tym celu Przewodniczący PPRN polecił Wydziało i Budownictwa, Urbanizacji i Architektury opracowanie w trybie pilnym dokumentacji lokalizacji planowanych obiektów oraz udzielenie zakładowi pomocy w opracowywaniu wstępnej dokumentacji budynków. Jednocześnie prezydium PRN wystąpiło o przydział odpowiednich funduszy do prezydium WRN. Sekretarz ekonomiczny KP porozumiał się natomiast z dyrektorem powiatowego przedsiębiorstwa budowlanego, któremu zlecił zabezpieczenie odpowiednich mocy przerobowych dla ewentualnej rozbudowy zakładu, pole-

cając jednocześnie utrzymywanie stałego kontaktu z Wydziałem BUiA i dyrekcją zakładu w celu udzielenia im pomocy w przygotowywaniu dokumentacji.

Ten dość prosty przykład dobrze pokazuje mechanizm integrowania różnych organizacji powiatowych wokół realizacji celów uznanych za ważne dla społeczności lokalnej. Tylko w nielicznych jednak wypadkach poważniejsze zamierzenia inwestycyjne, a takie głównie były przedmiotem badania, były realizowane własnymi siłami organizacji lokalnych. W zdecydowanej większości przypadków dla pomyślnego zrealizowania inicjatywy konieczne było uzyskanie poparcia ze strony organizacji pozalokalnych.

Etap mobilizacji poparcia pozalokalnego

Wystąpienie z inicjatywą „na zewnątrz", do pozalokalnych ośrodków decyzyjnych, odbywało się zazwyczaj przez prezydia PRN lub ich wydziały, które występowały z formalnymi wnioskami do prezydiów WRN, lub też przez złożenie formalnych wniosków przez zainteresowane organizacje lokalne do swych organizacji zwierzchnich. W początkowej fazie tego etapu działania przebiegały więc na ogół wzdłuż linii podporządkowań pionowych, w myśl zasady „każdy w swoim pionie". Powodowało to pozorną wielotorowość działań, gdzie organizacje powiatowe usiłowały oddziaływać przy pomocy poprzednio zmobilizowanych zasobów na swoje jednostki zwierzchnie. „Pozorną", gdyż działania te były na ogół uprzednio uzgodnione i skoordynowane z działaniami innych organizacji lokalnych zaangażowanych w daną sprawę.

Także i w tym etapie szczególna rola przypada dwóm organizacjom powiatowym — komitetom powiatowym PZPR i prezydiom PRN. Z racji podporządkowań pionowych kontaktowały się one bezpośrednio z dwoma kluczowymi organizacjami szczebla wojewódzkiego — prezydiami WRN i komitetami wojewódzkimi PZPR. Podobnie jak na szczeblu powiatowym, na szczeblu wojewódzkim komitety partyjne i prezydia rad były ośrodkami koordynacji na swoim terenie i bez względu na źródła inicjatywy i lokalizacji centrów decyzji finalnych, miały zapewniony udział we wszystkich ważniejszych decyzjach dotyczących województwa. Nie wchodząc szczegółowo w problematykę uprawnień i działalności prezydiów i komitetów partyjnych szczebla wojewódzkiego można w pewnym uproszczeniu przyjąć, że ich rola zbliżona była do roli odgrywanej przez komitety i prezydia szczebla powiatowego, przy znacznie szerszych uprawnieniach i bogatszych zasobach materialnych. Tak więc bezpośredni dostęp do tych organizacji, wynikający z podporządkowań pionowych, dawał prezydiom PRN i komitetom powiatowym PZPR w pewnym sensie uprzywilejowaną pozycję w stosunku do innych organizacji powiatowych. Układ ten wzmacniał jednocześnie ich rolę jako koordynatorów inicjatyw powiatowych, gdyż były one w stanie przekazywać postulaty powiatu bezpośrednio do kluczowych centrów decyzyjnych, a przez stały kontakt z tymi centrami uzyskiwać bieżące informacje na temat losów inicjatyw powiatowych i zgodnie z nimi korygować działanie organizacji lokalnych i użytkowanie ich zasobów.

Aktywność komitetów powiatowych i prezydiów PRN na scenach pozalokalnych nie ograniczała się jednak do kontaktów z prezydiami i komitetami szczebla wojewódzkiego, lecz obejmowała praktycznie wszystkie organizacje pozalokalne mogące mieć wpływ na decyzje dotyczące powiatów, bez względu na charakter udziału tych organizacji w badanych procesach, typ związków z powiatem i miejsce w strukturze zarządzania

Także i inne organizacje lokalne w dalszych fazach procesu decyzyjnego usiłowały na ogół oddziaływać na wszelkie centra decyzyjne mające głos w danej sprawie. Zanikała wtedy pozorna wielotorowos'ć działań i kolektywny charakter wystąpień powiatowych ujawniał się w całej pełni. Jedną z form takich kolektywnych wystąpień były delegacje, udające się w imieniu powiatu do różnych organizacji pozalokalnych mogących mieć wpływ na dane decyzje. Skład tych delegacji zależał w znacznej mierze od charakteru i przedmiotu sprawy, organizacji, do której delegacja się kierowała, przewidywanych trudności itd. Wśród osób wchodzących najczęściej w skład delegacji wymienić można I sekretarzy KP, sekretarzy ekonomicznych i rolnych KP, przewodniczących PRN i ich zastępców. W zależności od potrzeb skład delegacji był poszerzany o kierowników odpowiednich wydziałów PPRN, a także o przedstawicieli zainteresowanych organizacji lokalnych.

Poświęciłem trochę więcej miejsca problematyce delegacji, gdyż są one dobrym przykładem integracji organizacji lokalnych wokół ważnych spraw powiatowych. Charakterystyczne było tu występowanie zwartego frontu organizacji lokalnych na scenach pozalokalnych. Dawało się więc obserwować, szczególnie w przypadkach współdziałania komitetów i prezydiów z organizacjami nie podporządkowanymi radom, częściowe przynajmniej przezwyciężenie „centralizacji w pionie" na rzecz „centralizacji w poziomie". Organizacje powiatowe występujące z żądaniami do swych władz zwierzchnich wspólnie z organizacjami „zorientowanymi poziomo" reprezentowały swoje interesy w powiązaniu z interesami powiatu, który z kolei wspierał te organizacje zmobilizowanymi lokalnie zasobami.

Nie mniej ważną niż delegacje, a także bardzo interesującą z naszego punktu widzenia, formą działań była organizacja narad przedstawicieli organizacji biorących udział w procesach decyzyjnych. Już poprzednio wskazywałem na ważną rolę, jaką odgrywały narady jako sceny koordynacji inicjatyw i mobilizacji zasobów na szczeblu lokalnym. W dalszych fazach procesów decyzyjnych liczba narad wykazywała tendencję rosnącą, a ich znaczenie także wzrastało. Uczestnicy tych procesów na ogół zgodnie stwierdzali, że narady były ważnym narzędziem wpływu i że zdolność do organizacji narad i do zapewnienia w nich udziału przedstawicieli ważnych dla danej sprawy organizacji może być uważana za cenny i skuteczny zasób decyzyjny. Organizacja i uczestnictwo w naradach były jedną z podstawowych form uczestnictwa w procesach decyzyjnych. Historie badanych procesów składały się w znacznej mierze z serii narad organizowanych na różnych scenach przez różnych aktorów. Liczba narad i w wielu przypadkach nieformalny, roboczy ich charakter uniemożliwiały dokładną i systematyczną analizę tego typu działań decyzyjnych. O natężeniu zjawiska świadczyć może fakt, że np. od maja 1967 do września 1969, czyli w ciągu półtora roku, odbyły się 24 narady w sprawie rozbudowy Spółdzielni „Plastyka" w Duchnowie, a sprawa zaopatrzenia w wodę Genichowa była tylko w okresie pierwszego półrocza 1969 rozpatrywana na 13 naradach.

Organizatorami narad były właściwie wszystkie organizacje uczestniczące w procesach decyzyjnych. Na pierwszy plan jednak, zarówno w Duchnowie, jak i w Pasławcu, wysuwały się pod tym względem komitety partyjne. Wiodąca rola komitetów powiatowych w tej dziedzinie nie wynikała ze szczególnej aktywności ich sekretarza, a bierności pozostałych aktorów lokalnych. W grę wchodziła specyficzna pozycja instancji partyjnych, będąca pochodną kierowniczej roli PZPR w systemie politycznym kraju. Pozycja ta zasadza się na powszechnym uznaniu prawa komitetów powiatowych do interwencji

w sprawy dotyczące ich społeczności lokalnych. Jak nie bez pewnej goryczy stwierdził przewodniczący PPRN w Duchnowie, „z zaproszenia prezydium można się jakoś wykpić brakiem czasu czy w ogóle nie odpowiedzieć. Istnieje powszechna tendencja do przymykania oczu na decyzje rad. Natomiast jak instancja zażąda, choćby się waliło i paliło towarzysz przyjedzie i się wytłumaczy". Należy tu podkreślić, że wspomniane prawo komitetów partyjnych do ingerencji i interwencji w sprawach swoich społeczności lokalnych uznawane było nie tylko przez organizacje lokalne, lecz i organizacje szczebli wyższych. Jak wykazują historie badanych przypadków decyzyjnych komitety powiatowe nie miały na ogół trudności nie tylko z dotarciem, ale i zapraszaniem do powiatów przedstawicieli zarówno organizacji wojewódzkich i centralnych. Interesujący przykład takiej narady znalazł się w wywiadzie, jakiego udzielił mi sekretarz organizacyjny KP PZPR w Pasławcu: „Rozwój filii Wytwórni Półprzewodników zależy od mieszkań. Mieszkania zaplanowano, inwestorzy byli zewnętrzni — PWRN i Wojewódzkie Zjednoczenie Gospodarki Komunalnej. Dowiedzieliśmy się, że szykuje się przerwa w budowie do 1974 r. Wezwaliśmy wszystkich odpowiedzialnych z województwa na egzekutywę. Poprzednio jako sekretariat zobowiązaliśmy PPRN do opracowania szczegółowego „rozkładu jazdy" i przygotowania materiałów w sprawie wodociągów i centralnej kotłowni w Pasławcu. Na egzekutywę zaproszono też towarzyszy z KW i zastępcę przewodniczącego PWRN, który ma mecenat nad gospodarką komunalną. Zaprosiliśmy też towarzyszy z naszych zakładów pracy. W wyniku narady otrzymaliśmy zapewnienie dotrzymania terminu budowy mieszkań, a przy okazji załatwiliśmy uchwałę PPRN w sprawie wodociągów i kotłowni. We wrześniu planujemy kontrolną egzekutywę, na którą zaprosimy tych samych ludzi i będziemy już pilnować obu spraw".

Trzecim w końcu typem kolektywnych oddziaływań organizacji lokalnych na pozalokalne centra decyzyjne były różnego rodzaju wspólne lub wzajemnie skoordynowane uchwały. Chodziło tu najczęściej o uchwały powiatowych i miejskich rad narodowych i ich prezydiów, powiatowych komitetów FJN, komitetów powiatowych PZPR i ich egzekutyw, komitetów powiatowych stronnictw politycznych lub wszystkich tych organizacji razem. Rolę inicjatora tych uchwał pełniły na ogół komitety powiatowe partii. Można to było łatwo stwierdzić porównując daty podjęcia odpowiednich uchwał np. przez rady narodowe i ich prezydia z datami uchwał podejmowanych przez powiatowe instancje partyjne[10]. Tak więc, przykładowo, kompleksową uchwałę Powiatowej Rady Narodowej w Pasławcu o potrzebach powiatu w zakresie gospodarki komunalnej poprzedzała uchwała konferencji powiatowej organizacji partyjnej, w której czytamy: „Konferencja Powiatowa nakłada na Radę Powiatową obowiązek przedłożenia władzom nadrzędnym spraw związanych z gospodarką wodną, gazyfikacją Genichowa i Pasławca oraz budową kanalizacji i oczyszczalni ścieków w Genichowie, Pasławcu i Urszulewie". Podobnie w duchnowskim serię uchwał Prezydium PRN i Prezydiów MRN w Duchnowie i Zasiedlinie poświęconych sprawie przesiębiorstw budowlanych poprzedziła uchwała konferencji powiatowej organizacji partyjnej, głosząca m in.: „Konferencja zobo-

Ciekawe materiały na lemat uchwal Komitetu Łódzkiego PZPR i jego egzekutywy i związanych z nimi uchwal Miejskiej Rady Narodowej i jej prezydium zawiera artykuł E. Smoktunowicza: *Wpływ partii na decyzje miejskich rad narodowych.* „Problemy Rad Narodowych" 1974 nr 30, s. 121-124. Materiały te w pełni pokrywają się z obserwacjami zgromadzonymi w Duchnowie i Pasławcu.

wiązuje powiatową organizację partyjną i administrację terenową do podjęcia skutecznych kroków w celu otrzymania w PWRN dodatkowych środków na rozbudowę bazy budowlanej. Konferencja zobowiązuje kierownictwo Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Budowlanych i Prezydium MRN w Duchnowie do natychmiastowego przystąpienia do budowy zaplecza techniczno-produkcyjnego. Prezydium MRN w Zasiedlinie rozpatrzy możliwość podniesienia stopnia organizacyjnego istniejącej grupy remontowej do rangi samodzielnej jednostki gospodarczej". Przytoczyłem tu dwa przykłady posługując się materiałami z partyjnych konferencji sprawozdawczo-wyborczych. Bogatego materiału na ten temat mogłyby dostarczyć także materiały z posiedzeń plenarnych i egzekutyw KP PZPR. Wszystkie ważniejsze inicjatywy powiatowe wsparte były tego rodzaju dokumentami. Pełniły one w analizowanych procesach decyzyjnych podwójną rolę. Z jednej strony określały obowiązki i koordynowały działalność organizacji lokalnych w przedsięwzięciach powiatowych, z drugiej były wyrazem poparcia udzielanego przez instancje partyjne i inne organizacje lokalne poszczególnym inicjatywom, służąc jako środek nacisku na pozalokalne centra decyzyjne.

Przedstawiona charakterystyka procesów decyzyjnych jest opisem niepełnym i uproszczonym. Bogata rzeczywistość polityki lokalnej nie daje się dogłębnie i subtelnie zanalizować na kilkudziesięciu stronach. Niemniej jednak przebadane przypadki decyzyjne, przy wszystkich występujących między nimi różnicach, potwierdzają w pełni spostrzeżenie o istnieniu w badanych powiatach rozbudowanego systemu integracyjnego, który względnie skutecznie integrował i koordynował działalność organizacji lokalnych w układzie poziomym.

Wnioski końcowe

Jak już wielokrotnie podkreślałem w toku opracowania, podstawowym problemem organizacji i działalności systemów zorganizowanych poziomo na płaszczyźnie terenowej jest problem stworzenia „siły równoważącej" dla struktury branżowych podporządkowań pionowych i wprowadzenia do nich elementów zależności w układzie poziomym.

Podstawowym narzędziem integracji organizacji zlokalizowanych na terenie badanych powiatów była rozbudowana sieć scen integrujących, na których nakładało się na siebie i zazębiało członkostwo różnych organizacji powiatowych. Ośrodkami, w których przecinała się największa liczba tych kontaktów były komitety powiatowe PZPR, a ściśle biorąc różne ich organy (plenum komitetu, egzekutywa, komisje), jak też, choć w mniejszym stopniu, prezydia PRN. Wynikało to ze specyficznego usytuowania tych dwóch organizacji w systemie podporządkowań i z charakteru przypisanych im ról. Zarówno instancje partyjne, jak i prezydia PRN podporządkowane były pionowo organizacjom szczebla wojewódzkiego i wnływ tych podporządkowań dawał się wyraźnie obserwować w silnym oddziaływaniu, a mskiedy wręcz dominacji tego szczebla. To, co jednak różniło te dwie organizacje od pozostałych organizacji powiatowych, to charakter ról komitetów i prezydiów zarówno w odniesieniu do swych organizacji zwierzchnich, jak i w stosunku do organizacji lokalnych. Rola ta polega na skupieniu działalności w układzie poziomym, na tym, co określiłem jako „orientację poziomą", a co znajdowało odbicie w popularnym określeniu tych organizacji jako „gospodarzy powiatu". Na układ ten zwracał kiedyś uwagę Z. Rybicki pisząc, że

„ogólna zgodność kierownictwa partyjnego i kierownictwa wynikającego z nadrzędności organizacji centralnych nie oznacza jeszcze pełnej zgodności w podejściu do realizacji zadań terenowych(...) W praktyce kierownictwo partyjne sprawowane jest raczej w układzie poziomym"[11]. Ten układ rzutował w poważnym stopniu na charakter relacji istniejących między komitetami i prezydiami a organizacjami szczebli wyższych i szczebla lokalnego.

W myśl założeń zawartych m. in. w Ustawie o radach narodowych obie te organizacje winne były w swej działalności godzić interesy swoich społeczności lokalnych z interesami ogólnospołecznymi. Jak można jednak sądzić na podstawie omawianych tu badań, w systemie władzy lokalnej mamy przede wszystkim do czynienia z godzeniem tych interesów w układzie pionowym, gdzie kolejne szczeble wyższe reprezentują bardziej ogólne interesy w stosunku do szczebli niższych. Mechanizm ten trafnie scharakteryzował jeden z przewodniczących prezydiów PRN, z którym przeprowadziłem wywiad przy okazji innych badań: „Zasada jest taka, że jestem odpowiedzialny za obronę interesów i zabezpieczenie potrzeb powiatu w maksymalnym stopniu. Dla województwa są to interesy partykularne. Jednocześnie muszę się opierać presjom niższych jednostek, które są partykularne dla- mnie". Ta charakterystyka ma także zastosowanie dla Duchnowa i Pasławca. Analiza systemów politycznych powiatów wykazała, że działalność dwu kluczowych organizacji systemu, a w pierwszym rzędzie komitetów powiatowych PZPR, koncentruje się głównie na koordynacji i arbitrażu w układzie poziomym i na reprezentacji w układzie pionowym.

Mechanizm reprezentacji interesów powiatu na zewnątrz scharakteryzowaliśmy dość obszernie analizując przebieg procesów podejmowania decyzji. Tu chciałbym poświęcić nieco uwagi mechanizmom koordynacji i arbitrażu jako ważnym czynnikom konsolidacji lokalnych systemów politycznych.

Konieczność podejmowania działalności koordynacyjnej wynikała, jak już wspomniałem, z dominacji podporządkowań pionowych, jakim podlegały organizacje lokalne. Koordynując ich działalność chodziło nie tylko o to, by nie była ona sprzeczna z interesami powiatu jako całości, lecz także by te interesy wspierała. Jak świadczą o tym przebadane przypadki decyzyjne, często stosowaną metodą koordynacji było wspieranie inicjatyw różnych organizacji powiatowych zasobami innych organizacji, przy czym na ogół były to zasoby pozostające w gestii prezydiów PRN lub organizacji im podporządkowanych. Stosowanie tej metody nie było możliwe w przypadkach, gdy to bądź powiat dysponował niezbędnymi zasobami, bądź też działalność organizacji była sprzeczna z interesami powiatu, lub — w końcu— gdy organizacja po prostu odmawiała współpracy czy też nie mogła jej podjąć. Wobec powszechnie uznanych słabości koordynacji terenowej realizowanej przez rady narodowe rolę koordynatora w takich przypadkach przejmowały komitety powiatowe. Co pozwalało komitetom efektywnie pełnić tę rolę? Prawo do integracji w działalności organizacji lokalnych wynikało przede wszystkim z kierowniczej roli PZPR w całości systemu państwowego,

Z. Rybicki: *Niektóre problemy partyjnego kierownictwa radami narodowymi.* „Gospodarka i Administracja Terenowa" 1966 nr 7-8, s. 3.

[12] Art. 4. Ustawy głosił, że „Rady narodowe dbają o coraz lepsze zaspokojenie potrzeb ludności i o wszechstronny rozwój terenu, wiążąc jego potrzeby z zadaniami ogólnopaństwowymi".

a stąd także i w systemach lokalnych. Bez względu na typ organizacji, jej wielkość i miejsce w systemie podporządkowań pionowych wszystkie one, jak już wspominaliśmy, bez zastrzeżeń uznawały prawo komitetów do ingerencji w ich działalność. Uznanie jednak prawa do ingerencji nie oznaczało automatycznie zgody na żądania czy propozycje stawiane przez komitety tym organizacjom. Skuteczne sankcje dawał komitetom system członkostwa partii oparty na zasadzie terenowej. Chodzi o to, że pracownicy organizacji powiatowych — członkowie PZPR bez względu na to, jakiej organizacji podlegają z racji struktury podporządkowań pionowych, są jednocześnie członkami powiatowej terenowej organizacji partyjnej. Mamy tu do czynienia ze swoistym systemem podwójnego podporządkowania — pionowo organizacji zwierzchniej, poziomo terenowej organizacji partyjnej. Ten układ dawał komitetom powiatowym szeroki zakres konkretnych możliwości oddziaływania poprzez wydawanie poleceń wspartych sankcją kar partyjnych oraz przez sterowanie polityką personalną za pomocą systemu nomenklatur. Szczególna pozycja komitetów partyjnych, dająca im prawo ingerencji w działalność wszystkich organizacji powiatowych, wraz z systemem podporządkowania poziomego członków partii stanowiły podstawę i punkt wyjścia integracji systemów politycznych badanych powiatów, narzędzie koordynacji działalności organizacji powiatowych oraz główną równoważącą siłą podporządkowań pionowych na rzecz koordynacji poziomej[13].

Innym ważnym rodzajem działań systemowych były arbitraż i mediacja. Idzie tu o regulację konfliktów interesów powstałych na styku działań organizacji wchodzących ze sobą w konflikt z racji działalności na tym samym terenie. Tu także kluczową rolę odgrywały komitety powiatowe, a pełnienie tej roli umożliwiały im wspomniane wyżej uprawnienia i pozycja zajmowana w strukturze systemów powiatowych. Sam jednak fakt pełnienia tej roli wynikał ze specyficznego charakteru interesów komitetów partyjnych w porównaniu do nteresów innych organizacji zlokalizowanych na terenie powiatów. W większości przypadków konfliktowych organizacje ubiegające się o określone obiekty (czy stany rzeczy) zainteresowane były bezpośrednio w ich uzyskaniu, tzn. istniała bezpośrednia relacja między treścią obiektu a potrzebą polegająca na tym, że uzyskanie obiektu zaspakaja potrzebę. Dla komitetów obiekty te leżały na ogół w sferze pośredniego zainteresowania. Oznacza to, że nie były one zainteresowane w uzyskaniu obiektu, ale w przyznaniu go zgodnie z prowadzoną przez siebie polityką powiatową. Stawiało to niejako instancje partyjne poza sferą bezpośredniego konfliktu, właśnie w roli arbitra. W podobnej roli występowały także prezydia PRN, szczególnie w sytuacjach ' ^nfliktów pomiędzy jednostkami zorganizowanymi terytorialnie, a więc miastami, gromadami, wsiami czy grupami ludności[14].

O tym, że mechanizm ten nie byt typowy tylko dla badanych powiatów świadczyć może ni. in. fragment ro iowy reportera „Polityki" z I sekretarzem KP w Dzierżoniowie: „A co mówicie na to, że „Diora" jak to normalnie zakłady kluczowe, może gadać wprost z „Warszawą", podczas gdy Wy...? Proszę bardzo niech gadają ile chcą beze mnie o sprawach produkcji. Ale nic o sprawach socjalnych. Ja wiem, że oni, ci dyrektorzy, nieraz by tak chcieli. Tyle, że im na to nie pozwalam. Niech bym tylko dowiedział się, że któryś gada na „szczeblu" o czymś, czego z KP nie uzgodnił. Wezwałbym do siebie i tak ochrzanił, że by mu kapcie spadły". S. Kozicki: *Przemysłem i pomysłem*. „Polityka" nr 35, 3 IX 1967.

Obszerniejszą charaterystykę działań mediacyjnych pojmowanych przez komitety powiatowe PZPR i prezydia PRN znajdzie czytelnik w moim artykule *Procesy podejmowania decyzji na szczeblu lokalnym na przykladz'e analizy czterech przypadków*. „Problemy Rad Narodowych" 1972 nr 22, s. 155-195.

Dotychczasowe rozważania prowadzą do jednoznacznego wniosku o centralnej roli, jaką odgrywały komitety powiatowe PZPR w procesach integracji systemów politycznych badanych powiatów. Z drugiej jednak strony analiza tych systemów w działaniu ujawniła, że jednoznaczne określenie ról poszczególnych organizacji powiatowych było często bardzo trudne, jeśli nie wręcz niemożliwe. Obserwowalis'my to wyraźnie analizując fazę rodzenia się inicjatyw powiatowych. Rozbudowana sieć scen integracyjnych i system półformalnych konsultacji zacierały podziały strukturalne — proces decyzyjny organizowany był w płaszczyźnie kontaktów funkcjonalnych. Fakt, że taka organizacja procesów decyzyjnych obserwowana była powszechnie w obu badanych powiatach jest kolejnym dowodem wysokiej integracji ich systemów politycznych. Sprzyjał temu szczególnie opisany system integracyjny wiążący organizacje powiatowe wzajemnym nakładaniem się ich personelu i koncentracją wielu ról w rękach stosunkowo niewielkiej liczby aktorów. Na podstawie badań przeprowadzonych w 30 powiatach K. Ostrowski i A. Przeworski doszli do wniosku, że „pełnienie wielu ról tworzy sytuację, w której każda ważna decyzja podejmowana w ramach lokalnego systemu politycznego nie może być traktowana jako decyzja jakichś pojedynczych instytucji, lecz jako wynik kolektywnych działań lokalnego kierownictwa"[15].

Materiał zgromadzony w Duchnowie i Pasławcu w pełni potwierdza to spostrzeżenie. Ścisły krąg kierownictwa powiatowego tworzyli w obu powiatach sekretarze komitetów partyjnych i stale urzędujący członkowie prezydiów PRN. Krąg ten był często poszerzany o pozostałych członków egzekutyw oraz dyrektorów większych zakładów przemysłowych. Przy problemach wymagających działań kompleksowych, planowania działalności na dużą skalę i zaangażowania znacznej liczby organizacji powiatowych kierowniczy aktyw powiatowy poszerzał się dodatkowo o niektórych kierowników wydziałów PPRN, przewodniczących prezydiów MRN, dochodzących członków prezydiów czy prezesów PZGS. Spostrzeżenia te, poczynione w toku analizy przebiegu procesów podejmowania decyzji, w pełni potwierdziły wyniki sondażu, jaki przeprowadziłem z 60 działaczami lokalnymi w każdym powiecie. W oparciu o ich opinie skonstruowałem dla każdego powiatu listę aktywu kierowniczego. Lista duchnowska obejmowała 19, a pasławska 20 osób. Skład tych list był w obu powiatach podobny i obejmował następujące osoby:

1. Stale urzędujący członkowie prezydiów PRN.
2. Sekretarze komitetów powiatowych PZPR.
3. Kierownicy niektórych wydziałów PPRN.
4. Dyrektorzy i kierownicy większych organizacji gospodarczych.
5. Przewodniczący prezydiów MRN niektórych miast leżących na terenie powiatów.
6. Prezesi powiatowych komitetów ZSL i SD.

Jak wykazałem w poprzednich częściach artykułu, ludzie ci nie stanowili luźnego zbioru osobników wywierających wpływ na życie powiatu dzięki kierowaniu ważnymi organizacjami powiatowymi. Przez rozbudowaną sieć scen integracyjnych tworzyli oni rzeczywisty, realnie funkcjonujący kolektyw zaangażowany w działalność na rzecz swoich społeczności lokalnych.

K. Ostrowski, A. Przeworski: *Local Leadership in Poland.* „The Polish Socioloeical Bulletin" 1967 nr 2, s. 58.

Przedstawiony wyżej materiał nie powinien prowadzić do przesadnych wniosków na temat efektywności integracji poziomej na szczeblu powiatowym. Problemy integracji i koordynacji działalności organizacji lokalnych były stałym źródłem kłopotów władz obu badanych powiatów. Niemniej jednak badanie przeprowadzone w Duchnowie i Pasławcu jasno wykazało istnienie w obu powiatach rozbudowanego systemu integracji i koordynacji poziomej, o znacznie szerszym zasięgu i większej skuteczności oddziaływania niż ustalony przepisami prawa system koordynacji terenowej.

Oba systemy integracyjne wykazały wysoki stopień wzajemnego podobieństwa i nie było to podobieństwo przypadkowe. Wynikało ono z faktu, że oba systemy — zarówno ich struktura, jak i zasady funkcjonowania — skonstruowane były i określone przez identyczne lub bardzo zbliżone normy o charakterze paraprawnym, takie jak zalecenia i wytyczne władz partyjnych, „klucze" decydujące o obsadzie stanowisk, system nomenklatur kadrowych czy bieżące instrukcje władz rządowych i partyjnych[16]. Wycinkowa analiza systemów politycznych kilku innych powiatów w pełni potwierdziła powszechność tych norm, a stąd i podobieństwo samych systemów.

Dodatek

Poniżej znajdzie czytelnik skrócone historie wybranych procesów decyzyjnych w Duchnowie i Pasławcu. Pozwolą one na lepsze zorientowanie się w tym, jak w praktyce przebiegały procesy integracji organizacji lokalnych wokół ważnych dla badanych powiatów spraw.

Duchnowo

1. Lokalizacja filii Zakładów „Zermet". Decyzja o budowie filii wynikała z centralnej polityki deglomeracji przemysłu miasta wojewódzkiego. Dyrekcja Zakładów otrzymując polecenie budowy filii na prowincji otrzymała jednocześnie od Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego wykaz czterech powiatów, które wchodziły w grę jako miejsce lokalizacji. Jednym z nich był powiat duchnowski. Brak linii kolejowej stawiał powiat w niekorzystnej sytuacji w stosunku do innych powiatów. Fakt, że filię zlokalizowano jednak w Duchnowie, był w znacznej mierze wynikiem energicznej akcji władz lokalnych, a w pierwszym rzędzie przewodniczącego PPRN i I sekretarza KP PZPR. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o rysujących się możliwościach udali się oni do dyrekcji „Zermetu", gdzie dowiedzieli się, że Zakład ma trudności z pomieszczeniem dla projektowanej filii. W mieście stały stare, wypalone koszary, będące własnością rady narodowej. Na wspomnianym spotkaniu przedstawiciele powiatu „od ręki" zaoferowali je dyrekcji „Zermetu", obiecując przeprowadzić remont i niezbędne prace ad ptacyjne na koszt powiatu. Wspólna uchwała Prezydium PRN i Egzekutywy KP

Na rolę tych norm zwracał uwagę m. in. W. Skrzydło omawiając mechanizm wyborów do prezydiów rad narodowych: „Etap prac związanych z przygotowaniem wyborów regulują bądź wytyczne o charakterze instrukcyjnym, bądź też normy nie będące jednak normami prawnymi zawarte np. w wytycznych instancji partyjnych, komisji porozumiewawczych stronnictw politycznych itp." (W. Skrzydło: *Prezydium rady narodowej (Skład i system powoływania)*. „Problemy Rad Narodowych" 1966 nr 8, s. 144). W lej sprawie patrz też: J. Borkowski: *Warunki tworzenia decyzji przez wydziały*. „Problemy Rad Narodowych", 1969 nr 13, s. 130.

wezwała wszystkie zakłady pracy Duchnowa do czynów społecznych przy remoncie Przy Komitecie Powiatowym PZPR powołano komitet koordynacyjny czynu społeczni go. Czyn społeczny zakładów, wsparty środkami na popieranie czynów społecznych i środkami z nadwyżki budżetowej PPRN, pozwolił na przekazanie w stosunkowo krótkim czasie wyremontowanego budynku „Zermetowi".

2. Rozbudowa mleczarni. Dwie mleczarnie powiatowe wyposażone w stary, przedwojenny sprzęt, mogły przerobić tylko niewielką częs'ć mleka produkowanego w powiecie. Gdy zabiegi dyrekcji mleczarni o przydział funduszy na rozbudowę zakładów nie przyniosły u ich jednostki zwierzchniej pożądanych rezultatów, dyrekcje zwróciły się o pomoc do KP PZPR i Prezydium PRN. W wyniku tej interwencji sprawa stanęła na forum Biura Rolnego KP, gdzie opracowano analizę sytuacji i projekt rozbudowy mleczarni. Projekt ten był następnie dyskutowany na wspólnym posiedzeniu Egzekutywy KP PZPR, Prezydium PRN i Prezydium PK ZSL i stał się podstawą uchwały tych organizacji skierowanej do Centrali Spółdzielni Mleczarskiej (CSM), Prezydium WRN i KW PZPR. Wobec braku pozytywnej odpowiedzi zwołano posiedzenie Egzekutywy KP PZPR, na które zaproszono wiceprzewodniczącego Prezydium WRN, przewodniczącego WKPG, sekretarza rolnego KW PZPR i prezesa CSM. Jednak poza obietnicami „wyczulenia Warszawy na tę sprawę" nie uzyskano żadnych konkretnych obietnic. W tej sytuacji przewodniczący PPRN polecił Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej zamknięcie jednej z mleczarni ze względu na panujące tam warunki sanitarne. Dało to władzom lokalnym dodatkowy argument o konieczności przydziału środków na przebudowę zakładu. Przyniosło to jednak efekt połowiczny, w postaci przydziału przez CSM niewielkiej sumy na poprawę warunków sanitarnych w mleczami. W momencie prowadzenia badań sprawa nie była zakończona. Wydział Rolnictwa PPRN ponownie występował do WKPG z żądaniem budowy nowej mleczami w powiecie, a przewodniczący PPRN i sekretarz rolny KP PZPR konferowali w tej sprawie kilkakrotnie z przewodniczącym PWRN i sekretarzem rolnym KW.

3. Budowa mostu na Tarze. Budowa mostu dla pieszych w Duchnowie była od wielu lat przedmiotem żądań mieszkańców Zalewia — dzielnicy miasta położonej po drugiej stronie rzeki. Z inicjatywy Prezydium MRN powstał Społeczny Komitet Budowy Mostu, w skład którego wszedł m. in. przewodniczący PMRN, nadleśniczy i sekretarz organizacyjny KP PZPR. Czyn społeczny zgłoszony przez mieszkańców Zalewia nie rozwiązywał jednak problemu. Przez absolwenta liceum duchnowskiego — pracownika KC PZPR przewodniczący PMRN dotarł do wiceministra komunikacji, który obiecał dokumentację i 2 min złotych na budowę mostu. Po otrzymaniu tej obietnicy przewodniczący PPRN i sekretarz organizacyjny KP udali się do zastępcy przewodniczącego PWRN, od którego uzyskali 700 tys. złotych. Uruchomienie ponad 2 min złotych z funduszu aktywizacji miast będącego w dyspozycji PPRN wraz z czynem społecznym wartości 1 min złotych pozwoliło zbudować most łączący Zalewie z Duchnowem.

Pas^aw^ec

1. Lokalizacja filii Fabryki Motorów Elektrycznych. Potrzeby rozwojowe FME, przy braku siły roboczej w Genichowie, spowodowały decyzję Zjednoczenia budowy filii zakładu w innej miejscowości. Dyrekcja FME zaproponowała lokalizację w stolicy powiatu. Inicjatywa ta pokrywała się w pełni z polityką władz powiatowych dążących do wyrównania dysproporcji gospodarczych w powiecie, m. in. przez, rozbudowę przemysłu

w Pasławcu. Komitet Powiatowy PZPR, Prezydium PRN i dyrekcja FME wystąpiły wspólnie do Prezydium WRN postulując przekazanie FME pomieszczeń zajmowanych przez filię Brzezińskich Zakładów Przemysłu Terenowego. Pomieszczenia te zostały swojego czasu wyremontowane na koszt PPRN i przekazane BZPT. Inicjatywa ta spotkała się z silnym oporem zarówno Wojewódzkiego Zjednoczenia Przemysłu Terenowego jak i WKPG, która chciała zlokalizować filię w którymś ze słabo uprzemysłowionych powiatów województwa. Na szeregu narad, które odbyły się w tej sprawie, przedstawiciele Komitetu Powiatowego (I sekretarz i sekretarz ekonomiczny), Prezydium PRN (głównie przewodniczący) oraz dyrekcji FME, występowali zwartym frontem, popierani przez Zjednoczenie, któremu podlega FME. Obszerna dokumentacja ekonomiczna przedstawiona przez władze powiatowe i dyrekcję FME przekonały przewodniczącego PWRN i sekretarza ekonomicznego KW. Poza tym inicjatywa powiatu cieszyła się poparciem zastępcy przewodniczącego PWRN — posła z terenu powiatu, mającego w dodatku mecenat nad przemysłem terenowym. Opór WZPT i WKPG został przełamany. FME zawarła porozumienie z WZPT, w którym zobowiązała się zapewnić pomieszczenia dla filii Zakładów Brzezińskich i pokryć koszty ich adaptacji, w zamian za odstąpienie pomieszczeń w Pasławcu.

2. Zaopatrzenie Urszulewa w wodę. Budowa nowego ujęcia wodnego w Urszulewie znalazła się w planie wojewódzkim już w roku 1965, lecz wkrótce została przesunięta przez PWRN na dalszy termin. Krytyczna sytuacja wodna w mieście zmobilizowała do działania Prezydium MRN, z którego inicjatywy powstała w Urszulewie Spółka Wodna, która z własnych funduszy zbudowała jedną studnię, co tylko w nieznacznym jednak stopniu poprawiło sytuację. Władze powiatowe nie ustawały jednocześnie w zabiegach o uzyskanie środków na budowę dużego ujęcia wodnego. Starania te popierał Komitet Powiatowy umieszczając postulat budowy ujęcia w kolejnych programach powiatowej organizacji partyjnej. Starania te nie przyniosły pożądanych efektów. Ważnym momentem w tej sprawie stała się nowa polityka centralna, postulując podejmowanie wspólnych inwestycji komunalnych przez zakłady przemysłowe. Sekretarz ekonomiczny KP wraz / zastępcą przewodniczącego PPRN zwołali naradę dyrekcji zakładów urszulewskich. Na naradzie tej sekretariat KP zobowiązał dyrekcje zakładów do opracowania projektu wspólnego ujęcia wodnego, a Prezydium MRN i PRN zapewnił wsparcie tego przedsięwzięcia własnymi środkami i dokumentacją techniczną. Po naradzie PPRN wystąpiło do WKPG z wnioskiem o podjęcie formalnej decyzji w tej sprawie. Wniosek został rozpatrzony pozytywnie — ujęcie wodne weszło do planów wojewódzkich i zostało objęte działalnością koordynacyjną WKPG.

3. Budowa oczyszczalni ścieków w Genichowie. W 1962 r. zapadła decyzja Zjednoczenia Przemysłu Włókienniczego o budowie oczyszczalni ścieków w Genichowskich Zakładach Włókienniczych. Sekretariat KP wraz z dyrekcją Zakładu wysunął wtedy pr pozycję budowy wspólnej oczyszczalni dla miasta i zakładu. W 1965 r. powstała oczyszczalnia mechaniczna, zbudowana wyłącznie ze środków GZW. W następnym etapie powstać miała oczyszczalnia chemiczna finansowana przez przemysł lekki i resort gospodarki komunalnej, który obiecał miastu środki na ten cel. Jednakże wbrew obietnicom Min. Gospodarki Komunalnej nie przydzieliło funduszy w ustalonym terminie. Zmusiło to zakład do budowy urządzeń prowizorycznych, które jednak nie były w stanie uporać się ze ściekami miejskimi. Współpraca lokalnego przemysłu z władzami

powiatowymi trwała jednak nadal. Z inicjatywy KP (głównie sekretarza ekonomicznego) zorganizowano w Komitecie Powiatowym, Prezydium PRN i w Prezydium WRN szereg narad. Dyrekcja GZW interweniowała w Wojewódzkim Zrzeszeniu Gospodarki Komunalnej i na szczeblu centralnym, zwracając się do Min. Przemysłu Lekkiego o interwencję w Min. Gospodarki Komunalnej. I sekretarz KP interweniował u I sekretarza KW, a także przedstawił sprawę na wojewódzkiej konferencji partyjnej. W efekcie PWRN przyznało na budowę oczyszczalni 9,5 min zł., co pokrywało około 1/3 kosztów. Wtedy Komitet Powiatowy zorganizował naradę wszystkich zakładów pracy Genichowa, na której zobowiązano zakłady do wystąpienia do swoich jednostek zwierzchnich o fundusze na budowę wspólnej oczyszczalni. W momencie prowadzenia badań sprawa była stopniowo finalizowana.

4. Zmiana profilu produkcji PZPT „Metal". Stary, przedwojenny jeszcze zakład był jednym z zakładów przemysłu terenowego podległych Powiatowej Radzie Narodowej. Do 1967 r. zakład produkował prymitywnymi metodami proste narzędzia rolnicze. W 1967 r. z inicjatywy przewodniczącego PPRN, kierownika Wydziału Budownictwa i Architektury i przewodniczącego PKPG zbudowano nową halę produkcyjną z funduszu aktywizacji miast. Pozwoliło to na unowocześnienie produkcji — Zakład rozpoczął produkcję elementów hydraulicznych. W rok później Wojewódzkie Zjednoczenie Przemysłu Terenowego wycofało z Zakładu tę produkcję, polecając skoncentrowanie się w całości na produkcji siatki. Decyzja ta obciążyła Zakład poważnymi karami za zerwanie umów, które częściowo miała pokryć PWR. Dyrektor „Metalu" stale interweniował u przewodniczącego PPRN i w sekretariacie KP. Sam Komitet znalazł się pod naciskiem kontrahentów „Metalu" interweniujących w instancji partyjnej w sprawie niewykonanych umów. Na wniosek sekretarza ekonomicznego KP sprawa stała się przedmiotem obrad Egzekutywy KP. Egzekutywa podjęła uchwałę zobowiązującą PWRN do zmiany decyzji Zjednoczenia, wskazując m. in., że została ona podjęta bez zgody władz powiatowych i proponując przekazanie Zakładu przemysłowi kluczowemu. W 1970 r. „Metal" został przekazany Zjednoczeniu Przemysłu Maszynowego z perspektywą specjalizacji w produkcji podnośników hydraulicznych.

WŁADZE TERENOWE PO REFORMIE*

Reforma i jej skutki

Pogląd, że reforma władz terenowych i podziału administracyjnego kraju była jednym z elementów wszechogarniającego procesu centralizacji i pogłębiania się autorytarnego charakteru państwa, staje się dziś, w pięć lat po jej ostatecznym wprowadzeniu, poglądem powszechnym. Jest to przy tym odkrycie z gatunku banalnych. Uważna lektura założeń reformy ujawniła jej centralistyczne cele w latach 1973-1975, co potwierdzały w pełni pierwsze, wyrywkowe jeszcze badania prowadzone w nowo utworzonych gminach.

Do naiwnych z kolei należy zaliczyć pogląd, że intencje reformy zostały skrzywione, a jej cele, w zamierzeniach decentralistyczne, zostały zarzucone w toku realizacji. W poglądzie tym mogą umacniać niektórych wypowiedzi ówczesnych przywódców, którzy podkreślając konieczność sprawnego kierownictwa centralnego, silnie akcentowali samodzielność jednostek terenowych. Na XVII Plenum KC PZPR premier Jaroszewicz mówił o „gminach jako samodzielnych mikroregionach gospodarczych" i o „przeniesieniu większości uprawnień i zadań gospodarczych i administracyjnych na szczeble gminy i miasta" . W świetle późniejszych wydarzeń można tę wypowiedź potraktować jako demokratyczną fasadę dla planowanych posunięć centralistycznych. Kamieniem węgielnym reformy była likwidacja powiatów i 22 istniejących województw i utworzenie w ich miejsce prawie 2,5 tysiąca gmin i 49 jednostek wojewódzkich. Nowo powstałe jednostki terenowe, dużo mniejsze niż poprzednio istniejące, siłą rzeczy przedstawiały mniejszy potencjał nie tylko gospodarczy, ale i polityczny. Nowe województwa, szczególnie te powstałe wokół nowych ośrodków wojewódzkich, nie mogły i nie mogą być równorzędnym partnerem dla władz centralnych i centralnych instytucji branżowych. Podobnie gminy, w przeciwieństwie do powiatów, nie tworzą w żadnej mierze siły równoważącej w stosunku do władz wojewódzkich. Nie miałoby to większego znaczenia, gdyby każdy ze szczebli zarządzania terenowego uzyskał wyraźnie określony i ściśle przestrzegany zakres uprawnień oraz odpowiednie zasoby dla ich realizacji. Jednakże, jak to już stwierdziliśmy wyżej, reformę połowy lat siedemdziesiątych należy traktować jako integralną część rozwoju systemu, w którym dominacja podporządkowań i powią-

Tekst pierwotnie opublikowany w: J. J. Wiatr (red): *Władza lokalna u progu kryzysu. Studium dwu województw*. Warszawa 1983, s. 23-76.

[1] *XVII Plenum KC PZPR 12 maja 1975 r.,* Warszawa 1975, s. 33, 37.

zań pionowych osiągnęła swoje logiczne apogeum. Proces czy raczej procesy centralizacji objęły wszystkie dziedziny życia gospodarczego i politycznego. Jak się jednak wydaje, odczuły to szczególnie boles'nie — co nie zawsze jest dostrzegane — włas'nie jednostki terenowe. Centralizacji układu terenowego towarzyszył wprawdzie proces decentralizacji gospodarki, lecz dotyczył on przede wszystkim szczebla przedsiębiorstw, a nie zjednoczeń i ministerstw, w tym szczególnie reprezentujących tzw. dział I. Te ostatnie utrzymały stosunkowo wysoki stopień niezależności i mocną pozycję przetargową w stosunku do Centrum. W ten sposób utworzenie małych, znacznie bardziej zależnych od Centrum, województw zostawiło na placu boju zwycięskie *lobbies* wielkoprzemysłowe, zwiększając tym samym i tak już dużą niezależność tych ostatnich od władz terenowych. Widać więc jasno, że zmiany w strukturze administracyjnej kraju, bez względu na deklaracje przywódców i dworskich uczonych, miały charakter centralistyczny. Likwidacja wielkich województw miała zapobiec, jak głoszono, przekształceniu Polski w federację 17 prowincji i zapewnić władzom centralnym wpływ na zarządzanie terenowe. Z drugiej jednak strony podkreślano, że reforma ma mieć także stronę decentralistyczną, a celem jej miało być jakoby jednoczesne zwiększenie uprawnień władz terenowych i wpływu władz centralnych. Historia lat 1973-1980 jest jeszcze jednym potwierdzeniem prawidłowości, że wszelkie próby dialektycznego łączenia centralizacji i decentralizacji nieodwołalnie kończą się centralizacją.

Jak łatwo zauważyć, reforma władz terenowych przypada na drugą połowę lat siedemdziesiątych, a więc na okres narastających trudności gospodarczych i zbliżającego się kryzysu. Silnie scentralizowany system zarządzania i jego kierownicy znali jedną tylko odpowiedź na rosnące trudności w sterowaniu systemem: dalszą centralizację i próby jeszcze bardziej szczegółowego zarządzania całością systemu z Centrum. W tej sytuacji reforma przyniosła drastyczne ograniczenia autonomii lokalnej, być może większe niż pierwotnie planowano. Na wspomnianym XVII Plenum E.Gierek mówił, że „długofalowym celem reformy jest wzmocnienie gmin i miast, a więc jednostek bezpośrednio zajmujących się sprawami produkcji rolnej, rozwoju usług, przemysłem terenowym, gospodarką komunalną, handlem i ochroną zdrowia" . Nie sposób w tej chwili ustalić, w jakim stopniu były to puste deklaracje, a w jakim stopniu rzeczywiście zamierzano w 1975 r. pozostawić gminom pewien wpływ na te dziedziny życia gospodarczego. Fakty w tym względzie są jednoznaczne — początek drugiej połowy lat siedemdziesiątych znaczy stałe ograniczenie wpływu lokalnego na działalność instytucji terenowych i przekazywanie środków i uprawnień na szczebel centralny i wojewódzki. Rosnące trudności, w tym głównie inwestycyjne „przegrzanie" gospodarki, osiągnęły w tym okresie takie rozmiary, że powstała pilna konieczność radykalnej interwencji — tak zrodził się słynny „manewr gospodarczy". Jego pierwszoplanowym zadaniem było ograniczenie inwestycji w przemyśle ciężkim, najsilniej obciążającym gospodarkę. Jednak, jak już wspomniałem, reforma lat 1973-1975 osłabiła „wymiar po- iomy" i odpowiednio wzmocniła siłę ministerstw, zjednoczeń i nieformalnych przemysłowych grup nacisku. Dokonano więc drastycznych cięć nie tam, gdzie były one najbardziej konieczne, lecz tam, gdzie można je było wykonać najłatwiej, gdzie opór był

Tamże, s. 21.

najmniejszy — w gospodarce komunalnej, os'wiacie, wychowaniu, handlu, ochronie zdrowia, a więc w dziedzinach będących tradycyjną sferą działalności władz lokalnych.

Postępującemu spadkowi uprawnień i dostępnych zasobów towarzyszył więc rosnący nacisk niezaspokajanych potrzeb. Szczególnie silnie dawało się to odczuć w miejscowościach, w których rozbudowany przemysł dodatkowo obciążał i tak już obciążoną na ogół ponad miarę infrastrukturę komunalną.

Drastyczne ograniczenia inwestycyjne nie były jedynym czynnikiem powodującym stan ostrego kryzysu szeroko pojętej gospodarki komunalnej. Nie bez wpływu były tu także pewne posunięcia, które nazwać by można niereklamowanymi aspektami reformy, a które w wysoce negatywny sposób odbiły się na efektywności działania władz lokalnych i stopniu zaspokajania podstawowych potrzeb mieszkańców gmin i miast. Mam tu przede wszystkim na myśli reorganizację przedsiębiorstw gospodarki komunalnej i przedsiębiorstw budowlanych. Przed reformą powiatowe rady narodowe, a także liczne miejskie rady narodowe miały w swej gestii przedsiębiorstwa obsługujące gospodarkę komunalną i wykonujące różnego rodzaju prace budowlane, od drobnych remontów poczynając, a kończąc nawet na dość pokaźnych inwestycjach. W toku reformy przedsiębiorstwa te scentralizowano na szczeblu wojewódzkim, tworząc wojewódzkie zjednoczenia lub przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej, a przedsiębiorstwa budowlane włączając do zjednoczeń i kombinatów. Całej tej operacji dokonano w stylu charakterystycznym dla tamtych lat. Dokonano tego jednym pociągnięciem pióra, nie wnikając ani w specyfikę poszczególnych społeczności i regionów, ani w specyfikę łączonych przedsiębiorstw. W ten sposób powstała sytuacja nie tyle paradoksalna, co typowa, jako że cała rzeczywistość utkana była z tego rodzaju paradoksów. Z jednej strony rady narodowe i administracja lokalna były odpowiedzialne za stan i funkcjonowanie lokalnej infrastruktury komunalnej", z drugiej — pozbawiono je nie tylko dyspozycji, ale nawet efektywnego wpływu na przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej. Administracja lokalna, która przed reformą na bieżąco kierowała podległymi sobie przedsiębiorstwami komunalnymi, musiała teraz nawiązać kontakt z tymi przedsiębiorstwami (nadal położonymi na terenie tych samych społeczności) za pośrednictwem ich jednostek zwierzchnich na szczeblu wojewódzkim. Wspomniane ograniczenia nakładów na gospodarkę komunalną spowodowały, że zmianom tym nie towarzyszył wzrost potencjału przedsiębiorstw komunalnych, przy jednoczesnym zaostrzaniu się potrzeb. Wynikiem tych zmian, które miały usprawniać i rozszerzyć działalność przedsiębiorstw i spowodować lepsze zaspokojenie potrzeb, było jedynie zwiększenie administracji szczebla wojewódzkiego, wydłużenie dróg komunikacji oraz obniżenie zakresu i jakości usług. Centralizacja została posunięta do tego stopnia, że gminom odebrano etaty zamiataczy ulic i opiekunów zieleni miejskiej i przekazano je do wyspecjalizowanych przedsiębiorstw wojewódzkich. Wywóz śmieci prowadziły przedsiębiorstwa położone niejednokrotnie o 20 i więcej kilometrów od społeczności. Przykłady tego rodzaju nonsensów można by mnożyć w nieskończoność.

Podobne efekty miała koncentracja przedsiębiorstw i grup budowlanych. Wobec chronicznego niedoboru mocy przerobowych w budownictwie, scentralizowanie tych

[13] *Ustawa o radach narodowych z dn. 25 stycznia 1958 r.* „Dziennik Ustaw" 25 VII 1975, nr 26, 9, art. 15.2.

mocy na szczeblu wojewódzkim miało, być może, większe uzasadnienie niż podobne posunięcia w dziedzinie gospodarki komunalnej. Niemniej jednak efekty tych zmian były fatalne dla społeczności lokalnej. Nawet wykonanie bieżących remontów i drobnych inwestycji zostało uzależnione od czynników pozalokalnych. Należy tu na marginesie wspomnieć, że centralizacja w tej dziedzinie zaszła jeszcze dalej niż to miało miejsce w przypadku przedsiębiorstw gospodarki komunalnej. Tu także szczebel wojewódzki został uzależniony od czynników pozalokalnych, a konkretnie — od zjednoczeń budowlanych obejmujących na ogół swym zasięgiem kilka województw. W sumie więc los wielu inwestycji został uzależniony od dobrej woli dyrekcji zjednoczeń budowlanych, a także administracji i instancji partyjnych miast i województw — siedzib dyrekcji tych zjednoczeń.

Byłoby porażką autora, gdyby czytelnik doszedł do wniosku, że charakteryzowany tu stan, w jakim znalazły się władze lokalne, jest li tylko wynikiem posunięć związanych z reformą. Po wydarzeniach sierpniowych jesteśmy świadkami tendencji do upatrywania źródeł wszelkiego zła w decyzjach lat siedemdziesiątych. Paradoksalnie, tak jak poprzednio dla panegirystów, tak dziś w oczach krytyków, historia powojenna zaczyna się w 1970 r. Prawda, że centralizacja lat siedemdziesiątych osiągnęła stopień nie znany chyba nawet okresowi stalinowskiemu, ale nie był to przecież nowy element w systemie. System ten od początku, i ze swoich podstawowych założeń, jest systemem wysoko scentralizowanym, a autonomia rad narodowych i administracji terenowej była w całym trzydziestoleciu istnienia rad poważnie ograniczona. Widać to szczególnie wyraźnie na przykładzie lokalnych planów i budżetów. Jak wiadomo każdemu, kto zetknął się z praktyką władzy lokalnej, wpływ rady i administracji na wielkość i kształt planu i budżetu społeczności jest w praktyce równy zeru. Ustawowa zasada uchwalania obu tych dokumentów przez sesje rad była i jest rytualnym nadaniem legitymacji decyzjom władz wojewódzkich. Planowanie oddolne, które miało gwarantować wpływ lokalny na proces planowania, podzieliło los wszystkich mariaży centralizmu z lokalizmem. Radom pozostawiono w najlepszym wypadku możliwość zgłaszania wyższemu szczeblowi najbardziej pilnych potrzeb nie uwzględnionych w planach i budżetach, bez żadnych jednak gwarancji ich zaspokojenia.

Byłoby rzeczą dziwną, gdyby procesy hipercentralizacji nie objęły sfery finansów lokalnych. Chciałbym tu poświęcić tej problematyce nieco więcej miejsca ze względu na znaczenie, jakie miały te procesy dla funkcjonowania społeczności i poziomu zaspokajania potrzeb lokalnych. Zgodnie z *Ustawą o radach narodowych* „wydatki ustalane w budżetach terenowych powinny znajdować pokrycie przede wszystkim w dochodach własnych [...]. Dochodami własnymi są w szczególności 1) wpłaty podległych radzie narodowej przedsiębiorstw i zakładów, 2) wpłaty za korzystanie ze świadczeń i usług oraz dochody majątkowe i administracyjne jednostek podległych radzie narodowej, 3) opłaty z podatków i opłat terenowych oraz udziałów w dochodach budżetu centralnego"[4]. Ten sam artykuł stwierdza, że „wygospodarowane nadwyżki budżetowe rady narodowe wykorzystują dla realizacji swoich zadań na zasadach ustalonych w prawie budżetowym". Cytowany przepis został potwierdzony uchwałą sejmową w 1975 r., gdy

[4] Tamże, art. 10

Sejm uchwalał poprawki do omawianej ustawy. Już jednak w latach 1976-1977 jesteśmy świadkami likwidacji tzw. przemysłu terenowego — przekazywania niewielkich zakładów przemysłowych i usługowych należących do władz lokalnych zjednoczeniom i ministerstwom przemysłowym. Ten kolejny niereklamowany aspekt reformy był nie tylko wyrazem centralizacji, lecz także świadectwem słabości terenowego układu zarządzania gospodarczego i rosnącego wpływu wielkoprzemysłowych *lobbies.* Zmiany podporządkowania przemysłu terenowego miały liczne efekty negatywne. Towarzyszyły im zwykle zmiany w asortymencie i przestawianie produkcji tych zakładów z produkcji rynkowej na produkcję dla potrzeb przemysłu kluczowego. Powiększyła się jeszcze bardziej luka między odpowiedzialnością władz lokalnych za funkcjonowanie gospodarki w układzie terenowym a możliwościami wywierania realnego wpływu na tę działalność. Do problematyki tej jeszcze wrócę w dalszych partiach tego rozdziału. W końcu, jak widać z cytowanego art. 10 *Ustawy,* odebrano radom narodowym ich główne źródło dochodów. Przed reformą, przy wszystkich istniejących ograniczeniach autonomii lokalnej, władze terenowe były jednak zainteresowane w prawidłowym i efektywnym funkcjonowaniu przemysłu terenowego, gdyż od tego w poważnym stopniu zależała wielkość budżetu lokalnego. Jednocześnie dawało to pewną niezależność od władz szczebla wojewódzkiego i swobodę manewru decyzyjnego. W okresie prowadzenia badań podstawą budżetów lokalnych były dotacje wyrównawcze z budżetu centralnego przekazywane społecznościom za pośrednictwem budżetów wojewódzkich. Zgodnie z centralistycznym trendem większość tych dotacji miała z góry określony cel oraz sposób wykorzystania i zarówno rady narodowe, jak i administracja lokalna miały bardzo małe możliwości zmiany tych celów. Nie było więc np. możliwe przerzucenie przyznanych środków z budowy dróg na budowę mostów czy środków na szkoły na rzecz przedszkoli.

System dotacji bardzo utrudnia planowanie operacyjne na szczeblu lokalnym. Przy dominacji tego systemu gminy nie mają z góry pewności co do wielkości środków, a także terminu ich przyznania. Co więcej, znaczna część dotacji przyznawana jest dopiero w końcu roku, gdyż władzom wojewódzkim jest znacznie wygodniej przydzielić środki, gdy mają już w miarę jasno zarysowany obraz wykonania planów rocznych przez poszczególne społeczności. Ponieważ jednak, znów wbrew *Ustawie o radach narodowych,* nie wykorzystane fundusze były wycofywane do budżetu centralnego, władze lokalne były zmuszane tym do szybkiego i pełnego ich wykorzystywania. Powodowało to olbrzymie spiętrzenie inwestycji i prac budowlanych na jesieni. W sytuacji napięć inwestycyjnych i braku mocy przerobowych podejmowano nie zawsze te inwestycje, które były najbardziej potrzebne, ale te, które mogły być akurat wykonane. Jeszcze w latach 1973-1976 gminy były dość silnie motywowane do oszczędności przydzielanych środków. Oszczędności tworzyły tzw. nadwyżkę budżetową i mogły być wykorzystane w roku następnym. Co ważniejsze, władze lokalne miały dużą swobodę w dysponowaniu tą nadwyżką. Niestety, od 1977 r. w ramach polityki centralizacyjnej nadwyżki prawie w całości zaczęto przekazywać do budżetu centralnego.

O skali centralizacji świadczyć mogą dane na temat udziału budżetów wojewódzkich w ogólnej puli środków przeznaczanych na typowo „lokalne" działy gospodarki, traktowane przez *Ustawą o radach narodowych* jako domena rad i administracji gmin i miast. W 1979 r. w budżetach wojewódzkich znajdowało się 70% środków na gospodarkę

komunalną, 80% na budownictwo mieszkaniowe i 73% funduszy przeznaczonych na rolnictwo .

Centralizacja działalności inwestycyjnej osiągnęła w końcu lat siedemdziesiątych rozmiary kuriozalne, sprowadzając praktycznie do zera swobodę działania w tej dziedzinie nie tylko władz gminnych i miejskich, lecz także wojewódzkich i prezydentów wielkich miast. Podjęcie jakiejkolwiek inwestycji wymagało w pierwszym rzędzie przyznania przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów, w porozumieniu z odpowiednimi ministerstwami, limitu, bez którego niemożliwe było uruchomienie kredytu bankowego. Rozpoczęcie i realizacja inwestycji zależne były jednak od ulokowania ich w portfelu robót wykonawcy. Kluczową rolę odgrywały tu komisje robót inwestycyjnych powoływane przez zjednoczenia budownictwa, których zasięg obejmuje na ogół kilka województw. Uzależniało to losy inwestycji lokalnych nie tylko od Komisji Planowania i ministerstw centralnych, lecz także od możliwości i dobrej woli zjednoczeń budowlanych. Jako regułę można przyjąć, że zjednoczenia te są najbardziej podatne na naciski władz administracyjnych i instancji partyjnych miejscowości, w których ulokowane są ich dyrekcje, i kierują *gros* swoich mocy produkcyjnych na teren tych miast i województw.

Analizując przebieg i efekty reformy podziału administracyjnego kraju nie sposób także powstrzymać się od wielu uwag krytycznych. Reforma na wielką skalę, której efekty odczuwane będą przez dziesięciolecia, została zaplanowana i przeprowadzona w wyraźnym pośpiechu, pod naciskiem doraźnych układów i korzyści. Nowy podział administracyjny kraju zaplanowano w anonimowych gremiach, bez udziału szerokiego kręgu specjalistów, jak i bez udziału zainteresowanych, a więc praktycznie całej ludności kraju. Charakterystycznym rysem planowania tej reformy była atmosfera tajemnicy. Nie przeszkodziło to oczywiście w wywieraniu skutecznego wpływu na kształt i liczbę iowych województw. Specjalny status nowych województw, których stolicami są byłe miasta na prawach wojewódzkich, jest tylko jednym z przykładów zakulisowych nacisków partykularnych interesów, które odcisnęły się na kształcie obecnego podziału kraju. W atmosferze pośpiechu i przy niejasno określonych kryteriach, według których miały być wytyczane granice nowych jednostek, nie dziwi fakt, że w toku prowadzonych badań ludność i działacze wielu gmin krytykowali zarówno zarys granic ich jednostek, jak i często przynależność do nowo utworzonych województw. Nie ulega wątpliwości, że wiele gmin przydzielono do nowo utworzonych województw, by zapewnić tym ostatnim odpowiednią wielkość. Nie zważano przy tym na funkcjonalne powiązania tych gmin ze starymi centrami wojewódzkimi i na utrwalone w ciągu dziesięcioleci, jeśli nie stuleci, więzi i zależności. Poczucie oderwania od tradycyjnego i naturalnego centrum grawitacji daje się odczuć w społecznościach położonych w zachodniej części siedleckiego, a więc Łochowie, Stoczku Łukowskim i Łukowie. Społeczności te były i nadal je 'xze są w bezpośredniej orbicie wpływów Warszawy jako miejsca pracy, kształcenia, centrum handlowego i kulturalnego. Jeszcze bardziej drastyczny w tym względzie jest przykład Sycowa. Położony blisko Wrocławia, w naturalny sposób z Wrocławiem związany i od niego zależny, został w wyniku reformy przesunięty na dalekie peryferie

województwa kaliskiego. Stwarza to w społeczności nastroje frustracji i niechęci do władz wojewódzkich. Warto jednak przy okazji wspomnieć, że sytuacja ta wyzwala także lokalne ambicje i chęć „pokazania się", co znajduje wyraz w licznych sukcesach Sycowa w różnego rodzaju konkursach.

O pos'piechu, z jakim dokonywano podziału administracyjnego, może świadczyć fakt, że w ciągu pierwszych pięciu lat funkcjonowania gmin dokonano bardzo poważnych korekt. Liczba gmin w tym okresie spadła z 2366 do 2070, a więc o 12,5%. Innymi słowy, władze i instytucje 269 gmin uległy likwidacji, a ludność tych gmin zmieniła swą przynależność administracyjną.

Tworząc nowy układ administracyjny kraju zapomniano o konieczności dokonania równoczesnych zmian w systemie ogniw pośrednich i tzw. podziałów specjalnych. Nowo utworzone gminy są bardzo często jednostkami zbyt małymi, by można je było wyposażyć w „komplet" instytucji administracyjnych i usługowych itp. Przykładem tu mogą służyć sądy, terenowe oddziały inspekcji państwowej, oddziały PKS itp. Stworzyło to konieczność powołania do życia układów pośrednich, a mianowicie rejonów. Granice rejonów pokrywają się na ogół... z granicami dawnych powiatów, co wskazuje na to, że nie były to aż tak niefunkcjonalne jednostki, jak nam o tym mówiono w czasie wprowadzania w życie reformy. Względy ekonomiczne, brak kadr, wielkość niektórych gmin spowodowały, że nie wszystkie gminy zostały wyposażone w instytucje przewidziane jako standardowe wyposażenie jednostek podstawowych. W tej sytuacji większym gminom, lepiej wyposażonym w infrastrukturę instytucjonalną, powierzono funkcje obsługi administracyjnej sąsiednich, słabszych gmin.

Opisana sytuacja powtarza się na szczeblu wojewódzkim. Tu także „stare" województwa są na ogół lepiej wyposażone i w ich stolicach mieszczą się liczne instytucje obejmujące zasięgiem swego działania kilka sąsiadujących ze sobą województw. Mam tu na myśli takie instytucje jak centrale handlowe, zjednoczenia budowlane itp. W końcu dla potrzeb planowania makroregionalnego i dla potrzeb koordynacji międzywojewódzkiej powołano jednostki pośrednie między szczeblem wojewódzkim a centralnym — makroregiony. W sumie reforma, która miała spłaszczyć poprzednią, trzyszczeblową strukturę, stworzyła strukturę sześcioszczeblową czy siedmioszczeblową wliczając szczebel centralny: a/ gmina o funkcjach ograniczonych, b/ gmina o funkcjach rozszerzonych, c/ rejon, d/ województwo o funkcjach ograniczonych, e/ województwo o funkcjach rozszerzonych, f/ makroregion, g/ centrum.

Obraz podziałów terytorialnych jest dodatkowo komplikowany przez tzw. podziały specjalne. Koleje państwowe, zarządy lasów, zjednoczenia, związki spółdzielczości, instytucje kontroli państwowej, by wymienić tylko niektóre, tworzą własne podziały, obejmujące w najlepszym wypadku kilka województw, a niekiedy obszary nie pokrywające się zupełnie z administracyjnym, podstawowym podziałem kraju. Stwarza to władzom lokalnym ogromne trudności w pełnieniu funkcji koordynacyjnych. Przykładowo można tu wspomnieć, że wojewoda kaliski ma do czynienia z 60 zjednoczeniami przedsiębiorstw, centralami handlowymi, związkami spółdzielczości pracy, których siedziby są położone poza terenem województwa.

Nawet tak pobieżna charakterystyka reformy i jej skutków, jak ta przedstawiona powyżej, może nasunąć wniosek, że przy tak wysokiej centralizacji i braku autonomii lokalnej nie ma miejsca na nic takiego jak władza czy polityka lokalna. Wniosek taki

byłby w znacznej mierze usprawiedliwiony, gdyby badania ograniczyć do formalnych struktur władzy i sformalizowanych procesów politycznych.

Struktura władzy lokalnej

Każde badanie władzy i polityki lokalnej w naturalny sposób kieruje swoją uwagę ku analizie struktury i funkcjonowania lokalnych organów władzy państwowej. Postępowanie to rodzi się z przekonania, że bez względu na to, jak kształtuje się rzeczywista struktura władzy i wpływu, organy samorządowe i administracji państwowej powinny odgrywać mniejszą czy większą rolę w życiu społeczności. Wychodząc z tego założenia instrukcja monografii, którą kierowano się gromadząc informacje na temat badanych społeczności, w pierwotnej wersji poświęcała bardzo dużo uwagi funkcjonowaniu rad narodowych i ich organów — prezydiów i komisji. Już jednak w wyniku pierwszego etapu badań, przeprowadzonego w sześciu miastach, ta część monografii uległa poważnemu zmniejszeniu. Wyszliśmy z założenia, że interesuje nas w pierwszym rzędzie rzeczywista struktura władzy i rzeczywiste procesy polityczne, a nie badanie instytucji, których status formalny jest wprawdzie wysoki, ale które nie odgrywają istotnej roli w życiu miast i gmin. Oczywiście, można poddać działalność rad narodowych i ich organów odrębnym i szczegółowym badaniom. Wobec jednak nikłej roli odgrywanej przez nie w życiu społeczności jest to w pewnym sensie strata czasu, pieniędzy i wysiłku. Co więcej, badania takie, często nieświadomie i wbrew woli badacza, mistyfikują rzeczywistość. Opisy sesji i posiedzeń komisji, statystyki dotyczące liczby wniosków i interpelacji, rozprawy na temat uprawnień i zadań rad mogą stwarzać wrażenie, że bada się ważny obiekt, charakteryzujący się ożywioną działalnością i istotnym wpływem na /zeczywistość. W wyniku zarówno naszych badań, jak i na podstawie badań prowadzonych wcześniej, skłonny jestem postawić tezę, że w całym trzydziestoleciu swego istnienia rady narodowe, w tym szczególnie rady na sesji, nigdy nie odgrywały żadnej istotnej roli w polityce lokalnej, a funkcje przypisane im prawem nie były realizowane w ogóle bądź realizowały je inne instytucje — lokalne komitety partyjne, administracja lokalna, instytucje paraformalne czy grupy nieformalne.

Jak już wskazywałem poprzednio, brak autonomii i niewydolność formalnych struktur władzy znane są społecznościom lokalnym od przeszło trzydziestu lat. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych ograniczenia samodzielności i paraliż struktur formalnych i mechanizmów działania władzy uległy jedynie pogłębieniu. Jednocześnie trzydzieści lat jest dostatecznie długim okresem do powstania alternatywnych struktur i mechanizmów działania łagodzących ostrość nałożonych na społeczności ograniczeń. W efekcie w każdej społeczności mamy do czynienia ze specyficznymi, nie znanymi prawnikom zasadami i regułami działania, zmodyfikowanymi i nowo utworzonymi strukturami i procesem przesunięcia się centrów władzy lokalnej do tych paraformalnych i nieformalnych struktur. Tej właśnie problematyce poświęcimy głównie uwagę w tym rozdziale.

Możemy przyjąć, że wszystkie wyżej opisane ograniczenia swobody działania władz lokalnych, obok ograniczoności środków, wywodzą się głównie z dwóch zasad systemowych: **zasady dominacji interesu ogólnospołecznego nad partykularnym oraz zasady pionowej organizacji systemu.**

Artykuł 4 *Ustawy o radach narodowych* nakazuje radom „wiązać potrzeby terenu z zadaniami ogólnopaństwowymi" oraz „uruchamiać zasoby i możliwości dla dalszego rozwoju kraju"[6]. Można bez trudu zauważyć, że mamy tu do czynienia z zasadą centralizmu demokratycznego usiłującego godzić interes ogólny z partykularnym. W myśl teoretycznych założeń systemowych zasada ta polega na łączeniu i godzeniu na każdym szczeblu władzy i zarządzania tych dwóch interesów: ogólnego i szczegółowego. W praktyce jednak zasada ta przekształca się w zasadę zwykłego centralizmu, dominacji interesów ogólnych nad lokalnymi. Warto przy tym zwrócić uwagę na to, jak rozumiany jest interes społeczny. Nie ma rozbieżnych poglądów co do tego, że istnieją pewne potrzeby całości, dla których zabezpieczenia należy zrezygnować z potrzeb części społeczeństwa. Problem polega jednak na tym, że pojęciem interesu ogólnospołecznego obejmuje się zwykle zarówno strategiczne kierunki rozwoju kraju, jak i każdą bieżącą linię polityki centralnej, a nawet szczegółowe decyzje ministerstw czy wydziałów Komitetu Centralnego. Gdy mianem interesu ogólnospołecznego obejmuje się praktycznie każdą decyzję Centrum, pojęcie to dewaluuje się i zaczyna pełnić rolę narzędzia represji interesów oddolnych. Co więcej, jak świadczy o tym praktyka ostatnich lat, pod szyldem interesów ogólnospołecznych kryły się często w istocie bardzo partykularne interesy różnych grup regionalnych i branżowych. Nie rezygnując z pojęcia interesu ogólnospołecznego należy je zarezerwować dla działań na poziomie strategicznym — obrony suwerenności, niepodległości i całości państwa, podstawowych wartości systemowych, takich jak sprawiedliwość, równość czy wolność jednostki, kluczowych sojuszy międzynarodowych i w końcu długofalowych kierunków rozwoju gospodarczego. W takim ujęciu sprzeczność między interesem ogólnym a lokalnym czy — jak to się inaczej ujmuje — między racjonalnością makro i mikro, chociaż nie zostaje zlikwidowana, to ulega znacznemu osłabieniu. Akcent w takim wypadku przesuwa się przede wszystkim na przestrzeganie prawa i norm społecznych, stojących na straży interesu ogólnospołecznego, a nie „walk międzyszczeblowych".

W badanej przez nas sytuacji można było obserwować wyraźną sprzeczność zawartą w definicji roli działacza lokalnego, który w myśl tej definicji winien „wiązać potrzeby terenu z zadaniami ogólnopaństwowymi". Ze swej ograniczonej, lokalnej perspektywy działacze terenowi nie są w stanie uchwycić, zrozumieć i — co najważniejsze — zoperacjonalizować polityki Centrum. Potrzeby lokalne są dla nich w miarę jasne, a wszystkie trudności związane z ich określeniem i hierarchizacją mają przede wszystkim charakter techniczny i w zasadzie zawsze mogą być skutecznie rozwiązane. Jeśli chodzi o interesy ogólnospołeczne, tak jak są one obecnie rozumiane, ich godzenie z interesem lokalnym może się dokonywać jedynie drogą szczegółowych nakazów przesyłanych z wyższego szczebla i forsowania ich kosztem interesów lokalnych. Co więcej, interesy ogólne wchodzą często w konflikt z interesami poszczególnych społeczności. Tak więc w wysoko scentralizowanym systemie, w którym kierowanie gospodarką ma charakter nakazowy, godzenie tych dwóch interesów polega w rzeczywistości nie na godzeniu ich w ramach każdej jednostki organizacyjnej czy na tym samym szczeblu zarządzania, lecz na narzucaniu przez wyższe szczeble struktury zarządzania decyzji

[6] „Dziennik Ustaw" 25 VII 1975, nr 26.

szczeblom niższym. Mamy więc tu do czynienia z oczywistą, choć niezbyt chętnie analizowaną, sprzecznością między racjonalnością mikro i makro — sprzecznością, która może być łagodzona, lecz nigdy w pełni zlikwidowana, będącą jednocześnie jedną z podstawowych sprzeczności systemu.

Analizy lokalnych procesów decyzyjnych i zachowań działaczy lokalnych prowadzą do jednoznacznego wniosku, że działania te cechują wysoki stopień lokalizmu i wyraźna orientacja na interesy partykularne. W świetle tego, co powiedzieliśmy wyżej, nie ma w tym nic dziwnego. Na poziomie gminy czy miasta interes ogólnospołeczny widziany jest bądź w postaci konkretnych, ograniczających decyzji wyższych szczebli, bądź jako slogan formalnej, oficjalnej definicji roli naczelnika, sekretarza partyjnego czy dyrektora. Tu prawdopodobnie leży przyczyna pozornej sprzeczności między deklaracjami składanymi przez działaczy lokalnych w toku wywiadów ankietowych a typem i charakterem podejmowanych przez nich działań, a także wypowiedzi nieformalnych. Dbałość o interes ogólny, o rozwój całego kraju, nawet kosztem własnej społeczności, są tak mocno akcentowane jako kluczowe elementy roli działacza, że trudno oczekiwać, by w zachowaniach werbalnych, szczególnie w sytuacji wywiadu, gdzie badany właśnie w tej roli występuje, nie opowiadał się on za priorytetem interesu ogólnospołecznego, cokolwiek by pojęcie to miało znaczyć.

Orientacja działań większości działaczy lokalnych na interesy społeczności, a nawet powszechnie występujący ostry partykularyzm mają swe liczne przyczyny. Nie będziemy ich w tym miejscu szczegółowo analizować. Wskażemy tylko na kilka czynników, które w różnym stopniu i w różnych kombinacjach orientują działalność lokalnych aktywów ku celom partykularnym. Niewątpliwą rolę odgrywają tu często cechy osobiste, takie jak emocjonalne związki ze społecznością, prospołeczne, społecznikowskie nastawienie niektórych działaczy, potrzeba prestiżu w społeczności, by wymienić tylko przykładowo niektóre z motywów. Interesują nas tu jednak w pierwszym rzędzie nie te motywy, lecz uwarunkowania systemowe, zachowania wynikające z ról pełnionych w lokalnych systemach politycznych.

Zacznijmy od pewnego zróżnicowania ról, które ma istotny wpływ na charakter działań podejmowanych przez różnych działaczy. Mam tu na myśli **poziomą i pionową orientację ról i organizacji.** Mimo generalnej dyrektywy nakazującej dawania priorytetu interesom ogólnym i podporządkowanie wszystkich organizacji lokalnych organizacjom wyższego szczebla — bez trudu można określić, które organizacje społeczności mają charakter bardziej lokalny, działają w wymiarze poziomym i orientują się przede wszystkim na interesy lokalne, a które są w pierwszym rzędzie związane z układami pionowymi — są zorientowane na swe jednostki zwierzchnie. Lokalny, „poziomy" charakter mają przede wszystkim trzy istniejące instytucje — rada narodowa, administracja lokalna i lokalna instancja partyjna. Poza tym do „organizacji poziomych" można zwykle zaliczyć lokalne komitety ZSL i SD, lokalne komórki stowarzyszeń dobrowolnych, takich jak organizacje młodzieżowe, Liga Kobiet, ZBoWiD, Koła Gospodyń Wiejskich czy kluby sportowe, a także instytucje, których statutowym zadaniem jest obsługa danej gminy czy miasta, takie jak szkoły gminne, SKR-y czy Gminne Spółdzielnie. Natomiast do organizacji „pionowych" możemy zaliczyć na ogół wszystkie większe zakłady przemysłowe. Ich zadania statutowe i charakter powiązań organizacyjnych powodują, że są one często związane ze społecznością tylko fizycznym faktem obecnoś-

ci na jej terenie. Zarówno zadania, jak i środki na ich wykonanie, zakłady te otrzymują od swoich jednostek zwierzchnich, zlokalizowanych poza społecznością. Poza społeczność przekazują też produkty swej działalności. Przechodzimy tu do drugiej zasady systemu: **zasady organizacji pionowej.**

Rosnąca dominacja podporządkowań i powiązań pionowych i słabość powiązań poziomych nie są charakterystyczne tylko dla naszego społeczeństwa. Jednak w naszych warunkach powiązania pionowe totalnie zdominowały cały system, przy jednoczesnej atrofii związków i powiązań poziomych. Ma to niezwykle istotny wpływ na funkcjonowanie społeczności lokalnych i sposoby organizacji i działania władz lokalnych. Podczas bowiem, gdy cała struktura systemu zorganizowana jest na zasadzie powiązań pionowych, społeczności lokalne są tworami „poziomymi", zorganizowanymi terytorialnie. Stwarza to istotne trudności władzom lokalnym, poważnie osłabia możliwości sterowania przez nic systemem ekonomicznym społeczności. Podporządkowanie pionowe organizacji ekonomicznych zlokalizowanych na terenie społeczności powoduje, że związki z terenem ich działania są bardzo słabe. Z racji swego usytuowania w systemie nie są one zainteresowane w świadczeniu na rzecz społeczności, współdziałaniu z innymi organizacjami ekonomicznymi położonymi w sąsiedztwie i w poddawaniu się decyzjom władz lokalnych.

Przepisy prawa wyposażają rady narodowe i naczelników w uprawnienia umożliwiające im, przynajmniej w teorii, oddziaływanie na wszystkie organizacje położone na terenie społeczności, bez względu na typ podporządkowań pionowych i realizowane funkcje. Na podstawie tych przepisów naczelnik może przedstawiać wiążące wnioski o wykonanie określonych zadań inwestycyjnych, inicjować wspólne przedsięwzięcia związane z rozwojem społeczności, zgłaszać uwagi i wnioski do projektów planów przedsiębiorstw, ustalić, jakie inicjatywy mają być realizowane jako wspólne i towarzyszące, jak też wystąpić z wnioskiem o ukaranie, a nawet zwolnienie z pracy pracowników instytucji lokalnych . Jednocześnie przepisy prawa nakładają na organizacje gospodarcze obowiązek pewnych świadczeń na rzecz społeczności. Tak np. *Uchwała nr 118 Rady Ministrów z 1969 r.* zobowiązuje przedsiębiorstwa inwestujące na terenie gminy czy miasta do udziału w kosztach budowy dróg i ulic, linii tramwajowych, komunalnych ujęć wody i oczyszczalni ścieków, a także do przekazywania władzom lokalnym funduszy w wysokości 15-20% kosztów budownictwa mieszkaniowego oddawanego do dyspozycji zakładów na budowę urządzeń usługowych, kulturalnych i socjalnych .

Nie zamierzam tu szczegółowo wchodzić w problematykę uprawnień koordynacyjnych naczelników i rad narodowych. Zarówno wśród badaczy tej problematyki, jak i wśród działaczy lokalnych panuje dość powszechna zgoda co do niskiej skuteczności tych narzędzi wpływu władz lokalnych na niepodporządkowane im jednostki gospodarcze. Główna przyczyna tkwi tu w swoistej asymetrii uprawnień i obowiązków. Przy stosunkowo dużych uprawnieniach formalnych władzom lokalnym brak możliwości ich skutecznego egzekwowania. „Administracja miasta nie ma praktycznie możliwości

Tamże, art. 68 oraz *Rozporządzenie Rady Ministrów nr 316 w sprawie zadań i uprawnień koordynacyjnych gminnych rad narodowych i naczelników gmin.* „Dziennik Ustaw" 1 XII 1969, nr 49.

Uchwała Rady Ministrów nr 118 w sprawie terenowej koordynacji inwestycji wspólnych i towarzyszących. „Monitor Polski" 16 VII 1969, nr 31.

samodzielnej realizacji swojej polityki w danej dziedzinie, gdyż kanały, przez które następuje przekazywanie wskaźników, „umieszczanie w planie", wydawanie dyspozycji itp. przebiegają po prostu poza nią, a mianowicie na linii przedsiębiorstwo — zjednoczenie (...). Branżowe powiązania pionowe sprawiają, że można na nie oddziaływać, lecz nie można nimi bezpośrednio zarządzać ze szczebla miejskiego"[9].

W sumie więc w badanym okresie mamy do czynienia z następującą sytuacją. Nasilający się kryzys ekonomiczny i dominacja gospodarki przez grupy nacisku przemysłu ciężkiego spowodowały wzrost niezaspokojonych potrzeb praktycznie we wszystkich społecznościach. Na dodatek, ograniczenia autonomii i samodzielności władz lokalnych spowodowały, że skromne środki otrzymywane przez poszczególne gminy i miasta przydzielane były wyłącznie w myśl kryteriów ustalanych w pozalokalnych centrach decyzyjnych. W końcu dominacja systemu podporządkowań pionowych oderwała niejako organizacje ekonomiczne od terytorium ich działania. W tej sytuacji kluczowym problemem dla społeczności lokalnych stał się problem wykorzystania i udoskonalenia alternatywnych struktur władzy i mechanizmów działania w postaci zmodyfikowanych struktur formalnych lub w postaci nowo tworzonych instytucji i zasad postępowania. Podstawowe pytanie, jakie stawiają sobie władze lokalne, brzmi zatem: jak zdobyć dodatkowe zasoby na zaspokojenie rosnących potrzeb lokalnych i zapewnić sobie swobodę wykorzystania tych zasobów? Oczywiście, podstawowa masa środków na zaspokajanie potrzeb lokalnych nadal płynęła z dotacji wyrównawczych przyznawanych przez władze wojewódzkie. Stąd też niejako stałym działaniem władz lokalnych był nacisk na województwo o przydział dodatkowych środków. Jednak wraz z pogarszaniem się sytuacji ekonomicznej kraju, a potem z wprowadzeniem w życie manewru gospodarczego, szanse na dodatkowe środki z województwa stawały się coraz mniejsze. Jeszcze w 1977 r. przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania w Kaliszu powiedział mi: , Działamy na poziomie minimalnym. Jeśli w gminie jest jakaś szkoła, urząd gminy, sklep i poczta, czyli podstawowy zestaw instytucji, gmina w praktyce nie ma u nas szans na dostanie środków na inwestycje". W nieco innej sytuacji znajdowały się większe miasta badanych województw, a szczególnie ich stolice. Zarówno w Kaliskiem, jak i w Siedleckiem większość ograniczonych środków kierowano na rozbudowę szybko rosnących miast — siedzib władz wojewódzkich. Przyznane środki były i tu jednak na ogół niewystarczające wobec szybkiego wzrostu miast nie przygotowanych na przyjęcie szybkiego i znacznego przyrostu ludności, rosnącej liczby nowych instytucji i zakładów przemysłowych.

Kluczowym więc problemem każdej gminy stał się problem mobilizacji zasobów lokalnych, które można by wykorzystać dla zaspokojenia przynajmniej niektórych potrzeb. Jedynym źródłem tych zasobów mogą być w praktyce zasoby uzyskiwane od lokalnych zakładów pracy[1] . By jednak mogły one zostać zmobilizowane i wykorzysta-

W. Lang, M. Święcicki, S. Tochowicz: *Mechanizmy procesu decyzyjnego w systemie organów terenowych.* „Problemy Rad Narodowych" 1976, nr 35, s. 216. Patrz także na ten temat A. Grala: *Wpływ władz miasta i gminy na kompleksowy rozwój terenu.* „Problemy Rad Narodowych" 1979, nr 44; D. Zagrodzka: *Co wolno wojewodzie?* „Polityka" 19 VI 1980, nr 16.

Dowodem na to, że opisywana sytuacja nie dotyczy tylko badanych przez nas miast, może być przykład Włocławka, w którym „w latach 1975-1977 udział partycypacji zakładów pracy był zasadniczym źródłem finansowania inwestycji planu terenowego". Ze środków tych zbudowano w mieście m.in. hotel miejski,

ne dla potrzeb lokalnych, konieczne było stworzenie siły równoważącej w stosunku do podporządkowań i powiązań pionowych.

Podstawowym problemem stawał się problem **integracji poziomej** — integracji instytucji podległych różnym pionom branżowym, a zlokalizowanych na terenie tej samej społeczności. Różne społeczności rozwiązują ten problem na różne sposoby. Niemniej jednak podobieństwa między społecznościami wyraźnie przeważają nad różnicami.

Wszędzie trzonem lokalnych systemów integracyjnych są główne „organizacje poziome" społeczności: administracja i lokalna instancja partyjna. Zacznijmy od **analizy** wzajemnych relacji tych dwóch instytucji. W codziennej praktyce relacje te przejawiają się nie tyle we współdziałaniu dwóch bezosobowych instytucji, ile raczej w stałych roboczych kontaktach dwóch osób — naczelnika i I sekretarza. Fakt, że relacje te mają na ogół charakter personalny i często sprowadzają się wyłącznie do osobistych kontaktów między szefami administracji i komitetu, spowodowany jest kilkoma przyczynami. Jedną z nich jest to, że relacje te zachodzą w małych społecznościach, w których dystans przestrzenny nie tylko nie utrudnia, ale wręcz ułatwia osobiste stosunki między działaczami lokalnymi. Nie na to jednak chcemy tu przede wszystkim zwrócić uwagę. Istotną rolę odgrywa tu usytuowanie obu działaczy w ich „instytucjach macierzystych". **Jak** wiemy, wśród zmian wprowadzonych przez reformę, jedna z głównych polegała na powołaniu stanowiska naczelnika i nadania mu statusu jednoosobowego, monokratycznego kierownika administracji lokalnej. Jednocześnie brak demokracji wewnątrzpartyjnej sytuował I sekretarzy komitetów w podobnej roli — jednoosobowych kierowników instancji partyjnej. Dodatkowo pozycję sekretarzy wzmacniała wprowadzona w 1976 r. zasada obsadzania ich na stanowiskach przewodniczących rad narodowych. W ten sposób w każdej gminie szefostwo trzech kluczowych instytucji lokalnych znajdowało się w rękach dwóch osób. Taki tandem bez wyjątku grał we wszystkich gminach i miastach rolę wąskiego centrum decyzyjnego. Do tego wniosku upoważniają nas nie tylko wyniki własnych badań. Np. J. Borkowski w oparciu o wyniki badań przeprowadzonych w 24 gminach pisze o „duumwiracie" w osobie naczelnika i I sekretarza .

Pierwszoplanową postacią władzy lokalnej jest I sekretarz komitetu partyjnego. Nawet w wypadkach, gdy pod względem pewnych cech osobistych, takich jak wykształcenie, inteligencja, przedsiębiorczość czy autorytet, naczelnik góruje nad sekretarzem, ten ostatni nie jest na ogół spychany na drugą pozycję w lokalnej strukturze władzy. Mocnej pozycji sekretarza sprzyja szereg czynników. Oczywiście, jego dominująca pozycja wynika przede wszystkim z kierowniczej roli PZPR w całości systemu i specyficznych uprawnień, jakie w związku z tym mają komitety. Naczelnicy i cała administracja lokalna są skrępowani formalnymi przepisami i zasadami postępowania, które nie tylko ograniczają im swobodę działania, lecz i repertuar środków, jakie mają do

dworzec PKP-PKS, pogotowie ratunkowe, krytą pływalnie, szkołę podstawową, dwa przedszkola i żłobek. Z. Dzikowicz: *Wpływ MRN i prezydenta na kompleksowy rozwój miasta. Miasto Włocławek.* Maszynopis w Zespole Rad Narodowych Instytutu Państwa i Prawa PAN.

J. Borkowski: *Administracja gminna i jej rola w systemie władzy gminnej.* „Problemy Rad Narodowych" 1978, nr 41, s. 169.

dyspozycji. Uprawnienia komitetów partyjnych nic są natomiast jasno i wyraźnie określone i na tym m.in. polega ich siła. Z racji hegemonicznej roli partii w systemie polityczno-ekonomicznym kraju, komitety partyjne mają na ogół nie kwestionowane prawo do informacji, kontroli i ingerencji w sprawy wszystkich organizacji bez względu na ich podporządkowanie pionowe. Zakres i charakter tych uprawnień nie jest określony przez przepisy prawa, lecz bazuje na kierowniczej roli PZPR i akceptacji tej roli przez większość działaczy lokalnych — zarówno administracyjnych, jak i gospodarczych.

Nie bez znaczenia dla pozycji komitetów był system nomenklatur personalnych i rezerwy kadrowej. System ten dawał instancjom partyjnym wpływ na obsadę stanowisk kierowniczych w społeczności bez względu na przynależność partyjną kandydatów. Wspierał go system rezerwy krajowej, który gwarantował komitetom decydujący wpływ na dobór kandydatów na stanowiska kierownicze. W latach siedemdziesiątych system nomenklatury został niezwykle rozbudowany. Nie mamy na ten temat żadnych systematycznych danych, ale nawet wyrywkowe informacje świadczą o zwiększeniu ponad wszelką rozsądną miarę zakresu wpływu instancji partyjnych na politykę personalną. Np. w latach sześćdziesiątych w jednym z powiatów liczących 123 tysiące ludności, na terenie którego znajdowały się dwa silnie uprzemysłowione miasta, nomenklatura egzekutywy komitetu powiatowego obejmowała 138 stanowisk. W 1978 r. nomenklatura komitetu gminno-miejskiego obejmującego swym działaniem 20-tysięczną stolicę byłego powiatu zawierała spis 193 stanowisk. Znana mi nomenklatura jednego ze „starych" województw przekraczała nieznacznie 500 pozycji. W nomenklaturze 100-tysięcznego Kalisza jest 390 stanowisk, a nomenklatury „nowych" małych województw na ogół przekraczają 1000 pozycji. Warto tu jednak od razu zaznaczyć, że nomenklatura i związane z nią możliwości oddziaływania nie są używane „na co dzień" jako narzędzie wpływu. V większości społeczności preferowane są rozwiązania oparte na uzgodnieniach, kompromisach i polubownych roztrzygnięciach. Do uprawnień związanych z nomenklaturą sekretarze komitetów i egzekutywy sięgały w ostateczności i to raczej w celu blokowania niepożądanych kandydatów niż usuwania ze stanowisk. Jak się wydaje, nomenklatura odgrywa głównie rolę *fleet in being* i służy jako środek akcentowania kierowniczej roli i autorytetu parii.

Szczególnie ważną rolę w polityce lokalnej odgrywa system organizacyjny PZPR oparty na zasadzie terytorialnej. Jak wiadomo, członek partii, bez względu na miejsce swego zatrudnienia i związaną z tym podległość pionową, podlega — za pośrednictwem swej podstawowej organizacji partyjnej — **terenowemu** komitetowi partii. Daje to bardzo efektywne narzędzie wpływu na kadrę kierowniczą organizacji ekonomicznych, szczególnie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że prawie 100% dyrektorów dużych zakładów pracy jest członkami partii.

Używałem wyżej takich terminów jak komitet partyjny czy instancja partyjna. Badania nasze wyraźnie wskazują na kolektywne ciała — sekretariaty, egzekutywy czy plenarne posiedzenia komitetów jako ważne ośrodki integracji poziomej. Jednocześnie w toku badań stale pojawiała się kluczowa rola I sekretarzy. Miało to miejsce szczególnie w przypadku gmin' wiejskich, w których sekretarz jest jedynym etatowym, zawodowym działaczem politycznym, a stąd na ogół osobą najlepiej poinformowaną, dysponującą licznymi kontaktami itd. W efekcie»w wielu gminach i mias-

tach I sekretarz „działa jako zwierzchnik (...) ogółu instytucji gminnych, sprawując wobec nich drobiazgowe często kierownictwo metodą rozwiązywania konkretnych spraw"[12].

We wszystkich zbadanych przez nas miejscowościach sekretarze grali pierwsze skrzypce w duecie kierowniczym, przy czym jednak nie we wszystkich społecznościach duet ten brzmiał w pełni zgodnie. Co najmniej w pięciu z dwunastu zbadanych gmin i miast można było zaobserwować napięcia i konflikty między szefem administracji lokalnej a I sekretarzem. Grały tu często rolę czynniki osobowościowe, pokoleniowe, różnice w stopniu i kierunku wykształcenia itp. Na ogół jednak mają one charakter konfliktów kompetencyjnych. Naczelnicy gmin często utyskują na dominację na lokalnej scenie sekretarzy, na ograniczanie i tak już ograniczonej swobody działania przez lokalne czynniki partyjne, na podejmowanie decyzji przez instancje partyjne i związaną z tym władzę bez odpowiedzialności. W innych społecznościach można obserwować zgodną i harmonijną współpracę dwóch czołowych działaczy lokalnych, z tym że i w tym przypadku obserwujemy dominację sekretarza. Trzeci w końcu typ relacji polega na biernym podporządkowaniu się naczelnika i traktowaniu sekretarza jako zwierzchnika i kierownika gminy w pełnym tego słowa znaczeniu.

Bez względu na to, jakiego typu relacje występują między tymi aktorami, ich usytuowanie w strukturze władzy społeczności skazuje ich niejako na siebie nawzajem. We wszystkich badanych społecznościach, bez względu na osobiste stosunki, nawet gdy przybierają one formę otwartego konfliku, można było obserwować ścisłą współpracę tych dwóch działaczy. Obserwowano ją zarówno w codziennych regularnych kontaktach, jak i we współdziałaniu przy dużych przedsięwzięciach podejmowanych na terenie społeczności.

Czytelnik nie powinien jednak odnieść wrażenia, że polskie społeczności lokalne są kierowane i zarządzane wyłącznie przez naczelników gmin i sekretarzy komitetów partyjnych. Nie chodzi mi tu tylko o to, że w bieżącym zarządzaniu społecznością biorą także udział inni przedstawiciele „organizacji poziomych" — wicenaczelnicy, kierownicy wydziałów urzędów gminnych czy miejskich oraz członkowie sekretariatów i egzekutyw komitetów partyjnych. Mam tu na myśli szerszy krąg osób, złożony także z przedstawicieli, głównie kierowników, „organizacji pionowych" — lokalnych zakładów pracy.

Spróbujmy ustalić, kto wchodzi w skład lokalnego aktywu kierowniczego badanych przez nas miejscowości. Jak wiadomo, nie dysponujemy niezawodnymi metodami identyfikacji elit lokalnych. Wielka dyskusja przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych między zwolennikami Huntera i Dahla nie przyniosła jednoznacznego roztrzygnięcia. W naszym badaniu posługiwaliśmy się w zasadzie metodą reputacyjną, wychodząc z założenia, że zastrzeżenia wysuwane w stosunku do tej metody przez „pluralistów" nie odnoszą się do naszych warunków. Uzyskane wyniki zaskakują swą zgodnością. Mimo znacznych różnic między poszczególnymi społecznościami i między badanymi województwami daje się wyróżnić wiele wspólnych elementów w strukturze władzy wszystkich badanych społeczności. Odnosi się to przede wszystkim do dominującej pozycji

E. Smoktunowicz, B. Zawadzka: *Prezydium Rady Narodowej w systemie gminnych organów władzy i administracji państwowej.* „Problemy Rad Narodowych" 1978, nr 41, s. 115.

I sekretarzy komitetów partyjnych oraz do ścisłej codziennej współpracy tych ostatnich z naczelnikami gmin. Wspominaliśmy już o tym poprzednio. Istotny wpływ na kształt i wielkość aktywu ma oczywiście wielkość i charakter społeczności. Większość gmin wiejskich w kraju, a wszystkie wśród badanych przez nas, niejako z natury rzeczy jest słabo wyposażona w instytucje produkcyjne i usługowe, które najczęściej są skoncentrowane na terenie miast. W przeciętnej gminie wiejskiej, obok urzędu gminnego i gminnych komitetów PZPR i ZSL, znajdujemy jeszcze szkołę gminną, SKR, GS, czasem jeszcze PGR lub spółdzielnię produkcyjną. W takim układzie system integracji poziomej nie może być szczególnie skomplikowany z tej prostej przyczyny, że niewiele jest elementów do integrowania. Tym samym i aktyw lokalny nie może być zbyt liczny. Ze względu na wysokie podobieństwo wyników uzyskiwanych w poszczególnych gminach, możemy się pokusić o podanie typowego składu aktywu w gminie wiejskiej. Obok naczelnika gminy i I sekretarza komitetu gminnego PZPR spotykamy na ogół wicenaczelników lub sekretarzy biur urzędów gminnych. Kierownictwo gminnej instancji partyjnej reprezentują na ogół także sekretarze organizacyjni lub ds. propagandy, pod warunkiem jednak, że pełnią te funkcje etatowo. W sład aktywu wchodzą też przeważnie kierownicy dwóch głównych instytucji ekonomicznych: spółdzielni kółek rolniczych i Gminnych Spółdzielni. Niekiedy, ale odnosi się to tylko do niektórych gmin, aktyw jest nieco bardziej liczny i w jego skład wchodzą jeszcze dyrektorzy gminnych szkół zbiorczych, kierownicy gminnych służb rolnych i prezesi gminnych komitetów ZSL.

Możemy tu pokusić się o wyróżnienie dwóch typów aktywu. Jeden możemy określić jako aktyw polityczno-administracyjny. W jego skład wchodzą przedstawiciele kierownictwa lokalnej instancji partyjnej i kierownictwa administracji terenowej, brak natomiast w ich składzie kierowników organizacji ekonomicznych (SKR i GS), mimo że organizacje takie działają na terenie gminy. Przykładem takich gmin może być Stoczek Łukowski lub Chocz. Przyczyny, dla których kierownicy organizacji ekonomicznych nie włączają się w życie gminy i stawiają skuteczny opór integracyjnym naciskom partii i administracji, są liczne i skomplikowane. Gruntowna analiza tej problematyki wykracza poza ramy tego rozdziału. W większości gmin udaje się jednak integrować podstawowe organizacje ekonomiczne z systemem polityczno-gospodarczym gmin. Spółdzielnie kółek rolniczych i Gminne Spółdzielnie, a także tartaki, cegielnie, mleczarnie i inne zakłady pracy wypełniają różnego rodzaju świadczenia na rzecz gospodarki komunalnej, szkół, żłobków czy urządzeń wypoczynkowych w gminie. Nigdzie nie udawały się natomiast zabiegi integracyjne w stosunku do PGR-ów. Nie trzeba obszernie argumentować, jak ważne znaczenie mogłoby mieć silne związanie tych instytucji z terenem ich działania i indywidualnymi gospodarstwami rolnymi. Jednakże w wyniku zmian organizacyjnych wprowadzonych w drugiej połowie lat siedemdziesiątych PGR scentralizowano i podporządkowano całkowicie wielkim kombinatom. Ten fenomen obserwowano nie tylko w naszych badaniach: „W gminach typowo rolniczych, na których obszarze znajdują się państwowe gospodarstwa rolne, naczelnicy podkreślają brak współdziałania z organami PGR. Gospodarstwa te są powiązane mocnymi węzłami zależności ze

swoimi jednostkami nadrzędnymi i mają tendencję **do** zamykania się **wyłącznie w kręgu** własnych spraw"[13].

Podobnie jak w przypadku wsi, skład aktywów lokalnych w miastach zależy w znacznym stopniu od wielkości miasta, a także liczby i wielkości zlokalizowanych na jego terenie zakładów pracy. Nie jest to jednak jedyny czynnik warunkujący skład elit lokalnych. Analiza aktywów lokalnych pięciu miast województw kaliskiego i siedleckiego (Kalisz, Ostrów, Łuków, Jarocin i Siedlce) wskazuje, że miasta te różnią się znaczme między sobą. Rzuca się w oczy różnica między miastami Kaliskiego i Siedleckiego. W miastach Kaliskiego aktyw lokalny składa się z trzech grup działaczy piastujących kierownicze stanowiska w swoich instytucjach - etatowych sekretarzy komitetów PZPR, prezydentów (naczelników) i ich zastępców oraz dyrektorów największych zakładów przemysłowych i budowlanych.

Kalisz

1. I sekretarz KM PZPR.
2. II sekretarz KM PZPR.
3. Sekretarz ekonomiczny KM.
4. Sekretarz propagandy KM.
5. Prezydent miasta.
6. Wiceprezydent miasta.
7. Dyrektor WSK.
8. Dyrektor Polmo.
9. Dyrektor Polo.
10. Dyrektor Kombinatu Budowlanego.
11. Dyrektor Z-dów Ceramiki Budowlanej.
12. Dyrektor Kombinatu Budowlanego.

Ostrów

1. I sekretarz KM PZPR.
2. Sekretarz ekonomiczny KM.
3. Sekretarz propagandy KM.
4. Prezydent miasta.
5. Wiceprezydent miasta.
6. Dyrektor NBP, przewodniczący komisji rozwoju gospodarczego MRN.
7. Dyrektor ZNTK.
8. Dyrektor MERA ZAP.
9. Dyrektor PBRol.
10. Dyrektor Spomasz.
11. Dyrektor WielFaBet.
12. Dyrektor Fabryki Sklejek.

[13] j Borkowski: Administracja... „Problemy Rad Narodowych" 1978, nr 41, s. 163. Patrz także J. Paliwoda: *Z zagadnień centralizacji zarządzania rolnictwem uspołecznionym.* „Problemy Rad Narodowych

Jarocin

1. I sekretarz KM.
2. Naczelnik miasta i gminy.
3. Kierownik wydziału gospodarki terenowej UMiG.
4. Dyrektor Fabryki Mebli.
5. Dyrektor Jaromy.
6. Dyrektor Lenwitu.
7. Dyrektor Rejonu Dróg Publicznych.

Jak widać, w skład aktywu wchodzą zarówno kierownicy organizacji ekonomicznych, politycznych, jak i administracji terenowej. Należy tu odnotować, że w badanych miastach w ścisłym aktywie znaleźli się wszyscy (z wyjątkiem Winiar w Kaliszu) dyrektorzy największych zakładów pracy tych miast. Co ważniejsze, jak wykazują zarówno obserwacje poczynione w toku badania, jak i analiza procesów decyzyjnych, we wszystkich trzech miastach zakłady przemysłowe bardzo żywo uczestniczą w życiu społeczności, a ich świadczenia stanowią często jedynie dostępne zasoby, którymi można choćby częściowo zaspokoić potrzeby lokalne.

Inaczej przedstawia się skład aktywu kierowniczego w dwóch miastach województwa siedleckiego. Zarówno w Siedlcach, jak i w Łukowie mamy do czynienia z aktywem polityczno-administracyjnym złożonym z etatowych sekretarzy komitetów miejskich PZPR oraz prezydentów (naczelników) miast i ich zastępców. Nie oznacza to oczywiście, że zakłady pracy są w tych miastach zupełnie wyłączone z życia społeczności. Jednak udział ten nie jest stały, a więzy między aktywem polityczno-administracyjnym są luźne i niesystematyczne. Mimo organizacji w obu miastach rad dyrektorów, stopień integracji aktywu lokalnego jest słaby, z czego zresztą zdaje sobie sprawę wielu działaczy. Charakterystyczne przy tym, że i w przypadku dwóch pozostałych miast-gmin — Łochowa w Siedleckiem i Sycowa w Kaliskiem — daje się obserwować takie same różnice. Silnie zintegrowany Syców kontrastuje z Łochowem, w którym duże, jak na wielkość miasta, zakłady przemysłowe stoją poza systemem miejskim.

Czy różnice te wynikają z różnic między województwami? Wiele na to wskazuje. Sprawdzenie tej hipotezy jest atrakcyjnym zadaniem badawczym.

Mechanizm integracji poziomej

Wskazaliśmy wyżej na istnienie w społecznościach aktywu złożonego z przedstawicieli kadry kierowniczej różnych organizacji lokalnych. Podkreślaliśmy także rolę, jaką odgrywają mechanizmy integracji poziomej dla gospodarki miast i gmin oraz dla poziomu zaspokajania potrzeb. Jakie są podstawowe mechanizmy integracyjne? Które ! nich są najbardziej efektywne? W jakim zakresie są one podobne we wszystkich gminach, a w jakim mamy tu do czynienia z lokalnymi różnicami? Na pytania te spróbujemy odpowiedzieć w tej części rozdziału.

Niezwykle ważnym, jeśli nie najważniejszym, narzędziem integracji poziomej jest **koncentracja funkcji kierowniczych.** Polega ona na powierzaniu funkcji kierowniczych w jednych organizacjach osobom, które pełnią funkcje kierownicze w innych

organizacjach lokalnych. Analiza składu osobowego zarządów różnych organizacji prowadzona w badanych gminach ujawnia bardzo wysokie podobieństwo rozwiązań, co wskazuje wyraźnie na to, że są one w znacznej mierze efektem stosowania różnych „kluczy" określanych centralnie dla wszystkich gmin.

Jak wiadomo, I sekretarze lokalnych komitetów partyjnych piastowali także funkcje przewodniczących rad narodowych. Jednocześnie w skład egzekutyw komitetów gminnych i miejskich PZPR wchodzili na ogół naczelnicy gmin, kierownicy komisariatów milicji i przewodniczący gminnych (miejskich) zarządów ZSMP. W ośrodkach uprzemysłowionych znajdujemy w składzie egzekutyw I sekretarzy komitetów zakładowych i dyrektorów większych zakładów pracy. Funkcje wiceprzewodniczących rad narodowych pełnili zazwyczaj prezesi lokalnych komitetów ZSL i SD, a także II sekretarze komitetów PZPR. Jak z tego wynika, centralnie określone wytyczne zapewniły dość ścisłą integrację kluczowych instytucji lokalnych przez zazębiające się członkostwo ich kierowników. Na podstawie przeprowadzonych lustracji można ustalić i inne prawidłowości. Społecznym komitetom ORMO przewodniczą zwykle sekretarze komitetów partyjnych, a niekiedy naczelnicy gmin. Podobnie ma się rzecz w przypadku Rady Przyjaciół Harcerstwa, a naczelnicy i ich zastępcy przewodniczą zwykle lokalnym komórkom PKPS i Ochotniczych Straży Pożarnych.

Pewne cechy charakterystyczne ujawnia analiza składu zarządów organizacji społecznych, takich jak PCK, TPD, Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, kluby sportowe, towarzystwa kulturalne czy wspomniane już komórki PKPS. W skład ich zarządów wchodzą zwykle przedstawiciele organizacji, których działalność pokrywa się przynajmniej częściowo z działalnością organizacji społecznych. Np. w zarządach Komitetów Przeciwalkoholowych zasiadają przedstawiciele milicji, sądów i służby zdrowia; w zarządach TPD nauczyciele i pracownicy służb specjalnych; towarzystwami kulturalnymi kierują dyrektorzy bibliotek, domów kultury i nauczyciele. Jednocześnie w zarządach tych organizacji często zasiadają dyrektorzy miejscowych zakładów pracy. Ten układ personalny ma za zadanie nie tylko zapewnić organizacjom społecznym fachowe kierownictwo, ale — co najważniejsze — bieżącą koordynację ich działań z działalnością wyspecjalizowanych w danej dziedzinie instytucji, a także pomoc materialną i organizacyjną. Tu szczególna rola przypada dyrektorom zakładów pracy.

Rolę scen integracyjnych odgrywają także rady narodowe i to nie tylko ze względu na skład ich prezydiów. Według danych z 1978 r. odsetek radnych piastujących stanowiska kierownicze w gospodarce, administracji i organizacjach politycznych sięgał w radach stopnia podstawowego 11,9%, z tego w radach miejskich aż 20,9%, czyli jedną piątą składu rady. Licznie też reprezentowani byli radni pełniący funkcje z wyboru w różnych organizacjach społecznych. Wśród radnych rad stopnia podstawowego 33,9% pełniło jakieś funkcje partyjne, 36,6% w komitetach FJN, 16,1% w radach zakładowych i innych instancjach związkowych, 8,7% w zarządach organizacji młodzieżowych i 10,4% we władzach organizacji kobiecych . Analiza składu osobowego rad w badanych

Skład osoltowy rad narodowych stopnia podstawowego. Informacje i materiały statystyczne GUS. Warszawa 1978, s. 20 i 23 (tekst powielony).

społecznościach wykazuje, że ich skład — z omawianego tu punktu widzenia — nie różni się w żaden istotny sposób od wyżej podanych średnich krajowych.

Podobnie jak z radami narodowymi, rzecz się miała z komitetami partii i stronnictw. Także w ich składzie odsetki osób piastujących stanowiska kierownicze były stosunkowo wysokie. Oczywiście, komitety PZPR skupiały wyższy odsetek kierowników i to przede wszystkim tych pełniących stanowiska w ważniejszych instytucjach lokalnych. Można przyjąć, że odsetek kierowników w składzie gminnych i miejskich komitetów PZPR oscylował wokół 20%. W przypadku komitetów ZSL i SD, zgodnie ze środowiskowym charakterem tych stronnictw, w skład ich instancji lokalnych wchodzili przede wszystkim kierownicy instytucji związanych z rolnictwem i jego obsługą (w przypadku ZSL) i kierownicy instytucji związanych z rzemiosłem i usługami (w przypadku SD).

Jak już jednak wspomniałem, znaczenie rad narodowych, które nigdy w całej ich ponad trzydziestoletniej historii nie było duże, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych spadło prawie do zera. Być może, spośród funkcji pełnionych przez rady narodowe właśnie nie rola sceny decyzyjnej, ale funkcja integracyjna była najważniejsza. Lata siedemdziesiąte przynoszą wraz z rosnącą centralizacją i wzrostem znaczenia zawodowego aparatu partyjnego także spadek znaczenia roli komitetów partyjnych. Pełniły one nadal, podobnie jak rady narodowe, rolę scen integracji poziomej. Mając coraz mniejszy udział w podejmowaniu decyzji ważnych dla społeczności, pozostawały jednak jedne i drugie punktami kontaktów między przedstawicielami różnych organizacji lokalnych, w tym — co szczególnie istotne — lokalnych zakładów pracy, a więc organizacji o najsilniejszej „orientacji pionowej". Wprowadzenie do składu rad i komitetów różnych miejscowych organizacji stawiało ich w sytuacji działaczy lokalnych, którzy z racji pełnienia tych funkcji zobowiązani byli niejako do minimalnej chociażby lojalności w stosunku do miejsca zamieszkania.

Zarówno posiedzenia plenarne komitetów partii i stronnictw, jak i sesje rad pełniły także pewne dodatkowe funkcje integracyjne przez udział w tych posiedzeniach osób na stanowiskach kierowniczych, które nie były członkami tych gremiów. Przegląd sprawozdań z posiedzeń zarówno rad jak i ich prezydiów i komisji, a także z posiedzeń plenów komitetów partyjnych i egzekutyw, ujawnia obecność licznych przedstawicieli instytucji, których działalność była związana z problematyką posiedzenia. Posiedzenia te stanowiły więc jedną ze scen, na których wymieniano informacje o sprawach społeczności i o działalności różnych organizacji lokalnych. W trakcie tych posiedzeń dokonywano m. in. uzgodnień koordynacyjnych i ustalano wielkość i sposoby świadczeń organizacji lokalnych na rzecz społeczności. Mimo, że uzgodnienia te miały często charakter formalny i stanowiły zwykle uroczyste potwierdzenie decyzji zapadłych na innych scenach, nie można odmówić tym posiedzeniom pewnej roli w integrowaniu polityczno-gospodarczych systemów lokalnych.

W jakiej mierze scenami integracji były egzekutywy komitetów partyjnych, powszechnie uważane za rzeczywiste centra władzy gmin i miast? Jak już wspominaliśmy, egzekutywy „z klucza" integrowały wszystkie ważniejsze role w społecznościach. W ich skład prawie bez wyjątku wchodzili, obok sekretarzy komitetów, naczelnicy gmin, przewodniczący lokalnych zarządów ZSMP i komendanci komend i posterunków MO. Jeśli chodzi o pozostałych członków, obserwowaliśmy tu duże różnice między poszczególnymi społecznościami. W miastach uprzemysłowionych dość licznie byli reprezento-

wani sekretarze komitetów zakładowych największych zakładów. Tak np. w Kaliszu na 15 członków egzekutywy było 4 sekretarzy KZ-ów, a w Jarocinie trzech. Nie było to jednak żelazną regułą, bo zarówno w Ostrowie, jak i w Siedlcach w egzekutywie zasiadał tylko jeden sekretarz KZ. W stosunkowo natomiast niskim stopniu egzekutywy są scenami integracji kierowników organizacji ekonomicznych. W mniejszych miejscowościach spotykamy wprawdzie w ich składzie dyrektorów banków spółdzielczych i rolnych, dyrektorów SKR czy czasem prezesów GS. Brak natomiast na ogół dyrektorów „instytucji pionowych" — dużych zakładów przemysłowych. W latach sześćdziesiątych obecność dyrektorów takich zakładów w składzie egzekutyw zarówno komitetów miejskich, jak i powiatowych była żelazną regułą. Nie należy, jak się wydaje, wyciągać zbyt pochopnych wniosków w związku z „deelityzacją" tych gremiów. Po prostu w latach siedemdziesiątych wypracowano znacznie bardziej efektywne sposoby integracji czołowego aktywu polityczno-gospodarczego, dzięki którym rzeczywiście ważne sprawy społeczności i zakładów można było załatwić we własnym, kompetentnym kręgu, bez zbędnych świadków, takich jak np. wprowadzeni w skład egzekutyw w formie demokratycznej dekoracji robotnicy i rolnicy.

Znaną od dawna formą integracyjną były różnego rodzaju **komisje, zespoły i sztaby,** powoływane do rozwiązywania różnego typu zadań i przedsięwzięć. Mamy tu ogromną różnorodność rozwiązań organizacyjnych, wynikającą z różnorodności problemów, którymi zajmowały się te zespoły. Niekiedy są to komisje czy sztaby powoływane do prowadzenia stałych działań w danej dziedzinie. Mam tu na myśli takie sprawy, jak kontrola i usprawnianie działania sieci handlowej czy sieci usług w społeczności, sprawy czystości i estetyki miasta czy organizacji wczasów niedzielnych i innych form wypoczynku. Niekiedy znów zespoły te powoływane były dla rozwiązania ściśle określonego zadania, na ogół inwestycji lokalnej, takiej jak stadion, przedszkole, droga czy most. Charakterystyczną cechą tych zespołów jest to, że w ich skład wchodzą przedstawiciele instytucji lokalnych bezpośrednio zaangażowanych w tego typu przedsięwzięcia. Warto tu wspomnieć, że mimo to, iż były one zwykle powoływane przez komitety partyjne lub naczelników miast i gmin, nie podlegały oczywiście żadnej kontroli ze strony rad narodowych czy choćby nawet komitetów partyjnych, jako ciała usytuowane obok formalnej struktury instytucjonalnej społeczności.

Lata siedemdziesiąte przynoszą narodziny dwóch nowych instytucji, których znaczenia w lokalnym systemie polityczno-gospodarczym nie sposób przecenić. Mam tu na myśli tzw. „kierownictwa miast" i rady dyrektorów. W przeciwieństwie do innych mechanizmów i scen integracyjnych jest to praktycznie wynalazek lat siedemdziesiątych. Rady dyrektorów istniały wprawdzie w niektórych miastach już wcześniej, w latach sześćdziesiątych, jednak ich rozkwit i popularność następują dopiero w ostatniej dekadzie. Interesującym zjawiskiem jest tu fakt, że w okresie, gdy coraz większe obszary życia społecznego regulowane były przez rozporządzenia i wytyczne władz centralnych, zarówno rady dyrektorów, jak i kierownictwa miast powstawały z inicjatywy lokalnej, a ich struktury i zasady funkcjonowania nie regulowały ani normy prawne, ani żadne przepisy centralne. Oczywiście, nie oznacza to, że instytucje te działały nielegalnie. Na ich działanie istniało milczące przyzwolenie władz centralnych.

„Kierownictwa miast" zgodnie z nazwą skupiały ścisły krąg kierowniczy społeczności lokalnych. W ich skład wchodzili sekretarze komitetów miejskich PZPR i naczel-

nicy lub prezydenci miast. Niekiedy w posiedzeniach tych gremiów uczestniczyli też wicenaczelnicy. Fakt, że ciała te powstawały w tak nielicznych społecznościach miejskich, świadczy dowodnie o potrzebie istnienia forum, które zapewniałoby stały, roboczy kontakt kierownictw dwóch kluczowych instytucji miejskich — instancji partyjnej i administracji terenowej. Oczywiście i w poprzednich okresach ścisły kontakt ówczesnych kierowników administracji — przewodniczących prezydiów rad narodowych — z sekretarzami komitetów partyjnych należał do reguły. W miarę jednak jak partia zaczęła przejmować na siebie w coraz większym stopniu codzienne kierowanie sprawami społeczności, stały kontakt z szefami administracji stał się tym bardziej konieczny, jako że ci ostatni formalnie nadal „zarządzali" swymi społecznościami. Ze względu na paraformalny charakter „kierownictw miast" trudno jest jednoznacznie określić zakres ich działania i kompetencje. Sądząc z wyrywkowych danych, jakie mamy na ten temat, zajmowały się one zarówno bieżącymi sprawami społeczności, podejmowały działania interwencyjne w różnych sferach życia miast, ale także stanowiły często centra wstępnych inicjatyw lokalnych. Na spotkaniach „kierowników miast" często powstawały pomysły lub wstępne zarysy akcji lokalnych, które dopiero później przenoszono na sceny formalne. Oczywiście kierownictwa miast tworzono w większych miastach, tam gdzie kierownictwo instancji partyjnej składało się z kilku etatowych sekretarzy. W mniejszych miastach i w gminach wiejskich kierownictwo gminy składało się w praktyce z sekretarza komitetu i naczelnika i w tej sytuacji nie było potrzeby instytucjonalizowania tych kontaktów.

W miastach, szczególnie tych lepiej uprzemysłowionych, tworzone są **rady dyrektorów.** Instytucje te zrobiły w ostatnich latach wielką karierę. W im większym stopniu miasta były uzależnione od świadczeń ze strony zakładów pracy, tym ważniejszą instytucją lokalną stawały się sprawnie działające rady dyrektorów. Jako że ciała te powstają z inicjatywy lokalnej, obserwujemy tu dużą różnorodność rozwiązań organizacyjnych i różne zakresy działań, co kontrastuje ze zuniformizowanym kształtem instytucji formalnych. Rady powoływali na ogół naczelnicy miast, ale np. w Kaliszu rada dyrektorów działała przy komitecie partyjnym i przewodniczył jej sekretarz ds. ekonomicznych. W ich skład wchodzą na ogół dyrektorzy większych zakładów pracy, naczelnicy gmin i sekretarz lub sekretarze komitetów partyjnych. Wśród przebadanych rad dyrektorów radę kaliską wyróżniało to, że była wyspecjalizowana, gdyż grupowała tylko dyrektorów przedsiębiorstw budowlanych. Ogólnie zadania rad dyrektorów można określić hasłem: „pomóc miastu i sobie wzajemnie". Podstawowym celem rad była mobilizacja zasobów, którymi dysponują zakłady lokalne i koordynacja ich użycia dla wsparcia różnorakich przedsięwzięć lokalnych. Wobec znanych zaniedbań w rozwoju infrastruktury komunalnej, służby zdrowia, a przede wszystkim w budownictwie mieszkaniowym, taka skoordynowana pomoc zakładów miała dla społeczności lokalnych nieocenione znaczenie. Dysponując tymi zasobami, miasta miały możność „załatania" najbardziej pilnych potrzeb. Mam tu na myśli takie świadczenia, jak wsparcie miasta budowlanymi mocami przerobowymi, pomocą w transporcie, udostępnieniem deficytowych materiałów czy produktów. Dobrze działające rady, takie jak np. wspomniana rada dyrektorów w Kaliszu, były w stanie dokonać skomplikowanych operacji transferu sprzętu budowlanego należącego do różnych przedsiębiorstw na place budów mieszkalnych miasta: „Zakłady Ceramiki Budowlanej udostępnią Kaliskiemu Przedsiębiorstwu

Budowlanemu koparkę dla robót na Osiedlu Asnyka. Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa przekaże Zakładom Ceramiki samojezdną ładowarkę, co umożliwi Ceramice udostępnienie na dłuższy czas koparki dla KPB". Często też na jednej budowie pracował sprzęt kilku przedsiębiorstw („KPCP da na budowę ujęcia wodnego ciężarówkę, pod którą Transbud podstawi wywrotkę"). Jak częste były wymiany tego typu, świadczyć mogą starania I sekretarza KM o przydział dla Transbudu specjalnej naczepy z ciągnikiem dla szybkiego przerzucania sprzętu z jednej budowy na drugą.

Wyniki naszych badań ściśle współgrają z wynikami badań prowadzonych w 31 gminach i miastach, a relacjonowanych przez J. Borkowskiego: „Wspólne działania administracji gminnej oraz jednostek niepodporządkowanych są podejmowane, jak widać ze zgromadzonych materiałów, w następujących dziedzinach: przede wszystkim w inwestycjach komunalnych (wodociągi, urządzenia ulic, urządzenia ściekowe, oświetlenie ulic i placów) oraz dla potrzeb rolnictwa; na dalszym miejscu będą remonty różnych obiektów rekreacyjnych, kulturalno-oświatowych i dla potrzeb ochrony zdrowia. Przedmiotem wspólnych działań jest też organizowanie pilnych prac polowych oraz oczywiście realizacja zadań przez czyny społeczne" .

W sumie więc rady dyrektorów były jednym ze skuteczniejszych narzędzi integracji poziomej organizacji gospodarczych oraz przełamywania przez władze lokalne podziałów branżowych. Wskażmy w końcu na nie mniej ważną funkcję rad, jaką było tworzenie wspólnych postaw, wartości i poglądów, tworzenie „ducha kadry kierowniczej". Świadczyć o tym może wypowiedź badacza kadry kierowniczej przemysłu chemicznego, który pisze: „Kluby dyrektorów, których zadaniem jest koordynacja poczynań różnych instytucji i powodowanie, by ich świadczenia na rzecz regionu były efektywnie wykorzystywane, mogą być poważnym forum krystalizowania się tej świadomości, a także rozszerzania jej na kadrę kierowniczą (np. administracji terenowej)"[16]. Wtóruje mu sekretarz komitetu partyjnego jednego z badanych miast: „pewne sprawy stawiane na forum rady (dyrektorów) przechodzą potem na płaszczyznę osobistych, koleżeńskich kontaktów. Współpraca w radzie pogłębia osobiste znajomości, stwarza nawyki współdziałania".

Jak już wskazywałem, znaczenie scen integracyjnych polegało na tym, że w większym lub mniejszym stopniu były one płaszczyzną wymiany informacji na temat problemów społeczności lokalnych i działalności organizacji zlokalizowanych na ich terenie, kontroli i koordynacji ich działalności, wytyczania kierunków wspólnego działania i mobilizacji zasobów dla realizacji celów lokalnych. Jedną z najważniejszych ich funkcji była konsolidacja personelu kierowniczego organizacji podległych różnym pionom branżowym. Efektem instytucjonalizacji tych kontaktów międzyorganizacyjnych była **koncentracja kluczowych ról** w rękach stosunkowo wąskiego aktywu lokalnego i nakładanie się na siebie członkostwa zarządów organizacji lokalnych. Zjawisko koncentracji funkcji nie jest zjawiskiem nowym, powstałym w latach siedemdziesiątych czy po reformie lat 1973-1975. Np. badania przeprowadzone w 1969 r. w 25 gromadach wykazały, że „niewielka stosunkowa grupa działaczy skupiła w swoich

J. Borkowski: *Administracja...* „Problemy Rad Narodowych" 1978, nr 41, s. 163.

M. J. Kostecki: *Kadra kierownicza w przemyśle. Analiza socjologiczna.* Warszawa 1979, s. 142.

rękach olbrzymią większość funkcji kierowniczych; powoduje to zawężenie aktywu społeczno-politycznego gromady do 30-40 osób (...) Zaledwie nieco więcej niż 1/5 aktywistów piastuje po 1 funkcji w organizacjach społeczno-politycznych, natomiast blisko połowa (45,8%) pełni po 3-4, a nawet więcej funkcji" .

Zawężenie liczby członków czołowego aktywu społeczności i stałe różnorodne kontakty między nimi, wynikające z zazębiającego się członkostwa w różnych organizacjach lokalnych, sprzyjały integracji aktywu na bazie **kontaktów półformalnych i nieformalnych.** Jako kontakty półformalne określiłbym kontakty, które nie wykraczają poza role formalne, ale ze względu na częstotliwość kontaktów i pełnienie wielu ról w lokalnym systemie politycznym i gospodarczym, sprzyjają odformalizowaniu wzajemnych związków, zacierają granice pomiędzy poszczególnymi rolami pełnionymi przez działaczy. Posiedzenia prezydiów rad, komitetów partyjnych i ich egzekutyw, zebrania zarządów organizacji społecznych i różnego rodzaju komisji, liczne narady i konferencje, w których uczestniczą członkowie aktywu lokalnego, sprzyjają załatwieniu spraw związanych nie tylko z problematyką danego posiedzenia („w przerwie", „na korytarzu"), wymianie opinii czy po prostu umacnianiu istniejących znajomości.

Z kontaktami nieformalnymi mamy do czynienia, gdy kontakty wynikające z pełnienia ról formalnych przenoszone są na płaszczyznę prywatną, osobistą. Kontakty te przybierają formę nieoficjalnych spotkań kierowników organizacji lokalnych, wspólnych wyjazdów na ryby, polowania itd.

W zasadzie sam fakt istnienia tego typu kontaktów nie może budzić zdziwienia ani moralnych zastrzeżeń. Podobieństwo wykonywanych funkcji, zbliżony lub identyczny poziom wykształcenia, częstotliwość kontaktów wynikająca z uczestnictwa w tych samych organizacjach i instytucjach, wzmocnione dodatkowo bliskością charakterystyczną dla małych miast czy wsi, w naturalny sposób powodują, że kadrę kierowniczą miast i gmin łączą na ogół liczne i wielostronne kontakty o charakterze pozasłużbowym.

Charakterystyczną przy tym rzeczą jest fakt, że kontakty te nie mają na ogół charakteru czysto prywatnego, nieformalnego. Tylko w nielicznych przypadkach można było stwierdzić występowanie relacji, które można by określić mianem przyjaźni, osobistej zależności i przeniesienia kontaktów zawiązanych na gruncie służbowym na teren zupełnie prywatny, rodzinny. Związki między działaczami terenowymi można by określić mianem bardzo zażyłych, ale jednak o charakterze półformalnym. Ich uczestnicy, mimo znacznego niekiedy odformalizowania wzajemnych stosunków, występują w nich jednak w swoich rolach formalnych. Tak więc, mimo że bardzo często płaszczyzną tych kontaktów były wspomniane polowania, wyjazdy na ryby, a najczęściej po prostu przyjęcia organizowane na ogół z dala od wścibskich oczu współobywateli i podwładnych, zupełne oddzielenie ról jest niemożliwe i w trakcie tych spotkań ich uczestnicy nie przestają jednak być naczelnikami, sekretarzami czy dyrektorami. Jak można sądzić z przeprowadzonych wywiadów, w niektórych społecznościach spotkania takie były zupełnie świadomie organi-

S. Zawadzki: *GRN w systemie społeczno-politycznym gromady.* W: S. Zawadzki (red.): *Gromadzkie Rady Narodowe w świetle badań empirycznych.* Warszawa 1973, s. 45.

zowane i traktowane przez naczelników i sekretarzy komitetów partyjny eh jako najlepszy sposób uzyskania świadczeń na rzecz społeczności ze strony miejscowych zakładów pracy. Nie należy tego jednak traktować w prostych kategoriach, takich jak przekupstwo, „opijanie sprawy" itp., choć zjawiska te, jak wiemy, nie należały bynajmniej do rzadkości. Wydaje mi się, że na ogól mamy tu do czynienia z bardziej czy mniej świadomie stosowanym mechanizmem integracji poziomej udoskonalonym do logicznego końca. Opisana już wyżej sytuacja gospodarcza małych społeczności doprowadziła do sytuacji, że organizacja tego typu kontaktów i oparcie na nich lokalnego mechanizmu decyzyjnego stało się życiową koniecznością. Brak wyraźnie określonych zasad udzielania pomocy, jakiej zakłady miałyby i mogłyby udzielać swoim społecznościom, powodują, że sprawy te wymagają licznych uzgodnień, negocjacji i przetargów. Co więcej, bardzo często pomoc udzielana społecznościom polegała na działaniach prowadzonych na granicy prawa, a niekiedy wręcz poza nim. Nic dziwnego, że w tej sytuacji działania te nie mogły być prowadzone na scenach formalnych, w pełnym świetle i według formalnie określonych zasad i procedur.

Rozbudowana sieć różnorodnych kontaktów, a szczególnie kontaktów nieformalnych, powodowała, że w wielu społecznościach aktyw polityczny i gospodarczy tworzył dla swoich członków pierwszoplanową grupę odniesienia. Oczywiście, w społecznościach, gdzie osiągnięto wysoką i wielostronną zwartość aktywu, poziom świadczeń ze strony lokalnych zakładów był na ogół wysoki, a korzyści uzyskiwane przez społeczność często nader pokaźne.

Nie ulega wątpliwości, że we wszystkich badanych społecznościach można było obserwować wyraźne przesunięcie się ośrodka władzy z instytucji formalnych (rada i jej organy, komitet partyjny, egzekutywa) do struktur pozaformalnych, często zupełnie nawet nie zinstytucjonalizowanych. W ten sposób proces podejmowania ważnych decyzji lokalnych przebiegał takim trybem, że formalne instytucje nie miały nawet szans na jego obserwację, nie mówiąc już nawet o efektywnym udziale i kontroli. Taka organizacja procesu władzy była logiczną konsekwencją i maksymalnie efektywną odpowiedzią na rosnącą centralizację systemu. W miarę, jak system ulegał coraz to większej centralizacji, rosła niepewność i nieprzewidywalność warunków działania władz lokalnych. Niepewność działania wzmacniała coraz to większa zależność od środków uzyskiwanych nie w drodze rygorystycznie przestrzeganej reglamentacji lub sprawnie działającego rynku, lecz w drodze nieformalnych uzgodnień, porozumień, wymian itd. Można wysunąć wiele zastrzeżeń przeciw takiej organizacji władzy lokalnej ze względu na jej elitarny, nie poddający się jakiejkolwiek kontroli sposób zorganizowania się i działania. Jednocześnie, jak na to wskazują liczne prace z teorii organizacji, taka organizacja pozwala bardziej efektywnie radzić sobie ze scentralizowanym, „nieprzewidywalnym" otoczeniem: „W miarę jak organizacje napotykają rosnącą niepewność otoczenia (...) ich struktury wymagają większej elastyczności. Działające w takich warunkach organizacje są tym bardziej efektywne, im bardziej są zdecentralizowane, a mniej sformalizowane, zestandaryzowane i odpersonalizowane" . Z punktu widzenia sprawności działania i realizacji

H. Aldrich, S. Mandlin: *Uncertainty and Dependence: Two Perspectives on Environment.* W: L. Karpik

celów lokalnych, rozumianych w pierwszym rzędzie jako cele materialne, realna struktura władzy i wpływów w społecznościach lokalnych była z pewnos'cią lepiej dopasowana do coraz bardziej centralizującego się systemu decyzji politycznych i gospodarczych niż formalne organy władzy i administracji państwowej czy nawet instancje partyjne. Tak zorganizowany system władzy lokalnej pozwalał na najbardziej efektywną mobilizację i koordynację użycia zasobów lokalnych.

(red.): *Orgcmizations and Environment: Theory, Issues and Reality*. London 1978, s. 153.

WŁADZA LOKALNA WOBEC KRYZYSU I KRYZYS WŁADZY LOKALNEJ*

Rzeczywistość opisywana w tym tekście prawdopodobnie już nie istnieje, a w każdym razie uległa głębokim modyfikacjom. Tempo i zakres zmian, jakim podlega polska rzeczywistość w ostatnim pięcioleciu powodują, że wyniki badań ulegają prawie natychmiastowej dezaktualizacji. Czytelnik nie znajdzie tu wiec aktualnego opisu stanu i działań władzy lokalnej w momencie, gdy tekst ten powstaje, czyli w drugiej połowie 1986 roku. Baza empiryczna, jaką autor dysponuje, sięga połowy roku 1984, gdy zakończono kolejny etap badań władzy lokalnej, prowadzonych w Instytucie Socjologii UW przez zespól kierowany przez Jerzego Wiatra. Badania te prowadzono od połowy lat siedemdziesiątych, lecz swą „prehistorią" sięgają one jeszcze połowy lal sześćdziesiątych[1], dając perspektywę prawie dwudziestoletnią. Mimo że, jak wspomniałem, prezentowany materiał jest w jakimś stopniu zdezaktualizowany, jego analiza i prezentacja mogą okazać się płodne poznawczo jeszcze i dzisiaj. Wraz z upływem czasu uzasadnione wydaje się przypuszczenie o odradzaniu się i odtwarzaniu wzorów zachowań i struktur, które zanikły bądź rozpadły się w początku lat osiemdziesiątych.

Tytuł opracowania wyjaśnia zamysł autora. Z jednej strony podejmę próbę analizy tego, jak władza lokalna radziła sobie z kryzysem, przede wszystkim w jego wymiarze ekonomicznym. W tym aspekcie kryzys jest zjawiskiem w jakiejś mierze zewnętrznym w stosunku do społeczności lokalnej i jej władzy; w centrum uwagi znajdą się sposoby i mechanizmy, za pomocą których władze lokalne próbowały przezwyciężać piętrzące się przed nimi trudności gospodarcze. Z drugiej strony zajmę się kryzysem samego systemu władzy lokalnej — załamaniem się układów instytucjonalnych i personalnych, przesunięciami w strukturze władzy i wpływu, zmniejszeniem się możliwości sterowania układami lokalnymi i innymi zmianami, jakie zachodziły w społecznościach lokalnych pod wpływem powstania i działań „Solidarności" i wprowadzenia stanu wojennego.

Co będziemy nazywać władzą lokalną? Jak już kiedyś wskazywałem[2], na szczeblu lokalnym bardziej celowe jest wyjście od parsonsowskiej koncepcji polityki, traktowanej

Tekst opublikowany pierwotnie w: M. Marody, A. Sulek (red.): *Rzeczywistość polska i sposoby radzenia sobie z nią.* Warszawa 1987, s. 179-203.

P. Jacob (red.): *Values and the Active Community. A Cross-National Siudy ofthe Influence* ***of Local*** *Łeadership.* New York 1971.

A. Nowacka, J. Tarkowski: *Rola władz lokulnycli w zaspokajaniu potrzeb ludności w świetle analiz monograficznych.* W: K. Jasiewicz i in.: *Władza lokalna a zaspokajanie potrzeb. Studium sześciu miast.* Warszawa 1981.

jako funkcja osiągania celów społecznych', niż od koncepcji polityki jako walki o władzę. Politykę w takim ujęciu można zdefiniować jako „proces określania celów działań publicznych, mobilizacji zasobów oraz instytucjonalizacji i regulacji wzorów interakcji społecznych dla realizacji tych celów" . Władzą lokalną jest więc zbiór ról pełnionych w instytucjach społeczności lokalnej, których nosiciele, w ramach ograniczonej autonomii lokalnej w sposób względnie stały biorą udział w określeniu celów działań publicznych, mobilizacji zasobów oraz instytucjonalizacji i regulacji wzorów interakcji dla ich realizacji. Mamy na myśli cele zbiorowe, publiczne, tzn. związane z całą społecznością lub jej ważnymi grupami. Oczywiście, zaangażowanie w te procesy i stopień wpływu na ich przebieg jest zróżnicowany, stąd w praktyce daje się na ogół wyodrębnić kilka kręgów elity, zależnie od zakresu i siły posiadanej władzy, mierzonej wpływem na życie społeczności. W takim ujęciu nic przesądza się z góry, jakie role wchodzą w skład lokalnej elity władzy i ustalenie jej składu jest problemem empirycznym.

W praktyce chodzi więc o zespół osób, który nazwać można elitą lokalną czy lokalnym aktywem kierowniczym, a które w miarę regularnie uczestniczą w podejmowaniu decyzji w ważnych sprawach społeczności. Mechanizm tworzenia się tych zespołów, ich struktura i mechanizmy działania są m. in. przedmiotem tego opracowania.

Władza lokalna wobec kryzysu

Kryzys gospodarczy, który na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych z całym impetem uderzył we wszystkie sektory gospodarki i praktycznie wszystkie grupy społeczne, dla niektórych sektorów i grup rozpoczął się znacznie wcześniej. Wśród tych, które odczuły nadchodzące załamanie gospodarcze już w połowie lat siedemdziesiątych, była gospodarka lokalna — pod tym terminem rozumiem te dziedziny, które znajdują się w gestii władz lokalnych, a więc gospodarkę komunalną, szkolnictwo, ochronę zdrowia, opiekę społeczną, handel, a także w pewnej mierze budownictwo mieszkaniowe. Podczas gdy różne gałęzie przemysłu jeszcze kupowały licencje zagraniczne, importowały surowce i kontynuowały inwestycje, gospodarka lokalna już pogrążała się w zastoju. Co więcej, „dynamiczny rozwój" pierwszej połowy lat siedemdziesiątych ograniczał się w znacznej mierze do przemysłu. Inwestycjom przemysłowym nie towarzyszył proporcjonalny wzrost nakładów na urządzenia komunalne, dodatkowo obciążone przez nowo powstające zakłady. Także nakłady na ochronę zdrowia, szkolnictwo, kulturę, usługi i gospodarkę komunalną, jeśli nawet wzrastały, to w tempie znacznie wolniejszym niż inwestycje przemysłowe. Już w pięciolatce .1971-1975 przy ogólnym bardzo szybkim wzroście inwestycji nakłady na budownictwo mieszkaniowe, oświatę, kulturę i urządzenia komunalne relatywnie spadły z 30% do mniej niż 20% ogółu nakładów inwestycyjnych[5]. „Manewr gospodarczy", który miał przynieść zmniejszenie

T. Parsons: *ThePolidcalAspectsofSocudStructureandProcess*. W: D. **Easton** (red.): *Yarielies of Poliiical Tlieoiy*. Englewood **Cliffs** 1966; T. Pareons: *The Social Systems*. London 1970.

[4] N. K. Nicholson: ***India's** Modemizing Factlons and the **Mobilization** of Power*. W: M. D. Evans (red.): *Case Studies in Social Power*. London 1969.

Z *Czesławem Bobrowskim o gospodarce rozmawia Maciej Wierzyński*. **Warszawa** 1981, s. 19.

tempa inwestycji był „zbiorem chaotycznych działań nie opartych na żadnej koncepcji i nic prowadzących do żadnego programu rozwiązań"[0]. Potężne *lobbies* przemysłowe przetrwały jakoś' manewr, który uderzył najsilniej tam, gdzie opór był najsłabszy — w szeroko pojęte usługi społeczne, a więc dziedziny stanowiące domenę władz lokalnych.

Trudną sytuację gospodarki lokalnej pogłębiły jeszcze efekty przeprowadzonej w latach 1973-1975 reformy podziału administracyjnego kraju i administracji terenowej. Reformę przeprowadzono w okresie narastających trudności gospodarczych, a więc w warunkach najmniej sprzyjających tworzeniu nowych jednostek administracyjnych i nowych instytucji. Wbrew oficjalnym zapowiedziom, a zgodnie z centralistyczną logiką całego systemu, reforma przyniosła dalsze ograniczenie i tak nader szczupłej autonomii lokalnej. M. in. odebrano gminom i miastom przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej i przedsiębiorstwa budowlane, centralizując je na szczeblu wojewódzkim i oddając w dyspozycję wojewodów. Z jednej więc strony *Ustawa o radach narodowych* z 1975 r. czyniła administrację lokalną i rady narodowe odpowiedzialnymi za funkcjonowanie całego szeregu dziedzin życia, z drugiej władze terenowe pozbawiono zasobów koniecznych dla utrzymania w ruchu i rozwoju gospodarki lokalnej.

Innym, nierekiamowanym efektem reformy lat 1973-1975 była likwidacja przemysłu terenowego, podległego radom narodowym i przekazanie przedsiębiorstw terenowych przemysłowi kluczowemu, czyli, mówiąc innymi słowy, zjednoczeniom i ministerstwom przemysłowym. W sumie więc utworzenie małych, znacznie bardziej zależnych od centrum województw zostawiło na placu boju zwycięskie *lobbies* wielkoprzemysłowe, pogłębiając i lak już znaczne upośledzenie gospodarki lokalnej.

Jakkolwiek więc gospodarka ta jako pierwsza poznała smak nadchodzącego kryzysu, to sama struktura sytuacji nie była w gruncie rzeczy dla władz lokalnych niczym nowym. Społeczności lokalne zajmują szczególne miejsce w hierarchicznych i scentralizowanych systemach politycznych i gospodarczych. Cały system instytucjonalny kraju integrowany jest wzdłuż pionowych linii zależności służbowych, zarówno w hierarchicznie zorganizowanych sektorach gospodarki, jak i w organizacjach politycznych i społecznych. Społeczności lokalne, reprezentując wymiar „poziomy", „terenowy", niejako przecinają w poprzek linie podporządkowań pionowych. Wprawdzie system rad narodowych i administracji terenowej także jest systemem hierarchicznym i scentralizowanym, w którym rady narodowe gmin i miast podlegają radom wojewódzkim, naczelnicy wojewodom, a ci z kolei premierowi, to każda społeczność lokalna jako twór przestrzenny ma charakter „poziomy". Dominacja podporządkowań pionowych powoduje, że w zasadzie, zgodnie z logiką systemu, organizacje gospodarcze zlokalizowane na terenie danej społeczności, bytują tam tylko fizycznie, podczas gdy cala ich działalność zorientowana jest pozalokalnie, na ich jednostki zwierzchnie. Integracja pionowa powoduje, że instytucje gospodarcze zlokalizowane na terenie gminy czy miasta nie stanowią części ich systemu gospodarczego, nie są częścią społeczności lokalnej. Wprawdzie ich działalność obciążała, często nawet ponad miarę, urządzenia komunalne, transport, drogi i zasoby naturalne społeczności, to ich formalne zobowiązania w stosunku do terenu

A. Muller: *Przyspieszony rozwój gospodarczy w lalach 1971-1975 a proporcje rozwoju w Irzydzieslolecziu 1950-1980.* W: A. Muller (red.): *U Zródeł polskiego kryzysu.* Warszawa 1985. s. 183.

swojego działania były i nadal są nader niewielkie. Wprawdzie kolejne nowelizacje ustawy o radach narodowych przyznawały administracji terenowej i radom liczne uprawnienia koordynacyjne w stosunku do zlokalizowanego na ich terenie przemysłu, jednak nie znajdowały one odpowiednika w przepisach, które by skutecznie zmuszały przedsiębiorstwa do podporządkowywania się poleceniom władz lokalnych i do świadczeń na rzecz społeczności.

W sumie więc można powiedzieć, że samo usytuowanie społeczności lokalnych w systemie polityczno-gospodarczym kraju ma w pewnym sensie charakter sprzeczny z centralistyczno-hierarchiczną logiką systemu. Skutkiem tego gospodarka lokalna nie tylko przegrywała wyścig o środki z przemysłem, na rzecz którego działały jeszcze dodatkowo względy doktrynalne i siła nacisku wielkoprzemysłowych grup interesu, ale była przez ten przemysł eksploatowana bez należytej rekompensaty. Gospodarka lokalna, czy po prostu społeczności lokalne, musiały wypracować mechanizmy, które pozwoliłyby osłabić siłę podporządkowali pionowych i przeorientować, choćby w małym stopniu, działalność zlokalizowanych na ich terenie organizacji gospodarczych na „wymiar poziomy", na rzecz społeczności lokalnych i ich mieszkańców.

Ktokolwiek stykał się z praktyką władzy lokalnej w latach siedemdziesiątych czy jeszcze wcześniej mógł zaobserwować w każdej gminie i w każdym województwie, a kiedyś jeszcze w powiatach rozbudowaną sieć mechanizmów integracyjnych, które wiązały zorientowane pionowo na swoje jednostki zwierzchnie organizacje gospodarcze z terenem ich działania i nakłaniały je do działań na rzecz zaspokojenia potrzeb lokalnych. Mieliśmy więc do czynienia z procesami spontanicznej, oddolnej decentralizacji, której uosobieniem był system integracji poziomej, działający bardziej czy mniej skutecznie prawie w każdej społeczności lokalnej. Były to oddolnie podejmowane próby rozwiązania sprzeczności między pionowo zorganizowaną strukturą gospodarki a „poziomymi" potrzebami społeczności lokalnych, traktowanych jako miejsce zamieszkania, pracy i zaspokajania potrzeb ich mieszkańców.

Trzonem systemów integracji poziomej były zwykle dwie instytucje — lokalny komitet PZPR i administracja lokalna. Obie podległe, jak wszystkie inne, swym jednostkom zwierzchnim na szczeblu wojewódzkim, w przeciwieństwie do organizacji gospodarczych realizują swe zadania „w poziomie", kierując i koordynując, przynajmniej w teorii, życie wszystkich sfer społeczności lokalnej. Szczególnie ważną rolę odgrywały w tym mechanizmie lokalne komitety partyjne, a ściśle biorąc, ich etatowi sekretarze. Pełnieniu tej roli sprzyjała dominująca rola PZPR w całości systemu polityczno-gospodarczego kraju i związane z nią pewne szczególne uprawnienia, które gwarantowały wpływ na wszystkie organizacje działające na terenie objętym działalnością danego komitetu partyjnego. Z interesującego nas punktu widzenia podstawowe znaczenie ma fakt organizacji PZPR na zasadzie terenowej, pokrywającej się z administracyjnym podziałem kraju. Pracownicy organizacji gospodarczych, którzy są członkami partii, podlegają służbowo swym zwierzchnikom, pozalokalnym jednostkom, ale „po linii partyjnej" podlegają terenowym komitetom PZPR. Podstawowym, choć nie jedynym narzędziem lego podporządkowania był system nomenklatury (dziś zwany systemem rekomendacji partyjnych), dający komitetom wpływ na politykę personalną we wszystkich jednostkach organizacyjnych zlokalizowanych na ich terenie. W codziennej praktyce lokalnej Polski przedsierpniowej nomenklatura rzadko kiedy odgrywała rolę bezpoś-

redniego instrumentu oddziaływania. Komitety partyjne na ogół niechętnie odwoływały się do tak drastycznych posunięć jak zdjęcie ze stanowiska, tym bardziej, że na ogół nie miały kłopotu z zapewnieniem sobie współpracy kierowników różnych instytucji zlokalizowanych na ich terenie działania. Z jednej strony działała skutecznie dyscyplina partyjna, tym skuteczniej, że praktycznie 100% stanowisk kierowniczych zajmowali członkowie partii. Co więcej, komitety partyjne miały w oczach lokalnej kadry kierowniczej to, co najlepiej określa angielski termin *authority,* a więc automatycznie i bezrefleksyjnie uznane prawo do podejmowania szerokiego zakresu decyzji, kontroli i ingerencji we wszystkie dziedziny życia społeczności. Wiązało się z tym uznanie lokalnej instancji partyjnej za rzeczywiste i prawomocne centrum władzy społeczności.

Warto tu podkreślić takt, że uprawnienia i kompetencje komitetów partyjnych cechował brak precyzji, zamierzona niedookreśloność. Ułatwiało to im oddziaływanie na wszystkie organizacje społeczności, bez oglądania się na przepisy, a jednocześnie powodowało wzrost zakresu działań komitetów i przejmowanie przez nie funkcji innych instytucji, w szczególności funkcji administracji terenowej. Była to typowa władza bez odpowiedzialności, gdzie — jak to stwierdził jeden z lokalnych pierwszych sekretarzy — „ja podejmuję decyzję, za które odpowiada prezydent". Jednak z punktu widzenia mechanizmów integracji poziomej pozycja i uprawnienia komitetów były podstawową siłą napędową tych mechanizmów.

Systemy integracji poziomej, szczególnie w swych bardziej rozbudowanych formach, stanowiły mechanizm złożony z głównych instytucji zlokalizowanych w społeczności lokalnej i sieci przeplatających się kontaktów między nimi, o bardziej czy mniej jawnym i sformalizowanym charakterze.

Najbardziej typowym i powszechnie stosowanym rozwiązaniem była koncentracja i nakładanie się na siebie funkcji kierowniczych. Ograniczona objętość opracowania nie pozwala na pełną prezentację tego mechanizmu integracyjnego. Generalnie chodzi lu o powierzanie kierownikom ważnych instytucji odpowiedzialnych stanowisk w innych ważnych instytucjach społeczności. W składzie rad narodowych i komitetów partyjnych odsetek personelu kierowniczego wahał się w okolicach 20% i zasiadali w nich na ogół kierownicy wszystkich ważniejszych instytucji działających na terenie społeczności, łącznie z dyrektorami zakładów przemysłowych. Jeszcze bardziej wyraźnie system nakładania się stanowisk kierowniczych był widoczny w składzie prezydiów rad narodowych i egzekutyw lokalnych komitetów partyjnych. Analiza składu tych ciał ujawnia, że były one formowane według centralnych „kluczy". Jak wiadomo, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych wprowadzono zasadę powierzania pierwszym sekretarzom komitetów partyjnych stanowisk przewodniczących rad narodowych, a prezesom lokalnych komitetów ZSL i SD — funkcji wiceprzewodniczących.

Jeszcze wyraźniej widoczna była integrująca rola egzekutyw lokalnych komitetów partyjnych. Ich skład był bardzo ujednolicony. Obok etatowych i nieetatowych sekretarzy komitetów zasiadali w nich naczelnicy lub prezydenci, miejscowi komendanci MO, przewodniczący lokalnych zarządów organizacji młodzieżowej, niektórzy dyrektorzy większych zakładów pracy i w roli reprezentantów mas —jeden, dwóch robotników lub rolników. W len sposób posiedzenia egzekutywy stanowiły forum regularnych, cotygodniowych kontaktów szefów najważniejszych instytucji gminy czy miasta, niejako automatycznie nadając im charakter kluczowych centrów decyzyjnych. W wielu społeczność-

ciach tworzono jeszcze węższe i jeszcze bardziej elitarne sceny decyzyjne, skupiające tylko etatowych sekretarzy komitetów partyjnych i naczelników. W niektórych miejscowościach przybierały one bardziej zinstytucjonalizowany, choć nieformalny kształt „kierownictw miasta", w postaci regularnych spotkań tych czołowych działaczy. Gdzie indziej, szczególnie w małych miejscowościach, centrum decyzyjne zawężało się do „duumwiratu" — sekretarza i naczelnika .

Poza opisanymi wyżej scenami, które tworzyły punkty regularnych i systematycznych kontaktów kierowników lokalnych instytucji, kontaktowali się oni dodatkowo z racji członkostwa zarządów różnych organizacji społecznych, komitetów i zespołów o bardziej czy mniej trwałym charakterze.

W latach siedemdziesiątych, a szczególnie w ich drugiej połowic, pojawia się nowy typ instytucji integracyjnej: na masową skalę zaczynają powstawać tzw. rady dyrektorów. Skupiały one pod egidą naczelników lub komitetów partyjnych dyrektorów największych zakładów pracy społeczności. Niekiedy, ale znacznie rzadziej, powstawały bardziej wyspecjalizowane rady, złożone z dyrektorów przedsiębiorstw jednej branży (np. budownictwa). Jak już wspomniałem, zgodnie z centralistyczną logiką systemu, struktury integracyjne tworzone były bądź na mocy prawa państwowego bądź wytycznych partyjnych, a ich skład kształtowały centralnie ustalane „klucze". Inaczej miała się rzecz z radami dyrektorów. Wydaje się, że powstawały one zupełnie spontanicznie, na zasadzie zapożyczeń i uczenia się z doświadczeń innych i że nie istniały żadne centralne wytyczne czy dyrektywy, które regulowałyby tryb ich powoływania, skład czy zasady działania. Świadczy o tym różnorodność rozwiązań organizacyjnych oraz fakt, że powstawały one tylko w niektórych społecznościach, głównie w miastach o większym potencjale przemysłowym. Nic mamy żadnych danych na lemat liczby rad dyrektorów, nie wiemy, w ilu społecznościach powstawały tego typu ciała. Jak można jednak sądzić na podstawie badań prowadzonych na terenie dwóch województw, instytucja ta zyskiwała sobie coraz większą popularność, w miarę tego, jak wraz z narastającym kryzysem zaczęły spadać nakłady na gospodarkę lokalną, a społeczności w coraz mniejszym stopniu mogły liczyć na dopływ funduszy z budżetów wojewódzkich. Nie mniej ważną rolę grały niedobory mocy produkcyjnych przedsiębiorstw budowlanych i brak materiałów koniecznych do realizacji inwestycji. Rady dyrektorów miały, przynajmniej częściowo, wypełniać te luki i niekiedy czyniły to z powodzeniem.

Rady na ogół funkcjonowały pod hasłem „pomóc sobie i miastu". Z jednej więc strony na ich posiedzeniach ustalano wkład poszczególnych zakładów w przedsięwzięcia miejskie i koordynowano ich współdziałanie, z drugiej zaś" organizowano pomoc wzajemną i współpracę między samymi zakładami. W niektórych więc przypadkach lokalne mechanizmy integracyjne nie tylko mobilizowały zasoby dla zaspokojenia potrzeb społeczności, ale przełamywały sztywne podziały branżowe, przyczyniając się do bezpośredniej, poziomej współpracy przedsiębiorstw, które fizycznie sąsiadowały ze sobą, lecz dzieliły je ogromne dystanse organizacyjne. Tam, gdzie rady dyrektorów i inne sceny integracyjne działały rzeczywiście sprawnie, współpraca ta przybierała

.1. Borkowski: *Administracja gminna i jej rola* iv *systemie władzy gminnej,* „Problemy Rad Narodowych" 1978, nr 41.

różnorodne i bogate formy. W jednym z miast, w którym rada dyrektorów była szczególnie aktywna, zorganizowano współdziałanie lokalnych zakładów włókienniczych i odzieżowych, prowadzono bank danych na temat dostępnych w społeczności maszyn budowlanych i środków transportu i organizowano wypożyczanie tego sprzętu dla potrzeb zarówno inwestycji miejskich, jak i lokalnych zakładów pracy. Z inicjatywy rady zrealizowano szereg wspólnych inwestycji. M. in. doprowadzono do wybudowania jednej wspólnej stołówki dla dwóch sąsiadujących ze sobą zakładów, które należąc do tego samego zjednoczenia miały zupełnie nieskoordynowane ze sobą plany inwestycyjne i zamierzały, każdy oddzielnie, budowę własnej stołówki. Tak więc, obok działań na rzecz mobilizacji zasobów dla potrzeb społeczności lokalnych, mechanizmy integracji poziomej, na skromną wprawdzie skalę, „smarowały" także niewydajny i sztywny system zarządzania gospodarczego.

Rady dyrektorów były niejako szczytowym osiągnięciem mechanizmów integracji poziomej organizowanych w społecznościach lokalnych. Jak już wspomniałem, stopień, zakres i trwałość integracji były różne w różnych społecznościach; można jednak powiedzieć, że wszędzie przyświecały działaniom integracyjnym podobne czy wręcz identyczne cele.

Pierwszym celem była mobilizacja zasobów, którymi dysponowały organizacje gospodarcze zlokalizowane na terenie społeczności bezpośrednio na rzecz potrzeb lokalnych. Mogło tu chodzić o takie zasoby jak materiały i maszyny budowlane, środki transportu czy ekipy fachowców, którymi miejscowe zakłady pracy mogły wspierać różnego typu inwestycje lokalne. Nie ograniczało się to tylko do tradycyjnego wspierania czynów społecznych. Sprawnie działające systemy integracji poziomej wspierały lokalne inwestycje, np. przez kierowanie ekip fachowych z miejscowych zakładów pracy do pomocy przedsiębiorstwom budowlanym, przyśpieszając w ten sposób budowę mieszkań. W sumie w wielu społecznościach dzięki sprawnej integracji przedsiębiorstw i wykorzystania ich środków zbudowano nie tylko wiele kilometrów dróg i ulic czy przyśpieszono budowę domów mieszkalnych, ale również zrealizowano całkiem poważne inwestycje, takie jak szkoły, przedszkola, domy kultury, stadiony, dworce autobusowe czy domy opieki społecznej.

Innym sposobem wykorzystania zmobilizowanych zasobów była ich wymiana. Chodziło na ogół o atrakcyjne, poszukiwane produkty miejscowych zakładów pracy. Niedobór jako strukturalna cecha gospodarki socjalistycznej zawsze skłaniał dysponentów różnych dóbr do dokonywania transakcji wymiennych. Wraz z pogarszającym się zaopatrzeniem i kłopotami ze zdobyciem dóbr i usług koniecznych dla funkcjonowania gospodarki lokalnej rosło znaczenie tych transakcji. Gama wymienianych dóbr i usług była olbrzymia. Transakcje polegały na tym, że miejscowe zakłady nic odprowadzały części swej produkcji do puli centralnej, lecz oddawały do dyspozycji miasta. W toku badań prowadzonych w latach siedemdziesiątych odkryto bardzo wiele transakcji zamiennych, wśród których do najbardziej efektownych należała wymiana sweterków damskich na cement i fortepianów na,asfalt. Wymiany te nie były czystą wymianą naturalną. Na przykład, we wspomnianym wyżej przypadku fabryka konfekcji sprzedała swetry wskazanemu przez władze miejskie przedsiębiorstwu handlowemu w miejscowości, na terenie której zlokalizowana była cementownia, za co dyrekcja cementowni sprzedała cement urzędowi miejskiemu pierwszej miejscowości. Tak więc z formalnego

punktu widzenia były to dwa niezależne akty sprzedaży, w pełni formalne, w toku których przesyłano faktury, dokonywano przelewów bankowych itd. Było to już jednak tylko zakończenie transakcji, formalne dopełnienie procesu, klórcgo istotą była wymiana towaru za towar.

Kolejną funkcją mechanizmów integracji poziomej była mobilizacja „zasobów politycznych" — „dojść", „chodów", „kontaktów", szczególnie na wyższych piętrach hierarchicznej struktury systemu polityczno-gospodarczego. Nie ma potrzeby podkreślać, jakie znaczenie w wysoko scentralizowanych systemach ma posiadanie przychylnej władzy, usytuowanej na maksymalnie wysokim szczeblu. Badania władzy lokalnej ujawniły liczne relacje typu „klient-palron", które wykorzystywano dla dobra społeczności. W wielu przypadkach społeczności miały niejako własnych patronów: absolwentów miejscowych szkół, dawnych oficjeli lokalnych, którzy zawędrowali na wyższe szczeble władzy czy jakichś innych działaczy z wyższych szczebli, osobiście powiązanych ze społecznością. Niekiedy jednak można było wykorzystać także i patronów lokalnych zakładów pracy. Mogli to być ich byli dyrektorzy, dyrektorzy zjednoczeń czy ministrowie, którym zakład podlegał, czy instruktorzy KC PZPR opiekujący się wybranymi wielkimi zakładami. Związki te miały bardzo różne korzenie; brak miejsca nie pozwala na ich szczegółowy opis, jak i na obszerniejszą charakterystykę tych niezwykle interesujących relacji, którą przedstawiam w innych miejscach[1]. Badania przyniosły liczne przykłady wysokiej efektywności tych kontaktów z punktu widzenia interesów społeczności.

Nie bez znaczenia były też pozalokalne związki poziome. Dyrektorzy fabryk niejednokrotnie wykorzystywali swoje kontakty z innymi dyrektorami dla załatwienia jakichś spraw lokalnych. Opisane wyżej transakcje wymiany bardzo często dokonywane były z inicjatywy dyrektorów, którzy używali posiadanych przez siebie zasobów i swoich kontaktów z dyrektorami w innych miejscowościach do załatwienia „swoim" społecznościom potrzebnych dóbr i usług.

W sumie mechanizm integracji lokalnej łagodził skutki niedoinwestowania gospodarki lokalnej. Rola i znaczenie tych mechanizmów rosły w miarę tego, jak spadały nakłady na szkolnictwo, ochronę zdrowia, gospodarkę komunalną, kulturę itd. W praktyce, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, a na pewno już od roku 1977, jeżeli w ogóle cokolwiek robiono w sferze inwestycji związanych z zaspokajaniem potrzeb lokalnych, to dokonywano tego metodą mobilizacji zasobów lokalnych, w tym głównie zasobów zakładów przemysłowych działających na terenie społeczności. Oczywiście, działania te, jeżeli wręcz nie sprzeczne z literą prawa, to z definicji stały w sprzeczności z centralistyczną logiką systemu i jego zasadą centralnego planowania. Jednocześnie system nie blokował skutecznie tych oddolnych, spontanicznych, żywiołowych procesów. W praktyce władze zwierzchnie przymykały oczy na te działania, same będąc uwikłane w podobne gry na wyższych szczeblach systemu. Same zakłady, nie zainteresowane zyskiem, lecz wykonaniem planu, skłonne były dostarczać wszelkich zasobów pod warunkiem uzyskania „podkładki" na te świadczenia. Otwierało się tu wdzięczne pole działania dla specjalistów od selekcji i doborów odpowiednich

J. Tarkowski: *Po/tmcl: Patrons and Clients in a **Plcmned** Economy*. W: S. N. Eisenstadt, R. **Lemarchand** (red.): *Political Clientelism, Patronage and **Devehpment.*** London 1981: .l. Tarkowski: ***Patronage** in a **Cenlratized, Socialisi** System: The Casc of Pol'and.* „International Political Science Review" 1983. 1. 4, nr 4 (Por. t. 11 niniejszej publikacji — przyp. red.).

przepisów oraz mistrzów księgowania i spisywania na straty. Szczególną rolę odgrywały tu komitety partyjne dostarczając „podkładek" szczególnego rodzaju — legitymując „dzikie inwestycje" i inne przedsięwzięcia na granicy legalności, a nawet poza nią, interesem społecznym czy względami politycznymi.

Jednoznaczna ocena wszystkich tych działań nie jest wcale sprawą prostą. Z punktu widzenia całości centralnie planowanego systemu miały one niewątpliwie charakter dysfunkcjonalny. Żywiołowe działania gospodarcze w oczywisty sposób stały w sprzeczności z podstawowymi zasadami organizacji i działania systemu, łamiąc bilanse i proporcje opracowane na szczeblu centralnym, rewidując „techniczne" decyzje centrum siłą swych „układów", mechanizmami integracji poziomej i zasobami wymiennymi.

Mechanizmy integracyjne były tylko substytutem normalnego mechanizmu finansowania i to substytutem niedoskonałym. Mimo niewątpliwych osiągnięć, będących efektem działań tych mechanizmów w niektórych społecznościach, miały one szereg niedoskonałości. Bardzo często np. budowano nie to, co było najbardziej potrzebne, ale to, co się dawało zbudować przy pomocy dostępnych w społeczności zasobów, jako że świadczenia zakładów na ogół były dokonywane w naturze, a nie w pieniądzu. Uzależnienie społeczności od dobrej woli przedsiębiorstw powodowało, że to dyrektorzy przedsiębiorstw mieli ostatnie słowo i oni to decydowali o tym, co ma być budowane. Często woleli efektowne, rzucające się w oczy inwestycje, jak np. stadiony sportowe, niż znacznie mniej spektakularne remonty szpitali czy szkół. Problem ten szczególnie silnie odczuwały społeczności zdominowane przez jeden duży zakład pracy i całkowicie zależne od dobrej woli jego dyrektorów.

Jednocześnie z punktu widzenia społeczności lokalnych mechanizmy te, jak już wspomniałem, były często jedynym sposobem już nawet nie rozbudowy gospodarki lokalnej, ale wręcz zapobieżenia jej kompletnemu upadkowi i załamaniu się. Mechanizmy integracji poziomej służyły też jako smar sztywnego systemu zarządzania gospodarczego tam, gdzie organizowały koordynację działań między lokalnymi przedsiębiorstwami i współpracę w poziomie. Problemy te były wielokrotnie opisywane w różnych analizach gospodarki polskiej i z tego względu nie ma potrzeby poświęcania im więcej uwagi w tym miejscu.

Fakt, że sprawy najbardziej istotne dla społeczności lokalnych załatwiano drogą nieformalnych przetargów, uzgodnień i transakcji, wywierał silny wpływ na strukturę władzy lokalnej i rozmieszczenie jej centrów decyzyjnych. Z oczywistych względów wiele tych spraw nie mogło stawać na scenach formalnych: nie tylko dlatego, że załatwiano je na granicy legalności czy wręcz poza nią, lecz także ze względu na to, że sceny te nie dysponowały odpowiednimi mechanizmami, które umożliwiałyby dogadanie się, przetarg, ciche uzgodnienie oparte na zaufaniu itd. W sumie traciły na znaczeniu nie tylko rady narodowe, które w gruncie rzeczy zawsze pełniły tylko rolę demokratycznej fasady, ale i instytucje posiadające rzeczywistą władzę — komitety partyjne, prezydia rad narodowych, a nawet egzekutywy lokalnych instancji partyjnych. Ośrodek władzy przesuwał się poza sceny formalne, do małych, nieformalnych grup, skupiających osoby dysponujące kluczowymi zasobami decyzyjnymi. Przy wszystkich możliwych lokalnych zróżnicowaniach w skład tych grup wchodził na ogół szef lokalnej administracji — naczelnik czy prezydent, pierwszy sekretarz lokalnego komitetu partyjnego i dyrektorzy największych zakładów pracy. Coraz więcej kluczowych decyzji zaczęło zapadać na radach dyrektorów, a jeszcze częściej na nieformalnych spotkaniach

w ustronnych leśniczówkach, ośrodkach konferencyjnych czy wydzielonych salach restauracyjnych.

Także i w tym przypadku ocena tego zjawiska nic jest tak całkiem jednoznaczna. Oczywiście stanowiło ono zarówno podłoże, jak i elekt tego wszystkiego, co w potocznej świadomości skojarzyło się z okresem gierkowskim: prywaty, korupcji, nadużyć popełnianych przez elity lokalne, i nie tylko lokalne. To właśnie wspierając się na lego typu układach i dla ich podtrzymania budowano wille i dacze z państwowych pieniędzy, obdarowywano się cennymi podarkami i urządzano huczne przyjęcia. Właśnie nieformalny charakter załatwiania spraw publicznych sprzyjał doskonale załatwianiu przy okazji spraw prywatnych i odwrotnie. Skandale związane z rozpanoszoną korupcją przesłoniły fakt, że za pomocą tych samych mechanizmów budowano szkoły, remontowano szpitale, utrzymywano urządzenia komunalne itd. Jak uczy teoria organizacji, maksymalna decentralizacja, elastyczność i odformalizowanie są najbardziej skuteczną reakcją na niepewność, zmienne reguły gry i centralizację panującą w otoczeniu[9]. Taki właśnie charakter miało otoczenie społeczności lokalnych i taka była odpowiedź ich elit. W bardziej zintegrowanych społecznościach personel kierowniczy lokalnych instytucji administracyjnych, politycznych i gospodarczych tworzył grupy nieformalne, o wysokim stopniu zwartości i wzajemnej lojalności. Z punktu widzenia skuteczności działania najbardziej korzystna była sytuacja, gdy lokalny aktyw kierowniczy był dla dyrektorów zakładów pracy grupą odniesienia. Mobilizacja zasobów odbywała się wtedy na drodze przyjacielskich nieformalnych porozumień, bez konieczności odwoływania się do takich instrumentów nacisku jak np. polecenia partyjne wydawane przez lokalne instancje partii czy groźba szykan ze strony administracji terenowej (np. odmowa przydziału terenu na inwestycje, utrudnienia ze strony urzędów zatrudnienia itp.).

Oczywiście, stopień i zakres integracji poziomej był różny w różnych społecznościach. W toku badań spotkaliśmy takie społeczności, w których praktycznie wszystkie zakłady pracy wciągnięte byty w działalność lokalną, a dyrektorzy prześcigali się w podejmowaniu inicjatyw na rzecz miasta. Były również i takie, w których aktyw lokalny był zdezintegrowany, „gospodarze terenu" — komitet partyjny i naczelnik — nie podejmowali energicznych działań w celu aktywizowania zakładów pracy, a lokalny personel kierowniczy nie tworzył grupy nieformalnej. Między tymi skrajnościami mieściły się społeczności, w których mobilizacja zasobów lokalnych nie przynosiła może jakichś nadzwyczaj spektakularnych elektów, ale pozwalała przynajmniej na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb. Jak można jednak sądzić, zarówno na podstawie badań, na których głównie opiera się opracowanie, jak i na podstawie innych świadectw, we wszystkich bez wyjątku społecznościach lokalnych można było spotkać podobne sposoby radzenia sobie z kryzysem, polegające na przełamywaniu dominacji podporządkowań pionowych i powodowanie, za pomocą mechanizmów integracji poziomej, częściowej przynajmniej reorientacji na potrzeby i interesy lokalne. System ten, stale udoskonalany i dostosowywany do zmieniających się warunków, służył społecznościom lokalnym przez długie lata. Ponieważ badania prowadzone w połowie lat sześćdziesią-

H. Aldrich, S. **Mandlin:** *Uncertainty **and Dependence:** Two Perspectives on Environmenl.* W: I.. **Karpik** (red.): *Orgaiiizations and Environmenl. Theory, Issues and Reality.* London 1978.

tych już ujawniały istnienie rozbudowanych mechanizmów integracji poziomej, nie ma powodu przypuszczać, że systemy te nie działały w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych i w latach pięćdziesiątych. Tym bardziej, że nie ulegały zmianie zasady organizacji globalnego systemu polityczno-gospodarczego, które powoływały do życia te lokalne mechanizmy równoważące. W sierpniu 1980 roku, po trzydziestu lalach sprawnego funkcjonowania, mechanizmy integracji poziomej w większości miast i gmin po prostu rozpadły się, a w innych przetrwały tylko w szczątkowej formie.

Kryzys władzy lokalnej

Wśród licznych konfliktów, jakie miały miejsce w ciągu 16 miesięcy między sierpniem 1980 a 13 grudnia 1981 r. nie brak było konfliktów na tle funkcjonowania władz lokalnych. Bielsko-Biała i Jelenia Góra to tylko najbardziej głośne przykłady konfliktów na tle korupcji, arogancji i nieudolności władz terenowych. W wyniku mniej spektakularnych wydarzeń opuścili swoje stanowiska liczni wojewodowie, sekretarze partyjni, naczelnicy i prezydenci miast także w innych województwach. Są to dobrze znane sprawy, które jednak stanowiły jedynie fragment zjawiska określanego jako kryzys władzy lokalnej. Głośne afery i burzliwe wydarzenia przesłoniły fakt, że Polska lokalna przeżyła na ogół 16 burzliwych miesięcy dość spokojnie. Szczególnie Polska gminna tylko w bardzo ograniczonym i tylko w niektórych regionach została dotknięta falą napięć i ostrych konfliktów. Także i w mniejszych miastach na ogół konflikty miały ograniczony charakter, a w wielu przypadkach udawało się władzom miejskim i „SolidaraoścT wypracować co najmniej poprawne stosunki i metody pokojowej współpracy.

Jednocześnie stawiam tezę, że już w ciągu kilku miesięcy następujących po sierpniu 1980 r. cały istniejący od z górą trzydziestu lat system władzy lokalnej i zarządzania społecznościami uległ rozpadowi. Wszędzie miały miejsce głębokie zmiany w strukturze władzy i wpływu, a praktycznie we wszystkich społecznościach rozpadły się mechanizmy integracji poziomej. Najbardziej rzucającą się w oczy zmianą były wyraźne przesunięcia w strukturze władzy i wpływu, w wyniku których naczelnicy i prezydenci, a więc szefowie administracji lokalnej, wysunęli się na szczyt tej struktury. Pełne znaczenie tej zmiany może zrozumieć tylko ten, kto pamięta jak poprzednio wyglądały relacje między administracją terenową a komitetami partyjnymi. I sekretarz komitetu partyjnego, który na podstawie dyrektywy I Krajowej Konferencji PZPR *ex officio* piastował stanowisko przewodniczącego rady narodowej, działał „przede wszystkim jako zwierzchnik nie tylko rady i jej organów, nie tylko terenowego organu administracji, ale ogółu instytucji gminnych, sprawując wobec nich drobiazgowe często kierownictwo metodą rozwiązywania konkretnych spraw"[10]. Koniec roku 1980 i początek 1981 przyniosły w tej materii drastyczne zmiany. Wybory przeprowadzone w PZPR spowodowały prawie całkowitą wymianę składu sekretariatów i egzekutyw lokalnych komitetów partyjnych. Odszedł stary, zawodowy aparat partii, a jego miejsce zajęli amatorzy, bez doświadczenia zarówno w „technicznych" problemach zarządzania tak skomplikowanym organiz-

K. Smoktunowicz, B. Zawadzka: *Prezydium Rady Narodowej* w *systemie gmiiuwch organów* ***władzy*** • *administracji państwowej.* „Problemy **Rad** Narodowych" 1978, nr 41.

mem, jakim jest społeczność lokalna, jak i bez doświadczenia w grach, przetargach, montowaniu układów itp. Co więcej, wielu nowo wybranych sekretarzy nie traktowało tycli stanowisk jako odskoczni do dalszej kariery partyjnej i na ogól zamierzało po odbyciu jednej lub dwu kadencji (na tyle maksymalnie zezwalał statut partii) powrócić „do zawodu". W tej sytuacji partii groziła nie tylko utrata profesjonalnego aparatu, ale zupełna destabilizacja kadrowa, szczególnie rzucająca się w oczy na tle stabilnej, mianowanej kadry administracyjnej i gospodarczej. Na dodatek partia, trapiona odpływem członków, rozliczeniami, działalnością struktur poziomych i wymianą personelu kierowniczego nie umiała przedefiniować swojej roli tak, by sprostać wyzwaniom rzuconym przez „Solidarność". W efekcie większość komitetów wybrała wycofanie jako najlepszy sposób przystosowania się do nowej sytuacji. Tę atmosferę dobrze oddaje fragment pamiętnika działacza partyjnego niższego szczebla, zapisany pod datą 11 listopada 1980 r.: „W OOP, POP nic się nie dzieje. Schowaliśmy „głowę w piasek", a od czasu do czasu wyjmujemy ją z niego i obserwując czekamy na coś, nie wiedząc sami na co. Inna sprawa, że w KM, KW też chyba się mało dzieje"[11]. Stan ten wzmacniała taktyka „Solidarności", polegająca na prowadzeniu rozmów tylko z przedstawicielami władzy państwowej i odmowie prowadzenia rozmów z przedstawicielami partii. W sumie w większości gmin i miast partia stała poza nurtem głównych wydarzeń lat 1980 i 1981.

Odmiennie przedstawia się sytuacja administracji terenowej. Zmiany personalne nie przybrały tam takich rozmiarów jak w aparacie partyjnym, większość naczelników i prezydentów pozostała na swoich stanowiskach. Górowali nad nowym aparatem partyjnym doświadczeniem fachowym, znajomością spraw gminy czy miasta, umiejętnością załatwiania spraw. Co więcej, w wielu społecznościach przetrwała pamięć tego, jak to określił prezydent jednego z miast, że „gdy my użeraliśmy się z „Solidarnością", partia zamknęła się w komitecie". W momencie prowadzenia badań, w roku 1984, pamięć o tym była jeszcze żywa i dawała administracji mocną legitymację jej dominującej pozycji.

W wyniku tych wszystkich zmian partia utraciła wiele ze swej *authority* wśród aktywu lokalnego. Polecenia komitetów nie były już automatycznie wykonywane, miejscowe instytucje nie zawsze czuły się zobowiązane do przekazywania komitetom informacji o swej działalności, nie poszukiwano też tam pomocy w rozwiązywaniu trudności produkcyjnych, zaopatrzeniowych i innych, jak to miało miejsce w poprzednich dekadach.

Wzmacniała te tendencje reforma gospodarcza. Jakby krytycznie nie oceniać jej postępów i zasięgu, powiększyła ona nieco samodzielność przedsiębiorstw i wprowadziła pewne mechanizmy, które narzuciły im większą dbałość o zysk i konieczność zwracania większej uwagi na dochody i wydatki. Uległa też ograniczeniu, przynajmniej w niektórych zakładach, swoboda działania dyrektorów. Wszelkie wydatki pozaprodukcyjne, na przykład przeznaczone na cele społeczności, musiały uzyskać akceptację samorządu pracowniczego. Skutki dla społeczności lokalnych były oczywiste: źródło dodatkowych, a często jedynych środków na zaspokojenie różnych potrzeb lokalnych praktycznie wyschło. Pracownicy administracji terenowej, działacze partyjni, aktywiści

[11] G. Jasiński: *„Jeszcze partia nie zginęła...'.* W: A. Cwynar (red): *Powroty do Zródeł.* Warszawa 1984, s. 118.

PRON i innych organizacji społecznych uskarżali się na egoizm zakładów, ich niechęć do świadczenia na cele publiczne, koncentrowanie się tylko na interesach własnej załogi.

Tendencję tę pogłębia rozpad mechanizmów integracji poziomej, szczególnie tych najbardziej skutecznych, opartych na półformalnych i nieformalnych kontaktach szefów najważniejszych organizacji społeczności. Przyczynił się do tego niewątpliwie spadek autorytetu instancji partyjnych, które na ogół stanowiły trzon systemów integracji poziomej w okresie przedsierpniowym. Pros'by, polecenia i naciski komitetów straciły wiele na sile. Same leż komitety były mniej skłonne do podejmowania tego typu działań. Wydaje się jednak, że najważniejszą przyczyną były nastroje społeczne — wyczulenie na wszelkie przejawy odradzania się prominenckich i decydenckich układów czy zamkniętych klik rządzących społecznościami. Jak można sądzić na podstawie wywiadów prowadzonych z działaczami lokalnymi, panowała wśród nich atmosfera strachu, by przypadkiem nie być posądzonym o ponowne montowanie sieci powiązań między szefami najważniejszych instytucji lokalnych. Brakowało też środków na podtrzymywanie tego typu kontaktów. Jeden z prezydentów skarżył się, że musi z własnej kieszeni pokrywać koszty noworocznej lampki wina, wydawanej przez niego tradycyjnie dla „naszych sojuszników w województwie".

Jednocześnie powszechnie można było odnotować głosy, że jakieś postaci nieformalnych czy półformalnych kontaktów między czołowymi działaczami są absolutnie niezbędne. W niektórych społecznościach w połowie f 984 r. rozważano możliwości reaktywowania rad dyrektorów czy jakichś innych ciał, które zastąpiły zerwane sieci powiązań poziomych.

Nie wszędzie mechanizmy integracji poziomej uległy zupełnemu rozkładowi, ale tam, gdzie przctnvały, zaszły w nich charakterystyczne zmiany. W poprzednich dekadach mechanizmy te były nastawione przede wszystkim na cele inwestycyjne. Przy ich pomocy społeczności zabiegały o lokalizacje zakładów przemysłowych na swoim terenie, szukały pomocy w przyśpieszeniu prowadzonych inwestycji bądź organizowały na własną rękę inwestycje pozaplanowe. Tego typu działania praktyczne zniknęły ze scen lokalnych i świadczenia zakładów na rzecz społeczności należą do zupełnych wyjątków. Uwaga działaczy lokalnych, w tym przede wszystkim naczelników i kierowanych przez nich urzędów zwraca się ku sprawom zaopatrzenia. Wynikało to z jednej strony z tego, że tragiczna sytuacja rynkowa, szczególnie w latach 1981-1982, wysunęła na czoło zadań administracji lokalnej doraźne działania na rzecz poprawy zaopatrzenia. Z drugiej zaś strony możliwości działania w tej sferze były znacznie większe niż w dziedzinie inwestycji. Po trzecie w końcu, zarówno możliwości oddziaływania władz lokalnych, jak i podatność zakładów i przedsiębiorstw na te oddziaływania były w dziedzinie zaopatrzenia znacznie większe.

Największym zadaniem stała się integracja przedsiębiorstw produkujących atrakcyjne towary i przedsiębiorstw handlowych. Powoływano nowe lub aktywizowano już istniejące sztaby, komisje i komitety do spraw handlu i zaopatrzenia, grupujące przedstawicieli administracji terenowej, lokalnych zakładów produkcyjnych i przedsiębiorstw handlowych. Działania tych zespołów szły zwykle w dwóch kierunkach. Po pierwsze, podejmowano działania defensywne, polegające na ochronie rynku lokalnego czy raczej może lokalnej puli towarów. W najbardziej skrajnych przypadkach, pojawiających się masowo w 1981 i 1982 r., wprowadzano przepisy faworyzujące mieszkańców społeczności, przyznając im wyłączne prawo zakupu w miejscowych sklepach takich towarów jak np. buty. Podejmowano też wszystkie możliwe działania, by nie wypuszczać na zewnątrz

produkowanych towarów, a w każdym razie nie wypuszczać ich „za darmo". Przypadki, gdy to milicja drogowa na polecenie wojewody zatrzymywała transporty niektórych towarów na granicy województwa, nie były może częste, ale świadczą o determinacji, z jaką władze lokalne chroniły zaopatrzenie lokalnych rynków. Ochrona ta mogła mieć na celu bądź zachowanie towarów dla potrzeb mieszkańców, bądź zatrzymywanie ich dla potrzeb wymiennych. Dyrektor wydziału handlu w jednym z badanych miast jasno określił sytuację stwierdzeniem, że „kto nie ma nic na wymianę, ten ginie". Towary oddane do dyspozycji władz terenowych są ich bronią w działaniach ofensywnych na rynku lokalnym.

Interesującym przykładem takich działań obronno-ofensywnych były działania władz administracyjnych jednego z miast w związku z Krajowymi Targami Poznańskimi. Wydział Handlu Urzędu Miejskiego rejestrował wszystkie oferty, jakie lokalne zakłady pracy chciały złożyć na Targach i wysyłał tam swego przedstawiciela, którego zadaniem było dopilnowanie, by towary wystawiane przez „jego" przedsiębiorstwa nie były po prostu sprzedawane, lecz wymieniane. Innymi słowy, dobierano takich kontrahentów, którzy także mogli zaoferować atrakcyjne towary, poszukiwane na rynku lokalnym.

Nawiązuje się też chętnie bardziej trwałe kontakty z przedsiębiorstwami z innych miast oraz z władzami lokalnymi innych miejscowości w celu prowadzenia handlu zamiennego. Jedną z form takiego handlu jest otwieranie sklepów patronackich zakładów przemysłowych według zasady „sklep za sklep". Oczywiście zyskują na tym społeczności, w których działają zakłady produkujące towary deficytowe. „Jak się ma atrakcyjną rzecz na wymianę, to można dostać najbardziej reglamentowany towar" — powiedział nam naczelnik jednego z. miast. Oczywiście ci, którzy nie mają nic na wymianę, tracą.

W sumie więc rozpadły się mechanizmy integracji dla celów inwestycyjnych, natomiast utrzymały się, a gdzieniegdzie wprost kwitły mechanizmy integracji dla celów zaopatrzeniowych. Zmienił się skład uczestników ciał integracyjnych. Przedstawicieli budownictwa czy przemysłu maszynowego zastąpili przedstawiciele zakładów produkujących towary konsumpcyjne i przedsiębiorstw handlowych. Ten typ działań podejmowanych przez władze terenowe nie napotykał na taidności, o jakich pisałem wcześniej, a które stały się jedną z głównych przyczyn rozpadu starych mechanizmów integracji poziomej. Dla przedsiębiorstw, które oddawały swoje towary do dyspozycji władz lokalnych, nie wiązało się to z żadnymi kosztami czy wyrzeczeniami. Jest im w końcu obojętne, gdzie ich produkty zostaną sprzedane, a jeśli przy okazji można zaopatrzyć rynek lokalny w atrakcyjne towary i utrzymać dobre stosunki z miejscową administracją i instancją partyjną, to istnieje wystarczająco silna motywacja do włączenia się w lokalne mechanizmy integracyjne.

Część tych działań ma charakter w pełni legalny. Na przykład w latach 1980-1981 przyjęto oficjalnie zasadę, że produkcja wytworzona w wolne soboty może być w całości skierowana na rynek lokalny. Szybko jednak okazało się, że załogi przez cały tydzień gromadzą deficytowe surowce czy półprodukty, by ich użyć do produkcji sobotniej. Zmieniono więc ten przepis, pozwalając kierować 1% produkcji na potrzeby rynku 'okalnego. Oczywiście zarówno władze lokalne, jak i dyrekcje zakładów znajdują sposoby na mniej czy bardziej legalne zwiększanie puli lokalnej, przy pomocy manipulacji przepisami i sprawozdaniami.

Jednak w porównaniu do lat siedemdziesiątych wydajność mechanizmów integracji poziomej była bardzo niska. Korzyści, jakie dawały one społecznościom, miały charakter doraźny i krótkofalowy, choć oczywiście w trudnej sytuacji rynkowej nie można

lekceważyć działań mających na celu poprawę zaopatrzenia. Jednocześnie, wraz z pewną poprawą sytuacji rynkowej, znaczenie tych działań zmaleje i znów na plan pierwszy wysuną się potrzeby inwestycyjne: remonty i budowa szkół, szpitali, dróg, ujęć wodnych, oczyszczalni ścieków oraz budownictwo mieszkaniowe. Nie wydaje się, by mechanizmy integracji poziomej, jakie obecnie stoją do dyspozycji władz gmin i miast, były w stanie sprostać choćby w znikomej części tym potrzebom.

Władza lokalna — co dalej?

Wobec braku danych empirycznych na temat rozwoju i stanu władzy lokalnej w ciągu ostatnich dwóch — trzech lal ograniczę się tylko do krótkiego naszkicowania najbardziej prawdopodobnych kierunków jej rozwoju w najbliższym czasie.

Nie ulega wątpliwości, że dominować będą tendencje powrotu do sytuacji z lat siedemdziesiątych. Najbardziej widocznym elementem tego trendu jest odzyskanie przez PZPR, jeśli nie w całości, to w znacznej mierze utraconych pozycji i dawnego miejsca w strukturze władzy i wpływu. Przyczynia się do tego postępująca stabilizacja aparatu partyjnego i odzyskanie przez wyższe szczeble partii jeśli nie pełnej kontroli, to decydującego wpływu na przebieg wyborów na niższych szczeblach. W toku ostatnich wyborów wybierano już na ogół kandydatów rekomendowanych przez komitety wojewódzkie, którzy wygrywali o tyle łatwo, że na ogół nie mieli kontrkandydatów. W miarę stabilizacji aparatu partyjnego rosnąć będzie jego doświadczenie w zarządzaniu społecznością, a tym samym zmniejszy się przewaga, jaką w tej dziedzinie miała bardziej ustabilizowana kadra administracyjna. Upływ czasu i zmiany personalne powodują, że wspomnienie niepowodzeń i porażek ponoszonych w latach 1980-1981 zejdzie stopniowo w niepamięć. Konstytucyjnie gwarantowana przewodnia rola PZPR, w tym przede wszystkim decydujący głos w sprawach kadrowych umożliwiają odzyskanie straconej petycji i powrót jej instancji terenowych na szczyty lokalnych struktur władzy i wpływu.

Jednocześnie nie wydaje się prawdopodobny całkowity powrót do sytuacji z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, gdy komitety partyjne „ręcznie sterowały" życiem społeczności, bezpośrednio ingerując w funkcjonowanie wszystkich instytucji lokalnych — od sklepów i żłobków do wielkich zakładów produkcyjnych. Administracja lokalna pozbawiona była wtedy wpływu, a jej autorytet był niewielki. Bardzo często skuteczne wdrożenie jej decyzji zależało od interwencji komitetu partyjnego, co dodatkowo osłabiało pozycję administracji na rzecz instancji partyjnej. Wydaje się, że jeśli nawet w porównaniu do początków obecnej dekady znaczenie administracji relatywnie spadło, to zachowa ona pewien stopień samodzielności, a jej stosunki z komitetami oparte będą na bardziej partnerskich zasadach. Niewykluczone, że przynajmniej w niektórych społecznościach bieżące kierowanie gospodarką lokalną znajdzie się całkowicie w rękach naczelników i podległych im urzędów, podczas gdy partia zarezerwuje sobie ogólny nadzór nad tą działalnością, koncentrując się przede wszystkim na sprawach kadrowych oraz na sterowaniu działalnością organizacj i społecznych i politycznych.

Można też bez obawy ryzyka większego błędu przewidywać tendencję do odbudowy mechanizmów integracji poziomej. Na rzecz tej tezy przemawia fakt, że mimo wszystkich zmian, jakim podlegał i nadal podlega system polityczno-gospodarczy kraju, nadal obecne są

w nim czynniki, które leżały u podstaw tworzenia tych mechanizmów. Zakres autonomii lokalnej nadal jest bardzo skromny, a pewne jej poszerzenie w nowej ustawie o radach narodowych ma charakter li tylko formalny, skoro za zwiększonymi uprawnieniami nie idą zwiększone fundusze. Budżety jednostek stopnia podstawowego są prawie całkowicie zależne od budżetów wojewódzkich, które leż nie cierpią na nadmiar funduszy, dochody własne społeczności są nadal minimalne, a możliwości ich zwiększania — nader skromne.

Jak już wspomniałem, postępy reformy gospodarczej były na tyle duże, by wywołać egoistyczne postawy wśród dyrekcji i załóg zakładów pracy i drastycznie zmniejszyć zakres ich świadczeń na rzecz społeczności lokalnych. Jednocześnie postępy te były na tyle skromne, że nie zniosły mechanizmów nakazowo-rozdzielczych jako wiodących mechanizmów systemu gospodarczego. Stawia to większość społeczności lokalnych w dramatycznej sytuacji. Pusta kasa, jak i trudności z uzyskaniem zarówno funduszy, jak i konkretnych dóbr i usług, wymagają szczególnie szerokiej mobilizacji zasobów materialnych i politycznych. Tymczasem, jak wiemy, możliwości w tym względzie są znacznie ograniczone. Należy więc oczekiwać, że utrzymają się, a zapewne zostaną rozbudowane, mechanizmy integracyjne pozwalające na mobilizację „zasobów wymiennych", a także wzrośnie zapotrzebowanie na patronów, którzy mają wpływy w wojewódzkich, a szczególnie w centralnych, ośrodkach dystrybucji.

Mimo egoizmu zakładów pracy można przewidywać, że przynajmniej w niektórych miastach zostaną odbudowane więzy między społecznością lokalną a zakładami, a co za tym idzie, zostanie odbudowany, przynajmniej częściowo, system świadczeń zakładów pracy na cele lokalne. Można tego oczekiwać tylko w niektórych społecznościach, przede wszystkim takich, w których istniały poprzednio silne tradycje współpracy, a miejscową kadrę kierowniczą cechuje wysoki stopień stabilizacji i silnych związków o charakterze nieformalnym. Tym bardziej, że wraz z upływem czasu zanikać będą obawy przed opinią publiczną, a i ona sama znajdzie inne punkty zainteresowania niż układy i nieformalne kontakty lokalnej elity władzy.

W sumie można przyjąć, że władza lokalna wychodzi z kryzysu stabilizując strukturę władzy i wpływu i mechanizmy działania. Po wstrząsach lat 1980 i 1981, których efekty były wyraźnie widoczne jeszcze w latach 1983-1984, zarysowała się tendencja powrotu do sytuacji sprzed kryzysu, co w pierwszym rzędzie znalazło wyraz w odbudowie roli i znaczenia komitetów partyjnych. Nie był to jednak pełny powrót, i w obecnie funkcjonującym systemie lokalnej władzy wyraźnie można zaobserwować trwałe wpływy lat kryzysu, głównie w postaci wzmocnienia pozycji władz administracyjnych i osłabienia mechanizmów integracji poziomej.

Nie należy natomiast sądzić, żeby w przewidywanej przyszłości poprawiła się sytuacja gospodarki lokalnej. Alarmujące wiadomości o stanie szkół, szpitali, urządzeń komunalnych czy obiektów kultury, jakie napływają ze wszystkich społeczności, rysują raczej groźne perspektywy. Stan gospodarki lokalnej jest funkcją stanu całej gospodarki i jej kryzys nie tylko nie może być przezwyciężony lokalnymi środkami, ale nawet i jego łagodzenie w mniejszym niż poprzednio stopniu jest w mocy lokalnych elit oraz mieszkańców miast i gmin.

CZĘŚĆ III

SOCJOLOGIA CZASÓW KRYZYSU

POLSKI KRYZYS A MODEL „BŁĘDNEGO KOŁA ZACOFANIA" G. MYRDALA*

Od momentu dojścia Gorbaczowa do władzy reformy w krajach socjalistycznych stały się przedmiotem powszechnego zainteresowania. Charakter i perspektywy reform w ZSRR, a także w Polsce i na Węgrzech, zajmują uwagę polityków, naukowców i zwykłych ludzi z ulicy. Opinie są zróżnicowane. Dla jednych jest to zwykła zmiana dekoracji, mająca na celu wprowadzenie w błąd polityków krajów zachodnich i oszukanie tamtejszej opinii publicznej, inni uważają, że „nie ma wątpliwości co do głębokiego zaangażowania w radykalną reformę systemu" . Skłonny jestem podzielać tę drugą opinię. Wydaje się, że niektórzy politycy ze Związku Radzieckiego i z innych krajów Europy Wschodniej zdali sobie sprawę, że obecny system stracił już swoją dynamikę i że „losy socjalizmu są zagrożone". Nie ma więc innej możliwości niż radykalna reforma.

Artykuł ten oparty jest przede wszystkim na polskich doświadczeniach, które pod wieloma względami są wyjątkowe. Nie ulega jednak wątpliwości, że wiele z cech polskiej sytuacji występuje i w innych krajach socjalistycznych i że wnioski, jakie wypływają z tej analizy, nie dotyczą tylko typowo polskich problemów i specyficznie polskiejsytuacji. Cel artykułu jest ograniczony. Nie jest to próba dokonania wyczerpującej analizy aktualnej sytuacji polskiej, a jeszcze w mniejszym stopniu sytuacji w innych krajach socjalistycznych. Nie jest to też prezentacja jakiegoś nowego, magicznego rozwiązania problemów tych krajów. Chciałbym się tu po prostu skupić na pewnym, określonym podejściu do zagadnienia kryzysu i zacofania, które może się stać istotnym wkładem do dyskusji o reformach, tak w Polsce, jak i gdzie indziej.

Szczególną cechą obecnej sytuacji jest fakt, że próby reform są podejmowane w warunkach głębokiego, wielowymiarowego kryzysu. Wprawdzie kryzys polski przybrał szczególnie ostre formy, ze względu na takie spektakularne wydarzenia jak bezprecedensowy krach gospodarczy, powstanie „Solidarności" i wprowadzenie stanu wojennego, ale przecież w tym samym czasie gospodarki innych krajów socjalistycznych, mimo wszelkich różnic, jakie je dzielą, także wykazywały oznaki stagnacji, bezwładu i nie-

Artykuł ten pierwotnie opublikowany w „Studiach Nauk Politycznych" (1989 nr 5-6, s. 87-101), jest rozszerzoną wersją referatu przedstawionego na drugim spotkaniu polsko-jugoslawiańskiego okrągłego stotu, poświęconego problematyce reform w socjalizmie, które odbyło się w Budwie w październiku 1987. Byt on w nieco innej postaci opublikowany w j. ang. w: „Political Studies" 1988, XXVII, s. 463-474.

A. Nove: *Panel discussion „What ii happening in Moscow?".* „The National Interest" 1978 nr 8, s. 14.

efektywności. Gdy reformy muszą być przeprowadzone pod bezpośrednim naciskiem kryzysu, zrozumienie korzeni, istoty i jego wewnętrznej dynamiki ma kluczowe znaczenie dla potencjalnych reformatorów. Od tego w znacznej mierze zależy ich sukces lub porażka.

Przegląd różnych definicji kryzysu wskazuje na wysoki stopień ich podobieństwa. Zazwyczaj definiuje się go jako ściśle określony, decydujący moment — punkt zwrotny. Często odpowiada to medycznemu rozumieniu tego terminu: „zmiana wskazująca, że rezultatem będzie wyzdrowienie lub śmierć" . Podobnie *International Encyclopedia of the Social Sciences* definiuje kryzys jako „punkt zwrotny pomiędzy korzystnymi i niekorzystnymi zmianami w stanie organizmu"[3]. Wszystkie te definicje sugerują zarówno dynamiczny charakter zjawiska, jak i jego względną krótkotrwałość bądź przynajmniej przejściowy charakter. Punkt zwrotny, nagła zmiana, nie mogą przecież trwać długo. W książce Bogdana Wawrzyniaka o polskim kryzysie to założenie jest wyłożone *explicite,* a kryzys jest zdefiniowany jako „punkt zwrotny, kluczowy moment, etap lub zdarzenie, po którym następuje zmiana"'.

Jak twierdzą niektórzy autorzy, kryzys może także spełniać określone dodatnie funkcje wobec systemu. Mam tu na myśli rozmaite koncepcje i teorie cyklu ekonomicznego, zgodnie z którymi kryzys jest naturalnym „stadium" cyklu koniunkturalnego, po którym automatycznie przychodzi etap depresji, a za nim etap koniunktury. Wawrzyniak pisze, że: „Kryzys zawsze oznacza przełom między dwiema jakościowo różnymi fazami jakiegoś procesu. Może być bardziej lub mniej dokuczliwy, mieć różny zakres, czas trwania, ale zawsze kończy dotychczasowy sposób działania czy rozwoju sytuacji, a jednocześnie rozpoczyna nowy etap. W tym znaczeniu kryzys nie jest zjawiskiem jednoznacznie negatywnym. Może być on nawet szansą rozwoju danego systemu, gdy nasilając zagrożenia i uciążliwości, zmusza ludzi do wprowadzenia zmian"".

Crozier, przykładowo, w swojej analizie biurokracji podkreśla, że kryzys umożliwia organizacji biurokratycznej dostosowanie się do nowych warunków, jest bodźcem stworzenia nowego sposobu działania . Ale to nie zawsze ma miejsce. Można przejść przez kryzys, dokonując jedynie pozornych, kosmetycznych zmian, a następnie wrócić do tego, co było. Tak działo się podczas poprzednich kryzysów w Polsce. Zamiast podjąć dalekosiężne, radykalne i trwałe reformy elita władzy, znajdując się pod silną presją społeczną, dokonywała reform niewielkich, z których szybko się wycofywała, gdy tylko sytuacja się uspokajała. Co więcej, polskie kryzysy nie miały charakteru cyklicznego i nie można się spodziewać, że będą przemijać w sposób automatyczny . Biorąc to wszystko pod uwagę, należy stwierdzić, że pojęcie kryzysu jako punktu zwrotnego przed przejściem do następnego etapu cyklu nie ma w Polsce zastosowania. Polskiego kryzysu

The Merriam-Webster Pocket Dictionary. New York 1963, s. 87.

J. A. Robinson: *Cńsis.* W: D. L. Sills (red.): *International Encyclopedia of the Social Sciences.* New York 1968.

[4] B. Wawrzyniak: *Zarządzanie w byzysie.* Warszawa 1984, s. 10.

Tamże, s. 11.

M. Crozier: *The Bureaucratic Phenomenon.* London 1964.

[7] J. Pajestka: *Polski kryzys 1980—1981.* Warszawa 1981, s. 10.

nie można traktować jako zjawiska przejściowego, które samoistnie przeminie wraz z upływem czasu.

Równocześnie, zarówno w potocznym, jak w naukowym myśleniu, wciąż jest obecne mniej lub bardziej świadome przekonanie o jego przejściowym charakterze. Istnieje poczucie, wprawdzie coraz słabsze, że jakkolwiek wyjście z kryzysu jest gigantycznym i złożonym zadaniem, „to nie może on przecież trwać wiecznie" i że „prędzej czy później musi się to skończyć". Tym przekonaniom sprzyjają optymistyczne projekty reform, które obiecują szybkie i proste rozwiązanie istniejących problemów i przyjmują, że kryzys może być przezwyciężony serią małych kroków, co najwyżej trochę rozciągniętych w czasie.

Myrdalowski model zacofania

W roku 1958 szwedzki uczony, Gunar Myrdal, opublikował książkę *Economic Theory and Underdeveloped Regions*. W tym samym roku ukazała się ona po polsku pt. *Teoria ekonomii a kraje gospodarczo nierozwinięte*. Książka przedstawia teoretyczny model rozwoju gospodarczego regionów i krajów. Jej punktem wyjścia jest krytyka modelu rozpowszechnionego w teorii ekonomii. Według Myrdala, nieprzydatność teorii ekonomicznych do analizy i wyjaśniania mechanizmu zacofania ekonomicznego wynika z „nierealistycznego założenia trwałej równowagi. W formie najprostszej implikuje ono, że każde zakłócenie powoduje w danym układzie reakcję zmierzającą do uzyskania nowego stanu równowagi i że akcja i reakcja następują w tym samym czasie i miejscu"[8]. Co więcej, założenie o trwałej równowadze rozpowszechniło się szeroko, stając się powszechnym nawykiem myślowym: „Pojęcie to jest oparte na przekonaniu o powszechnej celowości i związane z silnymi nawykami myślowymi, tkwiącymi mocno zarówno w tradycjach teorii ekonomii od samego jej zarania, jak i w systemach filozoficznych, które stanowiły i stanowią logiczną jej podbudowę" .

Obserwację Myrdala można odnieść do wielu teorii społecznych i — jak już wskazywałem — do potocznego codziennego myślenia. Myrdal proponuje zamianę „koncepcji *equilibrium"* na „zasadę okrężnej i kumulatywnej przyczynowości". Jak twierdzi, procesy społeczne mają bardziej kumulatywny i samowzmacniający niż samoregulujący charakter. Ich istotą jest zespół wzajemnie splecionych, kumulujących się zmian, mających charakter błędnego koła. Działanie jednego czynnika wzmacnia działanie drugiego, co oznacza w efekcie, że skutek staje się przyczyną, a przyczyna skutkiem: „Jeżeli zmieni się jeden z dwu czynników, wyniknie z tego również zmiana drugiego czynnika i zapoczątkowanie kumulatywnego procesu wzajemnego oddziaływania. W procesie tym zmianę jednego czynnika stale potęgować będzie w sposób okrężny reakcja drugiego czynnika itd." .

G. Myrdal: *Teoria ekonomii a kraje gospodarczo nierozwinięte*. Warszawa 1958, s. 28.

Tamże, s. 29.

Tamże, s. 37.

Koncepcja Myrdala jest nacechowana pewnym elementem fatalizmu. Jeśli system, obojętnie czy jest nim miasto, fabryka, region czy kraj, zacznie się już poruszać w jakimś kierunku, to mechanizm okrężnej, kumulatywnej przyczynowości będzie go dalej popychał w tym samym kierunku, z rosnącą szybkością i natężeniem. Myrdal podkreśla, że istota tego mechanizmu nie polega na tym, że jest tu wiele sił, które działają w tym samym kierunku, ale że: „czynniki zmienne są tak ze sobą splecione wskutek przyczynowości okrężnej, że zmiana któregokolwiek z nich prowadzi do zmiany innych, przy czym zmiany wtórne podtrzymują pierwotną, podobnie też działają zmiany trzecie itd. .

Wyżej przedstawiony paradygmat jest nicią przewodnią, która przewija się przez całość naukowego dorobku Myrdala. Pojawia się już w jego słynnym studium problemu murzyńskiego w Stanach Zjednoczonych, potem jest w pełni rozwinięty w *Economic Theory*. Myrdal powraca do tej idei w *Asian Drama* i w *The Challenge of World Poverły*[12]. Jego podejście może rzucić nieco światła na zagadnienie kryzysu i reform w Polsce i innych krajach socjalistycznych. Gospodarki przynajmniej kilku z tych krajów znajdują się w stanie zapaści. Widać w nich wiele z symptomów procesów kumulatywnego niedorozwoju i zacofania. Zmiana takiego trendu, jak już wiemy, jest szczególnie trudna. Pierwszym etapem musiałoby być zatrzymanie błędnego koła, które obraca się z rosnącą prędkością ku zacofaniu, zanim zmieni ono kierunki swojej rotacji w stronę rozwoju i dobrobytu. Złożoność mechanizmu, wielkość jego elementów i jego samonapędzający się charakter czyni takie zadanie ogromnie trudnym, jak tego dowodzą liczne przykłady nieudanych prób rozwojowych w zacofanych krajach Afryki, Ameryki Południowej i Azji.

Kumulatywne zacofanie w Polsce

Podstawowym twierdzeniem tego artykułu jest to, że w polskim systemie ekonomicznym, społecznym i politycznym działa mechanizm okrężnej, kumulatywnej przyczynowości, który popycha system coraz dalej i dalej w stronę zacofania. Chciaż poziom, na jakim ten proces przebiega, jest znacznie wyższy niż w krajach Trzeciego Świata, to sama logika procesu jest identyczna.

Zastosowanie podejścia Myrdala do Polski może wywołać krytyczne reakcje wobec jawnie pesymistycznych konkluzji i redukcji statusu naszego kraju do poziomu państw Trzeciego Świata. Jednak kryzys w Polsce zaczyna być stanem permanentnym. Wystarczy sobie uświadomić, że otwarty, ostry i wielowymiarowy kryzys rozpoczął się w sierpniu 1980 r., podczas gdy kryzys ekonomiczny, w bardzo ukrytej formie, zaczął się już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Nawet jeśli zaakceptujemy tezę, że polityczny rozwój wydarzeń w lalch 1980-1981 uniemożliwił wprowadzenie reformy gospodarczej (co nie wydaje się prawdą), to pierwszy etap reformy oficjalnie został zainicjowany w 1982 roku. Od tego czasu osiągnięto jedynie nikły postęp w przezwyciężaniu kryzysu i we wdrażaniu reformy. Wszystkie pozytywne zmiany, które propaganda opisuje jako

Tamże, s. 38.

' G. Myrdal: *An American Dilemma*. New York 1944; tegoż: *An Inquiry inlo the Povcrty of Nanons*. New York 1968; tegoż: *The Challenge of World Poverty*. New York 1970.

osiągnięcia reformy, są na tak małą skalę, że w najlepszym wypadku mogą jedynie opóźniać ruch błędnego koła, ale nie są w stanie ani go zatrzymać, ani odwrócić kierunku jego obrotu.

Chociaż niektórzy członkowie politycznego *establishmentu* prezentują optymistyczny obraz poprawy ekonomicznej, to jednak nie tylko opozycja, ale nawet członkowie takich oficjalnych ciał jak Rada Społeczno-Gospodarcza przy Sejmie nie podzielają tych optymistycznych wizji. W swojej ocenie procesu wdrażania reformy gospodarczej za rok 1987 Rada stwierdziła, że jej: „krytyczna ocena form, dróg i środków rozwiązywania bieżących i systemowych problemów społeczno-ekonomicznych, jaka została wyrażona w poprzedniej opinii, w swych podstawowych punktach jest nadal aktualna"[13].

Można więc stwierdzić, że kryzys w Polsce stał się trwałą cechą politycznego i gospodarczego krajobrazu Polski. Zamiast mówić o kryzysie, powinniśmy raczej mówić o stanie permanentnego zacofania. Innymi słowy, jest całkiem możliwe, że kraj nie tyle osiągnął punkt zwrotny pomiędzy dwoma etapami cyklu koniunkturalnego, ale raczej punkt, z którego nie ma powrotu. Oczywiście Polska nie znajduje się w stanie kompletnej stagnacji. Polska jawność niewątpliwie wyprzedziła swój radziecki odpowiednik, nie mówiąc już o innych krajach socjalistycznych. Można zauważyć widoczne zmiany, szczególnie na polu kultury, nauki i praw człowieka, takie jak: złagodzenie cenzury, liberalna polityka paszportowa czy większe poszanowanie prawa. Ale te zmiany, chociaż ważne i znaczące, nie stwarzają warunków do zatrzymania ruchu błędnego koła i odwrócenia kierunku jego obrotów. Wymaga to radykalnych zmian w systemie ekonomicznym i wielkiej determinacji w dążeniu do ekonomicznej *pierestrojki*.

Prześledźmy teraz niektóre elementy mechanizmu kumulatywnego zacofania, które działają w polskim systemie ekonomicznym, społecznym i politycznym. Gospodarka polska, mimo wszystkich zmian, jakim podlegała w poprzednich latach, jest nadal gospodarką centralistyczną i nakazową, w prostej linii potomkiem systemu radzieckiego, wprowadzonego przez Stalina pod koniec lat dwudziestych. Najbardziej charakterystyczną cechą tej gospodarki jest permanentny niedobór, mający źródło w samej strukturze i w logice działania tego systemu gospodarczego. Ma on wbudowany mechanizm generowania nadmiernego popytu, którego skutkiem jest tzw. „rynek producenta". Przedsiębiorstwa nie dążą do oszczędności czasu, nakładów pracy i materiałów, ale przeciwnie — starają się o rozrzutne i obfite zużytkowanie czynników produkcji. Im więcej ich włożą w produkt finalny, tym łatwiej wykonają plan, który otrzymują w formie ilościowych wskaźników, a nie jako relację nakładów i zysków. Mechanizm, który przez węgierskiego ekonomistę Janosa Kornaia został nazwany „mechanizmem ssania", wytwarza stały stan nierównowagi, gdyż ze względu na strukturalne uwarunkowania w systemie występuje stała przewaga popytu nad podażą. Jest to wbudowany w system, dobrze nam już znany, samonapędzający się mechanizm. W sytuacji niedoboru nabywcy starają się nagromadzić tyle dóbr, ile tylko zdołają, antycypując pogorszenie się zaopatrzenia, przez co zwiększają nacisk na już i tak niewystarczające zasoby. A ponieważ braki dotyczą nie tylko dóbr konsumpcyjnych, ale i inwestycyjnych, a także części zamiennych, surowców i energii, pojawia się efekt mnożnikowy, który wytwarza

„Życie Warszawy" 8 X 1987.

niezliczone wąskie gardła, pogłębiające pierwotny niedobór i tworzący dalsze. „Brak jakichś' stosunkowo niewielkich s'rodków w jednym przedsiębiorstwie unieruchamia znaczne zdolnos'ci produkcyjne w innych fazach procesu produkcyjnego. Wąskie gardła dają negatywne skutki, narastające w sposób lawinowy" .

Olbrzymi dług zagraniczny czyni sytuację jeszcze bardziej poważną. Nie jest to tylko problem ich spłacenia. Brak walut wymienialnych powoduje ograniczenia w imporcie, a co za tym idzie ograniczenia produkcji, szczególnie dotkliwe w najnowocześniejszych sektorach przemysłu, króre są bardziej od innych zależne od importowanych części zamiennych i surowców. Obniża to zdolność eksportową polskiej gospodarki, przez co jeszcze bardziej rośnie niedobór walut wymienialnych. Cały proces ma, jak widać, charakter kumulatywny, a gospodarka posuwa się w dół po równi pochyłej.

Jedynym możliwym sposobem wyjścia z tej sytuacji jest radykalna reforma gospodarcza, nastawiona na pełną decentralizację decyzji i oparta na mechanizmach rynkowych. Ale jest jeszcze wiele innych, pozaekonomicznych czynników, które przeciwdziałają próbom reformatorskim i wspierają samowzmacniające się, kumulatywne procesy. Niektóre kręgi aparatu partyjnego, biurokracji państwowej i gospodarczej mogą stawiać i stawiają efektywny opór reformom, gdy tylko wprowadzane zmiany zaczynają zagrażać ich interesom. Niekiedy może to przybrać formy zorganizowanego oporu konserwatywnych grup w politycznym *establishmencie*. Nie mam możliwości precyzyjnej oceny siły tych grup. Jak się wydaje, grupy o otwarcie antyreformatorskim programie nie mogą w tej chwili liczyć ani na szerokie poparcie społeczne, ani wsparcie na zewnątrz. Jednak jest zdecydowanie za wcześnie, aby je kompletnie lekceważyć. Szczególnie w późniejszych etapach reform, kiedy część społeczeństwa nie będzie chciała ponieść kosztów i ciężarów reorganizacji gospodarki, konserwatywne grupy w elicie władzy mogłyby znaleźć społeczne poparcie poprzez apel do egalitarnych, populistycznych haseł i sentymentów.

Jest inny typ oporu, jaki może stawić aparat władzy — oporu przez biurokratyczny bezwład, który może skutecznie zwolnić tempo i rozwodnić próby reform. Może to nawet stworzyć bardziej poważne zagrożenie reform niż zorganizowane działania antyreformatorskie. Niepowodzenie tzw. „pierwszego etapu" reformy w latach 1982-1987 jest przekonywającym dowodem siły i skuteczności biurokratycznego oporu. Można się spodziewać, że pojawi się on ponownie w kluczowym momencie reformy, na etapie wdrażania. Struktury biurokratyczne znów będą próbowały oszukańczej mimikry, pseudoreorganizacji i zmian pozornych, tak aby zmieniając w istocie rzeczy niczego nie zmienić. Zmianą laką jest rozwiązanie ministerstw branżowych w gospodarce i zastąpienie ich jednym Ministerstwem Przemysłu, czemu skutecznie przeciwdziałano przez wprowadzenie przymusowych zrzeszeń wszystkich przedsiębiorstw ze sfery górnictwa węgla i energetyki, co stanowi widomy dowód siły *lobby* związanego z tymi dziedzinami gospodarki.

Ale w grę wchodzą nie tylko zagrożone bezpośrednio interesy biurokracji państwowej i aparatu partyjnego. Nie można zapominać o szeroko rozpowszechnionych i mocno zakorzenionych w społeczeństwie konserwatywnych postawach i wartościach, które są

W. Bojarski: *Kryzys gospodarki polskiej*. Warszawa 1981, s. 52.

oparciem dla rutyny i stagnacji. Wielu ludzi, włączając w to tych ulokowanych na samym szczycie struktury władzy, po prostu nie może z dnia na dzień zmienić swej wizji świata, swych postaw i sposobów zachowania, które ukształtowały się przez czterdzieści lat działania centralistycznego, nakazowo-rozdzielczego systemu. Wraz z postępem reformy może się uwidocznić jeszcze inna poważna przeszkoda — niedobór ludzi zdolnych do wniesienia do gospodarki odpowiednich nawyków sposobnych do działania w nowym, rynkowym otoczeniu ekonomicznym i politycznym. Rada Społeczno-Gospodarcza w tej kwestii wyraziła swą opinię otwarcie, stwierdzając: „Należy mieć świadomość tego, że wdrażanie drugiego etapu reformy jest nadal w rękach kadr, których mentalność została ukształtowana przez zupełnie odmienną filozofię myślenia i działania"[15].

W końcu warto zwrócić uwagę na to, że pewne radykalne zmiany, wymagane przez logikę reformy, mogą być uznane nawet przez frakcję proreformatorską politycznego *establishmentu* za zbyt trudne do akceptacji. Aleksander Paszyński słusznie podkreślał, że „władza jest w bardzo trudnej sytuacji. (...) Ona też chyba wie, że zmiany są konieczne. I można nawet przyjąć, że nigdy dotychczas nie było w kręgu rządzących takiej woli przeprowadzenia zmian. Nie można jednak naprawdę przeprowadzić głębokiej reformy bez dosyć istotnego podważenia założeń systemowych, między innymi w sferze własności" .

Innym drażliwym problemem jest nomenklatura. Jest to system trudny do pogodzenia z autonomią przedsiębiorstw, z naciskiem na profesjonalne kompetencje kadry kierowniczej, i z demokratyzacją systemu politycznego. Te względy mogą prowadzić do zatrzymania się władzy w pół drogi, bo „nie jest ona w stanie wyjść poza ograniczenia, które sama stworzyła" .

Urzędnicy partyjni i państwowi nie są jedyną grupą, w której bujnie krzewią się postawy konserwatywne. Także zwykli ludzie często uznają takie wartości, postawy i sposoby zachowania, które bądź powodują, że ludzie przeciwstawiają się mniej lub bardziej aktywnie reformom, bądź rodzą wobec niej apatię i obojętność. Wiele świadczy o tym, że te czynniki mogą stać się w przyszłości bardziej poważną przeszkodą dla reforrhy niż ekonomiczny mechanizm opisany wyżej. Nie jestem tu w stanie przedstawić pełnego opisu i pogłębionej analizy świadomości społecznej Polaków. Zwrócę uwagę tylko na te elementy społecznych postaw i poglądów, które — jak się wydaje — odgrywają ważną rolę w mechanizmie utrzymywania się kumulatywnej, okrężnej przyczynowości zacofania. Liczne i wpływowe grupy polskiego społeczeństwa podzielają zespół postaw, który można określić mianem „mentalności kryzysowej". Jest to bierna postawa, nastawiona na utrzymanie istniejącego stanu rzeczy, nawet jeśli jest on wysoce niesatysfakcjonujący, a nie na jakieś radykalne zmiany. Jest to sytuacja, którą Galbraith określił jako „równowagę na poziomie nędzy". Jej istota polega na akceptacji *status quo* i na strachu przed jakąkolwiek zmianą. Każda innowacja jest związana z podjęciem określonego ryzyka, ale — jak twierdzi Galbraith — w społeczeństwie dotkniętym ubóstwem każde ryzyko może być dla jednostki rujnujące czy wręcz zgubne. W takim

„Trybuna Ludu" 15 X 1987.

A. Paszyński: *Nic nie trzeba wymyślać.* „Res Publica" 1987 nr 3, s. 96.

1 aniże.

społeczeństwie obawa przed ryzykiem jest w pełni racjonalna. Ludzie dostosowują się do sytuacji przez przyjęcie specyficznej „kultury nędzy" i przez odrzucenie beznadziejnej walki przeciw naruszeniu równowagi na poziomie biedy .

Tę diagnozę potwierdzają niektóre polskie badania. Jak stwierdził Witold Morawski, polscy robotnicy nie są ukierunkowani na dorównywanie lepiej prosperującym robotnikom w innych krajach, orientują się raczej na zwykłe przetrwanie. „Nasz kryzys (...) rzadko wyzwala ofensywne myślenie, jest natomiast dos'ć często czynnikiem sprzyjającym załamywaniu rąk, a nawet pojawianiu się myślenia falalistycznego"[19]. Także dane radzieckie wskazują, że ok. 20% radzieckich robotników nie chce żadnej *pierestrojki*. 50% jest biernych i nieufnych wobec niej, a tylko 30% popiera zarówno samo hasło reformy, jak i aktualne zmiany[20].

Poglądy te wzmacniają tzw. „postawy roszczeniowe". Jest to postawa poddania się i zdania się na socjalistyczne państwo dobrobytu, która łączy się z przekonaniem o istnieniu zobowiązań państwa do zapewnienia wszystkim obywatelom bezpieczeństwa socjalnego, a przede wszystkim pełnego zatrudnienia i określonego — nawet bardzo umiarkowanego —poziomu życia, niezależnie od indywidualnego wysiłku i wydajności. Te postawy są głęboko zakorzenione w paternalistycznym stylu działania państwa, który jest oparty na „strachu przed zewnętrznymi niebezpieczeństwami niepewności, współzawodnictwa, społeczeństwa zorientowanego na efektywność (...") Jest to egzystencjalny wybór — wybór przeciw wolności, za ojcowskim autorytetem" .

Przewaga tego rodzaju postaw w społeczeństwie powoduje obawy reformatorsko zorientowanych przywódców przed wprowadzeniem bardziej drastycznych i radykalnych zmian. Ale równoczesne pogorszenie się sytuacji ekonomicznej powoduje, że zaspokojenie postaw roszczeniowych staje się coraz bardziej trudne, niosąc ze sobą ryzyko otwartego konfliktu ze sfrustrowanymi odłamami społeczeństwa. Te postawy jednak, choć powszechne, nie są równo rozłożone w społeczeństwie. Częściej podzielają je osoby z niższym wykształceniem, o niższych kwalifikacjach, starsze wiekiem. Jednakże i niektórzy młodzi i wyżej wykształceni podzielają ten sposób myślenia. Dobrze to ujął radziecki dziennikarz Szyszłyn, który sprzeciwił się obiegowym przekonaniom i stwierdził, że w Związku Radzieckim: „główny opór tkwi nie w 18-milionowej armii dyrektorów i kierowników. Zasadnicza linia podziału przebiega poprzez nasze dusze, w poprzek świadomości każdego z nas" .

Istnieje oczywiście, z drugiej strony, także taki odłam społeczeństwa, który cechuje się przedsiębiorczością i odpowiednimi umiejętnościami i który nie obawia się ryzyka oraz woli bardziej opierać się na własnych siłach niż na paternalistycznym państwie. Ale jego pomysłowość i zapobiegliwość nie jest w stanie doprowadzić do zmiany systemo-

K. Galbraith: *Istota masowego ubóstwa.* Warszawa 1982, s. 65.

[19] W. Morawski: *Załogi przemysłowe: problematyzacja kryzysu.* W: W. Morawski (red.): *Gospodarka i społeczeństwo.* Warszawa, 1986, s. 5.

[20] J. Markiewicz: *Od Arbatu do Jakucji.* „Polityka" 1987 nr 45, s. 2.

[21] F. Feher: *Paternalism as a Modę of Legitimation in Somet-Type Societies.* W: T. II. Rigby i F. Fchér (red.): *Political Legitimation in Communist States.* London 1982, s. 65.

[22]

wej: „Zaradność nakierowana jest przede wszystkim na zmianę położenia jednostki lub grupy w systemie gospodarczym, a nie na zmianę tego systemu. Jej ogólną dewizą jest: bronić swego i wyrwać co się da dla siebie z tego, co jest" ".

Reorientacja energii społecznej z partykularystycznych, indywidualnych celów na społeczne wymaga zasadniczych reform politycznych, które mogłyby otworzyć szerokie możliwości udziału w podejmowaniu decyzji i które wprowadziłyby rzeczywisty pluralizm polityczny i mechanizmy demokratyczne. Wydaje się, że zrozumienie relacji pomiędzy poprawą sytuacji gospodarczej i demokratyzacją systemu politycznego powoli toruje sobie drogę do umysłów przynajmniej częs'ci elity władzy. Pytanie, jak daleko będzie ona gotowa posunąć się w tym kierunku i jak daleko będzie mogła, pozostaje nadal otwarte. Nie jest to tylko problem samego przywództwa, ale i także politycznego kontekstu, w którym działa.

W Polsce przywódcy zorientowani na reformę napotykają dramatyczny dylemat. Jak o tym świadczą liczne badania socjologiczne: „Istnieje tendencja do łączenia rozwiązań 'monocentrycznych' w sferze politycznej z rozwiązaniami 'egalitarnymi' w sferze ekonomicznej oraz tendencja do łącznego odrzucania rozwiązań egalitarnych i monocentrycznych [...]. Oznacza to praktyczną trudność znalezienia takich sił społecznych, które popierałyby zarazem rozwiązania proreformatorskie i istniejący ład polityczny (...). Ci, na których władza mogłaby 'liczyć', często nie chcą reform, nie stanowią podpory politycznej dla władzy .

Wyniki referendum w sprawie rządowego projektu reform, które przeprowadzono w listopadzie 1987 r., pośrednio potwierdzają wyniki badań ankietowych. Zasadnicze pytanie dotyczyło akceptacji szybkiego, radykalnego, reformatorskiego działania, połączonego z dwoma do trzech latami zaciskania pasa. Frekwencja wyborcza wyniosła wprawdzie 67% uprawnionych, ale 27,7% z nich (18,6% uprawnionych do głosowania) odrzuciło propozycję rządową. Ponieważ ustawa o referendum wymaga co najmniej 50% głosów „za" spośród ogółu uprawnionych do głosowania, to tym samym rządowy projekt został odrzucony. Wydaje się, że istotna część tych, którzy potencjalnie głosowaliby „tak", zbojkotowała lub po prostu zignorowała referendum, podczas gdy wielu z tych, którzy odpowiedzieli na apel władz i „wypełnili swój obywatelski obowiązek", głosowała przeciw, przede wszystkim ze względu na propozycję wzrostu cen. Przestrzenne rozrzucenie głosów wskazywało, że w tych regionach, gdzie była największa frekwencja, był zarazem najwyższy odsetek wyborców, którzy odrzucili radykalny wariant reformy. Świadomość istnienia takich postaw może wywierać i często wywiera paraliżujący wpływ na obrońców reformy. Poprzez twarde i zdecydowane kontynuowanie kursu reformatorskiego ryzykowaliby utratę poparcia politycznego w najbliższej przyszłości, z małą szansą na rozszerzenie swojej bazy politycznej wśród reformatorsko nastawionych, ale opozycyjnych części społeczeństwa.

Są jeszcze inne powody, dla których reformatorzy tak często przyjmują ostrożny, niezdecydowany, by nie powiedzieć ślamazarny, kurs działania. Istnieje szeroko rozpowszechniony brak zaufania do władzy i poczucie kryzysu legitymacji władzy. Wyżej

[23] M. Marody: *Między współpracą a odrzuceniem.* „Polityka" 1987 nr 22, s. 4.

[24] W. Adamski, I. Białecki, K. Jasiewicz, L. Kolarska, A. Rychard: *Konfliktorodne interesy i wartości a szanse zmian systemowych.* „Studia Socjologiczne" 1987, s. 114-115.

pokazana niespójność postaw między poparciem dla władzy i dla programu reform jest żywym dowodem istnienia tego kryzysu. W takiej sytuacji reformatorsko zorientowani przywódcy, którzy stykają się — z jednej strony — z szerokim i głęboko zakorzenionym kryzysem zaufania i ostrym brakiem legitymacji, a z drugiej strony — z naciskiem konserwatyzmu wewnątrz własnych szeregów, stosunkowo łatwo uciekają się do ostrożnej polityki półśrodków.

Taki sam paraliżujący efekt wywołują u polityków wspomienia przeszłych wybuchów, zamieszek i masowych protestów przeciw podwyżkom cen. Wydaje się, że pamięć masowych niepokojów społeczych z lat 1956, 1970, 1976 i 1980 ostro wdrukowała się w umysły przywódców i wywiera odstraszający wpływ nawet na najbardziej radykalnie zorientowanych liderów.

Oczywiście, jest to krótkowzroczna polityka, która na dłuższą metę przynosi jedynie tylko więcej frustracji, rozpaczy i niewiary w dobrą wolę elity władzy. Jest to doskonały przykład okrężnej przy czy nowości.' Strach przed gwałtowną reakcją społeczną na bardziej radykalne projekty reform i związane z nimi obniżenie poziomu życia powoduje rozwodnienie planów reformatorskich, co ze swej strony wzmacnia tylko immobilność, stagnację, upadek gospodarki i niweczy nadzieje, że reformy przyniosą widoczną poprawę. To właśnie dokładnie wydarzyło się w Polsce w latach 1982-1987. Upadek nadziei związanych z reformą wzmacniał rezygnację, apatię i „mentalność kryzysową". Niezdecydowane postawy elity politycznej i zupełne fiasko „pierwszego etapu" reformy stłumiły społeczne nadzieje na poprawę sytuacji i zaostrzyły kryzys zaufania do władzy i kryzys legitymacji.

Potwierdzają to wyniki badań opinii publiczej. W latach 1984-1987 wzrósł w Polsce odsetek osób, które uważały, że następny rok będzie gorszy od poprzedniego z 15,2% do 47,5%, a tych, którzy sądzą, że obecna polityka władz nie daje szans na przezwyciężenie kryzysu — z 24,8% do 82,0% . Jakakolwiek próba, aby posunąć naprzód reformę, będzie musiała przezwyciężyć opór zrodzony z rozczarowania, sfrustrowanych nadziei na poprawę i niewiary w kompetencje władzy, która stała się ewidentna, patrząc na skutki jej działania przez ostatnich siedem lat.

Są to tylko niektóre z czynników, które mogą stać i stoją na przeszkodzie reform. Tak jak staram się wykazać w tym artykule, wchodzą one we wzajemne interakcje i wzmacniają się nawzajem, zgodnie z myrdalowskim modelem kumulatywnej, okrężnej przyczy nowości.

Kumulatywne błędne koło

Zamieszczony rysunek nie jest wcale próbą przedstawienia tego modelu w całej jego złożoności. Jest to raczej próba pokazania samej jego logiki. Jest to bowiem uproszczony statyczny obraz bardzo dynamicznego w swej istocie fenomenu. W rzeczywistości nie mamy do czynienia z określonym następstwem poszczególnych stadiów, z których jedne przychodzą po drugich, ale z procesem, w którym wszelkie elementy są ze sobą

S. M.: *Jak minął rok.* „Odrodzenie" 1988 nr 2, s. 3.

w interakcji przez cały czas, nawzajem się stymulując i wzmacniając, a wszystkie razem wzięte podtrzymują ruch systemu kumulacyjnego błędnego koła.

Połowiczne reformy
i/lub przerwane reformy.
Nieefektywny, przestarzały
system gospodarczy

Brak wiary w siebie
reformatorskiej frakcji
w elicie władzy

Pogorszenie się sytuacji
ekonomicznej (kumulatywny
mechanizm w gospodarce)

Bojkot biurokracji.
Doktrynalne ograniczenia.
Kryzys zaufania,
utrata legitymacji

Mentalność kryzysowa.
Równowaga na poziomie nędzy
Obawa przed obniżeniem
standardu życia

Pogorszenie się sytuacji
ekonomicznej (kumulatywny
mechanizm w gospodarce)

Brak wiary w siebie
reformatorskiej frakcji
w elicie władzy

Połowiczne reformy
i/lub przerwane reformy.
Nieefektywny, przestarzały
system gospodarczy

Kumulatywne błędne koło

Ale nawet taki powierzchowny i niepełny obraz mechanizmu okrężnej kumulatywnej przyczynowości dostatecznie ujawnia powagę sytuacji. Każda reformatorska próba musi brać pod uwagę samowzmacniającą się i samonapędzającą naturę tego procesu, który pcha kraj po spirali w dół. Wydaje się, że logika tego procesu nie jest w pełni uświadamiana przez autorów różnych projektów reform, czego skutkiem jest przyjmowanie ostrożnych i cząstkowych rozwiązań jako lekarstwa na kryzys. Jest to w sposób oczywisty strategia samobójcza, która może tylko wzmacniać ruch błędnego koła. To, z czym mamy do czynienia, nie jest zwykłym kryzysem, ale pogłębiającym się stanem wielowymiarowego zacofania. Uznanie tego faktu musi stać się punktem wyjs'cia wszelkich projektów reform, jeśli mają mieć one choćby minimalną szansę sukcesu.

Powstaje tu pytanie, jak zatrzymać ruch kumulatywnego, samowzmacniającego się łojewska 22a eldo procesu skierowanego w stronę zacofania i niedorozwoju, a potem zamienić kierunek jego obrotu na przeciwny. Można tu przypomnieć mechanizm opisany przez Rostowa w jego słynnej książce o stadiach wzrostu gospodarczego . Przełamanie błędnego koła zacofania i niedorozwoju można osiągnąć tylko przez zdecydowaną, skoncentrowaną i śmiałą akcję, która we względnie krótkim czasie wyciągnie kraj z zacofania i zainicjuje ruch w kierunku rozwoju. Ten impuls musi być wystarczająco silny, aby mógł zapoczątkować długi i trwały łańcuch zmian i spowodować start do innego kumulatywnego i samonapędzającego się procesu, ale już w kierunku przeciwnym — w stronę rozwoju. Nie mam możliwości przedstawienia jakichkolwiek praktycznych propozycji, jak to „odbicie od dna" przeprowadzić i kto mógłby dokonać tego decydującego pchnięcia. Zamierzałem tu jedynie pokazać, jak poważna jest sytuacja, i wykazać, że konieczne są dalekosiężne, śmiałe i wytrwałe działania reformatorskie.

Pod koniec 1987 r. rząd polski zaprezentował pakiet propozycji „drugiego etapu" reformy. Zauważmy na marginesie, że nie zaoferowano społeczeństwu jakichś nowych idei i rozwiązań. Tak zwany „ drugi etap" był w istocie powrotem do idei i projektów, które wysunięto w latach 1980 — 1982. Można je potraktować jako próbę nadrobienia czasu straconego w latach 1982 — 1987, kiedy to w rzeczywistości reformę zarzucono. Wydaje się, że frakcja reformatorska w *establishmencie* politycznym pokazuje dziś więcej stanowczości i zdecydowania w dążeniu do reform. Jest szansa, że może ta nowa polityka zdoła wyzwolić wystarczającą energię społeczną, aby nadać reformie początkowy rozpęd i stworzyć warunki do dalszego rozwoju. Ale droga do sukcesu jest długa i ciężka. Wynik nie może być z góry przesądzony. Przeciwnie, na etapie wdrażania reform ujawni się z całą pełnią siła mechanizmu kumulatywnej, okrężnej przyczynowości. Wówczas różne grupy biurokracji będą próbowały opóźnić i zatrzymać proces reform. Rodzi się też pytanie, czy gospodarka posiada jeszcze rezerwy, które mogłyby zostać na tyle szybko uruchomione, aby móc stworzyć przyczółek dla reformy, z którego można by rozpocząć dalszy marsz na drodze postępu. Równie ważna i równie trudna będzie mobilizacja energii społecznej. Psychologiczne i polityczne zahamowania pokażą swoją siłę już na samym początku i nie będą mogły zostać przezwyciężone ani łatwo, ani szybko.

Innym krytycznym momentem będzie nadejście pierwszych symptomów poprawy. Zazwyczaj w takiej sytuacji pojawiają się pokusy, aby zwolnić tempo zmian. Polepszenie się ogólnej sytuacji zmniejsza nacisk społeczeństwa na władzę i pojawia się silna tendencja, aby cofnąć się pod ciśnieniem konserwatywnych części *establishmentu* politycznego i ekonomicznego bądź pod naciskiem żądań różnych grup społeczeństwa, domagających się natychmiastowej poprawy warunków życia. Już tak się nie raz w Polsce zdarzało. Byłoby to końcem reform i prostą drogą do nieodwracalnej katastrofy. Dlatego właśnie zrozumienie, że procesami społecznymi i ekonomicznymi rządzą mechanizmy kumulatywnej, okrężnej przyczynowości, ma tak kluczowe znaczenie dla sukcesu zamierzeń reformatorskich.

W. Rostów: *The Stages of Economic Growth*. Cambridge 1960.

MIĘDZY PLURALIZMEM A CENTRALIZMEM: CZY KORPORATYZM MA PRZYSZŁOŚĆ WE WSPÓŁCZESNEJ POLSCE?*

Motto: „Największym echem odbił się referat Jacka Tarkowskiego pt. *Między centralizmem 'a pluralizmem: korporatystyczny model reprezentacji interesów. I—/ /*Ustawa z 13 VII 1981 r. o kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. 1983, nr 44, poz. 204/". *Sprawozdanie I. Słodkowskiej ze zjazdu socjologicznego*. „Więź" 1987, nr 1.

Wstęp

Charakterystycznym trendem, jaki zarysował się w naukach politycznych na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, było rosnące zainteresowanie teorią i praktyką korporatyzmu. Panitch nazwał żartobliwie korporatyzm „przemysłem rozwojowym" i rzeczywiście daje się obserwować stale rosnącą liczbę prac teoretycznych i empirycznych poświęconych tej problematyce. Dobitnym tego wyrazem jest osobna seria znanego wydawnictwa Sagę poświęcona korporatyzmowi czy, ściślej, neokorporatyzmowi. W sumie więc można zgodzić się z dosadną charakterystyką sytuacji G. Jordana, że „neokorporatyzm jak epidemia szerzy się w przypisach artykułów politologicznych" .

W tej sytuacji rodzi się naturalna pokusa, aby zastosować tę koncepcję do analizy polskiej rzeczywistości — określić, czy i o ile elementy rozwiązań korporatystycznych już obecnie występują w polskim systemie polityczno-gospodarczym i o ile można oczekiwać ich rozbudowy i upowszechnienia się w przyszłości. Chodzi nie tylko o modę intelektualną. Wyjściową tezą lego artykułu jest stwierdzenie, że w ciągu ostatnich pięciu-sześciu lat, jakie upłynęły od Sierpnia 1980 r. i legalnego działania „Solidarności", w polskim systemie politycznym pojawiły się pewne istotne zmiany w „oficjalnej" kulturze politycznej, które z kolei zaowocowały utworzeniem pewnych instytucji o co najmniej quasi-korporatystycznym charakterze, bądź też stworzyły pewne podstawy do

Pierwotnie opublikowane w: E. Wnuk-Lipiński (red.): *VII Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny. Materiały*. Warszawa 1987, s. 284-313.

' G. Jordan: *P/uralistic Corporatism and Corporate* ***Pluralism.*** "Scandinavian Political Studies" 1984, t- 7, nr 3, s. 137.

nadania już istniejącym instytucjom charakteru korporaty stycznego. Celem moim jest próba odpowiedzi na następujące pytania:

— jakie czynniki sprzyjają, a jakie stanowią przeszkodę w rozwoju instytucji korporatystycznych?

— które z istniejących już rozwiązań instytucjonalnych można uznać za rozwiązania korpora tystyczne?

— jakie są perspektywy korporatyzmu w Polsce?

Na tle ogromnej liczby książek i artykułów na temat korporatyzmu w krajach kapitalistycznych literatura dotycząca tego problemu w krajach socjalistycznych jest nader uboga . Jesteśmy więc dopiero na początku drogi, nic mając w dodatku pewności, czy droga ta w ogóle dokądkolwiek prowadzi.

Co to jest korporatyzm?

Termin „korporatyzm" wywołuje niemal automatycznie cały ciąg negatywnych skojarzeń. Przywodzi na myśl Włochy Mussoliniego, Hiszpanię Franco czy Portugalię Salazara i kojarzy się z technokratyzmem, konspiracją elit wielkich organizacji, manipulacją masami itp. Jednak nie tego typu korporatyzm skupia dziś zainteresowanie polityków i uczonych. W centrum uwagi znajdują się rozwiązania stosowane we współczesnej Skandynawii, Austrii, Holandii, RFN i w innych krajach Europy Zachodniej. Rozwiązania te nie tylko różnią się znacznie od tych, jakie stosowano w dawnych, klasycznych państwach korporatystycznych, ale i ich twórcy ostro odcinają się od starych tradycji autorytarnego korporatyzmu. Świadectwem tego są różne przymiotniki mające podkreślić różnice między „starym" a „nowym" korporatyzmem. Mamy więc do czynienia z takimi terminami jak neokorporatyzm, korporatyzm liberalny, pluralizm korporacyjny, nowoczesny korporatyzm czy demokracja uzgodnieniowa — a wszystkie odnoszą się do tej samej kategorii zjawisk — nowego typu rozwiązań korporatystycznych. Jednocześnie większość autorów używa po prostu terminu „korporatyzm" bez żadnych przymiotników, rozumiejąc pod nim nowy typ korporatyzmu. Taką konwencję terminologiczną przyjmuję w tym artykule.

Współczesny korporatyzm nie jest już całkowicie filozofią społeczną — schematem organizacji społeczeństwa i państwa, tak jak w faszystowskich Włoszech, Hiszpanii, Portugalii czy w czasach reżimu Vichy we Francji. Neokorporatyzm penetruje tylko niektóre, wybrane sektory społeczeństwa i współżyje z innymi sposobami jego organizacji.

Ze względu na ograniczoność miejsca nie zamierzam poświęcać zbyt dużo uwagi rozważaniom definicyjnym. Dla celów tego opracowania przyjmuję definicję w miarę prostą i jednocześnie szeroką, tak by z góry nie ograniczać pola, na którym poszukiwać będziemy śladów korporatyzmu w Polsce. Mówiąc więc o korporatyzmie mam na myśli

V. Bunce, J. Echols: *Soviet Politics in the Brezlmev Era: 'Pluralism' or 'Corporatism'.* W: D. R. Kelley (red.): *Soviet Politics in Brezlmev Era.* New York 1980; G. Lehmbruch: *Interest Intermediation in Capitalist and Socialisl Systems. Some Structural and Functional Perspectives in Comparative Research.* „International Political Science Review" 1983, t. 4, nr 2; A. Pravda: *Trade Unions in East Europeaii Commumst Systems. Toward Corporatism?* „International Political Science Review" 1983, t. 4, nr 2

„sytuację, w której zorganizowane grupy interesu są włączone w proces podejmowania decyzji rządowych , przy czym należy dodać, że chodzi tu o udział o stałym i zinstytucjonalizowanym charakterze. Podobnie Schmitter w swej znanej definicji korporatyzmu mówi, że jest to „system reprezentacji interesów i/lub postaw, szczególne rozwiązanie instytucjonalne łączące zrzeszone interesy społeczeństwa obywatelskiego z decyzyjnymi strukturami państwa"[4]. Rozwija on tę definicję, włączając do niej pewne cechy, które charakteryzują system korporatystyczny, a przede wszystkim jego jednostki składowe, które muszą być zorganizowane w „(...) pojedyncze, przymusowe, nie współzawodniczące ze sobą, hierarchicznie zorganizowane i zróżnicowane funkcjonalnie kategorie. (Tak zorganizowane interesy są — przyp. J. T.) (...) uznawane i licencjonowane (jeśli nie wręcz tworzone) przez państwo i mają przyznany monopol reprezentacji w ramach poszczególnych kategorii, w zamian za uznanie kontroli państwa nad doborem ich liderów i artykulacją potrzeb"'.

Definicja ta byłaby zbyt szczegółowa i ograniczająca, gdyby nie to, że, zgodnie z intencją jej autora, należy ją traktować jako typ idealny. Podobny pogląd reprezentuje Klaus Offc, gdy pisze, że: „Korporatyzm nie jest pojęciem opisującym jakąś określoną sytuację, ale raczej «osią» opisu, lanymi słowy, system polityczny może być mniej lub bardziej korporatystyczny, bardziej lub mniej zaawansowany w procesie korporatyzacji, zależnie od zakresu, w jakim grupom nacisku nadaje się status publiczny" . Tego typu podejście jest bardzo przydatne dla celów prezentowanej tu analizy polskiego systemu politycznego. Nie będziemy więc próbować jednoznacznie określać, czy system ten jest korporatystyczny, czy nie, lecz spróbujemy ustalić stopień jego korporatyzacji.

Przegląd rozwiązań organizacyjnych przyjętych w różnych krajach ujawnia wielką różnorodność kształtów instytucji korporatystycznych i pełnionych przez nic funkcji. Analiza funkcjonowania tych instytucji ujawnia jednak pewną wspólną cechę, którą należy uznać nie tylko za cechę charakterystyczną korporatyzmu, ale i niezbędną, by uznać instytucje i stosunki za korporatystyczne. Chodzi mi o zespół wartości i zasad działania, który można określić mianem mentalności korporatystycznej. Jeśliby tę mentalność trzeba było określić jednym słowem, użylibyśmy słowa „konsensus". Przypomnijmy tu, że konsensus nie oznacza jednomyślności. Jednym z zasadniczych elementów filozofii korporatystycznej jest uznanie istnienia odrębnych, a często i konfliktowych, interesów. Tym jednak, co różni podejście korporaiystycznc od różnych wariantów modelu pluralistycznego, jest założenie, że przetarg powinien prowadzić do powszechnie akceptowanych rozwiązań i że udział w procesach przetargu i negocjacji nie powinien opierać się na zasadzie twardego, bezkompromisowego forsowania reprezentowanych interesów, lecz winien kierować się także długofalowym interesem ogólnym i zrozumieniem dla racji partnerów biorących udział w negocjacjach. Można powiedzieć,

[3] G. Lehmbruch: *Ititroduction. Neo-Corporaiism in Comparative Perspective.* W: G. Lehmbruch,, P. Schmitter (red.): *Palterns of Corporatist Decision Making. London* 1982. s. 4.

[4] *V.* Schmitter: Introduction, P. Schmitter (red.): Trends *Toward Corporatist* . London 1979, S. 9.

Tamże, s. 13.

[6] K. Offe: *The Attribution of Public Status to Interest Groups: Observalion on the West German Case.* W: S Berger (red.): *Organizing Interest in Western Europe.* Cambridge 1981. s. 135.

że podczas gdy jądrem modelu pluralistycznego jest „nacisk", to jądrem modelu korporatystycznego jest „uzgodnienie" *(concertatioń)*.

W sumie możemy stwierdzić, że w systemie korporatystycznym, odmiennie niż w modelu monistycznym, poszczególne interesy traktowane są jako legitymizowane i mające prawo do reprezentacji i wysłuchania. Odmiennie niż w modelu pluralistycznym, współzawodnictwo i polityka nacisku są uznawane za szkodliwe i sprzeczne z wysoko cenioną w mentalności korporatystycznej zasadą zharmonizowanej i pokojowej współpracy.

To, co wyróżnia korporatyzm, to także gotowość liderów do wymuszania na członkach podporządkowania się warunkom umów zawieranych z ich *contrapari* .

Mowa tu **o** jeszcze jednym charakterystycznym rysie korporatyzmu — jego **technokratycznym** czy nawet **oligarchicznym** i **elitarystycznym charakterze.** Korporatyzm nie opiera się na ogół na powszechnej partycypacji członków grup interesu, lecz odwrotnie, charakteryzuje go nacisk na fachowość, umiejętności zawodowe i wymianę informacji o charakterze fachowym. Typowym aktorem w modelu korporatystycznym jest **ekspert,** który zasiada za stołem negocjacyjnym z ekspertami reprezentującymi inne grupy interesu, ale uznającymi te same wartości, postawy i wzory zachowań — kierującymi się w swych działaniach „mentalnością korporatystyczną".

Korporatyzm nie jest więc narzędziem demokracji masowej. Nacisk na fachowość i konsensus wyklucza niejako z natury rzeczy masowy udział i szerokie możliwości oddziaływania szeregowych członków zorganizowanych grup interesu. Schmitter słusznie zwraca uwagę na to, że jedną z cech struktury systemu korporatystycznego jest hierarchiczność i centralizacja. Typowe negocjacje toczą się na wyższych szczeblach struktur organizacyjnych a kluczową rolę grają nie szeregowi członkowie, lecz przywódcy i eksperci. Nie jest to oczywiście żelazna zasada. Szczególnie w krajach skandynawskich stosuje się różnego typu zachęty, by zwiększać udział członków w działalności rozmaitych stowarzyszeń dobrowolnych działających w ramach struktur korporatystycznych, lecz na ogół technokratyczno-oligarchiczne cechy modelu, jeśli nie są nawet aktywnie propagowane, to co najmniej są milcząco akceptowane.

Jak działa model korporatystyczny?

Przegląd stosowanych rozwiązań instytucjonalnych i sposobów działania instytucji korporatystycznych w różnych krajach ujawnia ich wielkie zróżnicowanie i różnorodność. Można jednak przyjąć, że grupy interesu w układach korporatystycznych pełnią trzy podstawowe funkcje:

1. Konsultacje, które można podzielić na dwa typy:

a/ dostarczanie fachowej ekspertyzy agencjom rządowym i/lub innym grupom interesu,

' C. Crunch: *Pluralism and the New Corporatism*. „A Rejoinder, Political Studies" t. 31, 1983, nr 3 s. 445.

b/ reprezentacja interesów przez dostarczanie informacji o potrzebach, problemach i żądaniach grup i ich członków oraz proponowanie sposobów zaspokajania tych żądań.

2. Udział w podejmowaniu decyzji, zwykle przez członkostwo różnego rodzaju mieszanych komitetów, rad czy komisji, złożonych z przedstawicieli administracji państwowej i grup interesów.

3. Udział we wdrażaniu decyzji przez bezpośredni udział w zarządzaniu i koordynowaniu działań różnych sektorów gospodarki i w dostarczaniu różnego rodzaju usług społecznych. W pewnych przypadkach administracja państwowa przekazuje swoje kompetencje grupom interesu.

Oczywiście, każda grupa może pełnić jedną, dwie lub wszystkie spośród wyżej opisanych funkcji, zależnie od przyjętych w kraju rozwiązań i miejsca grupy w systemie korporatystycznym. Owe trzy funkcje mogą być realizowane, jak już wspomniałem, przez różnego typu rozwiązania organizacyjne: „Niekiedy są to przymusowe zrzeszenia interesów funkcjonalnych ustanawiane przez prawo publiczne, takie jak izby zawodowe (handlu, przemysłu, rzemiosła, rouiictwa itd.) w Niemczech Zachodnich i w Austrii. W innych krajach mamy nieformalne „monopole reprezentacji". W innych znów mamy do czynienia z wysokim stopniem instytucjonalizacji, w postaci „rad społeczno-gospodarczych", formalnie inkorporowanych w skład rządu. Jeszcze gdzie indziej mamy „para-konstytucyjne" kartele elit (Austria). Najbardziej popularną formą jest udział w komitetach pełniących funkcje konsultacyjne i/lub administracyjne'.

Różnorodność rozwiązań korporatystycznych skłania wielu badaczy do opracowywania różnych typologii, aby wprowadzić jakiś porządek w polu badania. Pragnąłbym zwrócić uwagę tylko na jedną z nich, która ma, jak to wykażę później, istotne znaczenie dla naszych rozważań. Mam tu na myśli rozróżnienie między społecznym czy liberalnym a państwowym czy autorytarnym korporatyzmem.

Współczesny korporatyzm państwowy nie powinien być mylony z korporatyzmem starego stylu — Mussoliniego czy Franco, chociaż mają one pewne wspólne cechy. W modelu korporatyzmu państwowego grupy interesu są arbitralnie tworzone lub co najmniej licencjonowane przez państwo, które określa, kto reprezentuje jaki sektor, czyli ustanawia monopol reprezentacji, definiuje zakres „pola przetargu", poza które grupom nie wolno wychodzić, jak i zasady i formy kontaktów z agendami państwa. W modelu tym państwo może bez trudu rozwiązać grupę interesu, przekazać monopol reprezentacji innej grupie, zmienić „zasady gry" czy po prostu znieść struktury korporatystyczne, gdy tylko przestają być one przydatne lub gdy wymykają się spod ścisłej kontroli państwa. Charakterystyczną cechą tego modelu jest brak lub poważne ograniczenia poziomych powiązań między grupami i dominacja pionowych dwustronnych kontaktów grup z agendami rządowymi.

Korporatyzm liberalny jest natomiast organizowany „od dołu", w efekcie uzgodnień i współpracy między grupami interesu. Tak pisze o tym Gerhard Lehmbruch: „Liberalny korporatyzm nie powinien być mylony po prostu, z większą ilością konsultacji i kooperacji rządu ze zorganizowanymi grupami interesu. (...) Wyróżniającą cechą liberalnego korporatyzmu jest wysoki stopień współpracy między samymi grupami

G. Lehmbruch: *Introduciion*. W: G. Lehmbruch, P. Schmitter (red): *Pattems*... ety. wyd., s. 9.

w kształtowaniu polityki gospodarczej. Dla celów analitycznych możemy wyróżnić dwa poziomy przetargu w systemach liberalnego korporatyzmu: po pierwsze, przetarg między „autonomicznymi grupami" i, po drugie, przetarg między rządem a „kartelem" zorganizowanych grup" .

Oczywiście, oba typy należy traktować jako typy idealne i w rzeczywistości w każdym modelu korporatystycznym znajdujemy zawsze cechy obu typów, zarówno liberalnego, jak i autorytarnego, tyle że w różnych proporcjach.

Logika scentralizowanego systemu

W 1980 r. Valerie Bunce i John Echols opublikowali artykuł „Radziecka polityka w erze Breżniewa: pluralizm czy korporatyzm?", w którym dowodzili, że Związek Radziecki, a jak można sądzić i kraje Europy Wschodniej, wkroczyły już w erę korporatyzmu i ich systemy polityczno-gospodarcze mogą być najlepiej zrozumiane i opisane w kategoriach modelu korporatystycznego. Ograniczoność miejsca nie pozwala mi na obszerną krytykę tego interesującego artykułu, lecz nie ulega wątpliwości, że jego podstawowe założenie jest co najmniej przedwczesne. Autorzy popełnili stary grzech „pluralistycznych" sowietologów, polegający na pomieszaniu funkcjonalnych sektorów społeczeństwa radzieckiego ze zorganizowanymi, „samoświadomymi" grupami interesu i na przeoczeniu pewnych ważnych elementów „oficjalnej" kultury politycznej, stojących w ostrej sprzeczności z logiką korporatystyczną . Ponieważ uważam, że problem kultury politycznej jest tu problemem o kluczowym znaczeniu, poświęcę nieco uwagi krótkiej charakterystyce podstawowych zasad systemowych „realnie istniejącego socjalizmu", czy też, jak to określałem wcześniej, „oficjalnej kultury politycznej", jaka obowiązywała w Polsce w ostatnich dekadach.

Zasady organizacji i działania polityczno-gospodarczych systemów państw socjalistycznych wywodzą się z pewnych przesłanek ideologicznych. Przesłanki te wraz z zasadami organizacyjnymi i pewnymi wzorami zachowań mogą być traktowane jako „oficjalna kultura polityczna" tych społeczeństw.

U podstaw systemów polityczno-gospodarczych stworzonych w Polsce i w innych krajach Europy Centralnej po II wojnie światowej leży założenie o ideologicznym, „docelowym" charakterze tych systemów. Cały system ma służyć realizacji ostatecznego celu — budowy społeczeństwa socjalistycznego. Ta przesłanka usprawiedliwia i wyjaśnia jego centralistyczny charakter. Centralizacja służy skupieniu wszystkich zasobów społecznych dla realizacji zarówno docelowych założeń systemu, jak i celów cząstkowych. Z tych względów system ma nie tylko centralistyczny, lecz i hierarchiczny charakter. Jednostki organizacyjne ulokowane na niższych szczeblach drabiny organizacyjnej podporządkowane są jednostkom wyższego szczebla. Te zasady organizacyjne obowiązują, z pewnymi oczywistymi modyfikacjami, we wszy-

[9] Tenże: *Liberał Corporatism...* W: G. Lehmbruch, P. Schmitter (red.): *Trends...* cyt. wyd., s. 150.

[10] H. Skilling: *Interest Groups and Communist Politics.* „World Politics" 1966, nr 18; H. Skilling, G. Griffiths: *Interest Groups in Soviet Politics.* Princeton 1971.

stkich sferach zinstytucjonalizowanego życia — w gospodarce, w organizacjach politycznych, w administracji państwowej i stowarzyszeniach dobrowolnych. Zasada centralnego planowania i zasada centralizmu demokratycznego są operacyjnymi podstawami funkcjonowania tego systemu.

Inną podstawową zasadą jest podporządkowanie partykularnych interesów interesowi ogólnospołecznemu. W systemie, w którym cały wysiłek społeczeństwa winien skupiać się wokół realizacji wspólnego, ostatecznego celu i w którym partia komunistyczna ma ustalać jedynie słuszne drogi i sposoby jego osiągnięcia, nie może być miejsca na wolną grę sił politycznych czy nawet spontaniczną, nie licencjonowaną i nie kontrolowaną artykulację partykularnych interesów. Interesom rym odmawia się autonomii, a ich artykulacja nie jest legitymizowana. Dystrybucja zasobów społecznych w myśl zasad systemowych nic powinna być regulowana mechanizmami rynkowymi czy nieformalnymi przetargami i układami między jednostkami systemu, lecz winna opierać się na makroracjonalnych, technicznych kryteriach i preferencjach centralnego planisty.

W efekcie autonomia jednostek systemu jest poważnie ograniczona. System przypomina gigantyczną korporację, w której oczekuje się, że jednostki składowe będą działać na rzecz celów całej korporacji, a nie swych własnych interesów. W systemie takim, jak słusznie zauważają Alrnond i Powell: „autonomiczna ekspresja interesów przez jakąkolwiek grupę traktowana jest jako zagrożenie narodowe" . Spontaniczna, nie kontrolowana artykulacja interesów nic może być tolerowana, gdyż zgodnie z logiką systemu decyzje powinny być podejmowane na podstawie racjonalnych technicznych kryteriów, ustalane przez władze centralne, podczas gdy każda autonomiczna ekspresja interesów wprowadza do systemu „elementy polityczne", takie jak konflikt, przetarg, nacisk, co uosabia zło społeczne, gdyż sieje chaos i destrukcję. JConflikt" jest niewątpliwie „brzydkim słowem" w słowniku systemu.

Jednocześnie cały system opiera się na założeniu, że Centrum efektywnie kontroluje wszystkie sektory społeczeństwa, ten. ma doskonałą informaq'ę o całości systemu i jego poszczególnych częściach i kontroluje skutecznie poszczególne jednostki społeczeństwa-superorganizacji. Nic więc dziwnego, że zasada **jedności** i **jednomyślności** traktowana jest jako jedna z podstawowych, jeśli nie najważniejsza wartość systemu. Oczywiście jedność i jednomyślność nie oznacza tu wynegocjowanego i uzgodnionego konsensusu, ale bezwarunkowe poddanie się woli bezpośrednich przełożonych w hierarchicznej, centralistycznej strukturze i w efekcie woli władz centralnych, ulokowanych na wierzchołku piramidy.

Można by wysunąć zarzut, że wyżej opisane zasady są nie tyle operacyjnymi zasadami rządzącymi działaniem systemu, co ideologicznym sztafażem, racjonalizacją mechanizmów centralnej kontroli społeczeństwa. Być może, tak właśnie jest. Jednak z interesującego nas punktu widzenia jest sprawą drugorzędną, jakie są rzeczywiste przyczyny takiej a nie innej organizacji systemu politycznego i gospodarki. Pozostaje faktem, że opisane zasady pozostawały w mocy i regulowały, prawda, że niezbyt skutecznie, działanie spoteczeństwa-superorganizacji.

G. Alunoud, **G. B. Powell:** ***ComparaUve Poiitics: A*** *Dewlopmental Approach.* Boston 1966, s. 106.

Oczywiście, rzeczywistość daleko odbiega od założeń ideologicznych. Wysoko scentralizowane systemy trapione są przez liczne dysfunkcje i sprzeczności. Pozbawione autonomii, zgodnie z zasadami systemowymi, partykularne interesy znajdują jednak nieformalne drogi do centrów decyzyjnych, grupy interesu prowadzą nieformalne gry i wykorzystują „dojścia" i powiązania dla zwiększania swego udziału w puli zasobów.

W obecnej sytuacji, wobec nagminnych braków większości dóbr i usług, można oczekiwać, że mechanizmy niejawnych i półjawnych gier, nacisków i przetargów nie tylko przetrwają, ale zostaną jeszcze wzmocnione. Jest to najgorsze z możliwych rozwiązań. Z jednej strony Centrum nadal zachowuje się tak, jakby sprawowało efektywną kontrolę nad całym systemem gospodarczym, gdy z drugiej strony instytucjonalne grupy nacisku (przedsiębiorstwa, zrzeszenia, ministerstwa, społeczności lokalne, województwa itd.) angażują się spontanicznie w nie kontrolowane i trudne do przewidzenia gry o ograniczone zasoby, stosując nacisk, patronaż, przekupstwo i „politykę dojść i chodów". W ten sposób teoretycznie wszechmocne Centrum traci zdolność do sterowania systemem, a system staje się hybrydą ścisłego centralizmu i dzikiej anarchii.

Interesy instytucji ulokowanych w centrum superorganizacji dominują społeczeństwo i żywią się kosztem innych interesów, takich, które zgodnie z zasadami systemowymi nie powinny w ogóle się ustrukturalizować, bądź takich, które nie mogą znaleźć efektywnych kanałów artykulacji czy po prostu nie mają odpowiedniej siły przebicia. Mam tu na myśli takie agregaty społeczne (termin „grupa" nie byłby tu właściwy) jak różne zawody, ugrupowania generacyjne, konsumenci i producenci pewnych dóbr i usług, różne klasy i warstwy społeczne, takie np. jak rolnicy indywidualni, rzemieślnicy, drobni przedsiębiorcy, emeryci — by wymienić tylko niektóre. Prawda, że na ogół każdy z tych agregatów jest reprezentowany, przynajmniej formalnie, przez jakąś organizację (Naczelna Organizacja Techniczna, Liga Kobiet, Federacja Konsumentów, cechy itp.). Rzadko jednak ich siła dorównuje sile tych instytucji, które stanowią część biurokracji państwowej czy partyjnej i znajdują się w centrum superorganizacji. Stosując terminologię Almonda, możemy powiedzieć, że system jest zdominowany przez instytucjonalne grupy interesu kosztem grup zrzeszeniowych.

Jakkolwiek niską wydajność, niedrożność czy po prostu brak kanałów artykulacji interesów można uznać za jeden z poważniejszych problemów, które trapią system i są stałym źródłem tarć, napięć i zaburzeń, poszczególne interesy zawsze mogą znaleźć jakieś sposoby ekspresji. Każda jednostka systemu może w końcu zgłaszać zapotrzebowanie na środki konieczne dla jej funkcjonowania, wysuwać żądania czy zażalenia. Jeśli te działania nie przynoszą pożądanych skutków, pozostaje zawsze możność odwołania się do mechanizmów nieformalnych — patronażu, układów, powiązań i przekupstwa. Natomiast rzeczywiście nie rozwiązanym problemem jest pozioma integracja interesów czy, aby użyć jeszcze raz terminologii Almonda, agregacja interesów, gdy „żądania wyrażone w toku artykulacji interesów są grupowane w mniejszą liczbę konkretnych alternatyw"[12]. Poziome porozumienia i struktury stoją w wyraźnej i ostrej sprzeczności z centralistyczną, hierarchiczną logiką systemu. Już na pierwszy rzut oka widać, że podstawowe zasady systemowe są nic do pogodzenia z modelem korporatystycznym.

[2] G. Almond, G. B. Powell: *Comparative Politics: System, Process and Policy*, Boston, 1978, s. 14.

Jak długo więc pozostają one trzonem „oficjalnej kultury politycznej", system nie tylko nie może przekształcić się w system korporatystyczny, ale trudno by w nim znaleźć nawet niewielkie enklawy korporatyzmu, gdyż nawet i one byłyby nie do pogodzenia z logiką systemu. Jednocześnie korporatyzm stanowi pewną szansę na rozwiązanie jednego z trudniejszych problemów, przed jakimi stoi system — jak otworzyć i usprawnić kanały artykulacji i agregacji interesów nie pozbawiając jednocześnie Centrum jego uprawnień i zdolności do sterowania i kontroli.

Korporatyzm w Polsce — szanse sukcesu

Wśród wielu zmian, jakie zaszły w Polsce w ciągu ostatnich lat, do najważniejszych zaliczyłbym zmiany w „oficjalnej kulturze politycznej". Nie zamierzam tu prezentować pełnej i wyczerpującej analizy tego zjawiska i omawiać przyczyn tych zmian. Ograniczę się do punktów, które wydają się bezpośrednio związane z przedmiotem tego opracowania.

Uznanie odrębności i zalegalizowanie partykularnych interesów

Wydaje się, że doświadczenia kolejnych kryzysów i świadomość wybuchowego potencjału nie rozstrzyganych sprzeczności i konfliktów, a także codzienne doświadczenie partykularnych interesów, które w spontaniczny i nie kontrolowany sposób przeciskają się przez system, zmienił nieco postawy elity kierowniczej w stosunku do autonomii, artykulacji i agregacji interesów.

Bezwzględny priorytet interesu ogólnospołecznego przestał być nienaruszalnym dogmatem. Sam termin nie jest już tak często używany jak kiedyś i rezerwuje się go obecnie tylko dla najbardziej kluczowych problemów politycznych. Można powiedzieć, że różnym organizacjom i grupom przyznano prawo do posiadania interesów, że ich interesy zostały uznane. Pojęcie „konfliktu" straciło jednoznacznie negatywną konotację. Przynajmniej niektórzy działacze państwowi, partyjni i gospodarczy zdali sobie sprawę z tego, że brak skutecznych mechanizmów rozwiązywania konfliktów prowadzi nieuchronnie do kryzysów politycznych. Przejawy tej świadomości znaleźć można m. in. w „Raporcie Kubiaka", w którym mówi się, że „u podłoża konfliktów społecznych leży z reguły sprzeczność interesów grup i klas społecznych[13] . Nie jest to stwierdzenie odkrywcze, szczególnie w ustach marksistów, nieczęsto jednak odnoszono je w poprzednich dekadach do społeczeństwa socjalistycznego, rezerwując je raczej dla analiz społeczeństw kapitalistycznych. Idea, że konflikty mogą mieć pozytywną funkcję jako narzędzia ostrzegawcze i mechanizmy rozładowywania napięć, wydaje się wolno torować sobie drogę do świadomości niektórych przynajmniej członków elity rządzącej.

[13] *Sprawozdanie z prac komisji powołanej dla wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej* — „Nowe Drogi" 1983, s. 16.

Rezygnacja z zasady jednomyślności

Gwałtowne konflikty, jakie wstrząsnęły Polską w ostatnich latach, spowodowały, że idea jednomyślności straciła jakikolwiek seas. Sztandarowy slogan lat siedemdziesiątych o politycznej i moralnej jedności narodu, jeśli miał kiedykolwiek jakąś siłę nośną, to skompromitował się całkowicie w roku 1980. Uważam to za bardzo istotną zmianę, gdyż oznacza ona rezygnację z jednego z filarów oficjalnej kultury politycznej, głęboko zakorzenionego w całej historii ruchu komunistycznego. Oznacza to m. in., że społeczeństwo nie jest już prezentowane jako monolit, a głosy odbiegające od oficjalnej linii czy nawet głosy sprzeciwu nie są automatycznie traktowane jako zdrada stanu i zamach na podstawy socjalizmu. Nie oznacza to oczywiście pełnej wolności słowa i swobody wypowiedzi, do czego jest jeszcze daleko, ale jeśli wziąć pod uwagę, jak ważne miejsce zajmowała zasada jednomyślności w ideologii oficjalnej, zmiana jest wyraźnie widoczna. Z tego też względu nie lekceważyłbym takich nowych zjawisk, jak np. niejednomyślne głosowania w Sejmie. Można oczywiście się sprzeczać o praktyczne polityczne znaczenie tej zmiany i jej wpływ na funkcjonowanie systemu politycznego. Nie przeceniając jej znaczenia chciałbym podkreślić, że sama możliwość głosowania „przeciw", bez narażania się na szykany i napaści jest niewątpliwym *novum*. Przypomnijmy dla kontrastu histeryczną kampanię rozpętaną w latach sześćdziesiątych przeciw sygnatariuszom bardzo umiarkowanego „Listu 34" w sprawie swobód kulturalnych czy nieco już zapomniane przemówienie sejmowe Józefa Cyrankiewicza w odpowiedzi na interpelację Koła Poselskiego „Znak" w sprawie wydarzeń marcowych, w którym ówczesny premier stwierdził, że „autorzy interpelacji stanęli w jednym szeregu z inspiratorami zajść" . Zresztą cała praktyka ubiegłych dziesięcioleci świadczy o tym, że przypadki niejednomyślnych głosowań czy to w Sejmie, radach narodowych, samorządach pracowniczych, związkach zawodowych, czy organizacjach partyjnych, należały do zupełnych wyjątków i były bezwzględnie tępione.

Zmiana ta może niewątpliwie sprzyjać wprowadzaniu i utrwalaniu się korporatystycznych metod podejmowania decyzji. Możność prezentowania odmiennych stanowisk, otwartej konfrontacji interesów jest istotą „uzgodnieniowego" trybu podejmowania decyzji, szczególnie w sprawach o bardziej „technicznym" niż „politycznym" charakterze.

Obniżenie poziomu „świętości" rządzących

Koniec lat siedemdziesiątych i początek osiemdziesiątych przyniósł dramatyczny spadek prestiżu władzy. Nieudolność, brak kompetencji, a nade wszystko korupcja, wywołały w końcu nie tylko ostrą falę krytyki, ale i nastroje pogardy w stosunku do rządzących. Wśród zarzutów stawianych ekipie rządzącej powtarzał się też stale zarzut arogancji — arbitralności i woluntaryzmu w podejmowaniu decyzji, poczucia nieomylności, bezkarności i pełnej ochrony przed krytyką. Po tych doświadczeniach próby odbudowy mitu o nieomylności rządzących muszą być skazane na niepowodzenie i w

J. Cyrankiewicz: *Przemówienie wygłoszone w Sejmie w dniu 10IV 1968 r. w odpowiedzi na interpelacje Koła Poselskiego „Znak"*. Warszawa 1968, s. 7.

zasadzie próby takie nie są podejmowane. Także ochrona przed krytyką, która obejmowała w poprzednich dekadach nawet drobnych funkcjonariuszy partyjnych i państwowych, nie obejmuje już tak znacznego obszaru jak poprzednio. Widok ministra krytykowanego przez dziennikarza, działacza związków zawodowych czy po prostu przez obywateli nie jest obecnie widokiem ani szokującym ani nadzwyczajnym. Dla porządku odnotujmy, że dotyczy to raczej działaczy państwowych niż partyjnych i raczej ministrów „gospodarczych" niż „politycznych" — takich jak np. minister spraw zagranicznych czy wewnętrznych.

Wśród innych przykładów obniżania poziomu „świętości" władzy można by przytoczyć *casus* bezprecedensowej w dziejach PRL decyzji Trybunału Konstytucyjnego w sprawie podwyżek czynszów, w wyniku czego rząd musiał wycofać się z podjętej uprzednio i uporczywie bronionej decyzji . Wyrok sądowy został przez niektórych przyjęty podejrzliwie, raczej jako wyraz manipulacji opinią publiczną, a nie dowód na rzeczywistą niezależność sądu i złamanie zasady nieomylności rządu. Nie mam dowodów ani na poparcie, ani na odrzucenie tej tezy, ale z interesującego nas punktu widzenia sedno sprawy nic zostaje zmienione. Nawet gdyby przyjąć, że cała sprawa czynszów została z góry ukartowana, to publiczna kontrowersja Trybunału Konstytucyjnego i rządu, w którą na dodatek wmieszana była jeszcze jedna z wojewódzkich rad narodowych, która skarżyła rząd przed Trybunałem, jest niewątpliwym *novum* i stanowi pewien precedens. Zresztą mamy już następne przykłady sprzeciwu wobec pewnych propozycji i posunięć rządu. Mam tu na myśli rezygnację rządu, na skutek oporu opinii publicznej i sprzeciwu komisji sejmowych, z części pakietu projektów ustaw gospodarczych czy odrzucenie przez Radę Społeczno-Gospodarczą rządowego raportu o ochronie środowiska.

Jeszcze raz chciałbym tu podkreślić, że nie tyle chodzi o merytoryczne znaczenie tych zmian, co o publiczne uznanie banalnej w końcu prawdy, że władza może nie mieć racji. Tym samym uznaje się możliwość przetargu, negocjacji, uzgadniania stanowisk, co jest sednem relacji korporatystycznych.

Spadek po „Solidarności"

Na koniec wśród „szans korporatyzmu" wymieńmy zespół czynników, które można objąć wspólną nazwą „spadku po Solidarności". Jak dotąd omawiałem zmiany postaw, jakie występowały, by tak rzec, po stronie władzy —w „oficjalnej kulturze politycznej". Zmiany te są powiązane, jeśli nie są wręcz rezultatem, równic istotnych zmian wartości, postaw i wzorów zachowań, jakie zaszły w społeczeństwie. W ciągu 16 miesięcy legalnego działania „Solidarności" ludzie przezwyciężyli strach, nauczyli się mówić to, co myślą, i bronić swoich interesów. „Niezależność" i „samorządność" nieprzypadkowo znalazły się w nazwie Związku. Był to wyraz wysokiego miejsca, jakie przyznano im powszechnie w hierarchii cenionych wartości. Na ile postawy te zachowały się do dzisiaj, trudno precyzyjnie orzec. Wyniki niektórych badań opinii publicznej, jak i codzienna, potoczna obserwacja, świadczyłyby o tym, że „lekcja Sierpnia" nie została zupełnie zapomniana. W niektórych przynajmniej kręgach społecznych utrzymują się

[15] „Życie Warszawy" 30 V 1986

postawy nonkonformistyczne, trwają krytyczne i otwarte dyskusje, ludzie skłonni są bronić swoich opinii i interesów. Wydaje się, że tego typu postawy i zachowania przetrwały przede wszystkim w dużych zakładach przemysłowych i w niektórych środowiskach naukowych. W dodatku agresywna i niezależna postawa „Solidarności" manifestowana w czasie nagocjacji z rządem ustanowiła pewnego typu standardy, które muszą być wzięte pod uwagę przez „nowe" związki zawodowe i inne organizacje społeczne pragnące występować w roli reprezentantów różnych środowisk społecznych.

* * *

Nie są to prawdopodobnie wszystkie, ale w moim przekonaniu najważniejsze, zmiany świadomościowe, które mogą sprzyjać pewnej pluralizacji polskiego systemu politycznego i ekonomicznego i które mogą być punktem wyjścia dla wprowadzenia pewnych rozwiązań typu korporatystycznego. Oczywiście, czynniki te są wzajemnie powiązane i mogą się wzajemnie wzmacniać.

Przedstawiony wyżej obraz jest nader optymistyczny z punktu widzenia zwolenników większej pluralizacji systemu i osłabienia jego sztywności i arbitralności. Jest to jednak tylko jedna strona obrazu, z drugiej mamy liczne i potężne czynniki działające w kierunku przeciwnym — utrzymania centralistycznego, hierarchicznego i sztywnego systemu polityczno-gospodarczego.

Korporatyzm w Polsce — przeszkody i bariery

Wiele spośród scharakteryzowanych wyżej cech modelu korporatystycznego napotkać może na ostry sprzeciw i opór różnych potężnych i ważnych grup społecznych, dla których nawet umiarkowana pluralizacja systemu byłaby zagrożeniem ich interesów i przywilejów. Poniżej omówimy te cechy modelu, które mogą wywołać najsilniejszy opór i w efekcie zniweczyć wszelkie próby jego wprowadzania jako elementu polityki i gospodarki polskiej.

Autonomia grup

Pierwszym warunkiem powstania systemu korporatystycznego jest istnienie autonomicznych grup interesu. Jest to samo sedno korporatyzmu, jego pluralistyczny aspekt, bez którego nie może być spełniony drugi ważny warunek korporatyzmu — zasada partnerstwa stron. Idea przyznania grupom rzeczywistej autonomii napotyka na oczywisty opór tych, dla których jednomyślność, wszechobejmująca kontrola centralna i sakralność władzy pozostają nadal świętymi zasadami.

Co więcej, wzrost autonomii organizacji gospodarczych i społecznych, który na bardzo skromną skalę zapoczątkowała reforma ekonomiczna, jest nic bez racji postrzegany przez centralny aparat zarządzania gospodarczego jako śmiertelna groźba dla jego istnienia. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o takie pośrednie szczeble zarządzania, jak ministerstwa gospodarcze i różnego rodzaju zrzeszenia. Nie ulega też wątpliwości, że

„atomizującym" tendencjom reformy i sukcesy w ograniczaniu samodzielności przedsiębiorstw świadczą o możliwościach i sile czynników zainteresowanych w utrzymaniu centralistycznego systemu organizacji i zarządzania gospodarką i innymi dziedzinami życia społecznego.

Stabilne „zasady gry"

Koniecznym warunkiem sprawnego działania modelu korporatystycznego jest istnienie wyraźnie i jasno określonych i stabilnych „reguł gry". Chodzi tu o zasady regulujące i gwarantujące, poza już wspomnianą autonomią grup interesu, tak istotne elementy systemu, jak zasady i formy dostępu grup do odpowiednich agend rządowych, zakres i charakter reprezentacji interesów, wyraźne określenie praw i obowiązków grup interesów, ale i zobowiązań rządu i administracji państwowej w stosunku do grup interesów. Trwałość tych zasad jest nie tylko koniecznym warunkiem sprawnego bieżącego funkcjonowania układów korporatystycznych, ale czegoś znacznie ważniejszego — wzajemnego zaufania stron, tej podstawy mentalności korporatystycznej. Te warunki nie są łatwe do spełnienia. Długie lata centralistycznej kontroli i „ręcznego sterowania", poczucie wszechmocy połączone z krótkowzrocznością plus wspomniany już wpływ grup zainteresowanych utrzymaniem *status quo* rodzą mocną i stałą pokusę zmiany zasad gry, gdy tylko stają one na drodze realizacji nawet doraźnych, krótkofalowych celów i interesów strategicznie ulokowanych grup aparatu państwowego, partyjnego czy gospodarczego.

Zakładając nawet, że pewne elementy korporatystyczne zostaną wprowadzone do systemu polityczno-gospodarczego, ta stale obecna pokusa będzie permanentnym zagrożeniem dla nowych rozwiązań. Doświadczenie poprzednich reform, znoszonych przy pierwszych oznakach zakłóceń czy trudności, może być tu niezwykle pouczające.

„Mentalność korporatystyczna"

Bardziej pełny opis „mentalności korporatystycznej" dałem we wstępnych częściach tego artykułu i nie ma potrzeby powtarzać go w tym miejscu. Tutaj chciałbym tylko podkreślić te jej elementy, które są nieobecne lub słabo zakorzenione w świadomości współczesnych Polaków. Trzeba jasno stwierdzić, że kryzys zaufania trwa nadal. Daje się obserwować szeroko rozpowszechniona i mocno ugruntowna postawa nieufności, zarówno w stosunku do rządzącej ekipy, jak i systemu jako całości. Jednym z objawów tego stanu rzeczy jest m. in. masowa „ucieczka w prywatność". Apatia i pasywność, wzmacniane nieufnością, dominują polską scenę polityczną.

Z drugiej strony wspomnienia lat 1980-1981, a także i lat następnych, tworzą i umacniają postawę nieufności wobec społeczeństwa wśród wielu członków elity rządzącej, jak i jej ekip pomocniczych, takich, jak aparat policyjny, wojsko czy aparat niższych szczebli administracji państwowej i partii. Społeczeństwo postrzegane jest jako nieodpowiedzialny, irracjonalny żywioł, nie zasługujący na status partnera, a raczej wymagający paternalistycznej opieki i ochrony przed nim samym. Pomimo tego, że wezwania do

narodowego porozumienia i współpracy słyszy się praktycznie ze wszystkich stron politycznego krajobrazu, solidny i trwały konsensus narodowy nie majaczy nawet na jego horyzoncie.

Utrzymuje się tendencja do postrzegania rzeczywistości w kategoriach gry o sumach zerowych, co jest sprzeczne z samą istotą korporatyzmu, który opiera się na zasadach przyjaznych przetargów, gdzie próbuje się zrozumieć motywy partnerów, zakłada się ich dobrą wolę i bierze pod uwagę dalekosiężne interesy całego społeczeństwa. W sumie więc wypracowanie zasad i metod negocjacji opartych na porozumieniu i współpracy napotykać będzie na wielkie trudności. Nie pomogą tu wiele instytucjonalne udogodnienia, jeśli nie wzmocni ich rozpowszechniona i mocno zakorzeniona „mentalność korporatystyczna".

Obawa przed opozycją polityczną

Wspomnienie „Solidarności" budzi wśród wielu działaczy obawy przed upolitycznieniem „niezależnych" i „samorządnych" organizacji zrzeszonych interesów. Wielu sądzi, że autonomiczne organizacje mogą zostać użyte przez opozycję polityczną jako bazy działań antyrządowych i antysystemowych. Dla wielu działaczy nawet niewielka szansa takiego rozwoju wydarzeń jest aż nadto wystarczającym powodem, by porzucić wszelkie idee usamodzielnienia i autonomizacji jakichkolwiek organizacji gospodarczych i społecznych. W łagodniejszej wersji obawy te mogą zaowocować drobiazgowym nadzorem grup interesu, ograniczeniem pola przetargu aż po wspomniane już zmiany „zasad gry" i tendencje do ograniczania autonomii i swobody działania zrzeszeń interesów.

Dominacja polityki i rola partii

Jedną z charakterystycznych cech scentralizowanego socjalizmu jest dominacja polityki nad gospodarką. Nie zamierzam tu rozwijać tego niezwykle skądinąd ważnego problemu. Ograniczmy się tu do stwierdzenia, że dominacja polityki ma dwa podstawowe źródła. Pierwszym są względy ideologiczne i doktrynalne, a więc takie, jak dogmat prymatu przemysłu ciężkiego, wszelkie kroki mające na celu likwidację lub ograniczenie sektora prywatnego w gospodarce czy też budowane ze względów propagandowych inwestycje typu „białych słoni". Dodać tu można posunięcia gospodarcze nie wynikające z rachunku ekonomicznego, lecz z polityki legitymizowania systemu drogą sprawności gospodarczej . Drugą przyczyną jest potrzeba zabezpieczenia władzy i wszechstronnej kontroli całości systemu przez rządzących. Codzienny, bezpośredni i szczegółowy nadzór nad gospodarką postrzegany jest przez wielu działaczy jako najlepsza gwarancja kierowniczej roli Partii. Oczywiście, takie podejście jest nie do pogodzenia z modelem korporatystycznym i dopóki sfera polityki nie zostanie oddzielona wyraźniej od sfery gospodarki, szanse korporatyzmu są raczej niewielkie.

Dotykamy tu kluczowego problemu, jakim jest rola partii w układzie korporatystycznym. W typowych systemach korporatystycznych procesy przetargów, konsultacji i

J. Tarkowski: *Sprawność gospodarcza jako substytut legitymacji władzy w Polsce powojennej.* (Przedrukowane w niniejszym tomie — przyp. red.)

negocjacji odbywają się na osi „grupy interesu — rząd (lub jego agendy)". W Polsce, biorąc pod uwagę konstutycyjnie gwarantowaną przewodnią rolę partii, trudno wyobrazić sobie, by partia stała na uboczu tych procesów. Jednocześnie trudno powiedzieć, jaką rolę miałaby odegrać partia w układach korporatystycznych — superarbitra, mediatora, jednego z uczestników? Bez względu na to, jaką byśmy dali odpowiedź na to pytanie, jest to czynnik decydujący o przyszłości nie tylko korporatyzmu, ale generalnie reform ekonomicznych i politycznych.

Separacja polityki od gospodarki może przynieść wyraźne zyski elicie rządzącej. Rezygnując z bezpośredniej kontroli pewnych obszarów życia społecznego i przekazując je „w zarząd" stowarzyszeń społecznych czy innych grup interesu, można „odpolitycznić" te obszary, przerzucić na grupy interesu ciężar odpowiedzialności i tym samym zmniejszyć „przeciążenia", jakie trapią wszystkie rządy wystawione na krzyżowy ogień nacisków i presji wywieranych przez różne sektory społeczeństwa. Pewne nieśmiałe kroki w tym kierunku zostały m.in. zapowiedziane, przez W. Jaruzelskiego na X Zjeździe PZPR: „Dojrzewają warunki, by poszczególne stowarzyszenia uzyskiwały szersze prawa, m. in. przejmując lub uzupełniając niektóre zadania spełniane dotychczas przez administrację. Tak np. Liga Ochrony Przyrody mogłaby otrzymać możliwość występowania jako strona w sprawach o zatruwanie środowiska naturalnego, a Federacja Konsumentów — szersze uprawnienia w dziedzinie kontroli jakości" .

Propozycje te mają wyraźnie korporatystyczny posmak, gdyż, jak pamiętamy, jedną z funkcji, jakie mają pełnić grupy interesu, jest bezpośrednie zarządzanie i koordynacja działalności pewnych sektorów życia społecznego przez przejęcie funkcji pełnionych zwykle przez administrację państwową. Tego typu rozwiązania już istnieją obecnie. Na przykład, świadczenia dla kombatantów są w gestii ZBOWiD, który ma przyznany faktyczny monopol reprezentacji weteranów i uzyskanie pewnych świadczeń związane jest z przynależnością do tego stowarzyszenia.

Korporatyzm w Polsce — iluzja czy rzeczywistość?

Zarówno zmiany w „oficjalnej" jak i „rzeczywistej" kulturze politycznej znalazły odbicie w kształcie pewnych instytucji, jak i we wzorach zachowań. Niektóre z tych zmian szły w kierunku modelu korporatystycznego. Najsilniejszy wyraz tych tendencji znaleźć można w koncepcji „ładu porozumień społecznych", wypracowanej i propagowanej przez PRON. Autorytatywny oficjalny dokument Rady Krajowej PRON głosił: „Przyjęcie zasady porozumienia oznacza uznanie za naturalne istnienia wielorakich sprzeczności interesów i dążeń społecznych i przyjęcie, że nie zanikną one samoistnie. A zarazem zakładanie, że przewaga wspólnoty interesów narodowych umożliwia przezwyciężenie tych sprzeczności, dogadywanie się Polaków w sprawach wymagających tożsamego porozumienia i zgodnego współdziałania" . Inny dokument Rady Krajowej PRON krytykował „przypadki podejmowania ważnych decyzji bez uwzględniania opinii znaczących

[17] „Trybuna Ludu" 1 VII 1986.

M. Gulczyński: *Stan i potrzeby porozumienia narodowego w polowie lat* ***osiemdziesiątych.*** Teksl powie-
lony, 1985, s. 90.

kręgów społeczeństwa i reprezentujących je organizacji", powołując się na przykład nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym.

Analiza dokumentów partyjnych także ujawnia interesujące zmiany w postrzeganiu funkcji i roli grup interesów. Jeśli chodzi o związki zawodowe, to przynajmniej w oficjalnej retoryce nie pojawia się już koncepcja „pasa transmisyjnego", a relacje między związkami a rządem ujmowane są w kategoriach korporatystycznej logiki konfliktu i konsensusu: „Silny, autentyczny ruch związkowy niezbędny jest klasie robotniczej, ludziom pracy w Polsce. Socjalistycznej władzy odpowiada taki partner, który powie prawdę w oczy, skrytykuje, a nawet zaprotestuje, lecz będzie bronił także interesów państwa, troszczył się o pomnażanie dochodu narodowego, brał na siebie ciężar współodpowiedzialności za niepopularne decyzje, gdy okaże się to konieczne" . Jest to znacząca zmiana w podejściu do roli i funkcji związków zawodowych i, jak można sądzić, także innych zrzeszeń interesów. Czy zostanie ona wprowadzona w życie, dopiero przyszłość pokaże.

Łatwo zauważyć, że w ostatnich latach Polska stała się żyznym graniem dla rozwoju różnego typu ciał konsultatywnych. Przybierają one zwykle formę rad doradczych, takich jak Rada Społeczno-Gospodarcza przy Sejmie, Rada Ekonomiczna Prezydium Rządu, Narodowa Rada Kultury, Rada Gospodarki Żywnościowej, Rada Prasowa i *last but not łeast* Rada Konsultacyjna przy Radzie Państwa. Pod pewnym względem przypominają one instytucje korporatystyczne. Grupują bowiem ekspertów czy przynajmniej ludzi związanych z tą dziedziną życia, którą zajmuje się dana rada, którzy służą instytucjom rządowym jako doradcy i konsultanci. Każda taka rada funkcjonuje przy jakiejś agencji rządowej, jej członkowie mają zapewniony regularny akces do osób podejmujących decyzje i odpowiedzialnych za daną sferę życia i w tym sensie rady konsultacyjne upodabniają się do ciał korporatystycznych, takich jakie znamy i w innych krajach. Jednakże istnieje bardzo istotna, wręcz podstawowa, różnica między polskimi radami a np. korporatystycznymi ciałami w Zachodniej Europie. W polskim przypadku eksperci są powoływani w skład rady przez administrację państwową i występują w roli osób prywatnych, a nie jako delegaci czy reprezentanci zorganizowanych interesów. Tak więc w najlepszym przypadku mogą służyć jako doradcy, eksperci, natomiast nie mogą być traktowani jako przedstawiciele grup społecznych czy stowarzyszeń.

Istnieją też inne instytucje, które pod pewnymi względami mogą być traktowane jako wręcz modelowe instytucje korporatystyczne. Mam tu na myśli niektóre ciała samorządowe, a szczególnie instytucje samorządu zawodowego, takie jak Główna Rada Adwokacka, cechy rzemieślnicze czy Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Członkostwo przynajmniej niektórych z tych ciał ma formalnie czy faktycznie charakter „automatyczny" — wynika z samego faktu wykonywania zawodu. Mają one na ogół „monopol reprezentacyjny" i po Sierpniu 1980 r. wiele z nich znacznie się ożywiło i stało się aktywnymi rzecznikami interesów swoich członków.

Doskonałym, choć może nie całkiem typowym, przykładem może tu nam służyć Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Rada reprezentuje ogół studentów i nauczycieli akademickich całego kraju. Jej reprezentatywny charakter wynika z faktu, że jest ona wybierana, drogą wyborów pośrednich, przez całe środowisko akademickie,

W. Jaruzelski: *Przemówienie na X Zjeździe PZPR*. „Trybuna Ludu" 1 VII 1986.

gdyż składa się z reprezentantów poszczególnych senatów, które także są ciałami wybieralnymi. W typowo korporatystyczny sposób ma ona monopol reprezentacji, a jej kontakty z odpowiednim organem rządowym (minister nauki i szkolnictwa wyższego) są zapewnione z mocy prawa. Minister zobowiązany jest uczestniczyć w posiedzeniach Rady i nie może podjąć pewnych decyzji bez zasięgnięcia jej opinii. Przed wprowadzeniem w 1985 r. zmian w ustawie o szkolnictwie wyższym, które drastycznie ograniczyły autonomię szkół wyższych, Rada miała prawo podejmowania wiążących decyzji w takich sprawach, jak określanie głównych kierunków badań naukowych, ustalanie planów rozwoju szkolnictwa wyższego czy przyznawanie prawa do nadawania stopni naukowych jednostkom organizacyjnym szkół wyższych. Jeszcze szerszy był zakres spraw, w których minister musiał zasięgać opinii Rady przed podjęciem decyzji. W sumie więc Rada pełniła dwie spośród trzech funkcji, jakie mogą pełnić ciała korporatystyczne — konsultacji, w tym zarówno dostarczania informacji jak i reprezentacji interesów środowiska akademickiego, oraz podejmowania wiążących decyzji.

W typowo korporatystyczny sposób Rada aktywnie reprezentowała interesy społeczności akademickiej, czyniąc to jednak w sposób umiarkowany i pojednawczy, ryzykując nawet oskarżenia o oportunizm ze strony bardziej radykalnych nauczycieli akademickich i studentów. Niestety stosunki między Radą a ministrem dalekie były od korporatystycznego ideału. Kryzys nastąpił na tle forsowanych przez ministra zmian ustawy o szkolnictwie wyższym i sposobu, w jaki zmiany te wprowadzono, lekceważąc sprzeciw, praktycznie rzecz biorąc, całego środowiska akademickiego kraju. W efekcie doszło do wzajemnego wypowiedzenia sobie zaufania przez Radę i ministra.

Mimo zmian ustawy i ograniczenia kompetencji Rady może ona jeszcze spełniać pewne ważne zadania, istotne dla społeczności, którą reprezentuje. Pod charakterystycznym tytułem — „Przedstawiciel i mediator" — przewodniczący Rady, prof. Białecki, tak określał jej funkcje w wywiadzie udzielonym „Życiu Warszawy": „Jesteśmy organem przedstawicielskim środowisk akademickich i generalnie mamy obowiązek reprezentować ich interesy. Oczywiście ideałem byłoby, gdyby panowała pełna zgodność opinii między środowiskiem szkół wyższych a poglądami władzy, ale to jest ideał nie do osiągnięcia. Tak nie jest i nie będzie. Nie tylko u nas. Dlatego sądzę, że rada powinna pełnić funkcje mediatora — społecznego gremium, które w miarę swoich możliwości będzie optymalizowało współpracę uczelni z władzami, usuwało przeszkody, wyjaśniało nieporozumienia, a także prawdziwie informowało o tym, co rzeczywiście dzieje się w środowiskach akademickich".

Nie był to jedyny przykład konfliktów między władzą a instytucjami samorządu zawodowego, by wspomnieć tylko przypadki Naczelnej Rady Adwokackiej czy Związku Literatów Polskich. Obie te instytucje znalazły się w ostrym konflikcie z władzami państwowymi na tle rozbieżnych koncepcji dotyczących autonomii tych instytucji, zakresu ich działania i prowadzonej przez nic polityki. Obie instytucje oskarżono o działalność opozycyjną i wykroczenie poza zakres swych powinności i uprawnień statutowych. W obu przypadkach władze wystąpiły bardzo zdecydowanie. W przypadku Związku Literatów Polskich sięgnięto do środków administracyjnych — rozwiązując Związek, w stosunku do Naczelnej Rady Adwokackiej zastosowano nieco bardziej subtelne metody, wywierając nacisk na zmianę jej władz i powodując odwołanie pewnych „politycznych" uchwał Rady. W sumie można powiedzieć, że instytucje, które

z punktu widzenia ich organizacji wewnętrznej i stosunku do reprezentowanych środowisk miały najbardziej korporalystyczny charakter, miały jednocześnie bardzo konfliktowe stosunki z rządem i jego agendami, dalekie od korporatystycznego ideału.

Można by jednak argumentować, że działania władz nic były sprzeczne z zasadami modelu korporatystycznego, gdyż miały na celu narzucenie czy przywrócenie kontroli państwa nad doborem liderów oraz zakresem i charakterem artykulacji interesów przez stowarzyszenia, co Schmitter uważa za definicyjną cechę korporatyzmu. Można by konflikty te traktować także jako wyraz odmiennych koncepcji korporatystycznych — gdy stowarzyszenia lansowały model zbliżony bardziej do korporatyzmu społecznego, państwo forsowało model korporatyzmu autorytarnego.

Mamy też do czynienia z licznymi stowarzyszeniami dobrowolnymi, które mogłyby lub nawet pełnią pewne funkcje o charakterze korporatystycznym. Mam tu na myśli takie stowarzyszenia, jak np. różne organizacje młodzieżowe, Ligę Kobiet, Związek Emerytów, Związek Kółek i Organizacji Rolniczych czy wspomniany już ZBOWiD. Wydaje się, że przynajmniej niektóre z nich uaktywniły się nieco w ostatnich latach i zaczęły śmielej upominać się o interesy swoich członków. Trudno jednak powiedzieć, czy mamy tu do czynienia z instytucjami korporatystycznymi. Między innymi brak im, jak się wydaje, odpowiedniej instytucjonalizacji i uregulowania problemu „dostępu" — istnienia stałych, mieszanych ciał czy innej formy regularnych kontaktów między instytucją reprezentującą określone interesy a przedstawicielstwem rządu i administracji państwowej.

Podsumowanie

Ocena siły i zakresu korporatyzmu w Polsce jest zadaniem niezwykle trudnym. Z jednej strony, jeśli jako punkt odniesienia weźmiemy sytuację przed Sierpniem 1980 czy też standardowy, idealny model „realnego socjalizmu", stwierdzimy wyraźnie zmiany postaw i zachowań politycznych, sprzyjające pojawieniu się i utrwaleniu korporatystycznych czy semikorporatystycznych stosunków i instytucji. Upowszechnia się przekonanie, że korporatyzm czy „ład porozumień zbiorowych" może choćby częściowo rozładować napięcia wywołane sprzecznością między żądaniem większego pluralizmu a tendencją do kontroli centralnej.

Z drugiej jednak strony, czynniki opisane wyżej jako bariery i przeszkody uruchamiają siły wystarczająco mocne i wpływowe, by zdusić zalążki rozwiązań korporatystycznych czy innych rozwiązań mających na celu pluralizację systemu politycznego.

Mgliste kontury polskich rozwiązań korporatystycznych są oczywiście bliższe państwowemu, autorytarnemu korporatyzmowi niż jego „społecznej", liberalnej wersji. Nawet w przypadku rozbudowy rozwiązań korporatystycznych należy oczekiwać pełnej dominacji pionowych powiązań między państwem a grupami interesu, przy jednoczesnym braku powiązań poziomych między grupami i między ich zrzeszeniami a państwem. Dominować więc będą powiązania dwustronne, a nie wielostronne, jak w liberalnych układach korporatystycznych. Co więcej, charakterystyczną cechą korporatyzmu państwowego jest nieograniczona kontrola państwa nad korporatystycznymi instytucjami i relacjami między nimi.

W przeciwieństwie do korporatyzmu społecznego, w którym grupy interesu powstają spontanicznie i oddolnie, w korporatyzmie autorytarnym państwo zapewnia sobie pełną kontrolę nad zrzeszaniem się grup interesów. Charakterystyczna pod tym względem jest zasada, że administracja państwowa może nie udzielić zgody na powstanie stowarzyszenia na podstawie własnej oceny jego użyteczności i potrzeby istnienia. Mamy więc do czynienia nie z negatywną kontrolą, gdy odmawia się legalizacji grupom, których cele czy metody działania są sprzeczne z prawem, ale kontrolą pozytywną, gdy biurokracja państwowa może np. odmówić rejestracji stowarzyszenia, motywując odmowę faktem, że funkcje nowo powstałego stowarzyszenia pełnią już istniejące instytucje. Tak miała się np. rzecz z Towarzystwem Przyjaciół Uniwersytetu Warszawskiego. Nie był to przypadek odosobniony, gdyż w swoim raporcie Gulczyński wspomina o innych tego typu inicjatywach „asekurancko stłumionych w zarodku" .

W sumie więc perspektywy polskiej „demokracji uzgodnieniowej" są mgliste i niejasne, chyba że władze wyciągną praktyczne wnioski z faktu, że — jak pisał Alex Pravda w swym eseju o węgierskich związkach zawodowych — „korporatyzm państwowy wydaje się oferować sensowne rozwiązanie dylematów stojących przed partią komunistyczną która wycofuje się z bezpośredniego zarządzania gospodarką. Korporatyzm państwowy i korporatyslyczne związki zawodowe umożliwiają rządzącej partii komunistycznej poradzenie sobie z rosnącym zróżnicowaniem unikając jednocześnie pluralizmu" .

20 M. Gulczyński: *Stan i potrzeby...* cyt. wyd, s. 63.

2J

DAWNE WZORY I NOWE FORMY KORUPCJI W OKRESIE REFORM PRZYPADEK POLSKI I ZWIĄZKU RADZIECKIEGO*

Jednym z pierwszych sygnałów zmian zachodzących w Związku Radzieckim były działania antykonipcyjne zapoczątkowane przez Andropowa. Wykorzystał on je jako broń przeciwko frakcji Breżniewa, oskarżając rodzinę i zwolenników byzłego przywódcy 0 olbrzymią korupcję . Kampania Andropowa była nie tylko manewrem taktycznym. Potraktowano ją jako istotny składnik powszechnej rewizji radzieckiego systemu gospodarczego i politycznego. Po krótkim inlerludium Czernienki, kiedy zrezygnowano z kampanii antykorupcyjnej, powrócił do niej Gorbaczow, czyniąc walkę z korupcją jednym z głównych celów *pierestrojki*.

W Polsce rzucająca się w oczy korupcja elity rządzącej przyczyniła się znacznie do masowych protestów robotników w sieipniu 1980 roku, które zaowocowały powstaniem ,,Solidarności". To ona odegrała główną rolę w kryzysie politycznym w Polsce. Żądania .rozliczenia skorumpowanego kierownictwa" rozlegały się głośno nie tylko w „Solidarności", ale też. w oficjalnej prasie i znalazły odzwierciedlenie w dokumentach partii komunistycznej .

W innych krajach komunistycznych problem korupcji jako gorący temat polityczny nie pojawił się aż do chwili obecnej. Dzieje się tak, ponieważ dążenia reformistyczne są traktowane przez elity tych krajów, z wyjątkiem Węgier, z dużą podejrzliwością i podejmowane z wahaniem i niechęcią. Jednakże nawet w tych krajach prasa ujawnia od czasu do czasu przypadki korupcji na wielką skalę, której dopuszczają się urzędnicy niższego i średniego szczebla i publikuje alarmujące dane dotyczące rozmiarów tego zjawiska .

Badania korupcji w obecnych krajach komunistycznych to nie tylko ekscytujące doświadczenie intelektualne i kusząca wycieczka w sekretną krainę polityki. Zdaniem większości badaczy korupcja jest integralnym i strukturalnym elementem systemu politycznego i gospodarczego tych społeczeństw. Jeśli program rekonstrukcji i odnowy przynieść ma obiecane zmiany strukturalne, musi też zmienić się zakres, nasilenie

Jest to zmieniona wersja referata wygłoszonego na XIV .Światowym Kongresie IPSA w Waszyngtonie, 28 sierpnia - 1 września 1988 r. pt. *Old Patterns and New Trends of Corruption in the Era of Reforms: The Cases of Poland and the Soviel Union*. Z języka angielskiego przełożyła Lucyna Stetkiewicz.

2 Z. Medvedev: *Gorbachev*. Oxford 1986, s. 121.

3 *Spwwozdanie tzw. Komisji Kubiaka*. ..Nowe Drogi" 1983; *Protokoły tzw. Komisji Grabskiego*. Paris 1986.

Wedle oficjalnych danych w roku 1986 w Czechosłowacji ponad 40 000 ludzi oskarżono i skazano za kradzież mienia państwowego i podobne przestępstwa. Oznacza to. że przestępstwo tego rodzaju popełniano co 12,5 minuty. (,,Iiiformacni Tygodnik" — cytowane w „Biuletyn Specjalny" nr 12427. 30 IX 1988. Por też: L Mazan: *Kunice króla Orawy*. „Polityka" nr 39, 26 IX 1987.

i charakter korupcji. W jakimś sensie zmiany te potraktować można jako sprawdzian postępu w przebudowie systemów komunistycznych.

Mimo że Gorbaczow został pierwszym sekretarzem KPZR w 1985 roku, jego program *pierestrojki i głasnosti* nie posiadał konkretnych form aż do 1986, a nawet 1987 roku. Jest zdecydowanie zbyt wcześnie, aby oczekiwać powszechnych i daleko idących zmian, szczególnie kiedy nowy kierunek dopiero się kształtuje. Oczywiście polityka antykorupcyjna odniosła już pewne łatwo dostrzegalne sukcesy. Koniec roku 1987 i początek 1988 przyniosły spektakularne sankcje dyscyplinarne wobec skorumpowanych urzędników w republikach Azji Środkowej Związku Radzieckiego. Jednocześnie wydaje się, że postęp reform gospodarczych jest dużo wolniejszy niż sukcesy *głasnosti,* a zmiany ekonomiczne ulec mogą dalszemu opóźnieniu. Jest oczywiście za wcześnie na jednoznaczne oceny efektów wpływu refonn gospodarczych na formy, zakres i charakter korupcji w Związku Radzieckim.

Polska weszła w okres przemian na początku lat osiemdziesiątych. Kraj przeżywał serię wstrząsów, takich jak bezprecedensowy kryzys gospodarczy, powstanie „Solidarności", ogłoszenie stanu wojennego oraz cykl zainicjowanych, a następnie odrzuconych refonn. Mimo że tempo refonn jest wysoce niezadowalające, a polski system gospodarczy zachował w dużej mierze swój centralistyczny, nakazowo-rozdzielczy charakter, można zauważyć pewne zmiany w kierunku decentralizacji i gospodarki rynkowej. Kroki przedsięwzięte na początku 1989 roku pozwalają na ostrożny optymizm. Ponadto polska *głasnosl* jest dużo szersza niż jej radziecki odpowiednik, głównie wskutek nacisków społecznych. Tym samym, pod wieloma względami, Polska prezentuje bardziej interesujący przypadek stabilności i zmiany w systemie korupcji niż inne kraje komunistyczne.

Doświadczenia polskie są, rzecz jasna, odmienne od doświadczeń Związku Radzieckiego. Różnice między tymi dwoma krajami są wielowymiarowe i daleko idące i nie należy tworzyć prostych analogii i prognoz na temat Związku Radzieckiego w oparciu o procesy, które zaszły w Polsce.

Niemniej jednak oba systemy posiadają wiele cech wspólnych pozwalających na ostrożne uogólnienia na temat korupcji. Przede wszystkim Polska i Związek Radziecki prezentują wspólne praktyki korupcyjne związane z działaniem scentralizowanego, nakazowo-rozdzielczego systemu gospodarczego. Systemy ekonomiczno-polityczne wszystkich państw komunistycznych były (i w dużym stopniu są nadal) pochodnymi systemu radzieckiego w kształcie ustalonym przez Józefa Stalina. Autentyczne podobieństwo wszystkich tych systemów w latach pięćdziesiątych i duży stopień ich podobieństwa w późniejszych dziesięcioleciach przesądzały o paralelności takich zjawisk jak korupcja. Wiele praktyk korupcyjnych tkwi korzeniami w samej naturze systemu centralistycznego. Możemy więc z pewnym przekonaniem założyć, że dawne wzory korupcji były bardzo podobne w Polsce, Związku Radzieckim, a także w innych krajach komunistycznych[4].

Pozostawiam na boku wpływy kulturowe i historyczne, które mogły różnicować prawidłowości systemowe i nadawać korupcji w poszczególnych krajach odrębny kolorit lokalny.

Rzecz ma się inaczej w przypadku nowych form korupcji. Proces różnicowania krajów komunistycznych, charakteryzujący : się odchodzeniem od modelu radzieckiego, zaczął się natychmiast po śmierci Stalina, Przykład najbardziej rzucający się w oczy to próby reform lmre Nagya na Węgrzech w latach 1953-55 oraz reformy Gomułki w Polsce w roku 1956. Procesy te, odmienne pod względem intensywności oraz kolejności przypływów i odpływów, trwały też w łatach późniejszych, nasilając się w połowie lat osiemdziesiątych dzięki reformom w Związku Radzieckim i presji wewnętrznej w poszczególnych krajach komunistycznych. Jakkolwiek daleko jeszcze tym procesom do końca, możemy przyjąć, że systemy gospodarcze Polski i Związku Radzieckiego wykazują istotne i wyraźnie widoczne różnice. Dlatego też musimy być ostrożni próbując przewidzieć nowe formy korupcji oraz innych zjawisk społecznych w jednym kraju na podstawie doświadczeń drugiego.

Dawne wzory korupcji

Wbrew oficjalnym przekonaniom korupcja w krajach komunistycznych nie jest ani pozostałością po przedkomunistycznej j przeszłości, ani też zjawiskiem typowym jedynie dla marginesu przestępczego danej populacji. Korupcja jest raczej elementem strukturalnym tych systemów polityczno-ekonomicznych i wynikiem pewnych właściwych im cech. Główną przyczyną tego zjawiska jest fakt, że gospodarki komunistyczne to gospodarki niedoboru. Wszechstronna analiza tych systemów i pełen opis żnidel trwałego niedoboru wykracza poza tematykę tej pracy. Dokładnej charakterystyki tego mechanizmu dokonali inni autorzy. Mam tu zwłaszcza na myśli doskonałą prace węgierskiego ekonomisty Janosa Koroaia

Unikając powtarzania argumentów Koronaia, należy jednak przypomnieć, że organizacje gospodarcze w centralnie kierowanych systemach nie są zorientowane na zysk, ale przede wszystkim na realizację planu wyznaczonego na wyższym poziomie scentralizowanego układu. Najbardziej racjonalnym zachowaniem aktora gospodarczego w takim systemie jest minimalizacja zadań planu i maksymalizacja dostępnych środków jego realizacji. Mechanizm ten sam z siebie tworzy braki oraz deficyt wiciu towarów i usług. Istnieje również inny mechanizm — można go nazwać błędnym kołem — który pogłębia istniejące już niedobory. Ponieważ rośnie deficyt środków, każdy próbuje zgromadzić ich jak najwięcej, zwiększając tyin samym jnż istniejące braki Gospodarka taka cierpi więc na chroniczne dolegliwości tzw. wąskich gardeł, które powodują inne jeszcze węższe Najbardziej uderzającym przykładem są braki żywności i rozmaitych przemysłowych w sektorze konsumpcji, choć podobną sytuację zauważamy tez w prze myśle. Główny problem komunistycznego dyrektora to nic zbyt towarów, jak to w przypadku Firmy kapitalistycznej, ale zaopatrzenie, tzn. zdobycie surow wców, części zamiennych itd., aby zakład mógł zrealizować zadania produkcji W efekcie system polityczny *i* ekonomiczny stają się areną t o t a l n y c h zmagań o braku ce Środki Najskuteczniejszą bronią w tych zmaganiach są znajomości, „interesowne przyjaźnie", „wpływy" i wreszcie, co nie mniej ważne, przekonanie, że „kto nie posmaruje, ten nie pojedzie".

Czasem próby zdobycia środków przybierają **formę zwykłej czystej korupcji.** Fabryki, społeczności lokalne, państwowe i spółdzielcze gospodarstwa rolne i spółdzielnie mieszkaniowe płacą łapówki osobom, które dysponują środkami i usługami. Mogą to być pracownicy czy po prostu kierownicy magazynów. Zamiast przekazywać towary zgodnie z rozdzielnikiem ludzie ci rozprowadzają je „na boku" ofiarodawcom łapówek. Transakcje te mogą przybierać formy bardziej subtelne niż zwykłe wręczanie gotówki. Mogą one obejmować towary luksusowe lub deficytowe, które trudno kupić na rynku. Czasem oznacza to po prostu dostęp do brakujących towarów, które w gospodarce niedoboru znaczą więcej niż pieniądze.

Próby zdobycia brakujących środków mogą też przybierać inne mniej nielegalne formy. Jedną z nich jest tak zwana „łapówka zbiorowa". Na przykład, fabryka, która produkuje trudne do zdobycia wyroby, może sprzedać część swojej produkcji bezpośrednio pracownikom innej fabryki, która z kolei dostarczy w zamian za to pożądane przez tę pierwszą dobra. Istnieją również wymiany poziome, kiedy dwie lub więcej fabryk, społeczności lokalnych czy innych jednostek nawiązują kontakty w celu wymiany dóbr i usług pomijając oficjalne kanały dystrybucji. Co charakterystyczne, nie ocenia się tych działań jako korupcji. Dyrektor fabryki oskarżony o nielegalne transakcje stwierdza bez ogródek: „Łapówka ma miejsce, kiedy dwie strony osiągają korzyści osobiste. W naszym przypadku z tych transakcji korzystała jedynie fabryka."

Oprócz wymiany poziomej istnieją również formy pionowe: **relacje patron-klient,** które odgrywają ważną rolę w zdobywaniu środków. W hierarchicznym systemie scentralizowanym rzeczą niezwykle ważną jest posiadanie życzliwej osoby ulokowanej na strategicznie wyższym szczeblu wielostopniowej drabiny. Osoba ta albo bezpośrednio dostarcza deficytowe środki, albo też zapewnia potrzebną informację i zabezpiecza znajomości z osobami wpływowymi czy też służy jako pośrednik pomiędzy klientem a wyższym ośrodkiem decyzyjnym. Jest wiele powodów dlaczego patroni pomagają klientom. Czasem są to znowu zwykłe łapówki . W innych przypadkach jest to sieć dawnych kolegów szkolnych, towarzyszy służby wojskowej oraz więzi rodzinne. Dokładniejszą analizę tych relacji przedstawiłem w innych moich pracach .

Łapówki bezpośrednie należy niewątpliwie traktować jako korupcję. Czy jednak można wymiany poziome i patronaż również zaliczyć do praktyk korupcyjnych? Odpowiedź dać nam może definicja korupcji. Z wąskiego, czysto prawnego punktu widzenia wiele opisanych powyżej działań nie stanowi przestępstwa, co najwyżej potraktować je można jako przekroczenie uprawnień służbowych.

[5] M. Henzel: *Swąd.* „Polityka" 1984 nr 27.

[6]

Radziecki urzędnik oskarżony o dawanie łapówek broni! się przy pomocy następującego argumentu: Aby rozwijać moją *obłast'* niezbędne są olbrzymie środki materiałowe i techniczne. Aby je zdobyć trzeba mieć wielu przyjaciół w Taszkiencie i Moskwie. Przyjaciół nie można odwiedzać bez prezentów. Dawałem łapówki tylko tym, którzy mogli pomóc mojemu obwodowi, łapówki te służyły społeczeństwu. Dawałem je dla dobra mojej społeczności. Bez łapówek nie zdobyłbym nawet tych środków, które już mi przydzielono. („Komsomolskaja Prawda" cyt. w: „Biuletyn Specjalny" nr 12551, 28 III 1988).

J. Tarkowski: *Poland: Palrons and Clients in a Planned Economy.* W: S. N. Eisenstadt, R. Lemarchand (red.): *Polittcal Clientelisni, Patronage and Development.* London 1981; tenże: *Patronage in a Centralized, Socialist System: The Case of Poland.* „International Political Science Review" t. 4: 1983, nr 4. Przedrukowane w t. II niniejszej publikacji.

Wolę przyjąć szerszą definicję analizowanego zjawiska. Rozumiem więc korupcję jako działalność osoby, która motywowana pośrednią lub bezpośrednią korzyścią własną łamie obowiązujące zasady dystrybucji, za przestrzeganie i stosowanie których jest odpowiedzialna. Mówiąc o zasadach dystrybucji mam na myśli nie tylko literę prawa, ale również wartości i normy uznane za prawomocne i obowiązujące społeczeństwo lub jego część, a także „oficjalne", i „ideologiczne" normy i kod operacyjny systemu. Stąd prócz zachowań, które stanowią otwarte pogwałcenie prawa, traktuję jako korupcję te działania, które uważane są przez społeczeństwo za nielegalne, a przez elitę władzy odbierane jako sprzeczne z logiką systemu politycznego i ekonomicznego. Przyjmuję tę definicję nie dlatego, że chcę poszerzyć pojęcie korupcji, ale dlatego, że należy wziąć pod uwagę pewne cechy systemowe, to znaczy działania, które są w pełni legalne i prawomocne w innych systemach, a które w systemie komunistycznym określa się mianem korupcji albo nadaje się im mglisty, niejasny status poprzez umieszczenie na peryferiach legalności i pozbawienia legitymizacji .

Dokładnie o to chodzi w niektórych przynajmniej „wymianach poziomych". Jedynie w ściśle scentralizowanym systemie nielegalna lub nieprawomocna jest sprzedaż po wyższej cenie czy też podnoszenie cen na towary deficytowe. Jak już zauważyliśmy, istniały rozbieżności w postrzeganiu wymiany. Podczas gdy przepisy oficjalne zabraniały ich, wielu, jeśli nie większość, dyrektorów przedsiębiorstw traktowało je jako działania w pełni usprawiedliwione, o ile nie przynosiły bezpośrednich korzyści osobistych, a realizowano je dla „dobra społeczności" lub „z korzyścią dla fabryki".

Ta rozbieżność opinii jest symptomatyczna dla kryzysu systemu, który wynika z własnej jego logiki. Z jednej strony, dyrektorzy przedsiębiorstw, naczelnicy gmin i inni szefowie instytucji muszą uciekać się do nielegalnych, półlegalnych lub paralegalnych sposobów gromadzenia niezbędnych, a brakujących środków, aby zrealizować wyznaczone zadania i rozwijać przedsiębiorstwa i społeczności lokalne. Z drugiej, czyniąc to łamią podstawowe zasady centralnie planowanej gospodarki. Sytuacja ta spełnia warunki nieoriodoksyjnej definicji korupcji Kennetha Jowitta. Pojmuje on korupcję jako utratę integracji organizacyjnej, przy czym integracja rozumiana jest tu jako „praktyczna zdolność organizacji do zachowania określonych kompetencji przez identyfikację zadań społeczno-politycznych i zdolność narzucenia strategii podporządkowujących poszczególnych członków ogólnym interesom organizacji"[9]. W konsekwencji, korupcja dla Jowitta to „sytuacja, w której członkowie organizacji nie odróżniają lub utożsamiają swoje interesy partykularne z interesami organizacji, a kierownikom tej organizacji nie udaje się operacjonalnie ustalić różnicy pomiędzy interesami partykularnymi a ogólnymi"[10].

Jeszcze lepszym przykładem korupcji, w moim i Jowitta pojęciu, jest, jak to nazywam, korupcja zalegalizowana. Chodzi mi tu przede wszystkim o liczne przywileje elity władzy. Składają się one z różnych dodatkowych dochodów i przydziałów, takich

[8]. J. Tarkowski: ***Centralized*** *System and Corrupiion: The Case of Poland.* „Asian Journal of **Public Administration"** t. 10: 1988. nr 1.

K. **Jowitt:** ***Soviet*** *Neo-Tiadilionalisni: The political* ***Corruption*** *of a Leninist Regime.* „Soviet **Studies"** i. XXXV: 1983. nr 3. s. 275.

"'Tamże, s. 293.

jak bezpłatne mieszkania i domki wczasowe, samochody służbowe i specjalne sklepy, szpitale, sanatoria itd. W gospodarce niedoboru dostęp do deficytowych lub zupełnie nie pojawiających się na rynku dóbr (na przykład niektórych towarów importowanych) jest sam w sobie ważnym przywilejem. Wartość tych uprawnień jest oczywiście jeszcze wyższa, kiedy dobra i usługi otrzymuje się nieodpłatnie.

W jakim sensie praktyki te nazwać można korupcja skoro są one całkowicie legalne, choć nie zawsze szeroko reklamowane? Z czysto prawnego, formalnego punktu widzenia są one rzeczywiście zupełnie legalne. Dobra ofiarowuje się na podstawie przepisów wydanych przez uprawnione do tego instytucje państwowe lub partyjne. Jednocześnie praktykom tym brakuje legitymizacji w oczach większości społeczeństwa. Dobrze znany radziecki dziennikarz tak pisze w swoim artykule na temat korupcji: „Istnieje problem prawomocności wielu decyzji, które są legalne jedynie formalnie, a w rzeczywistości stanowią szyderstwo z norm moralnych, według których wszyscy powinniśmy żyć"[11].

Jak jednoznacznie wykazały wydarzenia w Polsce, przywileje naruszały „społeczno-konstytucyjny system wartości" ", między innymi wartości, które są kamieniem węgielnym ideologii socjalistycznej, to znaczy sprawiedliwości i równości społecznej. Ponadto ogólnie niski poziom legitymizacji elity władzy rodzi powszechne przekonanie, że „nie zasługuje ona na wszystkie te przywiJeje". Przyznając sobie specjalne uprawnienia, elita władzy łamie reguły dystrybucji uznawanej przez ogół za sprawiedliwą i prawomocną. Dlatego też postrzegano elitę jako „czerwoną burżuazję", „krwiopijców" i „czerwonych złodziei".

Wszystkie te przywileje są jednak tylko czubkiem góry lodowej. Niedemokratyczny charakter systemu politycznego i całkowity brak kontroli nad władzą prowadził do rozmaitych nadużyć, które daleko wykraczały poza legalne i para-legalne przywileje. Rozmaici szefowie — sekretarze partii, ministrowie, kierownicy administracji lokalnej czy dyrektorzy przedsiębiorstw przemysłowych traktowali swoje ministerstwa, fabryki i gminy, powiaty i republiki jak prywatne folwarki, otwarte dla ich nieograniczonego bezpłatnego użytku. Informacje na temat korupcji i nadużywania władzy ujawniane w radzieckiej prasie, szczególnie w republikach Azji Środkowej przyćmiewają najbardziej nieprawdopodobne pomysły autorów powieści detektywistycznych opisujących przestępczość i korupcję w Związku Radzieckim [13].

Szerokie wykorzystywanie więzi klient-patron stanowiło przykrywke i ochronę nie tylko dla zwykłej korupcji, ale również dla dużo poważniejszych przestępstw — tortur, przypadków bezprawnego uwięzienia i morderstw .

W gospodarce niedoboru także życie codzienne zwykłych ludzi przesiąknięte jest korupcja. Wobec powszechnych braków, słabego lub nie istniejącego rynku, nieefektywnych i skorumpowanych instytucji i dominującej wszędzie biurokracji zwykły człowiek ucieka się do tych samych mechanizmów obronnych i strategii co organizacje politycz-

A. Waksberg w „Litieraturnaja Gazieta" cyt za: **„Biuletyn** Specjalny" 12605, 2 VI 1988.

12 "M. Markus: *Overt and Covert Modes of Legitimation in East Europem Societiets.* W: T. II. Rigby, F. Feher (red.): *Political* ***Legitimation*** *in* ***Communist*** *States.* London 1982, s. 87.

13 F. Neznansky: Th*e Fair al Sokolniki.* **London** 1987; E. Topol, F. Neznansky: *Red Sqare.* London 1985. Przedruki z prasy rosyjskiej w: „Biuletyn Specjalny" 12509 28 I 1988; 12551. 28 III 1988; 12594, 14 V 1988.

ne i gospodarcze oraz przedstawiciele *establishmentu* politycznego. Mimo że nie jest moim celem rozwijanie tego tematu, jedno chciałbym przypomnieć. Czarny rynek, łapówki wręczane personelowi sklepów i urzędnikom w zamian za deficytowe towary i usługi — wszystko to stanowiło ważny element codziennego życia Polaków, Rosjan, Rumunów i Bułgarów.

Celem moim natomiast jest zbadanie związku pomiędzy **prywatnym sektorem gospodarczym** a państwową biurokracją. W krajach komunistycznych sektor prywatny w **porównania** z sektorem państwowym pozbawiony był wielu przywilejów. We wszystkich tych krajach inicjatywy prywatne były tłumione albo ograniczane (jak w Związku Radzieckim i Czechosłowacji) lub pozostawione w formie szczątkowej (jak w Polsce, na Węgrzech czy w Niemczech Wschodnich) jako przeżytki kapitalizmu, które znikną w procesie budowy społeczeństwa socjalistycznego. Sektor prywatny otaczała szczególna atmosfera podejrzliwości, lekceważenia i nieprawomocności. W okresie stalinowskim dzieciom prywatnych przedsiębiorców utrudniano wstęp na uniwersytety, a posiadanie w rodzinie właściciela sklepu lub zakładu stanowiło poważną przeszkodę w karierze partyjnej lub państwowej.

Podejście takie zostawiało prywatnego przedsiębiorcę na łasce prawie wszechmocnej biurokracji, która miała prawo wydawania licencji, przydziału surowców, komponentów i wykwalifikowanej siły roboczej. Prowadzenie prywatnej firmy bez płacenia różnym urzędnikom dużych łapówek było praktycznie niemożliwe. Dla przykładu, do końca 1988 roku aby założyć w Polsce prywatną firmę należało uzyskać zgodę aż 16 różnych instytucji, od miejscowego Wydziału Przemysłu i Handlu oraz Inspekcji Sanitarnej począwszy a na straży pożarnej skończywszy. Każda z tych instytucji posiadała autentyczne prawo *veta* i mogła w zależności od uznania przeciwdziałać powstaniu prywatnej firmy. Kiedy zakład lub przedsiębiorstwo wreszcie powstało, nie oznaczało to wcale zaniku jego zależności od biurokracji. Obwarowania instytucjonalne w połączeniu z atmosferą podejrzliwości tworzyły idealne pole do popisu dla urzędników, oczekujących obfitych łapówek i datków.

Korupcja w czasach reform

Charakterystyka, której próbuję dokonać, odnosi się do sytuacji wytworzonej przez obecne reformy. Postaram się odpowiedzieć na pytanie, jak reformy systemowe wpłynęły na charakter, zakres i stopień korupcji.

Wymiana nieformalna

Jak już wskazywałem w tej pracy, jednoznaczna ocena ostatnich reform w państwach komunistycznych jest zadaniem bardzo trudnym. Mówiąc najoględniej, postęp gospodarczy jest bardzo skromny. Nie poprawiło się również w sposób znaczący zaopatrzenie, a w niektórych przypadkach odnotowujemy nawet pogorszenie. Jednocześnie jednak przedsiębiorstwa przemysłowe, w Polsce bardziej niż w Związku Radzieckim, uzyskały większą autonomię, a instrumenty bezpośredniej kontroli zarządzania zastąpiono tu

wych. Polska zaczęła realizować bardziej korzystną politykę wobec sektora prywatnego, przyspieszając jego ekspansję i w jakimś sensie usuwając stygmat „pasożytów" i „przeżytków kapitalizmu" z prywatnych przedsiębiorców. W Związku Radzieckim po raz pierwszy od roku 1920 pozwolono na tworzenie przedsiębiorstw prywatnych i małych „niezależnych" spółdzielni.

Mimo to reformy nie są przeprowadzane z właściwą determinacją i uporem. Gospodarcza *pierestrojka* pozostaje w tyle za *głaslnostią*. Co prawda system ekonomiczny różni się od tego, który istniał, ale postęp niekoniecznie ma charakter jakościowy. Nic jest to już czysty system nakazowo-rozdzielczy, ale nie powstał jeszcze system rynkowy. Rolę rynku pełni nadal administracja państwowa ustalając większość cen, kontrolując strumień podaży i wpływając w decydującym stopniu na popyt poprzez manipulację zyskami przedsiębiorstw. Wiarygodne źródło — sekretarz Komitetu Centralnego radzieckiej partii — stwierdził na konferencji partyjnej w Moskwie, w 1988 r.: „od początku (ego roku wprowadzana jest reforma gospodarcza. Przedsiębiorstwa mają działać na zasadach rozrachunku gospodarczego, samodzielności i samofinansowania. Ale w praktyce ich sytuacja niewiele się zmieniła, bo nie zmieniła się organizacja i sposób działania centrum oraz ogromnego aparatu zarządzania" .

Zaopatrzenie (dostawy surowców, waluty, maszyn, części zamiennych itd.) jest dla komunistycznych przedsiębiorstw ważniejsze niż zbyt. Na chłonnym rynku sprzedaż jakiejkolwiek produkcji nie stanowi problemu. Jeśli chodzi o zaopatrzenie, przedsiębiorstwa nadal zależą od rozmaitych urzędów dystrybucyjnych ustalających szczegółowe zadania, decydujących o priorytetach i przywilejach. W sumie większość zakładów nadal posiada niewielką swobodę manewru, ponieważ wszystkie ważne materiały i środki produkcji są reglamentowane przez państwo i silne przedsiębiorstwa, które monopolizują produkcję niektórych towarów.

Czy w tych nowych warunkach korupcja maleje czy rośnie? Generalnie powiedzieć możemy, że jak długo gospodarka komunistyczna będzie gospodarką niedoboru, tak długo nie zostanie usunięta główna przyczyna korupcji, a samo zjawisko nadal będzie ciążyć nad życiem społecznym, gospodarczym i politycznym tych krajów.

Powszechne braki plus niezreformowany lub zreformowany częściowo system zarządzania zmusza organizacje gospodarcze do uciekania się do nielegalnych lub półlegalnych sposobów zdobywania deficytowych środków lub uzyskiwania preferencji w państwowych agencjach dystrybucyjnych. Jednym z najpowszechniejszych „przestępstw gospodarczych" jest fałszowanie statystyk — ukrywanie niezrealizowanych elementów planu, preparowanie dowodów niskiej wydajności urządzeń, braku koniecznycli środków lub trudnych warunków produkcji — po to, aby uzyskać obniżenie zadali planowych. Najskuteczniejszy sposób to rozmaite lonny rozmów kuluarowych, więzi patron-klient, wymiana dóbr i usług czy wreszcie nieskrępowane niczym łapownictwo. Większość tych działań nadal, podobnie jak to zawsze było, uważana jest za nielegalną lub nieprawomocną.

Wraz ze zmianami zasad systemowych zauważamy w tej dziedzinie pewne rozluźnienie. Ofiarowana przedsiębiorstwom autonomia stworzyła im większe możliwości wymiany poziomej i wzajemnych transakcji. Zmniejszył się również zakres pośrednict-

[15] „Polilyka" nr 28, 9 VII 1988.

wa rozmaitych biurokratycznych instytucji. Wiele z nich rozwiązano. W ten sposób szerokie stery działalności gospodarczej, które do niedawna traktowano jako pogwałcenie obowiązujących zasad dystrybucji, załegalizowano i „odpenalizowano". To ostatnie stwierdzenie to nie tylko figura stylistyczna. Ma ono określone ważne konsekwencje dla moralnych aspektów działalności gospodarczej. Usunięcie stygmatu nielegalności lub nieprawomocności z czynności wykonywanych na co dzień przez praktycznie każdego dyrektora jest ważnym, choć często nie zauważanym elektem ubocznym reform.

W ściśle scentralizowanym, hierarchicznym systemie rządząca biurokracja zdobywa i utrzymuje swoją władzę dzięki skomplikowanej sieci szczegółowych przepisów, dotyczących wszystkich aspektów życia społecznego i gospodarczego. Jak wskazywałem wcześniej, jednostki podrzędne nie mogły wszystkich tych przepisów przestrzegać, ponieważ w wielu przypadkach były one ze sobą sprzeczne. Jest to jeden z głównych powodów szeroko rozpowszechnionej korupcji, ale także powszechnego lekceważenia i braku szacunku dla prawa. Wszystko to tkwi korzeniami w gospodarce niedoboru. Pawlik tak pisze w swoim dociekliwym eseju: „Prawie powszechne jest odczucie, że większość drobnych kradzieży, protekcjonizm i łapownictwo związane są z deficytem towarów i świadczeń i że zwiększenie ich podaży przyczyniłoby się do ograniczenia rozmiarów tych zjawisk"[16].

Tak więc nielegalne i półlegalne gry o deficytowe środki toczą się tak jak przedtem, choć obserwujemy pewne zmiany jeśli chodzi o cele. Podczas gdy w klasycznej gospodarce nakazowo-rozdzielczej głównym celem gry był przydział konkretnych dóbr i usług, takich jak surowce, materiały budowlane, narzędzia, maszyny ild., to w zreformowanej wersji lego systemu gra idzie przede wszystkim o korzystne warunki i zasady działania. Ponieważ państwo nadal kontroluje podstawowe ceny, przepływ towarów, podatki i stopę zysku, każdy próbuje wpłynąć na odpowiednie urzędy i załatwić specjalne ulgi podatkowe, subsydia, przywileje monopolistyczne, dostawy produktów po specjalnie obniżonych cenach, przydziały dewiz czy leż pozwolenie na podwyższenie cen produktów. Rozgrywki te toczą się oczywiście przy zastosowaniu starycli, dobrze sprawdzonych sposobów i narzędzi, cele gry są jednak, przynajmniej częściowo, różne.

Korupcja elity władzy

Najbardziej spektakularne i najłatwiej dostrzegalne zmiany, jeśli chodzi o nadużywanie władzy przez funkcjonariuszy zarówno wyższego jak i niższego szczebla, nastąpiły w latach siedemdziesiątych.

Lata siedemdziesiąte w Polsce to okres, kiedy nowi liderzy, którzy doszli do władzy w 1970 roku, odrzucili slogany o komunistycznej skromności i ogłosili „bogaćcie się" nowym hasłem działania elity władzy. Ostentacyjna konsumpcja stała się zjawiskiem powszechnym wśród *establishmentu* politycznego. Kraj traktowano jako obiekt łatwego plądrowania i grabieży. Koniec tym praktykom położyły strajki i protesty roku 1980. Pod naciskiem opinii publicznej rozpoczęto szeroko zakrojoną kampanię antykorupcyj-

ną, w rezultacie której skazano wielu skorumpowanych urzędników, a innych usunięto ze stanowisk. Specjalna komisja partyjna (tak zwana Komisja Grabskiego) badała nadużycia władzy przez najwyższe kierownictwo, w tym pierwszego sekretarza partii i premiera. W efekcie kampanii nastąpiła widoczna zmiana nie tylko jeśli chodzi o zakres nadużyć i malwersacji, ale również o normy zachowali politycznych. Nie tolerowano już jawnego szabrowania własności państwowej (budowania za publiczne pieniądze domów, otrzymywania i wręczania prezentów kupowanych z funduszy instytucji) a opinia publiczna pilnie obserwowała notabli gospodarczych i politycznych. Zniesiono też lub zredukowano wiele legalnych przywilejów.

Sankcje dyscyplinarne wobec skorumpowanych przywódców w Związku Radzieckim były również pierwszą oznaką nadchodzących zmian i jeszcze dzisiaj radziecka prasa publikuje sensacyjne historie, które przerastają najbardziej niewyobrażalne poczynania mafii. Niektóre regiony, głównie radzieckiej Azji Środkowej, zamieniono w udzielne księstwa absolutystyczne rządzone przy pomocy terroru, przymusu i łapownictwa. W najbardziej skrajnym, szeroko nagłośnionym przypadku, szef gigantycznego kołchozu, dzięki poparciu wszechmocnego władcy Uzbekistanu — Raszidowa, zamienił państwowe gospodarstwo rolne w prawdziwe suwerenne księstwo. 30 tysięcy mieszkańców kołchozu zamieniono w niewolników i drobne nawet występki karano uwięzieniem w „prywatnym" zakładzie karnym; za poważniejsze przewinienia skazywano na śmierć . Oczywiście ekscesy takie na niższym szczeblu nie mogły mieć miejsca bez zgody i poparcia potężnych patronów w stolicach republik i w Moskwie. Cały system opierał się na hierarchii patronów, która przebiegała od samego szczytu struktury, poprzez szczebel republik i regionów aż do społeczności lokalnych, fabryk i kołchozów. Dziennikarz „Komsomolskiej Prawdy" tak pisze w reportażu z Uzbekistanu: „Łapówki dawano nie tylko w tym jednym, ale we wszystkich regionach Uzbekistanu. Z regionów przekazywano je do obwodów, następnie do laszkientu, a ze stolicy republik, do Moskwy" .

Istnieje wiele dowodów na to, że władze radzieckie wykazują wielką determinację w zwalczaniu najbardziej drastycznych przypadków nadużycia władzy. Próby te napotykają jednak na zdecydowany opór ze strony mafii. Tatiana Zasławskaja, jedna z czołowych teoretyków*pierestrojki,* powiedziała w wywiadzie dla „Izwiestii": „Zlikwidowano wiele wpływowych ośrodków zorganizowanej przestępczości. Klany te składały się ze zdemoralizowanych grup rozmaitych organizacji związkowych, oszustów i spryciarzy, przedstawicieli „gospodarki cienia", jak również skorumpowanej części aparatu władzy. łącznie z organami egzekwowania prawa. Niektóre z tych mafii ujawniono i ukarano, ale sądzę, że jest jeszcze wiele innych pochowanych w swoich kryjówkach. Ci nie mogą pozwolić sobie na bierne czekanie. Przebudowa oznacza dla nich utratę wszystkiego. Dlatego też uciekają się do wszystkich dostępnych środków" [19]

..'ltic Guardian" 15 I 19X8; „The Independent" 21 1 1988.

Cyt. za: „Biulalyn Specjalny" 12551, 28 III 1988.

19 „Izwiestia" 6 VI 1988. W najbardziej drastycznych przypadkach kuszono członków grup dochodzeniowych łapówkami w wysokości miliona rubli, ale także grożono śmierci;) i porwaniem dzieci.

To jeden z tych punktów, gdzie korupcja koliduje z reformami, ponieważ reformy stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla licznych grup, które wykorzystywały swoją nieograniczoną i niekontrolowana władzę dla celów prywatnych. Warto odnotować, że nawet jeśli program likwidacji nadużyć władzy nie jest lak skuteczny, jak chcieliby jego autorzy, ważne że praktyki korupcyjne otwarcie potępiono i zagrożono za nie karami niezależnymi od pozycji sprawcy.

Mniej klarowny jest problem legalnych przywilejów elity władzy w Związku Radzieckim. Tradycyjnie elity te cieszyły się dużymi przywilejami, obejmującymi bezpłatne mieszkania i domki letniskowe (dacze), specjalne kliniki, restauracje, sklepy spożywcze aż po ,.ulice czajek" w Moskwie" . Z wielu tych przywilejów korzystały nie tylko elity polityczne, ale także elitarni artyści, naukowcy, oficerowie milicji i wojska oraz najwyższe kierownictwo gospodarcze. Ponieważ większość z tych rozwiązań jest całkowicie zgodna z prawem, możemy nazwać je korupcją jedynie wtedy, gdy społeczeństwo radzieckie uznaje za niesprawiedliwe i bezprawne. Nie posiadam danych, aby oceniać powszechność takich odczuć, ale wydaje się, że w Związku Radzieckim, podobnie jak w Polsce, przywileje wywołują oburzenie i gniew, kiedy pozostają w jawnej sprzeczności z fundamentalnymi wartościami systemu takimi jak sprawiedliwość i równość społeczna, które są głęboko ztikorzenione w umysłach ludzi radzieckich.

Nic jest zupełnie jasne jak oficjalna polityka traktuje te przywileje. Napomyka się już o konieczności ich ograniczenia, jednakże jak dotąd nie krytykuje się ich tak ostro jak w Polsce. Jednym z powodów tej ostrożności jest fakt, że Gorbaczow nie chce dodatkowych antagonizmów z elitami, które i tak mają wiele powodów, aby przyglądać się jego reformom z podejrzliwością i obawą.

Zjawisko to staje się jednak przedmiotem otwartej krytyki. Radziecka prasa zamieszcza listy czytelników, potępiające ..system pasożytnictwa społecznego, w którym rozdział towarów następuje według kryterium pełnionego urzędu, a nie jakości pracy"" . Gazety podają, że w niektórych republikach zlikwidowano już sieć specjalnych stołówek ..dla wybranych". Ostatnio najbliższy doradca Gorbaczowa, Abel Aganbegian, ogłosił „koniec specjalnych szpitali i ośrodków wypoczynkowych dostępnych jedynie dla najwyższych urzędników partyjnych i państwowych", dodając jednak, że nie podjęto jeszcze decyzji odnośnie specjalnych sklepów"".

Sektor prywatny

W lalach osiemdziesiątych Polska była świadkiem dostrzegalnej poprawy sytuacji sektora prywatnego. Mimo wielu ograniczeń zauważamy wzrost liczby przedsiębiorstw, zróżnicowanie ich form oraz rozszerzenie asortymentu produkcji. Prócz małych zakładów naprawczych i sklepów detalicznych, rośnie liczba małych fabryk produkujących, między innymi, wyszukane produkty o zaawansowanej technologii. Nowym elementem

Specjalne centralne pasy głównych alei zarezerwowano dla samochodów osobistości. Ulice te zyskały nazwę *Czujka* od nazwy tych samochodów.

[1] „Sowietskaja Kultura" cyt. za: „Biuletyn Specjalny" 12430, 5 X 19X7.

[2] \ Biuletyn Specjalny" 12517 1988

w systemie gospodarczym są przedsiębiorstwa typu *joint ventures* z udziałem kapitału mieszanego i zagranicznego.

Wprowadzenie zasady równouprawnienia sektorów, oznaczającej przyznanie sektorowi prywatnemu wszystkich praw i przywilejów przynależnych zakładom państwowym, napotyka na silny opór części aparatu biurokratycznego, wspierającego się względami ideologicznymi typu „pełzający kapitalizm" i „wyprzedaż socjalizmu". W istocie spór nie dotyczy samego istnienia sektora pry warnego, bo ten jest obecnie powszechnie akceptowany, ale charakteru i zakresu kontroli prywatnych przedsiębiorstw.

Jak już wspomniałem, stosunki między biurokracją a biznesem prywatnym mają w dużym stopniu charakter pasożytniczy. Nierównoprawny status sektora prywatnego w systemie gospodarki nakazowo-rozdzielczej oznacza całkowite uzależnienie od dobrej woli rozmaitych biurokratycznych pośredników. Nic dziwnego, że na styku sektor prywatny — biurokracja kwitnie korupcja. Uzyskanie pozwolenia na prowadzenie przedsiębiorstwa lub sklepu albo otrzymanie przydziału deficytowych surowców czy zezwolenia na poszerzenie produkcji wymagają załatwienia drobiazgowych formalności i skomplikowanych zabiegów. Wszystko to można przyspieszyć" i uprościć „smarując" gdzie trzeba. Praktyki te są tak powszechne, że prywatni przedsiębiorcy traktują je jako rutynowy element kierowania przedsiębiorstwem. Właściciel średniej wielkości firmy powiedział mi,: „Gdziekolwiek idziesz, napotykasz wyciągnięte ręce, które musisz napełnić. Mówiąc szczerze, nie są to sumy przerażające. Tu i ówdzie po kilkadziesiąt tysięcy. Traktuję to jako część kosztów, które w końcu, w ten czy inny sposób, spadną na barki moich klientów". Żadna część sektora prywatnego nie jest z haraczu zwolniona. Reportaż prasowy przytacza świadectwo ludzi prowadzących sklep owocowo-warzywny w Warszawie: „Mój kolega ma drogerię i musi regularnie pić z dzielnicowym i opłacać się kontrolerom. Od drugiego, który prowadzi skup i sprzedaż towarów pochodzenia zagranicznego kontrolerzy niemal nic wychodzą. Aż w głowie się nie mieści, ile jest tych tytułów kontroli i ilu inspektorów, którzy uzupełniają swe liche pensje haraczem"" .

W tej sytuacji rozległe segmenty biurokracji średniego szczebla są głęboko zainteresowane hamowaniem decentralizacji, szerzenia się mechanizmów rynkowych i wprowadzenia równouprawnienia sektorów gospodarczych. Każde z tych posunięć ograniczyłoby drastycznie możliwości haraczu i wyzysku przedsiębiorstw prywatnych. Paradoksalnie, niektórzy prywatni przedsiębiorcy są również zainteresowani utrzymaniem niektórych ograniczeń, między innymi skomplikowanych i drobiazgowych procedur licencyjnych. Właściciel firmy prywatnej wyjaśnia to następująco: „Kiedy już przeskoczyłeś ten wysoki mur, on zaczyna cię chronić. Płacę wszystkie konieczne łapówki i mam praktycznie monopol na lokalnym rynku. Kiedy wprowadzi się zasadę *wszystko, co nie zabronione, jest dozwolone"* , stracę ten mur oclironny, stracę monopol i będę musiał rywalizować Bóg wie z iloma innymi facetami, którzy swobodnie i z łatwością wejdą w mój rewir".

Z. Krzyżanowski: *Wyznania ajenta.* „Trybuna Ludu" nr 118, 21-22 V 1988.

24 Ten szeroko spopularyzowany slogan głosi redukcje i uproszczenie rozmaitych przepisów, I^zede wszystkim chodzi o uproszczenie procedury zakładania firmy przez zastąpienie jej prostym zgłoszeniem

Stosunki biurokracja — sektor prywatny maju również inną twarz. Poza stosunkami pasożytniczymi istnieją też więzi symbiotyczne. O ile w stosunkach pasożytniczych *główną* rolę odgrywa wymuszanie od sektora prywatnego łapówek, o tyle więzi symbiotyczne nastawione są na wzajemne korzyści i współpracę.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy gorset ideologiczny byl mocno zaciśnięty, a przeżytki sektora prywatnego ledwie tolerowano, przyjazne stosunki między prywatnymi biznesmenami a funkcjonariuszami partyjnymi i państwowymi były wysoce niepożądane. Wraz z wygasaniem ferworu ideologicznego i korzystniejszą polityką wobec przedsiębiorstw prywatnych obserwujemy pojawienie się bardziej przyjaznych stosunków pomiędzy pewnymi urzędnikami a prywatnymi przedsiębiorcami. Zazwyczaj były to więzi nieformalne o charakterze „interesownych przyjaźni" lub relacji patron-klient, w których przedstawiciel *establishmentu* wykorzystywał swój wpływ, władzę i koneksje, aby chronić lub poprzeć zaprzyjaźnionego biznesmena. Przysługi takie musiały być oczywiście odwzajemniane. Czasem była to opłata w gotówce, ale dużo częściej przybierała formę bardziej eleganckiej wymiany towarzyskiej — wzajemna wymiana prezentów i usługi.[25]

W niektórych przypadkach więzi te miały bardzo bliski, osobisty charakter. W innych urzędnicy zostają stałymi, choć tajnymi partnerami w prywatnym interesie. Jednym z dość częstych sposobów kojarzenia pieniędzy z władzą są małżeństwa dzieci zainteresowanych stron.

Inną silną więź pomiędzy władzą a sektorem prywatnym tworzą przechodzący do sektora prywatnego ludzie z *establishmentu* politycznego i gospodarczego. Dotyczy to zwłaszcza oficerów milicji, partyjnych aparatczyków oraz, urzędników wyższego szczebla administracji państwowej. Dzięki uprawnieniom do wcześniejszych emerytur, odchodzą ze swych stanowisk, by założyć rozmaite zakłady przemysłowe, sklepy, agencje pośrednictwa itd. Oczywiście nie zrywają swych poprzednich związków i przyjaźni i zwykle mogą liczyć na poparcie i opiekę ze strony swych dawnych kolegów. Te rodzaje symbiotycznej zależności rozwinęły się w Polsce na szeroką skalę w latach siedemdziesiątych i nie tylko przetrwały do dnia dzisiejszego, ale nawet rozwinęły się bujnie dzięki korzystniejszej wobec sektora prywatnego polityce.

Gwałtowny rozwój sektora prywatnego i jego zmieniający się charakter — od przeważających początkowo prostych, małych rodzinnych warsztatów rzemieślniczych po większe i bardziej skomplikowane firmy przemysłowe i handlowe — powołały do życia jeszcze inny typ symbioiycznych relacji. Charakterystyczną cechą tego nowego trendu jest szybki wzrost różnych spółek. Powstają one z przedsiębiorstw państwowych, ze spółek polskich lub zagranicznych, oraz ze spółek o kapitale mieszanym, tzn. częściowo z kapitałem prywatnym, a częściowo z kapitałem przedsiębiorstw państwowych lub organizacji. Na przykład, pewne organizacje młodzieżowe utworzyły ostatnio różne spółki handlowe, w których większość udziałów należy do spółki, ale ich część jest w posiadaniu niektórych funkcjonariuszy tych organizacji.

Inną popularną praktyką jest zatrudnianie w spółkach funkcjonariuszy ważnych instytucji politycznych. Na przykład ogromna (jak na polskie standardy) spółka handlu-

[25] P. Blau: *Exchange and Power in Social Life*, New York, 1964

jąca komputerami, „Agrokomputer", utworzona przez Związek Młodzieży Wiejskiej, zatrudniła w niepełnym wymiarze czasu kadrowych pracowników KC PZPR.

Innym sposobem wiązania firm z *establishmentem* politycznym jest członkostwo urzędników w ich zarządach. Jak dotąd nie ma systematycznych danych odnośnie składu tych organów, jednak na podstawie dostępnych szczupłych informacji sądzić można, że zasiadają w nich wysocy funkcjonariusze partyjni, urzędnicy administracji państwowej, sędziowie, prokuratorzy itd. Wszyscy ci ludzie niekoniecznie muszą wykorzystywać wpływy swoich stanowisk dla nielegalnych poczynań, ale wprowadzanie takich urzędników do zarządów firm wytwarza podejrzaną i dwuznaczną atmosferę. W roku 1988 opinię publiczną poruszyło odkrycie, że jeden z wicepremierów (który w międzyczasie zrezygnował z tego stanowiska) jest członkiem zarządu wielkiej korporacji „Elpol" — prawdziwego monopolisty w polskim przemyśle elektronicznym. Mimo że „Elpol" jest firmą państwową i wicepremier nie otrzymywał pieniędzy za pracę w zarządzie, jego obecność tam wywołała otwartą krytykę i podejrzenie, że wykorzystuje swój urząd z korzyścią dla korporacji[20]. W niektórych innych przypadkach mamy do czynienia z jawną ewidentną korupcją. Jak powiedział mi jeden z urzędników partyjnych, zaproponowano mu członkostwo w zarządzie jednej z linn z gratyfikacją 100 tysięcy złotych za gmlzinę w czasie, gdy średnia miesięczna pensja wynosiła 45 tysięcy złotych. Odmówił, ale przyznał, że „niektórzy z moich kolegów nie mają takich skrupułów jak ja. Znam ludzi, którzy są członkami kilku zarządów. Nie pytam ich, ile otrzymują za to pieniędzy."

Zarówno krajowi jak i zagraniczni obserwatorzy nie dostrzegają pewnego aspektu reform w Polsce. Zdrowy rozsądek wskazuje, że biurokraci partyjni i państwowi to zdecydowani przeciwnicy reform, które zagrażają ich władzy i pozycji. Jest to z pewnością prawda w odniesieniu do części biurokracji. Jednak, jak słusznie zauważył jeden z czołowych promotorów sektora prywatnego, Aleksander Paszyński: ,.(...) Nie sądzę, by należało przeceniać zagrożenie z tej strony. Jak na razie aparat gosp<xiarczy, a nawet państwowy i partyjny jest w sporej części zainteresowany powstaniem spółek, dostrzega bowiem dla siebie miejsce w różnych radach nadzorczych tych instytucji, a nawet coraz śmielej myśli o posiadaniu w nich udziałowi...). Mamy już pierwsze spółki powstałe właśnie z inicjatywy aparatu, nawet grup osób reprezentujących średnie ogniwa instancji partyjnych, mamy prezesów rad nadzorczych pochodzących z najściślejszych kręgów władzy'" .

Dość paradoksalne, że członkowie *establishmentu* politycznego, którzy uczestniczą w tych korupcyjnych lub choćby moralnie dwuznacznych działaniach mogą stać sie potężną siłą proreformatorską. Są zainteresowani tworzeniem i rozwojem systemu gospodarczego, w którym istniałoby korzystne środowisko dla ich własnych przedsiębiorstw. Wydaje się, że ten rodzaj aliansu pieniędzy i władzy ma w Polsce jasną i obiecującą przyszłość.

Jak już wspomniałem, sytuacja sektora prywatnego w Związku Radzieckim jest całkowicie odmienna. Do niedawna nie było tam legalnych przedsiębiorstw prywatnych. Jednocześnie istniały setki nielegalnych firm, które stanowiły doskonałe pole działania dla korupcji, zachłannych biurokratów i policjantów. Jak pisze „Prawda": „Istniały

J. Chlopecki: *Zniesławienie wicepremiera,* „Prawo i Zycie" 9 VII 19X8.

A. Paszyński: *Drogi i bezdroża reformy,* „Tygodnik Powszechny" 11 XII 10KX

szeroko rozprzestrzenione formy szantażu i wymuszania pieniędzy, wspomagane przez groźby i przemoc. Szantażyści trzęśli milionerami jak leszczyną jesienią, a przedsiębiorcy nie mieli innego wyjścia jak przyjmować różnych urzędników na partnerów w swoich «równoległych przedsiębiorstwach»"[2]

Nowa polityka wobec sektora prywatnego połączona ze zdecydowaną akcją przeciwko korupcji urzędników państwowych powinna przyczynić się do ograniczenia tych praktyk. Otwarte możliwości legalnego prowadzenia prywatnych firm wysuszą źródła korupcji oparte na szantażu wobec nielegalnych przedsiębiorców i prowizji czerpanej z narzuconej protekcji. Jeśli mimo różnych przeszkód powstanie radziecki sektor prywatny, należy się spodziewać, że korupcja w tej sferze naśladować będzie opisane wyżej wzory polskie. Taki przebieg procesu przewiduje radziecki ekonomista Komarow: „Rozpoczęty niedawno proces wprowadzania nowych mechanizmów gospodarczych nie gwarantuje, że łapowników «administracyjnych» nie zastąpią łapownicy «ekonomiczni»" .

Uwagi końcowe

Generalnie powiedzieć można, że reformy w Polsce i w Związku Radzieckim powinny i rzeczywiście osłabiają niektóre rodzaje korupcji. Największe zmiany zauważamy w sferze „korupcji zalegalizowanej" oraz nielegalnego nadużywania władzy przez szeroko rozumianą elitę. Chociaż twierdzenie o likwidacji tego typu korupcji byłoby przedwczesne, wydaje się, że kierownictwo obu krajów zdecydowane jest wyplenić najbardziej szokujące przypadki nadużycia władzy. Ponadto okazuje się ono skłonne zmniejszać zakres przywilejów. W Polsce pewne segmenty elity władzy utraciły większość swoich przywilejów i choć inne grupy nadal cieszą się specjalnymi uprawnieniami (zwłaszcza w dostępie do deficytowych dóbr) odbywa się to na niniejszą skalę niż przedtem. Władze muszą brać pod uwagę zdecydowanie negatywny stosunek większości społeczeństwa do tycli przywilejów. Obalając przywileje ryzykują niezadowolenie tych, którzy je tracą, ale obniżają napięcia i niezadowolenie społeczeństwa, a w najlepszym przypadku zyskują poparcie dla siebie i swojej polityki.

Szersza autonomia organizacji gospodarczych oznacza również automatyczną legalizację i „depenalizację" wielu transakcji ekonomicznych, traktowanych jako nielegalne lub nieprawomocne w systemie nakazowo rozdzielczym, a które nie są może w pełni zgodne z prawem, ale za to bardzo pożądane w systemie rynkowym.

Jeśli niedobór, jak założyłem, jest zasadniczą przyczyną korupcji, to nie należy spodziewać się drastycznej redukcji łapownictwa, dopóki reformy gospodarcze nie przyniosą bardziej zadowalającego zaopatrzenia w towary i usługi. Nie ulega wątpliwości, że perspektywy korupcji zależą od przyszłości reform. Jak już wspomniałem, niektóre grupy struktury biurokratycznej hamują proces reform, uważają je słusznie za zagrożenie dla swoich interesów, a szczególnie dla obfitych źródłeł dochodu z korupcji. Kiedy przepisy regulujące działalność przedsiębiorstw komplikują się i rozszerza się

[28] Cyt, za: „Biuletny Specjalny" 12430. 5 X 1988.

[29] Cyt. /a: „Biuletyn Specjalny" 12514. 2 II 1989.

kontrola biurokratyczna nad gospodarką jako całością, stosunki między tymi dwoma sektorami nabierają z konieczności charakteru pasożytniczego.

Jednocześnie w Polsce ujawniają się pewne nowe trendy związane z gwałtownie rozwijającym się sektorem prywatnym i przekształcaniem się przedsiębiorstw państwowych w firmy typu *joint-slock*. Rosnąca liczba funkcjonariuszy administracji państwowej wyższego i średniego szczebla, aparatu partyjnego, milicji i szeroko rozumianego *establishmentu* przejawia zainteresowanie swobodą działalności przemysłowej i rynkowej. Oficjalnie usunięto stygmat ideologiczny, który tak bardzo zaważył na sektorze prywatnym. Mianowanie prywatnego przedsiębiorcy, jednego z najbogatszych ludzi w Polsce, ministrem przemysłu jest symbolicznym potwierdzeniem tego nowego podejścia. Wszystko to daje wolną rękę przedstawicielom *establishmentu* przy łączeniu wpływów politycznych i administracyjnych z działalnością gospodarczą. Osoba pracująca na pół etatu w spółce, a na drugie pół etatu w aparacie politycznym staje się postacią coraz lepiej znaną w polityczno-gospodarczym krajobrazie Polski.

Wreszcie inne ważne czynniki, które utrzymują i wzmacniają korupcję to czynniki psychologiczne i kulturowe. Mam tu na myśli pobłażliwe i sprzyjające podejście do korupcji i innych nielegalnych praktyk, wytworów samego systemu komunistycznego. Wspominałem już, że system sam w sobie zmusza ludzi do zachowań korupcyjnych. Nawet jeśli system się zmienia, pozostaje „skorumpowana mentalność" — wartości, poglądy, wzory zachowań powstałe i utrwalone w czasie wielu lat rządów centralistycznych. Lekceważenie prawa, amoralny familizm, podejrzliwy i wrogi stosunek do instytucji publicznych, nepotyzm, protekcjonalizm, stosunki patron-klient i „interesowne przyjaźnie" to podstawowe elementy stosunków międzyludzkich, które z pewnością przeżyją okoliczności i czynniki, jakie przyczyniły się do ich powstania.

Istnieją również sprzyjające korupcji czynniki kulturowe. Brak miejsca nie pozwala na pełne omówienie tego zagadnienia. Oczywiście, niektóre kultury mają bardziej życzliwy stosunek do korupcji niż inne. Szeroko rozprzestrzeniona endemiczna korupcja w Uzbekistanie i w innych republikach Azji Środkowej i Kaukazu jest, zdaniem niektórych autorów, rezultatem specyficznych, przedsowieckich cech kulturowych tych społeczeństw[3] . Niektórzy naukowcy radzieccy traktują korupcję w radzieckiej Azji Środkowej jako wynik opanowania komunistycznych instytucji przez tradycyjne klany i rody, które adaptowały te instytucje do swoich potrzeb i eksploatowały je w sposób znany sobie od wieków[31] .

Badanie korupcji nie może pominąć tego aspektu problemu. Studia porównawcze korupcji w różnych krajach komunistycznych mogą być przedsięwzięciem bardzo interesującym. Zwilżywszy gospodarczo-polityczne podobieństwo systemów, czynniki kulturowe mogłyby odegrać rolę zmiennej wyjaśniającej, odpowiedzialnej za różnice pomiędzy tymi krajami. Jest całkiem możliwe, na przykład, że czeska lub niemiecka kultura ze swoim naciskiem na dyscyplinę, przestrzeganie prawa, ciężką pracę i oszczędność mogły

G. Mars, Y. Altman: *The Cultural Bases of Soviet Georgia's Second* ***Economy.*** „Soviet Studies", **t. XXXV,** 1983, **nr 4.**

31

ograniczać praktyki korupcyjne w większym stopniu niż kultura nimuńska, gruzińska czy polska.

Względy te, choć bardzo interesujące, nie zmieniaj;! głównego twierdzenia, które brzmi, że podstawowej przyczyny korupcji w krajacli komunistycznych szukać należy w warunkach systemowych, a czynniki kulturowe mogą jedynie wzmacniać lub osłabiać wpływ tych warunków i nadawać różnym **formom** korupcji „lokalny koloryt".

RYZYKA PRYWATYZACJI A POLSKA NOMENKLATURA — NOWA KLASA PRZEDSIĘBIORCÓW*

Niezależnie od tego, jak głębokie i poważne zmiany zachodziły w ideologii i praktyce komunizmu w ciągu jego stupięćdziesięcioletniej historii, zawsze istniał pewien nieredukowalny ideologiczny trzon, który nie mógł zostać odrzucony bez ryzyka utraty tożsamości. Zarówno w oryginalnej marksistowskiej koncepcji komunizmu, jak i w jego wersjach — leninowskiej, stalinowskiej i maoistowskiej, prywatny kapitał, własność i środki produkcji traktowane były jako główne źródło wszelkiego społecznego zła — jako narzędzie zniewolenia i eksploatacji pracujących mas, jako źródło niesprawiedliwości, nierówności i alienacji.

W zgodzie z tą wiara, gdziekolwiek komuniści dochodzili do władzy, natychmiast wprowadzali radykalny program nacjonalizacji gospodarki. Programy te służyły dwóm celom. Nacjonalizacja dawała partii komunistycznej możliwość całkowitego kontrolowania gospodarki, a w konsekwencji, wszystkich sfer życia społecznego, co czyniło możliwym przeprowadzenie radykalnych reform społecznych. Równocześnie, komunizm za pośrednictwem partii spełniałby ideologiczną obietnicę, odwieczne marzenie o zniesieniu eksploatacji człowieka przez człowieka drogą likwidacji prywatnej własności i prywatnych środków produkcji.

W powstałym w wyniku II Wojny Światowej bloku sowieckim sektor prywatny został zniszczony i wyeliminowany w Czechosłowacji, Bułgarii i Rumunii, a drastycznie ograniczony w NRD, na Węgrzech i w Polsce. W krajach, gdzie drobna własność prywatna przetrwała, traktowano ja jako przeżytek o drugorzędnym znaczeniu. Sklepiki, warsztaty rzemieślnicze i gospodarstwa chłopskie uważano za niepożądane i wstydliwe pozostałości po kapitalistycznej przeszłości, klóre powinny zanikać w miarę zbliżania się społeczeństwa do ideału państwa socjalistycznego. Ich właścicieli nękano wysokimi podatkami i arbitralnymi domiarami. Ich dalsza egzystencja zależała całkowicie od zmieniającej się polityki wobec prywatnego sektora i kaprysów biurokratów. Sektor prywatny otoczony byl atmosferą podejrzeń, pogardy i nieprawomocności. Oficjalna propaganda przez lata kreowała obraz prywatnego biznesmena, sklepikarza i rzemieślnika jako kanciarza, wyzyskiwacza, cinkciarza i oszusta, który był, w najlepszym przypad-

Pierwotnie opublikowana w wydawanych przez The Wilson Center „Occasional Papers" nr 28 (kwiecień 1991) na podstawie referatu wygłoszonego 25 V 1990. Tytuł oryginalny. *The Risks of Frwatizfltion mul the Polish Nomenklatura: The New Entrepreneurial Class.* Zj.ang. przełożyła Lucyna Stetkiewicz.

ku, „niesłusznie bogaty". W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dzieci prywatnych przedsiębiorców miały trudności z dostaniem się do szkól wyższych, a posiadanie w rodzinie prywatnego właściciela mogło stanowić poważną przeszkodę w karierze partyjnej lub rządowej.

Wrogość ta nie była wyłącznie domeną oficjalnych instytucji: podzielali ją zwykli ludzie. Choć wielu z nich było przeciwnikami komunistycznych rządów i nie miało nic wspólnego z ideologią komunistyczną, to akceptowali oni wartości radykalnego egalitaryzmu i społecznej sprawiedliwości w uproszczonej, populistycznej wersji. Powszechne resentymenly, nienawiść do tych, którzy są lepiej sytuowani, „bezinteresowna zawiść" i popularny slogan „Wszyscy mamy te same żołądki" są dowodami jawnego ideologicznego zwycięstwa komunizmu w społeczeństwach mu podporządkowanych.

W Polsce późnych lat pięćdziesiątych można było obserwować niewielkie nieśmiałe zmiany tradycyjnych poglądów komunistycznych na wolną przedsiębiorczość. Jednym z rezultatów politycznej liberalizacji było drastyczne zmniejszenie liczebności tajnej policji, biurokracji partyjnej i cenzorów. Wielu byłych strażników moralności komunistycznej, pozbawionych teraz swych urzędów, stanowisk i przywilejów, uległo pokusie mamony i założyło małe przedsiębiorstwa przemysłowe, sklepy i agencje maklerskie. Ich sytuacja była o wiele korzystniejsza od tej. w jakiej znajdowali sie zwykli przedsiębiorcy prywatni czy rzemieślnicy: dla uzyskania licencji, zwolnień podatkowych, deficytowych surowców i maszyn korzystali oni bez żenady z dawnych powiązań. Co więcej, władze partyjne po cichu i dyskretnie całkowicie popierały (e przedsięwzięcia, traktując je jako wentyl bezpieczeństwa, jako sposób na wyładowanie gniewu i frustracji zmuszonych do przejścia na emeryturę aparatczyków i jako nagrodę za ich wierną pracę. Takie były pierwsze nieśmiałe i wstydliwie skrywane początki prywatyzacji.

Kiedy wygasł ideologiczny zapal, a polityka wobec prywatnej przedsiębiorczości Stała się bardziej liberalna, sektor ten zyskiwał na uznaniu. Dzięki wcześniejszym emeryturom aparatczycy, oficerowie milicji i wysokiej rangi urzędnicy administracji państwowej rezygnowali z karier w swych instytucjach i przenosili się do sektora prywatnego. Nie zrywali oczywiście starych koneksji i przyjaźni i zwykle nadal liczyli na poparcie i ochronę ze strony swych byłych kolegów. Ta symbiotyczna zależność rozwinęła się na wielką skalę w Polsce w latach siedemdziesiątych i nie tylko przetrwała do dziś, ale pociągnęła za sobą korzystniejszą politykę w stosunku do prywatnych przedsiębiorstw przygotowując podatny grunt dla ich ekspansji i rozwoju.

W erze komunizmu nie był to jednak podstawowy sposób wykorzystania władzy politycznej dla akumulacji bogactwa. O wiele większe profity mogło przynieść pozostawanie w aparacie partyjnym i awansowanie na coraz to wyższe stanowiska. W latach siedemdziesiątych ideologia komunistyczna straciła resztki wpływu nie tylko na zwykłych obywateli, ale także na elitę władzy komunistycznej i jej zaplecze. Podczas gdy wielu ludzi nadal trwało przy starych wartościach równości i sprawiedliwości społecznej, nowa, dochodząca w tym czasie do władzy elita, nie przyjęła ani tych wartości, ani zasad i obowiązków służby publicznej. Nowe pokolenie aparatczyków było zainteresowane przede wszystkim własnymi korzyściami materialnymi, uzyskiwanymi dzięki silnej, niekontrolowanej pozycji w systemie polityczno-gospodarczym. Zachłanna, rzucająca się w oczy konsumpcja stała się typowym stylem życia elit władzy i ich zaplecza.

Jest rzeczą zastanawiającą, że len mariaż władzy i żądzy bogacenia się zrodził pewne podobieństwo do systemu feudalnego, gdzie władza jest bezpośrednim źródłem bogactwa i gdzie zdobycz i danina są zwykłe dawane w naturze. W rzeczy samej, niektórzy przywódcy Partii zachowywali się jak feudałowie otoczeni pochlebcami, a nie jak sekretarze partii, burmistrzowie miast, ministrowie czy dyrektorzy państwowych kompleksów przemysłowych. Cały kraj traktowano jako pole łowów dla zepsutych i bogatych. Luksusowe wille, dacze wiejskie, chaty myśliwskie budowane były przez państwowe firmy budowlane lub przez więźniów, a polem oddawane za darmo lub sprzedawane po cenie nominalnej sekretarzom parlii, urzędnikom administracji rządowej, wysokiej rangi oficerom milicji i innym. Ten system obdarowywania pozwolił na wyposażenie elit partyjnych w meble, kolekcje antyków, dzieła sztuki, odzież, zagraniczne samochody i biżuterię. Powstała sieć klinik, ośrodków wczasowych, specjalnych sklepów, która oferowała wysokiej jakości usługi niedostępne dla przeciętnego obywatela . Pojawiła się feudalna hierarchia, gdzie „pan" przekazywał dobra swym kolejnym „wasalom", przez wszystkie szczeble struktury partyjnej, aż do przewodniczących lokalnych komitetów partyjnych.

Strajki Sierpnia 1980 i powstanie NSZZ „Solidarność" położyły kres temu systemowi przywilejów. Ukaranie skorumpowanych przywódców było jednym z podstawowych żądań Polskiego Sierpnia". Od lej pory trudniejszym i mniej opłacalnym stało się łupienie własności państwowej, przynajmniej na tak szeroką skalę i z tak całkowitą bezkarnością. jak dotąd.

Chociaż zniesiono przywileje nomenklatury i potępiono „zalegalizowaną korupcję", niewiele to jednak zmieniło w sposobie myślenia nomenklatury i w jej ciągłym dążeniu do nabywania własności i indywidualnego bogacenia się. W połowie lat osiemdziesiątych liderzy partyjni otwarcie i głośno proklamowali nową politykę „bogaćmy się", której symbolem była nominacja prywatnego przedsiębiorcy, jednego z najbogatszych ludzi w kraju, na stanowisko ministra przemysłu w ostatnim komunistycznym rządzie Polski. Jednocześnie istolne reformy ekonomiczne wprowadzone na początku lat osiemdziesiątych wyraźnie zliberalizowały przepisy dotyczące prywatnej przedsiębiorczości, wprowadziły korzystniejsze prawo podatkowe i zwiększyły możliwości organizacyjne dla pry walnych inicjatyw *(joint venture,* spółki akcyjne, inwestycje kapitału zagranicznego). W rezultacie doszło nie tylko do ekspansji sektora prywatnego, ale i do zmiany jego

Więcej na temat „zalegalizowanej korupcji": .J. Tarkowski: *Centralized System and Corruption: The Case of Poland.* „The Asian Journal of Public Adniinistration" t. 10. nr 1 (czerwiec 1988).

[2] Ani „zalegalizowana korupcja" ani gwałtowne reakcje ludności przeciwko tym praktykom nie byty polską specjalnością. Polska nomenklatura nie mogła być porównywana z polityką i wyczynami Breżniewa oraz jego serdecznych przyjaciół i przyjaciół tych przyjaciół. Skala i charakter zalegalizowanego rabunku w ZSRR. co zostało ujawnione podczas aniykorupcyjnej kampanii Gorbaczowa, o wiele wyprzedzała najbardziej ekstrawaganckie osiągnięcia polskich liderów. Jawna sprzeczność pomiędzy oficjalnie głoszonymi ideałami a korupcyjnym zachowaniem liderów wyraźnie przyczyniła się do ostatnich zamieszek w Niemczech Wschodnich („USA Today" 8 XII 1989).

Pierwotnie „nomenklatura" oznaczała po prostu listę urzędów, które nie mogły być obsadzone bez poparcia i zgody odpowiedniego komitetu partii komunistycznej. W praktyce odnosi się do ludzi, którzy obejmowali te stanowiska. Termin len może być identyfikowany z szeroko rozumianą elitą władzy albo „klasy politycznej" w krajach komunistycznych.

charakteru: obok prymitywnych, prowadzonych na nudą skalę warsztatów rzemieślniczych pojawiły sie większe, nowocześniejsze i poważne firmy przemysłowe i handlowe.

Innym istotnym krukiem było zrównanie prywatnego i państwowego sektora gospodarki, prowadzące do zatarcia ostrych dotąd granic miedzy nimi. W następstwie upowszechniła się polityka kooperacji między państwowymi i prywatnymi przedsiębiorstwami oraz tworzenie przedsiębiorstw o kapitale mieszanym. Teraz partyjni aparatczycy i inni członkowie rządzącej elity komunistycznej mogli już łatwo i bezpiecznie wkroczyć w uprzednio zakazany świat prywatnego biznesu. Wielu z nich szybko i ochoczo skorzystało z tej szansy, by wykorzystać ja w sposób zwany powszechnie „uwłaszczeniem nomenklatury". Zjawisko to słało się najbardziej gorąca politycznie kwestią kraju.

Co oznacza len nieprecyzyjny termin? Po raz pierwszy użyty w politycznych rozprawach i artykułach pisanych przez dociekliwych dziennikarzy odnosi się, najogólniej mówiąc, do korzyści, jakie nomenklatura uzyskuje dzięki pozycji jej członków w strukturze władzy. Bardziej precyzyjnie zaś, termin ten obejmuje metody, dzięki którym członkowie nomenklatury pomnażają swe bogactwo przez stwarzanie sposobności, aż po uzyskanie praw własności, przejęcia istniejących przedsiębiorstw państwowych lub utworzenia nowych firm. które są następnie nabywane przez wysokich urzędników politycznych, administracyjnych czy gospodarczych.

Nie dowiemy się prawdopodobnie nigdy, który aparatczyk jako pierwszy wykorzystał zliberalizowaną politykę wobec przedsiębiorstw prywatnych i swą pozycją w strukturze władzy. Istnieją jednak pewne dowody na (o, że pierwszymi byli aktywiści komunistycznych organizacji młodzieżowych. Dobrym przykładem może być tutaj jedna z pierwszych spółek akcyjnych, ..Agrotechnika". założona przez Związek Młodzieży Wiejskiej (ZMW). Większość udziałów „Agrotechniki" należy do Związku, ale pewna ich ilość stała się własnością czołówki liderów ZMW . Rozwiązanie takie przyjęto pod pretekstem, że spółka z kapitałem mieszanym cieszy się korzystniejszym prawem podatkowym i większą autonomią. W rzeczywistości jednak powstała ona po to, by zagwarantować liderom ZMW dochód wielokrotnie przewyższający pensje, jakie otrzymywali od Związku. Inne państwowe organizacje młodzieżowe zakładały podobne spółki, formalnie po to, by zainwestować pieniądze organizacyjne, a w istocie, by zwiększyć zarobki ich liderów.

Członkowie nomenklatury, którzy prowadzą takie firmy, szeroko wykorzystują swe polityczne kontakty i próbują je związać z wpływowymi instytucjami politycznymi poprzez zatrudnianie ich pracowników. Na przykład „Agrotechnika", podobnie jak wiele tego typu firm, zatrudniała w niepełnym wymiarze godzin pracowników kadrowych Komitetu Centralnego PZPR. Trudno jest udowodnić, że przyniosło to jej jakieś specjalne korzyści, ale nie można oprzeć się wrażeniu, że zatrudnianie funkcjonariuszy rządzącej (wówczas) partii rzuca cień na uczciwość i rzetelność tych firm.

Innym, popularniejszym sposobem wiązania spółek akcyjnych z politycznym *establishmentem* było sytuowanie komunistycznych wyższych urzędników w radach nadzorczych. Jak dotąd nikt nie przeprowadził systematycznych badań nad składem osobowym

tych rad, ale sądząc na podstawie dostępnych świadectw, Ciągle pojawiają się tam nazwiska wysoko postawionych urzędników rządowych i partyjnych. Nie wszyscy wykorzystują urzędowe możliwości dla potrzeb firmy, ale praktyka włączania wyższych urzędników państwowych do ciał zarządzających spółek stwarza jeszcze bardziej dwuznaczną i niejasną sytuację aniżeli zatrudnianie aparatczyków partyjnych.

W 1988 roku opinia publiczna była oburzona rewelacją, że jeden z wicepremierów jest członkiem rady nadzorczej gigantycznej korporacji „Elpol", monopolisty na polskim rynku elektronicznym. Chociaż ..Elpol" był własnością państwową, a wicepremier nie pobierał żadnego wynagrodzenia, jego obecność w radzie wywołała otwartą krytykę i podejrzenie, że wykorzystywał on swą pozycję dla przysporzenia korzyści „Elpolowi . Wicepremier zrezygnował pod presją, ale problem pozostał.

Nierzadko usytuowanie partyjnych lub rządowych urzędników w ciałach zarządzających firm powiązane było z otwartą, nie skrywaną korupcją. Pewnemu sekretarzowi komitetu wojewódzkiego partii zaproponowano pracę w radzie nadzorczej firmy z wynagrodzeniem 100 000 złotych za godzinę, wtedy, kiedy średnia miesięczna pensja wynosiła 45 ()()() złotych. Do oferty tej dołączono prośbę, by pomógł w uzyskaniu terenu pod budowę siedziby spółki. Ten akurat urzędnik odmówił, ale przyznał jednocześnie, że niektórzy z jego kolegów nie mieliby skrupułów takich jak on. Znał osoby, które zasiadały w wielu takich radach lecz odmówił podania wysokości icłi zarobków.

W 1989 owo samowzbogacanie się uzyskało jawną i namacalną postać. Rok ten przyniósł jeszcze jedną lalę radykalnej liberalizacji przepisów dotyczących tworzenia i działalności spółek akcyjnych. Zmiany te bez wątpienia nie były w pełni pozytywne, choć spowodowały szybki wzrost prywatnej przedsiębiorczości. Podczas gdy pod koniec 1988 roku istniało 572 000 prywatnych firm, to sześć miesięcy później ich liczba zwiększyła się o 128 000, czyli prawie o 25% . W tym samym okresie rozpoczęło działalność 1300 przedsiębiorstw państwowych prawie podwajając liczbę przedsiębiorstw kontrolowanych wyłącznie przez rząd .

W nowej epoce także rządowa propaganda zmieniła kierunek zachęcając polskich obywateli do angażowania się w prywatną przedsiębiorczość. Popularnymi stały się slogany namawiające ludzi do bogacenia się i wiary w „wolność, równość i inicjatywę", (gdzie ..wolność" oznaczała wolność przedsiębiorczości, a „równość"* — równe prawa różnych sektorów gospodarki). Zmianę tę ilustruje odpowiedź, jakiej Bogusław Kołodziejczyk, członek Sekretariatu Komitetu Centralnego PZPR. udzielił na pytanie, co sądzi na temat urzędników i członków partii, którzy są jednocześnie kapitalistami:

„Jeśli chcą połączyć te dwie — dotąd rozbieżne — drogi, to proszę bardzo! Komunista jest pełnoprawnym obywatelem, a więc zabranianie mu czegoś co Sejm ustanowił w formie ustawy jako prawo dostępne dla wszystkich, byłoby niepoważną dyskryminacją. (...) Zamiast mówić o potrzebie wspierania rynku, unowocześniania aparatu wytwórczego, wielu członków partii postanawia to robić" .

.l. Chłopce ki: *Zniesławienie wicepremiera.* „Prawo i Życie" 9 VII 1988

" „Gazeta Wyborcza" 8 VIII 1989.

J. Baczyński: *Okazja czyni spółkę.* „Polityka" nr 50. 16 XII 1989.

„Konfrontacje" nr 3 (15), marzec 1989

Wydaje się czymś dziwnym, że kampania wychwalająca zalety hasła „bogaćmy się" została zainicjowana przez komunistyczny rząd. Dla nomenklatury był to jednak wyraźny sygnał, że hasło to obejmuje także ją. I że to ona ma najlepsze warunki, by uzyskać korzyści ze zmian w polityce i w filozofii.

Nie wszyscy członkowie nomenklatury są nieelastycznymi, ograniczonymi biurokratami, wielu ma zdolności menedżerskie, doświadczenie i żyłkę do interesów. Ale nie są to ich główne atuty w wyścigu do bogactwa Mają oni pod kontrolą, bezpośrednio lub pośrednio, większość przedsiębiorstw państwowych i korzystają z sieci politycznych koneksji, co daje im **informacje,** wpływy i dogodne okazje. Ze swymi apetytami na bogactwa uzyskiwane ubocznie, z zasiadania w radach nadzorczych lub z prac w niepełnym wymiarze godzin, nomenklatura zaczęła skupiać się na pozyskaniu własności. Biurokraci byli niezwykle korzystnie usytuowani by przejąć własność państwową i **spółdzielcza,** ponieważ znajdowali sie na miejscu jako przemysłowi menedżerowie czy szefowie spółdzielni, a także posiadali konieczną techniczną i ekonomiczną wiedzę oraz cały arsenał środków, od łapówek po przymus, do stłumienia wszelkiego oporu wobec ich planów.

Istniały różnorodne sposoby na to, by przenieść prawa własności, ale dwoma najważniejszymi było wykupowanie przedsiębiorstw państwowych przez ich kierownictwo i tworzenie tzw. spółek dyrektorskich. Wykupowanie przedsiębiorstw przez kierownictwo może być dokonywane na wiele sposobów. Czasami dyrektor po prostu je wydzierżawia. Szeroko opisywany przypadek tego rodzaju dotyczył fabryki elektronicznej ..Omig" w Warszawie, będącej jednym z największych producentów komponentów elektronicznych w Europie Wschodniej i zatrudniającej ponad 1000 osób. W kwietniu 1989 ówczesny dyrektor ..Omig" uzyskał od premiera specjalne zezwolenie na to, by jako jednoosobowa spółka wydzierżawił fabrykę od państwa za sumę 20 mln złotych. Pracownicy w referendum udzielili poparcia zmianie w sposobie zarządzania. Chociaż „Omig'" działa teraz jak przedsiębiorstwo prywatne, a nie państwowe, nadal jest własnością rządu. Dzierżawca zobowiązany jest do płacenia 50% podatku od zysku, a nie jak dotychczas — 40% .

Sytuacje takie jak ta nie są jeszcze często spotykane. Jednak nowa polityka radykalnej prywatyzacji, zainicjowana przez polski rząd na początku 1990 roku, może przyspieszyć proces dzierżawienia i doprowadzić do wzrostu liczby wykupywanych firm państwowych. Brak kapitału będzie tu jednak poważną przeszkodą.

O wiele popularniejszym sposobem uzyskiwania bogactwa przez, nomenklaturę jest przekształcenie istniejącego przedsiębiorstwa państwowego w spółkę akcyjną. Założyciel spółki, długoletni dyrektor i obecny prezes „Igloopolu", gigantycznego rolnego i przemysłowego kombinatu specjalizującego się w produkcji rolnej i przetwarzaniu żywności, był kiedyś w rządzie komunistycznym wiceministrem rolnictwa, a następnie szefem biura odpowiedzialnego za reorganizację polityki rolnej. W kwietniu 1989 roku przedsiębiorstwo państwowe przekształcone zostało w spółkę akcyjną, która wydzierżawiła „Igloopol" od rządu. Wartość rynkowa akcji oszacowana została na 14 bilionów złotych i podzielona na 2X0 000 udziałów po 50 000 złotych każdy. Zakup akcji

J. Kaczyński: *Władza dla Ogrodzkiego,* „Polityka" nr 12. *25* III 1989. Patrz też S. Greenhame: *A Thorny East Block Issue: Replacing Hated Managers* „New York Times" 12 XII 1989

ograniczony był tylko do obecnych i emerytowanych pracowników „Igloopolu"; rezygnujący z pracy w firmie zobowiązany był do odsprzedania swych udziałów. Osoby spoza spółki, które chciałyby nabyć akcje, mogły uczynić to dopiero po uzyskaniu od niej specjalnej zgody. Cała ta operacja reklamowana była jako początki „ludowego kapitalizmu", w którym zdyskredytowana gospodarka państwowa zastępowana jest przez inwestycje pracowników. Dokładna analiza ujawniła jednak, że tylko 42 000 udziałów, a więc 15%, zostało zakupionych przez pracowników „Igloopolu". Kim są pozostali udziałowcy? Lista ta jest bardzo długa i często znajdują się tu nazwy podobnych spółek. Dokładnie tyle samo akcji, co pracownicy, zakupiła inna spółka akcyjna, „Transakcja" (która w 2/3 była własnością koncernu prasowego PZPR — „Ruch", a w 1/3 partyjnej Akademii Nauk Społecznych). 10% akcji należy do spółdzielni „Piastpol", której 50% udziałów jest w rękach ZSL, koalicyjnego partnera PZPR. (Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej ma 1% akcji „Transakcji", tyle samo co „Sykomat", który w 61% jest własnością „Agrotechniki", która z kolei należy do. Związku Młodzieży Wiejskiej.) 1% akcji „Igloopolu" zakupiony został przez Spółdzielnię Rolniczą „Kami", prowadzoną przez byłego prezesa „Agrotechniki". Ponadto dwaj byli szefowie „Agrotechniki" posiadają odpowiednio 34 i 5 udziałów w „Transakcji" .

„Igloopol" jest doskonałym przykładem „kolektywnego uwłaszczania nomenklatury". Pod płaszczykiem „ludowego kapitalizmu" więcej niż 30% akcji przeszło bezpośrednio lub pośrednio w ręce PZPR i ZSL. Uczestnictwo urzędników partyjnych i agend partyjnych w spółkach akcyjnych i tworzenie własnych spółek stało się szczególnie wyraźne pod koniec 1989 roku, kiedy rząd Mazowieckiego zniósł wszystkie subwencje dla organizacji politycznych. Subwencje państwowe były dla organizacji politycznych głównym źródłem funduszy.

Wedle najnowszych informacji, nie tylko centralne władze Partii, ale także komitety wojewódzkie wykorzystywały nową liberalną politykę gospodarczą w celu zbudowania stałej bazy gospodarczej umożliwiającej zrekompensowanie utraty subsydiów państwowych. Tworzenie spółek służących za źródło funduszy dla partyjnego budżetu jest jednak tylko jednym ze sposobów powiększania dochodów nomenklatury. Najbardziej rozpowszechnionym środkiem dodatkowej rekompensaty dla nomenklatury są tzw. „spółki dyrektorskie" tworzone albo jako instytucje pomocnicze wobec przedsiębiorstwa państwowego lub spółdzielczego, albo jako połączenie kilku firm. I w tych przypadkach istnienie spółki uzasadnia się celem społecznym. Często takim uzasadnieniem jest pomoc miejscowemu klubowi sportowemu sponsorowanemu przez firmę. Przez wiele lat kluby te finansowane były bezpośrednio z budżetu przedsiębiorstwa, lecz nowa polityka ekonomiczna to uniemożliwiła i poważnie zachwiała sytuację finansową klubów sportowych . Zdarza się, że spółki inwestują w budowanie mieszkań dla swych pracowników,

[10] *Wywiad z prezesem Igloopolu.* „Przegląd Tygodniowy" nr 21. 21 V 19X9: J. Wilczek: *Jak Igloopol stał się spółka.* „Polityka" nr 22. 3 VII 1989: D. Fikus: *Kto wykupił akcje Igloopolu.* „Gazeta Wyborcza" nr 22. 7 VII 1989: L. Konarski: *Dębica SA.* „Przegląd Tygodniowy" nr 41. 8 XI 1989.

To jest powód, dla którego kluby sportowe tak często są akcjonariuszami w różnych przedsiębiorstwach. Miejscowy klub sportowy posiada 155 udziałów „Igloopolu". W przypadku opisanym poniżej klub sportowy posiada 25% akcji spółki „Firma"

co sprawia, że spółdzielnie budowlane często są udziałowcami spółek. Na przykład, *5%* akcji „Igloopolu" zakupionych zostało przez związaną z nią spółdzielnię budowlaną.

Z reguły spółkę akcyjną zakłada istniejące przedsiębiorstwo i jego kierownictwo. Firma wnosi zwykle pewien majątek, jak na przykład maszyny, budynki, magazyny, itp., a partycypujący dyrektorzy wnoszą kapitał. Dochód spółki podzielony zostaje według ilości posiadanych akcji. Często nowo utworzona spółka jest instytucją fikcyjną, żerującą na firmie macierzystej, co ilustruje poniższy przykład.

Cementownia założyła spółkę akcyjną „Erma" zajmującą się sprzedażą jej produktów. Jako swój udział cementownia wniosła magazyny i inne urządzenia potrzebne do sprzedaży cementu i produktów ubocznych. Wartość rynkową określono na 5 200 000 złotych, podzielono to na 52 udziały warte 100.000 złotych każdy. Miejscowy klub sportowy uzyskał 12 udziałów, cementownia za to, że wniosła majątek, otrzymała 6, a pozostałe 65% akcji zakupili dyrektor cementowni, jego zastępcy, sekretarz zakładowego komitetu partyjnego (który jednocześnie został wybrany na stanowisko przewodniczącego rady nadzorczej „Ermy") i inni członkowie kadry kierowniczej fabryki. „Erma" odkupuje cement od macierzystej cementowni po 15 500 złotych za tonę i sprzedaje ją za 18 500 prosto z magazynów fabryki. Ponieważ, istnieje poważny brak materiałów budowlanych, fabryka jest w stanie sprzedać swe produkty za każdą cenę wdzięcznemu klientowi. „Erma" jest typową strukturą pasożytniczą, utworzoną pozornie po to, by pomóc finansować klub sportowy, a w istocie, by dostarczyć zarządowi cementowni obfitych dochodów ".

W przypadku, gdy spółki tworzone są przez kilka przedsiębiorstw państwowych, proces ten jest mniej więcej taki sam. Zakład produkujący urządzenia okrętowe, „Towimor", połączył się ze spółką akcyjną ..Tormex" założoną przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych i przez przedsiębiorstwo budowlane SPB. W zamian za 5 udziałów (z 33) ..Towimor" przekazał „Tormexowi" swój wydział budowlany wraz z personelem i urządzeniami. Publicznie ogłoszono, że celem nowej spółki była produkcja termostatów i innych energooszczędnych materiałów budowlanych. Te produkty nie były w rzeczywistości w ogóle produkowane, ale „Towimor" złożył „Tormexowi" wicie zamówień na prace budowlane, między innymi na budowę i wyposażenie dużej montowni. Powód, dla którego posłużono się takim fortelem staje się jaśniejszy, kiedy weźmie się pod uwagę, że 13 z 33 udziałów „Tormexu" zakupiły osoby prywatne. Wszyscy czterej dyrektorzy „Towimoru" dokonali takiego zakupu .

W jeszcze innym przypadku przedsiębiorstwo p;tństwowe zawarło umowę z. filią spółki, która miała przeprowadzić kapitalny remont urządzeń konstrukcyjnycli. Spółka wynajęła do przeprowadzenia remontu pracowników macierzystej firmy. Mieli oni to zrobić w ramach nadgodzin. Spółka pobrała od macierzystej komórki 8,5 miliona złotych za ten kontrakt

" J. Wilczek: *Paragraf 52.* „Polityka" nr 30. 7 VII 19X9. Takie procedury są bardzo popularne. W innym przypadku, kopalnia połączyła się z przedsiębiorstwom „Matbud", które miało pomóc kopalni we wzroście produkcji. W rzeczywistości, zaczęło sprzedawać produkty kopalni. „Matbud" przygotowywał faktury i wysyłał je klientom podwyższając jednocześnie cenę o 36-40')!, jako opłatę za usługę. (.l. Baczyński: *Okazja czyni spółkę.* „Polityka" nr 50, 16 XII 1989).

A. Szmak: *Punki) odniesienia.* „Przegląd Tygodniowy" nr 9, 16 II 19X9.

K. Milewska: *Ca to jest Patologia?* „Życie Warszawy" 6 XII 1989

Można by mnożyć te przykłady w nieskończoność, ale wydaje się, że już te wyżej opisane powinny dać czytelnikowi wyraźny obraz tego, w jaki sposób organizują się spółki i jak działają. Co jest jednak w tym złego, dlaczego miałoby to wywoływać oburzenie opinii publicznej?

W pewnym stopniu publiczna reakcja jest czysto emocjonalna. Związek między pozycją w systemie władzy a bogactwem jest w Polsce i w innych społeczeństwach wschodnioeuropejskie!) kwestią drażliwą, co po części wynika z rozpowszechnienia wartości egalitarnych i podatności na populistyczne slogany. Dzieje się tak tym bardziej, że od momentu całkowitej porażki komunistów i ich sprzymierzeńców w wyborach 1989 r. nomenklatura nie posiada żadnej legitymizacji. Powszechnym stało się przekonanie, że członkowie nomenklatury „nie zasługują na to" i „że nie zarobili tego". Oprócz poczucia niesprawiedliwości, istnieją jednak także powody prawne i ekonomiczne, dla których obecne procesy są niepożądane.

Pierwszy zarzut przeciwko aparatczykom dotyczy tego, że wykupują oni przedsiębiorstwa państwowe albo ich akcje po cenie niższej od ceny rynkowej. Obecnie w Polsce nie ma prawdziwego rynku środków produkcji. Nawet teraz, gdy wprowadzono już reformy ekonomiczne, dystrybucją środków produkcji nadal zajmują się biurokratyczne agencje. Ceny towarów określane są przez decyzje administracyjne, a nie przez popyt i sprzedaż. Wartość majątku przedsiębiorstw państwowych widniejąca w ich aktach jest z reguły o wiele niższa od wartości rzeczywistej i jest oparta przede wszystkim na mocy przerobowej tych przedsiębiorstw, a nie na sprzedaży i popycie.

Mechanizm wykupywania jest bardzo prosty i wysoce intratny. Wewnętrzne transakcje są latwe do przeprowadzenia i zwykle całkowicie legalne. Kierownictwo przedsiębiorstwa państwowego ustala ekstremalnie niską, ale oficjalnie sankcjonowaną, wartość majątku przedsiębiorstwa, a potem nabywa je po tej okazyjnej cenie. Niech przykładem będzie tutaj uprzednio omawiana spółka „Erma", której 6 udziałów znajdowało się w rękach cementowni. Warte 600 000 złotych stanowiły wówczas ekwiwalent 3 średnich pensji miesięcznych. W ten sposób dyrektor fabryki mógł zakupić ekwiwalent wkładu fabryki za swą podwójną pensję.

Ten ostatni przypadek nie jest z pewnością najbardziej drastycznym. Kopalnia węgla kamiennego „Manifest Lipcowy", zbudowała 2()((-pokojowy hotel o obecnej wartości rynkowej co najmniej 7,5 miliarda złotych. Hotel wydzierżawiono spółce, której kapitał zakładowy wynosił tylko 0*7% wartości hotelu . Krytycy uwłaszczenia nomenklatury słusznie zauważają, że nawet małe przedsiębiorstwo posiada majątek wart kilkanaście miliardów złotych. Możliwość wykupienia firmy przez jej kierownictwo po takiej cenie jest nierealna. Dojście do skutku takiej transakcji oznacza, że albo firma została sprzedana za cenę o wiele niższą od rzeczywistej wartości, albo została wykupiona przez. fikcyjną instytucję dla jakiegoś innego przedsiębiorstwa .

Prawie laka sama sytuacja istnieje w przypadku dzierżawy. Dzierżawca powinien w zasadzie dostarczyć materialnych gwarancji zabezpieczenia interesów właściciela, gwarancji prywatnej czy — w przypadku dzierżawionych przedsiębiorstw państwowych

[13] J. Baczyński: *Okazja czyni spółkę*. ..1'olilykii" nr 50. 16 XII 1989.

/ Górski: *Miliarderzy : nominacji* „Przegląd Tygodniowy" nr 35, 27 VIII 1989.

— Skarbu Państwa. W praktyce jednak depozyty dzierżawcze w porównaniu z wartością dzierżawionego przedsiębiorstwa są czysto symboliczne . A wymagane depozyty nie mogą być zwiększone, ponieważ ci, którzy dzierżawi;] państwowe fabryki, nie mają wystarczająco dużego kapitału. W konsekwencji, jak stwierdził Zbigniew Górski, „i kupno, i dzierżawa przedsiębiorstwa (...) oznaczają otrzymanie do wyłącznej dyspozycji olbrzymiego majątku za symboliczną cenę lub kaucję'" .

Drugim zarzutem przeciw nomenklaturze jest jej zamknięty i elitarny charakter. Jeśli akcje nowo tworzonych spółek sprzedawano by na rynku, zarówno problem ceny jak i dostępu byłby rozwiązany. Ale jak dotychczas nie ma w Polsce giełdy papierów wartościowych. Akcje po okazyjnej cenie łatwo przekazywano z ręki do ręki między dyrekcjami przedsiębiorstw, ich patronami i klientami, lokalnymi wyższymi urzędnikami oraz członkami rodzin. Najwyższe stanowiska w nowej spółce akcyjnej obejmowane były przeważnie przez dyrektorów, ich zastępców, sekretarzy partii, przewodniczących rad pracowniczych czy innych starszych rangą urzędników macierzystego przedsiębiorstwa. Według NIK większość spółek akcyjnych zatrudniała ten sam personel, który pracował w przedsiębiorstwie państwowym. Kierownictwo przedsiębiorstwa wykupywało akcje za swój własny kapitał i/lub obejmowało w spółce najwyższe stanowiska[19]. Według wiarygodnych danych, więcej niż połowa kadry kierowniczej posiada udziały w spółkach akcyjnych lub zasiada w zarządach lub radach nadzorczych .

Wśród społecznego oburzenia i krytycyzmu wobec samobogacenia się nomenklatury, kilku obserwatorów zdołało dostrzec pewne pozytywne aspekty tych korupcyjnych praktyk. Po pierwsze, okazja nabycia własności skorumpowała członków nomenklatury, którzy skierowali swe zainteresowania bardziej ku akcjom, dzierżawom i wykupom niż ku władzy politycznej. Paradoksem jest, że ci członkowie politycznego *establishmentu,* którzy wplątani są w te korupcyjne lub co najmniej dwuznaczne układy, mogą stać się znaczącą siłą proreformatorską. Mogą oni bowiem poszukiwać drogi do rozwoju systemu ekonomicznego, w którym ich przedsiębiorstwa będą lepiej prosperować. Tak więc, dziwnym sposobem, korupcja może pomóc w przejściu do systemu rynkowego[21] .

Jerzy Baczyński, w swym raporcie o akumulacji bogactw nomenklatury, bez ogródek napisał: „Nic widzę lepszej drogi do uporania się z nomenklaturą aniżeli pozwolenie im na otrzymanie takiej kompensacji jak prawa własności... Wywłaszczona nomenklatura mogłaby stać się groźna, a spokojna o pieniądze będzie mogła przybrać ludzką twarz"'".

Istnieją leż inne uzasadnienia życzliwego spojrzenia na nomenklaturę. Chociaż członkowie nomenklatury ukształtowani zostali przez centralistyczne, biurokratyczne,

Dzierżawca „Omigu" przekaał 20 milionów złotych jako kapitał inwestycyjny dla jego jednoosobowej spółki. Jest to prawdopodobnie tylko cząstka rzeczywistej wartości przedsiębiorstwa. (.l. Kaczyński: *Władza...* „Polityka", nr 12, 25 III 1989).

Z. Górski: *Miliarderzy.*....Przegląd Tygodniowy" nr 35, 27 VIII 1989.

19 1. Baczyński: *Okazja czyni spółkę.* „Polityka" nr 50. 16 XII 1989.

20 „Tygodnik Solidarność" nr 23. 10 XI 1989; „Nowy Dziennik", 29 XI 1989.

21 *i.* Tarkowski: *Oki and New Patterns oj Corruption in Polana and the USSR.* „Telos" nr 80, lalo 1989, s. 60-61.

22

hierarchiczne, komunistyczne struktury władzy, niektórzy z nich są utalentowani i posiadają zmysł przedsiębiorczości. Wielu wstąpiło do Partii, ponieważ przez wiele lat sprawowanie odpowiedzialnego stanowiska służbowego wymagało partyjnej przynależności. Oczywiście, niektórzy członkowie nomenklatury nie będą w stanie dostosować się do reguł wolnego rynku i ci powinni być jak najdalej odsunięci od zarządzania gospodarką. Inni, pomimo złych nawyków, nabytych w systemie nakazowo-rozdzielczym, posiadają bogate doświadczenie i wątpliwe jest, czy zastąpienie ich innymi zagwarantowałoby lepszą działalność firmy. Wprowadzenie na szeroką skalę gospodarki rynkowej szybko zweryfikuje ich zdolności.

Co więcej, nomenklatura może stać się częścią, nowej klasy przedsiębiorców, ponieważ posiada kapitał i możliwości inwestowania. Chociaż geneza nowych firm i źródła ich kapitału mogą dziś budzić podejrzenia, w miarę upływu czasu zostaną uznane za normalne i przyzwoite, za integralną część gospodarki rynkowej. Ten pogląd podziela Jadwiga Staniszkis, która nazywa praktyki nomenklatury „politycznym kapitalizmem" i wierzy, że odegrają *one* ważna rolę w formowaniu kapitału w Polsce. Posuwa się ona dalej niż najbardziej nawet żarliwi zwolennicy nomenklatury, dowodząc, że w obliczu całkowitego bankructwa państwa nowy kapitał powinno się tworzyć jego kosztem .

Jednocześnie istnieje powszechna zgoda co do lego, że dla zahamowania najbardziej rażącego nadużywania prawa i pozycji politycznej niezbędne jest wprowadzenie pewnych regulacji i ograniczeń prawnych. Wydaje się, że pod wpływem opinii publicznej parlament zajmie się wkrótce la sprawą. Przepisy prawne powinny wykorzenić najbardziej skandaliczne aspekty uwłaszczenia nomenklatury, podczas gdy mechanizmy wolnego rynku wyeliminują tych, którzy osiągnęli sukces gospodarczy wyłącznie dzięki swej pozycji w hierarchii politycznej. W ten oto sposób zdolni aparatczycy, którzy zrozumieli i umiejętnie posługiwali sie przepisami prawnymi, mogą siać się efektywnymi „przedsiębiorczykami" .

23 J. Staniszkis: *Gesty jako argumentacja.* „Tygodnik Solidarność" nr 26.] XII 1989.

Używam tego terminu (po angielsku: *entrepreneurchiks*— rod.) /a Reinerem Nickiem, który zastosował go **w** swoich komentarzach dotyczących wcześniejszej wersji tej rozprawy, zaprezentowanej podczas konierencjj IPSA Research Committee on Political Pinance and 1'olitical Corroption, która odbyła się w Kazimierzu w maju 1989 roku.

„AMORALNY FAMILIZM", CZYLI O DEZINTEGRACJI SPOŁECZNEJ W POLSCE LAT OSIEMDZIESIĄTYCH"

Uwagi wprowadzające

Przedmiotem naszych rozważań są pewne zjawiska z dziedziny stosunków międzyludzkich, charakterystyczne dla społeczeństwa polskiego drugiej polowy lat osiemdziesiątych, związane ze szczególną rolą małych grup i nieformalnych powiązań w życiu społecznym Polaków. Interesujące nas zjawiska nie są nowe — nic pojawiły się dopiero w lalach osiemdziesiątych. Przeciwnie, są one trwale, niejako immanenune dla powojennej rzeczywistości polskiej. Ich względnie lepsza w ostatnich latach „widoczność" spowodowana jest tym, iż kryzys lal osiemdziesiątych uwydatnił wiele zjawisk ukazując je w ostrej, niekiedy niemal karykaturalnej, formie. Nie znaczy to jednak — i nie chcemy tego twierdzić — iż są one osobliwością polską ostatnich lat.

Co więcej — i chcemy to mocno podkreślić — wiele z charakterystycznych i uderzających dziś w Polsce zjawisk w ogóle nie jest polską osobliwością. Podejmując ich analizę chcielibyśmy uniknąć tak częstego dziś w polskiej socjologii i publicystyce społecznej, w myśleniu o zjawiskach społecznych wąskiego polonocentryzmu, fascynacji domniemaną unikalnością i niepowtarzalnością zjawisk zachodzących w „polskim laboratorium". Wiele z tych zjawisk i procesów odnaleźć można także w innych typach społeczeństw i kultur, odległych w czasie i przestrzeni, o odmiennych tradycjach, odmiennych doświadczeniach i uwarunkowaniach. Dzięki leniu można zobaczyć je w nowym świetle, postawić na ich leniał nowe hipotezy, a tym samym — lepiej zrozumieć. Dlatego w naszym artykule będziemy stosować perspektywę porównawczą, odwołując się do dorobku antropologii i wykorzystując powstałe w jej ramach koncepcje interpretacyjne. Nie jest to praktyka często stosowana we współczesnej polskiej socjologii, która wbrew okolicznościowym deklaracjom i postulatom współpracy z dyscyplinami pokrewnymi, i wbrew własnym tradycjom badawczym w analizie współczesnego społeczeństwa polskiego pozostaje zbyt często w wąskich ramach profesjonalnych, ograniczając się do perspektywy „tu i teraz".

Przy całej bardzo prezentyslycznej orientacji polskiej socjologii, docenia się — przynajmniej w sferze deklaracji — potrzebę uwzględniania „współczynnika historycznego" (jak to kiedyś określił Piotr Sztompka) przy analizie zjawisk społecznych

Tekst autorstwa Elżbiety i .lacka Tarkowskich ukazał sie pierwotnie w: E. Wnuk-Lipiński (red.): *Grupy i więzi społeczne »• systemie monocentrycznym*. Warszawa 1990, s. 37-69.

i bieżącej rzeczywistości społecznej. Uwzględnienie natomiast perspektywy antropologicznej nie jest nawet postulatem; w ogóle nie jest przedmiotem refleksji i samoświadomości polskich socjologów. Ta różnica wydaje się znamienna.

Cóż to jest — perspektywa antropologiczna'.' Różnie ją można rozumieć . Dla nas najistotniejsze jest spojrzenie na własne .społeczeństwo, własna kulturę z perspektywy Wiedzy o Innych, z perspektywy innego typu społeczeństwa, innego typu kultury. Perspektywa ta stwarza możliwość zrozumienia własnego społeczeństwa — zrozumienia lepszego, bądź też zrozumienia w ogóle. Przyjęta w naszej analizie perspektywa porównawcza pozwala — jak sadzimy — na uchwycenie pewnych zjawisk i mechanizmów, które są pomijane lub co najmniej nie w pełni uwzględniane w analizach socjologicznych.

Obok próby zastosowania perspektywy antropologicznej odwołamy się też do perspektywy węższej. Przywołując wyniki badań innych krajów realnego socjalizmu, postaramy się postawić kilka hipotez o charakterze systemowym. Będziemy poszukiwać korzeni obserwowanych zjawisk w strukturze i logice działania polityczno-gospodarczych systemów socjalizmu.

Szkic ten pisaliśmy z bardzo umiarkowanymi ambicjami. Chcemy w nim postawić może nawet nie hipotezy, co raczej zestaw pytań na temat pewnych istotnych zjawisk współczesnej rzeczywistości polskiej. Jest to więc w pewnym sensie konspekt problematyki, którą zamierzamy w przyszłości rozwinąć.

Świat więzi nieformalnych

Jedną z niekwestionowanych charakterystycznych cech polskiej rzeczywistości społecznej, na którą się powszechnie wskazuje począwszy od lat siedemdziesiątych jest ostry dualizm: rozdzielenie świata prywatnego i publicznego, rzeczywistego i oficjalnego, „świata ludzi" i ...świata instytucji"""". Jego pochodną jest zjawisko dymorfizmu wartości, opisane przez Edmunda Wnuk-Lipińskiego, wyrażające się w „dwoistości postaw i wartości moralnych w zależności od tego, czy potencjalnym partnerem jesl drugi człowiek czy instytucja" oraz w „rozdwojeniu między tym, co ludzie myślą, a tym co robią" . Z kolei w sferze więzi społecznych pochodną rozbicia życia społecznego na

E. Tarkowska: *Współczesna socjologia pol.tka wobec antropologii czyli perspektywy i ograniczenia antropologii Polski współczesnej.* „Kultura i Społeczeństwo" 1990 nr 3.

S. Nowak: *Wartości i postawy społeczne.* W: S. Nowak (red.): *Systemy wartości a wzory konsumpcji społeczeństwa polskiego.* Warszawa 1980.

E. Wnuk-Lipiński: *Diiiiorpliism of Yalues and Social Scliiz.ophrcnia. A Tenlatirc Dcscription.* „Sisyphus" i. 3, 1982.

S. Nowak: *Wartości...* W: S. Nowak (red.): *Systemy wartości...* cyt. wyd. Jest rzeczą charakterystyczną, że identyczne luli bardzo zbliżone koncepcje wysunęli inni badacze krajów socjalistycznych. Korespondent ..New York Times" w Moskwie opisywał obserwowane społeczeństwo w kategoriach „schizofrenii społecznej" (II. Smith: *The Russians.* New York 1976); o „schizofrenicznym rozdwojeniu życia" w okresie stalinowskim pisa! Zdenek Młynar *(Mróz od Wschodu.* l9KI); Umer llankiss *(The „Second Socicty". is tlicre a Second Social Paradigm Workuig in Contemporary Hangary?* Hudapest 1986) mówi o podwójnej lub rozszczepionej świadomości: Yuri Glasov (The *Russian Kind since Stalin's Deatlt.* Dordrecht 1985) o behawioralnym bilinguliźmie; Milan Siniecka *(The Rcstoration of Order. The Normaliz.ation of Czechoslovakia.* London l9X4) o życiu w kłamstwie.

dwa odrębne światy jesl szczególna rola prywatnej sfery życia i szczególna rola nieformalnych powiązań międzyludzkich, struktur nieformalnych. Intensywność, autentyczność, żywość kontaktów charakteryzuje stosunki między ludźmi w sferze prywatnej, w przeciwieństwie do pozorności i fasadowości działań w sferze publicznej, oficjalnej, instytucjonalnej. W związku z tym szczególnie ważna rola przypada małym grupom — rodzinnym, przyjacielskim, towarzyskim. Liczne badania wskazują na wartości prywatne i prywatno-stablizacyjne[5] jako najważniejsze w hierarchii wartości Polaków. Rodzina i życic rodzinne są wartością pojawiającą się niezmiennie na pierwszym miejscu w badaniach systemów wartości, świadomości społecznej, stylu życia. Okresy ożywienia politycznego, autentycznego uaktywnienia i uspołecznienia publicznej sfery życia (ostatnio w lalach 1980-1981) to jednocześnie okresy relatywnego zmniejszenia roli rodziny i prywatnej sfery życia w życiu codziennym Polaków, w ich aspiracjach i planach na przyszłość . Lala osiemdziesiąte, po wprowadzeniu sianu wojennego to okres powrotu wartości prywatno-stabilizacyjnych i ponownego wzrostu znaczenia rodziny i prywatnej sfery życia w życiu codziennym i w świadomości społecznej. Mówi się wprost o ..wycofywaniu się społeczeństwa polskiego do małych grup" opartych na więziach nieformalnych, co jesl wyrazem ograniczenia sfery istotnych zaangażowań do takiej przestrzeni społecznej, w ramach której ma się wpływ na bieg wydarzeń. Mówi się dziś o „prywatyzacji" orientacji przeważającej w społeczeństwie polskim, o „prywatyzacji" życia społecznego w różnych dziedzinach, a nawet o „społeczeństwie prywatnym" .

Cechą charakterystyczną tego typu strukturalizacji życia społecznego nie jest rodzina nuklearna, lecz „mała grupa", „mikrostruktura", połączona bezpośrednimi więziami, grupa niejako obudowana wokół rodziny, poszerzona o więzi przyjacielskie, koleżeńskie, sąsiedzkie. Na swoiste *novum,* jakim jest zjawisko znaczącego poszerzania (zwłaszcza na terenie zakładów pracy) własnej malej grupy w wyniku doświadczeń lat 1980-1981, wskazują Jadwiga Koralewicz i Edmund Wnuk-Lipiński . Grupy te nie pełnią już — lub nie tylko — funkcji ucieczkowych i kompensacyjnych, są jakby bardziej olwarte na zewnątrz.

Ten drugi termin lepiej oddaje charakterystyczne zawężenie perspektywy nie tylko przestrzeni społecznej (sfera prywatna), ale i czasu .społecznego.

S. Nowak: *Dylematy i antynomie świadomości .społecznej drugiej połowy lat osiemdziesiątych.* W: .J. '• Wiatr' (red.): *Zaspokajanie potrzeb w warunkach kryzysu.* Warszawa 1986.

7

G. Gęsicka i in.: *Szanse i warunki ugody społecznej (Ekspertyza Zarządu Oddziału Warszawskiego PTS).* W: E. Wnuk -Lipiński (red.): *VII Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny. Materiały.* Warszawa 1987. s. 664-665. Ten stan rzeczy potwierdzają badania opinii publicznej. Stanisław Kwiatkowski, dyrektor Centrum Badań Opinii Społecznej stwierdził: ..Mamy w społeczeństwie inny rodzaj zagrożenia. Już nie rebelię, nie apatię, lecz prywatyzację w imię zawołania „ratuj się. kto może". Coraz więcej zwłaszcza prężnych, młodych ludzi dystansuje się od zbiorowego działania, postanawia sobie radzić na prywatny rachunek, ma zamiar kształtować swój los poza losami ogółu" (S. Kwiatkowski: Wypowiedź na posiedzeniu Rady Konultacyjnej. „Rada Narodowa" wyd. specj. nr 2. 16 IV I987). Podobnie twierdzi Mirosława Marody:....przedsiębiorczość społeczeństwa polskiego jest zaradnością jednostek i grup (...). Zaradność nakierowana iest przede wszystkim na zmianę położenia jednostki luli grupy w systemie gospodarczym, a nie na zmianę lego systemu, .lej ogólną dewiz;) jest: bronić swego i wyiwać. co się da dla siebie, z lego. co jest" (M. Marody: *Miedzy współpraca a odrzuceniem.* ..Polityka" 11 VII 1987, nr 28).

.J. Koralcwicz. E. Wnuk-Lipiński: *Wizje społeczeństwa, zróżnicowań i nierówności w świadomości Zbiorowej.* „Studia Socjologiczne" 1987, nr 2.

Bo w owym czasie, w okresie stanu wojennego, działały jednocześnie silne czynniki integrujące. Pamięć czasów „Solidarności", a może jeszcze w większym stopniu traumatyczne doświadczenie wprowadzenia stanu wojennego umocniły „kręgi wzajemnego zaufania" i więzi międzyludzkie. Z jednej więc strony dało się obserwować jakby instynktowne wycofanie się do sfery prywatnej — rodziny i kręgów przyjaciół, z drugiej zaś pojawiło się interesujące zjawisko rozbudowy alternatywnej sfery publicznej, w znacznej mierze tworzonej właśnie w oparciu o prywatne, bezpośrednie więzi. Podstawową tkankę powstałego po grudniu 198 f r. podziemia stanowiły kręgi „swoich ludzi", powiązanych osobistymi więziami o charakterze rodzinnym, koleżeńskim, zawodowym czy sąsiedzkim. Jednocześnie bojkot sfery publicznej, odmowa udziału w życiu publicznym, udział w masowych demonstracjach — były czynnikiem społecznej integracji szerokich rzesz.

Ale jednocześnie cały okres lal osiemdziesiątych to okres przedłużającego się kryzysu ekonomicznego, trudnych warunków życia codziennego, niedoborów rynkowych, pauperyzacji znacznych mas naszego społeczeństwa. Sytuacja ta niewątpliwie eksponuje rolę rodziny i w centrum zainteresowań i działań jednostek stawia rozliczne zabiegi wokół zapewnienia rodzinie dotychczasowego poziomu życia. Sytuacja długotrwałego kryzysu i permanentnie ograniczonej puli dóbr w szczególny, karykaturalny może nawet sposób wyostrza rolę rodziny i własnej małej grupy w przeciwstawieniu do obcej, niekiedy zagrażającej, rzeczywistości zewnętrznej. Trudne warunki życia, uciążliwość, zmęczenie, niepewność jutra niekoniecznie skłaniają do współpracy, lecz także — a może przede wszystkim — do rywalizacji; ich efektem mogą być nie tylko więzi, ale i nowe obszary konfliktów, nowe postaci agresji. Rodzina, mała grupa, sieć powiązali nieformalnych, to nie tylko wspólnota więzi i poczucie bliskości, to nie tylko wartości afiliacyjne. Mogą one również działać dezintegrujące) w stosunku do szerszych struktur społecznych, wyrażać egoizm, wąski interes (zawężony zarówno w przestrzeni społecznej, jak i w czasie społecznym: *ważny jest mój doraźny interes),* prowadzić do rywalizacji i agresji. Zapewne nie byłoby trafne określenie społeczeństwa polskiego jako „społeczeństwa zatomizowanych rodzin nuklearnych", jak się charakteryzuje współczesne społeczeństwa industrialne. Ale czy nie jest to społeczeństwo zatomizowanych małych grup, „mikrostruktur", „sieci powiązań nieformalnych", rywalizujących ze sobą, wzajemnie sobie obcych a nawet wrogich, o sprzecznych interesach i specyficznie indywidualistycznej i egoistycznej orientacji?

fen aspekt zjawisk wydaje się niedoceniony bądź wręcz pomijany przez badaczy opisujących w polowie lat osiemdziesiątych społeczeństwo polskie. Z ich prac wyłania się pewien niespójny i niekonsekwentny obraz, rzeczywistości społecznej.

Otóż z jednej strony wskazuje się na szczególną strukturalizację społeczeństwa w postaci zbioru rozszerzonych małych grup obudowanych wokół rodziny, powiększonych o więzi przyjacielskie, sąsiedzkie, koleżeńskie. Z drugiej strony wskazuje się na wzrost agresji, niechęci i napięć w stosunkach między ludźmi. Ale te dwa punkty widzenia nigdzie się nie spotykają. W rezultacie powstaje niekoherenlny obraz spole-

9

Chodzi tu o rozszerzony na rodzinę i małą grupę indywidualizm; indywidualizm „ponadosobisty", „napęczniały" rozumiany jako „tendencja do zasklepiania się w elementarnych grupach podstawowych" (A.

czeństwa polskiego — obraz agresywnych, niechętnych sobie, niekiedy wrogich jednostek, a z drugiej strony — ciepłych, podtrzymujących, silnie emocjonalnie powiązanych mikrostruktur — rodziny, przyjaciół i znajomych, które „przetrwały próby rozbicia i atomizacji społeczeństwa" i bywają „budulcem" dla szerszych struktur społecznych. Podkreśla się funkcje integracyjne owych mikrostruktur, są one przedstawiane jako swego rodzaju ostoja narodu, jako prawdziwa wspólnota, obszar autentycznego życia społecznego i autentycznych więzi społecznych. Świadczy o tym choćby język, jakim się je charakteryzuje: „Silnie emocjonalne więzi w obrębie małych grup stanowią jedną z istotnych podstaw trwania społeczeństwa polskiego. Różnego rodzaju trudne sytuacje i kłopoty, frustracje i bezsilności są przez Polaków przezwyciężane głównie przy pomocy rodziny, przyjaciół, bliskich kolegów i znajomych" . W tym wyidealizowanym obrazie rodziny i malej grupy, skoncentrowanym na jej funkcjach integracyjnych, nie ma miejsca na negatywne zjawiska życia społecznego, realizującego się w (oraz przez) mikrostrukturach. Nie ma miejsca, lub jest go bardzo niewiele, na zjawiska degeneracji więzi nieformalnych w konsumpcyjnej rywalizacji w życiu codziennym, w efekcie wieloletniego kryzysu i permanentnych niedoborów rynkowych[11], na zjawiska agresji, korupcji i inne objawy patologii społecznej.

Owe „idealizacje", czy może ściślej — koncentrowanie się na pozytywnej stronie zjawisk, pochodzi stąd, iż owe „małe grupy", „mikrostruktury" przeciwstawia się państwu i zinstytucjonalizowanej sferze życia społecznego. Postrzega się je przede wszystkim w płaszczyźnie życia politycznego, w wymiarze potrzeb i świadomości obywatelskiej. A przecież to nie wyczerpuje wszystkiego. Oprócz państwa jest jeszcze społeczeństwo, czyli inni ludzie, inne mikrostruktury. Wskazuje się dziś na wzrost agresji, brak życzliwości, wzajemną niechęć w kontaktach między ludźmi, a nie — między ludźmi a światem instytucji. Z perspektyw życia codziennego, obyczaju, psychologicznego funkcjonowania jednostek na co dzień, „nieprzyjazne społeczeństwo" (znakomity termin, przez Jadwigę Koralewicz i Edmunda Wnuk-Lipińskiego odnoszony właśnie do świata instytucji) to także inni, obcy ludzie, to także inne, obce, zewnętrzne mikrostniktury. Wprawdzie, jak się wydaje, łatwo w naszym społeczeństwie sforsować tę barierę obcości, ale ona istnieje i funkcjonuje w sposób wyraźny.

W naszej analizie chcemy iść w tym właśnie kierunku: nie ograniczać się do integracyjnych funkcji małych grup, lecz próbować opisać je pełniej, bardziej wszechstronnie. Twierdzimy, że charakterystyczną cechą życia społecznego w Polsce połowy lat osiemdziesiątych jest nie tylko jego szczególna strukiuralizacja w postaci małych grup, mikrostruktur, sieci powiązań nieformalnych skupionych wokół rodziny i/lub innych małych grup (koledzy z pracy, sąsiedzi, przyjaciele, znajomi), ale ponadto, iż owe małe grupy stanowią podstawową jednostkę strategiczną, wyznaczającą krąg „swoich" i „obcych", wytyczają obszary stosowania odmiennych norm i zasad.

J. Koralewicz, E. Wnuk-Lipiński: *Zycie rodzinne, towarzyskie i publiczne. Wartości i deprywacje*. W: E. Wnuk-Lipiński (red.); *Nierówności i upośledzenia w świadomości społecznej*. Warszawa 1987, s. 209.

Problematyce tej w płaszczyźnie zarówno empirycznej, jak i teoretycznej, wiele uwagi poświecą Piotr Gliński w niestety nieopublikowanej pracy doktorskiej *(Ekonomiczne uwarunkowania stylu życiei. Rodziny miejskie w Polsce w latach siedemdziesiątych*, 1983)

Sądzimy więc, że właśnie dziś warto spojrzeć na społeczeństwo polskie z perspektywy podziału na „swoich" i „obcych", będącego czymś innym niż podział „my-oni", odnoszony do sfery polityki, władzy, potrzeb obywatelskich. Uwzględnienie podziału rzeczywistości społecznej na „swoich" i „obcych", narzędzie stosowane raczej przez antropologów niż socjologów, obejmuje trudno uchwytna., niemniej bardzo ważną, psychiczno-obyczajową sferę relacji między ludźmi. Podział na „swoich" — bliskich, znanych, zrozumiałych, wytyczających uporządkowaną przestrzeli społeczną, rządzoną normami znanymi i jasnymi, oraz na „obcych" — nieznanych, niezrozumiałych, zakłócających istniejący porządek, a niekiedy zagrażających, wydaje się być jednym z istotnych dziś podziałów w społeczeństwie polskim, przez socjologów zupełnie nie dostrzeganym.

Sądzimy ponadto, że w odniesieniu do współczesnego społeczeństwa polskiego należy przeformułować zasadę dymorfizmu wartości, obejmującą podział rzeczywistości na sferę prywatną i sferę oficjalną. Warto chyba uzupełnić ją zasadą dualizmu etycznego, związaną z postrzeganiem rzeczywistości społecznej jako podzielonej na „swoich" i „obcych". W myśl tej reguły „uznaje się pewne zasady moralne za obowiązujące tylko wobec jednostek lub grupy najbliższej danemu osobnikowi, wprost przeciwne zaś postępowanie w stosunku do obcych (...) uchodzi za moralne lub nawet za akt wybitnie dodatni" ~. Wydaje się, że zjawiska dualizmu etycznego występują w skali masowej w naszym społeczeństwie ".

Twierdzimy ponadto, iż takie cechy, jak agresywność, wrogość, niechęć czy rywalizacja nie dotyczą tylko jednostek. Perspektywę tę należy rozciągnąć na małe grupy. Jak to pisał Adam Podgórecki: ..l tak rodzina z tradycyjnej jednostki socjalizującej młode pokolenie przekształciła się w „obronne szańce", ostatnie okopy, za jakie jednostka może się jeszcze legalnie skrywać przed napierającą z zewnątrz demolującą inwazją. Małżeństwo przestaje być romantycznym „spotkaniem" dwóch jednostek, a staje się zawziętym zaczepno-odpornym, zawieranym na cale życie sojuszem" . .Iest nieco przesady w tym rysunku (zwłaszcza jeśli chodzi o ten „sojusz na cale życie"), ale w swej ogólnej intencji jest on nam bliski. Z tym zastrzeżeniem, iż w myśl naszej koncepcji nie dotyczy on (bądź nie tylko) małżeństwa i rodziny, lecz różnego rodzaju mikrostruktur.

By podsumować ten fragment naszych rozważań: kilka grup zjawisk, dobrze zresztą opisanych i dobrze zbadanych, wydaje się być zjawiskami charakterystycznymi dla współczesnej polskiej rzeczywistości.

Po pierwsze, podział rzeczywistości społecznej na sferę prywatną i publiczną. Problem jest szczególnie dobrze znany, szeroko opisany i komentowany.

Po drugie, charakterystyczne zawężenie przestrzeni społecznej: dominacja w życiu społecznym rodziny, sieci przyjaciół, więzi nieformalnych. Interes rodziny czy malej grupy (mikrostruktury) wyznacza ramę. odniesienia działań: niechęć i niezdolność do aktywności na rzecz szerszych zbiorowości. Jest to swego rodzaju rozszerzony indywi-

"K. Dobrowolski: *Studia :. pogranicza historii i socjologii,* Wrocław 1967, s. 58.

Niezwykle wyraziste przykłady lego typu postaw przynosi świetne studium Wojciecha Pawlika *Ekonomia życia codziennego społeczności lokalnej.* W: .l. Kurczewski (red.): *Umowa o kaiiki.* Warszaw; 1985.

A. Podgórecki: *Całościowa* ... W: F. Wnuk-Lipiński: *VII Ogólnopolski* ... cyt. wyd. s. 603.

dualizm czy egoizm, wyrażający się w m. in. (a nie tylko, co bardzo mocno chcemy podkreślić) w opisywanych przez socjologów zjawiskach „familizmu" czy „familoocentryzmu".

Po trzecie, równie charakterystyczne wydaje się zawężenie czasu społecznego do orientacji prezentystycznej: koncentracja na teraźniejszości i natychmiastowości, niechęć i niemożność planowania, myślenia i działania w kategoriach odległych celów, skrócenie perspektywy przyszłości, priorytet doraźności, krótkotrwałości, a co za tym idzie — bylejakości, m. in. w sferze stosunków między ludźmi. Taka orientacja prezentystyczna charakteryzuje ludzi i grupy znajdujące się w różnego rodzaju sytuacjach zależności i przymusu: ekonomicznego, społecznego, politycznego czy jakiegokolwiek innego; jest sposobem przystosowania się do niejasności i niepewności stwarzanych przez te sytuacje. Wielu badaczy zwróciło na to uwagę jako na fenomen lat osiemdziesiątych, po wprowadzeniu stanu wojennego. Sądzimy, że jest to zjawisko trwalsze i na głębszym poziomie charakteryzujące stan świadomości społecznej Polaków[13].

Przestrzeń społeczna i czas społeczny tak zawężone do najbliższego w czasie interesu własnego i interesu rodziny lub małej grupy są wyrazem dezintegracji społecznej, a jednocześnie działają dezintegrująco. To nas prowadzi do czwartego kompleksu zagadnień, a mianowicie do związanych z powyżej wskazanymi zjawiskami postaw i zachowań dezintegracyjnych, konkurencyjnych, agresywnych, do klimatu nieufności i wrogości w stosunkach między ludźmi oraz do stosowania dwoistej etyki — innej do „swoich", odmiennej wobec „obcych".

Zjawiska wchodzące w skład tych czterech grup zagadnień, niekiedy bardzo dobrze znane i opracowane, analizowane bywają oddzielnie, postrzegane w pewnej wzajemnej izolacji; proponujemy, by ująć je łącznie. W wypracowaniu tego syntetyzującego punktu widzenia pomocna nam była pewna znana koncepcja antropologiczna.

Koncepcja „amoralnego familizmu"

Edward C. Banfield użył terminu „amoralny familizm" do opisu tradycyjnej chłopskiej społeczności włoskiej z biednego, zacofanego okręgu Montenegrano . Banfielda interesowała rola i funkcjonowanie tradycyjnej chłopskiej rodziny, z całą skomplikowaną, szeroko rozbudowaną strukturą, a przede wszystkim, jej systemem norm i wartości. System ten wydaje się być w wielu momentach zbliżony do zaobserwowanego dziś w Polsce systemu norm i wartości rodzinnych i mikrostruklurowych.

Mówiąc o zjawiskach familizmu w Polsce Anno Domini 1988 należy przede wszystkim doprecyzować, jak rozumie się odpowiednik owej „rodziny" banfieldowskiej. Z pewnością bowiem nie chodzi tu o wąsko rozumianą rodzinę nuklearną, a nawet niekoniecznie o rodzinę. W grę mogą wchodzić dwie interpretacje.

" E. Tarkowska: *Zróżnicowanie stylów życia w Polsce: pokolenie i płeć.* „Kultura i Społeczeństwo" 1985 nr 2; E. Tarkowska: *Niepewność przyszłości i dominacja orientacji prezentystycznej: dawne i nowe elementy stylów życia w Polsce.* „Kultura i Społeczeństwo" 1987 nr 3; M. Marody: *Antynomie społecznej świadomości.* „Odra" 1987 nr 1.

E. C. Banfield: *The Morał Basis of a Backward Society.* W: A. .1. Heklenheimer (red.): *Poluical Corruption. Readings in Comparalhe Analysis.* New Brunswick 1979

Pierwsza dotyczyłaby typu rodziny, który Eugene Litwak określa jako zmodyfikowaną rozszerzoną rodzinę. Jest ona koalicją rodzin nuklearnych pozostających w stanie wzajemnej zależności. „Jej członkowie wymieniają między sobą ważne usługi, co różni ich od izolowanej rodziny nuklearnej. Cieszą się one (składowe rodziny nuklearnej) znaczną autonomią, co wyróżnia ten typ od klasycznej rozszerzonej rodziny (...). Poszczególne rodziny nuklearne zamieszkują oddzielnie, ale uaktywniają się, gdy potrzebna jest pomoc rodzinna" .

W drugim, szerszym rozumieniu mielibyśmy na myśli sieci nieformalnych powiązań, których trzonem jest rodzina, poszerzonych o kolegów z pracy, przyjaciół, sąsiadów, znajomych. Ważny i wyróżniający jest nieformalny typ stosunków i więzi między ludźmi, wyznaczający obszar „swoich" i „obcych". Nie chodzi tu więc zawszę o rodziny, ale o wszelkie nieformalne grupy, kierujące się zasadą „amoralnego lamilizmu" .

Banfield wysunął koncepcję „amoralnego lamilizmu" badając zacofaną, tradycyjną, biedną wieś wioską, Z biedą i zacofaniem wiąże istotne wzory zachowań i wartości lej społeczności, wyrażające charakterystyczne zawężenie percepcji świata i strategii życiowej. Iest to zawężenie zarówno przestrzeni społecznej, jak i czasu społecznego: włoscy chłopi nie są zdolni ani do działania na rzecz wspólnego, szerszego dobra, ani do działania na rzecz dalekosiężnych celów. Tym, co wyznacza ich działanie, jest natychmiastowy, materialny interes rodziny. Jest to więc swoisty, choć nie jednostkowy indywidualizm: indywidualizm rodzinny, jeśli tak można rzec.

Podstawową zasadę „amoralnego lamilizmu" Banfield charakteryzuje następująco: „Maksymalizuj doraźne materialne korzyści rodziny zakładając, że wszyscy postępują tak samo. lego, który postępuje według tej zasady, będziemy nazywać *amoralnym familistą"* . Niezwykle istotną cechą „amoralnego lamilizmu" jest stosowanie zupełnie odmiennych norm i reguł wobec rodziny i kręgu przyjaciół, a innych w stosunku do wszystkiego, co leży na zewnątrz tego zamkniętego świata W ramach rodziny ważne są kryteria dobra i zła, które na zewnątrz nie znajdują zastosowania.

A więc w zacofanej społeczności chłopskiej na południu Włoch, tak dalekiej i odmiennej od współczesnego społeczeństwa polskiego, zaobserwowano zjawiska podobne do tych, które określa się jako charakterystyczne czy wręcz specyficzne cechy naszego społeczeństwa" . Mamy więc ostry podział na sferę publiczną i prywatną. mamy dominację sfery prywatnej i więzi nieformalnych, mamy charakaterystyczne zawężenie czasu społecznego do orientacji prezenlystycznej, mamy dymorfizm wartości i dualizm etyczny.

E. Litwak: *F.Mended Kina Relations in cm Indusłnal Democralic Societies.* W: E. Sbanas, Cl. F. Streib (red.): *Social Structure and die Family.* Englewood Cliffs 1965. s. 291.

Raz jeszcze chcemy to mocno podkreślić, by uniknąć nieporozumień, do jakich może poniekąd prowadzić sani termin, zaczerpnięty przez nas od lianlielda.

E. C. Banfield: *The Morał Basis...* W: A. .l. Heidenheimet (red.): *Political Corruption...* cyt. wyd., s. 123.

20

Podobny pogląd wylata Kenneth Jowitt, który stwierdza, że .,I'od pewnymi względami wizja chłopskiego amoralnego społeczeństwa Banfielda może być przeniesiona do krajów komunistycznych pod nazwą „amoralnego społeczeństwa miejskiego" (K. Jowitt: *The Lemnist Kcspunsc lo National Dependency.*

Lektura studium Banfielda jest inspirująca i pouczająca. Ukazuje, iż koncepcja opracowana przy analizie społeczeństwa tak odmiennego pozwala lepiej zrozumieć rzeczywistość nam najbliższą. W lej perspektywie widać wyraźnie, iż warto zastanowić się nad bardziej ogólnymi warunkami, które sprzyjają ukształtowaniu się, pojawieniu lub rozwinięciu zjawisk tak dziś uderzających w Polsce. Warto więc zastanowić się, w jakich to sytuacjach społecznych, ekonomicznych, historycznych, kulturowych pojawiają się zjawiska składające się na syndrom „amoralnego familizmu".

Badacze polskiej rzeczywistości odnoszą niektóre z tych zjawisk do dziejów polskich, zmuszających całe pokolenia do ..życia na niby" i wysuwających na czoło instytucji społecznycli rodzinę i nieformalną sieć powiązań" . Inne wyjaśnienia odwołują się do kompleksu zjawisk takich np. jak sytuacja niedoborów ekonomicznych, z jednej strony prowadząca do rozpowszechnienia się korupcji, nieformalnych mechanizmów gospodarczo-polilycznych, rozwoju drugiej gospodarki itp., a z drugiej strony — sprzyjająca tworzeniu się i umacnianiu percepcji świata w kategoriach ograniczonych dóbr, kształtująca stosunki interpersonalne nacechowane wzajemną nieufnością, wrogością i zawiścią. Można tu odwoływać się do takich zjawisk jak ubóstwo z całą jego specyficzną kulturą"". Poszukując dalszych wyjaśnień można i należy wspomnieć o roli tradycji chłopskiej i zjawiskach „chłopienia miast" (inni badacze mówią w tym przypadku elegancko o „ruralizacji" miast), tzn. występowaniu właściwego dla tradycyjnej społeczności chłopskiej „kumowsko-kumoterskicgo załatwiania spraw"". Warto uwzględnić obecność tradycyjnych elementów chłopskiej mentalności tak świetnie opisanych przez Ludwika Stommę jako fenomen izolacji świadomościowej, ściśle związanych z postrzeganiem świata społecznego w kategoriach „swoich" i „obcych"[24]. Nie można też wykluczyć jakichś wpływów tradycji szlaclieckiej z jej wybujałym indywidualizmem i egoizmem. Należy także wspomnieć o roli tradycji katolickiej sprzyjającej, jak to ukazuje Dealy, dymorfizmowi wartości, swoistemu indywidualizmowi i nieobecności orientacji zadaniowej"'. Warto wreszcie pamiętać o roli systemu polityczno-gospodarczego, poprzez pozorność i fasadowość lak sprzyjającego ostremu dualizmowi i dymorfizmowi wartości, jak i przez stwarzaną sytuację uogólnionej zależności (czy wręcz przymusu) prowadzącego do wytworzenia się postaw niepewności, nieprzewidywalności i zawężonej perspektywy czasowej, wraz ze wszystkimi jej konsekwencjami.

Szersze omówienie wszystkich tych czynników wymagałoby dalszych pogłębionych studiów. W tym miejscu możemy szkicowo omówić jedynie niektóre z nich.

A. Podgórecki: *Całościowa**. W: E Wnuk-Lipiński: *VII Ogólnopolski...* cyt. wyd.

Problematykę kultury ubóstwa umawia Piotr Gliński we wspomnianej pracy: por. również .J. **K. Galbraith:** *Istota masowego ubóstwa*. Warszawa 1987. Perspektywa ta wydaje sie szczególnie pomocna właśnie dziś' w zrozumieniu wielu zjawisk związanych z procesami pauperyzacji znacznych odłamów naszego społeczeństwa.

23

A. Podgórecki: *Ca/ościowa...* W: I]. Wnuk-Lipiński: *VII Ogólnopolski...* cyt. wyd., s. 583.

L. Stomma: *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.* **Warszawa** 1986.

G. C. Dealy: *The Public Mon. An Interprelalion oj' httin American and olher* ***Catholio*** *Cottnlries.* Amherst 1977

Świat ograniczonych dóbr

Immanentną, strukturalna cechą systemu socjalizmu realnego jest niedostatek dóbr, zjawisko tak uderzające i jaskrawo widoczne w Polsce ostatnich lat.

Każdy system ekonomiczny jest systemem niedoboru w tym sensie, iż potrzeby wszystkich jednostek systemu nie mogą być w pełni zaspokojone, choć zwykle ogólna pula dóbr w społeczeństwie przewyższa potencjalne zapotrzebowanie. W systemie realnego socjalizmu ta ogólna pula dóbr i usług jest mniejsza niż potrzeby. Ogólny niedobór odczuwany jest powszechnie, we wszystkich sferach zaspokajania potrzeb pojawiają się niedostatki. Permanentna sytuacja powszechnie odczuwanych niedoborów wytwarza szczególne mechanizmy, których zadaniem jest zaspokajanie potrzeb mimo niedoborów: sprzyja ukształtowaniu się zachowań i postaw egoistycznych defensywno-agresywnych wobec otoczenia społecznego. Obserwujemy na co dzień, w różnych sferach życia, w różnych dziedzinach zaspokajania potrzeb jednostek i rodzin, wiele zjawisk agresji, bezpardonowej konkurencji, „przechytrzania" systemu, co jednak obraca się przeciwko innym ludziom zabiegającym o te same ograniczone dobra (np. miejsce w przedszkolu, telefony, mieszkania, zakupy bez kolejki itd.).

Zjawiska te przypominają dokonana przez Fostera charakterystykę chłopskiej wizji postrzegania rzeczywistości jako świata ograniczonych dóbr. „chłopi postrzegają swój świat społeczny i ekonomiczny, jak i naturę — całe swoje środowisko — jako świat, w którym wszystkie pożądane rzeczy, takie jak ziemia, bogactwo, zdrowie, przyjaźń i miłość, męskość i honor, szacunek i status, władza i wpływ, bezpieczeństwo i pewność istnieją^ jeśli chodzi o chłopów, zawsze w skończonych i za małych ilościach. Nie tylko te i inne pożądane dobra istnieją w skończonych i ograniczonych ilościach, ale w dodatku nie istnieje żaden bezpośredni sposób, który pozwalałby chłopom zwiększać ilość dostępnych dóbr". Ten sposób postrzegania świata ma niezwykle ważne konsekwencje społeczne: .Jeśli „Dobro" istnieje w ograniczonych ilościach, które nie mogą być zwiększone, (...) wyniki z tego, że jednostka i rodzina może poprawić swoją pozycję tylko kosztem innych. Stąd więc wyraźna poprawa czyjejś pozycji w stosunku do któregoś z „Dóbr" jest postrzegana jako groźba dla całej społeczności. (...) Ponieważ, nic zawsze istnieje pewność co do tego, kto rzeczywiście traci (...) każda znacząca poprawa jest postrzegana nie tylko jako zagrożenie dla jednostki czy ralziny, ale dla wszystkich jednostek i rodzin .

Sądzimy, podobnie jak Fosler, że nie są to cechy wyłącznie chłopskiej kultury. Obserwacja polskiej rzeczywistości współczesnej wydaje się potwierdzać koncepcje Fostera. Zjawiska agresji, niechęci, nieżyczliwości w stosunkach między ludźmi, upadek norm i zasad w sferze kontaktów przelotnych (i nie tylko) — wydają się po części wypływać ze scharakteryzowanej wyżej orientacji, będącej pochodną głębokich i trwałych niedoborów.

Nastawienia i orientacje agrcsywno-egoislyczne są wzmacniane przez, oficjalną propagandę, upowszechniającą od lat wartości egalitarno-populislycznego socjalizmu. Hasła takie jak „wszyscy mamy jednakowe żołądki", zawołania o „niesłusznym i nadmiernym bogaceniu się", przeciwstawiające prostych, uczciwych, ciężko pracujących

G. M. Power: *Peasant Society and the Image of Limited Oood.* W: .l. M. Potter, M. N. Dkz, <:. M. Foster (ged.): *Peasant Society.* Boston, 1967, s. 304.

ludzi bogatym kombinatorom — przeniknęły głęboko do świadomości społecznej, tworząc zjawiska roszczeniowości, swoistego partykularyzmu, a przede wszystkim „bezinteresownej zawiści", co jest swoistą esencją orientacji opisanej przez Fostera. Każdy, kto wystaje ponad przeciętność, jest obiektem niechęci, przeradzającej się niekiedy w nienawiść[2] .

Wielki Redystrybutor

Poszukując korzeni „amoralnego familizmu" i nastawień związanych z fosterowskim światem ograniczonych dóbr, obok niedoboru jako trwałej cechy systemu odnajdziemy i inne uwarunkowania systemowe. Mamy tu przede wszyskim na myśli swoisty paternalistyczny *welfare state,* jaki rozbudował się po śmierci Stalina w krajach socjalistycznych' . Opiera się on na niepisanym kontrakcie społecznym, w myśl którego rządzeni podporządkowują się rządzonym w zamian za palrymonialistyczną opiekę i bezpieczeństwo społeczne. Państwo zwalnia obywateli z konieczności podejmowania ryzyka, działań innowacyjnych, niebezpieczeństw konkurencji, dając w zamian (niskiej co prawda jakości, ale bezpłatnie) świadczenia społeczne, takie jak opieka lekarska czy oświata, oraz zapewnia pełne zatrudnienie. Niska wydajność i dyscyplina pracy, biurokratyczna rutyna blokująca innowacyjność i przedsiębiorczość, niskie morale i etyka pracy powodują, że żartobliwe stwierdzenie „My udajemy, że pracujemy, oni udają, że nam płacą" jest celną syntezą istniejącego stanu rzeczy.

Ten niepisany kontrakt społeczny wraz z permanentnymi niedoborami i słabym lub nie istniejącym rynkiem stawia państwo w roli Wielkiego Redystrybutora, który dzieli ograniczone dobra według własnych kryteriów i w wyniku gier i nacisków prowadzonych w strukturach władzy i gospodarki. Upowszechnia się, jako bardziej racjonalna, „orientacja redystrybucyjna", przeciwstawna „orientacji produkcyjnej", a wraz z nią przekonanie, że praca i własny wysiłek nie prowadzą do uzyskiwania pożądanych dóbr i wartości. Jak pisze Pawlik, na podstawie badań przeprowadzonych w społeczności lokalnej: „W świadomości społecznej bogactwo prawie zawsze kojarzy się z nieuczciwością lub co najmniej z tzw. sprytem życiowym (...) rzadko natomiast z solidną, wytężoną pracą, zwłaszcza wykonywaną w ramach zatrudnienia w instytucjach gospodarki uspołecznionej"[29].

Bezinteresowna zawiść nie jest bynajmniej polską specjalnością. Badania antropologów prowadzone w społecznościach chłopskich dostarczają licznych przykładów tego zjawiska. Richard i Eva Blum tak opisują grecką wieś: „... gdy coś dobrego wydarzy się wieśniakowi, inni wieśniacy wyrażają swą zazdrość plotką, krytyką i obmową. Wieśniacy opisują swoje życie jako niełatwe, gdzie każda rodzina współzawodniczy z innymi i zazdrości tym, którzy mogą osiągnąć sukces i szczęście" (R. Blum, E. Blum: *Health and Healim; in Ru rai Greece.* Stanford 1965, s. 118). Jeden z członków opisywanej przez Oscara Lewisa rodziny meksykańskiej również opisuje fakty bezinteresownej zawiści i konkluduje: „Zamiast starać się podnieść wzajemnie na duchu, naszym hasłem jest: Jak sam jesteś zerem, to niech ten drugi poczuje się przy tobie kanalią. Tak. u nas zawsze musisz się czuć kimś wyższym" (O. Lewis: *Sanchez i jego dzieci.* Warszawa 1964, s. 485).

F. Feher: *Paternalism as a Modę of Legitimation in Soviet-type Societies.* W: T. H. Rigby, F. Feher (red.): *Polilical Legitimation in Commmnist States.* London 1982, s. 66.

29

Także inni, liczni badacze potwierdzają prawdę dostępną i potocznemu doświadczeniu, o „całkowitej dewaluacji pracy w sektorze państwowym w roli czynnika wyznaczającego materialny dobrobyt rodziny i jednostki"". Jednej z głównych przyczyn tego stanu rzeczy należy upatrywać w słusznym przekonaniu, że w warunkach opisanego wyżej kontraktu społecznego i systemu redystrybucji racjonalna strategia indywidualnych i grupowych działali polega na odwołaniu się do „dojść", „chodów", „układów" pozwalających nie tylko łatwiej uzyskać pożądane dobra z puli Wielkiego Rcdystrybutora niż drogą wytężonej pracy i wzmożonego wysiłku, ale często jest to jedyna droga uzyskania dobra występującego w ograniczonych, niewystarczających ilościach.

Wielu badaczy wskazywało na fakt, że w takim systemie rywalizacja o ograniczone dobra ma charakter pośredni. Jednostki i grupy walczą o wpływy i wywierają nacisk na redystrybucyjne agendy państwa nie mając pełnej świadomości istnienia konkurentów tych dóbr. W takiej sytuacji pretensje i żądania kierują się ku państwu — Wielkiemu Redystrybtitorowi, a nie ku konkurentom o jego względy . Trudno temu rozumowaniu odmówić racji. Jednocześnie jednak dojmujące braki i niedobory uruchamiają „wizję ograniczonych dóbr" i towarzyszące tejże postawy zawiści i zazdrości. Rodzi to zgeneralizowaną niechęć i agresję skierowaną częściowo przeciw państwu — szafarzowi dóbr, ale lakże przeciw praktycznie wszystkim współobywatelom, gdyż. każdy jest potencjalnym konkurentem do ograniczonej puli dóbr. Na tym Ile szczególnie silnie występuje, opisana wyżej, zawiść w stosunku do tych, którym się dobrze powodzi. I trudno się tym postawom dziwić. Skoro w powszechnym przekonaniu warunkiem powodzenia jest sprawnie użyte „dojście" i „chody", powodzenie materialne musi mieć swoje źródło w nienależnych przywilejach, nielegalnych operacjach, oszustwach i korupcyjnych praktykach. Niechęć szerokich rzesz społeczeństwa kieruje się więc przeciw wszystkim, którzy wykraczają poza przeciętny standard materialny — czy są to przedstawiciele sektora prywatnego, czy ludzie władzy korzystający z rożnych przywilejów. O tych właśnie zjawiskach pisał Winicjusz Narojek, gdy mówił o: „[...] rozdwojeniu społecznego odniesienia w ocenie własnego położenia, gdzie, zamiast jednoznacznie skierowanego na przeciwnika antagonizmu, pojawia się zawiść w stosunku do łych, których potrzeby są w mechanizmie życia zbiorowego lepiej zaspokajane, oraz pretensje do szafarza wspólnie wytwarzanych dóbr" . /nów widać tu analogie do postaw opisywanych przez antropologów, szczególnie przez badaczy społeczności chłopskich.

Uderza i tym razem podobieństwo do spostrzeżeń poczynionych przez badacza włoskiego chłopstwa, który pisał: „Chłop włoski stracił wiarę w siebie, jak i w rząd i swa własną grupę, Mocno wierzy, *te* ci nieliczni, którzy coś osiągnęli, doszli do tego /jakichś dziwnych powodów: ktoś znalazł ukryto skarby, ktoś wygrał na loterii, innego zaprosił bogaty wujek Ameryki" (F. (i. Friedman: *Tlie World* W: La *Miseria.* 1967, s. 329).

M. Marody: *Antynomie społecznej świadomości.* „Odra" 1987 nr 1, *s.* 4.

31

W. Wesołowski: *Klasy, warstwy i władza.* Warszawa 1966, s. 193; W. Narojek: *Struktura społeczna w doświadczenia jednostki Studium .- socjologu współczesnego społeczeństwa polskiego.* Warszawa 1982, s. 171.

Poczucie braku kontroli

Jak zapowiedzieliśmy wcześniej, nie mamy ambicji udzielania ostatecznych odpowiedzi na temat źródeł opisywanych wyżej stanów świadomości i zachowań. Pokusimy się jednak o postawienie kilku hipotez, starając się przy tym wykraczać poza polskie opłotki i wskazywać na bardziej uniwersalny charakter omawianych zjawisk.

U źródeł „wizji ograniczonych dóbr" i syndromu „amoralnego familizmu", obok gospodarki niedoboru, leży niewątpliwie poczucie braku kontroli nad rzeczywistością, poczucie zależności, braku wpływu na swoje życic. Nastawienie lo kształtuje się, jak pokazują liczne badania, w dwóch typach sytuacji. Po pierwsze w takich, które są nieprzewidywalne z racji zmienności, niestabilności, nieregularności wydarzeń (np. wojny, gwałtowne kryzysy). Po drugie, w takich, w których nieprzewidywalność wiąże się z brakiem kontroli, ze względu na brak wpływu, zależność, podporządkowanie. Zwraca na to uwagę Foster, włączając do „wizji świata ograniczonych dóbr" poczucie, że: „nie tylko pożądane dobra istnieją w skończonych i ograniczonych ilościach, ale nie istnieje żaden bezpośredni sposób, który pozwalałby chłopom zwiększyć ilość dostępnych dóbr[33]

W Polsce i innych krajach socjalistycznych poczucie to rodziła i rodzi centralistyczna i niedemokratyczna logika systemu polityczno-gospodarczego, wywołująca poczucie, że najważniejsze decyzje podejmowane są gdzieś na górze, w bliżej nieokreślonych miejscach, przez bliżej nieokreślonych ludzi i wszystko, co się dzieje, szczególnie to wszystko, co wykracza poza sferę czysto prywatną, dzieje się za sprawą sił i mechanizmów pozostających poza wszelką kontrolą i wpływem jednostki czy jej bezpośredniej nieformalnej grupy. Stąd już tylko krok do: „przekonania, że człowiek nie ma co liczyć na wspólne wraz z innymi dochodzenie do lepszego, wyższego standardu życia, wybiera swoją drogę indywidualną, postanawia radzić sobie sam, mniejsza o innych, nawet kosztem innych" .

Postrzeganie rzeczywistości jako nietypowej i nieprzewidywalnej prowadzi do wycofania się do takiej przestrzeni społecznej i ograniczenia się do takiego czasu społecznego, w ramach którego ma się pewien wpływ na przebieg wydarzeń. W rezultacie więc prowadzi to do dominacji egoistycznego natychmiastowego interesu własnej grupy.

Dodatkowym czynnikiem wpływającym destrukcyjnie na etykę pracy, stosunek do prawa i przepisów oraz wzmacniającym dualizm etyczny jest problem własności. Abstrakcyjna i niedookreślona własność społeczna traktowana jest jako własność niczyja, czy może raczej nie jest w ogóle traktowana jako własność. Z jednej więc strony wzmaga to poczucie alienacji, poczucie, że nie tylko nie kontroluje się rzeczywistości, ale że środek kontroli jest niejasno określony, a drugiej zaś — poczucie, że „społeczne, a więc niczyje". Rodzi to kolejny dualizm etyczny i relatywizm moralny, polegający na stosowaniu odmiennych norm do własności prywatnej, innych zaś do własności społecznej[33].

[33] G. M. Foster: *Peasanl Society...* W: .l. M. Potter. M. N. Diaz, G. M. Foster (red.): *Peasant Society*. cyt. wyd., s. 304.

S. Kwiatkowski: *Wypowiedź:*.....Rada Narodowa" wyd. specj. nr 2, 16 IV 1987.

35 . . ,

Bardzo interesującą analizę tych problemów, oparta na materiale empirycznym, znaleźć można w: E.

Kultura i tradycja

Poszukując korzeni interesujących nas zjawisk kierowaliśmy dotychczas uwagę ku przyczynom systemowym — niedoborom i brakom o charakterze strukturalnym, wynikającym z samej logiki funkcjonowania systemu, oraz ku poczuciu braku kontroli nad rzeczywistością, związanym z niedemokratycznym, autorytarnym charakterem systemu polityczno-gospodarczego. Gdybyśmy poprzestali na tych wyjaśnieniach, można by odnieść do nas krytyczne uwagi, z jakimi spotka! się Foster. Słusznie zarzucano mu ekonomiczny determinizm jego koncepcji. Przychylny Posterowi krytyk John W. Bennet wskazywał, że: „we wszystkich przypadkach zachowań związanych z *wizją ograniczonych dóbr* musimy założyć istnienie zarówno obiektywnych sytuacji, jak i ich kulturowych wzmocnień"" .

Wspomnieliśmy wcześniej w kontekście interesujących nas problemów o roli tradycji chłopskiej i o procesacli ..chlopienia miast". Jeśli uwzględnić takt, że „nigdy w Polsce i być może nigdy i nigdzie w Europie migracje ze wsi do miast nie osiągnęły takich rozmiarów w tak krótkim czasie" , to nic dziwnego, że niejako naturalnie nasuwa się łiipoteza o wpływie kultury i tradycji chłopskiej na wartości i postawy współczesnego „amoralnego społeczeństwa miejskiego" w Polsce.

Tezę taką wysuwa m. in. Jacek Wasilewski, który w artykule pod znamiennym tytułem „Społeczeństwo polskie, społeczeństwo chłopskie" pisze: „Nawyk gromadzenia dóbr (wałki o rzeczy) wynikający z chłopskiej nędzy i niepewności losu, kiedy „mieć" oznacza „być", utrwalił się i przetrwał, a wraz z przedstawicielami tej klasy rozprzestrzenił się społecznie"" .

Gdyby iść tokiem tego rozumowania, „amoralny familizm" Polaków oraz postawy i zachowania związane z „wizją ograniczonych dóbr" miałyby swe korzenie w chłopskim rodowodzie większości polskiego społeczeństwa i w trwałości chłopskiej tradycji. Trudno jednoznacznie ustosunkować się do tej tezy. Jej potwierdzenie lub odrzucenie wymagałoby szczegółowych dogłębnych badań. Razi ona jednak pewną jednostronnością, przez pominięcie czynników systemowych.

Ciekawsza wydaje się propozycja Zygmunta Baumana. Pisząc na temal klientelizmu w Europie Wschodniej mocno podkreślił wpływ chłopskiej tradycji na kulturę polityczną, kadry i styl życia politycznego w krajach socjalistycznych. Sądzimy, że bez obawy wypaczenia intencji autora można rozszerzyć to twierdzenie na zjawiska przez nas opisywane. Zygmunt Bauman ukazuje jednocześnie niejako drugą stronę medalu, stwierdzając, że: „Warunki, w jakich stawia się czoła i rozwiązuje życiowe problemy w społeczeństwach komunistycznych, można traktować jako zgeneralizowaną wersję warunków, z jakimi styka się przedindustrialny chłop (...). Jeśli jako dominującą cechę życia przedindustrialnego chłopa wyróżniliśmy niepewność, pozostaje ona też najdo-

.l. W. Beanet: *Further Remarks on Foster's „Image o f Limited Goud".* „Americaii Anthropologist", t. 68: 1966. nr 1.

K. Piesowicz: *Soeuś and Demograpluc Conscqucmcs of World War and Ihe German Occupation in Pokmd.* „Oecouomica Polona" 1983 nr 1.

J. Wasilewski: *Społeczeństwo polskie, społeczeństwo chłopskie.* „Stadia Sociologiczne" 1986 nr 1, s. 52.

nioślejsza cechą społeczeństwa komunistycznego, następującego po społeczeństwie chłopskim"[39]. Dalej Bauman wskazuje, że zmieniło się źródło niepewności: nie jest już nim natura, lecz społeczeństwo, a szczególnie brak lub ubóstwo zasad prawnych, które łączyłyby działania z efektem w przewidywalny wzór. W sumie więc doceniając rolę tradycji chłopskiej Bauman nie przypisuje jej głównej roli w kształtowaniu postaw i zachowań członków współczesnych społeczeństw Europy Wschodniej. Natomiast tradycja ta wzmacnia i wspiera postawy i zachowania wyrosłe na gruncie warunków innych niż te, w których kształtowała się tradycyjna kultura chłopska. Wzmocnienie to jest tym silniejsze, że nowa rzeczywistość ma szereg cech charakterystycznych dla tradycyjnego społeczeństwa chłopskiego, takich jak niepewność, brak kontroli nad otoczeniem, ostry niedostatek zasobów i związana z nim „wizja świata ograniczonych dóbr".

Pisząc we wstępnych partiach tego artykułu o rozdzieleniu świata prywatnego i publicznego skupiliśmy uwagę na świecie prywatnym: małej grupie nieformalnej i powstających w jej łonie postawach „amoralnego familizmu". W skład syndromu postaw nazwanych przez Banfielda „amoralnym familizmem" wchodzą też specyficzne postawy w stosunku do państwa czy, generalnie, świata instytucji oficjalnych. Banfield wskazuje na takie poglądy rozpowszechnione w społeczeństwie „amoralnych familislów" jak to, że każda grupa znajdująca się u władzy jest egoistyczna i skorumpowana, że zajmowanie się przez zwykłych obywateli sprawami publicznymi jest nienormalne, a nawet niewłaściwe i że urzędnicy nie mają poczucia identyfikacji z instytucją i wkładają w swoją pracę tylko tyle wysiłku, ile jest niezbędne dla utrzymania stanowiska łub uzyskania awansu .

Postawy niechęci, nieufności, a nawet nienawiści do świata instytucji oficjalnych nie są więc polską specjalnością i pojawiają się w bardzo różnych miejscach i warunkach. Oprócz Banfielda inni badacze stosunków włoskicli również wskazują na tego typu postawy rozpowszechnione nie tylko na południu Włoch. Postawy te shinowią typowy składnik tradycyjnej kultury chłopskiej. Pokazuje to np. Jowitt na podstawie doświadczeń rumuńskich . Idzie on podobnym tropem co Bauman stwierdzając, że tradycyjna niechęć i obawa przed państwem i jego agendmni wzmacnia negatywne postawy wyrosłe już na gruncie nowych doświadczeń. Jednocześnie tradycyjne sposoby radzenia sobie ze światem instytucji formalnych zostały zaadaptowane jako formy oclirony i obawy przed wszechogarniającą inwazją państwa w powojennej Rumunii.

Jeśli chodzi o Polskę, to powszechnie wskazuje się na to, że podejrzliwy i niechętny stosunek do instytucji oficjalnych, nieposzanowanie prawa itd., mają swe źródło w doświadczeniach historycznych, przede wszystkim z okresu rozbioru Polski, gdy przez prawie 150 lat wszelkie urzędy, sądy i wojsko były instytucjami obcego ucisku i narodowej opresji. Postawy te uległy prawdopodobnie wzmocnieniu podczas okupacji niemiec-

Z. Bauman: *Comment on Eastem Europę*. „Studies in Comparative Communism" t. XII: 1979 nr 2-3, s. 185.

[1] E. C. Banfield: *The Motał Basis...* W: A. .l. Heidenheimer (red.): *Polit/ctil Corruptic n...* cyt. wyd., s. 130, 132. 136.

[4] K. jowitt: *An Organizattoiial Approach to Ine Siudy of Political Culture in Marxist-Leninist Systems.* „The American Political Science Review", t. 68: 1974. nr 3, S. 1171-1191. Także: S. Sampson: *Society*

kiej w czasie II wojny światowej, gdy bojkot i sprzeciw wobec wszelkich instytucji okupanta traktowano jako patriotyczny obowiązek. Kazimierz Wyka w zbiorze szkiców *Życie na niby* podjął analizę długotrwałych i głębokich skutków tego rodzaju postaw . Powojenne doświadczenia Polaków ze światem instytucji oficjalnych nie sprzyjały likwidacji tych postaw, a raczej odwrotnie, umacniały je, potwierdzając przekonanie, że świat publiczny jest światem jeśli nie wrogim, to obcym i nieprzyjaznym.

Nie jesteśmy oczywiście w stanie określić, ile w „amoralnym" stosunku do świata instytucji jest tradycji, a ile elektów bezpośrednich doświadczeń" współczesnych Polaków. Nie negując siły i znaczenia tradycyjnych postaw i wzorów zachowań zauważmy, że prawie 45-letni okres doświadczeń z instytucjami stalinowskiego i post-slalinowskiego systemu jest okresem dostatecznie długim, by powstały i utrwaliły się takie właśnie postawy.

Poszukując źródeł „amoralnego familizmu" w społeczeństwie polskim możemy w końcu odwołać się do pewnych ogólnych nastawień i wyobrażeń dotyczących wzorów postępowania. Chodzi tu nam o preferowanie nieformalnych (co nie znaczy, że nielegalnych) kontaktów i związków jako podstawy podejmowania decyzji i rozwiązywania problemów. Sieci układów nieformalnych są szeroko wykorzystywane nie tylko przez jednostki i małe grupy w ich walce o większe dochody i rzadkie, trudno dostępne dobra, lecz także przez organizacje gospodarcze, urzędy i społeczności lokalne. Przybierają one bądź to formę poziomych powiązań, bądź to pionowych relacji klient-patron . Indywidualnym aktorom służą one jako efektywny mechanizm uzyskiwania trudno osiągalnych dóbr i usług, służąc jednocześnie jako smar scentralizowanego, skostniałego i nieelastycznego systemu.

Powstaje pytanie, czy tak powszechne rozplenienie się „chodów", „dojść", „pleców" i „układów" jest po prostu doraźną odpowiedzią na braki, niedobory i niesprawność instytucji, czy też mamy już do czynienia z głęboko zakorzenionymi postawami i wzorami zachowań.

Problematyką tą zajął się m. in. Terry N. Clark. W artykule *The Irish Ethic and the Spirit of Patronage* cytuje on wypowiedź jednego z szefów policji w Chicago na temat policjantów pochodzenia irlandzkiego. „Najbardziej uderzającą cechą policjantów — irlandzkich katolików (...) jest zakres, w jakim polegają oni na osobistych lojalnościach i wymianie przysług w załatwianiu spraw. Jeśli nawet istnieje całkowicie legalna, rutynowa droga załatwienia czegoś, można być pewnym, że policjant — irlandzki katolik wybierze jakieś nieformalne środki (...). Oni świadomie wykraczają poza formalny system, by załatwić sprawy nieformalnie: czują się lepiej, gdy załatwiają sprawy przez „kontakty", pośredników i przyjaciół" . Dla Polaka ta relacja o egzotycznych policjantach chicagowskich brzmi dziwnie swojsko. Wydaje się, że i u nas pierw-

K. Wyka: *Zycie na niby. Szkice ₂ lat 1939-1945.* Warszawa 1959.

43

" J. Tarkowski: *Polami: Patrons and Clients in a Plaimed Economy.* W: S. N. Eisenstadt, R. Lemarchand (red.): *Polirical Clienielism, Patronage and Development.* London1981: tenże: *Patronage in a Cattralized, Socialisl System: The Case of Polami.* „International 1'oliical Science Review" t. 4: 1983, nr 4. (Przedrukowane w t. II niniejszej publikacji — red.).

'" Ethniciiy 2" 1975, s. 322

sza reakcją wobec najmniejszych nawet trudności jest szybki rachunek dostępnych kontaktów i „chodów", a nie załatwienie sprawy przez odpowiednie instytucje. Powszechne i długotrwałe posługiwanie się nieformalnymi układami i kontaktami rodzi w końcu pewne trwałe nastawienia i wzory zachowań, które stają się istotnymi elementarni kultury grupy czy społeczeństwa, przybierając formę, by użyć terminu Clarka, „etyki", w tym przypadku, „etyki polskiej".

Nie można jednocześnie wykluczyć, że u podstaw takiej etyki mogą leżeć jeszcze inne elementy kultury, np. religia. Cytowany przez Clarka komendant policji mocno podkreślał nie tylko pochodzenie etniczne, ale i katolicyzm swoich podkomendnych. Stwierdził jednocześnie, że policjanci pochodzenia niemieckiego, skandynawskiego czy angielskiego: „mają znacznie większe i bardziej wyraźne przywiązanie do przepisów, standardów i ogólnych zasad jako sposobu postrzegania i załatwiania spraw" . Nie jesteśmy tu w stanie podjąć szerzej tematu wpływu katolicyzmu na interesujące nas zjawiska. Jesteśmy jednocześnie przekonani, że wpływ taki istnieje i sądzimy, że podjęcie takich badań bardzo by wzbogaciło wiedzę o kulturze współczesnego społeczeństwa polskiego. Cennych inspiracji w tym względzie może dostarczyć niedoceniana książka Glena C. Dealy *The Public Mcm,* będąca próbą konstrukcji modelu „etyki katolickiej" w takim sensie, w jakim Max Weber mówił o „etyce protestanckiej".

Dealy wskazuje więc na wagę politycznej sfery życia w etyce katolickiej w przeciwieństwie do sfery ekonomicznej, tak istotnej dla protestantyzmu. Charakterystyczna dla tego systemu wartości jest orientacja na przywództwo, aspiracje do władzy i wywyższania się, chęć „bycia wyższym" we wszystkich sferach życia[46]. Odpowiednikiem kapitału, decydującego o wartości człowieka w etyce protestanckiej, w etyce katolickiej jest przyjaźń, sieć przyjaciół. Człowiek „etyki katolickiej" to człowiek „otoczony ludźmi". Związki osobiste i kontakty międzyludzkie mają wartość szczególną. W Hiszpanii, jak pisze Dealy, zdobywa się wszystko (pracę, mieszkanie, telefon) dzięki temu, że ma się przyjaciół. Charakterystyczną cechą etyki katolickiej jest więc dominująca rola rodziny i sieci przyjaciół, które są podstawą siły jednostki.

Inną charakterystyczną cechą opisanej przez Dealy'ego etyki katolickiej jest dualizm: ostre oddzielenie sfery prywatnej i sfery publicznej i towarzyszący temu dymorfizm wartości. Inne zasady obowiązują w bezpiecznym świecie prywatnym, inne w niepewnej, niebezpiecznej sferze publicznej. Tego rozdziału protestantyzm nie zna zupełnie. Dualizm dotyczy również czasu, który w etyce katolickiej ostro oddziela życie codzienne od święta. Codzienna pobożność nie jest ważna: wobec zinstytucjonalizowanej drogi zbawienia wystarczy periodyczne uczestnictwo w mszach. Etykę katolicką w ogóle charakteryzuje szczególny stosunek do czasu, odmienny niż w przypadku ediosu purytanskiego. Ważne jest dziś, a nie jutro: nie planuje się przyszłości, lecz używa się teraźniejszości. Nie jest ważna praca (w systemie wartości etyki katolickiej uważana za degradującą), lecz odpoczynek, nie oszczędzanie, lecz ostentacyjna konsumpcja, nie gromadzenie dóbr, lecz ich używanie.

« Īamze.

Przedstawiona przez DeaIy'ego „etyka katolicka" nia wiele cech wspólnych z ethosem rycerskim zrekonstruowanym przez Marie Ossowską *(Ethos rycerski i jego odmian** Warszawa 1973)

Przedstawiona tu nader skrótowo koncepcja Dealy'ego zasługuje na pewno na pełniejsza, prezentację i komentarz. Dla nas w tym miejscu jest przykładem inspiracji dla dalszych poszukiwań zjawisk i uwarunkowań społecznych, historycznych, kulturowych, sprzyjających ukształtowaniu się interesującego nas fenomenu ..amoralnego familizmu".

Wyspy integracji

W życiu społecznym Polski współczesnej obserwujemy zarówno tendencje odśrodkowe, jak i wspólnotowe, dezintegrujące, jak i integracyjne. Skupiliśmy uwagę na tych pierwszych, gdyż uważamy, że właśnie one dominują obecnie w życiu codziennym Polaków jako „sposób radzenia sobie z rzeczywistością". Jednak godzi się na koniec wspomnieć o innych formach obrony, polegających na wprowadzaniu do nieuporządkowanej, nieprzewidywalnej rzeczywistości społecznej własnych mechanizmów regulacyjnych i obronnych, w których dominują raczej tendencje integracyjne, a nie dezintegrujący „amoralny familizm". Mamy tu na myśli dążenia do rozbudowy, poszerzenia obszaru „swoich" za pomocą różnego rodzaju form samopomocy, nieformalnych zrzeszeń, oddolnych ruchów alternatywnych itp. Nie jesteśmy tu w stanie podjąć obszerniejszej charakterystyki form. Ograniczymy się więc jedynie do przykładów podejmowanych oddolnie inicjatyw, które wykraczają swym zasięgiem poza rozszerzone rodziny i ścisłe sieci nieformalnych powiązań. W artykule poświęconym tego typu inicjatywom Jacek Kurczewski wymienia kilka tego typu przedsięwzięć: wykłady organizowane przez różnego typu nieformalne organizacje oświatowe dla różnych środowisk społecznych, niewielkie wspólnoty religijne, komuny młodzieżowe, kluby Anonimowych Alkoholików i ośrodki leczenia narkomanów, grupy mieszkańców społeczności lokalnych protestujących przeciw składowaniu odpadów radioaktywnych czy przeciw plaży dla naturystów (którzy również są lego typu grupą), alternatywne ruchy artystyczne, związki wyznaniowe i sekcje sportowe . Już to, dość chaotyczne i przypadkowe wyliczenie uk;t/uje różnorodność „inicjatyw integracyjnych". Jak się wydaje, obejmują one przede wszystkim ludzi młodych i przez nich są organizowane, choć wiele z tych ugrupowań zrzesza też przedstawicieli starszego pokolenia.

Innym typem organizowanych inicjatyw są ruchy, których zasięg terytorialny i liczba członków pozwala określić jako ruchy masowe. Mamy tu przede wszystkim na myśli „Solidarność", a szczególnie jej struktury w fabrykach, szkołach czy uniwersytetach. Jakkolwiek jej wpływy i zasięg działania daleki jest od stanu z lat 1980-1981, to nadal stanowi ona ważny element krajobrazu politycznego Polski. W sumie daje się zaobserwować dość znaczne ożywienie polityczne, wyrażające się z jednej strony wzrostem aktywności istniejących organizacji i ugrupowali, z drugiej tworzeniem nowych org;uńzacji i stowarzyszeń. Jednocześnie nie bylibyśmy skłonni przeceniać zakresu i znaczenia tych tendencji. W różnych kręgach słyszy się ciągle narzekania na bierność i apatię, egoizm i ucieczkę w prywatność. W sumie więc wszystkie wspomniane wyżej inicjatywy są tylko małymi wysepkami integracji na szerokich obszarach dezintegracji.

Uwagi końcowe

Szukając odpowiedzi na pytanie „Czy Polacy są amoralnymi familistami?" staraliśmy się wychodzić poza wąską perspektywę „tu i teraz". Upatrując głównych źródeł opisywanych zjawisk w uwarunkowaniach systemowych, próbowaliśmy uwzględnić oddziaływania czynników innego rodzaju: tradycji, kultury, religii. W wyrywkowy co prawda i niesystematyczny sposób wskazywaliśmy na występowanie w zupełnie odmiennych społeczeństwach i kulturach zjawisk podobnych do tych, które wydają się tak specyficzne dla Polski ostatnich lat. Interesowały nas różnego rodzaju uwarunkowania — społeczne, historyczne, kulturowe — sprzyjające ukształtowaniu się zjawisk bliskich „amoralnemu familizmowi". Fragmentaryczne co prawda odwoływanie się do nich miało oświetlić kilka grup problemów, które wydają się istotne dla syndromu „amoralnego familizmu". Są to:

a) warunki sprzyjające ostremu podziałowi rzeczywistości społecznej, na sferę prywatną i sferę publiczną,

b) czynniki prowadzące do dominującej w życiu społecznym roli rodziny, sieci przyjaciół, więzi nieformalnych, a więc do charakterystycznego zawężenia przestrzeni społecznej,

c) zjawiska sprzyjające zawężeniu czasu społecznego do ram teraźniejszości,

d) związane z tym postawy i zachowania dezintegrujące, konkurencyjne, agresywne oraz stosowanie dwoistej etyki: innej dla „swoich", innej dla „obcych".

W naszej analizie staraliśmy się pokazać rolę czynników ekonomicznych, wyrażających się w permanentnych niedoborach, niedostatku i ubóstwie. Wraz z czynnikami politycznymi tworzą one sytuacje, których istotą jest nieprzewidywalność, związana z poczuciem braku kontroli i wpływu na otaczającą rzeczywistość. Już sama ta sytuacja, odznaczająca się niejasnością, niepewnością, tymczasowością działa dezintegrująco, prowadząc do więzi między ludźmi krótkotrwałych, byle jakich, bez dbałości o ich konsekwencje, a więc o jakość.

Obok lego rodzaju czynników staraliśmy się uwzględnić rolę tradycji, wzorów kultury nie związanych bezpośrednio z panującym systemem gospodarczo-politycznym. Tam właśnie dostrzegliśmy zjawiska i procesy, które bądź to wzmacniają, bądź osłabiają wpływ czynników systemowych. W tym celu odwoływaliśmy się do interpretacji interesujących nas zjawisk w kategoriach tradycji chłopskiej, kultury ubóstwa czy etyki katolickiej. Zdajemy sobie sprawę z tego, iż nasza analiza ma charakter wstępny i dalece nie wyczerpuje całej złożoności omawianej problematyki.

PRZEJŚCIE DO DEMOKRACJI CZY DO OCHLOKRACJI?*

Krajobraz po „aksamitnej rewolucji"

W myśleniu potocznym i w mitach patriotycznych rewolucje są zwykle postrzegane jako pojedyncze, spektakularne wydarzenia, których rocznice są później obchodzone jako święta narodowe. Wydarzenia te wyznaczają zazwyczaj jedynie początki rewolucyjnych przemian. Rewolucja jest procesem, którego końcowe wyniki są niepewne, niezależnie od tego, jak miażdżące były początkowe zwycięstwa nad *ancien regime* i jak obiecująco mogła się ona przedstawiać radosnym tłumom i bohaterskim rewolucjonistom. W 1989 r. „aksamitna rewolucja" zdobyła co najwyżej zaledwie przyczółki ziemi obiecanej obfitości i demokracji.

Wraz z upływem czasu coraz więcej ludzi uświadamia sobie, że jesienna „wiosna ludów" nie rozwiązała automatycznie problemów, które nagromadziły się podczas ostatnich 40 lat realnego socjalizmu. Narody Europy Wschodniej odkrywają, że utrwalenie rewolucyjnych zdobyczy może przynieść więcej problemów, niebezpieczeństw i zagrożeń, niż obalenie *ancien regime'u*. Nadal pozostaje otwarte pytanie, czy kraje te wejdą w fazę rozwoju ekonomicznego i politycznej stabilizacji, czy też pogrążą się w nieustającym kryzysie ekonomicznym, chaosie i anarchii.

Problemem numer jeden jest gospodarka. W przewidywalnej przyszłości kraje Europy Środkowo-Wschodniej będą się zmagać z dziedzictwem komunizmu w sferze gospodarki. Jest już dzisiaj oczywiste, że droga od systemu nakazowo-rozdzielczego do gospodarki rynkowej będzie długa i bolesna. Bez względu na to, jak rozumni i zdeterminowani byliby przywódcy oraz ich doradcy ekonomiczni, nie ma łatwego sposobu wyjścia z postkomunistycznej ruiny gospodarczej. Nie ma więc sposobu uniknięcia poważnych społecznych napięć, konfliktów i wstrząsów.

Kryzys ekonomiczny, który nęka Polskę, pogłębiony jest przez coraz wyraźniej widoczne wady i niedostatki jej systemu politycznego. Polsce, jak i innym postkomunistycznym krajom, brak jest tego, co w istocie stanowi sedno demokracji — rozwiniętej sieci różnego rodzaju stowarzyszeń społecznych, politycznych, ekonomicznych i kulturalnych.

Tekst jest polską wersj.-j referatu *TD or TO? — **Trtmsition** to Democracy or **Transition** to Ocldocmcy?* przygotowanego na **międzynarodową** konferencje ***Elections** and Potitical Stability in Eastem Europę,*

Najlepszym przykładem są partie polityczne. Nie ma u nas systemu partyjnego takiego, jaki znany jest w zachodnich demokracjach. Jeśli istniejące partie w ogóle kogokolwiek reprezentują, to jedynie swych założycieli i wąskie kręgi „politycznej publiczności". Partie nie są mocno zakorzenione w klasach i warstwach społecznych, w grupach zawodowych czy w społecznościach terytorialnych . W polskim krajobrazie politycznym brak także innego istotnego elementu społeczeństwa demokratycznego — grup interesów opartycli na stowarzyszeniach, zorganizowanych dla reprezentowania jego różnych odłamów. Używając terminologii Almonda można powiedzieć, że w polskim systemie politycznym funkcje artykulacji i agregacji interesów są raczej słabo spełniane .

Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest oczywiście brak odpowiednich umiejętności i tradycji. Przedwojenne polskie doświadczenia polityczne dawno przeminęły, a nowe nie zostały jeszcze stworzone. Politykom brak niekiedy najbardziej podstawowych umiejętności politycznych, takich jak organizowanie partii, zdobywanie funduszy, prowadzenie kampanii wyborczej czy zabieganie o poparcie. Są też ważniejsze i głębsze przyczyny wolnego i żmudnego procesu tworzenia się partii politycznych i grup interesów. Myślę o braku jasno określonej struktury interesów, wynikającej z ułomnej, nieczytelnej i niekohcrcnlnej struktury społecznej.

Przemiany struktury społecznej

Obok i lak wielkich problemów rekonstrukcji ekonomicznej i politycznej, społeczeństwa regionu muszą się zmierzyć z jeszcze trudniejszym zadaniem — przebudową i transformacją własnych struktur społecznych. Przeobrażenia społeczne wprowadzane przez komunistów miały przede wszystkim charakter destrukcyjny, prowadząc do zniszczenia tkanki społecznej. Pewne klasy po prostu zniknęły — chłopi zmienili się w kołchozowe ręce do pracy, prywatne rzemiosło bądź zostało całkowicie zlikwidowane, bądź zachowało się w szczątkowej formie. Ziemianie i kapitaliści zostali wywłaszczeni przez radykalną reformę rolną i nacjonalizację przemysłu. Przedstawiciele wolnych zawodów i urzędnicy państwowi bądź zostali usunięci z pracy, bądź zamienieni w funkcjonariuszy ogromnej parlyjno-państwowej biurokracji. Tradycyjni robotnicy przemysłowi, w Polsce przedwojennej niezbyt liczni, w trakcie forsownej i gwałtownej industrializacji i urbanizacji kraju, zostali wymieszani z masami wiejskiej biedoty.

Dewastując strukturę społeczną, niszcząc metodycznie partie polityczne, dobrowolne stowarzyszenia, instytucje komunalne, atakując Kościół katolicki i inne Kościoły oraz. kontrolując w pełni gospodarkę, komuniści zniszczyli nie tylko społeczeństwo obywalel-

Z racji faktycznej **nieobecności** mniejszości etnicznych **Polska** nie ma **partii** na bazie etnicznej. W innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej elniczność może stać się i w rzeczywistości staje się najważniejsza osią powstawania partii.

G. A. Almond, G. B. Powell: *Comperative System, Process and Policy*. Boston 1978. rozdz. VII i VIII.

Nie jest to przypadek Polski, gdzie dążenie do kolektywizacji wsi upadło i większość ziemi pozostała w Dosiadaniu indywidualnych chłopów

skie, ale i samo społeczeństwo. Jednostki i guipy społeczne straciły swoją tożsamość, stając się częściami gigantycznej, centralnie planowanej i centralnie funkcjonującej superorganizacji, obejmującej całą zinstytucjonalizowaną strukturę społeczeństwa i kontrolującej każdą dziedzinę życia społecznego, ekonomicznego i politycznego. Społeczeństwo zmieniono w zatomizowaną masę pracowników superorganizacji zwanej Polską Rzeczpospolitą Ludową.

W systemach skrajnie scentralizowanych reprezentacja, konfrontacja i koordynacja interesów przebiega u wierzchołka systemu, poza zasięgiem zwykłych ludzi, którzy czują się wykorzenieni, pozbawieni szerszych — poza rodziną i najbliższymi przyjaciółmi — społecznych związków, samotni, bezbronni i słabi wobec wszechmocnych struktur władzy.

Wprowadzenie i rozwój gospodarki rynkowej dodatkowo komplikuje sytuację, gdyż w wyniku stałej, wielowymiarowej zmiany systemu społeczno-ekonomicznego, jej kierunki i możliwe konsekwencje dla struktury społecznej są niezrozumiałe i nieczytelne. Przede wszystkim, nie ma jasnych zasad przekształceń struktury własności, a zwłaszcza zasięgu, charakteru i tempa prywatyzacji sektora państwowego. Szybko rozrastająca się klasa przedsiębiorców nie jest jednak jeszcze zbyt liczna i upłynie wiele czasu, nim stanie się znaczącym aktorem sceny politycznej. Także nowa klasa średnia dopiero powstaje.

Percepcja struktury społecznej przez społeczeństwo i jego własnej w niej pozycji jest niejednoznaczna. Wprawdzie wyraźne są procesy wewnętrznego różnicowania się grup i warstw społecznych, to jednocześnie dawne, realne lub wyobrażone więzi klasowe ukazują swą siłę i trwałość: stare wizje i koncepcje struktury społecznej nadal odwołują się do tradycyjnego obrazu społeczeństwa podzielonego na klasę robotniczą, chłopów i inteligencję. Z kolei, realizowane reformy ekonomiczne wytwarzają nowe podziały i interesy. Co, na przykład, ma wspólnego młody, wykwalifikowany robotnik pracujący w nowoczesnej, zorientowanej na rynek i dobrze zarządzanej fabryce z niewykwalifikowanym robotnikiem zatrudnionym w przestarzałym, upadającym zakładzie, który bardziej' nastawiony jest na zabezpieczenie dóbr socjalnych niż na produkcję? Co ma wspólnego farmer z chłopem, który uprawia swe małe poletko w nieefektywny, tradycyjny

Rezultatem tych procesów jest ogólna niejasność co do określenia zarówno grupowyci, jak i indywidualnych interesów. Procesy i zmiany są główną przeszkodą w two-
[ZeillU f£irówno zdolnego do życia systemu partyjnego, jak i w ogóle instytucji pluralis-
yci. Niejasna struktura społeczna utrudnia partiom wybór wyraźnie określo-
g e e 'toratu. Z kolei jednostki i grupy, niepewne swej pozycji w społeczeństwie,
ie posiadające jasno określonych własnych interesów, nie postrzegają tych partii jako skutecznego narzędzia poparcia swych potrzeb i dążeń. Podobnie jest z zakładaniem i uczestniczeniem w dobrowolnych stow;irzyszeniach. Także jedną z przyczyn hamujących wyłanianie się partii politycznych i stowarzyszeń, była charakterystyczna, a nawet dominująca rola, jaką odegrały w „aksamitnej rewolucji" różne ruchy o zasięgu ogólnonarodowym.

Solidarność i inne ruchy ogólnonarodowe

Te wielkie organizacje pełniące funkcję parasola, z. niewyraźnym obliczem ideowym, niejasnymi programami ekonomicznymi i politycznymi, ale silnie emocjonalne i z masowym poparciem wyrastały jak grzyby po deszczu w Europie Środkowo-Wschodniej. W doniosłych miesiącach 1989 r. Solidarność, czeskie Forum Obywatelskie, wschodnio-niemieckie Forum Demokratyczne, przejawiły zdecydowanie, zapał i skuteczność w obaleniu komunistycznych reżimów. Nadto ruchy te zapewniały nowym systemom politycznym stosunkowo wysoki stopień stabilności. Tendencje odśrodkowe, potencjalne konflikty interesów lub światopoglądów trzymane były w karbach przez ideały narodowej jedności i solidarności. ..Wspólny wróg" z powodzeniem łączył ludzi o bardzo różnych interesach i różnym *Weltanschauung.* Zjawiska te, tak wyraźnie widoczne w Polsce, najpierw przyniosły komunistom upokarzającą porażkę w wyborach czerwcowych, a następnie pomogły rządowi T. Mazowieckiego uzyskać bardzo silne i prawie jednomyślne poparcie dla radykalnego programu ekonomicznego .

Ten miesiąc mkxlowy nie mógł trwać wiecznie. W ciągu roku, jaki minął od ustanowienia niekomunistycznego rządu w Polsce Solidarność, a ściśle mówiąc ruch komitetów obywatelskich Solidarność uległ całkowitemu wewnętrznemu rozbiciu bez nadziei na odzyskanie jedności, zwolennicy podziału, skupieni wokół Lecha Wałęsy dowodzili, że mimo spektakularnego sukcesu ruch ogólnonarodowy staje się przeszkodą dla rozwoju systemu partyjnego i dla politycznego zróżnicowania społeczeństwa. W rezultacie Lech Wałęsa zadeklarował „wojnę na górze" pod sztandarem „pluralizacji". W myśl tej koncepcji rozpad obozu Solidarności powinien przynieść prawie natychmiastowe wyłonienie się pluralistycznej struktury politycznej. W[7]yniki okazały się cxlległe tul oczekiwań. Zniszczony ruch Solidarności nie stał się żyzną glebą dla silnych i masowych partii, a jego rozpad podważył w oczach wielu Polaków legitymację nowego systemu, jego instytucji i elit . „Wojnę na górze" postrzegano bowiem jako niezrozumiałą intrygę elit; Wzmocniło to bardzo postawy nieufności i podejrzeń, silnie zabarwione populizmem.

Kryzys zaufania

Świadomość zbiorową Polaków cechuje powszechna nieufność i niechęć do polityki i jej instytucji, przede wszystkim do partii p>lityc/,nych. Podobnie w innych krajach regionu, z wyjątkiem Węgier, partie polityczne nie cieszą się większą popularnością i poparciem. Nie można wykluczyć, że sam termin „partia" jest skompromitowany w oczach ogółu. W potocznej świadomości, lub może raczej podświadomości, jest on ściśle skojarzony z partią komunistyczną, przez cztery dekady traktowaną jako „Partia".

Podobnie w Czechosłowacji dominacja Forum Obywatelskiego w Czechach i Społeczeństwa Przeciwko Przemocy w Słowacji pozwoliła krajowi prowadzić „aksamitna rewolucję", a następnie szybko skonsolidować nowy rząd.

5 Wyjątkiem od tej ogólnej zasady są Węgry, gdzie antykomunistyczna opozycja od samego początku podzieliła się na 2 główne partie: Forum Demokratyczne i Związek Wolnych Demokratów. Brak miejsca ni< pozwala na analizę tej specyfiki.

Dlatego leż partie nowo tworzone wola nazywać sie uniami, związkami, ruchami, forami, kongresami lub klubami.

Oczywiście, nie tu leży główna przyczyna. Jak wcześnie) zaznaczyłem, jednym z najbardziej dewastacyjnych skutków rządów komunistycznych było zgiajchszaltowanie społeczeństwa, najpierw przez zniszczenie tkanki społeczeństwa obywatelskiego, a następnie — struktury społecznej. Zatomizowane społeczeństwo słusznie postrzegało politykę jako dziedzinę obca, zagrażająca mu, mogącą przynieść jedynie kłopoty i nieszczęścia.

Powyższe postawy mosily ulegać wzmacnianiu w wyniku oddziaływania niektórych elementów przedkomunistyeznej kultury politycznej. W społeczności chłopskiej polityka jest zwykle postrzegana jako domena klas wyższych, narzędzie w rękach bogatych, używane przeciwko biednym. Tradycja la wzmacnia i podtrzymuje poslawy i wzory zachowali ukształtowane pod komunistycznymi rządami. Co więcej, także rzeczywistość komunistyczna charakteryzowała się cechami tradycyjnego społeczeństwa chłopskiego: niepewnością, brakiem kontroli nad otoczeniem, ostrym niedoborem zasobów i związaną z tym wizją świata ograniczonych dóbr'.

Kenneth Jowit! w studium o Rumunii dowodzi, że tradycyjną obawę i urazę wobec państwa i jego agend wzmacniały negatywne poslawy wyrosłe na gruncie nowych doświadczeń z państwem komunistycznym. Jednocześnie, jako formy ochrony i obrony przed wszechogarniającą inwazją państwa, zaadaptowano tradycyjne sposoby radzenia sobie ze światem instytucji formalnych .

W Polsce postawa nieufna i niechętna wobec oficjalnych instytucji oraz nieposzanowanie prawa mają swe źródła także w doświadczeniach historycznych, przede wszystkim w dziedzictwie okresu rozbiorów. Te poslawy zostały wzmocnione podczas okupacji niemieckiej, gdy bojkot i sprzeciw wobec instytucji okupanta był traktowany jako patriotyczny obowiązek. Powojenne doświadczenia Polaków, związane ze światem oficjalnych instytucji, wzmacniały tylko te postawy, potwierdzając przekonanie, że ...świat publiczny" jest, jeśli nie całkowicie wrogi, to co najmniej obcy i nieprzyjazny.

Trudno oczywiście określić, jaką cześć ..amoralnej" postawy wobec świata instytucji należy złożyć na karb tradycji i doświadczeń liislorycznycli. jaką zaś na mniej odległą praktykę. Zauważmy jednak, że prawie 45-letnie doświadczenie systemu komunistycznego było wystarczająco długie, aby (akie właśnie poslawy mogły i powstać, i utrwalić się. W każdym razie, bez względu na przyczyny tego stanu rzeczy, rozpowszechniona „amoralna", cyniczna postawa wobec „sfery publicznej" jest symptomem kryzysu legitymacji i zaufania do wszystkich oficjalnych instytucji, działalności politycznej i politycznych elit.

G. ,Vl. Foster: *Peastml Society and the Image of Limited Good.* W: .1. M. Potter, M. N. Diaz. G. M. Fosler (red.): *Peasant Society. A Reacler.* Boston: 1967.

K. Jowitt: *Au Organizational Approach to the Snuły of Political Culture in Mamst-Leninisl Systems.* „The American Political Science Review" 1971, I. 68. ni' ?. s. 1171-1191. Zob. leż S. Sainpson: *Society wiihoui the Sinic in kumania: ilu- Rise of Public. Man. Confereiuc on After ilic Fali: Post-Ceaucescu Kumania ai ilu limi of the 20ih Ceiitury.* Lincoln and Omaha I)X<).

Polskie partie polityczne

Pomimo dominacji Solidarności oraz podejrzliwych i powściągliwych postaw szerokich segmentów społeczeństwa, złamanie komunistycznego monopolu w polityce przyniosło eksplozję narodzin partii politycznych. Obecnie (czerwiec 1991) mamy w Polsce ponad 50 oficjalnie zarejestrowanych partii, a ich ogólną liczbę szacuje się na 150. Podobnie jest w innych krajach regionu. Mimo wielu oczywistych różnic między poszczególnymi partiami i systemami partyjnymi można odnotować także ich cechy wspólne.

Pierwsza, to mnogość partii nostalgii. Od Bałtyku po Morze Czarne i Adriatyk usiłuje się odbudowywać przedwojenne lub powojenne, działające w krótkim okresie od zakończenia II wojny światowej do ustanowienia stalinowskiego zrównania. Partie te są zwykle odtwarzane przez żyjących ich dawnych przywódców bądź przez ich kooptację w celu legitymizacji partii jako jedynej spadkobierczyni dawnej nazwy, tradycji i symboli. Liczne z tych partii wydają się więźniami własnej tradycji i historii; próbują one ożywić stare programy i problemy, odmłodzić dawno zapomniane hasła i kontrowersje.

Inną cechą wspólną jest fakt, że jedynie nieliczne partie zdołały stworzyć dobrze opracowane programy, które mogłyby służyć bądź jako projekt rekonstrukcji gospodarki narodowej i systemu politycznego, bądź jako wszechstronna oferta dla pewnych grup i warstw społeczeństwa.

Po trzecie, większość nowo zakładanych lub przywracanych do życia partii można zaklasyfikować jako partie ideologiczne, pozbawione niemal elementów pragmatycznych w swych programach. Bardzo często programy te nie są niczym więcej niż smętną mieszaniną sloganów odwołujących się do Wolności, Niepodległości, Narodu, Społeczeństwa, Demokracji *etc.* Nie próbują one odpowiedzieć na codzienne potrzeby społeczeństwa i jego różnych grup oraz, na ogromne wyzwania gospodarcze i polityczne. Programy te odwołują się zazwyczaj do wartości ogólnych i emocji, bardzo często do emocji narodowych i ksenofobicznych .

Nie dziwi zatem fakt. ze ludzie nie ufają partiom politycznym, traktując je w najlepszym wypadku jako narzędzie w rękach elit. Szary człowiek musi czuć się całkowicie zagubiony, gdy ma wybierać ze 150 partii, z których 12 określa się mianem partii chrześcijańsko-dcmokratycznych, a po 4 Polskiego Stronnictwa Ludowego i Polskiej Partu Socjalistycznej. Toteż jest duże prawdopodobieństwo, że w dniu wyborów większość elektoratu wybierze pozostanie w domu.

Ku ochlokracji?

Z początkiem 1990 r. niekomunistyczny rząd rozpoczął radykalną reformę rynkową. Aby powstrzymać inflację i ustabilizować budżet podjęto szereg drastycznych środków ekonomicznych, których efektem był spadek dochodów ludności o 25-30%. Większość

Na początku 1991 roka było 15 oficjalnie zarejestrowanych partii o wyraźnie narodowych i niekiedy otwarcie rasistowskich programach

społeczeństwa zaakceptowała tę terapię szokową i pierwsze miesiące 1990 r. charakteryzowały się nadzwyczajną powściągliwością i spokojem społecznym. Jednak wspomniana wcześniej ..wojna na górze" rozpętała niepohamowaną krytykę rządu i jego polityki gospodarczej. Oskarżenia i towarzyszące im obietnice szybkich i bezbolesnych zmian zniweczyły kruche i niestabilne przyzwolenie na zaciśnięcie pasa i wyzwoliły falę rewindykacji. Trzeba jednak jasno stwierdzić, że „wojna na górze" jedynie przyspieszyła nadejście tej fali. Obok oczywistych przyczyn ekonomicznych, te mniej lub bardziej spontaniczne objawy niezadowolenia były świadectwem niedostatków i wad systemu reprezentacji interesów.

Upadek komunizmu położył kres narzuconym ograniczeniom wobec artykulacji interesów, swobód zgromadzeń i demonstracji, prawa do strajku. Ludzie ochoczo (bardzo często w formie spontanicznych, chaotycznych protestów) skorzystali z tych swobód w walce o wyższe płace i przywileje branżowe. Cechą tych wystąpień jest ich egoistyczny charakter i wąska perspektywa społeczna i ekonomiczna. Przegląd żądań wysuwanych podczas różnych protestów, strajków i demonstracji dowodzi, że prawie zawsze chodzi w nich o uzyskanie natychmiastowych korzyści, inną cechą jest skala tych żądań i całkowite nieliczenie się z możliwością ich zaspokojenia. Typowe jest żądanie wzrostu płac o 50 lub 100% miesięcznie.

Główne przyczyny niekontrolowanej i spontanicznej artykulacji interesów tkwią w słabym ich ustrukturalizowaniu, powolnym rozwoju grup interesów opartych na stowarzyszeniach i niskim poziomie zaufania wobec istniejących organizacji i rządu. Liczne protesty dotykają granicy legalności lub wykraczają poza nią. Dzikie Strajki, okupacja budynków publicznych, blokady dróg, strajki głodowe oraz groźby strajków pracowników elektrowni i kolei stają się normalnymi formami protestu. Niepokoić musi ich bezkarność, i, co gorsza, skuteczność. Najskuteczniejszym sposobem zaspokojenia własnych żądań wydaje się zablokowanie drogi lub okupacja budynku publicznego. Co więcej, wszelkie próby przeciwstawienia się tym naciskom piętnowane są jako łamanie praw obywatelskich. (Gdy chłopi zablokowali szosę międzynarodową, pojawienie się oddziałów policji spowodowało taki krzyk, jakby to była krwawa masakra.

Fakt skuteczności takich działań ma pewien związek z genealogią obu postkomunistycznych rządów w Polsce. Polityczny *establishment* posiada własne bogate doświadcze- rajów, demonstracji i represji. Ministrowie rozpoznają w spontanicznych protestach znajome im formy, symbole, obrazki: robotników w kombinezonach, flagi i hasła zawieszone na zamkniętych bramach fabrycznych, zdeterminowanych uczestników głodówek, nieustępliwych i wrogich delegatów. Ta symbolika jakby paraliżowała rząd. bezprawia i represji kryje fakt, że tym razem w strajkach i demonstracjach chodzi nie o wolną Polskę, ale o podwyżkę plac i przywileje branżowe.

Wszystkie postkomunistyczne kraje muszą rozstrzygnąć dylemat: jak pogodzić wzrastający zakres swobód z posłuszeństwem wobec prawa i jak wytłumaczyć społeczeństwu, że wolność znaczy też odpowiedzialność.

Dziedzictwo komunistyczne

Jest paradoksem, że wolności zdobyte w rezultacie zniszczenia systemu komunistycznego używane są w obronie komunistycznego sposobu życia": korzystania z dóbr i przywilejów dostarczanych przez partię-państwo swym poddanym.

Mamy tu do czynienia z pozostałościami paternalistycznego *welfare stale,* jakie rozwinęło się w krajach komunistycznych po śmierci Stalina . To swoiste państwo opiekuńcze oparte było na niepisanej umowie społecznej: w zamian za patrymonialną opiekę i bezpieczeństwo socjalne naród jest posłusznie podporządkowany rządzącym.

Ta niepisana umowa społeczna wraz z nieustannymi niedoborami i słabym lub nieistniejącym rynkiem stawiała państwo w roli Wielkiego Rcdystrybulora. Patrymonialne państwo rozdziela ograniczone dobra zgodnie ze swymi własnymi kryteriami i w wyniku ukrytych nacisków i gier prowadzonych w strukturach władzy i gospodarki. W takich warunkach „orientacja redystrybucyjna" wydaje się bardziej racjonalna i skuteczna niż „orientacja produkcyjna". Szeroko rozpowszechnione jest przekonanie, że ciężka praca i osobisty wysiłek nie są skutecznym sposobem zaspokajania potrzeb jednostki. Racjonalne strategie jednostek i grup polegają na skłonieniu Wielkiego Rcdystrybulora do dostarczania pożądanych dóbr i usług oraz do zapewnienia bezpieczeństwa socjalnego.

W takim systemie współzawodnictwo o ograniczone dobra ma charakter pośredni. Jednostki i grupy walczą o wpływ i wywierają nacisk na redystrybucyjne agendy państwa, nie uświadamiając sobie w pełni istnienia konkurentów do tych samych dóbr. Roszczenia i żądania kierowane są do państwa, a nie do innych współzawodników do dóbr .

W elekcie dochodzi do sytuacji, w której załogi przedsiębiorstw i fabryk, grupy zawodowe, branże przemysłowe, związki zawodowe, partie polityczne i luźno zorganizowane grupy wywierają presję na państwo w nadziei, że zachowa się ono nadal jak Wielki Redystrybutor . Nieobecność zdolnego do życia systemu reprezentacji sprawia, że te naciski przybierają formę spontanicznych protestów.

Historycy zwracają uwagę, że w demokracjach zachodnich praktyka demokratyczna była pierwotna wobec teorii, która z kolei tę praktykę wspomagała. Przypadek polski jest całkiem odmienny. Prawa i swobody demokratyczne zostały przyznane nagle, z góry, zatomizowanemu społeczeństwu, przyzwyczajonemu do patrymonialnej opieki i kontroli, z bardzo małym doświadczeniem w zakresie reguł i procedur demokratycznych. Toteż charakterystyczna dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej jest konieczność jednoczesnego zrobienia wielu rzeczy. Prawa demokratyczne trzeba wprowadzić mimo braku demokratycznej infrastruktury. To nie kapitaliści tworzą gospodarkę rynkową,

F'. Feher: *Patemalism as a Mode of Legitimation in Soviet-type Societies.* W: T. II. Righy, F. Feher (red.)-. *Political Legilimation in Communist States.* London 1982, s. 66.

10 W. Wesołowski: *Klasy, warstwy i władza.* Warszawa 1966. s. 193: W. Narojek: *Struktum społeczna w doświadczeniu jednostki. Studium - socjologii współczesnego społeczeństwa polskiego.* Warszawa 19X2. s. 168-171.

Spektakularnym przykładom postawy roszczeniowej jest przypadek strajku głodowego w fabryce „Matra" w regionie słupskim. Fabryka należała do pilsko-niemieckiej prywatnej spółki, która właśnie /.bankrutowała i robotnicy nie otrzymali wynagrodzenia. Za pomocą strajku głodowego zadali, by rząd wypłacił im ich pensje.

lecz (równocześnie z rynkiem, własnością prywatną, bankami i giełdami) sami są kreowani[12]. Nie nie ma jednak innej drogi. Zwlekanie i stosowanie półśrodków jest najgorszym rozwiązaniem, jak to jasno ukazuje przykład radziecki. Droga radykalnych reform nie jest łatwa i ich koszty mogą być o wiele wyższe, niż się pierwotnie spodziewano.

Mówiąc oględnie, przewidywania biegu wydarzeń w regionie jest bardzo nieroztropne. Wydaje się jednak, że dużo czasu upłynie, nim partie polityczne i grupy interesów osiągną poziom dojrzałości, który umożliwiłby skuteczne wypełnianie swych funkcji, jak to dzieje się w rozwiniętych i stabilnych demokracjach.

Czy jest jakieś wyjście?

W obliczu bezprawnych protestów, dzikich strajków i głodówek rząd musi zapomnieć o *Sturm und Drang Periode* i okazać determinację i zdecydowanie w ochronie prawa i porządku. Jednak należy sobie zdawać sprawę, że nie jest to recepta na społeczne napięcia i niezdolność systemu politycznego do ich rozładowania.

Parlament nie jest, niestety, miejscem konfrontowania i uzgadniania różnych interesów, i nie jest to skutek „półdemokratycznego", kontraktowego charakteru tego Sejmu. Łatwo można sobie bowiem wyobrazić system polityczny, w którym parlament nie pochodzi z wolnych wyborów, lecz jest wynikiem ugody między różnymi grupami społeczeństwa. Mimo wątpliwości co do jego demokratycznego charakteru, może być skutecznym narzędziem reprezentacji i uzgadniania konfliktowych interesów . Nie jest to jednak przypadek polskiego parlamentu. Z jednej strony był on początkowo jednomyślny w poparciu dla tzw. reformy Balcerowicza prowadzonej od 1990 r.; z drugiej zaś, posłowie przeważnie bardziej interesowali się wielkimi wartościami, kontrowersjami historycznymi i osobistymi ambicjami niż reprezentacją interesów elektoratu.

Nowy parlament, który zostanie wybrany jesienią 1991 r. nie musi być skuteczniejszy od poprzedniego. Z różnych przyczyn, omówionych wcześniej, parlament, choć wybrany w wolnych wyborach, nie musi się okazać specjalnie reprezentatywny. Wprawdzie będzie odzwierciedlał istniejącą sieć partii politycznych, ale niekoniecznie strukturę głównych interesów w społeczeństwie. Jest bardzo prawdopodobne, że proporcjonalny system wyborczy szeroko otworzy parlamentarne wrota dla wielu partii. Rysuje się niebezpieczeństwo, że posłowie koncentrować się będą przede wszystkim na utworzeniu rządowych koalicji i zapewnieniu sobie i swoim partiom dobrych wyjściowych pozycji

Toteż unikać należy pokusy łatwego porównania rewolucji wschodnioeuropejskich z hiszpańską transformacją. W Hiszpanii problemem byty reformy i zmiany polityczne, podczas gdy w naszym regionie jest to także zagadnienie całkowitej i zupełnej rekonstrukcji gospodarki i społeczeństwa.

.Iest to „uzgodnieniowy" (consociational) model demokracji propagowany np. przez Arenda Ljipharta, Gerharda Lehmbrucha, Kennetha McRea. Por. A. Ljiphart: *Democracy in Plural Societies. A Comparathe Exploralion*. New Haven 1977: tenże: *Democracies. Patterns of Majoritarian and Consensus in Twenty-One Countiies*. New Haven 1984; tenże: *The Politics of Accommodation. Pluralism and Democracy in tlie Netherlands*. Berkeley 1986; G. Lehmbruch: *Propoizdemokratic: Politisches System und politische Kultur in der Schweitz und in Osterreich*. Tubiiigen 1967; tenże: *Konkordanzdemokratie politischen System der Schweiz*. „Politische Vierteljahresschnft" t. 9, 1968; K. D. McRea: *Consociational Democracy. Political Accommodation in Segmcnted Societies*. 1974.

do następnych wyborów. Można się obawiać, że kształtujące się mechanizmy demokracji parlamentarnej nie będą w stanie skutecznie skanalizować fal protestu.

Niezbędne jest zatem niekonwencjonalne, innowacyjne myślenie o dodatkowych instrumentach wzmacniających demokrację. Myślę tu o różnych korporatystycznych (czy raczej neokorporatyslycznych) rozwiązaniach, które mogłyby ułatwić artykulację, konfrontację, mediację i uzgadnianie głównych interesów społecznych. Innymi słowy, chodzi o tworzenie instytucji, w ramach których zorganizowane grupy interesów, (związki zawodowe, organizacje chłopskie, konsumenckie, biznesmenów) bezpośrednio konfrontowałyby swoje żądania, potrzeby i roszczenia.

Główną zaletą systemu paktów społecznych jest właśnie konfrontacja różnych interesów i możliwość bezpośrednich negocjacji w celu osiągnięcia kompromisowych rozwiązali. Prawdopodobnie jest to jedyny sposób uwolnienia państwa od presji ze strony „synów i córek komunizmu", oczekujących nadal, że powróci ono do roli Wielkiego Redystrybutora. Pakty takie na czas krótszy spełniać mogą funkcje stabilizatorów, pozwalając rozwiązywać konflikty i przenosić ludzi z ulic do stołu negocjacyjnego; w dłuższej perspektywie — mogą one pomóc w strukturalizacji słabo określonych i zarysowanych interesów.

Doświadczenie korporatystyczne powoli toruje sobie drogę w nauce i w polityce. Pojawiają się oznaki, że idee korporatystyczne przyciągają uwagę niektórych sił politycznych. „Pakt dla Polski" zgłoszony przez Unię Demokratyczną nosi wyraźnie korporatystyczne zabarwienie. Jednak to temat dla oddzielnego tekstu.

ANEKS

WSTĘP

Jacek Tarkowski był nie tylko badaczem rzeczywistości społecznej i politycznej, ale w różny sposób zaangażowanym jej uczestnikiem. Kolejna część książki zawiera wybór tekstów, które są świadectwem innych, poza pracą naukową, form jego działalności.

Wybór otwierają piosenki z lat sześćdziesiątych, wśród nich — napisane po inwazji wojsk Paktu Warszawskiego na Czechosłowację — *Hradec Kralove,* a także przekłady ballad Karela Kryla.[1] Pozostałe zamieszczone w tym rozdziale teksty, to publicystyka polityczna.

W latach 1980-1981 Jacek Tarkowski publikował na łamach m.in. „Robotnika" i „AS". Były to przede wszystkim teksty dotyczące problematyki lokalnej, jak np. ekspertyza „Terenowe porozumienia poziome" („AS", Agencja Prasowa „Solidarność" nr 53, 16-18 II1981) czy „Fundament pod samorząd lokalny" („Robotnik" nr 79, 27 IX 1981). W latach osiemdziesiątych Jacek Tarkowski pisał i redagował prasę podziemną: był stałym współpracownikiem „Tygodnika Mazowsze", a także członkiem zespołu redakcyjnego czasopisma „Poglądy", wydawanego przez wydawnictwo „Myśl". Zespół redakcyjny spotykał się regularnie najpierw w mieszkaniu matki Jacka, Wandy Tarkowskiej, przy ulicy Francuskiej, a następnie, począwszy od jesieni 1984 roku, w naszym remontowanym wówczas mieszkaniu przy ul. Narbutta. Z okresu prasy podziemnej pochodzą trzy teksty zamieszczone w niniejszym rozdziale, pierwotnie opublikowane w „Tygodniku Mazowsze" pod pseudonimem A. Sas .

W dalszej części zamieszczamy *Samouczek polityczny,* publikowany w „Gazecie Wyborczej" począwszy od lutego 199łr. Dwa teksty z tego cyklu — *Klasa średnia* i *Reprezentacja* nie były dotąd publikowane. Jacek Tarkowski planował obszerny, bo liczący ponad 40 pozycji, wybór haseł w ramach *Samouczka.* Były wśród nich propozycje takich haseł jak: elity, koalicje, negocjacje, paternalizm, grupy interesu i inne. Miały wprowadzić masowego czytelnika w nie znane mu, a jednocześnie tak bardzo potrzebne i aktualne zagadnienia polityki i mechanizmów życia politycznego.

Zamieszczone piosenki to tylko część tego rodzaju twórczości Jacka Tarkowskiego, zrekonstruowana dzięki pomocy Michała Tarkowskiego.

Jacek Tarkowski używał również pseudonimu Michał Ankwicz (pod tym nazwiskiem opublikował wybór tekstów ze współczesnej politologii zachodniej pt. *Władza i polityka)* oraz pseudonimu Jakub Podlaski (tekst *Kim są dokąd idą? Przyczynek do socjologii i psychologii elity władzy w Polsce,* zamieszczony w niniejszym tomie).

Z tego samego okresu — z wiosny 1991 r. — pochodzi wywiad dla „Życia Gospodarczego", przeprowadzony z Jackiem Tarkowskim przez Barbarę Brach. Odczytywany po dwu latach, ukazuje zadziwiającą trafność przewidywań i ciągłą aktualność.

Jacek Tarkowski był działaczem i ekspertem „Solidarności" począwszy od 1980 roku, mimo przebytego w czerwcu tego roku zawału serca. Był m.in. współautorem projektu *Regulaminu obrad Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność"*. Z projektem tym pojechał do Gdańska na obrady Komisji Krajowej 11 XII 1981 r. i został tam aresztowany 13 XII. Był następnie ekspertem „Solidarności" w wyborach z 1989 r.; był autorem lub współautorem takich roboczych tekstów i opracowań jak *Poradnik kandydata* czy *Uwagi w sprawie drugiej tury wyborów*. W okresie późniejszym był ekspertem ROAD i Unii Demokratycznej. Z tego okresu pochodzi zamieszczony tu *Pakt dla Polski — propozycje programowe* będący wkładem Jacka Tarkowskiego do tej inicjatywy politycznej ROAD, a następnie Unii Demokratycznej, podjętej wiosną 1991 r.[3] Tekst ten jest przykładem bezpośredniego związku między jego pracami naukowymi a działalnością polityczną.

Jacek Tarkowski był także ekspertem na forum międzynarodowym. Podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych w okresie od września 1989 r. do grudnia 1990 uczestniczył w pracach Grupy Badań Europy Wschodniej Instytutu Pokoju Stanów Zjednoczonych i w pracach grupy roboczej „Szanse konfliktu w Europie Wschodniej" w Departamencie Ocen Ministerstwa Obrony USA.

Elżbieta Tarkowska

PIOSENKI

HRADEC KRALOVE

Ciężkie, duszne i upalne
Są noce .sierpniowe,
Śpią już ludzie, śpi już miasto,
Śpi Hradec Kralove.

Stał mężczyzna w progu domu
I oczom nie wierzył,
W Hradcu Kralovem, w Ilradcu Kralovem
Dudni krok żołnierzy.

A kobieta przerażona
Patrzy zza firanki
W Hradcu Kralovem, w Hradcu Kralovem
Dudnią polskie tanki.

W Hradcu dni są niespokojne
I noce zatrute,
Miażdży bruki polski żołnierz
Swym podkutym butem.

Była wolność i swoboda,
Była demokracja,
W Ilradcu KraIovem, w Hradcu Kralovem
Polska okupacja.

Nie z twojego to rozkazu
Grzmią buty wojskowe,
Lecz. co zrobiłeś, co ty zrobiłeś
Dla Hradca Krakwe?
1968

PRZEKŁADY PIOSENEK KARELA KRYLA Z SIERPNIA 19Ó8

BRACIA (przekład z K. Kryla)

Wiec was tu mamy, bracia, was z piętnem Kaina,
Synowie nocy, która strzela z automatów,
Więc was tu mamy, bracia, was, wnuków Stalina,
Lecz dzisiaj to nie wczoraj, nie czekajcie kwiatów.

Dzięki wam za żelazne gołąbki pokoju
I gorzki smak migdałów w waszych **pocałunkach**
Zamordowali wiarę w naszym własnym domu
Na drogach głóg czerwony i ten głóg na trumnach.

A więc podzięka wam i uścisk nasz braterski
Za prowokacje wasze i strzały do dzieci
I nasze domy już nie będą dla was domem
Popatrzcie na cmentarze pachnące ołowiem.

Wiem, byłoby to błędem pluć wam na pomniki
Zostaje nam nadzieja „bylisme a budem",
Balszoje wam spasiba bratja zachwatcziki,
Spasiba boFsze, nikagda nie zabudiem'
Nikagda nie zabudiem...

GENERACJA (przekład z K.Kryla)

Niechętnie place zaludniamy, wolimy żyć w zaciszu
I miast jak dawniej, „przyjacielu", mówimy „towarzyszu".
Nosimy modne garnitury, a jako luksus głowy,
Czerwona kartą pokolenia jest banknot stuzłotowy.

I nasza generacja ma swoich prominentów
W programie rezygnację i ślinę argumentów.
Oklaski jako tłumik i gwizdy na pochwalę
I jedno przekonanie... do picia piwa z żalu.

Pod tylkiem fotel, na etacie, jak symbol bezpieczeństwa,
1 awans dają nam w nagrodę za cnotę posłuszeństwa.
I tak zmieniamy świat na lepsze, każdy pilnując swego,
I przemy naprzód, ciągle naprzód, z pierwszego do pierwszego.

1 nasza generacja ma swoich dostojników
I szpicli węszycieli, i skromnych urzędników,
1 szuje do promocji, i mądrych na ofiarę
I życie bez emocji, i wiarę... w niedowiarę.

Kto z życiem raz się już pogodził, nie czeka Zbawiciela
Ten na kompromis będzie chodził i zdradzi przyjaciela.
Gdy dłoń po pieniądz się otwiera, choćby na chwilę małą.
To w pięść już nigdy się nie zwiera, odwagę traci całą.

I nasze pokolenie nie będzie mieć pomników,
Ni bohaterskich cieni, ni własnych męczenników,
Bo mordą całą w ranach pozostaliśmy niemi.
Nie, nie jesteśmy na kolanach... ryjemy mordą w ziemi!

KAT (przekład z K. Kryla)

Gdzie zamek jest z kamieni wśród krużganków krętych,
Kapłani przekupieni patrzą do ksiąg świętych
A najemni żołnierze żądają błogosławieństw,
Bo pierwszym rycerzem jest sam wielmożny kat.

am diabeł niszę odprawia przepasany strykiem,
wierne mu tłumy zbawia hostią z arszenikiem,
Smród siarki się unosi i opada chmurami,
Na topór, który nosi jego wysokość kat.

Na chorągwi państwo ma godło z gilotyną
Gdy macha nią hultajstwo, to wkoło czuć padliną
Wokoło zastęp cz;trnycli kruków siadł,
I -Udem rządzi sam wielmożny kat.

Gdy szatan władzę ze zbrodni rozgrzesza,
A tłuszcza na kasztanach innowierców wiesza,
To z setek moździerzy grzmią dziękczynne wiwaty,

Gdy łotr na środku rynku na ambonie staje
A miejska straż w ordynku mu eskortę daje,
To stalowych pancerzy chór hosennę wznosi,
Że pierwszym z rycerzy jest sam wielmożny kat.

Na chorągwi państwa....

I w tym okrutnym państwie, jak można się spodziewać,
Wnet zakazali pisać i zakazali śpiewać
Lecz było im to mało, nakazali dzieciom,
Modlić się, gdy przechodzi sam wielmożny kat.

Z miłości diabeł szydził i po domach chodził,
Syn ojca nienawidził i brat bratu szkodził
I tylko cz;imy kruk się nad tą ziemią wznosił.
Gdzie w kręgu tępych głów tk • sam wielmożny kat.

MOTYL (przekład z K. Kryla)

Pod ciemnoczerwonymi jarzębinami
Zaginął motyl między karabinami.
Zadepta! go butem dowódca tyłów
1 zginą] motyl, tak jak nasza miłość.

Na brzegu rzeki kwitnie powój, kwitnie mak,
Mówili „pomoc", przyszli jak burza i grad.
Nad cichą ziemia warcz;] nietoperze
A niemy naród zatłukli żołnierze.

Na niebie księżyc niby kołacz, niby chleb,
Kupię butelkę rumu, za rogiem jest sklep.
Ty będziesz spędzać noce z swym frajerem,
Ja będę śpiewał spity z oficerem.

WARSZAWSKI PAKI BEZ WOJSKA

Warszawski Pakt bez wojska
To jak bez miecza kat
Więc rusza armia polska
Tam gdzie jej ruski brat.
A gdy pod ciężkim tankiem
Już czeski dudni trakt
Gomułka wraz z Breżniewem
Śpiewaj;; sobie tak:

Ref. Ta demokracja po nocach straszy nas
Racja— na interwencję czas
Zdrowy instynkt klasowy
W ostatniej chwili, towarzysze, ostrzegł nas.

Gomułka w gabinecie
W domino z Kliszką gra
Wesoły jest, bo przecie
Waleczna armię ma.
A gdyby coś się stało
I nie chciał żołnierz iść
To może Moczar pałą
Po głowie Czechów bić.

Ref. Ta demokracja po nocach straszy nas...

I łważaj więc, kolego,
(idy słyszysz lomoi pal
Już Moczar się postara,
Byś ty leż łanie brał.
Lecz nim nas w końcu wsadza
Na pięć lub dziesięć lal
Śpiewajmy naszym władzom.
Śpiewajmy póki czas:

Ref. Ta demokracja po nocach nam się śni.
Racja, dla której warto żyć
Choć wiemy, że pożyjemy
Na Mokotowie **lub** w Państwowym nr 3.

JADU GOŚCIE, JADU

Jadu goście, jadu, u nich czarna lisia
Do mnie też przyjadu, hom rewizjonista.

Rei'. To i dola, dola ma (his)

Jadu goście, jadu, już są kolo mostu
A ja mam w szafie swej roczniki ..Po Prostu" (rei.).

Jadu goście, jadu, już ich widać z góry,
A ja mam w szafie swej roczniki „Kultury" (ref.).

Jadu goście, jadu, przez owies i grykę,
A ja mam w szafie swej ..Borbę Politykę" (ref.).

Jadu goście, jadu, wjeżdżaj;} w . • lotki.
Zjadam rezolucje, zjadam też Jadu goście, jadu, już są kolo bramy,
Boni rewizjonista, tom relegowany (ref.)

Jadu goście, jadu, patrzą w wszystkie kąty
A ja mam w szafie swej rocznik ..Mladej 1 ronty" (ref.)

Jadu gliście, jadu, jadu na mnie z. pyskiem
A ja mam w szafie swej Prusa dzięki wszystkie (ref.)

Lecz nie straszą mnie te **ubeckie** nagany,
Po u mnie za szafą sam Brus jest schowany (ref).

Jadu goście, jadu do domostwa mego
Dostanę trzy lata z Małego Karnego (ref.)

KUPLETY PRZEDZJAZDOWE

Gdy wojsko szło przez miasto, ktoś zgwałcił ją w zaułku.
Potem się urodziłem i jestem synem pułku.
A teraz sen na jawie, samochód, domek śliczny,
Pokrótce warn przedstawię mój program polityczny.

Ni Żyda, ni Czerkiesa, to nie są me nxlaki, (do **Syjamu!)**

Więc Moczar na prezesa, a Dajczgewand do paki.
Przejadł się Cyrankiewicz, a z Kiiszką gospodraka,
Posadźmy więc na vice Gazrurę lub Pietrzaka.

Sejm bardzo się postarzał, to przez marszałka Czesia
By „Znak"' nam nie zagrażał, dać Korczyńskiego Grzesia.
Kościoły chcą budować, Wyszyński jak chce, hasa,
Więc przeorganizować, Piasecki na prymasa. (Sieg lieil!)

Na ministra finansów wypuścić trzeba z ula
Drogą wyjątku Żyda — Kierbela vel Kargula.
Na Śląsku żaden Gierek nie będzie sam jak pępek,
Niech żyje więc duecik — E. Gierek i Jol Ziętek. (Wiesław! Gierek!).

Przebrała się już miarka tej czczej lileratury,
Więc Gontarz dyrektorem od sztuki i kultury.
Do Nobla wytypujmy ze stolca wysokiego
Polską kandydaturę S. R. Dobrowolskiego.

Studenci ogłupiali przez spisek syjonistyczny
Tłumaczy im wytrwale Wysznacka i Krasicki.
Lecz czasem trzeba pały na te niesforne dzieci
Po pały do Świtały, Świtała ich oświeci.

Mieczysław czy Władysław?
Wciąż dręczy mnie pytanie,
Lecz nie mam tej nadziei,
Ze Zjazd odpowie na nie.

WCZESNYM RANKIEM

(na melodię cha-cha z lat sześćdziesiątych)

Wczesnym rankiem w wiosenny dzień
Miła wolność skończyła się
Bo do pudła wsadzili mnie
Dzielni chłopcy z UH.

Do wszystkiego przyznałem się
Bo nie mogłem powiedzieć nie,
Podpisałem protokół, że
Jestem agent i szpieg (cza, cza, cza).

A ten śledczy uroczy byl człek.
Można powiedzieć anioł.
Gdy z rozmachem po mordzie mnie bil
Wołai, dobrze ci, draniu.

I tak siedzę od pięciu już lat
W ciemnej celi wyglądam jak cień
Lecz z nadziej;! wyglądam na świat
Że nadejdzie mój dzień.

PRZYBYLI UBECY POI) OKIENKO

Przybyli ubecy pod okienko (bis)
Stukają., pukają, wpuść panienko (bis)

0 Jezu, a cóż to są za chwały (bis)
Tenisy, bryczesy, automaty (bis)

Stukają, pukają, że o rany (bis)
Czy jest tu na śledztwo zapodany (bis)

A JA CIĄGLE WIERZĘ W ATOM
(na mel(xlię „Chciałbym ujrzeć miasto Paryż")

A ja ciągłe wierzę w alom
Kocham też, Paryża czar'
Chciałbym kiedyś z armia NATO
Pójść na Moskwę
1 zobaczyć Plac Czerwony
Rozwalony.

Ale lak się dziwnie składa
Inny mamy marszu cel
Ruskim tankiem się przejadę
Na paradę
Kiedyś po Champs Hlysćes,
Elysćes.

NA UROCZYSTOŚĆ 15-LECIA

Na uroczystość 15-lecia
Ojczyzny Polski Ludowy
Z Moskwy przyleciał
Tu do Warszawy samolot turbośmigłowy.

Siada samolot na Bernerowie,
W wyjściu łysina już świta,
Patrzą lotnictwa oficerowie,
Chruszczow wysiada Nikita.

Słońce oświetla Paląc Kultury,
Bo rzecz się miała o świcie
A jeden tajniak w **krótkich** spodenkach
Kwiatki podaje Nikicie.

Inne tąjniaki w krakowskich strojach
Oraz w wianuszkach na głowach
Za delegacj;j przedszkolnych dzieci
Lec;i Nikitę całować.

Wtem rozstąpiły się milicjanty
I równym stanęły rzędem,
Bo do Nikity podszedł Gomułka,
na tacy z masłem i węglem.

Mgła się zawlokło oko Nikity,
Łza mu spłynęła przez lice
Objął Gomułkę i pocałował
— Jadziem oglądać stolicę.

No i Nikita zwiedza stolicę
1 tylko w kółko powiada:
Po co te place, po co ulice,
siać kukurydzę tu nada.

Rzeki chłop do chłopa, co się przyglądał
Na rogu Kruczej i Wspólnej:
Na kukurydzę klimat niedobry,
A w październiku szczególnie.

PUBLICYSTYKA Z „TYGODNIKA MAZOWSZE

CZY NOWE ODPRĘŻENIE?

Nagle, z dnia na dzień zniknęły z telewizji *pershingi* i *cruisy,* a zamiast nuklearnych horrorów zobaczyliśmy zbliżenia drżącej ręki Czernienia ściskającej dłonie Busha, Konia i Thatcher. Cóż takiego się stało, że redaktor Woźniak i jego szefowie przestali się bać atomowej zagłady? Na pozór nic. *Pershingi* są tam, gdzie je zamontowano, a nowe transporty nadchodzą zgodnie z planem. Tyle, że prasa nie pisze już o tym wielkimi tytułami, lecz w małych notatkach na trzeciej stronie.

Wszystko to razem oznacza, że ostatni bieg w wyścigu zbrojeń zakończył się porażką suirców z Kremla. Dla ZSRR stawką w tym biegu było utrzymanie przewagi militarnej, którą uzyskali w okresie *cielenie,* gdy Zachód znacznie osłabił tempo zbrojeń. Dla Zachodu stawka była wyższa. Chodziło nie tylko o zrównoważenie przewagi sowieckiej, ale i o otrząśnięcie się z letargu oraz o przeorientowanie swojej polityki w sytuacji, »dy nadzieje związane z odprężeniem lat siedemdziesiątych nie spełniły się.

W grze o *pershingi* i *cruisy* Rosja postawiła wszystko na jedną kartę: na ruchy pokojowe na Zachodzie. Założenie było proste: w systemie demokratycznym masowe, sprawnie zorganizowane, a dzięki telewizji widoczne ruchy pokojowe są w stanie wywrzeć skuteczny nacisk na rządy zachodnie i skłonić je do rezygnacji z planów instalacji eurorakiet. Była to kalkulacja nie pozbawiona podstaw — demonstracje skupiające dziesiątki tysięcy uczestników, blokada dojazdów do baz rakietowych, ..łańcuchy pokoju", interpelacje w parlamentach, apele licznych polityków, uczonych i artystów (i to niekoniecznie związanych z lewicą) utwierdzały kremlowskich strategów w przekonaniu o słuszności obranego kursu i nadziei, że Zachód sam nałoży sobie pętlę na szyję.

Jednak ku zaskoczeniu Moskwy rządy zachodnie oparły się presji i pierwsze rakiety przybyły w przewidzianym tenninie. I wtedy właśnie sowieci popełnili kardynalny błąd. Oświadczyli, że zainstalują swoje rakiety w Czechosłowacji i NRD oraz że zrywają wszelkie rozmowy rozbrojeniowe do czasu wycofania już zainstalowanych rakiet i zaprzestania montażu dalszych. Liczyli na to, że wzmagając napięcie przestraszą pacyfistów i skłonią ich do bardziej zdecydowanych działań.

Strona radziecka usiłowała (u zastosować znaną w stosunkach międzynarodowych taktykę „spalonego mostu". Polega ona na podjęciu decyzji, z której trudno się wycofać bez, utraty twarzy, na dobrowolnym pozbawieniu się swobody manewru i przerzuceniu na przeciwnika ciężaru poszukiwań dróg wyjścia, oczywiście kosztem ustępstw z jego

strony. Ale Zachód po prostu zignorował desperackie manewry Kremla. Decyzja o instalacji rakiet w Czechosłowacji i NRD nie zaskoczyła zachodnich polityków, a z militarnego punktu widzenia nie miała wielkiego znaczenia. Zerwanie rozmów potraktowano ze spokojem biorąc na przeczekanie. Utrzymano też twarde stanowisko wobec nacisków pacyfistów, które zresztą znacznie zelżały po posunięciach moskiewskich „obrońców pokoju". Sowiecki as okazał się blotką. Jednocześnie z Czechosłowacji i NRD zaczęty dobiegać glosy protestu, a ledwie kiełkujący ruch pacyfistyczny w NRD został potężnie wzmocniony.

Związek Radziecki musiał sobie uświadomić, że nie tylko przegrał bieg, ale i wpadł we własną pułapkę. Zachód, który w pełni zrealizował swe plany, także nic był zainteresowany w utrzymaniu napięcia. Czekano tylko na odpowiedni moment. Znakomitą okazją stal się pogrzeb Andropowa. Można było udać, że wszystkiemu jest winien Jurij Władimirowicz, że zaczynamy wszystko od początku. Pierwszy sygnał, że sytuacja się zmienia, to właśnie owe ściskające się dłonie pokazane w telewizji. Drugi nadszedł bardzo szybko w postaci zgody ZSRR na wzajemną bezpośrednią kontrolę urządzeń do niszczenia broni chemicznej. Jest to sygnał znamienny, jeśli pamiętamy, jak niechętnie Rosjanie poddają się kontroli i pokazują obcym swe instalacje wojskowe.

Po przegraniu batalii o eurorakiety ZSRR jest zainteresowany w zmniejszeniu napięcia. Przed Czemienką i jego rychłym następcą —jeśli nie chcą ryzykować wzrostu niezadowolenia i odruchów protestu — staje pilne zadanie poprawy sytuacji gospodarczej we własnym kraju, a sowieccy marszałkowie przy utrzymywaniu się napięcia międzynarodowego nie oddadzą ani kopiejki z puli zbrojeniowej. Na dodatek Rosjanie przegrali z kretesem i chyba raz na zawsze wyścig technologiczny, i nie mogą sobie pozwolić na całkowite odcięcie od Zachodu. Potrzebują zachodnich **technologii** zarówno do produkcji butów, nawozów i rur, jak i łodzi podwodnych i rakiet. Czy czeka nas więc nowy okres odprężenia? Pażywiom, uwidim.

A. Sas

„Tygodnik Mazowsze" nr 83, z dn. 5 HI 1984 **r.**

Z OBROŻĄ NA SZYI

Z pilnej obserwacji licznych punktów wyborczych został mi w pamięci obraz odświętnie ubranych ludzi posłusznie idących „spełniać swój obywatelski obowiązek". Kim są ci ludzie? W pierwszym rzędzie — oczywiście aparat. Poza tym naiwni wyznawcy „porozumienia narodowego", wielbiciele generalskich mundurów oraz staruszki żądne lądu i spokoju. Jednym słowem — władza i ci, którzy z takich czy innych względów w nią wierzą.

Większość jednak to byli zwykli ludzie: nasi sąsiedzi, koledzy z pracy, ciotki, kuzyni. Porządni Polacy, którzy w kolejkach psioczą na czerwonych, chętnie czytają prasę

podziemna i dobrze wiedz;], że wybory to farsa. Poszli, bo mieszkanie, bo studia, bo paszport, bo awans. A zresztą — mówili — i lak to nic nie zmieni; poza tym, co to da? Zapomnieli, że robiliśmy tę polska rewolucję przede wszystkim w imię ludzkiej godności każdego z nas. Każdy ja robił dla siebie, by mógi żyć w godności i w prawdzie. To właśnie mieliśmy dostać i to się miało zmienić.

I gdyby jeszcze bojkot wyborów rzeczywiście groził jakimiś konsekwencjami... Nie znam jednak żadnego wypadku represji za odmowę udziału w głosowaniu, choć znam ludzi, którzy nigdy nie uczestniczyli w wyborach. Po prostu władza, nawet gdyby chciała, nigdy nie była i nadaJ nie jest w stanie wyselekcjonować tych milionów nie silosujących (nawet gdyby było to tylko 25%, to już jest to 6,5 min), ustalić dla każdego indywidualnie jego czułe punkty i tam go właśnie stuknąć za nieposłuszeństwo.

Władza tego jednak nie musi robić. Ludzie sami wymyślają sobie swoje strachy i wyręczają władzę uprzedzając jej życzenia. Na tym właśnie polega sowietyzacja. Nie na strachu przed realnym zagrożeniem, lecz na postawie raba, który sam sobie stawia zakazy, który boi się z wyprzedzeniem i na zapas, który sam wyczytuje z oczu pana swój kodeks karny. Nie takie czy inne procenty glosujących, lecz sowietyzacja umysłów jest prawdziwym sukcesem władzy. Zsowietyzowanym społeczeństwem rządzi się łatwo i tanio. Poddani sami, z własnej woli, poganiani strachem i wyobraźnią nakładają sobie obrożę na szyję.

Prawda, że sukces ten jest połowiczny. Miliony glosujących poszły do urn nie z miłości do Jaruzelskiego, Kiszczaka czy Urbana i nie dla poparcia ich polityki. Nie ma to jednak większego znaczenia. Władza, której ludzie nie chcą kochać, zadowoli się biernością i posłuchem. Przed nami pewnie niedługo wybory do Sejmu. Ci, którzy wbrew przekonaniom i sumieniu znów będą chcieli pójść głosować, niech pamiętają, że 17 czerwca sprzedali swoją godność nie tyle nawet tanio, co niepotrzebnie.

A. Sas

„Tygodnik Mazowsze" nr 92. z dn. 21 VI 1984 r.

UMÓWMY SIĘ NA PLACU BANKOWYM

Niszczenie historii, pozbawianie społeczeństwa jego zbiorowej pamięci jest jednym z widomych znaków sowietyzacji. Służą jej nie tylko kłamliwe programy szkolne, załgane audycje telewizyjne i niedostępne archiwa, ale i zmiany nazw miast i ulic, bo w nich też żyje pamięć narodu. Daleko nam oczywiście do osiągnięć sowieckich. Tam elita władzy bezceremonialnie grabi miasta z ich nazw, by uczcić pamięć swych zmarłych członków. Niżni Nowgorod to Gorki, Samara to Kujbyszew, Symbirsk to Uljanowsk, a Stanisławów przechrzczono na pokraczny Iwano-Frankowsk. Nawet Czernienkę uczczono zmianą nazwy jakiegoś miasteczka. Za dziesięć czy dwadzieścia lat sami mieszkańcy nie będą pamiętali, kto to był Czernienko, ale nie wróci to miastu jego starej nazwy.

U nas ta moda nie bardzo sie przyjęła. Prawie nikt już nie pamięta, że w latach 1953-1956 Katowice nazywały się Stalinogrodem. Ale czy pamiętamy, że ul. I Armii WP to Aleja Szucha, Rutkowskiego to Chmielna, a Komarowa to Wołoska? Czas przywrócić warszawskim ulicom zagrabione im nazwy. I to wszystkie nazwy. Ma to bowiem drugorzędne znaczenie, czyje nazwisko zastąpiło starą nazwę ulicy. Oczywiście, większy sprzeciw budzi nazwanie Chmielnej, Złotej i Zgody nazwiskami trzech komunistycznych bojówkarzy (Rutkowskiego, Kniewskiego i Hibnera) i to tylko dlatego, że tam właśnie goniła i ujęła ich policja, czy nazwanie Placu Bankowego imieniem Dzierżyńskiego. Z kolei nie mam w zasadzie nic przeciwko Jarosławowi Dąbrowskiemu (Szustra), pisarzowi Perecowi (Ceglana) czy Komunie Paryskiej (pi. Wilsona). Nie w tym rzecz jednak.

Nazwy miast, wsi, ulic, gór i rzek są takim samym dziedzictwem historycznym, co dzieła literackie, rzeźby, obrazy czy pomniki architektury i też powinny podlegać ochronie. Dlatego wolałbym, żeby Plac Warecki nazywał się tak właśnie, a miano Powstańców Warszawy nosił nowy plac, most czy arteria. Dlatego nie był dobrym pomysłem projekt przemianowania Marymonckiej na Księdza Popiełuszki. Te nazwy stanowią część historii miasta, jego dawnych i dzisiejszych mieszkańców i wszelkie ich zmiany świadczą o braku szacunku dla miasta i ludzi. Niech Plac Komuny Paryskiej znów będzie Placem Wilsona, Kniewskiego niech będzie znów Złotą, a Dąbrowskiego Szustra. Możemy to zrobić, jeśli się tylko lak umówimy. Bowiem lo nie plany miast i tabliczki, a żywy język i pamięć ludzka nadają miejscom nazwy.

A. Sas

..Tygodnik Mazowsze" nr 147, z dn. 21 XI 1985 r..

SAMOUCZEK POLITYCZNY

LIBERALIZM

Jeszcze niedawno wydawało się, że Polska ma lylko dwóch liberałów — Korwina-Mikke i Kisiela. Tymczasem okazało się, że są jeszcze jacyś liberałowie na Wybrzeżu i to w dodatku tak ważni, że prawie zostali partią rządzącą. Kim są ci nowi ministrowie z Gdańska, co to znaczy, że premier Bielecki jest liberałem? Potocznie liberalny to tyle co tolerancyjny, nie stosujący przymusu, wyrozumiały, nie rygorystyczny — ale to nic wyjaśnia nam wiele.

Liberalizm w różnych miejscach i w różnym czasie przybierał różne, czasem bardzo odmienne od siebie formy. Można jednak znaleźć pewien wspólny mianownik dla współczesnych ruchów liberalnych.

Centralne miejsce w filozofii liberalnej zajmuje nie naród, państwo, klasa czy jakiś inny kolektyw, lecz jednostka ludzka. liberałowie wierzą w rozum i racjonalność jednostki, która sama umie najlepiej ocenić, co jest korzystne dla niej i dla społeczeństwa. To zdroworozsądkowe, pragmatyczne podejście nastawia liberałów niechętnie do dogmatycznych wierzeń oraz ortodoksyjnych i integralnych doktryn, z doktrynami religijnymi włącznie. Wiąże się. z tym wspomniana już skłonność do otwartości, niechęć do wszelkich ortodoksji, tolerancja w sprawach religii i moralności.

Ekonomiczne i polityczne poglądy liberałów wynikają z podstawowego założenia o nadrzędnej wartości jednostki. Gwarantem wolności jednostki jest, zdaniem liberałów, własność prywatna i wolny rynek. Bez własności prywatnej nie może istnieć wolne społeczeństwo. Jednak współczesny liberalizm nie absolutyzuje tej zasady, dopuszcza pewne jej ograniczenia. W związku z tym zmienia się nieco liberalny ideał państwa.

Liberałowie byli zawsze zwolennikami ograniczonej jego roli, która powinna w zasadzie ograniczać się do zagwarantowania wolności obywateli. Państwo winno wkraczać lylko tam, gdzie wolność jednych zagraża prawom innych. Dawny, klasyczny liberalizm sprowadzał państwo do roli „stróża nocnego". Dziś liberałowie są skłonni na o>zół akceptować zwiększony wpływ państwa w sferze działań anlymonopolowych, opieki socjalnej i w polityce zrównywania szans obywateli — choć nie są zwolennikami egalitaryzmu. Duży nacisk kładzie doktryna liberalna na rządy prawa i podstawowe prawa człowieka i obywatela, (akie jak wolność słowa, sumienia i zrzeszeń. Obce jej są nacjonalizm i ksenofobia. Liberałowie są leż gorącymie rzecznikami ponadnarodowycli form organizacji politycznej, takich jak ONZ, Wspólny Rynek czy federalna Europa.

W świetle tych rozważań można wysnuć co najmniej dwa wnioski. Po pierwsze, wydaje się, że mamy rzeczywiście premiera-liberała i to raczej w wydaniu współczesnego liberalizmu socjalnego. Jedynie odwoływanie się gdańskich liberałów do społecznej nauki Kościoła nie bardzo się mieści w duchu liberalizmu. Po drugie, wbrew temu, co o sobie sądzi, p. Korwin-Mikke jesl zwykłym skrajnym prawicowcem, a nie żadnym liberałem; dla centrystycznych liberałów nie ma nic bardziej obcego jak ekstrcmizmy z lewa i prawa.

„Gazeta Wyborcza" z 23 II 1991 r.

SPISKOWA KONCKPCJA ŚWIATA

Otaczający nas skomplikowany świat ludzie próbują zrozumieć upraszczając jego obraz. Niekiedy jednak to uproszczenie idzie zbyt daleko wypaczając ów obraz i kierując ludzkie działania na manowce.

Przykładem takiego wypaczenia jest spiskowa koncepcja świata. Głosi ona, że zjawiska społeczne uznawane za złe i szkodliwe — kryzysy ekonomiczne, upadek moralności, wojny, fale przestępstw i przemocy — są rezultatem spisku zakonspirowanych wrogich i potężnych sił, na ogół bezpośrednio kierowanych bądź inspirowanych z zagranicy, a nie efektem działania wielu skomplikowanych przyczyn natury gospodarczej, społecznej i politycznej. W starożytnym Rzymie wszystkie nieszczęścia, jakie spadały na Imperium, miały być wynikiem spisku **chrześcijan.** W późniejszych czasach światem miał rządzić spisek jezuitów. W XlX-wiccncj Ameryce wierzono w spisek katolików, ale w Anglii podejrzewano papistów o podstępną konspirację przeciw królowi i koronie. W połowic lat pięćdziesiątych zwolennicy senatora McCartliy'ego święcie wierzyli, że Ameryka jest opanowana przez spisek komunistyczny. Nasi rodzimi wyznawcy tej koncepcji są na ogół przekonani, że światem rządzą na zgubę chrześcijan, a szczególnie Polaków-kalolików — Żydzi, ewentualnie z pomocą masonów i obcych kapitalistów.

Atrakcyjność spiskowej koncepcji świata leży w jej prostocie. Zagubieni w skomplikowanym, zmieniającym się świecie jej zwolennicy otrzymują prosty klucz wyjaśniający wszystkie nieszczęścia i niepowodzenia — wszystkiemu winni są Żydzi, masoni, jezuici, komuniści czy katolicy. .Szczególną cechą tej koncepcji jest jej odporność na argumenty przeciw niej świadczące. Jeśli dowiedziemy, że na czele rządu nie stoją członkowie żadnej z grup podejrzewanych o spisek, to dowiemy się, że za jawnymi członkami rządu stoją ukryci agenci spisku. Jeśli dostarczymy dowodów na lo, że i oni nie są tym, za kogo się ich ma, to dowiemy się, że obie te grupy lo fasady, za którymi... itd.

Innym skutecznym środkiem obrony lej wizji jest „mianowanie" wrogów. Tok rozumowania jest następujący: światem rządzi spisek (masoński, żydowski, komunistyczny, kapitalistyczny, jezuicki), a więc na czele rządu, który mi się nie podoba, muszą stać masoni, Żydzi, komuniści, kapitaliści lub jezuici, albo wszyscy oni razem. W Polsce mianowano już Żydami prawie wszystkich, którzy sprawowali władzę — Cyrankiewicza, Rakowskiego, Jaruzelskiego i Mazowieckiego, rychło patrzeć jak doczeka się tej

nominacji prezydent Wałęsa, mimo mocnych aryjskich papierów. Tu także nie potrzeba Szczególnych dowodów i nie na wiele sie zdają racjonalne argumenty. Ciężar dowodu spada na ..mianowanego". To on ma udowodnić, że nie jest masonem. Żydem czy komunista, przy czym i lak nikt mu nie uwierzy, bo brak dowodów świadczy jedynie o perfidii i sprytnym maskowaniu się uczestników spisku. Spiskowa koncepcję nazywa się niekiedy filozofią głupców i nieuków. Jest w tym ziarno racji. Pociąga ona iudzi słabiej wykształconych, źle orientujących sie w skomplikowanej naturze procesów społecznych, szukających prostych odpowiedzi na skomplikowane pytania. Pociąga ich wizja świata podzielonego na ludzi prostych, uczciwych i poczciwych oraz groźnych, tajemniczych, wszechpotężnych ..onych", czyhających na zgubę tych prostych Polaków. Amerykanów czy Rosjan. Prostacki urok tej koncepcji pociąga jednak nie tylko nieuków. Znajdzie się wśród jej wyznawców znakomity prawnik, profesor genetyki czy wybitna uczona-socjolog głosząca, że cala pieriestrojka i zmiany w Europie Wschodniej są sterowane prosto z Łubianki przez KGB.

W rzeczywistości ze spiskowej koncepcji Świata można więcej dowiedzieć się o jej wyznawcach niż o Żydach, masonach czy jezuitach. Koncepcja ta szczególnie bujnie pleni się w sytuacjach gwałtownych zmian, w społeczeństwach, w których ludzie są niepewni swego losu, trapieni przez lęki, obawy i kompleks niższości oraz mają poczucie braku wpływu na swój los. laka sytuacja wywołuje frustracje, które łatwo przeradzają się w agresję. By znaleźć dla niej ujście, sztika sie kozłów ofiarnych i jasno określonych sprawców nieszczęść i niepowodzeń. Spiskowa wizja świata udziela tu kusząco łatwych i prostych odpowiedzi.

Dla gorliwych wyznawców lej wizji tekst ten będzie dowodnym przykładem prób zacierania śladów spisku i mącenia w głowach prawdziwych, prostych Polaków, którym ten tekst poświęcam.

Jacek Tarkowski
[Icchak Jarków er, mason i członek ziomkosiw odwetowych)

..Gazeta Wyborcza". 2-3 lll 1991r.

POPULIZM

Populistów wszystkich krajów i czasów łączy wiara w „prostego człowieka". Populista wierzy, że właśnie owi „prości ludzie" są z jednej strony nosicielami wszelkich podstawowych cnót i wartości, a z drugiej, że ich potrzeby i poglądy są najlepszym drogowskazem działań politycznych i społecznych.

Populizm nigdy nie przybierał formy zwartego ruchu politycznego o jasno określonej doktrynie. Funkcjonuje w społeczeństwie jako zespól postaw i wartości, jako swoista moralistyczna mentalność.

Populistów łączy podejrzliwy i co najmniej niechętny, jeśli nie wręcz nienawistny, stosunek do wszelkiego rodzaju *establishmentów*. Populizm hołduje primitywnej wizji

rzeczywistości, w myśl której świat dzieli się na biednych i uczciwych prostych ludzi umieszczonych na dole społeczeństwa i cyniczne, skorumpowane oligarchie władzy i pieniądza ulokowane na górze. Przekładając 10 na współczesna polszczyznę można powiedzieć, że populistę dręczy stała obawa przed manipulacja i wykolegowaniem. Mimo tego podejrzliwego stosunku do elit władzy, populiści byli zawsze zwolennikami energicznego rządu, biorącego w opiekę „prostego człowieka". Znajdujemy te żądania w populistycznym ruchu amerykańskich farmerów w końcu XIX i początkach XX w., oczekujących od rządu ochrony przed wielkim kapitałem. Także peronizm i inne populizmy Południowej Ameryki widziały w państwie nie tyle siłę napędową rozwoju gospodarczego, co raczej dystrybutora dóbr, gwaranta bezpieczeństwa socjalnego i bicz na bogaczy. Na tak odległym od rzeczywistości latynoamerykańskiej gruncie postkomunistycznej Kuropy Wschodniej żądania te brzmią dziwnie swojsko.

Populizm jest żyznym gruntem dla różnej maści autorytaryzmów. Tradycyjnie zawsze bardziej ceni równość i porządek niż wolność. Postrzeganie świata jako rządzonego przez spisek elit sprzyja wierze w mocnych i zdecydowanych przywódców, którzy w prosty i radykalny sposób rozprawią się w imię „prostego człowieka" z bogaczami. jajogłowymi i politykierami. Ci „prości ludzie" padają więc często i łatwo łupem różnej maści demagogów, przyrzekających rządy ludu, „zdrowy rozsądek" zamiast prawa i proste rozwiązania skomplikowanych problemów społecznych i gospodarczych.

Polska stanowi wdzięczny teren dla badacza populizmu. Pomińmy juz populistyczne akcenty ideologii komunistycznej z jej mitem przodującej roli klasy robotniczej. Trud badacza suto wynagrodzi lektura protokółów posiedzeń różnych ważnych ciał obu związków zawodowych, a kampania wyborcza obecnego prezydenta i jego rywala z drugiej rundy też dostarczą badaczowi nie lada kąsków.

Dziś uwaga badaczy populizmu skupia się znów na Polsce — nadchodzą wybory do parlamentu.

„Gazeta Wyborcza", 16-17 III 1991 r.

TOTALITARYZM

Badacze totalitaryzmu lokują go w wyraźnie określonych czasach i miejscach. Ich uwagę skupia przede wszystkim tzw. „okres stalinowski" w ZSRR i krajach satelickich, Chiny Mao-Tsc-Tunga i Niemcy hitlerowskie. Są zgodni co do tego, że mimo wyraźnych podobieństw do różnych autokracji i dyktatur, totalitaryzm jest bardzo specyficznym, unikatowym zjawiskiem, nie mającym precedensów w historii ludzkości.

Najogólniej rzecz biorąc, zgodnie ze swoim źródlosłowem, jest to system dążący i skutecznie realizujący całkowitą, totalną kontrolę nad wszystkimi aspektami życia społecznego, nie wyłączając prywatnego życia jednostek.

Obok rozbudowanej strefy zakazów, cechy każdej dyktatury, totalitaryzm nakłada na społeczeństwo obowiązek zachowali pozytywnych. Przestępstwem staje się już nie tylko krytyka wodza czy systemu, ale także nieokazywanie im ostentacyjnej czci i uwielbienia.

Masówki, pochody, defilady i *partdtagi* są wyrazem charakterystycznej dla lego systemu mobilizacji politycznej mas.

Totalitaryzm jest zjawiskiem charakterystycznym dla XX wieku. Badacze totalitaryzmu — Carl Friedrich i Zbigniew Brzeziński — sądzą, że totalitarny projekt mógł być wprowadzony w życie tylko dzięki nowoczesnej technice. Ona właśnie umożliwia pełną kontrolę nad społeczeństwem i skuteczna realizację ogromnego eksperymentu inżynierii społecznej — całkowita przebudowę społeczeństwa i próbę stworzenia człowieka nowego typu. Zdaniem Friedricha i Brzezińskiego, wszystkie systemy totalitarne charakteryzuje sześć podstawowych cech:

1. oficjalna ideologia obejmująca wszystkie aspekty życia ludzkiego;
2. jedna, masowa, hierarchicznie zbudowana partia, kompletnie spleciona z biurokracja rządowa;
3. system terroru, który nie tylko wspiera, ale i kontroluje przywódców partii;
4. kompletny monopol środków przekazu i komunikacji społecznej;
5. kompletny monopol środków przemocy i przymusu;
6. centralna kontrola nad gospodarką.

Dopiero występowanie wszystkich tych cech wspólnie jest wyróżnikiem totalitaryzmu.

Przedstawiłem wyżej raczej model niż opis rzeczywistości. Nawet stalinowskiemu ZSRR, Chinom z. okresu Rewolucji Kulturalnej czy Kambodży Pol-Pota nie udało się wprowadzić rzeczywiście totalnej kontroli nad społeczeństwem, choć te społeczeństwa były już bardzo bliskie totalitarnemu ideałowi.

Tym bardziej trudno się zgodzić z rozpowszechnioną praktyką rozciągania terminu ..totalitaryzm" na kraje realnego socializmu lat siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych, może z wyjątkiem Rumunii pod rządami Ceausescu. W Polsce ..komunizm z wybitymi zębami" mógł pretendować do miana dyktatury, państwa policyjnego czy partokracji, nie spełniał jednak na pewno wszystkich warunków Friedricha i Brzezińskiego. Polska nie była państwem terroru opartego na ideologii, co — zdaniem Hanny Arendt — miało być wyróżnikiem totalitaryzmu. Natomiast niewątpliwie tkwiła w „realnym socjalizmie" stała pokusa czy tęsknota totalitarna, widoczna w zasadach organizacyjnych państwa, kierowniczej roli partii i ważnej roli odgrywanej przez tajną policję.

Komunistyczny i hitlerowski totalitaryzm należą bezpowrotnie do przeszłości. Nie ma jednak żadnej gwarancji, że totalitarna pokusa nie odrodzi się któregoś dnia, odziana w płaszcz jakiejś innej integralnej i wszechobejmujacej ideologii, uzurpującej sobie prawo nie tylko do pełnej kontroli sfery publicznej, ale i do wtargnięcia w prywatne życie jednostek.

„GazetaWyborcza" 23 III 1991 r.

OBYCZAJ POLITYCZNY

Żadne państwo nie może pretendować do miana państwa demokratycznego, jeśli jego funkcjonowanie nie opiera sie na prawie, ale życiem społecznym, obok przepisów prawa, rządzi także obyczaj, nieformalna norma, potoczna wiedza o tym, co dobre, a co złe; co właściwe, a co naganne.

W dyktatorskich, autorytarnych systemach politycznych la sfera nieformalnych norm jest szczególnie rozbudowana. Jednak i w systemach demokratycznych znaczne obszary życia politycznego reguluje obyczaj polityczny. I są lo na ogół obszary znacznie rozleglejsze niż moglibyśmy przypuszczać. Najlepszym przykładem jest brytyjski system polityczny. Ten wzorzec demokracji i kolebka parlamentaryzmu nie zna w ogóle pisanej konstytucji. Kluczowa zasada, że po wyborach królowa powierza stanowisko premiera liderowi zwycięskiej partii, nie jest tam regulowana żadnym formalnym przepisem, lecz właśnie powszechnie akceptowanym obyczajem.

W procesie budowy polskiej demokracji uwagę posłów, senatorów i opinii publicznej zaprzątają przede wszystkim sprawy ordynacji wyborczej, uprawnień prezydenta i zmian w konstytucji. Mniej uwagi zwraca się na to, że równolegle, na ogół spontanicznie i bezwiednie tworzą się obyczaje polityczne. Tak na przykład podnoszą się krytyczne głosy na lemat jednoczesnego piastowania wysokich stanowisk partyjnych i rządowych. Zastrzeżenia może budzić np. łączenie stanowiska ministra sprawiedliwości w niepartyjnym rządzie ekspertów z funkcją prezesa Zrzeszenia Chrześcijańsko-Narodowego. Jeszcze większe wątpliwości budzi przypadek pełnienia przez szefa Kancelarii Prezydenckiej funkcji lidera Porozumienia Centrum Prawda, że żaden przepis nie zabrania łączenia tych funkcji. Pojawia się tu jednak problem możliwego konfliktu interesów, czy jak kto woli konfliktu? lojalności. Który interes ma przeważyć, gdy interesy partii okażą się sprzeczne z interesami rządu czy Urzędu Prezydenta? Właśnie by uniknąć zarówno takich dylematów, jak i podejrzeli, dobry obyczaj polityczny nakazywałby rezygnację z jednej z funkcji. W przypadku ministra Kaczyńskiego obowiązywać winien nadto kodeks etyczny urzędnika państwowego głoszący, że *civil senant* nie mówi własnym głosem i nie powinien prowadzić niezależnej działalności politycznej.

Podobne wątpliwości nasuwa praktyka obsadzanie wysokich stanowisk przez koalicje rodzinne. Obrońcy takiej polityki argumentują, że zakaz piastowania jakiegoś stanowiska tylko dlatego, że ma się np. brała na wysokim stanowisku w (ej samej instytucji, byłyby ograniczeniem praw obywatelskich. Nic sposób się nie zgodzić z tym stanowiskiem, tak długo jak stoi się na gruncie fonnalnych norm prawnych. Nie zmienia lo jednak faktu, że nie jest to najlepszy obyczaj. Znów pojawia się nam dylemat możliwych konfliktów lojalności.

Nawet jeśli będziemy podobne problemy rozwiązywać zawsze zgodnie z prawem, to nie uchroni nas to od czasu do czasu od poczucia, że coś jest jednak nic w porządku. Istnieje bowiem jeszcze *savoir vivre,* który nic reguluje tego, co wolno, a czego nie wolno, ale co wypada i czego nie wypada.

„Gazeta Wyborcza" 6-7 IV 1991 r.

CHARYZMA

Władza charyzmatyczna to władza jednostki. Tak jak w teologii termin ..charyzma' oznacza „dar laski", szczególny dar boży, tak i w polityce chodzi o jednostkę wyposażoną w szczególne, często wręcz naprzyrodzone cechy. Charyzmatyczny przywódca ma zwykle poczucie misji dziejowej i nadludzkich cech, takich jak nadzwyczajna siła fizyczna czy duchowa.

Ten typ władzy pojawia się na ogół w sytuacjach kryzysu — w społeczeństwach, udzie upada tradycja i autorytety, gdzie kryzys zaufania narusza wiarę w istniejące ideologie, instytucje i przywódców.

Karty historii pełne są takich przywódców, wodzów, proroków, twórców wielkich religii i myślicieli. 1 są wśród nich tak różne postacie jak Gandhi i Chomeini, Mao-Tse-Tung, Miller i Piłsudski, prorocy Starego Testamentu i wielcy wodzowie jak Napoleon czy Aleksander Wielki.

Jakkolwiek charyzmatyczni przywódcy mają zawsze głębokie przekonanie o swych nadzwyczajnych umiejętnościach i możliwościach, to ich władza zasadza się przede wszystkim na wierze zwolenników i wyznawców w świętość, heroiczną moc czy wizję objawioną przywódcy. Musi tu zaistnieć emocjonalny stosunek między przywódcą a wyznawcami — wiara ludzi, że przywódca pokona przeszkody, wyprowadzi z kryzysów i poprowadzi do zwycięstwa.

Paradoksalne, w tym tkwi jednocześnie i moc i słabość władzy charyzmatycznej. Przywódca lak długo cieszy się poparciem, jak długo jest w stanie dowodzić swych nadzwyczajnych zdolności. Jeśli jest prorokiem — musi dokonywać cudów, jeśli jest wodzem — musi wygrywać bitwy, jeśli jest przywódcą narodu — musi mu zapewnić bezpieczeństwo i dobrobyt. Zwykle jednak prędzej czy później szczęśliwa passa mija, przychodzą porażki, które ialwo można wybaczyć zwykłym politykom i władcom, ale nie charyzmatycznemu przywódcy. Tym silniejszy jest zawód, im większe budził nadzieje i większe składał przyrzeczenia. Tak więc, wbrew pozorom, charyzmatyczny przywódca jest znacznie bardziej zależny od swoich zwolenników niż. to się może wydawać, gdy patrzy się na rozentuzjazmowane tłumy, wyciągnięte ręce i rozognione oczy wyznawców.

Nieuchronnie przychodzi jednak moment, który określa się jako rutynizację charyzmy. Po śmierci przywódcy jego następcy próbują zwykle utrzymać charyzmę przez przelanie jej na instytucję. (Jczniowie proroków i twórców wielkich religii tworzą kościoły, następcy wielkich wodzów tworzą dynastie, czerpiące swoją prawomocność z charyzmy założyciela. Niekiedy jeszcze za swojego życia charyzmatyczny przywódca przestaje polegać wyłącznie na swym ..darze" i stara się uzyskać inne, bardziej lormalne środki utrzymania władzy.

Taka jest historia Lecha Wałęsy — lidera, który na naszych oczach traci charyzmatyczna podstawę swej władzy. Przez prawie dziesięć lat Wałęsa funkcjonował jako typowy charyzmatyczny przywódca. Jego pozycja nie wynikała z funkcji przewodniczącego ..Solidarności". Opierała się ona przede wszystkim na przekonaniu większości społeczeństwa, że Wałęsa posiada nadzwyczajne cechy charakteru, niezwykły instynkt polityczny, śmiałe i skuteczne wizje rozwiązań nierozwiązywalnych problemów.

Początek końca Wałęsy — charyzmatycznego przywódcy wyznacza moment zgłoszenia kandydatury prezydenckiej, a ostateczny koniec — moment wyboru. Charyzmatyczny przywódca nie uznaje wymogów formalnych, podejmuje zadania, które uważa za godne siebie i żąda posłuszeństwa i poparcia, gdyż jest przekonany o wielkości i słuszności swojej misji. Kiedy jednak trzeba zdobyć władzę w trudnej i niepewnej walce wyborczej, kiedy trzeba wtłoczyć się w dość ciasny gorset prezydenckich uprawnień — czar charyzmy pryska bezpowrotnie.

„Gazeta Wyborcza', 20-21 IV 199Ir.

OCHLOKRACJA

Samouczek na ogół komentuje i wyjaśnia terminy polityczne już zadomowione w języku potocznym. Dziś podejmę próbę wzbogacenia politycznej polszczyzny o nowy termin: *ochlokracja* — czyli, z greckiego, władza tłumu. Upadek komunizmu zniósł ograniczenia w artykulacji interesów, swobodzie zrzeszeń i prawie do protestu. Korzystają więc z tej wolności załogi zakładów pracy, branże, związki zawodowe, partie i stowarzyszenia. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że forma tych protestów jest kpiną z demokratycznego państwa prawa.

Można bezkiirnie zablokować międzynarodową arterię komunikacyjną, czy pod wodzą posła-warchoła okupować urzędy państwowe. Co więcej, próby przeciwstawienia się tym wymuszeniom okrzykiwane są jako pogwałcenie praw obywatelskich. Wspomnieć tu wystarczy słynny incydent mławski, gdy wokół samego pojawienia się policji rozpętano histeryczną kampanię, tak jakby chodziło o krwawą masakrę.

Nie bez wpływu na len stan rzeczy jest opozycyjny rodowód obu postkomunistycznych rządów. Dzisiejsi ludzie władzy mają za sobą własne bogate doświadczenia strajków, demonstracji i represji. Żywiołowe protesty przybierają znaną im dobrze formę i symbolikę — te same zamknięte bramy zakładów, flagi narodowe, opaski, styropian i głodówki. Świeże jeszcze wspomnienia bezprawia i represji przesłaniają rządzącym fakt, że nie chodzi już o wolną Polskę, tylko o pół miliona podwyżki i branżowe przywileje. We wszystkich krajach postkomunistycznych pojawia się ten sam problem — jak pogodzić rosnący zakres wolności z poszanowaniem prawa i jak przekonać społeczeństwo, że wolność wiąże się z odpowiedzialnością.

Obok oczywistych przyczyn gospodarczych i społecznych u podłoża tych zjawisk leży słabość systemu reprezentacji interesów. Brak w nim elemenlu, który w gruncie rzeczy stanowi sedno demokracji — mechanizm uregulowanego i pokojowego wyłaniania, ścierania się i mediowania różnorodnych interesów. Trzon tego mechanizmu powinny tworzyć partie polityczne i różnorodne zrzeszenia, które są wyrazicielami interesów różnych grup społecznych.

Tymczasem żadna z istniejących w Polsce partii nie jest mocno i trwale osadzona w społeczeństwie. Brak leż silnych zrzeszeń, związków i stowarzyszeń, a więc brak zorganizowanych grup nacisku, reprezentujących konkretne interesy ekonomiczne, społeczne czy polityczne. Dopóki instytucje takie nic powstaną, nic zniknie niebezpieczeń-

stwo zwyrodnienia kiełkującej demokracji w ochlokrację — idąc bowiem wzorem Arystotelesa można powiedzieć, że ochlokracja to zwyrodniała demokracja.

..Gazeta Wyborcza" 27 IV 1991 r.

NOMENKLATURA

Termin *nomenklatura* znów robi karierę w publicystyce i oświadczeniach politycznych. Spiski i kontrofensywa nomenklatury mają być głównym zagrożeniem dla polskiej demokracji. Delegaci na ostatnią Konferencję Komitetów Obywatelskich uznali za drugorzędne sprawy bezrobocia, spadku poziomu życia czy recesji gospodarczej — mówili przede wszystkim o spółkach nomenklaturowych.

W pierwotnym znaczeniu *nomenklatura* to spis stanowisk, do obsadzenia których potrzebna była zgoda odpowiedniej instancji partyjnej. Każdy komitet PZPR miał taki spis stanowisk, będących w jego gestii, czyli w jego nomenklaturze.

Jednak w języku potocznym *nomenklatura* to ludzie, którzy obsadzali owe nomenklaturowe stanowiska, a więc komunistyczna klasa rządząca, elita władzy, „właściciele Polski Ludowej".

W latach osiemdziesiątych w nomenklaturze różnych komitetów partyjnych znajdowało się 360 tysięcy stanowisk (stanowisk, nie osób!). Partyjnej rekomendacji podlegały już nie tylko nominacje na wojewodów, komendantów milicji czy dyrektorów fabryk, ale na tak kluczowe posady jak kierowniczka przedszkola czy kierownik sklepu. W każdym dużym zakładzie pracy było zwykle 60 do 70 stanowisk nomenklaturowych. Wielu z nas pracowało spokojnie i z czystym sumieniem, nie mając pojęcia, że zajmują nomenklaturowe stanowiska.

Czy kierowniczka sklepu — które to stanowisko znajdowało się w nomeklaturze komitetu gminnego — jeśli wykupiła sklep, jest już uwłaszczoną nomenklaturą? Nie można wykluczyć, że nawet przedszkolanki i sklepowe będą się kiedyś musiały tłumaczyć przed komisjami dekomunizacyjnymi.

Ale nie o to tak naprawdę chodzi. W coraz głośniejszych alarmach o spiskach nomenklatury, jej konsolidacji i opanowywaniu przez nią gospodarki, chodzi — jak można mniemać — o osoby z górnych szczebli nomenklatury. O partyjnych bossów, wysokich urzędników państwowych, wyższych oficerów wojska i milicji, dyrektorów przedsiębiorstw — o komunistyczną elitę władzy.

Tu dochodzimy do sedna sprawy. Nomenklatura jako specyficzna, bo zinstytucjonalizowana klasa społeczna przestała definitywanie istnieć wraz z przejęciem władzy przez siły antykomunistyczne i rozpadem partii. Nie należy bowiem mylić istnienia klik i mafii, złożonych z byłych notabli, ze zorganizowanym oporem sił *ancien regime'u*. Nic ma żadnych dowodów na to, by nomenklatura utrzymała świadomość i więzi klasowe, by szykowała komunistyczny zamach stanu.

Problemem, który budzi — nie bez pewnej racji — silne emocje społeczne jest uwłaszczanie się nomenklatury. Jednak i on wydaje się być demonizowany dla doraźnych celów politycznych. W okresie rządów Rakowskiego uwłaszczała się nomeklatura

polityczna. Dziś trzon dawnej nomenklatury — były aparat partyjny i esbecki — ma już odcięty dostęp do majątku narodowego. Obecnie uwłaszcza się nie tyle nomenklatura, co po prostu dyrektorzy państwowych fabryk, nierzadko przy współudziale szefów samorządów robotniczych.

Wszędzie tam, gdzie istnieje podejrzenie przestępstwa, musi zdecydowanie wkraczać prokuratura i sady. Partie i stowarzyszenia powinny zgłaszać znane im przypadki prokuratorom i Urzędowi Ochrony Państwa. Natomiast kampanie propagandowe i sugestie, że cały kapitał krajowy, że każdy mercedes i każda willa jest nomeklaturowego pochodzenia, nie służą, budowie gospodarki rynkowej i tworzeniu klasy średniej.

Termin *nomenklatura* znalazł jeszcze jedno zastosowanie w życiu politycznym. Szaluje się obficie oskarżeniami o tworzenie *nowej nomenklatury* tam, gdzie mamy do czynienia z normalnym zjawiskiem w polityce — otaczaniem się przez przywódców politycznych gronem zaufanych współpracowników i doradców. Jednak gdy w mieście nie można objąć ważnego stanowiska bez akceptacji proboszcza, Komitetu Obywatelskiego czy lokalnej „Solidarności", albo ich wszystkich razem, to rzeczywiście rodzi się obawa, że nomenklatura jest problemem i we współczesnej, już niekomunistycznej Polsce.

„Gazeta Wyborcza" 4 V 1991 r.

KORPORATYZM

Termin *korporatyzm* niewiele mówi przeciętnemu Polakowi. Bardziej zorientowanym kojarzy się z Wiochami Mussołiniego czy Hiszpania generała Franco, gdzie był oficjalną doktryną państwową.

Współczesny korporatyzm ma jednak zgoła odmienne oblicze i stanowi istotny element systemu politycznego takich krajów jak Austria, Holandia, Niemcy czy kraje Skandynawii. Chodzi o to, by w podejmowmiiu decyzji państwowych brali udział ci, których te decyzje bezpośrednio dotyczą. Zapewnia się więc grupom interesu stały i regularny kontakt z odpowiednimi agendami rządowymi i z innymi zainteresowanymi grupami. Klasycznym rozwiązaniem są trójstronne komisje parytetowe, złożone z przedstawicieli zrzeszeń pracodawców, reprezentantów związzków zawodych oraz rządu, których zadaniem jest przed wszystkim wspólne wypracowywanie polityki cen i płac.

Po bezpośredniej konfrontacji potrzeb i roszczeń dochodzi do osiągnięcia — w drodze przetargu — kompromisowych porozumień. Jest to więc system negocjacji między poszczególnymi grupami interesu.

Bardzo istotną rolę odgrywa tu państwo. Po pierwsze, zapewnia prawne i organizacyjne ramy konfrontacji interesów. Po wtóre, uczestniczy w przetargach jako arbiter i reprezentant długofalowych interesów całego społeczeństwa. Po trzecie, wdraża niektóre przynajmniej decyzje osiągnięte w drodze wielostronnych przetargów.

Podstawowym warunkiem funkcjonowania takiego ładu porozumień zbiorowych jest uznawanie przez wszystkich uczestników negocjacji pewnych zasad i wartości. Nie powinni oni tylko twardo i nieustępliwie bronić własnych interesów, ale brać też pod

uwagę interes ogólny i wykazywać zrozumienie dla racji partnerów. Można powiedzieć, że lad korporatystyczny opiera się na tym, że wprawdzie nikt nie dostaje wszystkiego, co chce, ale każdy dostaje coś. Własne wyrzeczenie dziś gwarantuje, że partnerzy wyrzekną się czegoś jutro. Bezwzględne współzawodnictwo i polityka nacisku są uznawane za szkodliwe i sprzeczne z wysoko cenioną w mentalności korporalys tycznej zasadą zharmonizowanej i pokojowej współpracy, porozumienia i kompromisu.

Słabość polskich partii politycznych, ich wątłe osadzenie w tkance społecznej i bardzo prawdopodobne rozdrobnienie sił politycznych w przyszłym parlamencie nakazują poszukiwanie nowych sposobów ujawniania i konfrontowania różnorodnych interesów. Współczesny korporatyzm, czy jak się go niekiedy określa — neokorporatyzm, nie jest alternatywą dla systemu parlamentarnego, ale jego uzupełnieniem. Zamiast arbitralnej akcji rządowej korporatyzm proponuje stół negocjacyjny, przy którym wszyscy zainteresowani mogą przedstawić swoje racje i próbować osiągnąć kompromisowe rozwiązanie.

„Gazeta Wyborcza" zdn. 25 V 1991 r.

CIVIL SERVANT

Polskim odpowiednikiem *dvii servant* jest urzędnik państwowy, co nam kojarzy się najczęściej z niewydajnym, niekompetentnym i gburowalym biurokratą. Tymczasem *civil sernice,* czyli administracja państwowa, stanowi jeden z filarów każdego nowoczesnego państwa.

Civil servi to w zasadzie wszyscy niewojskowi urzędnicy państwowi. Jednak często termin ten obejmuje tylko wyższych urzędników, pełniących kierownicze funkcje w ministerstwach i innych urzędach, takich jak np. kancelaria prezydencka.

Nabór do *civil semee* i awanse oparte są na kryteriach wykształcenia, kompetencji i zdolności. *Civil servant* jest na ogół zawodowym urzędnikiem, który całe swe życie spędza w strukturach admnistracji państwowej. Zawodowi urzędnicy zapewniają ciągłość rządzenia. Im szybciej zmieniają się rządy, a wraz z nimi ministrowie, tym większa jest rola tych, którzy trwają na miejscu, znają obowiązujące procedury i realizowane decyzje. Szacuje się, że trzeba około dwóch lal, by nowo mianowany minister poznał wszystkie arkana rządzenia resortem. Stąd na przykład w Wielkiej Brytanii istnieje instytucja stałych podsekretarzy stanu czy — jak kto woli — wiceministrów. Jako zawodowi urzędnicy podporządkowani są ..politycznemu" ministrowi, służąc mu radą i doświadczeniem, a jednocześnie zapewniają ciągłość pracy urzędu.

W tej sytuacji podstawą etyki *cml seniee* musi być oczywiście całkowita bezstronność i lojalność w stosunku do każdej ekipy znajdującej się aktualnie u władzy. Lojalność ta nie jest jednak wynikiem koniunkturalnych przystosowali, ale jest pochodną nadrzędnej lojalności — w stosunku do instytucji państwa. W związku z tym, w niektórych krajach urzędnicy państwowi mają zakaz działalności politycznej.

Istnieje niekiedy niebezpieczeństwo przerodzenia się *civil service* w elitarną kastę, pozostającą poza kontrolą wybieralnych organów i polityków, która może zdobyć

dominującą wręcz pozycję w strukturach władzy państwowej. Niebezpieczeństw tych nie należy lekceważyć, z czego zdają sobie sprawę politycy i badacze systemów politycznych

Nie jest to jednak nasze zmartwienie, Odczuwamy dotkliwy brak sprawnych, fachowych urzędników, o wysokim prestiżu i wysokiej etyce zawodowej. Wiele wskazuje na lo, że polski system polityczny nie będzie bardzo stabilny. Oczekiwać można częstych zmian rządu, co zwiększa znaczenie *cml senice* jako czynnika stabilizacji i ciągłości.

„Gazeta Wyborcza 1 VI 1991 r

KLASA ŚREDNIA

Polityczna Polska zachorowała na klasę średnią. Wszystkie partie od lewa do prawa i od czerwonego do czarnego, obok lego, CO już reprezentują, chciałyby reprezentować właśnie nie kogo innego, a klasę średnią. Ponieważ z klasą średni;? jest jakby krucho, niektóre partie stawiają sobie bardziej ambitne, długofalowe zadanie — najpierw zbudują sobie klasę średnia a potem ją będą reprezentować.

Cóż lo jednak jest owa *klasa średnia!* Próżno by szukać odpowiedzi na lo pytanie w programach partii i oświadczeniach polityków — entuzjastów *klasy średniej.* Termin *klasa średnia* jest jednym ze słów-wytrychów naszej rynkowo-dcmokralycznej rewolucji, przy pomocy których chcielibyśmy otworzyć sobie drzwi i ..powrócić do Europy".

Socjologia także nie daje luun prostej odpowiedzi na pytanie o klasę średnią. Historycznie wywodzi się ze ona ze sianu mieszczańskiego. Dawna klasa średnia lo klasa miejska, uprawiająca ..miejskie" zawody — przedsiębiorcy, rzemieślnika, kupca, urzędnika, a lakże parająca się wolnymi zawodami lakimi jak lekarz czy prawnik. W czasach nam bliższych jej typowym przedstawicielem w Europie Zachodniej i Ameryce siał się drobny, samodzielny przedsiębiorca.

Zmiany ekonomiczno-społeczne związane z przechodzeniem od społeczeństwa przemysłowego do postprzernysJowegO przynoszą też zmiany w charakterze i roli klasy średniej. Zmiany te są lak istotne, że mówi się o *nowej klasie średniej.* Jej symboliczną postacią nie jest już drobny, niezależny przedsiębiorca, lecz raczej najemny pracownik umysłowy lub przedstawiciel wolnych zawodów. .Iest lo grupa bardzo niejednorodna, o bardzo niewyraźnie zarysowanych granicach Nie ma w dodatku żadnych obiektywnych kryteriów, które pozwoliłyby zakreślić le granice. W gruncie rzeczy każdy badacz struktury społecznej i każdy działacz polityczny może pokusić się o własną koncepcję charakteru i granic lej grupy. Niektórzy są skłonni utożsamiać ją po prostu z pracownika mi umysłowymi, dodając do mej ewentualnie drobnych przedsiębiorców. W takiej jednak sytuacji w jednej klasie znajdzie się urzędnik pocztowy i dyrektor fabryki ekspedientka i lekarz, referent w ministerstwie i premier Wydaje się. ze nie lak pojętą klasę średnią maja na myśli politycy i takie ujęcie nie zadowoli socjohrga.

W naszych warunkach za trzon tworzącej się klasy średniej należałoby chyba uznać wy/s/c warstwy inteligencji, przy czym ową wyższość wyznaczałyby wyższe dochody.

wykształcenie lub miejsce w hierarchii rządzenia, albo te wszystkie czynniki razem. W praktyce chodziłoby na przykład o kadrę menedżerską w przedsiębiorstwach państwowych i prywatnych, o wyższych i średnich urzędników, inżynierów, przedstawicieli wolnych zawodów (lekarzy, prawników, notariuszy), intelektualistów oraz różnego typu drobnych i średnich przedsiębiorców — właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych, sklepów, zakładów i agencji usługowych. Nic jest to oczywiście ani pełna lista, ani granice tej klasy nie są i nie mogą być jasno i wyraźnie określone. Chodzi lu jednak o grupy ludzi, których zawód, stanowisko czy wykształcenie powodują, że są oni szczególnie zainteresowani w rozwoju gospodarki rynkowej i widzą w tym raczej swą szansę niż zagrożenie. Przynajmniej część tej klasy — intelektualiści, naukowcy, artyści są także żywotnie zainteresowani w rozwijaniu i utrwalaniu demokracji i związanych z nią swobód, takich jak wolność słowa, swoboda wymiany informacji czy wolność zrzeszeń.

Praktyka społeczna krajów demokratycznych potwierdza pewne teorie klasy średniej głoszące, że jest ona istotnym czynnikiem stabilizacji i siłą moderującą życie polityczne. Prawidłowość ta może potwierdzić się i u nas. Tworząca się klasa średnia może najbardziej skorzystać na postępach gospodarki rynkowej i na stabilnym, demokratycznym systemie politycznym i stać się bazą społeczną zachodzących przemian. Nie dziwi więc żywe zainteresowanie partii politycznych tym rozwijającym się elektoratem. Szczególnie mogą liczyć na ten elektorat partie umiarkowane, nie odwołujące się do demagogicznych, populistycznych emocji, a jednocześnie konsekwentnie popierające rynkowe przemiany w gospodarce i umacnianie demokratycznego systemu polityczego.

(Tekst ten nie został opublikowany.)

REPREZENTACJA

Debacie na temat wyborów towarzyszy przekonanie o ich przełomowym charakterze. Szczególnie zwolennicy przyspieszenia terminu wyborów argumentują, że dopiero demokratycznie wybrany Sejm pozwoli Polsce naprawdę ruszyć do przodu. Miejemy nadzieję, że tak się sianie, ale strzeżmy się też pewnych mitów i złudzeń na ten lemat.

Wolne wybory nie są celem samym w sobie. Ich zadaniem jest wyłonienie przedstawicieli społeczeństwa, którzy będą reprezentować interesy jego części składowych, jak i społeczeństwa jako całości. Oczywiście, nigdzie reprezentacja nie jest doskonała. Wszędzie pewne grupy społeczne, jeśli nie formalnie, to w praktyce, pozbawione są praw wyborczych, albo prawa te są w jakiejś mierze ograniczone. W lak wzorowych demokracjach, jak Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, dominacja dwóch głównych partii i większościowa ordynacja wyborcza powodują, że mniejsze partie nie mają absolutnie żadnych szans nie tylko na zdobycie władzy, ale nawet na udział w rządzie. Obowiązuje tu bowiem zasada, że ważniejszą od precyzyjnej reprezentacji jest stabilność rządu. W krajach, gdzie stosowana jest ordynacja proporcjonalna, a więc dopuszczająca do parlamentu liczne partie w proporcji do uzyskanych głosów, buduje się rządy koalicyjne, z natury rzeczy bardziej nietrwale niż rządy jednopartyjne.

Podstawą systemu demokracji parlamentarnej są partie polityczne. One to właśnie są narzędziem reprezentacji różnych grup, warstw, regionów czy branż gospodarki na

forum parlamentów. Warunkiem więc sprawnego funkcjonowania tego systemu jest istnienie stabilnego, dobrze osadzonego w społeczeństwie systemu partyjnego. Tymczasem w Polsce nie ma partii w takim kształcie, w jakim je znają kraje demokracji parlamentarnych. Nasze partie, jeśli kogoś reprezentują., to co najwyżej swych twórców — grupy polityków i wąskie grona „publiczności politycznej". Żadna z istniejących w Polsce partii nie jest mocno i trwale zakorzeniona w gruncie społecznym.

Rrak też w Polsce innego jeszcze elementu krajobrazu politycznego rozwiniętych demokracji — silnych zrzeszeń, związków i stowarzyszeń, a więc brak grup nacisku, reprezentujących konkretne interesy ekonomiczne, społeczne, czy polityczne. Przyczyny tego stanu rzeczy leżą nie tylko w braku doświadczeń i tradycji. Nie ma bowiem w Polsce przejrzystej, jasno określonej struktury interesów. Komunizm skutecznie zniszczył zastaną strukturę społeczną, zamieniając wszystkich w najemnych pracowników gigantycznego przedsiębiorstwa działającego pod szyldem „Polska Rzeczypospolita Ludowa". Ludzie stracili poczucie więzi klasowych, warstwowych, zawodowych i regionalnych. Obecnie przeprowadzane radykalne zmiany gospodarcze też nie sprzyjają jasnemu widzeniu swojej pozycji w społeczeństwie, a stąd i własnych krótko- i długookresowych interesów. Owa nieprzejrzystość struktury społecznej powoduje, że partie nie bardzo umieją określić, jakie grupy mogą stanowić ich elektorat. Sytuację pogarsza fakt powszechnej podejrzliwości i niechęci do polityki, w tym i do partii politycznych.

Łatwo więc może dojść do tego, że demokratycznie wybrany Sejm będzie ciałem wysoce niereprezentatywnym. Szczególnie, jeśli nie dopisze frekwencja wyborcza, Sejm zasiedlą liczne partie, wybrane skromną liczbą głosów i tylko we własnym mniemaniu reprezentujące interesy jakichś grup społecznych. Demokratyczny tryb wyboru Sejmu nie jest też żadną gwarancją skuteczności i sprawności jego działania. Reprezentanci małych partii mogą skupić całą swą uwagę nie na problemach kraju, a na zapewnianiu sobie miejsca w kolejnych koalicjach rządowych. Sejm może stać się łatwo sceną dla demagogicznych oracji i nieodpowiedzialnych gestów nastawionych na przysporzenie sobie głosów w następnych wyborach. Należy się obawiać, że poseł Soska może znaleźć licznych naśladowców w nowym Sejmie.

A jednocześnie nie ma innej drogi. Czas Sejmu „kontraktowego" dobiega końca. Obyśmy go tylko nie wspominali z łezką w oku.

(Tekst len nie został opublikowany.)

CO W POSAGU*

Barbara Braci): — *Niektórzy politycy ostrzegają, iż dopóki nie odetniemy się od niedawnej przeszłości za pomocą wolnych wyborów do parlamentu i wyrugowania z posad czerwonej nomenklatury, dopóty komuna będzie zagrażała budowie III Rzeczpospolitej.*

.lacek Tarkowski: — Owszem, jednym z zagrożeń 111 Rzeczpospolitej jest kontynuacja PRL. AJe nie kontynuacja w instytucjach lub procesach politycznych. Tu wpływy PRL się skończyły. Podobnie — kwestia uwłaszczającej się nomenklatury, która wyraźnie jest tzw. lematem zastępczym. I jeśli jest to problem, to dla prokuratury, a nie ruchów politycznych. To nie są zjawiska, które kształtować będą naszą przyszłość. Zagrożeniem jest natomiast kontynuacja PRL w ludzkich umysłach: w aspiracjach, postawach, zachowaniach. To jest garb, jaki będziemy nieśli i który będzie nam ciążył jeszcze przez długie lala. Trzeba dziesięcioleci, by się go pozbyć. Powinniśmy mieć lego świadomość. Tymczasem jako społeczeństwo mamy bardzo dobre samopoczucie. Prężymy się z dumy, jacyśmy lo wspaniali, jak dzielnie prawie pół wieku walczyliśmy z komuną i jak błyskawicznie otrząsnęliśmy się z naleciałości PRL.

— *Trudno się nawet dziwić, że politycy podbijają narodowego bębenka w imię własnych, doraźnych celów.*

— Rzeczywiście, nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby nazbyt dobre samopoczucie nie utrudniało realistycznej oceny sytuacji, gdyby nie wpływało na wypisywanie prostych — by nie rzec: prostackich — recept. Zgodnie z nimi — jak będzie nowy parlament, to będzie juz pełna demokracja. Wypali się nomenklaturę, będzie więc sprawiedliwość i dostatek. Wykreślanie PRL z historii Polski, przekonywanie, że nie ciąży ona nad świadomością społeczeństwa, jest zabiegiem magicznym, próbą psychologicznego oczyszczania. Daleki jestem od tego, by była mi droga tradycja PRL, ale przecież przez *45* lat społeczeństwo w nim żyło, współdziałało z tym systemem. A my sobie wmawiamy, że cały czas lak dzielnie z lą komuną wojowaliśmy. Wszyscy — no, może poza nomenklaturą...

— *Na dobre jakiś opór pojawił się w polowie lal sześćdziesiątych, wraz. z Kuroniem i Modzelewskim.*

— Jeżeli opór przeciw systemowi sprowadzić do faktów, a nie mitów, to widać, że na dobrą sprawę opozycja pojawiła się dopiero z chwilą powstania KOR, po wydarzeniach w Ursusie i Radomiu w PJ76r. Ilu ludzi było w KOR-ze? Kilkunastu plus około stu aktywnych współpracowników. I jeszcze 2-3 (ys. ludzi, którzy od czasu do czasu przeczytali podziemną gazetkę. Ilekroć więc dziś słyszę, że całe społeczeństwo stawiało

„Życie Gospodarcze" nr 14. 7 IV 1991. Rozmowa przeprowadzona przez Barbaro Brach.

opór komunie, przypominają mi się równe rządki ludzi, którzy defilowali przed trybunami na pochodach [-majowych. Albo wybory. Może nie 99 proc, jak podawano, ale jakieś 89 proc. co 4 lata, często prosto po sumie, szło do urn i spokojnie głosowało. Co nie znaczy, że kochali reżim, a jedynie, że starali się z nim bezkolizyjnie koegzystować, a niektórzy — nawet współżyć.

— *Iz tych szeregów rekrutują się chyba obecni najbardziej zaciekli wrogowie PRL. Bo zauważyłam, że ci, którzy rzeczywiście byli w opozycji wtedy, gdy było się czego bać, są bardziej wyrozumiali dla PRL...*

— To ciekawa psychologiczna zależność i wcale nie wyłącznie polska. Byłem na Węgrzech, przysłuchiwałem się prelekcji jednego z tamtejszych opozycjonistów. On, człowiek prześladowany, więziony — byl łagodny. Ale słuchacze — byli nimi węgierscy reemigranci — gotowi byli czerwone wypalić do białości. U nas podobnie. Kuroń i Michnik są bardziej tolerancyjni, znacznie częściej widzą półtony i półcienie różnych spraw niż ci, którzy zabrali się do opozycji w ostatnim zaciągu. Na przykład laki pan poseł Łopuszański — nigdy o nim wcześniej nie słyszałem, ani gdy pomagano robotnikom Radomia i Ursusa, ani nawet w 1980 roku. Teraz kreuje się na pierwszego Katona Rzeczypospolitej.

— *Takich jest więcej. Ale oni chyba nie zaważą w istotny sposób na losach państwa. Na bezdroża może nas raczej zepchnąć zmistyjikowana świadomość społeczna.*

— To prawda. Tym bardziej, że do mentalnego posagu, jaki odziedziczyliśmy po PRL, dokłada się jeszcze nowa mitologia tradycji solidarnościowych. Proszę zwrócić uwagę, jak się te stare wartości i świeże obyczaje przeplatają, nakładają. Wystarczy przyjrzeć się ostatniej fali protestów społecznych. To są protesty socjalistyczne w treści, ale solidarnościowe w formie. Manifestacja antypopiwkowa OPZZ najlepszą jest tego ilustracją. Kiedy widziało się jej ornamentykę, stylistykę, formę, można było ulec złudzeniu, że jest rok 1980.

— *Swoistym szczytem absurdu są strajki, w których w grupie liderów znajdują się obok związkowców dyrektorzy.*

— To paradoksalne, ale w tym szaleństwie jest metoda.

— *Metoda? Na co?*

— Jeśli przyjąć, że strajk jest ostrą formą artykulacji zagrożonych interesów, można zrozumieć, że w konkretnej sytuacji dyrekcja i załoga stają po jednej stronie barykady. Problem interesów ekonomicznych, społecznych stawia na porządku dziennym kwestię kolejnego — kto wie, czy nie najpoważniejszego, zagrożenia dla budowy nowej Rzeczpospolitej. Zagrożenie to, jeżeli możemy się pocieszyć, występuje również i u naszych sąsiadów, we wszystkich krajach postkomunistycznych.

— *Jakie to zagrożenie"*

— Musimy rozwiązać dylemat, jak pogixlzić wolność z brakiem instytucjonalnej infrastruktury dla jej wyrażania, dla korzystania z niej. Gwoli ilustracji przywołam przykład radziecki: w ubiegłym roku w ZSRR był fantastyczny urodzaj ziemniaków. I kartofle zgniły w zagonach ... Dotychczas na wykopki delegowano bowiem studentów, urzędników, wojsko, nawet załogi robotnicze. Teraz przyszła *pierestrojka,* a z nią wolność i każdy może powiedzieć, że nie pojedzie. Więc mówiono, i to masowo. Nie

pojawiły się natomiast żadne instytucje czy zorganizowane siły, które w zebraniu kartofli dojrzałyby swój interes.

Otóż, takie „zbiory kartofli" mamy w całej wschodniej Europie. Mamy wolność, ludzie wychodzą, na ulice, by protestować, a jednocześnie nie ma instytucji, które ujęłyby te protesty w cywilizowane partyjne i parlamentarne formy.

— Jak budować partie w społeczeństwie, które z jednej strony ma zrozumiałe uczulenie miejscowe na partyjność, zaś z drugiej — brak wiedzy, nawyków itp. W dodatku — ruch związkowy, „Solidarność", która ostatnimi, czasy spełniała rolę partii, musi — z obaw\ o utratę członków — wrócić do rewindykacyjnych funkcji.

___problem budowy instytucji społecznych, bo przecież nie tylko o same partie polityczne idzie___ma wymiar czysto techniczny. Owszem, brakuje nam doświadczeń, z tradycjami w tym względzie też nie najlepiej. Ale nie jest to wielka przeszkoda. Podobnie jak awersja do ..partyjności", która zapewne dość szybko minie. Naprawdę istotna, bariera jest fakt, że interesy, które istnieją w społeczeństwie, nie są —jak my to mówimy — ustrukluralizowane.

— Czy rozumie pan przez to, iż nie są one uświadamiane przez, poszczególne grupy, warstwy czy — przyjmując terminologię marksistowską — klasy społeczne? Mnie się zdaje, że główni aktorzy — chłopi, robotnicy — nie tylko mają doskonałą świadomość własnego interesu, ale wręcz tylko i wyłącznie własnego.

— Mówię tu o problemie odziedziczonym z ..całym dobrodziejstwem inwentarza'" po latach PRL, którego znaczenia dla normalnego funkcjonowania państwa zupełnie nie dostrzegamy. Nie będę. odkrywczy, gdy powiem, że przez 45 lat powojennych wiele zrobiono, by rozbić tradycyjna strukturę społeczna. Nowy system w założeniu miał zlikwidować klasy i zbudować społeczeństwo bezklasowe. No, i udało się. Pewne klasy zostały zlikwidowane: obszarników, właścicieli ziemskich, kapitalistów, kupców, a nawet rzemieślników. Zaś tradycyjna klasę robotnicza rozmyła biedota wiejska, która spłynęła do miast. Natomiast nową klasę robotniczą i nowa inteligencję zamieniono *de facto* w pracowników i funkcjonariuszy państwowego koncernu pod nazwa PRL. W rezultacie powstała niagmowata zbiorowość, wewnętrznie przecież, zatomizowana, która nie ma jasnej struktury społecznej. To znaczy — nie ma wyraźnych warstw, klas, które mają świadomość wspólnych interesów i celów. Gra społeczna opiera się na tym, że zatomizowane jednostki łączą ewentualnie interesy branżowe, I te grupy branżowe grały z państwem (z rządem) w grę o przywileje, beneficja, dochody, płace etc. Nie miały one — i nie mają — świadomości, że lak naprawdę cala rzecz toczy się nie z państwem, ale w jego ramach — z innymi grupami.

— Rzeczywiście, to poczucie zupełnie znikło, choć argumentu zbiorowego interesu juko nadrzędnego poprzednia władza często używała.

— Bo doświadczenie jest silniejsze niż agitacja. Scentralizowana struktura uczyła — i nauczyła — że każdy gra z państwem nie bacząc, iż jeśli mnie się uda więcej wyrwać, lo znaczy, że komuś zabieram. W takiej sytuacji państwo przestało być dobrem wspólnym, a rząd przestał pełnić rolę arbitra. 1 na tym polega nasz dramat, że weszliśmy w nowy ustrój w stanie kompletnej dewastacji struktury społecznej. W konsekwencji struktura interesów też jest rozmyta, niejasna. Szkopuł polega dodatkowo na tym, że to. co dzieje się w gospodarce, nic sprzyja, przynajmniej na razie — budowie struktury

— Pojawiają się prywalni właściciele. Od kupców aż się roi na ulicach. Ale faktycznie trzeba lat, żeby wykluła się z. nich klasa średnia, a z naszych chłopów farmerzy.

— Gdy mówiłem, że czas nie sprzyja budowie struktury interesów, myślałem przede wszystkim o robotnikach, nie o kupcach. Świadomy robotnik rozumie, że trzeba rozwikłać podstawowa sprzeczność między krótko- i długookresowym interesem. Interes doraźny dyktuje mu, że trzeba zrobić wszystko, by tę socjalistyczna ruinę, która daje pracę — utrzymać, bo alternatywą jest — przynajmniej na razie — bezrobocie. Ale na dłuższa metę ten sam robotnik ma świadomość, że tak, jak było poprzednio i jak jest jeszcze dziś — nie może być On czuje, że rynek, kapitalizm daje jakąś szansę. Podobny dylemat stoi dziś — i długo jeszcze będzie stal — przed każdym rządem. Przyspieszyć upadek zastanej infrastruktury gospodarczej, która nawet wbrew woli zatrudnionych w niej — konserwuje magmowalość społeczną — to realna groźba przekroczenia bariery bezrobocia i wybuchu, klóry może zniszczyć wiele z dorobku ostatnich miesięcy...

— A, niestety, cierpliwość społeczna, skłonność do wyrzeczeń zbliża się do kresu. Odradzają się najprymitywniejsze hasła z. minionej przeszłości, z liasłem o równych żołądkach na czele. Czasami nawet mam wrażenie, ż.e w polowaniu na byłą nomenklaturę, która się uwłaszczyła, w nie mniejszym stopniu niż o wymierzenie „sprawiedliwości dziejowej" chodzi o wbijaną przez 45 lal niechęć do prywaciarzy. Gdyby tak było, mielibyśmy poniekąd sytuację ucznia czarnoksiężnika.

— Ta rzeczywiście trochę zakodowana niechęć została skutecznie, choć trochę bezmyślnie podkręcona utrzymaniem „popiwku" w przedsiębiorstwach państwowych i zniesieniem go w prywatnych firmach. Ale mimo to nie sądzę, by zagrażał nam egalitaryzm. Jego duch nad Wisłą systematycznie się rozwiewa, wyraźnie zanika. Świadczą o tym kolejne badania socjologiczne: rejestruje się w nich, że coraz więcej łudzi uznaje, że trzeba mocniej niż dotychczas różnicować płace i dochody. Przełom pod tym względem — moim zdaniem —już nastąpił. Psychologicznie jesteśmy w znacznie lepszej sytuacji niż np. Czesi.

— Chętnie wierzę, ale pamiętam, że w latach osiemdziesiątych w badaniach ludzie też. byli za różnicowaniem. Tylko przy kasie zmieniali zdanie. Ale może lamie lata dziś trochę leż procentują'/... Może dlatego, ż.e wtedy mówiono o różnicowaniu, dziś ludzie lo przełkną'.' A szerzej — może dzięki reformom poprzedniej dekady dziś idzie nam nieco łatwiej"

— Z całą pewnością powinniśmy docenić to, iż — zwłaszcza w ostatnich lalach PR I — dawano sobie wyraźnie spokój z socjalizmem i zaczęto myśleć o nomenklaturowym kapitalizmie; nomenklaturowym, ale jednak kapitalizmie. Znaczenie tego w płaszczyźnie psychologii społecznej jest nieocenione i nieodwracalne. To leż jest część PRL-owskiego posagu. Przysposobienie do życia w gospodarce rynkowej można docenić dopiero wtedy, gdy spojrzy się na nie przez pryzmat sąsiadów. Mamy skłonność, by proces, klóry trwa, oceniać w kategorii ostatecznego rezultatu. A przecież czerwiec '89 był niespełna dwa lata temu! Nam się zaś wydaje, że to Bóg wie ile czasu upłynęło. Tymczasem — schody przed nami. Zaczyna pękać cierpliwość społeczna. Nastroje są coraz gorsze. Toczy się szalony wyścig z czasem: czy starczy społecznej cierpliwości do chwili, gdy większość ludzi uzna, że jednak jest poprawa. Bo, że ona jest, ja nie wątpię.

Byłem przez ostatnie półtora roku za granica, i zmiany, jakie w Polsce zaszły, widzę po powrocie jak na dłoni. Są ogromne.

— *W tym pościgu za społeczną cierpliwością, wsparciem miała być „wojna na górze ", a dziś demonstracje za szybkimi wyborami do parlamentu.*

— Według mnie, ..wojna na górze" tylko przyspieszyła wyczerpywanie się społecznej cierpliwości i dodatkowo u niektórych zrodziła przekonanie, że z naszymi problemami __ przede wszystkim ekonomicznymi — można uporać się na skróty. W konsekwencji _ „owy rząd ma o wiele trudniejszą sytuację. Pewien nastrój dyscypliny, odpowiedzialności, jaki obserwowało się w naszym społeczeństwie przed ogłoszeniem „wojny na górze", został zaprzepaszczony. W kampanii prezydenckiej zdruzgotane zostały wszystkie autorytety, nastąpił spadek wiarygodności wszelkich instytucji, nawet opoki — Kościoła katolickiego. Więcej — pojawiło się zjawisko społecznego cynizmu i pogłębia brak poczucia odpowiedzialności za państwo. Przeciętny człowiek coraz częściej jest skłonny uwierzyć w spiskową teorię świata: że elity polityczne się dogadują ponad i poza nim i spiskują przeciwko niemu. Niektórzy politycy teorię taką jeszcze podgrzewają. Jest to sta« bardzo groźny, stan — kryzysu politycznego, gdy nikt do nikogo nie ma zaufania. Proszę spojrzeć, jak topnieje charyzma Lecha Wałęsy, laka jest cena przedwyborczych obietnic. A to jeszcze nie koniec, jeszcze tak na dobre elektorat nie zażądał ich rozliczenia. Jednak za parę miesięcy przyjdzie po wypłatę...

_ *Wtedy będzie zajęty słuchaniem nowych obietnic.*

___Nawet jeśli lak się to zgra w czasie____następna pauza będzie krótka, czemu będzie sprzyjać powszechna polityczno-programowa dezorientacja. Przecież nawet ja, w końcu specjalista, mam trudności z identyfikacją wielu partii. Mylą się tu PSL-e, mylą się narodowcy, chadecy. Jak przeciętny obywatel ma dokonać wyboru? Odbije się to zapewne na frekwencji, a przyszły rząd, zmontowany /, wielopodmiotowej koalicji, będzie miał małe szanse, by skutecznie rządzić. Niewykluczone więc, że takie ten następny Sejm może mieć skróconą kadencję.

— *Czyżby częste przedterminowe wybory miały być znakiem szczególnym naszej Rzeczypospolitej?*

— Nie wiem. Wiem, że proces rekonstrukcji politycznej został postawiony na głowie. Przez ambicje osobiste — to trzeba jasno powiedzieć. Powinien on się zacząć od wyborów parlamentarnych i uchwalenia konstytucji, a zakończyć wyborem prezydenta. No, ale trzeba leż mieć świadomość, że zawsze można udowodnić, że od którego końca by się nie zaczęło, będzie źle.

— *Właśnie. Kończ.ąc tym filozoficznym akcentem dziękuję panu za rozmowę,.*

h

PAKT DLA POLSKI — PROPOZYCJE PROGRAMOWE

SŁABOŚCI I NIEDOSTATKI SYSTEMU REPREZENTACJI INTERESÓW

Obok oczywistych przyczyn gospodarczych i społecznych kryzys pogłębiają niedomogi systemu politycznego, a konkretnie słabość systemu reprezentacji interesów.

Politycznemu systemowi Polski, jak i zresztą innych krajów postkomunistycznych, brak lego, co w gruncie rzeczy stanowi sedno demokracji — mechanizmu uregulowanego i pokojowego wyłaniania, ścierania się i mediowania różnorodnych interesów. Trzon tego mechanizmu powinny tworzyć partie polityczne i różnorodne zrzeszenia, które są wyrazicielami interesów różnych grup społecznych. Taki system reprezentacji interesów praktycznie w Polsce nie istnieje.

Nie ma w Polsce systemu partyjnego, w takim kształcie, w jakim go znają kraje demokracji parlamentarnych. Partie polityczne, jeśli kogoś reprezentują, to co najwyżej swych twórców — grupy polityków i wąskie grona „publiczności politycznej". Żadna z istniejących w Polsce partii nie jest mocno i trwale osadzona w kontekście społecznym. Powstanie partii, które staną się rzeczywistymi i sprawnymi nośnikami interesów społecznych jest jeszcze kwestią dość odległej przyszłości.

Brak też w Polsce innego jeszcze elementu krajobrazu politycznego rozwiniętych demokracji — silnych zrzeszeń, związków i stowarzyszeń, a więc brak zorganizowany cli grup nacisku, reprezentujących konkretne interesy ekonomiczne, społeczne czy polityczne.

Przyczyny tego stanu rzeczy leżą bez wątpienia w braku doświadczeń, tradycji, a w końcu i w krótkim czasie, jaki upłynął od momentu, od którego Polacy mogą znów się swobodnie zrzeszać. Ale są też i inne, znacznie głębsze, powody tego stanu rzeczy. Nie ma bowiem w Polsce przejrzystej, jasno określonej struktury interesów, co z kolei wynika z ułomnej, nie w pełni ukształtowanej i niejasnej struktury społecznej naszego społeczeństwa.

W tej sytuacji grozi nam niebezpieczeństwo, że gromadzący się protest przybierze, i zresztą już przybiera, charakter żywiołowy. Istnieje realna groźba, że podstawową formą artykułowania interesów ekonomicznych będzie ..polityka ulicy" — dzikie strajki, uliczne demonstracje, okupacje budynków publicznych i głodówki, a rzecznikami grup społecznych staną się populistyczni demagodzy.

Mechanizmy kształtującej się dopiero demokracji parlamentarnej mogą się okazać, ze wskazanych wyżej względów, zbyt mało drożne, by skanalizować fale potestu.

Co więcej, nawet w pełni rozwiniętych i stabilnych **demokracjach** parlamentarnych działające tam mechanizmy polityczne nie zawsze radzą sobie z naporem różnorodnych interesów. Chodzi tu zarówno o dostęp różnych grup społecznych do mechanizmów podejmowania decyzji, jak i o konieczność bieżącego, codziennego rozwiązywania problemów ekonomicznych.

SYSTEM TAKTÓW SPOŁECZNYCH (ŁAD POROZUMIEŃ ZBIOROWYCH)

Trzeba wypracować koncepcje nowych form artykulacji i reprezentacji interesów, które by uzupełniły klasyczne mechanizmy demokracji parlamentarnej. Chodzi tu o mechanizmy, które mogłyby przyczyniać się do rozładowania istniejących napięć, a także stanowić element wizji lądu społecznego na okres transformacji systemu.

Generalnie chodzi o to, by stworzyć ramy instytucjonalne dla ujawniania się oraz bezpośredniej, pokojowej konfrontacji, mediacji i uzgadniania różnorodnych, ważnych interesów społecznych. Innymi słowy, jest to kweslia budowy płaszczyzn, na których różnorodne zorganizowane grupy interesu (związki zawodowe, związki rolników, zrzeszenia pracodawców, stowarzyszenia konsumentów itd.) miałyby możność bezpośredniego konfrontowania swoich wzajemnych żądań, potrzeb i roszczeń i w drodze przetargu dochodzenia do kompromisowych porozumień. Nie jest lo więc po prostu system negocjacji między rządem a poszczególnymi grupami interesu, ale także, a może przede wszystkim, wzajemnych negocjacji między zorganizowanymi interesami.

Trzeba jednocześnie wyraźnie stwierdzić, że państwo odgrywa w tym systemie bardzo istotną rolę. Po pierwsze, jest organizatorem całego systemu, zapewniającym prawne i organizacyjne ramy konfrontacji interesów. Po wtóre, jest uczestnikiem tego systemu, uczestnicząc w przeuirgach, jako reprezentant długofalowych interesów społeczeństwa jako całości. Po trzecie, wdraża niektóre przynajmniej decyzje osiągnięte w drodze wielostronnych przetargów. Rolę tę należy mocno podkreślić, szczególnie w naszych warunkach, gdzie — czy się lo nam podoba czy nie — państwo jeszcze długo będzie odgrywać ważną rolę w życiu gospodarczym.

Opisany tu system można określić mianem systemu paktów społecznych lub ładem porozumień zbiorowych. Jego istotą jest uznanie faktu, że społeczeństwo składa się z grup o wzajemnie sprzecznych, konfliktowych interesach, ale jednocześnie zakłada, że sprzeczności nie powinny być rozwiązywane drogą nacisku i gwałtownego konfliktu, ale drogą przetargu i kompromisu.

FORMY ORGANIZACYJNE

System paktów społecznych może przybierać różne, bardziej lub mniej sformalizowane i zinstytucjonalizowane formy. Przykładowo, można tu wyróżnić następujące warianty paktów społecznych, przy czym lista ta z pewnością nie wyczerpuje wszystkich możliwości.

1) Doraźny pakt społeczny, laki jak proponowany przez ROAD „Pakt dla Polski". Zawierany jest on przez grupy interesu reprezentujące zróżnicowane, na ogół sprzeczne

interesy. Ustala się w nim pewne ogólne zasady dochodzenia do kompromisu oraz jego treść, tj. ustępstwa, jakie każda grupa akceptuje na rzecz innych grup i dla wspólnego dobra. W związku z tym tworzy się struktury instytucjonalne, które umożliwiają osiągnięcie kompromisu, a następnie śledzą przebieg realizacji paktu i umożliwiają doraźne rozstrzyganie kwestii spornych.

2) Wielkie koalicje, czyli trwale porozumienia o współpracy głównych sił ekonomicznych kraju. W krajach Europy Zachodniej przybierają one często formę trójstronnych komisji parytetowych, skupiających przedstawicieli pracobiorców (związki zawodowe), pracodawców i rządu, plus ewentualnie związków rolników. Inną formą wielkiej koalicji są Rady Społeczno-Gospodarcze, także skupiające główne grupy interesu. Istotą tych rozwiązań jest instytucjonalne połączenie zrzeszonych interesów społeczeństwa obywatelskiego z decyzyjnymi strukturami państwa. Na ogół decyzje podejmowane przez instytucje wielkich koalicji są wdrażane z mocą decyzji państwowych.

3) Pakty „wyspecjalizowane", obejmujące określone dziedziny gospodarki, z zadaniem regulacji interesów wewnątrz tej dziedziny i ewentualnej reprezentacji wspólnych interesów na zewnątrz. Przykładem może tu prawdopodobnie służyć nowo powołana Rada Rozwoju Rolnictwa, grupująca przedstawicieli różnych organizacji rolniczych.

4) Pakty lokalne mogą być rzeczywiście paktami lokalnymi — repliką wielkich koalicji na szczeblu społeczności lokalnej, gminy czy województwa. Obok „standardowych'" problemów cen i płac, mogą dotyczyć np. spraw ochrony środowiska (kompromis między doraźnym interesem gospodarczym a wymogami ekologii). Mogą być to też „pakty cząstkowe", zawierane np. między zrzeszeniami konsumentów a zrzeszeniami producentów rolnych na lemat norm jakości produktów rolnych i ich przestrzegania.

Generalnie istnieje tu ogromna różnorodność rozwiązań i otwarte pole dla inwencji polityków, działaczy gospodarczych, związkowych i samorządowych. Wydaje się jednak, że najwyższą użyteczność metoda paktów ma na szczeblu krajowym, gdzie podstawowe siły ekonomiczne negocjują w płaszczyźnie makroekonomicznej, oraz na szeroko pojętym szczeblu lokalnym. Nie wydaje się, by mogły one przynieść pozytywne efekty np. w przypadku negocjacji branżowych.

UWAGI KOŃCOWE

W sumie można powiedzieć, że ład porozumień społecznych oferuje uczestnikom porozumień następujące korzyści:

a) nikt nie dostaje wszystkiego, ale każdy dostaje coś,

b) wyrzeczenie dziś gwarantuje zysk jutro.

Proponowane tu rozwiązania nie są żadnym uniwersalnym *panaceum* na polskie kłopoty i nie dają gwarancji sukcesu. Słabości polskiego systemu reprezentacji interesów stawiają jednak podstawowe pytanie: jeśli nie system porozumień społecznych, to co? Jak inaczej można rozwiązać dylematy sprzecznych interesów, konieczność zaciskania pasa i sprzeczność między interesami doraźnymi a długofalowymi?

Przyjmując ideę paktu jako ważny element programu, należy ogłosić trwafe i mocne poparcie dla tworzenia instytucji reprezentujących niedoreprezentowane obecnie intere-

sy. Mamy tu namyśli przede wszystkim związki konsumenckie i związki przedsiębiorców. Wsparcie dla lego rodzaju inicjatyw, zarówno na szczeblu krajowym, jak i na szczeblu lokalnym, może stanowić atrakcyjny element programu wyborczego.

Obok doraźnych korzyści idea paktów społecznych może wnieść korzystne zmiany w kulturze politycznej Polski. Kluczowym terminem ładu paktów społecznych czy porozumień zbiorowych jest *consensus.* Uczestnicy porozumień muszą siadać do stołu obrad ożywieni wolą osiągnięcia porozumienia, widząc po drugiej stronie stołu raczej partnera niż przeciwnika. Nie jest łatwo o takie postawy, szczególnie w sytuacji powszechnego kryzysu zaufania i wielkich trudności gospodarczych, ale nie zbuduje się ich nie zasiadając do wspólnego stołu obrad.

Na koniec warto rozwiać pewne wątpliwości i jasno określić, czym system paktów społecznych nie jest.

W pierwszym rzędzi nie jest próbą szukania ..trzeciej drogi", która miałaby być alternatywą kapitalistycznej gospodarki rynkowej, a tym bardziej polityczną metodą ustalania wskaźników gospodarczych.

Nie jest to leż próba budowy jakiejś koalicji politycznej, powtórzenia Okrągłego Stołu, przy którym elity zawierałyby nieformalne pakty. System paktów społecznych działa w sferze gospodarczej, jako forum jawnego ścierania się przeciwstawnych interesów i osiągania kompromisów między nimi.

W związku z tym trzeba mocno podkreślić, że nie ma też być korporatystycznym substytutem demokracji parlamenlariiej, a jej uzupełnieniem, przynajmniej w okresie transformacji ustrojowej. Doświadczenia krajów o nieposzlakowanej opinii demokratycznej, takich jak Holandia, Austria czy kraje skandynawskie, pokazują, że połąc/enie społecznego korporatyzmu z instytucjami demokracji parlamentarnej jesl nie tylko możliwe, ale i wysoce korzystne zarówno w wymiarze gospodarczym jak i politycznym.

Daniel N. Nelson

W HOŁDZIE JACKOWI TARKOWSKIEMU

Spuścizna po Jacku Tarkowskim to przede wszystkim zrozumienie polityki, tego, jak naprawdę funkcjonowały europejskie państwa komunistyczne. Gdy większość z nas ograniczała się do spekulacji na podstawie niekompletnych obserwacji i fragmentarycznych danych, Jacek dostrzegał istotę panującej tam władzy politycznej. Obserwował jednostkowe i zbiorowe zachowania, by formułować wnikliwe wnioski dotyczące władzy, uczesuiictwa, polityki i ekonomii politycznej.

Gdy wielu uczonych przez całe lata koncentrowało swe wysiłki wokół jakiejś jednej instytucji, zjawiska lub zachowania, Jacek zmagał się z największymi problemami, nie rezygnując z badań na mikro-poziomie. Rozumiał całość, ponieważ uprzednio zrozumiał części. W przeciwieństwie do wielu badaczy systemów komunistycznych, sprowadzających badania naukowe do analiz elit i partii rządzącej, Jacek badał system „od dołu" — od polityki lokalnej, ukazując, jak ludzie działali i jak realizowali swoje potrzeby pomimo rządów jednej partii.

Mimo przeszkód ze strony państwa rządzonego przez komunistów, Jacek prowadził badania i pisał teksty, w których przejawiała się jego odwaga i uczciwość. Podczas gdy wielu, jeśli nie większość, spośród dwu generacji polskich uczonych zaakceptowało dominację PZPR, Jacek zachowywał się niemalże lak, jakby pracował w instytucji na Zachodzie. Intelektualnie nie był ograniczony faktem życia w otoczeniu autorytarnym. Żył jak człowiek wolny w myśleniu, pisaniu i wypowiadaniu się i robił to z zadziwiającą klarownością.

Spotkałem Jacka w 1976 roku w W arszawie, gdy był już dojrzałym uczonym, a ja rozpoczynałem dopiero drogę naukową. Z naszego pierwszego spotkania w klubie Polskiej Akademii Nauk zapamiętałem jego zaangażowanie, zdolność do wysuwania koncepcji scalających moje rodzące się dopiero interpretacje, a także mieszaną woń mocnej kawy i papierosów, towarzyszącą naszej rozmowie. Po tym pobudzającym spotkaniu z Jackiem, nawet przygnębiający chłód warszawskiego Grudnia nie mógł osłabić mojego entuzjazmu. Rozmowa z Jackiem była stymulująca, a bodźce, których dostarczył, niezmiernie mi pomogły.

Bezwstydnie zapożyczałem od Jacka. Jego koncepcje dotyczące „integracji poziomej" i władzy lokalnej, jego idee dotyczące klientelizmu i wiele innych pomysłów mówiły mi to, co w inny sposób odkrywałbym przez lata: że życie polityczne zakorzenione w dystrybucji zasobów, dóbr i usług nigdy nie było w pełni kontrolowane przez elity komunistyczne i że lak naprawdę „rzeczywista" władza była sprawą związków patron-klient, a nie hierarchii PZPR.

Gdyby wszyscy mogli być tak wszechstronni, jak był Jacek Tarkowski! Przyjaźniłem się z nim, ale także go podziwiałem. Był nauczycielem lepszym niż ktokolwiek, kogo kiedykolwiek znałem. Podczas tych kilku lat, gdy przebywał w Stamach Zjednoczonych jako *vlslting professor,* był uwielbiany przez studentów, poszukiwany jako mówca i ceniony jako kolega. Jest wielu dobrych nauczycieli akademickiech, ale niewielu z nas może poszczycić się takimi, regularnie otrzymywanymi od studentów ocenami, jak: „zmienił moje życie" lub „zawsze będę pamiętać jego zajęcia".

Dydaktyka Jacka, w Polsce, w USA czy gdzie indziej, ściśle była związana z jego badaniami. Każdy z wykładów Jacka odznaczał się głębią, ponieważ był zakorzeniony w jego badaniach empirycznych i w koncepcjach teoretycznych. Jacek uczestniczył w polityce i to czyniło go jeszcze bardziej świadomym funkcjonowania mechanizmu życia politycznego. W okresie Solidarności Jacek był doradcą przywódców związkowych; aresztowany po wprowadzeniu stanu wojennego, stał się następnie aktywnym wydawcą i autorem tekstów w prasie podziemnej w latach osiemdziesiątych.

W przeciwieństwie do wielu polskich i zachodnich uczonych piszących o polityce okresu komunizmu, o Polsce czy o stosunkach Wschód — Zachód podczas „zimnej wojny", Jacek nigdy nie stał z boku. Włączał się z całego serca w dyskusje polityczne swego kraju i w problemy metod sprawowania władzy. To połączenie wiedzy i zaangażowania, teorii i praktyki było widoczne we wszystkim, co Jacek robił i sprawiało, że jego prace były lekturą żywą i zajmującą.

Dla wielu Amerykanów, Anglików, Norwegów czy Hindusów Jacek był reprezentantem Polski i Europy Wschodniej. Jego częste wyjazdy za granicę w ciągu ostatnich dwudziestu lat, na konferencje naukowe, gościnne wykłady czy w celu współpracy z innymi naukowcami, sprawiły, że Jacek stał się synonimem polskich nauk społecznych.

Reprezentował Polskę dobrze: świetny mówca, niezmiennie czarujący, zawsze wnikliwy. Życie Jacka — badacza, uczonego i uczestnika — sięgnęło zenitu w czasie, gdy Polska wyzwalała się ze swej komunistycznej przeszłości. Przebywał wówczas, w latach 1989 - 90, w Wilson Center w Waszyngtonie. Zwłaszcza w tamtym okresie Jacek pełnił rolę interpretatora dla wielu w Waszyngtonie i Ameryce, tłumacząc, co naprawdę znaczy upadek komunizmu. Przedwczesna śmierć Jacka Tarkowskiego jest niewyobrażalną stratą dla rodziny i przyjaciół. Ale jego odejście jest także stratą dla Polski, potrzebującej ambasadorów takich jak Jacek, którzy by mogli wyjaśniać polską rzeczywistość. Stratę poniosła także nauka, która potrzebuje ludzi takich jak Jacek, umiejących empirycznie wykazać dlaczego wydarzenia przebiegają w tej formie, w jakiej się przejawiają.

Niezwykłym jednostkom winni jesteśmy wdzięczność, my, którzy czerpaliśmy korzyści ze spotkania z nimi. Wszyscy, którzy znali Jacka Tarkowskiego i którym był on bliski, będą odczuwać brak jego mądrości, energii i ciepła.

Książka, którą przedkładamy Czytelnikowi, zawiera prace Jacka z dwu dziesięcioleci, zgromadzone przez jego żonę, Elżbietę Tarkowską i współpracowników: Bohdana Szklarskiego, Piotra Marciniaka i Piotra Frączaka. Elżbieta, sama będąc naukowcem, wie, że Jacek stworzył nie mający sobie równego zasób wiedzy o panowaniu komunistycznym, jego wadach, upadku i następstwach. W ciągu bardzo aktywnych dwu i pół dziesięcioleci badań, pisania tekstów naukowych i politycznego zaangażowania Jacek przejawiał ogromną umiejętność dostrzegania istoty rzeczy poprzez jej zewnętrzną

formę; jest to widoczne w wielu jego artykułach, esejach i wystąpieniach. W niniejszym zbiorze czytelnik znajdzie najważniejsze spośród licznych prac Jacka, o szerokim zasięgu tematycznym. Do zebrania różnych tych prac znakomicie przyczyniła się Elżbieta Tarkowska, której wspólne życie z Jackiem zawsze zawierało także wspólnotę i wzajemność zainteresowań intelektualnych.

Książka la jest zarówno wyrazem silnie analitycznego umysłu Jacka Tarkowskiego, wyrazem oddania jego żony Elżbiety Tarkowskiej a także wyrazem ich wspólnej wiedzy. Nic nie mogłoby być bardziej odpowiednim hołdem, złożonym Jackowi.

Badacz społeczeństw Europy Wschodniej długo jeszcze po upadku komunistycznych reżimów będzie musiał czytać Jacka Tarkowskiego, podobnie jak się czyta wielkie dzieła o dawnych systemach, opisujące ich wzrost i upadek. W najściślejszym sensie tego słowa, zrozumienie dyktatury partii komunistycznych będzie wymagało zapoznania się z pracami zebranymi Jacka Tarkowskiego.

Tłumaczenie *Elżbieta Tarkowska*

BIBLIOGRAFIA
PRAC JACKA TARKOWSKIEGO

Książki

Studies in Polish Political System (red. J. J. Wiatr; współredakcja). Ossolineum, Wrocław-Warszawa 1967.

Radni i członkowie prezydiów rad narodowych 1958-1969 (wraz z J. J. Wiatrem i K. Zagórskim). GUS, Warszawa 1972.

System polityczny powiatu jako system integracji poziomej. COM, Warszawa 1976.

Władza i polityka lokalna (wraz z .T. P. Gieorgicą i R. Żółtanieckim). COM, Warszawa 1980.

Władza i polityka. Wybór tekstów ze współczesnej politologii zachodniej (redakcja, pod pseudonimem Michał Ankwicz). In Plus, Warszawa 1988.

Artykuły w opracowaniach zbiorowych

Problemy reprezentacji w radach narodowych. W: .1. Kowalski [red.]: *Społeczeństwo a państwo socjalistyczne.* Książka i Wiedza, Warszawa 1972, s. 285-314.

Decision-Making Process in the Polish Local Political System. W: F. C. Bruhns, F. Cazzola, J. Wiatr [red.]: *Local Politics, Developme.nl, and Participation. A Cross-National Study oflnterrelalionships.* Unwersity Center for ItUcniational Studies, Unwersity of Pittsburgh, Pittsburgh 1974, s. 223-230.

Processi decisionali net sistemo politico locale Polacco. W: J, Wiatr, F. Cazzola, [red.]: *Participazione e sviluppo nella politico locale.* Olizina Edizioni, Roma 1974, s. 325-335.

Local lnfluences in a Centralized System: Resources, Local Leadership, and Horizontal Integration in Poland. W: S. Tarrow, P. .1. Katzenstein, L. Graziano [red.]: *Territorial Politics in IndustrialNations.* Praeger Publishers, New York, London 1978, s. 213-244; także w: J. J. Wiatr [red.]: *Local Politics in Poland. Twenty Years of Research.* Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1986, s. 91-142.

Rola władz lokalnych, w zaspokajaniu potrzeb ludności w świetle analiz monograficznych. W: K. Jasiewicz i in.: *Władza lokalna a zaspokajanie potrzeb. Studium sześciu miast.* 1HS PAN, Warszawa 1981, s. 11-13, 25-65.

Poland: Patrons and Clients in a Planned Economy. W: S. N. Eisenstadt, R. Lemarchand [red.]: *Political Clientelism, Palronage and Development.* Sagę Publications

London 1981, s. 173-188; także w: J. J. Wiatr [red.]: *Local Politics in Poland. Twenty Years of Research*. Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1986, s. 66-90.

Horizontal Linkages and the Crisis of Local Comiiiuniti.es in Poland. Past Eiperiences and Proposals for the Futurę. W: G. M. Helłstern, F. Spreer, H. Wolłman [red.]: *Applied Urban Research: Toward cm Internationalization of Research and Learning*. Bonn 1982, vol. I, s. 321-329.

Władze terenowe po reformie. W: J. J. Wiatr [red.]: *Władza lokalna u progu ktyzysu. Studium dwu województw*. Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1983, s. 23-76.

Polish Local Leaders and Fulftlling Community Needs: Politicians or Administrators (wraz z R. Siemieńską). W: .1. .1. Wiatr [red.]: *Local Politics in Poland. Twenty Years of Research*. Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1986, s. 143-171.

Patroni i klienci jako deformacja w systemie scentralizowanym. W: A. Rajkiewicz, Z. Tokarski [red.]: *Zagrożenia społeczne i warunki oraz środki ich przezwyciężania. Część II (Polska 2000)*. Ossolineum, Wrocław 1986, s. 303-314.

Kryzys polityczny i stan wojenny zperspektywy lokalnej. W: J. J. Wiatr (red.): *Władza lokalna w warunkach kryzysu*. Instutut Socjologii UW, Warszawa 1987, s. 100-128.

Legitymizacja władzy. Zagadnienia teoretyczne i opinie oficjalne. W: F. Ryszka [red.]: *Kultura polityczna społeczeństwa polskiego (1983-1985)*. Cz. I. Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1987, s. 77-125.

Władza lokalna wobec kryzysu i kryzys władzy lokalnej. W: M. Marody, A. Sulek [red.]: *Rzeczywistość polska i sposoby radzenia sobie z nią*. Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1987, s. 179-203.

Między pluralizmem a centralizmem: czy korporatyzm ma przyszłość we współczesnej Polsce? W: E. Wnuk-Lipiński [red.]: *VII Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny. Materiały*. PTS, Warszawa 1987, s. 284-313.

Sprawność gospodarcza jako substytut legitymacji w Polsce powojennej. W: A. Rycliard, A. Sułek [red.]: *Legitymacja — klasyczne teorie i polskie doświadczenia*. Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1988, s. 239-268; także w: R. Siemieńską (red.): *Aksjologiczne przesłanki funkcjonowania systemu politycznego w Polsce*. Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1988, s. 27-57.

Patronat w scentralizowanym systemie socjalistycznym. W: J. Kwaśniewski, R. Sobiech, J. Zamecka [red.]: *Zaradność społeczna*. Ossolineum, Wrocław 1990, s. 11-26.

„Amoralny familizm" czyli o dezintegracji społecznej w Polsce lat osiemdziesiątych (wraz z E. Tarkowską). W: E. Wnuk-Lipiński [red.]: *Grupy i więzi społeczne w systemie monocenttycznym,* IFiS PAN, Warszawa 1990, s. 37-69.

Scienza politica e sociologia: due diverse ńsposte alia crisi polacca (1980-1987). W: L. Graziano, D. Easton, J. Gunnell [red.]: *Fra scienza eprofessione. Saggi sułlo sviluppo delia scienza politica*. Franco Angeli, Milano 1991, s. 231-263.

Post-Communist Poland: Toward Pluralism or Atomisation? W: J. T. Johnson, D. Jones [red.]: *The Development of Local Democracy and Applied Conflict Resolution in Poland: A Dialogue*. Working Papers, 1991, s. 128-136.

The Decay and Fali of the Polish United Workers' Party, w druku w Sagę Publications w tomie pod red. Kenneth Mitchella.

Artykuły w czasopismach

Dyskusja [po referacie .1. Szczepańskiego na 1l1 Zjeździe Socjologicznym pt. *Społeczne aspekty industrializacji w Polsce Ludowej].* „Studia Socjologiczne" nr 3, 1965, s. 36-41.

Aktywność społeczności lokalnej. Propozycje badawcze. „Studia Socjologiczno-Polityczne" nr 23, 1967, s. 165-175.

A Study of the Decisional Process in Rolnowo Poviat. „The Polisli Sociological Bulletin" nr 2, 1967, s. 89-96.

Członkowie prezydiów rad narodowych 1958 - 1969. „Wiadomości Statystyczne" nr 9, 197(), s. 44-45.

Archiwa danych dla nauk społecznych. „Wiadomości Statystyczne" nr 3, 1971, s. 17-21.

Procesy podejmowania decyzji na szczeblu lokalnym na przykładzie analizy czterech przypadków. „Problemy Rad Narodowych" nr 22, 1972, s. 155-195.

Rozwój miast w Polsce Ludowej i ich typologie. „Problemy Rad Narodowych" nr 27, 1973, s. 7-44.

Reforma władz terenowych w gminie Zwierz. „Problemy Rad Narodowych" nr 31, 1974, s. 41-81.

Certain Aspects of the Process of Decision-making in the Socialist System ofLocał Government in Poland (wraz z W. Narojkiem i S. Zawadzkim). „Polisli Round Table" Yearbook 1974-1975, s. 61-76.

Wykorzystanie urlopów. Analiza społeczno-demograficznych zróżnicowań sposobów, form i preferencji. „Zeszyty Naukowe Instytutu Turystyki" nr 5, 1977, s. 56-70.

Determinanty wpływu lokalnego. „Studia Nauk Politycznych" nr 3, 1978, s. 47-71.

Polish Local Leaders and Fuljilling Communily Needs. Politicians or Administralors? (wraz z R. Siemieńską). „International Poiitical Science Review" t. 1: nr 2, 1980, s. 245-264.

Delerminants of Local Influence. „Polish Poiitical Science", t. IX: 1981, s. 135-155.

Patronage in a Centralized, Socialist System. The Case of Poland. „International Poiitical Science Review" (. 4: nr 4, 1983, s. 495-518.

Kim są, dokąd idą ? Przyczynek do socjologii, i psychologii elity władzy w Polsce (pod pseudonimem Jakub Podlaski). „Poglądy" nr 6, 1985, s. 48-69.

Keskitetyn vallan ja pluralismin valimailla. Onko korporativismilla minkddnlaisia mahdollisuuksia Puolassa. „Uudistuva Ihmiskunta" nr 4, 1986, s. 36-52.

Centralized System and Corruption: The Case of Poland. „The Asian Journal of Public Administration" t. 10: nr 1, czerwiec 1988, s. 48-70.

The Polish Crisis and MyrdaTs Model of Circułar Causation. „Poiitical Studies" XXXVI, 1988, s. 463-474.

Between Centralism and Pluralism: Has Corporatism Any Futurę in Contemporary Poland? „Sisyphus" VI: 1989, s. 27-45.

Old and New Patterns of Corruption in Poland and the USSR. „Te los" nr 80, 1989, s. 51-62.

Polski kryzys a model „błędnego kola zacofania" G. Myrdala. **..Studia** Nauk Politycznych" nr 5-6, 1989, s. 87-103.

Wariant korporacyjny. „Res Publica" nr 4, 1989. s. 13-23.

Sprawność gospodarcza jako substytut legitymizacji władzy w Polsce powojennej. „Kultura i Społeczeństwo" XXXIII: nr 3-4, 1989, s. 63-80.

Endowment of Nomenklatura, or Apparalcłtiks Turned inlo Entrepreneurchiks, or from Commiinisl Ranks to Capitalist Riclies. „Inmwation" (Wiedeń), t. 4: nr 1, Marzec 1990, s. 89-105.

Desintegracion social en Polonia (wraz z E. Tarkowską). ..Historia y Fuente Orał" nr 5, 1991, s. 23-45.

The Risk.s of Priraiiz.ation and the Polish Nomenklatura: the New Enlrepreneurial Class. „The Woodrow Wilson Center Occasional Pąpers" nr 28, kwiecień 1991.

Social Disintegration in Polami: Civil Sociely or Amoral Familism? (wraz z *E.* Tarkowski). „Telos" nr 89, 1991, s. 103-109.

Ku demokracji czy ku ochlokracji. „Politicus" nr 1-2. 1992, s. 4-10.

Przejście do demokracji czy do ochlokracji? „Krytyka" nr 39, 1992, s. 109-120.

Transition to Democracy or Transition to Óchlocracy? **„Sisyphus" t. 1 (VIII):** 1992, s. 139-149.

Samouczek Polityczny. Hasła: Reprezentacja. Civil Setrants. „Polis" nr 1, 1992, s. 33-34.

Samouczek polityczny. Hasło: Obyczaj polityczny. „Polis" nr 2, 1993, s. 15.

Bibliografia nie obejmuje: recenzji z książek, komunikatów z życia naukowego, publicystyki politycznej oraz wywiadów.

Bibliografię sporządziła *Elżbieta Tarkowska*

INSTYTUT STUDIÓW POLITYCZNYCH
POLSKIEJ AKADEMII NAUK
wydawca
książek i czasopism naukowych z zakresu
politologii, historii, filozofii, socjologii
przeznaczonych dla szerokiego kręgu czytelników
uczonych — polityków — publicystów — młodzieży akademickiej
oferuje do sprzedaży książki:

O. Cetwiński — *Wieczory z Palladą*
M. Chodorowski — *Sieć —rok 1981. Powstanie, struktura, działanie*
Dlaczego tak glosowano? Wybory prezydenckie '90— S. Gebethner, K. Jasiewicz (red.)
Dokumenty do dziejów PRL: Protokół obrad KC PPR w maju 1945 r.
Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PPR (1944-1945)
Referendum z 30 czerwca 1946 r.
Aparat bezpieczeństwa wiatach 1944-1956, część I
W. J. Dziak — *Albania między Belgradem, Moskwą i Pekinem*
W. J. Dziak, M. A. Faliriski — *W kraju Orwella. Uwagi o funkcjonowaniu północno-koreańskiego państwa totalitarnego*
Dzieje polskiego podziemia na Białostocczyźnie (1939-1956)
Europa Środkowo-Wschodnia 1991
Europa Środkowo-Wschodnia 1992
S. Filipowicz — *Ameryka. Alfabet nadziei*
Gorączka czasu przełomu. Dokumenty ugrupowań radykalnych 1989-1990— P. Frączak (opr.)
F. Gross — *Federacje i konfederacje europejskie. Rodowód i wizje*
Interpretacje polityki— *M.* Szyszkowska (red.)
J. Jaskiernia — *Stany Zjednoczone a proces integracji europejskiej*
J. Jaskiernia — *Zasada równości wprawie wyborczym USA*
Katyń. Dokumenty ludobójstwa
Katyń. Documents of Genocide
T. Kisielewski — *Nowy konflikt globalny*
Kontynuacja czy przełom? Dylematy transformacji ustrojowej— W. Jakóbik (red.)
W. Narojek — *Perspektywy pluralizmu w upaństwowionym społeczeństwie*
Neighbourhoodof Cultures— R. Grathoff, A. Kłosowska (eds.)
Od nienawiści do przyjaźni— F. Pfluger, W. Lipscher (red.)
P. Ogrodziński — *Pięć tekstów o społeczeństwie obywatelskim*
Polityczno-wojskowe aspekty polskiej polityki wschodniej — J. Stefanowicz (red.)
Polityka a *prawo, gospodarka, moralność*— M. Szyszkowska (red.)
The Protracted Death-Agony of Real Socialism — J. Hausner, T. Klementowicz (eds.)
Rocznikpolsko-niemiecki 1992— J. Holzer i zespół (red.)
Rocznikpolsko-niemiecki 1993 — J. Holzer i zespół (red.)
R. Skarżyński — *Intelektualiści a kryzys*
Transformation Processes in Eastern Europę: Western Perspectives and the Polish Experience—*J.* Hausner, G. Mosur(eds.)
Tryptyk kazachstański — W. Śliwowska, M. Giżejewska, J. Ankudowicz (opr.)
Warszawa nad Tamizą— A. Friszke (red.)
Z archiwów sowieckich: t. I — Polscy jeńcy wojenni w ZSSR (1939-1941)
t. II — Armia polska w ZSSR (1941-1942)
t. III — Konflikty polsko-sowieckie (1942-1944)
t. IV— *Stalin a Powstanie Warszawskie*

Ponadto oferujemy czasopisma:
Studia Polityczne
Kultura i Społeczeństwo
Polis. Pismo o sztuce życia publicznego
Sisyphus. Social Studies
Archiwum Historii Myśli Politycznej
Politicus — Biuletyn ISP PAN

Zamówienia przyjmuje i realizuje Dział Wydawnictw ISP PAN
00-625 Warszawa, ul. Polna 18/20